ROK 1863


1863


1863

W PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ



ROK 1863.

W PIĘĆDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ.

J. GRABIEC.

ROK 1863.



W POZNANIU.
NAKŁADEM ZDZISŁAWA RZEPECKIEGO I SKI.
1913.


LIBRARY
MAR 27 1973
UNIVERSITY OF TORONTO


Z·RZ·&SP·
POZNAŃ

CIENIOM TYCH

CO PRZED PÓŁ WIEKIEM

W BOJU — Z RĘKI KATA

LUB W MĘCE WYGNANIA ZGINĘLI

ORAZ TYM

CO WŚRÓD CIERPIEŃ I NIEDOLI SZTANDAROWI Z LAT DAWNYCH WIERNI POZOSTALI

POŚWIĘCA

AUTOR.

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO
W POZNANIU.

PRZEDMOWA.

W półwiekową rocznicę posępnej nocy styczniowej, gdy to zbrojna w kosy i dubeltówki garść straceńców uderzyła na wroga, aby rozpocząć walkę za «wolność i lud!» dajemy ich wnukom pracę niniejszą.

Autor w książce swej miał jedyny cel, zobrazowania pięknego, acz strasznego kilkuletniego okresu naszych dziejów, ożywienia ruchu narodowego i zmartwychpowstania idei niepodległościowych w zaborze rosyjskim, okresu, którego kulminacyjnym punktem był postawiony w nagłówku książki «Rok 1863». Obce autorowi były wszelkie tendencje i cele uboczne, jeżeli myśl jakaś postronna kierowała nim przy opracowaniu technicznem dzieła, to bodaj jedynie chęć silna przywrócenia temu okresowi, który powtarzamy, autor za jeden z najpiękniejszych w dziejach porozbiorowych uważa, dobrej a rzetelnie zasłużonej przez pokolenie ówczesne sławy, tak często szarpanej przez bezkrytyczną gawiedź, za głosem niepowołanych historyków-uczestników, zarówno wrogich Pawliszczewów i Ustimowiczów, jak i swojskich Koźmianów.

Tyle co do treści książki.

Niechcąc obarczać wydawnictwa balastem bibliograficznym i długimi wynotowaniami źródeł, z których autor korzystał przy opracowaniu książki, unikamy możliwie odnośników i powoływania się na szereg prac naukowych i publicystycznych, wymieniając takowe tylko w niektórych wypadkach. Zaznaczamy jedynie, że książka jest owocem starannych kilkuletnich studjów nad omówionym w niej okresem.

Po latach studjów, wydając niniejszą pracę, autor czuje się w obowiązku w tem miejscu wyrazić głęboką swą wdzięczność tym wszystkim, którzy służyli mu radą i wskazówkami, życzliwą krytyką lub pomocą.

A więc niech mu wolno będzie po wielu latach w pierwszej linji złożyć wyrazy głębokiej i szczerej wdzięczności czcigodnemu Panu Stanisławowi Krzemińskiemu za poświęcenie niejednej chwili drogiego czasu, za udzielanie rad i wskazówek co do studjów nad epoką ruchu narodowego lat 1861—65, oraz szanownemu prof. Waleremu Przyborowskiemu za łaskawe pozwolenie korzystania ze źródeł przezeń zgromadzonych.

Serdeczne też podziękowanie autor składa wszystkim znajomym weteranom «Strasznego roku», którym zawdzięcza niejedną informację, wskazówkę, lub krytykę poszczególnych wypadków.

Cytaty z pism ówczesnych oraz znaczna część illustracji, zamieszczonych w tekscie, czerpane są z bogatej skarbnicy Muzeum Narodowego w Rapperswilu. Cytaty z wielką pracowitością i zamiłowaniem wynotowywał p. Maryan Dąbrowski, illustracje zaś dobierał i zestawiał umiejętnie i ze znajomością rzeczy p. Stanisław Zieliński. Obaj ci współpracownicy również zechcą przyjąć serdeczne podziękowanie autora.

Illustracje, o ile nie są wzięte ze zbiorów Rapperswilskich, pochodzą niemal wyłącznie z osobistych zbiorów autora i wydawców.

POZNAŃ, 1 października 1912 r.

AUTOR.

PROLOG.

CZASY... HASŁA... LUDZIE...



Emigracja polska wraz z legionami i męczennikami, była tak świetną, że cały kraj został przez to natchniony. Rosja pomimo wiedzy pasowała cały naród na rycerzy, a synowie Polski pielgrzymują po świecie, aby uczyć go, jaką wartość ma narodowość i prawdziwa godność patrjotyczna. Najlepsi mężowie narodu uwięzieni, wygnani, pomordowani setkami, tysiącami, a jednak okrutny ciemiężca nie jest w stanie stłumić jego miłości Ojczyzny. Zaludnił on kopalnie Syberji, dostarczył do armii kaukaskiej kwiatu młodzieży polskiej, a jednak wielka idea polskiej narodowości wznosi się niepokalana z pośród zgniłego powietrza więzień, krwi, rusztowań...

Józef Cowen.
Mowa podczas listopadowego obchodu
w Newcastle 1861 r.

Mimo straszne warunki życia narodowego dzisiejsze nasze pokolenie nie byłoby wręcz w stanie odczuć i pojąć tego powszechnego przygnębienia i znużenia, jakie musiało zapanować wśród współczesnych klęsce 1831 roku. Grobowa cisza, posępna i złowieszcza, zaległa kraj cały, niedawno jeszcze rozbrzmiewający w ciągu ośmiu miesięcy pieśnią wolności, rozgwarem zgiełku bojowego i szczękiem tak często zwycięskiego oręża. Odwieczny wróg narodu tryumfował. Stutysięczna armja w żelazne kleszcze ujęła kraj cały, a życie narodowe znalazło się w zupełnej zależności od kaprysów tępego żołdaka, cesarskiego faworyta, Paskiewicza i całej zgrai łakomych, ograniczonych, a nienawidzących kraju i narodu czynowników moskali, lub nikczemnych renegatów-polaków.

Rząd rosyjski, pokonawszy po krwawej i uciążliwej walce Królestwo Polskie, postanowił powoli wcielić je do swego państwa. Wobec jednak

mocarstw europejskich, musiał on uchodzić za święcie szanującego traktaty międzynarodowe. Z drugiej zaś strony, mimo zwycięstwo, ostatecznie odniesione nad Polską, obawiał się potęgi narodu, ujarzmionego — coprawda, lecz nie zdolnego pogodzić się z losem.

Po r. 1831.

Toteż w pierwszych latach po wojnie następuje szereg manifestów i ukazów, jak gdyby wskazujących na chęć zatrzymania odrębności Królestwa. »Cesarz, wierny międzynarodowym traktatom, będącym podstawą prawa publicznego Europy, jako ścisły ich wykonawca, wyraża stałe swoje postanowienie nadać Polsce odrębny zarząd w duchu narodowym polskim,« pisze ówczesny poseł pruski w Petersburgu do swego rządu. Wydany w r. 1832 Statut Organiczny zaznaczał zachowanie odrębności Królestwa i poszanowanie jego samorządu i praw. Lecz, niestety, Statut wprowadzony w życie nie został, natomiast Rosja faktycznie przystąpiła do wprost przeciwnej głoszonym przez siebie hasłom polityki. Uważając Królestwo za kraj podbity siłą zbrojną, rząd rosyjski wytężył wszystkie swoje starania, ażeby, z jednej strony do ostateczności złamać moc polaków i kraj wyniszczyć a naród zdemoralizować i osłabić; z drugiej zaś — ażeby ugruntować władzę swoją w Polsce nazawsze.

Niszczono też kraj celowo i pod każdym względem. Ogromna, bo 22 miljony rubli wynosząca, kontrybucja, wypróżniła kasy Królestwa z gotówki; w dodatku zaś, wyniszczony długotrwałą wojną kraj, musiał utrzymywać kilka fortec i stutysięczną przeszło armią rosyjską. Cła pomiędzy Królestwem i Rosyą były zmienione w ten sposób, że wyroby polskie musiały być niemal zupełnie niedopuszczone do Rosyi. W krótkim też czasie kwitnący przed wojną przemysł Królestwa został na lat kilkanaście zrujnowany zupełnie. Rolnictwo upadało pod brzemieniem podatków. Nędza zapanowała okropna. Przyrost ludności, wynoszący przed wojną 3% rocznie, spadał i wreszcie, po dziesięciu latach rządów porewolucyjnych, ludność zaczęła się zmniejszać. Słowem, Królestwo, kraj, który wciągu 15 lat swego istnienia niezależnego odrodził się po klęskach i z gruzów ruiny i pól bitew stał się państwem, stojącym w szeregu krajów najbardziej kulturalnych — zaczęło się szybko staczać do rzędu krain najuboższych i najciemniejszych.

Bo też dążności rządu rosyjskiego zmierzały i do tego, aby zabić zupełnie ducha narodu. Wyższe uczelnie i większość szkół średnich zamknięto. Szkolnictwo ludowe niszczono zapamiętale. Oświatę oddano w ręce rosjan i starano się do niemożliwości obniżyć jej poziom. Biblioteki, muzea, zbiory naukowe wywieziono do Rosji, stowarzyszenia naukowe zamknięto, a wydawnictwa i prasę poddano niesłychanie ostrej cenzurze. Nastąpił też niebywały upadek literatury i nauki polskiej, gasła myśl narodowa... Masy ludowe, pogrążone w ciemnocie niesłychanej, straciły poczucie jedności narodowej. Szlachta oraz inteligencja, nie otrzy-

Polityka Rosji.

mując wykształcenia, tworzyły zastępy zacofańców, niezdolnych myśleć samodzielnie i prowadzić jakiejbądź polityki narodowej. Żywioły, obce narodowościowo polakom, pozbawione wpływów kultury polskiej, trzymały się odrębnie, rozwijając swoją narodowość i prowadząc własną politykę, często zupełnie z interesami kraju i polskości niezgodną. Szczególniej wzmogło się znaczenie niemców, tworzących zastęp bogatszego mieszczaństwa i mile widzianych przez władze rosyjskie.

Wszelki zresztą ruch polityczny był uniemożliwiony przez władze zupełnie. Królestwo całe znajdowało się w położeniu kraju, zajętego przez wojsko nieprzyjacielskie. Przepisy stanu wojennego były przez władze przestrzegane surowo i dawały się ludności odczuć dotkliwie. Los i życie każdego niemal obywatela Królestwa zależał od naczelników wojennych i kancelaryi namiestnika.... »Mnóstwo obywateli różnego stanu i wieku, już to senatorów i członków Izby poselskiej, już naczelników fabryk, już prostych i ubogich rzemieślników, albo młodzieży, niegdyś akademicznej, wywożono moskiewskim obyczajem w nocy i ukradkiem, niewiadomo, za co, dokąd i w jakim celu... Gdy jednych ze stolicy wywożono, wtenczas drugich odwrotnie oddziały kozaków dostawiały z prowincji do Warszawy dla jakichś tajemnych śledztw i badań, o których nie było można się dowiedzieć, gdzie i przez kogo się odbywały. Na wszystkich traktach mijały się wozy z uwięzionymi, przebiegające kraj w różnych kierunkach... Żołdactwo cara rozlało się po kraju jak szarańcza. Kmiotek polski stał się sługą najpodlejszego niewolnika, żołdaka, wyrosłego pod knutem, który, wyrywając mu ostatni kawałek chleba, płacił zań razami kolby lub pałasza. Co który zdołał ocalić przed gwałtem, to nikło przed złodziejstwem moskali, dziwnie, cudownie prawie wydoskonalonem. Z obawy nowego powstania odebrano chłopom narzędzia gospodarskie, tak, że na trzy chaty zostawiono jedną tylko siekierę... Wiele urzędów obsadzono najpodlejszymi szpiegami i kryminalistami; nieład administracji, równał się jej nadużyciom. Tworzył urzędników Paskiewicz, tworzyli ich osobno jenerałowie rosyjscy, których porobiono gubernatorami województw. W jednymże czasie kilka osób przywłaszczało sobie jedne i też same posady publiczne, gdy każda z nich była mianowana przez kogo innego... Na niższych posadach w urzędach tylko biurowych mogli pozostać, jakoż istotnie w znacznej liczbie pozostali ludzie uczciwi i wierni ojczystej sprawie; zmuszała ich do tego smutna konieczność ich położenia»...

Taki obraz stanu rzeczy w Królestwie po roku 1831—32 kreśli jeden z pamiętnikarzy. Usiłowania rządu rosyjskiego jednak nie ograniczyły się na niszczeniu kraju i osłabieniu narodowości polskiej. Władza starała się jednocześnie wzmocnić żywioł rosyjski w Królestwie. Według możności i materjału ludzkiego nasyłano do kraju urzędników rosjan, wyższe stanowiska

objęli wyłącznie niemal rosjanie. Nie dość na tem, władze zapragnęły utworzyć rosyjski żywioł ziemiański. W tym celu 2340 majątków skonfiskowanych uczestnikom rewolucji, zostało rozdanych rosjanom. W majątkach tych mieszkało przeszło 15% ludności włościańskiej Królestwa, która w ten sposób znalazła się poniekąd w zetknięciu z dworami rosyjskiemi zamiast szlachty polskiej, tworzącej najbardziej narodowo uświadomioną i trzymającą się tradycji część narodu. Próbowano nawet osadzać koło fortec chłopów rosyjskich. Ta jednak próba kolonizacji, mimo wyłożonych przez rząd olbrzymich kosztów, nie udała się zupełnie. Sprowadzano również kupców i rzemieślników rosjan, protegując ich na każdym kroku i dając najrozmaitsze ulgi.

Żywiołu rosyjskiego rząd zaszczepić w Królestwie nie zdołał: obdarowani majoratami jenerałowie i pułkownicy rosyjscy natychmiast powydzierżawiali swoje dobra polakom, chłopi rosyjscy, sprowadzeni i utrzymywani z ogromnym nakładem kosztów i starań, wracali do domu, lub nawet polonizowali się. Narodowi jednak polskiemu w Królestwie zadano ciosy dotkliwe pod każdym względem.

Jednym z największych i najbardziej dla nas szkodliwym ciosem był niesłychany upadek ducha wśród warstw przodujących narodu. Rozpamiętując niedawną wojnę, wszyscy niemal widzieli bezradność narodu i nieumiejętność jego wodzów. «Polegaliśmy na szlachetności i mądrości gabinetów», pisał Prezes Rządu Narodowego, Adam książe Czartoryski do jen. Lafayeta zaraz po przejściu granicy pruskiej przez armię polską. Ufając im, nie zużytkowaliśmy wszystkich sił, jakiemi rozporządzaliśmy. Mogliśmy nieprzyjacielowi zadać cios, który niewątpliwie byłby stanowczym; zdawało się nam, że lepiej było zwlekać.» Żal ogarniał patrjotów nad zmarnowanymi bohaterskimi wysiłkami narodu. Przypominano, jak wojnę rozpoczęło 18 młodzieży w Belwederze, za którymi w godzinę stanęło kilkuset patrjotów, a w parę godzin — cała ludowa Warszawa, ta zaś za sobą 30 tysięcy regularnego wojska pociągnęła. Rozpamiętywano z bólem tryumfy Stoczka, Dobrego, Igań, krwawe wawrzyny Grochowskie, zmarnowanie 70 tysięcznej armii, oddanie Warszawy zgnębionemu nieprzyjacielowi i haniebną ucieczkę za granicę Rządu, sejmu i armii, jednej z najlepszych w Europie, a tak bezowocnie zmarnowanej. Na odgłosy z Ojczyzny opuszczonej o prześladowaniach patrjotów i mękach narodu, wściekłość bezsilna ogarniała ogół ocalonych z pogromu tułaczy, rozpacz szarpała bardziej wrażliwych.

Upadek ducha.

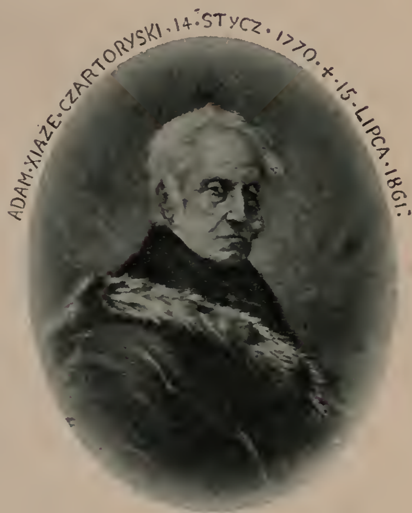
«O Boże! — pisał już niemal obłąkany z bólu — ostatni Prezes Rządu Narodowego — Bonawentura Niemojowski — Boże litościwy! czyż nie dasz się przebłagać modlitwom naszym i nie dopuścisz, abyśmy się za krzywdy nasze pomścili? Jeżeli taka jest wola Twoja, jeżeli z niezmiennych wyroków Twoich nie miałby się odrodzić naród, najnieszczęśliwszy pod słońcem Twoim....

O Boże! spuść wieczną pomrokę na oczy moje; spuść potok, spuść ogień na całą kulę ziemską! . . . .»[1]).

Brak zaufania we własne siły zapanował wszechwładnie wśród tułaczów naszych. Z nad grobu Ojczyzny szli oni, przyjmowani entuzjastycznie, jako rycerze wolności, przez lud niemiecki, a traktowani podejrzliwie przez rządy i szli w nadziei, że wkrótce znów w bój krwawy ruszyć wypadnie . . . .

Gdy nad grobem Ojczyzny cała Polska płacze,
My z drogiej przodków ziemi wygnańcy, tułacze,
Idziemy w świat szeroki, by ścigać nadzieją . . .
I łzami opowiadać smutne nasze dzieje . . .
Teraz dążym, wiedzeni świetną Francji gwiazdą,
Białopióremu orłu nowe uwić gniazdo,
Byśmy go jeszcze kiedyś, może w krótkiej chwili,
Na mściciela Ojczyzny krwią swą wykarmili.

Dziwna to jednak była wiara w przyszłość i dziwne nadzieje . . . Wierzono święcie, że Polska powstanie, że musi powstać, lecz jednocześnie powstanie to łączono z szeregim faktów ubocznych: bądź przewrotu głębokiego, bądź też pomocy obcych rządów, czy obcych ludów.



Ks. Adam Czartoryski.

«Emigracja potrzebuje opieki Francji; Polska potrzebuje jej pomocy. Bo, jakkolwiek zgadzamy się na zasadę, że istnienie każdego narodu, we własnych jego spoczywa siłach, trudno nam zataić przekonania, że w dzisiejszym stanie pognębienia i niedoli, Polska nie rozwinie sił własnych bez jakiej bądź zewnętrznej pomocy» . . . . [2]). Ruch wolnościowy w Polsce i wyzwolenie kraju uzależniano od zgody rządów i od przeróżnych kombinacji polityki międzynarodowej. Wierząc w to święcie, silne zgrupowane koło Ks. Adama Czartoryskiego stronnictwo, niemało energji i kosztów poświęciło też na kontakt z przedstawicielami rządów europejskich, aby w odpowiedniej chwili sprawy polskiej przypilnować. Czuwano nad deputowanymi, zjednywano polityków, wydawano pisma, aby tylko o Polsce mówiono, aby ją miano w pamięci. Rosnąca potęga Rosji — dążność jej widoczna do opanowania Konstantyno-

[1]) Kronika Emigracyi Polskiej r. 1835 str. 116.
[2]) Kronika Emigracyi Polskiej r. 1835 str. 131.

Brak zaufania we własne siły.

pola, pozwalały na przypuszczenie blizkości olbrzymiej wojny europejskiej. Wśród tej wojny mocarstwa, zmuszone do osłabienia Rosji i odgrodzenia się od niej na stałe, odbudują Polskę we własnym ich interesie. Tak wierzyło czoło tułactwa: arystokraci, dawni ministrowie, jenerałowie i większość posłów sejmowych.

«Przyszłość Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów» — czytamy w pierwszym programie przeciwwagi arystokratom — Towarzystwa Demokratycznego. «Ich to jest powinnością podnieść ją i przypomnieć jej istnienie. Lecz wtenczas tylko dopełnienie tej powinności stanie się dla nich wymagalnym, gdy Polska wcieli się do ogólnych wyobrażeń, do ogólnego postępu, gdy i w niej prawa ludzkości w najobszerniejszem znaczeniu rozwijać się będą, gdy jej cel, jej dążenie, zgodne będą z dążeniem i celem postępującej europejskiej oświaty, to jest, gdy zmierzać będzie do zapewnienia szczęścia towarzyskiego przeważnej części mieszkańców, którzy pod nazwiskiem Polaków na owej przestrzeni jednym społecznym zjednoczeni są węzłem .... Europa, na której wsparciu Polacy swojej przyszłości mogą budować nadzieję, dziś nowemi w stosunkach towarzyskich ożywiona wyobrażeniami, na nowych organizuje się zasadach, nowe warunki politycznemu swemu wskazuje istnieniu. By przeto w niej istnieć, jej podobnym być trzeba» [1]).

Nową, niewyzyskaną dotąd potęgę wśród samego narodu polskiego, znalazło w tym czasie Towarzystwo Demokratyczne. Obok więc pomocy rewolucyi powszechnej, jaka miała ogarnąć Europę — według przypuszczeń demokratów ówczesnych — w krótkim bardzo czasie, w tej właśnie potędze Towarzystwo pokładało nadzieje. Oto, co czytamy w pamiętnym «Manifeście Towarzystwa Demokratycznego», w grudniu 1836 r. ogłoszonym

«Dla odzyskania niepodległego bytu Polska ma w łonie własnem olbrzymie siły, których dotąd żaden głos sumienny i szczery nie wywołał jeszcze. Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym, jak wewnętrznym nieprzyjaciołom straszna potęga. Nią Polska powstanie ....

... Lud polski, z praw wszelkich wyzuty, ciemnotą, nędzą i niewolą przyciśniony, wydartą mu przed wiekami ziemię, dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia, jeszcze w prowincyach, dawniej przez Moskwę zagarniętych, jako własność, od ziemi nieoddzielna, wraz z nią jest sprzedany. Cierpiąca i znieważona w nim ludzkość o sprawiedliwość woła. Na głos ten głuchymi wewnętrzni jego ujarzmiciele. W ciągu ostatnich o niepodległość usiłowań narodu polskiego, chcieli oni, nadużywając świętego imienia Ojczyzny, samym dźwiękiem słów nakarmić lud, niedostatkiem fizycznym dręczony; chcieli, aby krew swoją przelewał za Ojczyznę, która przez tyle wieków wzgardą, po-

[1]) Akt założenia Tow. Demokratycznego, 17 marca 1832 r.

niżeniem i nędzą pracę jego nagradzała; wołali, aby powstał i najezdników zniszczył — oni, co sami najezdnikami praw jego byli.

Dla tego na obłudne ich wołania słabe tylko odpowiedziało echo — i upadliśmy». W chwili więc nowego powstania należy ogłosić: «usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich bez różnicy wyznań i rodów» Wtedy dopiero Polska będzie w stanie «rozwinąć w całej uciśnionych masie uczucie prawdziwego poświęcenia się i wlać to wielkie przekonanie, że dwudziesto-miljonowy naród koalicje całej Europy zburzyć i zniszczyć jest w stanie, tak jak je zniszczyła niedawnemi czasy republikańska Francja».

Programy demokratyczne.

«Jeżeli w ostatnim powstaniu najpotężniejszy nieprzyjaciel ludzkości, w dziesięciomiesięcznej z nami walce wśród tylu błędów, zdrad i niedołężności dowódzców naszych żadnem zwycięstwem pochlubić się nie mógł; czemże będą jego zbrojne tłumy wobec wszystkich sił narodowych, miłością Ojczyzny i odwieczną sprawiedliwością wywołanych».

Dwadzieścia więc miljonów ludu Polski, Litwy i Rusi, miało być potęgą niezwalczoną, która odbuduje państwowość Polską w dawnej postaci Rzeczpospolitej przedrozbiorowej. Hasło to stało się niezwykle popularne wśród ogółu tułactwa naszego. Na sześć tysięcy blizko emigrantów, Towarzystwo Demokratyczne skupiło w swych szeregach przeszło 2000 najenergiczniejszych i pełnych poświęcenia i gorącego patrjotyzmu jednostek.

Wiara ta w lud, jako przyszłą dźwignię walki narodu o wolność, spotykała się zresztą z ostrą krytyką wśród samej Emigracji. Najwybitniejszy pisarz emigracyjny, szczery demokrata, Maurycy Mochnacki przestrzegał przed rewolucyjnym stanowiskiem w sprawie włościańskiej. «Dzisiejsza polska mądrość w polityce — pisał — nie zależy na przyswojeniu sobie nowych wyobrażeń, bo w tej mierze niemasz dla nas nic nowego; ale raczej na odbudowaniu tego ogromnego ciała politycznego, w któremby i dla zachodniej cywilizacji nowe, niepewne, a dla nas stare, przetrawione pojęcia — swoją moc i zastosowanie miały [1]) Po odzyskaniu niepodległości politycznej w odwiecznych granicach ziemi naszej, po zabliźnieniu ran długiego rozbioru, część oświecona, myśląca i majętniejsza narodu prędzej czy później porówna, a w razie oporu będzie nawet musiała porównać ze sobą resztę ludności; ale żeby sama własną zatarła istotę, żeby, zamiast ukształcenia i uposażenia swym majątkiem i światłem całej masy, rozproszyła się w niej i zniknęła, to się nie zgadza ani z potrzebami Polski, ani z jej ostatnią wolą, objawioną przed zgonem politycznym, ani rolą, jaką Polska na północy odegrać będzie musiała. Element

[1]) Pamiętnik Emigracyi «Ziemowit» str. 3.

szlachecki jest oddychalnem powietrzem kraju naszego; utrzymywał go i do dziś utrzymuje po rozbiorach, za Bugiem i Wilją, od cypla Kurlandji do Zaporoża i Karpatów», pisze głośny trybun rewolucji [1]).

Co do rozwiązania kwestyi włościańskiej w Polsce wyzwolonej nie było zresztą niemal zupełnie różnicy poglądów wśród tułactwa. Jedynym środkiem do tego, zdaniem wszystkich, zarówno arystokratów, jak demokratów, mogło być tylko uwłaszczenie. Aby uszczęśliwić Polskę — pisał organ stronnictwa arystokratycznego — aby ją podnieść do stanu kwitnienia i siły, potrzeba użyć wszystkich, jakie są, środków ku poprawieniu bytu klasy roboczej, potrzeba przedewszystkiem, potrzeba koniecznie nadać jej własność ziemi, którą uprawia. O to tylko chodzi, aby osięgnąć cel ten bez obalenia wszystkich zasad porządku bezpieczeństwa publicznego, bez naruszenia najdroższych praw ludzkości i bez rozlewu krwi, co najszlachetniejszą rewolucją byłoby zdolnem zohydzić i owoce jej zniszczyć.» [2]) Zaznaczając jednak konieczność reformy włościańskiej, obóz arystokratyczny nie kładł na nią nacisku, owszem uważał ją za rzecz drugorzędną, podczas gdy demokraci hasło swoje «wszystko dla ludu przez lud!» uważali niemal za dogmat religijny. Lud stał się bożyszczem ówczesnej młodzieży emigracyjnej, a przez nią i znacznej części krajowej. Grzechy Rzeczypospolitej szlacheckiej, nędza i ucisk mas chłopskich, mogły być odkupione przez pokolenia porozbiorowe tejże szlachty, potomków srogich krzywdzicieli. Zapanowała idea pewnego rodzaju pokutnictwa za grzechy ojców względem ukochanego ludu. Idealizowano ten lud bezwzględnie i nawet tak straszne doświadczenia, jak gromadny udział chłopów w obławach na partyzantów wyprawy Zaliwskiego w 1833 roku, lub okrutna i haniebna Rzeź Galicyjska 1846 roku, kiedy to słaby i czysto demokratyczny ruch powstańczy w Galicyi został stłumiony kosami i cepami chłopów polskich, podjudzonych przez urzędników austryackich, nie zdołały zachwiać tej głębokiej wiary. Uwłaszczenie chłopów na całej przestrzeni ziem dawnej Rzeczypospolitej miało być pierwszym krokiem przyszłego powstania, a nikt z demokratów nie wątpił, że lud siermiężny masowo stanie po stronie walki, niosącej mu Ojczyznę i ziemię, a na Litwie i Rusi także wolność i prawa człowieka, nieznane tam dotąd chłopu. Towarzystwo Demokratyczne i dalej jeszcze od niego w kierunku rewolucyjnym idące grupy emigracyjne szybko bardzo zbliżyły się z demokratami — rewolucjonistami innych narodów: twórcą sieci spisków włoskich, przygotowujących przyszłe zjednoczenie Włoch, Mazzinim, socjalistami francuskimi, angielskimi i emigracją rosyjską. Polska i jej odbudowanie jako państwa ludowego

Sprawa polska a rewolucja powszechna.

---

[1]) Pamiętnik Emigracyi «Leszek Czarny» str. 3 i 4.

[2]) Kronika Emigracyi Polskiej r. 1835 str. 35.

stało się jednym z punktów programu rewolucji europejskiej. Rocznice powstania Listopadowego, obchodzone przez naszą emigracją uroczyście, stały się widownią międzynarodowych manifestacji na rzecz Polski. Wolnomularze, karbonarjusze włoscy, rewolucjoniści wszystkich krajów, spiskujący przeciw panującemu wówczas z całą bezwzględnością Świętemu przymierzu rządów europejskich, odbudowanie Polski uważali za konieczne dla dalszego rozwoju cywilizacji i wolności. Chętnie też widziano Polaków we wszystkich stowarzyszeniach tajemnych, spiskach i ruchach rewolucyjnych.

Męczeństwo emisarjuszów polskich, wysyłanych przez różne partje demokratyczne z emigracji do kraju dla działalności wśród ludu oraz inteligencji na przestrzeni całej dawnej Rzeczypospolitej, wzbudzały gorące współczucie zagranicą. W Polakach widziały wszystkie ujarzmione ludy przednią straż wolności i rewolucji. Emigranci rosyjscy: słynny publicysta — Hercen, jeden z założycieli anarchizmu międzynarodowego — Bakunin, Ogarew, Gołowin i cały szereg innych zawarli z tułaczami polskimi braterskie przymierze do walki z rządem. W tworzonych licznie stowarzyszeniach międzynarodowych, jak «Związek internacjonalny ludów» w Londynie w 1846 roku, Polacy odgrywali wybitną rolę. Demokraci polscy: Lelewel, Worcell, Mierosławski, byli obok Mazziniego i Buonarottiego najbardziej popularnymi osobistościami wśród Demokracji Europejskiej i kół spiskowych. Nawet powstający w tym czasie i mający później stać się potęgą międzynarodową socjalizm, kwestję polską uważał za pierwszorzędną, a przywrócenie Polski w dawnych granicach, było zdaniem założycieli socjalizmu naukowego, Marksa i Engelsa, jednym z warunków zwycięstwa rewolucji społecznej.



Z fotogr. współczesnej.

Józef Mazzini.

«Polska — pisał Karol Marks — dzięki stosunkom społecznym, stała się rewolucyjną częścią Rosji, Austrji i Prus. Opozycja jej przeciwko najeźdzcom, była jednocześnie opozycją przeciwko wysokiej arystokracji w samej Polsce. Nawet szlachta, stojąca na gruncie feudalnym, z bezprzykładnem poświęceniem przyłączyła się do rewolucji agrarnej. Polska była już ogniskiem demokracji europejskiej, kiedy Niemcy błąkały się jeszcze omackiem po manowcach najpłytszej ideologii konstytucyonalistycznej i najgórnolotniejszej ideologii filozoficznej.

Na tem, a nie na świetlanym rozwoju dawno pogrzebanego rycerstwa, polega gwarancja, polega nieunikniona konieczność odbudowania Polski.»[1]) Drugi twórca socjalizmu współczesnego, Fryderyk Engels, o stosunku rewolucyjnych ruchów robotniczych do sprawy polskiej mówi w ten sposób: «Gdziekolwiek klasy robotnicze wzięły samodzielny udział w ruchach politycznych tam od samego początku ich polityka zagraniczna wyrażała się w tych dwu słowach: Odbudowanie Polski. Tak było z ruchem Czartystów w Anglji, dopóki istniał, to samo tyczy się robotników francuskich na długo przed 1848 rokiem, tak było w Niemczech, gdy w roku 1848 i 49 pisma robotnicze żądały wojny z Rosją dla odbudowania Polski.» [2]) Słowem, Demokracya Polska, zawarłszy sojusz z rewolucjonistami Europy całej, mogła być pewną ich pomocy w chwili powstania, jak również i tego, że w chwili, gdy, jak wówczas powszechnie mówiono, pożar rewolucji ogólnej ogarnie Europę całą, wyzwalające się ludy nie zapomną o walczącej w pierwszym szeregu Polsce.



Z fotogr. współczesnej.

Aleksander Hercen.

Były to jednak marzenia, marzenia wysnute wśród gnębiącej tułaczy naszych tęsknoty do dalekiej ojczyzny, o której wspomnienie nieraz zupełnie nie odpowiadało smutnej rzeczywistości ówczesnej.

Tułacze nasi opuścili ojczyznę wolną, walczącą o byt i wolność, pełną szczęku oręża i gwaru życia obozowego, wówczas zaś, gdy w jej imieniu zawierali przymierze z rewolucją europejską, Polska była jednem okropnem więzieniem. Obywatelstwo, zatrwożone, bojące się cienia własnego, jak ognia unikało spisków lub nawet pism emigracyjnych. Lud ciemny, głuchy był na odgłosy pełnych poświęcenia emisarjuszów, których nadto bardzo często zdradzał i wydawał w ręce siepaczy policyjnych. — Poza Wielkiem Księstwem Poznańskiem, gdzie od 1841 roku zelżał nieco ucisk i rozwijała się swobodnie kultura i myśl polska, cisza grobowa panowała nad dzielnicami polskiemi. Ciszę tę od czasu do czasu przerywały wieści o wykrytych spiskach młodzieży, lub gorętszych patrjotów. Spiski te pociągały nowe ofiary. W Królestwie,

[1]) Wł. Gumplowicz. Socjalizm i sprawa polska str. 11.

[2]) Wł. Gumplowicz. Socjalizm i sprawa polska str. 4.

na Litwie, Rusi i w Galicji więzienia wiecznie pełne były patrjotów. Śledztwo prowadzono z niesłychanym okrucieństwem. Martyrologia polska wzbogaciła się długim szeregiem nazwisk: Zaliwski, Zawisza, Levittoux, Ehrenberg, Gzowski, Ściegienny, Więckowski, Konarski, Piotrowski, Dr. Szokalski, Tokarzewski, Ruprecht, Agaton Giller, śmiercią męczeńską, katorgą, lub zesłaniem okupili marzenie o lepszej przyszłości dla Ojczyzny. Przygotowane na emigracji i wyznaczone na rok 1846 powstanie wszystkich ziem polskich, aczkolwiek odwołane w ostatniej chwili, lub, jak w Galicyi, stłumione kainowemi rękami ludu polskiego, do reszty wyczerpało słabe siły patrjotów polskich w zaborze rosyjskim i austrjackim.

Nadeszła wreszcie wymarzona od dawna przez demokratów i rewolucjonistów wszystkich krajów — rewolucja. Z początkiem roku 1848 — podziemny ogień rewolucji w całej Europie Zachodniej, wstrząsnął podwalinami państw i tronów. W lutym Francja wygnała króla Ludwika Filipa i ogłosiła się Rzeczpospolitą, równocześnie niemal wybuchła rewolucja w Rzymie, Toskanji, Neapolu, Badenji, Bawarji. W marcu rewolucja obaliła znienawidzonego kierownika Świętego Przymierza, kanclerza Metternicha, w Wiedniu i zmusiła dać obietnice konstytucji króla pruskiego w Berlinie. — Rozpoczęła się «Wiosna ludów», pełna najpiękniejszych nadziei, haseł wolności i braterstwa, oraz dzielnych czynów. Demokraci włoscy i niemieccy dążyli do zjednoczenia swych narodów, wówczas podzielonych między mnóstwo drobnych władców, w państwa narodowe. — Słowianie austrjaccy chcieli stworzyć państwo federacyjne, wreszcie Węgry powstały przeciw Habsburgom i ogłosiły się niezależną rzeczpospolitą.

«Wiosna ludów».



Karol Libelt.

...Lata 1848 i 49 były okresem walk uporczywych i krwawych... na całej przestrzeni Europy Zachodniej...

Niestety, wśród ludów, walczących o swoje prawa i wolność, zabrakło polskiego. Potok rewolucji, rozlewający się potężną falą po całym Zachodzie, odbił się głucho o słupy graniczne Polski rosyjskiej. Próżno demokraci i rewolucjoniści Zachodu oczekiwali odgłosu burzy rewolucji polskiej, próżno

emigranci, od lat 17 żyjący tylko myślą o powrocie do Ojczyzny zrewoltowanej, masowo ciągnęli ku granicom rodzinnym. Złowroga cisza panowała w Polsce. Rewolucja ogarnęła Lwów i Kraków, na odgłos burzy berlińskiej odezwał się Poznań... Lecz lud polski milczał w jarzmie ciężkim. Imię Polski było na ustach mas ludowych całego Zachodu. W Berlinie wyzwolono z więzienia Ludwika Mierosławskiego, K. Libelta, Wł. Niegolewskiego i cały szereg osób, skazanych na śmierć za przygotowanie powstania w 1846 roku, gazety wolnościowe i lud domagały się wypowiedzenia wojny Rosji i odbudowania Polski. W Paryżu 15 maja setki tysięcy ludu ciągnęło ulicami wołając: «Niech żyje Polska»! i ledwie siła zbrojna ocaliła rząd republiki przed gniewem ludowym, za to, że zwlekał z wojną o Polskę. Polscy też tułacze całą duszą oddali się sprawie walki o wolność ludów. Na wszystkich niemal barykadach Zachodu brzmiała polska komenda — jenerałowie polscy dowodzili armiami rewolucyjnemi. Jen. Chrzanowski objął dowództwo we Włoszech, Dembiński i Bem byli naczelnymi wodzami na Węgrzech, Mierosławski prowadził do boju rewolucjonistów badeńskich i neapolitańskich. Legion polski walczył na Węgrzech. Adam Mickiewicz tworzył legion, mający nieść wolność i odrodzenie moralne całej ludzkości. Słowem, imię polskie szeroko w ogniu rewolucyjnym brzmiało wszędzie, tylko nie u siebie w domu.

Na ziemiach bowiem dawnej Rzeczypospolitej cisza mogilna panowała wszechwładnie niemal. Jedynie w maju 1848 r. chłopi poznańscy, uzbrojeni w kosy, stanęli w obronie praw swych narodowych i stoczyli kilka zwycięskich potyczek z przeważającym liczebnie wrogiem, zdobywając sobie zaszczytne imię, a wodzowi swemu, Ludwikowi Mierosławskiemu, niestrudzonemu w tym czasie żołnierzowi rewolucji w różnych krajach: sławę i tytuł «Zmartwychwstałego wodza, pancernego laurami Miłosławia i Wrześni».

Spokój w Polsce.

Milczało w ciężkich okowach Królestwo Polskie, gdzie ucisk narodowy dochodził do ostateczności. Owszem, służyło ono poniekąd za podstawę operacyjną dla stutysięcnej przeszło armii rosyjskiej, gnębiącej w tym właśnie czasie powstanie węgierskie, a Warszawa była przez cały czas tej wojny główną kwaterą cesarza Mikołaja. Spokój taki był ogromną klęską moralną dla demokratów i rewolucjonistów polskich. Okazało się, że zbyt daleko odbiegli w marzeniach swych i dążnościach od kraju rodzinnego. Z goryczą też pismo rewolucyjne francuskie, «La Voix du Proscrit» w r. 1850 pytało: «Czy Polska spełniła w roku 1848 swój obowiązek?» i odpowiadało: «Nie.» Zaiste — czytamy dalej — wszyscy czują, myślą, mówią, że po wybuchu Rewolucji w lutym, po wybuchach w Wiedniu i w Berlinie, Polska nie powinna była się wahać, ponieważ nigdy jeszcze nie były tak pomyślne dla niej warunki. Nigdy nie było tak stosownej chwili, jak wówczas, ażeby dawna Rzeczpospolita zrzuciła z siebie całun grobowy.»



Ludwik Mierosławski.

Podług litografii Becka.

«Wiosna ludów,» niosąca nową erę w życie wszystkich narodów europejskich zwarzyła, niestety, marzenia naszych patrjotów-demokratów. Przyszła chwila wolności powszechnej, rewolucja burzą przeszła przez Europę całą, Polska jedynie, grobowym kamieniem przywalona, nie drgnęła.

Demokracja jednak zapłodniła bogato polityczną myśl polską. Hasła Manifestu Towarzystwa Demokratycznego, przedostając się po przez pilnie strzeżone kordony do kraju, wzniecały myśli, oddziaływały na ogół, szczególnie na młodzież, w duchu miłości ojczyzny i ludu. W Europie zaś zyskała ona dla Polski szacunek i cześć u wszystkich ludów. Ona to właśnie mówiła ustami wieszcza do potomności, gdy już zawiodły nadzieje na burzę rewolucyjną i jedynie nadzieja na przyszłość daleką pozostała:

O Polsko, Polsko! święta, bogobojna,
Jeżeli kiedyś, jasna i spokojna,
Obrócisz swoje rozwidnione oczy
Na nasze groby, gdzie nas robak toczy,
Gdzie urny prochów pod wierzby wiosenne
Skryły się dumać, jak łabędzie senne,
Polsko, ty moja! gdy już nieprzytomni
Będziemy, wspomnij ty o nas, o wspomnij!
Wszak myśmy z Twego zrobili nazwiska,
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska,
A dosyć, że się zastanowisz chwilę,
Jaka tam cisza na naszej mogile,
Jak się wydaje od Boga przeklęta,
A nie zapomnisz Ty o nas, o święta!

Cisza zapanowała na samotnych dalekich grobach większości demokratów-marzycieli, gorąca jednak ich miłość Ojczyzny i hasła — jak zobaczymy dalej — odrodziły ideowo młode pokolenie w kraju.

Niedługo po rewolucyi 1848 roku, która tak bezlitośnie rozwiała marzenia i rachuby demokratów, nie mniejsze rozczarowanie spotkało i wierzących święcie w dyplomację i pomoc rządów europejskich dla Polski, arystokratów — tułaczy z ks. Adamem Czartoryskim na czele.

Rosya, po złamaniu w 1829 roku Turcyi i w 1831 roku — Polski, zajęła przodujące stanowisko między ówczesnemi państwami europejskimi. Jeszcze w roku 1833 cesarz Mikołaj zawarł z Prusami i Austryą ścisłe przymierze w Münchengraetz, odnowione następnie w Kaliszu, a wymierzone przeciwko rewolucjonistom wszystkich krajów, szczególnie zaś przeciw Polsce. Na zasadzie tego sojuszu «każdy niezależny panujący miał prawo, zarówno w razie rozruchów wewnętrznych jak i niebezpieczeństw, zagrażających jego krajowi z zewnątrz, wezwać na pomoc tego z pomiędzy innych panujących, który mu się będzie wydawał odpowiednim».

Dyplomacya a Polska.

Na wypadek zaś, gdyby jakie inne państwo chciało się sprzeciwić temu «wszystkie trzy dwory będą uważały wszelki krok nieprzyjazny przedsięwzięty w tym celu, jako skierowany przeciwko każdemu z nich». W ten sposób każde przyszłe powstanie polskie miało przeciw sobie zapewniony sojusz trzech państw rozbiorczych. Wiedząc też o tem, stronnictwo arystokratyczne na emigracji, całą siłą pracowało nad tym, ażeby odebrać sprawie polskiej charakter rewolucyjny. «Pierwej trzeba być, a później dopiero myśleć o tem, jak być» — to była naczelna dewiza stronnictwa.

Rezydencya ks. Adama Czartoryskiego, pałac Hotel Lambert w Paryżu, stał się jakby ośrodkiem bardzo starannie prowadzonej roboty dyplomatycznej we wszystkich państwach zachodnich i na półwyspie Bałkańskim. Najważniejszym zaś staraniem Czartoryskiego było utrzymanie międzynarodowego charakteru sprawy polskiej. Na tym jednak punkcie o wiele zręczniej i skuteczniej występowała Rosja, starająca się ten właśnie charakter naszej sprawie odebrać. W tym też kierunku działała usilnie cała dyplomacja rosyjska, przedstawiając polaków, jako niepoprawnych burzycieli i rewolucjonistów, całą zaś kwestję polską głosząc za dawno rozstrzygniętą. Polska, Litwa i Ruś, zdaniem dyplomatów rosyjskich były najzupełniej ze swego losu zadowolone i w ich granicach pokój zupełny panowałby dawno, gdyby nie podziemna praca emisarjuszów rewolucyjnych. Dzięki swej powadze międzynarodowej, z drugiej zaś strony dzięki zupełnej słabości Polski, pozbawionej armii, rządu własnego, osłabionej i zrujnowanej — polityka rosyjska celu swego dopięła, jak to okazały wypadki w połowie XIX stulecia.

Jak mówiliśmy, osią polityki ks. Adama Czartoryskiego było połączenie sprawy odbudowania Polski z przypuszczalnym i w tym czasie zupełnie prawdopodobnym upadkiem Turcji. Rosja bowiem zupełnie otwarcie dążyła do zawładnięcia Konstantynopolem i do ugruntowania swej władzy na całym półwyspie Bałkańskim. Ks. Czartoryski przewidywał, że wówczas nastąpi starcie Rosji z Anglią, Francją i Austrją, a rezultatem tego będzie odbudowanie Polski, jako «buforu» pomiędzy Zachodem i potężną Rosją. Początkowo zdawało się, że wszystko idzie według przypuszczeń dyplomacji polskiej. Rosja rozciągnęła nieomal protektorat nad Turcją, a w 1853 roku wypowiedziała jej wojnę z zamiarem zupełnego unicestwienia potęgi otomańskiej. Lecz, jak przewidział Czartoryski, mocarstwa Zachodu nie dopuściły do upadku Turcji. W końcu marca 1854 roku Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Rosji i wysłały swe wojska i floty na teatr wojny. Austrja zaś zajęła wassalne Turcji, a opanowane przez rosjan księstwa naddunajskie — dzisiejszą Rumunię. — Wkrótce potem do sprzymierzeńców przyłączyła się i Sardynja. Wojna przeniosła się na terytorjum rosyjskie, gdzie ogromna armja sprzymierzonych mocarstw obległa mocną

Wojna krymska a Polacy.

twierdzę Sewastopol w Krymie. Rosjanie twierdzy tej bronili umiejętnie i bohatersko, wobec czego wojna przeciągnęła się aż do 1856 roku.

Emigracja nasza podczas tej wojny odżyła po chwilowym upadku. Demokraci zawarli sojusz z rewolucjonistami rosyjskimi, a obchody listopadowe w roku 1853 stały się znowu widownią manifestacji na cześć rewolucji powszechnej i złączonego z nią wyzwolenia. Polski. Marzono o stworzeniu Stanów Zjednoczonych Europy. A poeta francuski, Wiktor Hugo, podczas obchodu listopadowego na wyspie Jersey, gdzie, jako wygnaniec przebywał, skreślił poetyczny obraz tej przyszłej Europy porewolucyjnej, do której demokraci wszystkich krajów wraz z demokracją polską dążyli. «Z głębi niedoli, w której dotąd pogrążeni jesteśmy, wznieśmy głos powitania do przyszłości... Witajmy błogą zorzę Stanów Zjednoczonych Europy! Będzie to świetne urzeczywistnienie, bez granic, bez komór, bez wojen, bez wojsk, bez proletarjatu. bez ciemnoty umysłowej, bez nędzy! Wszystkie niegodziwe wyzyski zniesione, wszystkie przywłaszczenia ukrócone, bogactwo w dziesięcioro powiększone, zadanie dobrobytu w wszystkiem rozwiązane, praca we współce z prawem i obowiązkiem, zgoda między ludami, miłość między ludźmi; potrzeba prawa karnego zapobieżona przez wychowanie, miecz kata zdruzgotany wraz z pałaszem żołnierza, obwołane i od pogwałceń zabezpieczone prawo człowieka do wszechwładztwa, prawo niewiasty do równości, prawo dziecka do oświaty, myśl — jedynym działaczem, materya — niewolnikiem jedynym! Rząd nie inny, jak prawo człowieka»![1])

W Anglii i Francji zaczęły się zgromadzenia na cześć wolności Polski: rewolucjoniści polscy, węgierscy i niemieccy marzyli o wywołaniu powstań w swych krajach i ruch ten nie na żarty przestraszył rządy. Austrja, przystępując do związku z państwami zachodnio-europejskimi, wymogła, że warunkiem polityki ich będzie zachowanie granic państwowych takich, jakie były w chwili zawarcia przymierza. Cesarz Francuzów, Napoleon III, również obawiał się i rewolucjonistów i możliwości powodu do ścisłego przestrzegania warunków Traktatów Wiedeńskich z 1815 roku. Słowem, dla sprawy polskiej warunki stanęły jaknajgorsze.

Ks. Czartoryski i całe stronnictwo arystokratyczne wytężyły wobec tego wszystkie siły, ażeby nie dopuścić do żadnych ruchów rewolucyjnych w Polsce, na które zresztą wcale się w kraju nie zanosiło. Polska dawała posłusznie rekruta, płaciła wzmocnione podatki, a w ogołoconem zupełnie z wojska Królestwie nikomu na myśl nawet nie przyszło zorganizować ruch zbrojny. Owszem, nawet wśród bogatszego ziemiaństwa w Królestwie, na Litwie i Rusi zaczął się prąd manifestowania swej lojalności dla Rosyi. Wielu też z mło-

---

[1]) B. Limanowski: Stanisław Worcell str. 324.

dzieży szlacheckiej wstępowało wówczas do armii rosyjskiej i jechało dobrowolnie na plac boju.

Sprawa też polska podczas wojny sewastopolskiej nie miała żadnych widoków powodzenia. Wśród emigracji zdobyto się tylko na organizowanie legionu polskiego przy armii sprzymierzonej, który jednak nie wystąpił na linję bojową. Milczenie samej Polski dawało możność dyplomatom zagranicznym do uważania kwestji polskiej za niewymagającą natychmiastowego rozstrzygnięcia. Gdy więc cesarz Napoleon zwrócił się do Anglii z propozycją postawienia na porządku dziennym układów pokojowych, przywrócenia Królestwu Polskiemu praw, odebranych przez Rosję w 1831 roku, Anglia odpowiedziała, że «inicjatywa w tej sprawie byłaby niepolityczna, a jest w ówczesnych warunkach niemożliwą.» Anglia również odmówiła współudziału, gdy minister spraw zagranicznych Francyi hr. Walewski, w imieniu swego rządu proponował przywrócenie Polski niepodległej w granicach Królestwa Kongresowego. Zrażona wówczas do Anglii Francja zaczęła dążyć do zbliżenia się z Rosją i ułatwiała jej zawarcie pokoju. Zresztą, cel wojny był osiągnięty. Turcyę uratowano, potęga Rosji została złamana na długo, a przewaga jej w Europie unicestwiona zupełnie. Rządy też Zachodniej Europy pragnęły jak najprędszego zawarcia pokoju. Gdy więc cesarz Mikołaj w dniu 2 marca 1855 roku nagle zakończył życie i tron objął syn jego Aleksander II, wojnę postanowiono ograniczyć jedynie na terenie krymskim. Wreszcie we wrześniu Sewastopol został zdobyty, nastąpiło zawieszenie broni, a następnie zwołany został do Paryża kongres dla ostatecznego zakończenia wojny. Na kongresie tym kwestja polska raz jeszcze wypłynęła na widownię. Tym razem poruszyła ją, w sposób bardzo umiarkowany zresztą — Anglia.



Napoleon III.

Teraz jednak już Francja, zbliżona do Rosji, nie poparła jej wcale, inne państwa milczały również, tak, że kongres zadowolnił się oświadczeniem przedstawiciela Rosji, hr. Orłowa, że nowy cesarz ma zamiar obdarzyć całą Rosję liberalnemi instytucjami, a względem swoich polskich poddanych pełen jest najlepszych chęci. Niewyraźnie też przyobiecał, że język polski i katolicyzm będzie szanowany, że wydaną zostanie amnestja ogólna, oraz że w Warszawie otwarty będzie uniwersytet.

Upadek sprawy polskiej.

W ten sposób Rosja, pobita na głowę na polu bitwy, odniosła w sprawie polskiej wspaniałe zwycięstwo dyplomatyczne. Wbrew tyloletnim staraniom ks. Czartoryskiego i całej działalności stronnictwa arystokratycznego naszej emigracji, kwestja polska uznana została pośrednio za sprawę wewnętrzną Rosji, jak tego pragnął Mikołaj.

Nie dość na tem. Dotkliwą klęską dla sprawy polskiej było jeszcze zbliżenie się Francji do Rosji. Obok Prus, stojących wiernie przy Rosji i w sprawie polskiej idących z nią ręka w rękę, przybył Rosji sprzymierzeniec, dotąd najgorliwiej stojący po stronie polskiej. Rozumiejąc też swoją przewagę i rachując na pomoc dawnych sprzymierzeńców, o ileby chodziło o Polskę. Rosja była względem Francji na tym punkcie nieugiętą. W roku 1857 na zjeździe Aleksandra II z Napoleonem III w Stutgardzie, cesarz francuzów, omawiając sojusz francusko-rosyjski, spróbował potrącić i sprawę polską. «Co się tyczy stosunków Francji i Rosji, jedną kwestję widzę, która może stać się drażliwą. Jest to kwestja polska, o ile ona stanie znowu na porządku dziennym dyplomacyi europejskiej... Mam zobowiązania, dodał Napoleon i muszę zważać na opinię publiczną Francji, sympatyzującą z Polską»...

Cesarz rosyjski nic na to nie odpowiedział, lecz po wyjściu Napoleona odezwał się w rozdrażnieniu: «ośmielono się mówić do mnie o Polsce»...

Tak więc wszelkie rachuby emigracji wszystkich obozów zawiodły. Bezczynność i słabość Polski stały się przyczyną, zarówno opuszczenia jej przez rewolucję, która zresztą odniosła zwycięstwa o wiele mniejsze, niż marzyli o tem idealiści, jak i usunięcia kwestji Polskiej ze spraw polityki międzynarodowej. Polska została w zupełności opuszczona przez Europę, musiała rachować wyłącznie na własne siły i sama powinna była budować własną przyszłość w tych ciekawych czasach.

Dawno to już głosił i systematycznie w tym kierunku działał w kraju i na emigracji, jeden z magnaterji małopolskiej, potomek bogatych patrycjuszów krakowskich Bonarów, oraz hrabiów Wielopolskich i margrabiów Gonzaga-Myszkowskich z rodu, ongi potężnych ordynatów na Pińczowie i Mirowie, po rozbiorze Rzeczypospolitej mocno jednak zubożałego — pochodzący — Aleksander Wielopolski.

Urodzony w 1803 roku, Aleksander Wielopolski, od 12 roku życia był wychowany przez matkę, siostrę gen. Dembińskiego, która starała się w synu rozwinąć dążności do podniesienia znaczenia rodu Wielopolskich do dawnej świetności a jednocześnie dała mu jak najstaranniejsze wychowanie i wykształcenie w duchu nowoczesnym. Ukończywszy chlubnie Teresianum wiedeńskie i Lyceum warszawskie, młody margrabia studjował prawo w Paryżu, i filozofją w Getyndze, gdzie otrzymał tytuł doktora

Aleksander Wielopolski.

filozofji. Powróciwszy do kraju, Wielopolski musiał prowadzić szereg uporczywych procesów o majątki swego rodu.

Procesy te przeważnie przegrał, zyskawszy sobie jednak opinię niesłychanie upartego człowieka i świetnego prawnika. Podczas wojny z Rosyą w 1831 roku Wielopolski, wraz z garścią młodzieży magnackiej, ofiarował swoje usługi tymczasowemu Rządowi Narodowemu i otrzymał dyplomatyczną misję do Londynu, aby skłonić Anglją do interwencji na korzyść Królestwa. W Londynie, w myśl danych sobie przez ks. Adama Czartoryskiego instrukcji, Wielopolski, kładł nacisk na legalność postępowania Narodu Polskiego, względem którego cesarze rosyjscy nie dotrzymali zobowiązań, zawartych w traktatach wiedeńskich i zapewniał, że Królestwo nie myśli zrywać unii z Rosją, pragnie jedynie połączenia ze sobą Litwy i Rusi, o czym już dawno mówił głośno Aleksander I. Mimo to wszystko, misja młodego dyplomaty nie udała się zupełnie. Rząd angielski nie uznał go za przedstawiciela rządu Polskiego. Prezes zaś ministrów, lord Palmerston, przyjąwszy go prywatnie, oświadczył wyraźnie, że «Anglia ma wprawdzie prawo ująć się za Polską, lecz niema obowiązku». Sam zaś Wielopolski nie zdobył się na wyjście z ram instrukcji i rozpoczęcie agitacji wśród publiczności angielskiej na rzecz Polski i wpłynięcia w ten sposób na rząd... Zresztą, nadeszły w krótce wiadomości o detronizacji króla Mikołaja przez sejm warszawski i wkroczeniu wojsk rosyjskich do Królestwa. W takich warunkach rola Wielopolskiego, przemawiającego w imieniu kraju o nierozerwalności unii z Rosją, była niemożliwą. Wrócił też nasz dyplomata do Polski i zasiadł, jako poseł grodzieński, w sejmie. Tu wraz z kilku przyjaciółmi, jak Świdziński, Łubieńscy, Hube, Wielopolski stworzył grupę nieprzejednanych legitymistów i konserwatystów. Szczególniej zwalczali oni prądy rewolucyjne i dążności do uwłaszczenia chłopów. Przypisywano im wówczas zdanie: «Lepiej żeby wrócili moskale, niż żeby miały zapanować


Car Aleksander II.

teorye jakobińskie w Polsce». Teorye swoje konserwatywne i antyrewolucyjne Wielopolski wykładał w redagowanem przez siebie pisemku «Zjednoczenie«. Dzięki też swym zasadom Wielopolski był w tym czasie między klubistami i rewolucjonistami najbardziej bodaj znienawidzoną osobistością z pośród posłów sejmowych.

Po upadku Warszawy, Margrabia emigrował. Wśród wychodźctwa jednak trzymał się na uboczu. Dumnemu magnatowi wydawały się poniżającemi zabiegi Czartoryskiego u dyplomatów europejskich, które nazywał «żebraniną przedpokojową», względem zaś demokratów po dawnemu był bezwzględnie wrogim.

Spiski były mu wstrętne i w jego umyśle, kształconym na wzorach europejskich już wówczas zaczęła kiełkować idea porzucenia wszelkiej rewolucji i stworzenia nowej polityki narodowej. «Przeszłość minęła bezpowrotnie — mawiał — rozsypała się w gruzy i popiół, na gruzach tych obowiązani jesteśmy budować nową Polskę z materjału jaki zastaliśmy». Wbrew opinii ogółu emigrantów, Wielopolski uważa za obowiązek patrjotyczny pracę w kraju, do którego też powraca, skorzystawszy z pierwszej amnestji. W tym czasie również w myślach Margrabiego powstaje program zupełnie nowożytnej polityki narodowej. Punktem wyjścia dla niej miało być uznanie za fakt spełniony upadku Rzeczypospolitej i działalność polityczna w dzisiejszych warunkach. Polacy więc, zachowując związek kulturalny i narodowy, powinni byli prowadzić w każdej dzielnicy politykę odrębną, zastosowaną do wymagań chwili i warunków państwa, w którego skład wchodzi ich dzielnica. Uznając na zasadzie obserwacji, zarówno w kraju jak i na emigracji czynionych, odbudowanie Rzeczypospolitej za niemożliwe, Wielopolski też twierdził, że obowiązkiem polaków i szczytem ich dążności powinno być narazie zdobycie sobie w każdej dzielnicy warunków tych, jakie im przyznały traktaty wiedeńskie. Zdobywać je, zdaniem margrabiego trzeba było, odrzuciwszy stanowczo wszelką myśl o związku z rewolucją i zerwawszy na zawsze, zarówno z dyplomacją jak i ze spiskami. Zdaniem też margrabiego, jedyną przyczyną ucisku narodu polskiego przez rządy zaborcze jest ich obawa przed rewolucyjnością Polaków; wierzył też on szczerze w to, że po wyrzeczeniu się spisków i powstań — Polacy zostaną równouprawnionymi obywatelami każdego z państw rozbiorczych.

Idee polityczne Wielopolskiego.

Z tej idei margrabiego wypływała inna. Z pośród państw rozbiorczych Wielopolskiemu wydawała się najmniej groźną dla przyszłości polskiej, oraz najbardziej w przyszłości skłonną do sojuszu z Polską — Rosja. Wielopolski widział jakie postępy poczyniła germanizacja obu zaborów zachodnich, a jednocześnie wierzył, że wspólne pochodzenie słowiańskie obu narodów przyczyni się do wzajemnego zbliżenia się ich politycznego. Z drugiej zaś strony uzna-



Aleksander Margrabia Wielopolski.

wał, że sojusz potężnej Rosji z kulturalną i zachowawczą Polską, stworzy niesłychaną potęgę słowiańską, do której świat będzie należał.

Na razie jednak okoliczności nie sprzyjały propagandzie idei politycznych Wielopolskiego, jak zresztą wogóle wszelkim objawom życia politycznego w Królestwie. Margrabia też zajął się podniesieniem mocno podupadłych swoich dóbr ordynackich i dalszemi procesami, czekając odpowiedniej chwili. Zbliżył się rok 1846, a z nim nieudane powstanie i straszliwa rzeź Galicyjska. Dreszcz oburzenia przebiegł całą Polskę. Rozpacz bez granic i trwoga ogarnęły szlachtę wszystkich zaborów. Kornel Ujejski uderzył w niebo modlitwą, od której «bieleje włos» — chorałem swym «Z dymem pożarów». — Publicystyka była pełną odgłosów tej okropnej chwili, gdy «syn zabił ojca, brat zabił brata». Wielopolski uznał, że nadeszła chwila do wypowiedzenia swego programu i wystąpił z «Listem szlachcica polskiego do księcia Metternicha», po francusku pisanym i wydanym w Paryżu.

«List szlachcica polskiego do ks. Metternicha».

»Nadchodzi nowa, nieznana przyszłość — pisze Margrabia — musimy się na coś zdecydować.... Zamiast wyniszczać się żebraniną na zachodzie, możemy stworzyć sobie przyszłość w przeciwnej stronie i wejść w skład potężnego mocarstwa. Nie potrafiliśmy żyć jako państwo, możemy los świetny zgotować sobie, jako członkowie olbrzymiego plemienia słowiańskiego....

«Dogodniej szlachcie polskiej stanąć wraz z rosyjską na czele nowej potężnej i przyszłość wielką mającej cywilizacji słowiańskiej, niż wlec się wśród szturchańców, pogardy i politowania w ogonie cywilizacji Zachodu»....

Unję z Rosją, Wielopolski uważał za korzystną dla stron obu, Rosja wzmoże swoją kulturę, potęgę i uzyska wpływ na słowiańskie narody w Austrji — Polska zaś, porzuci nareszcie swoje dzisiejsze «stanowisko niewolnicze i żebracze, które naród podli i poniża», dzięki któremu «marniejemy, wpatrzeni w minione bezpowrotnie miraże przeszłości wyśnionej Ojczyzny i stracimy dobra cywilizacji i porządku społecznego».

Po okrutnym czynie Austrji, mordującej szlachtę polską rękoma polskiego chłopa, szlachcie polskiej jedna pozostała droga — oddać się pod opiekę «najszlachetniejszego z nieprzyjaciół» — monarchy rosyjskiego. »Jesteśmy niewolnikami z prawa zdobyczy, przysięgaliśmy pod przymusem» — kończy swój «List» — Margrabia. Dziś odrzucamy wszelkie dowody współczucia, tanie frazesy, gwarancje i wszelkie łachmany t. zw. uroczyście prawa narodów — któremi nas okrywało miłosierdzie Europy, a które nie były w stanie okryć naszych wrzodów i ran. Nie stawiamy żadnych warunków. Ty sam monarcho, uznasz kiedy trzeba zmiękczyć surowe twe względem nas prawa. W sercach naszych jedno tylko zapisane jest ognistemi głoskami — błaganie: ukarz zbrodnię i pamiętaj o przelanej krwi słowiańskiej braci naszych, która o pomstę woła»....

«List» nie wywarł żadnego wrażenia w kraju i w Rosji, dokąd nie doszedł, a wywołał ogromne oburzenie na Emigracji. Wszystkie stronnictwa jednogłośnie potępiły autora. Wieszcz zaś arystokracji, Zygmunt Krasiński, namiętną rzucił klątwę na nową ideję — wołając do Poski:

Zstąp ty z krzyża, gdzieś męczona,
Stocz się w cara, stocz ramiona,
On twój odtąd oblubieniec!
Był ci wiecznym trucicielem...
Żebrz, niech będzie dziś mścicielem...
...Zwij siostrami pustyń dzicze!
Wszystko snem jest. coś kochała...
Zemsty jedną chwilką
Ukój boleść niewyleczną
Zemsty żądaj tylko.
I zgiń śmiercią wieczną!...
...A być może, iż traf ziści,
Że z bezedni tego błota
Jakie wznijdą i korzyści:
Polska zdolność i ochota
Górę wezmą — Będą jeszcze
Z nas po carstwie urzędniki
Radcy stanu — pisarczyki,
A u dworu — dworu wieszcze...
Trzeba, trzeba, gdy los woła,
Z człowieczeństwa wynijść koła,
Z Chrystusowej zejść Kalwarji
Do moskiewskich kancelarji...



Joachim Lelewel.

Nie było zresztą czasu, ani sposobności na politykę w duchu «Listu do ks. Metternicha», gdyż dla Margrabiego zdarzyła się sposobność pracy politycznej na innym punkcie Polski. «Wiosna ludów» 1848 roku kwestję słowiańską postawiła na porządku dziennym w Austrji. W Pradze zwołany został Zjazd Słowiański pod przewodnictwem przyjaciela Wielopolskiego, ks. Lubomirskiego. Margrabia przyjął w nim udział, a następnie, wspólnie z Z. A. Helclem opracowuje program stworzenia federacyjnego państwa Habsburgów, złożonego z Galicji, Moraw, Czech, Śląska i Styrji pod nazwą Federacji austrjacko-słowiańskiej. Gdy jednak marzenia słowiańskie rozwiały się szybko, natomiast w zaborze pruskim konstytucja zdawała się otwierać możność życia narodowego, Wielopolski stara się tam stworzyć organizację legalną, skupiającą siły narodowe. Myśl tę przyobleka w czyn, należąc wraz z innemi do projektodawców krótkotrwałej a zasłużonej Ojczyźnie «Ligi Polskiej» w Zaborze pruskim.

Szybko jednak mroźne podmuchy reakcyi zważyły rozkwit życia nowego i Margrabia musiał powrócić znów do swego Chrobrza i czekać, aby wypłynąć znów na widownię przy pierwszej sposobności...

Nie długo czekał. Pogrom sewastopolski otworzył nową erę w Rosji. Potęga despoty, Mikołaja i «czterdziestu tysięcy stołonaczalników», rządzących według słów cara Rosją, runęła w gruzy, okazując niemoc, toczącą olbrzymią monarchię wewnątrz. Ze śmiercią Mikołaja rozluźniły się okowy, wiążące życie skupionych w ogromnych przestrzeniach caratu narodów i rozpoczął się ruch reformatorski. Rosję trzeba było przebudowywać od fundamentów — nastąpiła rewizja pojęć, dawniej nietykalnych, poruszona została kwestja krajów, złączonych z Rosją — Polski i Finlandji.

Równocześnie niemal z Mikołajem umarł i Paskiewicz, namiestnictwo zaś po krótkotrwałych zastępczych rządach jen. Wincentego Krasińskiego, objął książe Gorczakow. Był to żołdak mikołajewskiej szkoły, niegdyś — po wojnie 1831 roku — okrutny kat wziętych do niewoli, lub powracających z zagranicy żołnierzy polskich, ślepy wykonawca rozkazów Paskiewicza, w tym już czasie jednak starzec niedołężny i zdziecinniały niemal zupełnie. System pozostał dawny, rozluźniły się jednak jego spójnie: w gmachu więzienia Paskiewiczowskiego, zarysowały się mury, a przez te szczeliny z całą mocą wdarły się świeże powiewy. Społeczeństwo zaś, dawno gnębione i tak długo nie mające możności pracy, całą mocą rzuciło się do naprawiania szkód, jakie wyrządził narodowi trzydziestoletni bez mała ucisk żołdacko-biurokratyczny. Okazało się przytem, jak szalone spustoszenia ten ucisk poczynił przedewszystkiem w duszy narodu.

«Jednem z najniebezpieczniejszych złudzeń jest dzisiaj jakieś wybujałe, nieokreślone a świetne widmo, ukazujące się mało rozważnym umysłom w reformach poczętych i zmianach spodziewanych na północy» pisał organ Czartoryskich «Wiadomości Polskie»: «Bezwątpienia reformy mają niezmierne znaczenie, noszą w sobie zaród ogromnych wypadków, bezpośrednio i pośrednio dotykają najgłębszych posad naszego bytu, najżywotniejszych zagadnień naszej przyszłości. Ale na teraz, w chwili obecnej cóż takiego zaszło? cóżeśmy już otrzymali, co nam wrócono, dano, lub chociażby dać obiecano na czemby godziło się spocząć, polegać z ufnością, czekać bez troski i obawy, a w błogiem zadowoleniu marzyć, myślą przynajmniej nieraz grzeszyć przeciw świętemu duchowi narodu. opuszczać ognisko jestestwa narodowego, tracić z pamięci i widoku ideę wielkiej i samoistnej Ojczyzny! Trochę ulgi od nieustannego strachu kibitki, od przesadnych wymagań cenzury, trochę wolniejszego ruchu do wyjazdu zagranicę, albo zajęcia się wewnętrznemi interesami kraju, ulepszeń i postanowień, odpowiednich potrzebom administracyjnym — to wszystko, co wypłynęło dotąd z tego źródła łask»...

Słowa powyższe wywołane były licznemi objawami lojalizmu i przesadnych nadziei, przywiązanych do Aleksandra II, w którym widziano antytezę zupełną Mikołaja i którego Warszawa pamiętała jako małego chłopca, odzia-

nego w mundur wojsk polskich, podczas koronacyi Mikołaja w katedrze Świętojańskiej...

«Rozbudzono nadzieję, my też, w popłochu i radości zwykle nie znający miary, oddaliśmy się całym sercem tym wiośnianym rojeniom». Przybycie Aleksandra II do Warszawy w maju 1856 wywołało u wszystkich warstw ludności niebywały entuzjazm. Gdy na balu szlacheckim, na który miał przybyć cesarz, rozeszła się wiadomość, przesadzona wielce, o podpisaniu przezeń amnestji, «wesele — jak piszą «Wiadomości Polskie» — i entuzjazm niekłamany porwały wszystkich, a gdy w tej chwili Aleksander II ukazał się na sali, przyjęto go z tak serdecznemi okrzykami, jakich nie słyszał w polskiej stolicy żaden z jego poprzedników.» Entuzjazm ten wybuchł, mimo to, że nie na długo przedtem cesarz, przyjmując deputację senatorów, szlachty i duchowieństwa, wyrzekł: «wyście równie blizcy sercu mojemu jak Finlandczycy i inni rosyjscy poddani, żądam wszakże, aby przez ojca mojego ustalony porządek w niczem nie został naruszony. Dla tego też, panowie, precz z marzeniami! potrafię bowiem poskromić wszelkie marzenia i potrafię zarządzić, by one nie przeszły po za granicę wyobraźni samych marzycieli. Pomyślność Polski polega na zupełnem zjenoczeniu się z innemi narodami mojego państwa. Wszystko, co zrobił mój ojciec, dobrze zrobił, i ja to utrzymam.»



Namiestnik Królestwa
ks. Michał Gorczakow.

W przyjmowaniu cesarza zresztą, prześcigały się wszystkie warstwy ludności. Podczas późniejszych pobytów jego w tymże roku w Warszawie dochodziło do tego, że panie polskie z arystokracji występowały na balach dworskich w rosyjskich strojach narodowych. Wśród balów i uroczystości próbowano jednak wyciągnąć jakiebądź korzyści polityczne dla kraju. Między innemi wystąpił na widownię znów Wielopolski. Nawiązując swe dążności do słów, wypowiedzianych przez cesarza w całym szeregu mów, o «zapomnieniu przeszłości» i «marzeniach» Margrabia projektował podanie adresu do tronu. Treścią adresu miała być prośba Polaków o możność pracowania na pożytek «wspólnej Ojczyzny», a zarazem o reformę wychowania publicznego, zarządu krajem i t. d. Do podania jednak tego adresu nie przyszło, zarówno wskutek niechęci szlachty do Wielopolskiego, jak i niechęci rządu do przyjęcia jakiegobądź adresu.

Po wyjeździe jednak cesarza z Warszawy, władze uznały za możliwe nadanie pewnych ulg. Pozwolono na wydanie dzieł Mickiewicza, dotąd niecenzuralnego zupełnie, cenzura stała się mniej idjotycznie bezwzględną, otwarto Akademię Medyczną w Warszawie, a co najważniejsze — pozwolono na utworzenie obejmującego szlachtę całego Królestwa, Towarzystwa Rolniczego. Poza rolnikami do Towarzystwa zaczęła się garnąć, jako do jedynego stowarzyszenia legalnego o tak szerokim zakresie, cała niemal inteligencja. Na czele Towarzystwa stanął zasłużony działacz na polu podniesienia rolnictwa i przemysłu Andrzej hr. Zamoyski, niezwykle wśród obywatelstwa wiejskiego popularny.

Za najgorszych czasów Paskiewicza, Zamoyski osiadłszy w Klemensowie, w Zamoyszczyźnie, całą duszą oddał się pracy obywatelskiej. Wykształcony gruntownie w Szwajcarji i Anglii, dobrze znający wzory zagraniczne, Zamoyski wszelkiemi siłami dążył do zaszczepienia haseł odrodzenia gospodarczego kraju i stworzenia pomyślności materjalnej narodu, wśród swoich sąsiadów ziemian. Zajął się sprawą włościańską — wspólnie z bratem swym ordynatem, — przeprowadził oczynszowanie włościan w ogromnej ordynacji Zamoyskiej i we własnych dobrach. Prócz tego urządzał zjazdy szlachty dla narad nad ulepszonymi systemami gospodarki rolnej, wespół z kółkiem młodzieży szlacheckiej, zostającej pod kierunkiem umysłowym Adama Goltza, założył poważne pismo rolnicze «Roczniki Gospodarstwa Krajowego» i t. d. Nie poprzestając na rolnictwie, Zamoyski własnymi kapitałami poparł «Towarzystwo żeglugi parowej» na Wiśle i Bugu aż po Włodawę, brał udział w zakładaniu fabryki maszyn rolniczych, pisał artykuły treści ekonomicznej, słowem — wśród pionierów ówczesnych pracy organicznej stał w pierwszym szeregu i zyskał sobie niezachwiane stanowisko wodza szlachty Królestwa całego.

Andrzej Zamoyski.

Politykiem Zamoyski nie był. W roku 1830 został wysłany przez Rząd Narodowy w misji dyplomatycznej do Wiednia i sprawił się jak najfatalniej. Przed Metternichem, kanclerzem austrjackim, przywódcą despotyzmu międzypaństwowego, poseł rewolucji polskiej — przedstawiał tę rewolucję, jako dzieło awanturników i figur mocno podejrzanych, rozpoczęte wbrew zdaniu całego społeczeństwa. Następnie, gdy Austrja chcąc i swoją pieczeń upiec przez stworzenie trudności Rosji, zapoczątkowała pewne kroki zapowiadające interwencję, Zamoyski, któremu powierzone zostały depesze Metternicha do zdobywającego Warszawę ks. Paskiewicza, spóźnił się i depesze wręczył na drugi dzień po kapitulacji Warszawy, kiedy nic już one zrobić nie mogły.

Po upadku Warszawy i klęsce wojsk polskich, Zamoyski pozostał w kraju. Niewierząc już w możność odzyskania bytu niepodległego w dawnych granicach, a w przeciwieństwie do Margrabiego nie uznając skasowania łączności Królestwa z Litwą i Rusią przez Kongres Wiedeński, stworzył sobie Zamoyski



Hr. Andrzej Zamoyski.

teorję polityki wyczekującej, której rezultatem miało być kiedyś zawarcie unii Polsko-Rosyjskiej. «Nasz byt polityczny pod monarchami rosyjskimi przy jednoczesnem obwarowaniu naszej pełnej odrębności narodowej przez prawo publiczne, byłyby dla nas nierównie pożądańsze, niż gdyby Europa przywróciła nasz byt państwowy po zerwaniu związku z Rosją» — mawiał na krótko przed wypadkami 1861 roku[1]). Na polityka praktycznego zresztą «Pan Andrzej», jak powszechnie nazywano Zamoyskiego, nie zdał się zupełnie. W przeciwieństwie do Wielopolskiego, wszelkie rozpoczynanie układów z rządem rosyjskim, wszelkie oświadczenia ze strony polskiej lojalności względem państwa rosyjskiego były jego zdaniem niedopuszczalne zupełnie.

Wkrótce też po otwarciu Tow. Rolniczego, zetknęli się obaj ci politycy. Rząd rosyjski zamierzający w tym czasie prace nad reformą włościańską w całym państwie, zwrócił się do Tow. Rolniczego z propozycją zajęcia się opracowaniem projektu reformy rolnej w Królestwie. Korzystając z tego, Wielopolski wniósł projekt, ażeby Towarzystwo Rolnicze propozycję tę odrzuciło, motywując swą odmowę brakiem kompetencji do zajmowania się tą kwestją. Natomiast, w tejże odpowiedzi Towarzystwo Rolnicze, według projektu Margrabiego, powinno było wystąpić z prośbą do tronu o powierzenie sprawy rolnej w Królestwie zwołanym specyalnie do tego Stanom Prowincjonalnym, utworzonym przez Statut Organiczny 1832 roku, lecz nigdy nie zwoływanym. Wielopolski chciał w ten sposób poruszyć kwestję wprowadzenia Statutu Organicznego i doprowadzić do zwołania Stanów Prowincjonalnych, jako bądź co bądź legalnej reprezentacji Królestwa. Wniosek ten jednak wskutek opozycji większości członków Towarzystwa z Zamoyskim na czele upadł i opracowaniem projektów reformy agrarnej zajęło się Towarzystwo Rolnicze.

Nic zresztą dziwnego, że w tym czasie nie były popularne hasła polityki krajowej, realnej i pragnącej iść naprzód za pomocą osiągnięcia zdobyczy małych krok za krokiem. Ogół inteligentny wszystkich dzielnic Zaboru Rosyjskiego uważając za Polskę cały teren Rzeczpospolitej, wierzył w lepszą jej przyszłość. Wiarę tę wzmogło wsłuchiwanie się w odgłosy walk i żywego ruchu politycznego na Zachodzie.

A były to czasy ciekawe niezwykle! Począwszy od pamiętnej «wiosny ludów» w roku 1848, narody europejskie żyły w jakiemś upojeniu wzniosłemi ideami — gotowe do wielkich czynów. Po względnie krótkotrwałej reakcji, która, jak zaznaczyliśmy, zwarzyła nazbyt wybujałe marzenia i nadzieje, nadszedł okres romantyzmu w hasłach i bohaterstwo w czynach. Poeci: Wiktor Hugo, Freiligrath, Herwegh głosili porywające hasła, powtarzane przez setki tysięcy młodzieży i ludu, a wystarczające za programy polityczne. Napoleon III

[1]) Wrotnowski: Aspiracje porozbiorowe, str. 219.

zasiadłszy na tronie Francyi do zasad naczelnych polityki międzypaństwowej, wprowadził zasadę narodowości, na której oparły się nadzieje Polski. «Żołnierze! walczyć będziecie wspólnie z bratnim narodem za jego niepodległość!» brzmiał rozkaz dzienny cesarza francuzów do wojsk, wyruszających na wojnę z Austryą, pod Magentę i Solferino. W imię tej zasady, dyplomacja europejska uznawała stworzenie państwa Rumuńskiego przez na wpół dzikie, ongi hołdujące Polsce, później Turcyi książątewka: Mołdawię i Wołoszę. Taż sama zimna dyplomacja musiała patrzeć bezsilnie, jak pod naporem ludu stwarzającego jedną ojczyznę Włoską padały trony starych państewek półwyspu Apenińskiego. W Niemczech hasła narodowe głoszone przez demokratów podjęły Prusy, wykorzystujące je dla swej polityki, w Austrji rozpoczęła się era sejmów krajowych i ruchu narodowego wsród najbardziej zapomnianych narodów. A w dodatku, był to okres, gdy bohaterowie dokonywali wielkich czynów z garścią śmiałków. Pułkownik Kuza utworzył Rumunię stojąc na czele kilka batalionów, a Garibaldi z tysiącem marsalczyków w ciągu sześciu tygodni zdruzgotał od lat dziewięciuset istniejące Królestwo Neapolu.

Europa ówczesna.



Podług rysunku A. Lerne.

Posiedzenie Towarzystwa Rolniczego.

Wieści o tem wszystkiem dochodziły do Polski, wzbudzały w niej nadzieje. Wśród tego wszystkiego, w tym okresie przewrotów, wobec cudów niemal o jakich nikt nie potrafiłby marzyć nawet, niepodobieństwem wydawało się ażeby jedna tylko Polska miała pozostać w zapomnieniu i niewoli. Przypomnienie też praw Narodu do bytu niepodległego stało się dla ogółu myślącego politycznie, a nastrojonego gorąco, sprawą najpilniejszą. «Niema siły, któraby naród, węzłem wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić była zdolna» głosiły niezmordowanie w służbie ojczyznie tułacze. To też praca polityczna na emigracji, osłabiona po wojnie krymskiej, rozpoczęła się na nowo. Obóz arystokratyczny tworzy w Paryżu «Biurò Polskie,» gdzie jednoczą się nici roboty zarówno dyplomatycznej, jak i wywiadowczej, oraz zakłada cytowane przez nas pismo «Wiadomości Polskie». «Wiadomości« te, redagowane

znakomicie, były jednocześnie, jakby ostoją organizacji krajowej — stronnictwa. Jego bowiem korespondenci, byli zarazem łącznikami Hotelu Lambert i «Biura Polskiego» z krajem.

Odrodzenie emigracji.

Goręcej rzecz brali demokraci. Na obchodzie rocznicy powstania listopadowego w 1859 roku, Mierosławski w płomiennej mowie przepowiadał blizką już chwilę zbawczego powstania, «Polska jest rezerwą w biegu dziejów nowożytnych, a kiedy zerwie się biegiem do szturmu, to nie zatrzyma się, aż na najwyższem piętrze wyłomu, bo dla rezerwy wszelkiej niema przystanku, niema wytchnienia między pierwszem drgnięciem a metą.» «Zły więc to polak, zły żołnierz, wódz niegodziwy, kto rozkłada zmartwychpowstanie Polski na tempa, kto rezerwie szturmowej każe się zatrzymać w połowie drogi do tryumfu», mówił do zgromadzonej młodzieży, niesłychanie wśród niej popularny «Archanioł rewolucji», jak gorętsze żywioły nazywały Mierosławskiego.

Z jego też inicjatywy w roku następnym powstaje szkoła «podchorążych,» a właściwie instruktorów przyszłego powstania w Paryżu, którą jednak rząd francuski bardzo prędko kazał zamknąć. Mimo to szkoła ta zgrupowała od razu spory zastęp młodzieży, przygotowującej się do powstania energicznie, a gdy przy pomocy Garibaldiego szkoła ta została ugruntowana we Włoszech, nauka zaczęła iść raźnie i systematycznie. Równocześnie też emigracja rewolucyjna zawiązała stosunki z krajem, gdzie również w roku 1860 zaczęło się wzmagać wrzenie i życie polityczne.

Owa tymczasem daleka, idealizowana we wspomnieniach Polska, nie była już dawną Rzeczpospolitą, spojną, czekającą hasła by chwycić za broń od Dźwiny do Karpat i od Odry do Dniepru... Czas zrobił swoje... wyodrębniały się dzielnice, nastał okres polityki nie tyle ogólno-narodowej bez względu na słupy graniczne, ile krajowej, dostosowanej do warunków i potrzeb każdej dzielnicy... Politykę dzielnicową, którą propagował Wielopolski bezskutecznie w zaborze rosyjskim, rozpoczęły na dobre dwa inne zabory.

Galicja, po przewrocie, jaki wywołała klęska Austrji w wojnie włoskiej 1859 r. odetchnęła swobodniej, a po wydaniu patentu październikowego 1860, zapowiadającego autonomię poszczególnym krajom i ustrój konstytucyjny całej monarchii, całkowicie pogrążyła się w agitacyi politycznej. Domagano się i omawiano sprawę zdobycia autonomii dla Galicji, rozszerzenia praw języka polskiego w sądach, szkolnictwie i urzędach. Przygotowywano się do pracy w sejmie zapowiedzianym na 1861 rok, o spiskach nikt nie myślał. Przejęto się powszechnie ideą wyzyskania życia konstytucyjnego dla polepszenia bytu kraju. Młodzież agitowała za spolszczeniem szkolnictwa, szlachta pracowała nad umocnieniem swego stanowiska wobec chłopów, stojących wiernie przy Austrji i idących ślepo według wskazówek urzędników. Powstawała zwolna sprawa rusińska.

W zaborze pruskim od roku 1858 taksamo, jak w całych Prusach, powiały prądy liberalniejsze nieco. Despotyzm biurokracji trochę został przykrócony, to też pomimo szykan zawziętego wroga polskości, wpływowego ministra Puttkamera, oraz intryg osławionego Bärensprunga życie stało się dla polaków lżejszem. W Poznaniu powstało «Towarzystwo Przyjaciół nauk,» na prowincji szerzył się ruch na polu samopomocy ekonomicznej. W sejmie zas Koło Polskie wraz z postępowymi niemcami zaczęło domagać się zmiany rządów w prowincjach polskich. Ogół też ludności całą duszą rwał się do walki o swe prawa i w walce tej wykorzystywał wszelkie możliwe środki, dostarczone przez konstytucję pruską. O spiskach i marzeniach powstańczych nie myślano niemal zupełnie w prowincjach «pod prusakiem.»

Kraje polskie.

Najgorzej miała się rzecz w zaborze rosyjskim. Zabór ten tworzył 80% obszaru dawnej Rzeczpospolitej i musiał być uważany za najważniejszy teren polskiej polityki narodowej.



Józef Garibaldi.

Ziemie tego zaboru jednak nie były jednolitą całością, nietylko polityczną, ale nawet etnograficzną. Bieg zdarzeń historycznych podzielił je na dwie zupełnie różne pod względem stosunków politycznych, społecznych i ekonomicznych nawet części: Królestwo Polskie, które najdłużej, bo aż po rok 1831 utrzymało charakter państwowy polski i kraj Zachodni (Litwę i Ruś), wcielony już od czasów rozbiorowych do Rosji i asymilujący się z nią pod każdym względem, powoli, stopniowo, nie mniej jednak niemal bez ustanku. Wprawdzie, niższość kulturalna Rosji była przyczyną, iż rusyfikacja Litwy i Rusi nie robiła takich postępów, jak germanizacja Prus Zachodnich, Śląska, lub nawet Księstwa Poznańskiego. Owszem, na całej przestrzeni Litwy i Rusi, dzięki polsko-żydowskiemu mieszczaństwu, oraz bezwzględnie przodującej pod względem kulturalnym i ekonomicznym szlachcie polskiej, kultura polska panowała wszechwładnie.

Rząd jednak rosyjski na kraje te zapatrywał się zawsze jako na teren walki Rosji i Polski o nie. «Na arenie wielowiekowej walki z duchem polskim, rząd obecnie wydaje bitwę walną,» pisał w roku 1838 w raporcie swym do cesarza Mikołaja minister oświaty Uwarow i w lat kilku potem, taki obraz

zwycięstwa ducha rosyjskiego kreślił: «Od północnej Litwy do południowego Wołynia, język rosyjski po raz pierwszy rozpostarł swe panowanie, rozszerzając rokrocznie sferę swego działania. Tak się plany W. C. M. spełniły z nieoczekiwaną szybkością. Widzimy profesorów rosyjskiego prawa państwowego, otoczonych młodzieżą z guberni zachodnich, zdolnych z piórem w ręku śledzić każdy wyraz profesora, wykładającego im zbiór praw rosyjskich; nawet widzimy w nich namiętne oddanie się przedmiotowi, oraz chęć przyswajania sobie wszystkich odcieni dyalektu, uprzednio pogardzanego.» Przy robocie rusyfikacyjnej używano też chętnie i polaków, których, niestety znajdowano dosyć. Oto co pisze o tem tenże sam Uwarow:

«...Wpajać w uczących się patryotyzm — nie łatwo, wymaga to szczególniejszego doświadczenia, a ludzi z temi własnościami znaleźć trudno, dla tego ci nauczyciele tubylcy, którzy przekonali się o potrzebie zaszczepienia w kraju ducha rosyjskiego są pożyteczni. W charakterze dyrektorów, inspektorów i nadzorców, częstokroć nawet działają skuteczniej od rdzennych rosjan, ponieważ posiadają w znacznie większym stopniu wstęp do rodzin uczniów, niż ci ostatni.»[1])

Widzimy więc tu zasadniczą różnicę w traktowaniu przez Rosję ziem ruskich i litewskich, w porównaniu z Królestwem Polskim. Królestwo uważano za kraj zdobyty, niemniej jednak obcy, starano się tam jedynie władzę rosyjską umocnić i zaszczepić wpływy polityczne rosyjskie. Na Litwę zaś i Ruś patrzano jako na materjał do zrusyfikowania, jako na część nierozdzielną Rosji pod każdym względem. Wyraziło się to dobitnie, gdy wstąpił na tron Aleksander II i rozpoczęła się zasadnicza rewizja pojęć mikołajowskich. Mimo najliberalniejszych swoich zamierzeń, nowy cesarz ani na chwilę nie zapomniał o rusyfikacji Litwy i Rusi. Gdy wkrótce po rozpoczęciu nowego panowania szlachta Witebska podała adres, w którym prosiła o pozwolenie wystawienia nowych kościołów, dopuszczenie nauki języka polskiego w szkołach i otwarcie uniwersytetu w Połocku. Aleksander II odpowiedział surowo i w znacznej części odmownie. «W prośbie waszej przebija się niejako dążność do utrzymania mniemanej narodowości polskiej — brzmiała ta odpowiedź — dążność to bezzasadna, lekkomyślna i historycznie nieuzasadniona. Kraj ten nigdy nie był niepodległym i nieuważał się nigdy za zdobyty: jest on jedynie odebrany od Polski, jako odwieczna własność Rosyi.» Niedługo zaś potem, odmówił stanowczo przyjęcia innego adresu szlachty litewskiej i ruskiej, błagającej o uznanie narodowości polskiej w Kraju Zachodnim. «Wiedzcie, że tu nie Polska,» rzucił deputatom.

Litwa i Ruś.

Mimo to, życie robiło swoje. Bardzo niedługo po tych dumnych odmowach pozwolono na naukę języka polskiego w kilku guberniach zachodnich.

---

[1]) W. Studnicki: Sprawa polska str. 297.

Za naukę jednak musieli płacić rodzice uczniów i uczennic specjalnie. Ożywienie zaś i ruch polityczny ogarnęły całą szlachtę Litwy i Rusi, gdy powołano ją do zajęcia się obmyśleniem rozwiązania kwestji włościańskiej narówni ze szlachtą rosyjską. Nie o spiskach jednak myślano wówczas. Litwa od r. 1848, kiedy to wykryty przedwcześnie spisek braci Dalewskich, pociągnął za sobą ogromne ofiary i prześladowania, była zupełnie spokojną. Nienawidzono Mikołaja i jego system, lecz powoli wszystkie sfery przenikał i tu duch zgody z losem i polityki kompromisowej, której programy tworzyli, jak widzieliśmy, w Królestwie — każdy w swoim rodzaju: Wielopolski i Zamoyski.

Od ogółu szlachty w Królestwie odróżniała się jednak szlachta polska na Litwie poziomem wykształcenia. «Wpływ wychowania wileńskiego uniwersytetu, powiada ówczesny działacz narodowy J. Gieysztor — podziałał na rozumnych ojców, że synów wysyłali choćby do obcych uniwersytetów, wiedząc, że oświata, zkądkolwiek czerpana, zawsze jest bronią silną.

Gdy więc w Kongresówce przez trzydzieści lat przeszło, osobliwie w wyższych warstwach, zaniedbywano oświatę młodzieży, bo tylko wyjątkowo bardzo zamożni ludzie kształcili swe dzieci za granicą, a do uniwersytetów szli synowie urzędników jedynie w celu korzyści służbowych, ogół dzieci obywatelskich ledwie w małym procencie kończył nawet szkoły, inaczej miało się na Litwie. Wpływ wyższego wykształcenia i życia koleżeńskiego, połączony z tradycją, święcie przechowywaną w domowych ogniskach, wyrabiał w kole szlachty litewskiej coraz liczniejszy zastęp prawdziwych obywateli.»[1])

Szlachta też litewska i — aczkolwiek w o wiele mniejszym stopniu — ukraińska, tworzyła rdzeń uświadomionej narodowo i wykształconej części narodu polskiego. Przeważając kulturalnie, ekonomicznie i nawet liczebnie nad szlachtą Królestwa, musiała ona zyskać dominujące stanowisko w ruchu narodowym i w polityce polskiej.

A jednak, mimo wszystkie, przytoczone powyżej wystąpienia nowego cesarza, i ta część, najbardziej wykształcona i kulturalna narodu polskiego, została porwana ogólnym prądem lojalizmu względem Rosji. Zbyt już szlachta polska na Litwie i Rusi zrosła się z państwowością rosyjską, zbyt silne węzły ekonomicznej treści związały ją z temi olbrzymiemi obszarami, no i nazbyt silne były tradycje polityki «Litewskiej» Ogińskich i Lubeckich za Aleksandra I, aby nie zapuściły silnie korzeni wśród szlachty tej ideały ogólno-państwowej polityki rosyjskiej, złączonej ze spodziewanem uwzględnieniem polskich interesów narodowych. Silnie oddziałało na ogół szlachty powołanie jej w roku 1857 do pracy nad reformą włościańską w całej Rosji. We wszystkich guber-

[1]) Litwin: Litwa przed powstaniem styczniowem. Materjały do Dziejów Powstania Styczniowego. T. I. str. 117.

niach, prawie jednogłośnie marszałkowie z wezwanymi ze szlachty delegatami prosili o skasowanie poddaństwa, o wolność ludu. I jak sam cesarz przyznał — powiada cytowany już Giejsztor — szlachta to litewska dała początek wielkiej reformie włościańskiej w Rosji. Niektóre odłamy szlachty szły dalej. Nie poprzestając na «wilczej wolności,» jak nazywali radykalniejsi reformatorowie rosyjscy projekt litewski, zniesienia poddaństwa bez obdarzenia włościan ziemią, część szlachty kowieńskiej proponowała natychmiastowe dobrowolne uwłaszczenie. Projekt ten podany przez Giejsztora, a poparty przez część światlejszych obywateli, nie zyskał większości wśród szlachty litewskiej, co wywołało namiętne potępienie, popularnego poety, Syrokomli.

... Kraju mój rodzony!
Wieniec twej chwały odarty w tej chwili,
Ojcowie twoi własnemi imiony
Kajdany ludu pismem utwierdzili!
Podali dziejów ohydnej pamięci
Swoją praktyczną opiekę nad gminem!
O! wstyd mi Wilna, nie chcę być Litwinem
I hańba mojej ~~herbowej~~ pieczęci!
. . . .

Panujące wówczas na Litwie polityczne poglądy szlachty wypowiedziało, napisane w 1858 roku dziełko «Głos szlachcica,» podpisane «Litwin.» W dziełku tem nadzwyczaj logicznie wyłożony był obszerny program pracy wewnętrznej narodu: uwłaszczenie włościan, urządzenie wszechstanowej gminy wiejskiej, praca nad szkolnictwem ludowym, reforma szkół, założenie Tow. Rolniczego i t. d. Co zaś do stosunków narodowości polskiej do Rosji, to «Litwin», wierzy w tryumf prawdy i zwycięstwo zasad chrześcijaństwa oraz uznaje konieczność kompromisu politycznego z Rosją i przewiduje w przyszłości rozwój w bratnim stosunku dwóch najpotężniejszych szczepów słowiańskich. «Wzajemne winy względem siebie, w przeszłości popełnione, muszą być zgładzone, a polityką nie uczucie lecz interes rządzić powinny.»

Przybycie też cesarza do Wilna w tymże 1858 roku, dało pohop do niebywałego wybuchu lojalizmu. Przyjaciel Mickiewicza i Zana, Ignacy Chodźko, tak pisał: «Są chwile w życiu narodów tak ważne, tak głębokiego na los ich i odległą przyszłość ich — wpływu, tak potężne w skutkach, a tak w porę objawiające się, że je, jak kartę z naszego przeznaczenia wyjętą i w trudnych zadaniach słabemu rozumowi ludzkiemu daną, uważać należy. Taką chwilą od Boga dla Litwy zesłaną, jest bezwarunkowo obecna! Przybycie Najjaśniejszego Monarchy ją zwiastuje.

Inny filareta, A. E. Odyniec, powitał Aleksandra II wierszem «Przyjdź Królestwo Boże», gdzie pisał:

A wy, duchy Jagiellonów,
Spojrzyjcie na nas z wysokości,
Oto dziedzic waszych tronów,
Waszych myśli i miłości,
Ojciec ludów, pan narodów,
Wchodzi w progi waszych grodów
Przyjąć dzięki milionów... i t. d.

Jednocześnie poeta rosyjski, Paweł Kukolnik, witał cesarza wierszem rosyjskim, Wincenty Korotyński — białoruskim, a «Chłop z Marjampola» — Akielewicz, późniejszy wskrzesiciel literatury litewskiej — napisał dytyramb po litewsku.

Takiemi ideami przesiąknięte były wyższe sfery ludności, szlachta polska. Lud zaś litewski, białoruski i ukraiński, przybity nędzą, przymierający głodem, nie interesował się niczem. Nienawidził — wyciskającego zeń siły robocze — pana polskiego, obcy był wszelkiej dążności politycznej — czekał lepszej doli z rozpaczliwą apatją, orząc szarą ziemię — i spożywając chleb twardy.

Lecz w tymże czasie podrastało młode pokolenie, które nie miało strasznych wspomnień represji po upadku rewolucji listopadowej, a które za to patrzyło własnymi oczami na pogrom Mikołajowskiej Rosji pod Sewastopolem. Polityka rządu rosyjskiego, nie dozwalająca na otwieranie wyższych zakładów naukowych w Królestwie i na Litwie, wytworzyła poważne skupienia młodzieży polskiej za granicami ziem Rzeczpospolitej — w uniwersyteckich miastach Rosji. Do tysiąca młodzieży polskiej liczono w Petersburgu, 600 przeszło w Moskwie, w Dorpacie, Charkowie, po kilkaset, a w Kijowie polacy tworzyli $^{2}/_{3}$ ogółu studentów. Oderwana od swego środowiska, obca przygnębieniu, jakie ogarnęło społeczeństwo polskie w tym czasie, a pełna zapału młodości, młodzież polska w tych miastach żyła pełnią ideowości. Skupiona w organizacjach koleżeńskich, wydawała pisma litografowane, szybko skomunikowała się z emigracją, wchłaniała w siebie idee emigracyjne i marzyła o odbudowaniu Polski «dla ludu przez lud». Hasła demokracji znalazły grunt podatny. Nazwiska Garibaldiego, Hercena, Mierosławskiego, były sztandarami młodzieży. Wierzono święcie w potęgę rozbudzonego ludu miljonowego — zapragnięto odkupić grzechy Ojców względem chłopa, poświęceniem się dla jego sprawy i tem pociągnąć czarniawę chłopską do boju za Polskę. Ubierano się po chłopsku, sporo młodzieży osiadało wśród ludu na stałe, pracując nad jego oświatą i uświadomieniem politycznem, a poświęcając całą przyszłość i karyerę swoją, wyrzekając się związków rodzinnych. Studenci uniwersytetów dla osiągnięcia wpływu na lud wstępowali do seminarjów duchownych i zostawali księżmi. Z bohaterów takich spotkamy później wśród najdzielniejszych wodzów partyzantki, księdza Mackiewicza, co porzuciwszy uniwersytet i zostawszy księdzem, w ciągu lat kilku rewolucjonizował żmudzinów. Toż samo uczynił na

Podlasiu ks. Stanisław Brzózka, student uniwersytetu kijowskiego. Kandydat praw uniwersytetu petersburskiego, Konstanty Kalinowski, jako tkacz, przebiegał wsie i miasteczka litewskie, prowadząc rewolucyjną propagandę i t. d. Słowem, młode pokolenie szlacheckie, z «krajów zabranych», najpierwsze otrząsnęło się z ogarniającej ogół apatji i najpierw odzyskało poczucie potrzeby walki o niepodległość. Ono też, wraz z powracającymi Sybirakami, wpłynęło ożywczo i na opinię w kraju, tak że po wybuchu serwilizmu dla cara podczas pobytu jego w Wilnie — zapał ten począł słabnąć, rozwaga i patrjotyzm wracały...

Ośrodkiem jednak ruchu narodowego musiało być Królestwo Polskie, gdzie państwowość polska przetrwała najdłużej i które faktycznie i formalnie, pozostawało zawsze świeżo zdobytą i zajętą przez wojsko rosyjskie, lecz do Rosji nie włączoną krainą. Do Królestwa też wrócić musimy.



I.

„REWOLUCJA MORALNA".

Ja wam zwiastuję, że Polska nie będzie
Królestwem tylko, lub Rzeczpospolitą,
Lecz nad państw świeckich skończone krawędzie
Prawem miłości, rozlewalnem wszędzie,
Niedzielą wieków, na jaw wydobytą.
Nagle, jak poseł ukaże się ona —
Z pośrodku mocarstw spodlonego grona
Przezwą ją ludzie: — Mocarstwem — Aniołem!
. . . .
Ja wam zwiastuję, że Polska kościołem
Będzie na ziemi widomego czynu!
Przed nią pobledną potępione społem
Królów uciski i wściekłości gminu!
I będzie, będzie w tej Polszcze i chwała,
O którą szlachta w dziejach harcowała.
I będzie, będzie i wolność ludowa,
Ludom Romańskim i Germańskim nowa.
Bo krwią rusztowań, ni rzezi, nie błotna,
A w wyższą dolę codzień wstępniej lotna.
Aż w ruch bezprzerwny, wraz i w spokój wielki,
Rozstrój i rozbrat pobratan już wszelki,
Aż religijnym stało się obrzędem,
W Bogu ojczyzny polskiej sprawowanie.

Z. Krasiński «Dzień Dzisiejszy».



Kraj, powierzony mej pieczy — pisał do cesarza Aleksandra II, namiestnik Królestwa, Gorczakow składając mu raport za rok 1860 — jest ze swego stanu i biegu rzeczy zupełnie zadowolony, z wyjątkiem drobnej frakcji szlachty, niemającej żadnego wpływu, a podburzanej z zagranicy przez emigrację... Stan materjalny kraju, dzięki oczywiście pieczołowitości władz rządowych i spokojowi, oraz pracowitości mieszkańców, był zdaniem namiestnika wręcz kwitnący. Zmian w systemie rządzenia nie potrzeba było absolutnie żadnych. Wprawdzie, w tym właśnie czasie, opinia, zarówno rosyjska jak i zagraniczczna, była nieco poru-

szona przygotowaniami do zwołania sejmu Galicyjskiego w r. 1861. Z faktem tym łączono często zobowiązania mocarstw rozbiorczych, na Kongresie Wiedeńskim poczynione, o nadaniu polakom instytucji narodowych i reprezentacyjnych. Lecz nadanie takich instytucji Gorczakow uważał za zupełnie zbyteczne i nie na czasie. Nie sprzeciwiając się ich nadaniu w zasadzie, Gorczakow instytucje te odkładał, w interesie «i kraju i państwa», aż do chwili, «gdy stan włościan w Królestwie i Cesarstwie będzie zrównany, gdy w Cesarstwie utworzenie hipotek, ziemskich towarzystw kredytowych i wszelkich innych urządzeń społecznych, wzorowanych na instytucjach Królestwa, uczyni całe Państwo zdolnem do przyjęcia i korzystania z jednostajnych instytucji liberalnych»...

Stan Królestwa w 1860 r.

Tak optymistycznie charakteryzował ówczesne Królestwo, po 30 letniem bezmała panowaniu rządów stanu wojennego, sprawowanych pod hasłem: «Ciągłą obawą przed aresztowaniem, uspokoimy polaków» — jego liberalny wielkorządzca. W tym bowiem czasie, gdy cała Rosja stała w przededniu reform, rdzennie zmieniających ustrój Mikołajewskiego caratu, zasady rządzenia krajem musiały zawierać w sobie nutę liberalną. Z konieczności też liberałem na starość musiał zostać i żołdak paskiewiczowski, długoletnie ślepe narzędzie w rękach despotycznego «Kniazia Warszawskiego», Gorczakow. Raport ten jego jednak charakteryzuje i poglądy ówczesnego liberalizmu rządowego na sprawą polską jak najwyraźniej. Plan przebudowania Rosji przez reformy, jaki wówczas powstał wśród światlejszych dygnitarzy petersburskich pod naciskiem konieczności dziejowych i opinii publicznej, nie mógł uznawać przedewszystkiem jakichbądź ustaw wyjątkowych. Wszelkie różnolite systemy, represje i t. d. musiały być przekształcone na jednolity system stały, polegający na stopieniu składowych części olbrzymiej Rosji «od Fińskich skał lodowych do ziejącej żarem Kołchidy» i «od Wisły po Amur», w jednolite, spokojnie rządzone na zasadzie praw stałych — imperjum. Lecz w grę wchodziły tu kraje, złączone z Rosją na zasadzie aktów, mających charakter międzynarodowy: Finlandja i Królestwo Polskie. Co z niemi zrobić? jak się zachować wobec nadanych im swego czasu ustaw zasadniczych, wyodrębniających kraje te z pośród obszarów caratu? Szczególniej zawiłą wydawała się sprawa polska, o której «ośmielił się» mówić nawet poszukujący sposobności do zawarcia ścisłego przymierza z Rosją, cesarz francuzów, a która była na ustach całej opinii europejskiej. Sprawa była tem pilniejsza, że zarówno w Finlandji, jak w Polsce, rozpoczęła się ożywiona agitacja za rewizją dotychczas panujących w tych krajach stosunków politycznych i nadaniem możliwie najrozleglejszej odrębności ich zarządom.

Polska a liberalne reformy w Rosji.

Dla zapobieżenia też ruchom separatystycznym w Polsce i Finlandji, bacznie śledzono opinię publiczną, no i oczywiście — opinię sfer rządzących

w obu krajach. Przytoczony powyżej raport Gorczakowa był poniekąd opinią kliki wojskowo-biurokratycznej, rządzącej w Polsce. Klika ta, oczywiście we własnym interesie, sprzeciwiała się wszelkimi siłami, jedynie racjonalnemu z punktu sprawiedliwości i nawet dobrze pojętych interesów Państwa, wprowadzeniu w życie choćby Statutu Organicznego z r. 1832 i wszelkie reformy odkładała na przyszłość. Co więcej, uważając Królestwo za kraj zdobyty siłą oręża, zjednoczenie, możliwie ściśle kraju tego z Rosją uznawano za cel polityki, a wszelkie instytucje liberalne uważano dla Królestwa jedynie za dobre w tym razie, o ile byłyby ogólno-rosyjskimi.


Tomasz hr. Potocki.

A jednak zmiana systemu rządów i przeprowadzenie rdzennych reform współczesnych i politycznych były w Królestwie wręcz kwestyą życia i śmierci dla kraju. Trzydziestoletnia samowola władz i ucisk narodowościowy dawały się odczuć na każdym kroku. Stosunki pod każdym względem były rozpaczliwe i dla interesów narodowych układały się nadzwyczaj niepomyślnie. Sama ludność Królestwa licząca w tymże 1860 roku 4 840 466 głów, nie była jednolitą narodowościowo. Z masy jej wyodrębniał się przedewszystkiem 11% ogółu ludności wynoszący, obcy reszcie ziomków kulturalnie, wyznaniowo i narodowościowo, żywioł żydowski, znacznemi i silnie zorganizowanemi grupami rozsypany po całym kraju. Nie mniej, a w wielu razach znacznie więcej, nam obcy byli niemcy, w stosunku 6% ogółu ludności Królestwa zaludniający zwartemi grupami poszczególne okolice kraju i wyróżniający się zamożnością i kulturą, zarówno z pośród mieszczaństwa, jak i ludności wiejskiej. Oba te obce żywioły asymilowały się w małej jedynie części, i w masie swej były obojętne sprawie narodowej zupełnie. Nie asymilowali się zaś zupełnie zamieszkali wśród ludności wiejskiej wschodnich powiatów Królestwa litwini i rusini w liczbie znacznej, dochodzącej do 8% ludności kraju. Słowem, mieliśmy w tym czasie w Królestwie czwartą przeszło część ludności, obcą

Stan Królestwa.

polityce narodowej, a nawet i samej narodowości polskiej. Pierwszym więc niejako obowiązkiem ówczesnych polityków naszych było uregulowanie zawiłych dość kwestji narodowościowych.

Nielepsze były i stosunki ekonomiczne, oraz społeczne, Królestwa. Kraj ten właśnie koło roku 1860 przechodził ciężkie przesilenie gospodarcze. Poprzedzające lata, od 1858 r. począwszy, były wyjątkowo nieurodzajne. Drożyzna też panowała niepamiętna dawno. Chleb dochodził do wręcz niemożliwych cen. Nędza szerzyła się po wsiach i miasteczkach, choroby dziesiątkowały ludność. Na wsi nadmierna podaż rąk roboczych darmowych, w postaci chłopa pańszczyźnianego uniemożliwiała zarobek bezrolnemu najmicie. Tłumy też pociągnęły na wyrobek do miast, które znów przepełniają się poszukującymi pracy. Przemysł, aczkolwiek po zniesieniu granicy celnej między Krolestwem i Rosyą w 1850 roku, rosnący szybko, nie jest w stanie zatrudnić wolnych rąk roboczych.

Stosunki gospodarcze.

Bezrobotne tłumy, tymbardziej mają trudności w znalezieniu pracy, że w tym właśnie czasie na wielką skalę do przemysłu zostają wprowadzane maszyny parowe, w skutek czego znów sporo robotników traci zarobek i znajduje się na bruku i nędza zagląda w oczy ludności miejskiej. Ogólna bieda wywołała również kryzys w rzemiośle, warsztaty upadały i znów powiększały się zastępy pozbawionych chleba. Stosunki takie wywoływały ferment wśród mas ludowych; wszędzie rozbrzmiewały narzekania, w głębi miast głucho wrzało...

Kryzys gospodarczy.

Stan rzeczy opłakany, komplikowała jeszcze gospodarcza budowa Królestwa i jego zacofanie w porównaniu z Europą Zachodnią. W zespole różnych żywiołów, składających się na społeczeństwo polskie, dotkliwie dawał się odczuwać brak mieszczaństwa, tej dźwigni postępu społeczeństw Zachodu. Kraj był wybitnie rolniczy. Na 5 miljonów niespełna mieszkańców Królestwa, przeszło 3 654 000 mieszkało na wsi. Z pozostałej zaś ludności 162 tysiące przypadało na Warszawę, 32 tysiące na Łódź, reszta zaś ludności miejskiej, jeżeli odejmiemy ludność pięciu kilkunastotysięcznych miast gubernialnych, była rozsypana wśród półtysiąca bez mała drobnych osad i miasteczek. Pod względem zaś zajęć — olbrzymia większość mieszczaństwa narodowości polskiej trudniła się rolnictwem na małych działkach gruntu, jako czynszownicy lub właściciele. Żydzi, tworzący znaczną większość ludności miasteczek i osad, zajmowali się drobnym handlem, lichwą i faktorstwem, żyjąc w straszliwej nędzy, przeważnie jako żywioł pasorzytniczy. Jako ówczesną ludność przemysłową, można uważać 105 650 rzemieślników oraz 68 226 robotników w fabrykach i rękodzielniach.

Miasta Królestwa.

Opłakanie wśród ludności miejskiej przedstawiała się sprawa narodowościowa. Z wyjątkiem Warszawy i kilku miast większych, polacy wszędzie byli

mniejszością znaczną, a w niektórych miejscowościach, jak Łódź, Zgierz, wręcz ignorowaną.

Miasta zresztą całkowicie zależne były od wsi i nie wywierały należnego wpływu na życie kraju. Warszawa, stolica kraju, ożywiała się jedynie podczas zjazdów szlacheckich na karnawał, jarmarki, lub zgromadzenia Tow. Rolniczego. Mieszczaństwo polskie, jako samodzielny żywioł społeczno-narodowy, nieomal że nie istniało zupełnie. Przemysł był w rękach niemieckich, a próby stworzenia rodzimych polskich fabryk i przedsiębiorstw, czynione przez garść szlachty i zasymilowanych niemców, z Andrzejem Zamoyskim na czele, szły bardzo opornie. Handel był wyłącznie żydowski. Inteligencja miejska wypełniała się przybyłą na stałe do miast szlachtą. Z pośród niej rekrutowały się zawody wyzwolone: adwokatura, lekarze, literaci i urzędnicy. Polskiem jedynie i mieszczańskim było rzemiosło w większych miastach. Ogół rzemieślniczy, pełen tradycji narodowych, a jednocześnie mało wykształcony, zamknięty w pozostałych z dawnych czasów bez zmiany cechach i bractwach kościelnych, prowadzony przez duchowieństwo, był patrjotycznym, lecz jednocześnie niezwykle zacofanym, a częstokroć i ciemnym żywiołem. Okoliczność ta, wraz z przewagą olbrzymią szlachty wśród inteligencji miejskiej i zależnością gospodarczą miast od wsi, uniemożliwiały mieszczaństwu naszemu tę rolę żywiołu postępowego, jaką odegrało mieszczaństwo na Zachodzie. Do tego konserwatyzmu mieszczaństwa niemało przyczyniły się i klasztory, w liczbie 186 znajdujące się w dużej większości po miastach i przyjmujące żywy udział w życiu narodowym.

Główną więc rolę odegrać musiała w dziejach Królewstwa wieś i ludnosć wiejska. I tu jednak stosunki były smutne. Z pośród wsi olbrzymia większość, bo 17.837 było własnością szlachty, 3446 wsi znajdowało stę na prawach wiecznego czynszu, a wreszcie 1330 należało do państwa, duchowieństwa, lub różnych instytucji, czy stowarzyszeń. Ludność wsi miała do rozporządzania niemal półmiliona włók ziemi, które musiały wyżywić kraj cały. Obrabiający tę ziemię w krawym pocie czoła chłop, będący co do swej liczby faktycznym gospodarzem kraju, był właścicielem ziemi w małej tylko ilości. Według danych urzędowych na 234 tysiące przeszło gospodarstw rolnych w Królestwie, zaledwie 5180 było własnością samodzielnych gospodarzy chłopów. Reszta żaś była własnością dworów szlacheckich i kolonistów niemieckich, czy też wreszcie drobnej szlachty. Wśód samej szlachty zaś przeważającą liczebnie była średnia własność ziemska. Według danych urzędowych, Królestwo w 1859 roku liczyło zaledwie 383 majątki, a raczej latyfundja, zawierająca ponad 250 włók ziemi, natomiast 7536 majątków zawierało obszar pomiędzy 10 a 250 włókami ziemi zarówno folwarcznej, jak i oddanej na różnych warunkach

Wieś.

Własność ziemska.

chłopom. Gospodarowano naogół źle. Ogromna większość, do 70% ogólnej ilości dochodząca, majątków uprawiała zacofaną trójpolówkę, opartą na wyłącznej produkcyi ziarna, co wyjaławiało glebę Królestwa do tego stopnia, że średni zbiór rzadko dochodził do 5 ziarn, kiedy w Niemczech współcześnie był — 8, a dalej na Zachodzie — 12. Dochód z morgi obliczano na 24 złote gr. 12, podczas gdy w Anglii dochód ten wynosił 250 złotych, a we Francyi 100 złotych. Wartość też ziemi była minimalna. Obliczono ją średnio na 150 złotych za morgę, podczas, gdy w Anglii za ten sam obszar płacono 2000 złotych, a we Francji 1000 złotych polskich. Nic też dziwnego, że majątki były przeważnie odłużone, ziemia obrabiana niedbale przez robotnika pańszczyźnianego wyjaławiała się i kraj, przeważnie rolniczy, jakim było Królestwo, miał jedną z najbardziej zacofanych w Europie produkcję rolną.

Dodajmy, że wieś nie posiadała najmniejszego samorządu. Wójtami gmin byli właściciele ziemscy, wyręczający się zazwyczaj licho płatnymi oficjalistami-zastępcami, a gmin — niezliczone mnóstwo bo przeszło 3060, najzupełniej dowolnie tworzonych i ograniczonych jedynie miedzami posiadłości dworskich. Cała więc policja i administracja wiejska, szpitalnictwo, przytułki dla starców i kalek, drogi, wszystko to było całkowicie na łasce dziedziców-szlachty, gospodarującej po staroświecku. W rękach szlachty również znajdował się zarząd parafiami i kościołem. Wyłącznie bowiem szlachta była kolatorami kościołów. Panującym więc na wsi żywiołem była całkowicie szlachta.

Gmina wiejska.

Na 147.982 włókach ziemi rolnej żyło i żywiło się z niej przeszło 1.260.000 chłopów, siedzących na 208.982 osadach, oddanych im na najrozmajtszych warunkach przez dwór do użytkowania. W tych osadach mieszkała olbrzymia większość ludności chłopskiej, wśród której najokropniejszym był los 900 tysięcy przeszło chłopów pańszczyźnianych, skupionych przeciętnie po 12 osób na jednej włóce. Poza osadami chłopskimi, których posiadacze płacili dworowi w zamian za użytkowanie ziemi czynsz, lub odrabiali pańszczyznę, było jeszcze 186.966 włók ziemi, należącej bezpośrednio do folwarków szlacheckich. Ziemia ta musiała wyżywić poza rodzinami dziedziców i oficjalistów, jeszcze 52 tysiące przeszło różnego rodzaju rzemieślników, karczmarzy, młynarzy itd., dalej: 867.540 ludności roboczej, oraz 134.260 związanych z folwarkami zagrodników i komorników, słowem przeszło 1.200.000 ludzi. Razem więc, Królestwo liczyło przeszło 3 miliony ludzi, żyjących jedynie z ziemi i z ziemią tą nierozerwalnie związanych, choć ona nie była ich własnością. Nadanie też tej głodnej rzeszy biedaków ziemi, zamiana ich strasznego położenia ludzi, bez jutra żyjących i zdanych na łaskę i niełaskę losu, na stanowisko samodzielnych rolników, uprawiających z ochotą własny swój zagon ziemi żywicielki — było kwestją, już nie dobrobytu kraju, lecz wręcz spokoju społecznego.

Kwestja rolna.

Tymczasem jednak ta sprawa przedstawiała się jako niezwykle trudna do rozwiązania. Szlachta odczuła na sobie wraz z innymi warstwami ciężar warunków politycznych. Pozbawione możności kształcenia się na postępowych fachowców rolników, długie lata oddane na zupełną łaskę i niełaskę administracji, a przytym, niedopuszczane do życia publicznego i zmuszone szukać ujścia swej energii w hulankach, obywatelstwo ziemskie stało na nizkim poziomie dobrobytu. Większość majątków źle, jak widzieliśmy, zagospodarowana, niedbale rządzona, była przytem obdłużona do wysokości przeszło połowy swej wartości. Pozbawienie nagłe darmowego robotnika pańszczyźnianego dla większości folwarków byłoby ruiną. Trzeba jednak przyznać, że, gdy nad krajem zawisło widmo sprawy rolnej, którą trzeba było załatwić, szlachta zajęła się żywo wynalezieniem sposobu na załatwienie tej palącej sprawy. Towarzystwo Rolnicze, dbając o podniesienie gospodarstw szlacheckich, zajęło się również i polepszeniem stanu włościan. Polecało ono zakładać ochrony, chłopskie gospodarstwa wzorowe, urządzało wystawy inwentarzy chłopskich, tworzyło stypendja dla rzemieślników a nawet wydało w 15 tysiącach egzemplarzach łatwy elementarz polski dla ludu. Gdy zaś na skutek polecenia rządu, zajęło się ono omówieniem rozwiązania sprawy włościańskiej, Komitet Towarzystwa wniósł projekt dobrowolnego i jednoczesnego oczynszowania chłopów z zupełnem zniesieniem pańszczyzny. Zamiana pańszczyzny na czynsz ogłoszoną została za obywatelski obowiązek każdego polaka, przyczem jednak uznano za konieczne postępować tak, ażeby reforma rolna «w niczem nie była przeszkodą, z jednej strony do wzmocnienia położenia ekonomicznego włościan, z drugiej zaś — do zadośćuczynienia potrzebom właścicieli ziemskich, nie mających kapitału.» Zarazem, zaś Komitet zaprojektował i całe Towarzystwo Rolnicze uchwaliło pracę nad »wychowaniem ludu i rozwijaniem instytucji gminnych.»

Działalność Towarzystwa Rolniczego.



Józef Ignacy Kraszewski.

Wprowadzenie jednak tych uchwał w czyn było trudne, zarówno z powodu nieufności chłopów, jak i z powodu nieumiejętności, a nawet i niechęci ze strony większości szlachty. Dobrowolne umowy o przeniesieniu osad pańszczyznianych na czynsz, szły opornie i w ciągu dwuch lat niemal przed 1861 rokiem umów takich zawarto zaledwie 1017, z czego więcej niż połowę

w gub. Warszawskiej. Wobec tego przeprowadzenie oczynszowania lub wreszcie uwłaszczenia z pomocą, bądź reform, bądź też rewolucji, stało się wręcz koniecznością.

Niechęć chłopa do bezpośredniego zawierania umów ze szlachtą wypływała z jego zupełnej obcości ówczesnemu życiu narodowemu. Była to masa zupełnie bierna, ciemna i stanowiąca zagadkę na przyszłość. Jedynym też wiejskim żywiołem, który był narodowo uświadomionym i poniekąd żył politycznie byli szlachta i oficjaliści wiejscy. Gmina znajdowała się w zupełnej zależności od szlachty. Wójtem, bowiem gminy, a więc pierwszem dla ludu ogniwem, łączącem go z krajem i państwem był jak widzieliśmy z urzędu dziedzic, wyręczający się zazwyczaj płatnym oficjalistą. Dziedzic również był i kolatorem kościoła, mającym jedynie decydujący głos w zarządzie parafią. Wieś więc polska w Królestwie, jako ogół składała się z całej masy dworów szlacheckich, będących ogniskami polskości i polskiej myśli narodowej, otoczonymi masą obojętnego narodowo chłopa. Żywioł też szlachecki był dominującym na wszystkich polach życia narodowego.

Ubogiem zresztą było to życie! Zajadłe niszczenie oświaty i szkolnictwa w ciągu lat trzydziestu zemściło się dotkliwie na niewinnej zgoła ludności Królestwa. W całym Królestwie w roku 1860, zaledwie 32 szkoły liczyły ponad 2 klasy, a we wszystkich szkołach wyższych, średnich i początkowych nauczało 1566 nauczycieli i nauczycielek. Na 5 milionową ludność istniało zaledwie 1230 szkół początkowych z 60 000 uczniów i uczennic! Analfabetyzm też w kraju panował powszechny. Najwięksi optymiści przypuszczali, że jakieś 7% ludności umie czytać i pisać. Brak wyższych szkół odbił się strasznie na poziomie inteligencji warstw wyższych. Zamożniejsi jechali na uniwersytety do Kijowa, Dorpatu lub Moskwy, ogół jednak poprzestawał na niższem wykształceniu lub, co najwyżej, na ukończeniu kilku klas gimnazjalnych. Szkoły specjalne stały dość słabo. Taki stan oświaty i szkolnictwa ujemnie wpływał na umysłowość ówczesną. Z pośród 7 dzienników wychodzących wówczas w Warszawie, najpoważniejszym była niemiecka «Warschauer Zeitung,» z którą dopiero zaczęła się równać co do poziomu «Gazeta Codzienna,» gdy redakcję jej objął popularny wówczas pisarz Józef Ignacy Kraszewski. Wśród książek, jakie wyszły w Królestwie w 1860 roku, przeważała beletrystyka. Samych zbiorków poezji zjawiło się 30, dramatów 22, po za beletrystyką co do ilości szły dziełka treści historycznej w liczbie 50 kilku i wydawnictwa dewocyjne lub religijne (52). Z książek poważniejszej treści zjawiło się koło 50 podręczników, 20 kilka dziełek rolniczych, 5 prawniczych, 10 treści ekonomicznej, 11 broszur w sprawie włościańskiej.... Co do kierunku ówczesnej umysłowości naszej w Królestwie, to była ona nawskroś konserwatywną. Od ciężkich warunków chwili ówczesnej

Szkolnictwo, ruch umysłowy.

chętnie uciekano się do wspomnień o świętnej przeszłości. Ogromną popularność miały wśród publiczności, staroszlacheckie powieści Henryka Rzewuskiego lub Kaczkowskiego, gawędy poetyckie Pola, Syrokomli. Myśl społeczna nie idzie dalej «Dwóch światów» czy «Bożej czeladki» Kraszewskiego lub «Krewnych» Korzeniowskiego. Czasem, miłość ku nieszczęśliwemu ludkowi, wywoła wiersz w rodzaju «Illuminacji» Syrokomli... Ostrym zgrzytem zabrzmiała z rzadka krańcowo demokratyczna poezja Leonarda Sowińskiego, lub Apolla Korzeniowskiego. W nauce Kononowicz w tym właśnie czasie w swoim «Słowie dziejów polskich» idealizuje przeszłość, a ekonomista i socjolog, Józef Supiński, snuje swoje pogodne teorje postępu, zbliżone do późniejszych haseł pracy organicznej, na kanwie szlachecko-zachowawczego światopoglądu.

W końcu należy podkreślić olbrzymi wpływ duchowieństwa na społeczeństwo ówczesne. Wśród warstw polskich, stojących poza ludem, duchowieństwo, liczące 2270 księży, do 2000 zakonników i przeszło 500 zakonnic, tworzyło zastęp liczny, zwarty i mocny, zarówno organizacją, jak wpływem moralnym na lud, a zresztą i stanowiskiem. Całe szkolnictwo początkowe było w rękach księży, jako opiekunów szkół z samego urzędu. Długoletnie prześladowania katolickiego kościoła przez rząd wzmogły z jednej strony popularność duchowieństwa wśród ogółu, jednocząc ściśle kościół z narodem, z drugiej zaś strony rozwijało wśród duchowieństwa, szczególniej niższego i zakonnego, patrjotyzm i niechęć do rządu. Utrudnione stosunki z Rzymem, uczyniły kościół narodowym bardziej, niż rzymskim, szczególnie dzięki doborowi episkopatu z patrjotami, jak arcybiskup Fijałkowski, lub biskup sufragan Dekert, «Dziecię Warszawy», syn prezydenta miasta z czasów Sejmu czteroletniego — na czele. Reszty dokonywała powszechna i głęboka pobożność ogółu ludności.



Nadrabin Beer Majzels.

Z chwilą, gdy po śmierci Mikołaja i Paskiewicza lepsze jutro zaczęło świtać na posępnym horyzoncie polskiego życia, w Królestwie, ośrodku polskości, zmiana a właściwie tylko pewne osłabienie straszliwych warunków politycznych, poruszyły silnie umysły i uczucia ogółu. Wobec ogromu zadań, jakie czekały społeczeństwo ówczesne, jak widzieliśmy zrujnowane materjalnie i duchowo zupełnie niemal, działacze, zarówno z pośród sił

Ożywienie w kraju

miejscowych, jak i powracający z Syberji lub emigracji wygnańcy, gorączkowo jęli się pracy na wszystkich polach. Ożywiło się mieszczaństwo, zarówno warszawskie, jak i miast większych prowincji. Warszawska Resursa Kupiecka, gromadząca w swych murach całą inteligencję zawodową znaczniejszych kupców i przemysłowców, wrzała rozprawami gorącemi. Na porządku dziennym stanęła paląca w mieście sprawa żydowska. Zgodnie z panującym wówczas nastrojem i przyniesionymi z Zachodu hasłami mesjanizmu, sprawę tę próbowano rozwiązać w duchu braterstwa i zgody, obu «synów jednej ziemi» przez stworzenie «polaków wyznania mojżeszowego.» Z żydów, na czele ruchu asymilacyjnego stał rabinat warszawski z nadrabinem Majzelsem, oraz ruchliwy, energiczny i cieszący się popularnością w mieście, bankier Leopold Kronenberg, popierany przez zastęp inteligencyi żydowskiej, przeważnie wychowańców szkoły rabinów. Kronenberg z garścią inteligencji polskiej stworzyli też organ mieszczański, stojący na gruncie asymilacji żydów, zakupiwszy upadającą «Gazetę Codzienną». «Gazeta» cieszyła się niesłychanym pokupem w mieście, a prowadził ją wraz z Józefem Ignacym Kraszewskim, powrócony z Syberji Karol Ruprecht. Inny Sybirak, Agaton Giller, objął kierownictwo drobno mieszczańskiej i popularnej w małych miasteczkach i wśród rzemieślników «Czytelni Niedzielnej». Wśród inteligencji zawodowej i urzędniczej, wzmógł się ruch umysłowy, a jednocześnie i działalność, mająca na celu rozbudzenie zgnuśniałego i spaczonego tyloletnią niewolą ducha patrjotycznego, przez zaznajomienie ogółu z utworami literatury emigracyjnej, dziejami ojczystymi, no i przez wpływ na opinię publiczną. Zbierano się na czytania, dyskusje, stwarzano różne zrzeszenia, aby tylko poruszyć śpiący ogół, aby choć trochę obudzić patrjotyzm, przyduszony i bardzo już u wielu wygasły. Starano się również rozwijać wśród ogółu inteligencji pewien ruch etyczny, będący reakcją przeciw rozpanoszonemu zdawna w okresie niewoli Paskiewiczowskiej zepsuciu powszechnemu, hulaszczości i tolerowaniu występków. Wśród inteligencji wpływem cieszyli się w tym czasie Edward Jurgens, postać niezwykle sympatyczna i działacz niestrudzony; Rafał Krajewski, mistyk o niesłychanie czystej duszy; mecenas Henryk Krajewski; nauczyciele szkół średnich: Gołemberski, Pieńkowski, urzędnik Denel i wielu innych.



Leopold Kronenberg.

Inteligencja.

Prąd taki, ogarniający całą inteligencję przedostał się i do młodzieży szkolnej. Młodzież jednak, zapalna i chciwa natychmiastowego czynu, pojęła rzecz całą goręcej. Zgodnie z ówczesną pobożnością powszechną i nastrojem ogółu, mesjanizm naszych wieszczów stał się dla młodzieży ewangielią, która zapanowała powszechnie nad umysłowością. «Przedświt,» «Psalmy Przyszłości» były na wszystkich ustach. Wierzono święcie, że

Młodzież.

Szata Polski nieskalana,
Przenajświętsza i świetlana,
Jak niewinność trudu trudów,
Jako odkup wszystkich ludów,
Dokąd Polska w grobie leży.

Lecz, że «Polska kościołem na ziemi będzie widomego czynu,» przeto w gorącej wyobraźni młodzieży wraz z wizją wyanielonej Polski Chrystusowej, brzmiała i pobudka wieszcza.

A gdy zagrzmi o żniw porze,
Wtedy naprzód! w imię Boże!
Bierzcie szable, sierpy, kosy,
Dać żniwiarzom wszystkim grunt,
Rozpłomienić święty bunt,
Lecieć będą, lecieć kłosy
Ziemię zbroczy gęsty wróg.
Twierdz i więzień prysną mury.
Duchem zatlon ogrom zgorze,
Jak suchego siana stóg!
A patrzący wiecznie z góry
Nie odwróci twarzy Bóg!



Edward Jurgens.

Czynu więc, czynu łaknęła młodzież, a czynem tym było prędka walka o wyzwolenie Ojczyzny i odbudowanie Polskl przedrozbiorowej. Wieści nadchodzące z zagranicy, zdawały się młodzież upoważniać do najśmielszych marzeń. Napoleon III. wprowadziwszy zasadę narodowości do swej polityki, zdawało się gotów jest zapalać, wszędzie niemal tlejące zarzewie rewolucji. Zjednoczenie Włoch, z jego pomocą dokonane, nie mogło pozostawiać wątpliwości, że po Włoszech przyjdzie kolej na Polskę. Nie inaczej też myślała i mówiła Emigracja demokratyczna z Mierosławskim, który wywierał na ówczesnych zapaleńców niesłychany urok. Z Mierosławskim też bardzo szybko skomunikowały się gorętsze żywioły wśród młodzieży. Jeden z przywódzców moralnych młodzieży warszawskiej, wydalony z Akademii medycznej za stu-

Związki z emigracją.

denckie zaburzenia, Jan Kurzyna, uciekł za granicę i stał się pierwszym łącznikiem zawiązujących się Kółek młodzieży z Mierosławskim. Prócz Kurzyny, do kraju przedzierali się obładowani emigracyjnymi drukami i odezwami emisarjusze, jak Franciszek Godlewski, Abicht, lub były oficer rosyjski Narcyz Jankowski, który też organizował pierwsze tajne kółka wśród młodzieży.

Kółka te, mające na celu wyłącznie samokształcenie i rozbudzanie w sobie i wśród ogółu kolegów ducha patrjotycznego, powstawały samorodnie i bez żadnego ze sobą porozumienia, niezwiązane żadnym łącznikiem. Były one wśród studentów szkół wyższych, jako to: szkoły rolniczej w Marymoncie, gdzie wybitnie wśród młodzieży zaznaczał się inteligentny i rzutki Drahomirecki; w Akademii Medycznej, przepełnionej młodzieżą długo pozbawioną wyższej uczelni w kraju i chciwie zapisującej się na kursa, wybitną rolę odgrywał popularny w całej Warszawie, a wprost bożyszcze kolegów, starszy od nich wiekiem, rozumny a jednocześnie zapalny i wspaniały mówca, Karol Majewski, brat wziętego wówczas w Warszawie mecenasa Wincentego Majewskiego, oraz młodzi gorący patryoci, na wskroś przesiąknięci romantyzmem, Adam Asnyk i Stanisław Krzemiński, obaj mający następnie zasłynąć w literaturze ojczystej i paru innych.



Franciszek Godlewski.

Najbardziei jednak ożywiony był ruch w Szkole Sztuk Pięknych, gdzie rej wodzili Karol Nowakowski, Stanisław Szachowski, późniejszy profesor we Lwowie i gdzie młodzież rwała się do gorętszej roboty patryotycznej odrazu. Ze szkół wyższych, ruch patryotyczny przedostał się szybko do gimnazjów i szkół realnych, gdzie działali między młodzieżą bracia Frankowscy, Asnyk i inni studenci.

Stosunki szkólne były w tych czasach niemożliwe. Nizki poziom naukowy, dyscyplina bezmyślna, poparta nieludzkiem biciem rózgami za lada powodem, szpiegostwo rozwinięte do ostatecznych granic i popierane starannie przez przełożonych szkół, rosyan, odbierały szkołom zupełnie charakter wychowawczy. Natomiast wstrętną rolę te szkoły odgrywały, jako narzędzia rusyfikacyi i paczenia ducha narodowego, w czem zwłaszcza celewał ówczesny kurator

okręgu naukowego i wszechwładny wobec słabego namiestnika pan w Królestwie, Paweł Muchanow. Nienawidził on Polski bezwzględnie, aczkolwiek sam mieszkał w Królestwie od dawna i nawet był żonaty z polką. Młodzież prześladował namiętnie i na każdym kroku starał się utrzymać dawne paskiewiczowskie porządki. W tym też czasie nie było bodaj bardziej nad Muchanowa znienawidzonego osobnika w Warszawie. Jednocześnie jednak szkoła prowadzona w duchu Muchanowa, nie dając nauki i demoralizując młodzież, wszczepiała w nią bezwzględną nienawiść ku sobie i ku rosyjskim porządkom.

Muchanow.

Szkoły też średnie stały się bardzo prędko widownią «czynów» patrjotyzmu, jaki się zaczął w tym czasie niepowstrzymanie szerzyć między młodzieżą. Uczniowie zaczęli burzyć się przeciw rusyfikatorom-nauczycielom, urządzali awantury, bili szyby w szkole, domagali się uwzględnienia większego niż dotąd języka polskiego i t. d. Wreszcie, dla podniesienia ducha narodowego wśród ogółu, młodzież gimnazjalna zapragnęła urządzić kilka manifestacji publicznych. Jako najodpowiedniejsze miejsca, wybrano kościoły, gdzie zaczęli zgromadzać się w większej liczbie uczniowie na nabożeństwach i dokąd też pociągnęli za sobą i starszych kolegów: akademików i «malarzy.»

Pierwsze manifestacje.



Paweł Muchanow.

Po kilku nabożeństwach żałobnych za duszę patrjotów polskich, lub też za «Adama, Zygmunta i Juljusza», na które zbierały się garstki młodzieży i pobożnych, często nawet nie wiedzących, o co chodzi, jedno z kółek patrjotycznych postanowiło zgromadzić większą liczbę publiczności na pogrzebie zmarłej w czerwcu 1860 r. jenerałowej Sowińskiej, wdowy po dzielnym obrońcy Woli podczas szturmu Warszawy w 1831 r. Zamiar udał się wybornie, pogrzeb

odbył się imponująco, a podczas niego rozdawano rzemieślnikom obrazki patrjotyczne i wydrukowane wiersze rewolucyjne. Następnie urządzono kilka wrogich manifestacji podczas pobytu cesarza austrjackiego i króla pruskiego w Warszawie, przyczem wydano patrjotyczne odezwy do publiczności i wreszcie, postanowiono po raz pierwszy publicznie uczcić rocznicę «Listopadową» w Warszawie.

W dniu też 29 listopada w ustronnym kościółku Karmelitów na Lesznie zamówione zostało nabożeństwo uroczyste, podczas którego rozdano znów portrety Kilińskiego i Kościuszki, a tegoż dnia wieczorem przed figurą Matki Boskiej na Lesznie, oświetloną lampkami, zebrała się garść studentów i młodzieży szkolnej, panien i rzemieślników. Tu po raz pierwszy zabrzmiała w tym czasie tak późnej popularna pieśń «Boże coś Polskę». Manifestacja ta silne uczyniła wrażenie... W mroczny mglisty wieczór jesienny, gromada egzaltowanej młodzieży i starych, często już siwowłosych rzemieślników, nabożnie klęczała przed jaśniejącą figurą «Królowej Korony Polskiej»; płomyki lampek migotały posępnie a z kilkudziesięciu piersi brzmiało rzewne:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz powrócić Panie...
. . . .

Pierwsza ta manifestacja zakończyła się bez ofiar, natomiast nastąpiły aresztowania wśród młodzieży w grudniu, gdy urządzono szereg nabożeństw patrjotycznych w śródmieściu. Manifestacje zrobiły swoje. Ludność cała zaczęła mówić o nich, a dzięki sympatji duchowieństwa, ogólnemu nastrojowi mieszkańców i wreszcie panującemu wśród mas ludowych rozbudzeniu, młodzież, aranżująca obchody i nabożeństwa patrjotyczne, mogła liczyć na powodzenie i nadal.

Umiarkowani patrjoci byli wobec tego prądu zupełnie bezsilni. Zarówno Jurgens, jak powróceni z Syberji dawni zasłużeni spiskowcy: Giller, Ruprecht i wielu innych, napróżno występowali przeciw gorączce, jaka owładnęła młodzieżą, na całym szeregu zebrań poufnych. Hasło podnoszenia ducha narodowego, skarlałego przez ucisk trzydziestoletni, owładnęło całkowicie młodzieżą a powoli porwało i starszych patrjotów. Szczególniej przypadła do przekonania starszym a następnie i ogółowi myśl demonstrowania za pomocą ogólnej żałoby narodowej w całym kraju. Żałoba ta rozpoczęła się na przełomie 1860 i 61 roku, w trzydziestoletnią rocznicę klęski rewolucji listopadowej i polegała na wyrzeczeniu się zbytkownych sukni i bogatych ubiorów oraz na powstrzymywaniu się od zabaw tanecznych. Z Warszawy hasło to rozeszło się po kraju całym i niemal wszędzie spotkało się z sympatją ogólną. Opornych zresztą młodzież postanowiła zmusić do zachowania żałoby za pomocą postrachu, wybijając szyby

Żałoba narodowa.

w domach, gdzie odbywały się tańce lub też wyrządzając wszelkie psoty osobom, strojnie ubranym.

W bardzo też krótkim czasie znikły z ulic Warszawy i miast prowincjonalnych krynoliny i wszelkie bogate stroje. Wszechwładnie zaczęły panować skromne suknie, a u mężczyzn — ciemne czamarki i rogatywki. Za jedyną ozdobę zaczęto używać patrjotycznych oznak: orzełków, pierścionków oksydowanych, zrobionych w formie kajdan, lub cierni i. t. d. Karnawał w roku 1861 był niezwykle poważny. Zapowiedziane wbrew opinii ogółu bale, nieliczne zresztą, nie udały się zupełnie. Ośrodek towarzyskiego życia inteligencji i mieszczaństwa warszawskiego, Resursa Kupiecka, zastąpiła bale publiczne odczytami treści naukowej; teatr wystąpił z repertuarem poważnym. Popularne dawniej maskarady nie udawały się zupełnie. Wieczorki prywatne nieomal wszystkie były połączone z tłuczeniem szyb gospodarstwu. Miasta prowincjonalne poszły za przykładem Warszawy. Bawiło się tylko obywatelstwo wiejskie i to niezbyt hucznie.



Karol Majewski.

Terorуzm uliczny.

Wśród tej żałoby narodowej, której myśl tak świetnie się udała, trwało dalej oddziaływanie na opinią publiczną w kierunku rozbudzenia patrjotyzmu i reagowania na objawy zdrady sprawy narodowej. Obok szyb w domach, gdzie urządzano tańce i zabawy huczne, zaczęły lecieć okna pod kamieniami w mieszkaniach wsławionych podczas rządów paskiewiczowskich swą nikczemnością jednostek, jakich mnóstwo napłodziły te smutne czasy. Wrógie demonstracje przeciw jednostkom, przeszły wkrótce i na prowincję, oraz bardzo prędko, zarówno w Warszawie jak i tam stały się wręcz plagą, tymbardziej, że przybrały charakter łobuzerski. Poczta miejska, była przepełniona anonimowemi ostrzeżeniami, groźbami, przesyłkami stryczków. Mury pstrzyły się od nalepianych na nich kartek z niewybrednymi dowcipami w rodzaju: «Rewolucja z powodu ślizgawicy odłożona do maja»! «Zamek od świętego Jana do wynajęcia»! «Śmierć kapuśniakom moskalom»! «Muchanow złodziej na szubienicę» itd. Gromadki łobuzów uwijały się wieczorami po mieście, tłucząc szyby, wyprawiając «kocie muzyki» na wzór rewolucji niemieckiej 1848 r. pod oknami znienawidzonych powszechnie jednostek i t. d.

Policja w razie pochwycenia winowajców nie robiła żartów z biednymi chłopcami. Ćwiczono ich rózgami, sadzano do więzień i t. d. Co gorsza, uciekła się ona do wypróbowanego sposobu i puściła na miasto paru prowokatorów, podburzających młodzież i rzemieślników do czynniejszych wystąpień, a następnie docierających w charakterze patrjotów do kółek patrjotycznych. Z prowokatorów tych głośniejsi: Cywiński, Piotrkowski, Rosengold, wkręcili się rzeczywiście do kółek i spowodowali liczne aresztowania w Warszawie i na prowincyi. Między innymi aresztowany został Denel w Kaliskiem, gdzie bawił u rodziny, a w Warszawie — Karol Majewski. Aresztowania te jednak, robione na chybi traf, wskutek wskazówek prowokatorów, nie przyczyniły wielkich szkód kółkom patrjotycznym.

Środki policji.

Kółka te tymczasem zapoczątkowały poważniejszą robotę, a mianowicie weszły w stosunki z młodzieżą Litwy i Rusi, oraz ogółem młodzieży, kształcącej się na uniwersytetach rosyjskich, a następnie postanowiły oddziałać w duchu patrjotycznym na szlachtę, która zjeżdżała się w lutym 1861 r. na doroczne walne zebrania Towarzystwa Rolniczego. Przeciągnięcie szlachty na stronę ruchu narodowego dałoby mu siłę poważną. Zjednoczenie zaś młodzieży Polski, Litwy i Rusi, prowadziło wręcz do zbliżenia się ściślejszego dzielnic Zaboru rosyjskiego.

Myśl zjednoczenia wszystkich organizacji młodzieży polskiej, a przynajmniej porozumienie się pomiędzy młodzieżą, kształcącą się w kraju, oraz studenterją polską uniwersyteckich miast Rosji, powzięła pierwsza młodzież kijowska. Z inicjatywy też organizacji młodzieży kijowskiej, znanej pod nazwą «Trojnicki», odbył się w Warszawie w lutym zjazd delegatów młodzieży z Petersburga, Kijowa, Moskwy, Dorpatu, oraz studentów szkół wyższych w Warszawie. Do porozumienia ściślejszego ani do zawiązania ogólno polskiej organizacji studenckiej nie doszło jednak na nim. Zbyt różne typy przedstawiała młodzież warszawska i kresowa, zbyt rozbieżne cele miała ona na to. Delegaci jednak kijowscy, Burzyński i Gustaw Wasilewski, zdawna już siedzący w konspiracyjnych kółkach kijowskich i mający stosunki z Mierosławskim i zagranicą, poruszyli myśl, która w Warszawie popularną się stała po za młodzieżą. Była to myśl podania adresu do tronu. Projekt adresu młodzież przywiozła ze sobą, był on bardzo umiarkowany: głównie kładł nacisk na reformę wychowania publicznego i otwarcia uniwersytetu w Warszawie. Wśród młodzieży, zajętej manifestacjami, myśl adresu umiarkowanego w tonie, nie znalazła uznania. Wówczas kijowiacy zwrócili się do szlachty, zjeżdżającej się na zebranie Towarzystwa Rolniczego. Komitet jednak Towarzystwa nie chciał oficjalnie konferować z wysłańcami młodzieży, przyjął jednak projekt adresu prywatnie, a poszczególni członkowie Towarzystwa obiecali gorące poparcie tej myśli. Zapaliło się za to do myśli o adresie

Zjazd młodzieży.

mieszczaństwo. Kronenberg, Kraszewski, Szlenkier i inni kilkakrotnie konferowali z młodzieżą, omawiali wspólne wystąpienia i nareszcie razem z radykalniejszymi szlachcicami, inteligencja warszawska wyprawiła wspólną ucztę dla delegatów, gdzie wygłaszano mowy patrjotyczne. Wkrótce jednak delegaci po większej części zostali aresztowani i odstawieni do miejsc stałego swego pobytu...

Zjazd Towarzystwa Rolniczego.

Tymczasem w dniu 21 lutego rozpoczął się doroczny zjazd Towarzystwa Rolniczego. Jeżeli zawsze był to okres szczególniejszego ożywienia w Warszawie, kiedy do miasta zjechała się brać szlachecka w większej liczbie, to tegoroczne zgromadzenie dwóch tysięcy przeszło obywateli ziemskich, ludzi trzymających prym w narodzie, wywoływało szczególniejsze zainteresowanie się całego kraju. Przedewszystkiem stało na porządku dziennym ostateczne wypowiedzenie się ogółu w kwestyi włościańskiej, co było, jak widzieliśmy, dla polityki i gospodarki społecznej narodu sprawą niecierpiącą zwłoki, kwestją wręcz palącą. Dalej, zgromadzenie najwybitniejszej szlachty całego kraju, wraz z należącymi do Towarzystwa osobami z poza ziemiaństwa, było uważane jako poniekąd reprezentacja całego narodu, a na udział Towarzystwa w ruchu, jaki ogarnął mieszczaństwo i młodzież całego kraju i w pracach, jakie przedsiębrano wówczas, liczono powszechnie. Inteligencja i żywioły mieszczańskie, zgrupowane koło Resursy Kupieckiej, uznawały chwilę ówczesną za odpowiednią do rozpoczęcia jakiejś akcyi, mogącej uzyskać dla kraju rozmaite ulgi, a może być i zmianę dotychczasowej polityki rosyjskiej względem Królestwa. Rosja była wówczas w stadjum największego rozwoju liberalizmu. W Petersburgu kończono przygotowania do przeprowadzenia «z góry» kompletnej rewolucji socjalnej przez uwłaszczenie i zniesienie niewolnictwa chłopów.



Gustaw Wasilewski.

Projekt adresu.

W całej zaś Rosji pisano i podawano adresy, memorjały do tronu i omawiano sprawę daleko sięgających reform, co miały w zupełności przetworzyć całe to olbrzymie mocarstwo. Echem poniekąd tego ruchu adresowego, był i przywieziony przez młodzież kijowską a uchwalony na zjeździe młodzieży w Warszawie projekt podania adresu do tronu z wyłuszczeniem potrzeb kraju i narodu

polskiego. Myśl ta w Warszawie podobała się bardzo. Kronenberg, Kraszewski, Jurgens, Ruprecht oraz wpływowy w mieście redaktor Kenig w Resursie kupieckiej nieraz omawiali kwestję adresową i myśl ta, rzucona w masy mieszczaństwa, była przyjętą bardzo przychylnie. Adres miał być podany wspólnie ze szlachtą i w tym kierunku szła gorączkowa agitacja między obywatelstwem.

Myśl podania adresu do tronu miał i Wielopolski, który w tym właśnie czasie przybył do Warszawy i rozumiał doniosłość chwili dziejowej bardzo dobrze. Margrabia, po nieprzyjęciu przez Tow. Rolnicze projektu jego prośby o zwołanie przyobiecanych Statutem Organicznym 1832 roku Stanów Prowincjonalnych Królestwa dla rozwiązania kwestji włościańskiej w kraju, nie zniechęcił się do polityki bynajmniej. Owszem, w tym właśnie czasie Margrabia usilnie pracuje nad stworzeniem polskiego stronnictwa konserwatywnego. W tym celu próbował on prowadzić rokowania z Hotel Lambert i Władysławem Zamoyskim. Gdy te rozbiły się o zupełną niemożliwość porozumienia się trzeźwego, pracującego w kraju realisty-polityka Wielopolskiego z marzycielami-dyplomatami, oderwanymi od ojczyzny w ciągu lat 30, Margrabia odnowił swoje stosunki z konserwatystami krakowskimi. W lutym 1861 r. Margrabia w Warszawie, osobiście i przez osoby trzecie, rozpoczął gorliwą agitację wśród członków Tow. Rolniczego za podaniem do Aleksandra II. adresu od «szlachty polskiej,» którego projekt całkowicie opracował. W adresie Wielopolski mocno stał na gruncie swojej polityki kompromisu politycznego z Rosją; żądał jednak w imię interesów zarówno Rosji jak i Polski zakończenia nienormalnych stosunków, jakie zapanowały po 1831 roku, «za który obecne pokolenie nie może być odpowiedzialnym.» Za punkt wyjścia adres Wielopolskiego przyjmował Statut Organiczny 1832 roku, oraz wskazywał pośrednio na łączność jego z konstytucją 1815 roku. Żądał dalej rozwiązania sprawy włościańskiej przez oczynszowanie, równouprawnienia żydów, zniesienia cenzury, udziału społeczeństwa w czynnościach rządowych, uporządkowania szkolnictwa t. j. reformy szkół i stworzenia w Warszawie uniwersytetu oraz całego szeregu innych reform. Adres Wielopolskiego zyskał wielu zwolenników wśród poszczególnych członków Towarzystwa, ogół jednak był mu przeciwnym. Najzagorzalszym zaś wrogiem podania adresu, w szczególności zaś prośby o drobne reformy, był prezes Towarzystwa, Zamoyski. «Prosić nie powinniśmy, a żądać nie możemy» twierdził «Pan Andrzej» z uporem, a za swym wodzem ten frazes powtarzała cała szlachta. Jeden jedyny Tomasz Potocki, którego już znamy z prac nad sprawą rolną w Królestwie, był gorącym stronnikiem tego adresu.

Wielopolski.

Najbardziej zaś niecierpliwie posiedzeń Towarzystwa Rolniczego oczekiwały kółka rewolucyjne młodzieży, zamierzające wciągnąć je w wir manifestacji

i mające już stosunki wśród młodszego obywatelstwa przez gorącego patrjotę, Józefa Narzymskiego, znanego później komedjopisarza. Młodzież też napierała również na Towarzystwo Rolnicze i w kierunku dokonania wielkiego czynu społecznego, przeobrażającego w zupełności Polskę — uwłaszczenia chłopów. Towarzystwo jednak Rolnicze, idąc za przewodnictwem swego «Pana Andrzeja» trzymało się na uboczu od wszelkich zamiarów powyższych.

Odrzucając sojusz z Wielopolskim, Komitet i ogół Towarzystwa skłaniał się nieco ku myśli wystąpienia wspólnego z mieszczaństwem. Miały nastąpić łączne obrady mężów zaufania szlachty i delegatów mieszczańskich w początkach marca, w celu wspólnego opracowania adresu. W sprawie zaś włościańskiej ogół Towarzystwa Rolniczego poszedł wbrew zdaniu Zamoyskiego i mniejszości swych członków, uznających za konieczne poprzestanie na oczynszowaniu. W dniu 25 lutego Walne zebranie członków Towarzystwa Rolniczego powzięło następującą uchwałę:

Tow. Rolnicze i sprawa włościańska.



Ksawery Szlenkier.

«Zgromadzeni na doroczne posiedzenie w lutym roku 1861 członkowie Towarzystwa Rolniczego, właściciele ziemscy tutejszego kraju w liczbie półtora tysiąca, naradzali się głównie nad tym, jakby sprawiedliwie i sumiennie porachować się z gospodarzami pańszczyznianymi, na ich gruntach siedzącymi, żeby od pańszczyzny ich prędzej uwolnić, to jest oczynszować i na czas przyszły jaknajlepiej opatrzeć. Uchwalili zatem zgodnie: 1) że pośpiech w oczynszowaniu jest potrzebą kraju; 2) że dobrowolność umowy jest najwłaściwszą podstawą działania w przemianie stosunków włościańskich, dopóki nie będą wyczerpane wszystkie środki w zakresie tej zasady będące; obmyślenie i stosowanie tych środków za obowiązek obywatelski poczytuje; 3) objawia życzenie, aby przez właściwą operację kredytową, skup czynszów na celu mającą, włościanie dopuszczeni zostali do własności posiadanych gruntów; 4) aby utworzenie funduszu gromadzkiego było stale z wykupem złączone; 5) aby zebranie ogólne wybrało delegację z 9 osób, którąby na podstawie skapitalizowania czynszów w stosunku 100 do 6 bezzwłocznie zajęła się ułożeniem stosownego projektu oraz dalszym jego poparciem; 6) prosić rząd, iżby dozwolić raczył Komitetowi Towarzystwa przejrzeć warunki postanowień Rady Administracyjnej

z dnia 28 grudnia 1858 i zaprojektowane zmiany, jakie wobec wyrzeczonej dążności do uwłaszczenia nieodzownymi się okażą.»

Tak więc Towarzystwo wypowiedziało się za uwłaszczeniem drogą skupowania czynszów, na które miała być zamieniona pańszczyzna we wszystkich majątkach ziemskich. Zasadę jednak dobrowolności umów pozostawiono i nadal, przez co i samo uwłaszczenie odkładano na daleką przyszłość. W każdym jednak razie została wygłoszona zasada; efekt zaś kroku Towarzystwa Rolniczego — szlachty, wypowiadającej się za oddaniem ziemi chłopu na dogodnych warunkach na własność, był wspaniały...

Niestety, w tymże dniu 25 lutego, w Warszawie zaszły wypadki, oddziaływające na wyobraźnię o wiele silniej.

Jeszcze podczas obrad Towarzystwa, na salę posiedzeń wniesiono okrwawionego, znanego nam już Józefa Narzymskiego, który głośno zawołał: «Wy tu, Panowie, radzicie o gnoju, gdy na ulicach Moskwa Lud Polski morduje!» Słowa te i sama postać potłuczonego i poranionego Narzymskiego wywarły wstrząsające wrażenię. W sali powstało zamieszanie... Zamoyski powstrzymał większość i obrady trwały dalej. Znaczna część jednak zebranych ruszyła na ulicę, gdzie działy się straszne rzeczy.

Sprawa przedstawiała się tak:

Od kilku dni krążyły po Warszawie, przechodząc z rąk do rąk, lub niewidzialnymi rękami bywały naklejane na murach kamienic odezwy następującej treści:

«Wzywamy was bracia, do jak najliczniejszego zebrania się dnia 25 lutego w poniedziałek o godzinie pół do szóstej wieczorem na Rynku Starego Miasta, w celu uroczystego obchodu trzydziestej rocznicy zwycięstwa Polaków na polach Grochowa».

Na długo przed oznaczoną godziną tłumy ciekawych zeszły się i zajęły trotuary i część placu Staromiejskiego, oczekując co to będzie. Przekupki uprzątnęły stragany, tłumy wciąż rosły, wzmagało się naprężenie ogólne. Wreszcie, z ulicy Freta ze znajdującego się tam kościoła Paulinów ukazała się procesja, z kilkuset studentów i rzemieślników złożona. Na czele pochodu niesiono czerwoną chorągiew z białym orłem, obok — kościelną. W pierwszych szeregach zapalono pochodnie — z okien domów rzucano w tłum obrazki patrjotycznej treści. Manifestacja ta robiła przejmujące wrażenie. W mroku wieczornym migotały płomienie pochodni, krwawo oświetlony Orzeł Biały unosił się nad tłumem. Poważne tony «Boże coś Polskę» echem donośnym rozlegały się po zaułkach i ciasnych uliczkach dzielnicy staromiejskiej. Konni żandarmi na dany znak przez oberpolicmajstra Trepowa z obnażonymi pałaszami rzucili się na procesyą. Nastąpiła walka, manifestanci bowiem bronili się pochodniami, laskami i kamieniami.

Manifestacja na Starym Mieście.

Pochód jednak został rozproszony, chorągwie — zdobyte przez żandarmów i pieszą policję, a kilkanaście osób aresztowano. Nie zadawalniając się tym, żandarmi rzucili się na tłum; ciekawych tratowano końmi i rąbano bez miłosierdzia.

Kilkadziesiąt osób rannych i potłuczonych stało się ofiarami tej szarży, a między aresztowanymi znaleźli się przywódcy młodzieży, prowadzący procesyę od Paulinów: Nowakowski, Szachowski i inni. Z policji kilku raniono, sam Trepow został dotkliwie skaleczony kawałkiem lodu w czoło.

Wrażenie manifestacji było olbrzymie. Nazajutrz po niej mówiono o zajściach na Starym mieście po całej Warszawie, gwałty Trepowa i policji urosły do niebywałych rozmiarów w tych wieściach, a postępowanie policji, tratującej bezbronne tłumy ciekawych już po rozproszeniu manifestacji, wywołało oburzenie wśród rzeszy rzemieślniczej i robotniczej. Zawrzało i wśród mieszczaństwa bogatszego. Resursa kupiecka i cukiernie stały się widownią namiętnych dysput, szczególnie z powodu zachowania się Tow.



Z fotogr. współczesnej.

Delegacja miejska.

Wrażenie w mieście.

Rolniczego, które ostentacyjnie przez usta Zamoyskiego potępiło «burdy uliczne». W dodatku Zamoyski zażądał dla ochrony sali posiedzeń przed wtargnięciem manifestantów postawienia wojska i policji obok gmachu posiedzeń Towarzystwa [1]). Gorące więc mieszczaństwo postanowiło zerwać ze szlachtą i podać adres do tronu w imieniu miasta Warszawy, jako stolicy kraju. Natychmiast wybrano cieszących się popularnością w mieście: redaktorów: Kraszewskiego i Keniga, doktora Chałubińskiego, jenerała w. p. Lewińskiego, fabrykanta Szlenkiera, kanoników Steckiego i Wyszyńskiego oraz rabina Majzelsa i wreszcie szewca, Stanisława Hiszpańskiego, do opracowania treści adresu. Do komisji tej wszedł następnie i Leopold Kronenberg, który zaprosił na dzień następny, 27 lutego, komisję reda-

[1]) Aspiracje porozbiorowe str. 226.

kcyjną i wszystkich życzących sobie, do Resursy Kupieckiej dla podpisania adresu. Cały dzień 26 lutego, zeszedł na gorączkowej agitacji. Młodzież sposobiła manifestację nazajutrz na Krakowskim Przedmieściu i w kościele Karmelitów na Lesznie; mieszczaństwo ściągało ludzi na zebranie do Resursy dla obrad nad adresem.

Wśród szlachty wrzało, tymbardziej, że powszechnie przepowiadano nazajutrz wtargnięcie manifestantów na salę posiedzeń Towarzystwa Rolniczego w pałacu Namiestnikowskim dla zmuszenia szlachty «do połączenia się z ludem», jak mówiono w mieście. Zdenerwowanie też i zaciekawienie powszechne panowało w pamiętny ten wtorek. Władze również przygotowywały się nerwowo do stłumienia zaburzeń.

Nazajutrz, od rana podniecenie ogólne dało się zauważyć w całym mieście. Tłumy ludu chodziły po ulicach, przypatrując się gęsto krążącym patrolom lub rozstawionym po placach oddziałom wojska. Szczególniejszą sensacyę wzbudzali czerkiesi, czekający w pogotowiu bojowem na Placu Zamkowym, i dziedziniec Pałacu Namiestnikowskiego, oddzielony od ulicy kratą, na którym biwakował batalion piechoty, przysłany przez władzę dla «ochrony» Towarzystwa Rolniczego. Niechętnie też członkowie Towarzystwa szli na to ostatnie już w tym roku posiedzenie przez kordony wojskowe. Młodzież ziemiańska w przeważnej części była nieobecną. Zakupiła ona manifestacyjnie patrjotyczne nabożeństwo u Karmelitów na Lesznie, dokąd też udało się sporo młodzieży i rzemieślników. Nabożeństwo odbyło się spokojnie; nie śpiewano nawet hymnów patrjotycznych, tak, że postawiony przed kościołem oddział wojska i policji nie miał sposobności do interwenjowania publiczności. Po nabożeństwie ruszyła publiczność z kościoła na Krakowskie Przedmieście, przez ulicę Długą i uliczki Starego miasta. Sformował się długi, dość bezładny pochód, idący w milczeniu. Za pochodem postępował oddział wojska, przedtem asystujący nabożeństwu. Idący tłum, rósł ciągle i na Starym mieście doszedł do 3000 uczestników. W wązkich uliczkach z okien zaczęto znów rzucać obrazki patrjotycznej i religijnej treści, podano nawet kilka obrazów świętych, które później niesiono nad głowami tłumu. Tak też oryginalna ta manifestacja, bez śpiewów, bez żadnych emblematów patrjotycznych ukazala się na Placu Zamkowym.

Manifestacja 27 lutego.

Przez ten czas jednak naprężenie nerwowe wśród krążących po Krak. Przedmieściu tłumów i stojącego bezczynnie wojska wzrosło niepomiernie. Policja i wojsko, drażnione przez łobuzów, czekały tylko sposobności do gwałtów. Z drugiej zaś strony publiczność, widząc pojedyńcze wypadki znęcania się żołnierzy i policjantów, aresztujących różne osobistości — często zupełnie spokojnych przechodniów – zachowywała się coraz bardziej wrogo względem wojska. W chwili takiego napięcia — czoło pochodu manifestacyjnego od Karmelitów

ukazało się na Placu Zamkowym. Natychmiast zabrzmiała trąbka i cała sotnia czerkiesów rzuciła się z dzikim wrzaskiem na idących, bijąc ich batami i płazując pałaszami. W ciągu też kilku minut pochód był zupełnie rozbity.

Trzeba wypadku, że w tym właśnie czasie z jednego z kościołów na Krakowskim Przedmieściu wyszedł kondukt pogrzebowy urzędnika Łempickiego. Stojący na ulicy kozacy, wziąwszy pogrzeb za nową manifestację, z całą furją



Na pogrzebie Łempickiego, 27 lutego 1861 r., kozacy rozpędzają lud na Krakowskim Przedmieściu.

uderzyli na idących. Zakonnika, postępującego na czele z krzyżem, poturbowano, sam krzyż złamano i porąbano, idących zaś za trumną, rodzinę i znajomych zmarłego, pobito w okropny sposób.

To barbarzyństwo przepełniło miarę cierpliwości tłumów. Gorętsi natychmiast zaczęli sposobić barykady z dorożek, zbierać kamienie i ciskać nimi w kozaków. Wrogie okrzyki brzmiały bez ustanku.

Na to zamieszanie nadszedł generał Zabołockij z rotą piechoty niżowskiego pułku. Nierozumiejąc zupełnie o co chodzi, a widząc podniecenie tłumu,

generał zatrzymał żołnierzy, kazał broń nabić ostrymi ładunkami i zaczął wymyślać tłumowi. Gdy zaś wymyślania nie pomogły i zbity tłum nie ustępował z trotuarów, kazał strzelać. Rozległ się suchy trzask karabinów, dym przesłonił na chwilę wojsko. Nagle krzyk zgrozy i trwogi, oraz jęki rozdarły powietrze... Panika ogarnęła tłumy... Dorożki, wozy i karawan z trumną Łempickiego ze spłoszonymi końmi pędziły galopem — tłumy uciekały na wszystkie strony. Gdy zaś dym opadł, straszny widok przedstawił się oczom obecnych: na trotuarach wiło się w jękach kilkanaście osób rannych, kilka ciał martwych leżało między niemi...

Strzały wojska.



Rota niżowskiego pułku strzela 27 lutego 1861 r. do ludu. Robert Fleury.

Panika tłumów była chwilową, z drugiej zaś strony sam Zabołockij i wojsko straciło głowę. Zewsząd oddziały skupiały się ku Zamkowi, a lud na nowo gromadził się grupami. Zbierano i opatrywano rannych, podniesiono trupy. Okazało się, że polegli od kul żołnierzy: Marceli Karczewski, ziemianin z Sieradzkiego, Zdzisław Rutkowski, ziemianin z Jaszowic ziemi Radomskiej, Karol Brendel rzemieślnik, wyrobnik Adamkiewicz i uczeń gimnazyum, Michał Arcichiewicz. Wszystkie ciała poległych w krótkim czasie zebrano razem i umieszczono w sali Hotelu Europejskiego.

5 poległych.

W pół godziny po strzałach na Krakowskim Przedmieściu dziwny widok przedstawiały ulice Warszawy... To, czego nie mogli dopiąć gorliwą agitacją zwolennicy manifastacji, zostało osiągnięte w ciągu tej pół-godziny, przez bezmyślne wręcz okrucieństwo jen. Zabołockija, za figle kilkudziesięciu łobuzów, drażniących się z kozakami, mordującego niewinne ofiary z pośród spokojnej publiczności. Rzec można, przez ten rozlew krwi cała Warszawa została jaknajsilniej na rzecz ruchu zaagitowaną i po jego stanęła stronie.

Podniecenie ogólne.

Tłumy opanowało przedewszystkiem uczucie grozy. Wojsko, które się znów zjawiło na Krakowskim Przedmieściu i długimi dwoma szeregami ustawiło się wzdłuż tej ulicy, nie robiło najmniejszego wrażenia na publiczności, wstrząśniętej do głębi okropnością wypadków. «O wtedy widziałem na własne oczy — pisze naoczny świadek — jak ci bezbronni, ci mordowani, kul moskiewskich się nie przestraszyli; zbiegały się gromady, rozjątrzone, rozżalone; we krwi palce maczali i krwawym znakiem krzyża świętego znaczyli czoła i ramiona, gołemi pięściami wygrażali moskalom i wśród ich szeregów zdumionych nieśli w górę ofiary i szli z nimi na skargę do braci. W pół godziny może po morderstwie zrobiło się coś nadzwyczajnego. Żołnierze ustąpili z placu, czerkiesów odciągnięto, a tłumy rosły coraz bardziej i snuły się z groźbą lub przekleństwem na ustach. Masa stutysięczna była w tej chwili ożywiona jednym duchem zemsty i miłości, jak gdyby ojczyzna widocznie stanęła w pośród nich i rany im swoje ukazała. Gdyby nam było ciężkimi latami znów opłacać, już nam tych chwil nikt nie wydrze, już te godziny pójdą na odkupienie ducha narodowego».[1])

Zachowanie się ludu.



Karol Ruprecht.

Wśród tego nastroju podnieconego na ulicach — wypłynęło żywiołowo na widownię imię przywódcy szlachty — «Pana Andrzeja», który tymczasem zamknął posiedzenie Tow. Rolniczego i przedostał się do pałacu swego na Krak. Przedmieściu. Tłum z noszami, na których niesiono jednego z poległych, przybył na dziedziniec. W krótce ukazał się blady i zdenerwowany Zamoyski.

«Panie hrabio! — wołano — ujmij się za nieszczęśliwym narodem, męczonym i zabijanym!» Zamoyski starał się lud uspokoić, gdy nagle przybył

[1]) List datowany 3 marca 1861 r. z Warszawy. Zbiory Mieleszki-Mieliszkiewicza w Rappersvillu.

z zamku kozak, wzywając go wraz z wiceprezesem Tow. Rolniczego Ostrowskim do namiestnika, do którego natychmiast pospieszył.

Na czoło jednak ruchu całego, wysunęło się w tym dniu mieszczaństwo warszawskie. Gdy wieść o strzałach Zabołockija i ofiarach doszła do Resursy Kupieckiej, zawrzało tam jak w ulu. Wśród zebranej dla narad nad adresem publiczności, wieści o roznamiętnieniu rewolucyjnym ludu i o zachowaniu się władz, wywoływały coraz większe podniecenie. Po bezładnej i namiętnej dyskusji, wśród której przemawiali Kronenberg, Rosen, Ruprecht, Szlenkier, Kraszewski, Jurgens i wielu innych, uchwalono wreszcie wysłać deputację do Namiestnika, jednocześnie zaś wybraną w dniu wczorajszym Delegację adresową wzmocnić dobraniem nowych wpływowych osobistości i polecić jej obmyślenie działania i porozumienia się ze szlachtą. Przedewszystkiem jednak zebrani kładli nacisk na deputację do zamku, która w imieniu miasta, miała zapytać się o powody mordowania przez wojsko bezbronnego ludu i żądać zadosyćuczynienia od władz.

W Resursie Kupieckiej.

O dziesiątej też wieczorem wyznaczeni przez aklamację: Fotograf Bayer, dr. Chałubiński, Hiszpański, Kenig, Piotrowski, Rosen, ks. Stecki i Szlenkier, ulokowawszy się jako tako w dwóch sprowadzonych dorożkach, udali się do Zamku.

Gorczakow już był nieco przygotowany do układów przez Ostrowskiego i Zamoyskiego, którzy przedstawiali mu rozjątrzenie umysłów, okropny stan kraju i konieczność podania adresu do Tronu. Deputacja też została przyjęta natychmiast i z całą namiętnością zaczęła przemawiać do Namiestnika, otoczonego gromadą wyższej biurokracji, przerażonej widmem rewolucji i zupełnie nie wiedzącej co robić. Głównie przemawiali Szlenkier i Hiszpański. «Nie sądź W. Ks. M. — zakończyli mowy swe, deputaci — że dziś żandarmy i policja lud zastraszą», «lud przedewszystkiem wiarę w rząd mieć powinien; dziś, kiedy ten lud we krwi niewinnej zmaczał białe chustki, jako symbol niewinności i zemsty, z radością męczeństwa nadstawia swe obnażone piersi na kule i bagnety, widząc kapłanów swych w czasie obchodu świętego bitych knutem, a krzyż, symbol jego wiary, porąbany i znieważony. Pozwoli wasza Książęca mość sobie powiedzieć, że zaniepokojone i do rozpaczy doprowadzone miasto żąda zadosyćuczynienia za wyrządzoną mu krzywdę...»

Deputacja w Zamku.

«Zarządzę śledztwo» — przerwał Gorczakow.

«Nie wróci to życia zabitym, nie uspokoi słusznie wzburzonego miasta, które w rozpaczy i granice umiarkowania przejśćby mogło»... mówili delegaci.

Rozmowa w tym tonie toczyła się dość długo.

Wreszcie Gorczakow — otoczony przez ludzi, którzy przyzwyczajeni do bezwzględnego ucisku i zupełnej pokory uciśnionych, w chwili gdy ta, zdawało się na wieki w dyby zakuta Warszawa, podniosła głowę i śmiało przemówiła

o swoich krzywdach donośnym głosem tłumów, stracili zupełnie głowę wobec energicznej postawy delegatów — przedtem już odpowiednio nastrojony przez Zamoyskiego — poczynił ustępstwa i to niebywałe. Pozwolił na uroczysty pogrzeb poległych, wkładając odpowiedzialność za porządek w mieście na delegatów, i przyobiecawszy cofnąć na czas pogrzebu do koszar wojsko i policję, a nawet udzielić dymisji Trepowowi...

Ustępstwa Gorczakowa.

Z niesłychanym entuzjazmem przyjęci zostali delegaci w Resursie, dokąd powrócili z zamku. Wraz z prezydentem miasta Androultem zebrane tłumy



Z poszczególnych fotografii współczesnych.

Pięciu poległych:
M. Karczewski, M. Arcichiewicz, Zdzisław Rutkowski, Adamkiewicz i K. Brendel.

i obrana w dniu poprzednim, obecnie już na Delegację miejską pasowana, komisja adresowa długo w noc omawiały program na dni następne. Dr. Chałubiński, profesor Akademji medycznej, zajął się zorganizowaniem tymczasowej Straży Bezpieczeństwa z młodzieży akademickiej, Szkoły sztuk pięknych i Marymontu; wybrano komitet pogrzebowy. Część jednak delegatów wraz z Zamoyskim i przedstawicielami szlachty zajęła się czynnie zredagowaniem adresu do Tronu. Adres taki bowiem po omówieniu

Delegacja miejska.

tej sprawy późno w noc z nową deputacją szlachty, tym razem Gorczakow zgodził się przyjąć.

Dobrze już po północy mieszana komisja adresowa, złożona z 8 ziemian i 4 członków Delegacji Miejskiej zasiadła do pracy nad redakcją adresu w mieszkaniu «Pana Andrzeja». Zaraz po rozpoczęciu obrad Tomasz Potocki wniósł projekt adresu, ułożony przez Wielopolskiego, o którym to projekcie była już mowa wyżej. Zebrani jednak, mimo gorącej obrony Potockiego, odrzucili ten projekt stanowczo, nawet nie pozwalając na jego odczytanie. Punkt wyjścia Margrabiego, oparcie się na konstytucji 1815 roku i potępienie pośrednie rewolucji Listopadowej, znane były aż nadto ogółowi. Wreszcie już koło 5-ej rano przyjęty został projekt członka komitetu Tow. Rolniczego, Edmunda Stawiskiego, z współudziałem Kraszewskiego ułożony.

Adres.

Po 5-ej wszedł Zamoyski na salę przepełnioną szlachtą i mieszczanami, przez noc całą oczekującymi rezultatu narad i odczytał projekt, który przyjęto z zapałem. Adres, podany we francuskim przekładzie Gorczakowowi, brzmiał po polsku jak następuje:

«Wypadki zaszłe obecnie w Warszawie, stan wzburzenia umysłów, jaki po nich nastąpił, głębokie uczucie boleści przejmujące wszystkich, powoduje nas w imieniu kraju zanieść do Tronu W. C. K. Mości prośbę, w nadziei że szlachetne serce wysłucha głosu nieszczęśliwego narodu...

Wypadki te, od których opisu wstrzymujemy się, nie są wybuchem społecznych namiętności jakiejś pojedyńczej warstwy narodu; są one jednomyślnym i gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb. Długoletnie cierpienie narodu, od wielu wieków wolnymi instytucjami rządzącego się, pozbawienie go nawet wszelkiego organu legalnego, za pomocą którego mógłby pośrednio przemawiać do tronu i objawiać swoje życzenia i potrzeby, postawiły kraj w tem położeniu, że ofiarami tylko może głos podnieść; dla tego też poświęca ofiary...

W duszy każdego mieszkańca tego kraju bije silne poczucie odrębnej wśród ludów europejskich narodowości. Poczucia tego ani czas, ani wpływ rozlicznych wypadków zniszczyć, ani nawet osłabić nie zdołał. Wszystko co je obraża i nadweręża, do głębi wstrząsa i niepokoi umysły.

Widzi kraj z boleścią, że gdy potrzeba ta nie została zaspokojona, powstał stąd brak zaufania, nieodzownego w stosunkach między rządzącymi a rządzonymi. Zaufanie to nie wróci, póki użycie bezskutecznych a gwałtownych środków nie ustanie.

Kraj ten, równający się niegdyś stopniem cywilizacji z innymi krajami Europy, nie przyjdzie do rozwinięcia swych moralnych i materjalnych zasobów tak długo, dopóki zasady płynące z ducha narodu, jego tradycji i historji, nie

będą wprowadzone w kościele, w prawodawstwie, w wychowaniu publicznem, zgoła — w całym społecznym organizmie.

Życzenia tego kraju tem są gorętsze, że w rodzinie ludów europejskich on jeden tylko pozbawiony jest tych koniecznych warunków bytu, bez których żadna społeczność dojść nie może do poznania celów, dla których ją Opatrzność do życia powołała.

Składając wyraz cierpień i gorących życzeń naszych u stóp Tronu, ufni we wspaniałomyślność monarszą, odwołujemy się z zupełną wiarą do głębokiego uczucia sprawiedliwości Waszej Ces. Król. Mości.»

Zebrani przyjęli treść adresu z zapałem. Widziano w nim pięknie napisaną skargę na gwałty rosyjskie i oświadczenie niezmiennej dążności narodu do urzeczywistnienia polityki niepodległościowej. Zaraz też rozpoczęło się podpisywanie adresu. Pierwsi podpisali przedstawiciele «duchowieństwa polskiego wszystkich wyznań»: arcybiskup Fijałkowski, pastor Otto i nadrabin Majzels, później szły podpisy wybitniejszych obywateli ziemskich i miejskich z Komitetem Tow. Row. Rolniczego i Delegacją miejską na czele. Koło południa 28 Lutego do zamku udała się deputacja pod przewodnictwem arcybiskupa Fijałkowskiego. W skład deputacji weszli z Tow. Rolniczego: Zamoyski i Małachowski, z Delegacji Miejskiej: Kronenberg i Szlenkier, Gorczakow adres przyjął, zastrzegłszy jednak jego nielegalność i obiecał natychmiast wysłać go do Petersburga.

Adres podany!

Adres mimo całą swą mglistość i brak żądań wyraźnych, ogólnie się podobał. W ciągu dni kilku tłumy spieszyły do Hotelu Europejskiego i Resursy Kupieckiej podpisywać przygotowane arkusze, takież same arkusze rozesłano na prowincję i w bardzo krótkim czasie liczba podpisów przeszła 18 000.

Nie podpisał go jednak manifestacyjnie Wielopolski, który w pamiętną noc z 27 na 28 Lutego do godziny 4-ej rano oczekiwał na losy swego projektu, odrzuconego przez ogół, a zawierającego cały program polityczny. Po wręczeniu też adresu namiestnikowi, Margrabia ze swej strony postanowił wystąpić jako polityk ze swym własnym programem i niepopierany przez nikogo, zwrócił się do wyższej biurokracji oraz do namiestnika, dla którego wygotowywał obszerny memorjał programowy.

Wielopolski zbliża się do rządu.

Delegacja tymczasem zajęła się okiełznaniem rozrewolucjonizowanych tłumów i ujęła w swoje ręce rządy nad miastem, jako władza z woli i ramienia mieszczaństwa warszawskiego powstała.

Rano 28 Lutego ludność odczytywała odezwę o pogrzebie 5 poległych następującej treści:

«W sobotę o godzinie 10 z rana odbędzie się pogrzeb ofiar poległych w dniu wczorajszym. W imię miłości kraju, w imię najświętszych, najdroż-

szych dla każdego z nas obowiązków, wzywamy mieszkańców by cześć, oddawana ofiarom tym w chwili pogrzebu ich ciał, odznaczała się najwyższą godnością, najwyższym spokojem.

Mieszkańcy Warszawy! wysłuchajcie tych słów braci Waszych!

Delegacja obywateli miasta Warszawy: ks. Wyszyński, ks. Stecki, jenerał Lewiński, Ksawery Szlenkier, Leopold Kronenberg, Karol Berger, Mathias Rosen, Jakób Piotrowski, J. I. Kraszewski, Stanisław Hiszpański, August Trzetrzewiński, Józef Kenig, Dr. Chałubiński».

Jak widzimy, Delegacja powiększyła się znacznie, szybko się też zorganizowała, podzieliła prace i rozpoczęła rządy w mieście, które zmieniło swój wygląd do niepoznania.



Dr. Tytus Chałubiński.

Wojsko i policja zniknęły z ulic zupełnie. Jedynym przedstawicielem dawnej władzy był nowomianowany tymczasowo oberpolicmajster jen. Paulucci, popularny w Warszawie ex-naczelnik policji tajnej. Lecz i on był jedynie pośrednikiem między Delegacją i namiestnikiem. Posiedzenia Delegacji odbywały się w Resursie, która jednocześnie była jakimś ruchliwym, nieustannie wrzącym klubem. Do pomocy Delegacji utworzony został Komitet konstablów, mający na swe rozkazy straż obywatelską, z młodzieży uczącej się złożoną. Komitet pogrzebowy przygotowywał olbrzymią manifestację pogrzebową. Komitet pomnikowy organizował zbieranie funduszów na wystawienie pomnika ofiarom. Całe miasto już wieczorem 27 lutego przyodziało się w żałobę. Czarna krepa na ramieniu, nastrzępione pod włos cylindry, czarne suknie kobiet wszędzie rzucały się w oczy. Tłumy spieszyły do kościoła św. Krzyża, gdzie pod strażą uczniów szkół średnich utrzymującą porządek, spoczywały ciała poległych. «Pięć trumien ubranych wspaniale kwiatami i krzewami, stało poważnie rozłożonych w zaciemnionym żałobnymi kirami kościele. Tłum ciągły przechodniów napełniał świątynię, z religijnym skupieniem przypatrując się ciałom poległych. Zbierano składki na pomnik dla tych ofiar, tak w kościele jak i w różnych publicznych miejscach Warszawy. Entuzjazm patrjotyzmu na każdym kroku wytryskał ze wszystkich serc polskich. Kto nie miał pieniędzy rzucał pierścionki, krzyżyki lub inne ozdoby srebrne» — opowiada współczesny pamiętni-

Rządy Delegacji.

karz.[1]) Nad porządkiem na ulicach czuwała straż bezpieczeństwa, z młodzieży akademickiej i uczniów szkoły sztuk pięknych złożona, zyskując sobie posłuszeństwo bezwzględne. Tysiączne tłumy rozstępowały się i rozchodziły spokojnie na rozkaz młodziutkiego akademika, z szarfą przez ramię lub kartą konstablowską na czapce. Patrole studenckie przebiegały miasto pilnie w myśl wskazówek Delegacji czuwając nad niebezpieczeństwem rewolucji ze strony ludu rozgorączkowanego morderstwem wczorajszym.

Obawy przed rewolucją.

«Lękano się czy kto tajemnie nie uzbraja ludu warszawskiego, gdyż Delegacja bała się powstania przedwczesnego. Z nastaniem zmroku mnóstwo «podejrzanych» studenci «aresztowali» na ulicach, prowadzili do Resursy, zkąd konstable z przeprosinami uwalniali. «Ciż sami młodzieńcy, co w rok później sprowadzali z narażeniem życia oręż wszelkiego rodzaju i przygotowywali lud do przyszłej walki, wówczas z zajadłą gorliwością odbierali nawet noże rzeźnickie i aresztowali ludzi którzy śmieli się głośniej odezwać o przyjaznej chwili do powstania i o ataku na cytadelę. Jednego z tych gorętszych ludzi, który wyszedł na ulicę z pistoletami, jako ajenta-prowokatora sprzedanego Rosji odesłano do cytadeli.»[2])

Strach przed rewolucją był wśród ówczesnych polityków powszechny. «Z piątku na sobotę, właśnie między najzapamiętalsze gromady umyślnie podejrzane figury broń rozdawały, i to pewnem jest, że gdyby nie arcyczujna pilność naszej akademickiej i gimnazjalnej policji, byłoby przyszło do strasznego krwi rozlewu. Stare miasto, Solec, Rybaki, ledwo się dały uspokoić; wszędzie ostrzono siekiery, obsadzano topory, jakie kto miał pod ręką takie chwytał żelastwo...» pisze ówczesny organ umiarkowanej emigracji naszej.[3])

W przeddzień zaś pogrzebu za podpisami Delegatów ukazała się odezwa następującej treści: «Niżej podpisani Delegaci od miasta Warszawy ogłaszamy, że ktokolwiek z mieszkańców spostrzeżony będzie w dniu jutrzejszym z bronią na ulicy, uważany będzie za zdrajcę kraju.»

Naprawdę zaś o rewolucji nikt nie myślał. Lud powoli opanowywał wzburzenie, jakie nim zawładnęło po krwawych manifestacjach na Starym mieście i na Krakowskim Przedmieściu, wyższe zaś sfery ludności całą energję wlały w adres i pogrzeb pięciu poległych.

Pogrzeb też wypadł wspaniale. Miasto całe przystrojono załobnie. Dziesiątki tysięcy krążących po ulicach mieszkańców odziane były niemal bez wyjątku w żałobę. Po mszy uroczystej, celebrowanej przez biskupa Dekerta, wywieziono trumny i olbrzymi do 100 000 ludzi liczący orszak pogrze-

---

[1]) Wł. Daniłowski. Notatki do pamiętników str. 33.
[2]) Ibid. str. 35.
[3]) Przegląd Rzeczy polskich z 5 marca 1861. Korespondencya z Warszawy.

bowy, z duchowieństwem wszystkich wyznań, ruszył na Powązki. Głębokie milczenie, przerywane tylko żałobnym śpiewem księży i płaczem osieroconych rodzin panowało w tym niebywałym co do rozmiarów i jednolitości tłumie, uszykowanym starannie i posuwającym się naprzód we wzorowym porządku pod kierunkiem licznych członków komitetu pogrzebowego z biało-czerwonymi przepaskami na rękawie. Wrażenie chwili było niezwykle podniosłe. Przy cudnej pogodzie dnia marcowego, przy jasnym blasku słońca, poważnie łopotały poruszane lekkim wietrzykiem chorągwie żałobne, powiewające z domów. Wśród setek tysięcy osób, ubranych w żałobę, idących w ordynku pochodowym lub skupionych na trotuarach, nastrój panował niezwykle poważny i uroczysty. Dość powiedzieć, że w ciągu całej uroczystości nie zanotowano żadnego wypadku, zamieszania lub kradzieży wśród tego tłumu.

Pogrzeb pięciu poległych.

Olbrzymi kondukt poprzedzał oberpolicmajster jen. Paulucci z czterema strażakami konno. Dalej, postępował na czele pochodu długoletni katorżnik i wygnaniec, w 1846 roku ułaskawiony pod szubienicą, patryota Karol Ruprecht, a następnie szło duchowieństwo wszystkich wyznań, cechy z chorągwiami okrytemi krepą i ze światłem, młodzież szkolna, zakłady Tow. Dobroczynności, i wreszcie tłum wszystkich stanów i wyznań. I szli w szeregach, trzymając się pod ręce katolicy, protestanci, żydzi, szlachta, rzemieślnicy, wyrobnicy, inteligencja zawodowa; słowem, cała ludność miejska w bratniej zgodzie i we wzorowym porządku. Niosąc trumny na ramionach, a przed nimi wieńce cierniowe, szły te tłumy ulicami, ubrane w żałobę, wśród zapalonych i osłoniętych krepą latarni na Powązki, gdzie wśród uroczystej ciszy, bez żadnych przemówień, pochowano pierwsze ofiary walki o prawo narodu we wspólnym grobie niedaleko katakumb. Z uroczystą powagą i wśród głębokiej ciszy rozeszły się tłumy do domów.

Pogrzeb 5 poległych był jakby kulminacyjnym punktem tego nastroju, jaki ogarnął ludność warszawską, a następnie i wszystkich miast Królestwa i Litwy w tym czasie. Było to jakby wprowadzenie w czyn marzeń o wyśnionej przez wieszczów naszych w wygnańczej tęsknocie, odrodzonej Polsce Chrystusowej, odkupującej winy całej ludzkości i swoje dawne, a rządzonej li tylkó przez miłość powszechną.

Rewolucja moralna.

Okoliczności sprzyjały jaknajlepiej tej wierze w «moralne zwycięstwo» sprawy polskiej. W Zamku, Gorczakow po naradzie z wybitniejszymi przedstawicielami władzy naczelnej kraju, uznał za konieczne nadania Królestwu różnych ulg politycznych i zmianę w traktowaniu narodowości polskiej przez rząd. Depesze słane przezeń do Petersburga, wywoływały odpowiedzi zupełnie nie na czasie i polecenia nie do wykonania. Dlatego też namiestnik pospieszył z wysłaniem do cesarza zaufanego

Rząd ustępuje.

i rozumnego sekretarza stanu Karnickiego, któremu w krótkości nakreślił plan reform, jakie zamierzał przeprowadzić w Królestwie, polecając mu umotywować je osobiście. Tymczasem zaś, do czasu otrzymania odpowiedzi z Petersburga, Gorczakow prosił Delegację Miejską o sprawowanie urzędów jeszcze przez dni parę.

W dniu więc 3 marca Delegacja, już jako poniekąd zarząd miasta, wydała krótką proklamację do mieszkańców, poniekąd programową; nawiązując ją do wczorajszego pogrzebu.

«Wczoraj odbył się pogrzeb ofiar, poległych w dniu środowym. Wczoraj cała ludność dowiodła, że pojmuje, czem jest obowiązek względem kraju;



Pogrzeb 5 poległych 2 marca 1861 roku.

każdy go spełnił — każdy bez różnicy. Jednem złączeni uczuciem, jedną myślą żegnaliśmy poległych. Bracia! to uczucie obowiązku niech w każdej chwili dalej nami kieruje.

Delegacja obywateli miasta Warszawy».

Jednocześnie, odezwę specjalnie do młodzieży, z powodu udziału jej w pogrzebie członków Tow. Rolniczego, poległych 27 lutego, wydał i Komitet Rolniczy.

Upojenie ludności «zwycięstwem» było zupełne. Wrzenie rewolucyjne jakie ogarnęło masy, zostało uspokojone; z całą ufnością uwierzono w potęgę uczucia i słuszność swej sprawy.

...«Nie siła dłoni naszych jest siłą naszą — pisały pisma warszawskie w jednobrzmiącym artykule wstępnym nazajutrz po pogrzebie poległych — ale siła dusz i umysłów, ale hart ducha i głęboka wiara w potęgę sprawiedliwości i nieodzowne spełnienie się tego, co prawdą jest, gdy się nań zasłuży dojrzałością i wewnątrz nas wyrobioną mocą ducha. O nią przedewszystkiem starać się, dla pozyskania jej pracować należy. Z miłością i spokojem oczekujemy tego, co nam własne czyny i zasługi wyjednają.« Szczere wypowiadanie swych potrzeb miało w myśl ówczesnego nastroju rozwalić mury twarde despotyzmu. «W przeszłości, choć dziś z niesmakiem błędy wspominać przychodzi, mamy sobie do wyrzucenia jedno i otwarcie to wypowiemy: byliśmy nazbyt milczący, nieśmiali i dla światowych pobudek wahaliśmy się wyrzec nawet to, co nas najmocniej bolało... Milczenie łatwo wziąść było można za zaspokojenie, zwłaszcza, gdy na woli szukania dolegliwości naszych brakło. Tymczasem gromadziło się cierpienie niejedno i chwila wielkiego wybuchu żałości, wywołana ręką opatrzną Boga, z piersi dobyła, co w niej długo zbierało się i ostygło... Wyrzekliśmy ból nasz i zobowiązaliśmy się tym słowem w chwili uroczystej, do równie uroczystego, szczerego a mężnego stawania z prawdą na ustach wszędzie i zawsze...» pisała «Gazeta Codzienna» nieco później w tym okresie.

Przedewszystkiem jednak powszechnym był wśród ogółu prąd ku odrodzeniu się duchowemu i moralnemu, przez życie cnotliwe i zgodne z ideałami miłości, oraz dążność do wyrównania różnic społecznych i wyznaniowych wśród narodu. Kwestja żydowska rozstrzygniętą została w kierunku zupełnego równouprawnienia żydów z polakami. W dniu 20 marca liczne zebranie wszystkich niemal fabrykantów i starszych zgromadzeń rzemieślniczych w Resursie kupieckiej jednomyślnie uchwaliło dopuścić żydów do cechów i stowarzyszeń rzemieślniczych. Równocześnie niemal to samo względem dopuszczenia żydów do zgromadzeń kupieckich uchwaliło kupiectwo warszawskie. Identyczne uchwały zapadły we wszystkich niemal większych miastach Królestwa. Nienawiść też wyznaniowa wygasła zupełnie nieomal, do czego niemało przyczyniło się duchowieństwo obu wyznań. Zarówno w kościołach, jak w synagogach, z kazalnic padały przemowy, wzywające do miłości wzajemnej. W synagogach brzmiał bez przerwy niemal język polski, a natchnione słowa kaznodziei Jastrowa: «Dziećmi jesteśmy jednej ziemi, a uważaliśmy się za obcych, jedną mamy ojczyznę, a byliśmy, jako wrogowie, jedną mamy sprawę, a różniliśmy się» — zostały przyjęte, jako punkt wyjścia dla całej polityki polsko-żydowskiej. Żydzi ku-

Równouprawnienie żydów.

powali ozdobne krzyże dla kościołów, polacy świeczniki dla synagóg. Nie wyłączając biedoty — całe żydostwo z zapałem rzuciło się do przyjmowania języka i kultury polskiej.

Odezwa warszawskiej gminy żydowskiej «Do braci Izraelitów, dzieci Polski», porównawszy czasy Rzeczpospolitej z uciskiem ostatniego trzydziestolecia, kiedy to «przeszło sto rozporządzeń rządowych, tyczących się żydów, było wydanych, a żadne z tych rozporządzeń nie zawiera ulgi, lecz owszem, do coraz większego ciemiężenia dąży» i przypomniawszy podszczuwanie chrześcian przeciw żydom, które doprowadziły do pogromu w mieście Turku, kończy:

«Jak Polska, Polską, podobnej zgrozy nigdy nieznano! Chcecież poznać prawdziwego ducha narodu? ot, widzicie, zaledwie wolniej oddycha, a już kapłani jego we wszystkich kościołach tutejszych ozwali się słowami miłości i braterstwa ku nam, przyznając nas za dzieci ojczyzny, którą od ośmiu wieków zamieszkujemy. Bracia Izraelici! Odwaga i męstwo! Przyjmujmy z gorliwością bratnią dłoń, nam podaną!... Podnośmy głos wspólnie z naszymi ziomkami. Ufni jesteśmy, że nas usłuchacie i szczerze się z nimi połączycie ku wspólnemu dobru; jest to jedyny pewny sposób poprawienia naszego położenia; kto roztropny, ten pojmie, że tylko tą drogą a nie inną, dobro kraju osiągniętem być może».

Zwycięskie wśród tych okoliczności i stojące obecnie na czele narodu, mieszczaństwo, wprowadzało w życie hasła równości powszechnej na każdym kroku. Delegacja, od dnia 6 marca urzędująca w zwiększonym składzie na Ratuszu, pod prezydencją urzędową Paulucciego, a faktyczną jen. Lewińskiego i Szlenkiera, opracowała projekt samorządu miejskiego w Królestwie, w którym prawo głosu przy wyborach otrzymali wszyscy pracujący na siebie samodzielnie, nie wyłączając czeladzi rzemieślniczej. W cechach uwzględniono przedstawicielstwo czeladzi w zarządzach. Żywo zajęto się również sprawą oświaty ludowej wśród rzemieślników. Młodzież szkólna, panny z rodzin inteligienckich i mieszczańskich, księża i t. d. usilnie pracowali nad nauczaniem czytania i pisania terminatorów rzemieślniczych i wyrobników. Na Starym Mieście, w ośrodku rzemiosła polskiego, z inicjatywy ks. T. Lubomirskiego została założoną Czytelnia bezpłatna, która w ciągu kilku tygodni dzięki ofiarności publicznej doszła do liczby 1000 przeszło tomów. Zasada miłości bratniej i solidarności głęboko przenikała uczucia warszawskiego ludu roboczego. Pomoc dla pozostających bez pracy rzemieślników i robotników była hasłem, bardzo wsród ogółu popularnem i na ten cel sporo napływało ofiar zarówno pojedyńczych, jak zbiorowych z pośród rzeszy pracującej. Tak np. rzemieślnicy i robotnicy «Tow. Żeglugi Parowej» na korzyść pozbawionych pracy ofiarowali

Bratanie się stanów.

Wśród rzemieślników.

wszyscy bez wyjątku swoją gratyfikację roczną, wypłacaną im zazwyczaj przed Wielkanocą.

Jednocześnie z tym ruchem zapanowało ożywienie i w życiu wewnętrznym rzemieślniczej i robotniczej braci. Duch narodowy, jaki ogarnął rzemieślników, wpłynął na polszczenie zupełne przesiąkniętych niemczyzną cechów rzemieślniczych, oraz na różne inne reformy tych zaśniedziałych instytucji. Tak np. w cechu mydlarskim w Warszawie po raz pierwszy obrano w tym czasie zarząd czeladzi polski i zarazem zorganizowano kasę pomocy dla czeladzi zostającej bez roboty. Jednocześnie zaś oddzielono robotników polaków o niemieckich nazwiskach od niemców, przybywających czasowo do kraju lub też choćby osiadłych na stałe, lecz nie uznających się za polaków. Takież same reformy miały miejsce i w innych cechach.

Nawet niesłychanie drażliwą wśród mieszczaństwa sprawę stosunków pracy i kapitału, starano się w tym okresie obustronnie złagodzić i załatwić po bratersku.

Nie było to możliwem np. w Łodzi, gdzie w tym właśnie czasie wrzenie wśród wyrzuconych z fabryk robotników szerzy się bezustanku; natomiast w Warszawie spotykamy przykłady tego braterskiego załatwiania sporów pracodawców z pracobiorcami na każdym kroku. Pomniejsze zatargi załatwiali konstable bezapelacyjnie. Co się zaś tyczy zatargów na większą skalę, to dla przykładu ich załatwienia przytaczam tutaj sprawę domagania się zecerów warszawskich o odpoczynek niedzielny, przedstawioną właścicielom drukarni i redaktorom w marcu t. r. Ogół zecerów za pomocą odezwy do redaktorów pism, wychodzących w niedzielę, zażądał dla towarzyszy przy tem zajętych, odpoczynku niedzielnego, powołując się na przykład innych krajów i «Prawo Boskie», nakazujące dzień święty święcić. Ruch ten poparło duchowieństwo a następnie i opinja publiczna. Redaktorowie ustąpili, wydając również odezwę, charakterystyczną dla tych czasów. W odezwie tej między innemi pisali: «Oddawna już redaktorowie dzienników warszawskich, najbliżsi świadkowie i współuczestnicy pracy zecerów, często ani dnia, ani nocy nie zostawiającej dla modlitwy, rodziny i spoczynku, pragnęli aby w innych krajach święcony dzień niedzielny i u nas mógł być przez pracowitych braci naszych obchodzony. Zwyczaj tylko stał na przeszkodzie, lecz obowiązkiem się stało przełamać go dla pobudek religii i ludzkości.» Słowem, sprawa bezlitośnego wyzysku pracy ludzkiej, wywołująca zazwyczaj długotrwałe strejki i zaburzenia, w tym właśnie czasie załatwiona została pokojowo i z zadowoleniem stron obu.

Zatargi ekonomiczne.

Wcielały się więc powoli w czyn hasła mieszczaństwa wszystkich krajów — hasła postępu i wolności — drogą wręcz niezwykłą i za pomocą religijnego nastroju ogółu i rozpowszechnienia się wśród ludu zasad miłości ewangelicz-

nej. Postępowe mieszczańswo, żyd Kronenberg, wolnomyślny lekarz Chałubiński, pastor Otto, rabin Majzels, dziesiątki ciemnych bernardynów i wykształcony episkopat katolicki, tworzyli zastęp ideologów tej oryginalnej demokracji; zastęp mimo całe różnice przekonań i osobistości, solidarny i spójny. Demokratyczne też przekonania i braterstwo stanów manifestowano w tym czasie na każdym kroku. Szczególniej zbliżająca się Wielkanoc dała sposobność do manifestacji braterstwa ogólnego. Urządzano w olbrzymim zakresie święcone dla rzemieślników i robotników w pałacach magnaterji i burżuazji warszawskiej. Salony Potockich, Zamoyskich, Pusłowskich, Epszteinów, Szlenkierów wypełniały się rzemieślniczą i robotniczą bracią, której usługiwali studenci. Sam tylko Mikołaj Epsztein przyjął przeszło 2000 osób. Dla biednych rzemieślników zbierano składki. Gmina żydowska znów wystąpiła z odezwą patrjotyczną, przysyłając na ten cel 9 200 złotych.



Pastor Otto.

Przedewszystkiem jednak panował nastrój religijno-patrjotyczny. Wciągu całego marca kościoły były przepełnione, nabożeństwa wielkopostne przeplatane były śpiewami patrjotycznemi, które zastosowano do okoliczności... «Boże coś Polskę» stało się pieśnią powszechnie śpiewaną; obok niej brzmiało «Boże Ojcze», w suplikacjach śpiewano: «Od powietrza, ognia i niewoli wybaw nas Panie!» Duchowieństwo, szczególniej zakonne, gorliwie brało udział a często nawet inicjatywę w tym ruchu. Wspólny grób 5 poległych stał się celem ciągłych pielgrzymek. Wieczorami, wokoło skromnych krzyżów, znaczących mogiłki ofiar, jarzyły się lampki i większe lub mniejsze gromady śpiewały pieśni patrjotyczne. Kult ofiar stał się powszechnym. Składki na pomnik i dla rodzin poległych napływały z całego kraju masowo, o czem świadczą cyfry:

Nastrój religijny.

W dniu 19-go marca, sprawozdanie Komitetu wykazywało 138 248 złp. 22 gr. w przychodzie i 24 768 złp. 16 gr. w wydatkach. Złożone na cel powiększenia funduszu wartościowe przedmioty, nabywano po niesłychanych cenach: za pierścień złoty np. zapłacono 100 rb.; za dewizkę 35 rubli; srebrną obrączkę ślubną, złożoną przez jakąś szwaczkę, sprzedano za 25 rubli i t. d. Wreszcie, w dniu 23 marca władze zakazały dalszego zbierania pieniędzy

i składek na cel powyższy, a zebrane pieniądze w sumie ogólnej, 260 000 złp. znacznie już później, gdy wystąpił zakaz postawienia zamierzonego pomnika, zostały przeznaczone do rozporządzenia Towarzystwa Dobroczynności, na wsparcie dla rannych i poległych, oraz na stypendja, bez podawania jednak źródła pochodzenia pieniędzy oraz bez dodania jakichbądź warunków.

Losy funduszu pomnikowego.

Z Warszawy, jak już zaznaczaliśmy, nastrój religijno-patrjotyczny, oraz hasła braterstwa stanów i wyznań rozeszły się i na prowincję. Miasta większe i miasteczka stały się również widownią ruchu ideowego mieszczaństwa, wcielającego w życie hasła równościowe oraz patrjotycznych nabożeństw. — Wszędzie tworzono delegacje miejskie, porozumiewające się z warszawską, wszędzie rozbrzmiewały hasła, braterstwa stanów i wyznań. W Piotrkowie urządzono święcone wspólne na 6000 osób blizko; Kalisz — jak pisze współczesny korespondent — «mieszczący w sobie do niedawna tyle różnorodnych żywiołów, niedawno podzielony na koterje, tak rozmaite i niechętne, nieprzychylny braciom-rolnikom, jakby za uderzeniem czarnoksięskiej laski spoił się, zlał w jedną całość; obywatel rolnik, obywatel miejski, starozakonni, rzemieślnicy wszyscy podali sobie dłoń bratnią» [1]. W Łodzi, obywatele chrześcianie zbiorowo zapisywali się do żydowskiej resursy kupieckiej; w Lublinie zawiązywano resursę, której celem było, jak mówiła ustawa: «że niektórzy mieszkańcy miasta Lublina łączą się w celu zawiązania jej i zetknięcia się z rozmajtemi klasami ludności, aby podzielać ich zabawy, pomagać radami, wyszukiwaniem środków pomocy materjalnej, a zachęcać przykładem do dobrego». W Suwałkach, przyjęcie «Lirnika wioskowego» — Syrokomli zmieniło się we wzruszającą manifestację braterstwa stanów i równouprawienia żydów. W Płocku otwarto dostęp żydom do Resursy miejskiej — ośrodka życia towarzyskiego miasta i okolic miejskich. W Wilnie praktyczni litwini zawiązywali »Dom pomocy» dla «biednych rzemieślników miasta bez względu na ich stan, powołanie i wyznanie itd. bez końca możnaby przytaczać przykłady podniesienia poziomu ducha ogółu. —

Na prowincji.

Niestety jednak, wieś nie szła za miastami. Ruch demokratyczny i polityczny, jaki ogarnął mieszczaństwo Królestwa w tym czasie, bardzo słabe znalazł odbicie w miljonowych masach włościaństwa. Wprawdzie odczytując współczesne pisma, znajdujemy gdzieniegdzie wiadomości o udziale włościan w uroczystych nabożeństwach za poległych w Warszawie [2]), są to jednak rzadkie wyjątki — ogół chłopów był ruchowi całemu obcym zupełnie. Niedługo po manifestacji pogrzebowej, Warszawa

Lud wiejski.

---

[1]) Gazeta Codzienna z 25 marca 1861 r.

[2]) Gazeta Codzienna z 28 marca zawiera opis nabożeństwa za poległych we Władysławowie, podczas którego kwestowały dwie obywatelki i dwie włościanki.

wydała płomienne «Posłanie do wszystkich Rodaków ziemi polskiej», przyjęte z zapałem przez szlachtę i duchowieństwo. «Z bliznami niezagojonymi jeszcze, i z krwi jeszcze nieotarci, mieszkańcy Warszawy wzywamy wszystkich Rodaków w imię wolności Polski i pomyślności całego narodu, do zgody i miłości wzajemnej. Podniesienie włościan, najliczniejszej klasy ludności, do stanu obywatelstwa rozszerzy podstawy dla idei i pracy narodowej, wzmocni i ugruntuje kraj i da nam niespożytą sławę. Niechaj więc szlachta łączy się z włościanami, jako bracia z braćmi. To, co różniło te dwie klasy ludności: ciemnota i pańszczyzna, wkrótce zginąć powinny. Szlachta, ożywiona dobrą wolą, spiesznie, choćby z poświęceniem części korzyści materjalnych, niechaj przeprowadzi oczynszowanie tam, gdzie go jeszcze niema, a przez nie dąży do uwłaszczenia, niechaj zakłada szkoły i uczy włościan, bo dopóki włościanie nie zostaną obywatelami, dopóty jarzmo ciążyć nam będzie. Wy zaś, włościanie, z ufnością zbliżajcie się do dziedziców, bo od zgody z nimi wasze i wszystkich szczęście zależy. Pan, który włościanina obije lub skrzywdzi, jak i włościanin, który słuchając podżegaczy, występuje przeciwko panu, są występni wobec narodu.... Nie wierzcie rządowi... odsuwajcie jego namowy i nie szukajcie pomocy od niego, bo on da ją zatrutą ręką! Procesy i spory rozstrzygajcie sami między sobą, a nie szukajcie zadosyćuczynienia w sądach i urzędach... Silni zgodą i miłością osłabimy rząd nieufnością i wstrętem, jakim powszechnie zostanie obdarzony i sprawimy, że groźb i bezprawia bez własnej szkody, jak to już i teraz ma miejsce w większej części, wykonać nie potrafi. Gdy włościanie z dziedzicami złączą się, jak dobrzy sąsiedzi i bracia, a z nimi mieszczanie i rzemieślnicy, będziemy w stanie wszystko przeprowadzić i zwyciężyć. Żydzi okazali polskie uczucia i są także naszymi braćmi, są takimi, jak i my, polakami — chociaż innej wiary, więc i oni z resztą narodu, a naród z niemi w zgodzie, w braterstwie i wspólnych usiłowaniach dla pomyślności i niepodległości kraju niechaj pracują.»

Trzeba przyznać, że szlacheckie dwory i plebanje wiejskie stały się masowo ośrodkami działalności w duchu tej odezwy, podpisanej: «Mieszkańcy Warszawy», a zawierającej program działalności, ogólnie w tym czasie wyznawany przez ogół. Wszędzie zakładano ochrony, szkółki dla dzieci wiejskich, do których księża wręcz moralnie zmuszają posyłać dzieci wiejskie. Ówczesne korespondencje z kraju w pismach stołecznych przepełnione są wiadomościami o działalności oświatowej młodzieży szlacheckiej i duchowieństwa. Szczególniejszą ruchliwością pod tym względem odznaczały się dwory w Ś-to Krzyskiem, Płockiem, Łomżyńskiem, Radzyńskiem, Chełmskiem, okolicach Warszawy, gdzie np. w parafji Jadowskiej prócz szkoły miejskiej w samym Jadowie założono szkółki wiejskie w 7 wsiach. W kilku okolicach sami chłopi zainicjowali założenie szkół. Tak np. w Borowie pow.

Ruch oświatowy.

Lipnowskiego, chłopi z inicjatywy gospodarza Jaruzelskiego założyli szkołę i zapewnili jej byt materjalny. W Brudzewicach, w pow. Olkuskiem, chłop parumorgowy, Joachim Urbańczyk, zakłada szkółkę w swej chacie.

Jednocześnie z tym ruchem na polu zakładania szkółek, wzrasta niebywale czytelnictwo pism ludowych, przyczem również wybitnie zaznaczyli się księża. «W dekanacie Ostrołęckim — czytamy w «Gazecie Polskiej» — prawie każdy pleban utrzymuje «Kmiotka», «Czytelnię Niedzielną», z których nietylko że czytują ludowi, lecz kolejno pożyczają do wsi...» «W parafii Bielskiej pod Grójcem, włościanie, gdy się obznajmili z «Kmiotkiem», założyli z inicjatywy proboszcza czytelnię parafialną» i t. d.

Dalej, trzeba podkreślić jeszcze powszechny w kraju ruch w kierunku wstrzemięźliwości. Wszędzie szła agitacja za odprzysięganiem się od wódki i wogóle od trunków alkoholicznych, zawiązywano bractwa wstrzemięźliwości i t. d. Szczególniej silnym był ruch ten na Litwie, gdzie protegował go biskup wileński, Krasiński.

O ile jednak łatwo szło z wypełnieniem pierwszego punktu łączności stanów na wsi — szerzeniem oświaty, o tyle trudniejszem było uregulowanie stosunków pańszczyźnianych, gdzie zatrącone były materjalne interesy stron obu. Uchwała Tow. Rolniczego z 25 lutego, zapowiadająca uwłaszczenie stopniowe drogą skupu czynszów, nie wywołała żadnego wrażenia. Chłopi nie rozumieli zawiłej procedury «doprowadzenia ich przez oczynszowanie, a następnie przez skup czynszu za pomocą operacji kredytowych do własności», natomiast rozumieli szalony głód ziemi i boleśnie odczuwali wszystkie niedobory współczesnego ustroju gospodarstwa wiejskiego. Owszem, wieści o różnych zmianach, zapowiadających się na wsi wywołały ostre starcia między dworem i chatą. W Lubelskiem, Sieradzkiem i paru innych miejscowościach, chłopi odmówili robocizny a szlachta uciekała się do interwencji wojska. W innych okolicach kraju lud okazywał wrogi stosunek do dworu ... groziły poważne zaburzenia rolne... Co więcej, wieści o wypadkach warszawskich na wsi były komentowane przez chłopów zupełnie opacznie i w zastosowaniu do stosunków rolnych i panującego tam nastroju wrogiego szlachcie. «Nieprzyjaciele kraju i sprawy narodowej — czytamy w okólniku administratora djecezji Płockiej do podwładnych księży — poddali ludowi kłamliwą myśl, że grunta, które dziś obywatele ziemscy sposobem pożyczki kredytowej, mającej się utworzyć dla włościan, włościanom odstąpili, — że te grunta nie szlachta, ale król im podarował, co większa, dodają jeszcze, że gdy tej darowiźnie królewskiej oparli się obywatele ziemscy, rząd za to kazał do nich strzelać, i stąd nastąpiły owe smutne wypadki w Warszawie, które szczegółowo są już wiadome». Wieści te wywołały łatwe do wytłómaczenia wrzenie wśród chłopów. Oto, co pisze, powyższy okólnik

Stosunki ekonomiczne na wsi.

Wrzenie wśród chłopów.

djecezji Płockiej: «Dochodzą zewsząd smutne wieści, że lud wiejski, ulega wpływom zdradliwych podszeptów nieprzyjaciół kraju, starających się przez rozdwojenie rzucić kość niezgody pomiędzy nim, a wyższemi klasami narodu, mianowicie obywatelami ziemskimi wtenczas, kiedy błysnęła szczęśliwa dla kraju przyszłość; uszów moich dochodzą złowrogie pogróżki włościan przeciwko swoim panom, duchownym i wyższym warstwom społeczności naszej, pogróżki, nietylko zrywające pożądaną w narodzie zgodę i jedność, ale nadto niepokojące wprost osobiste bezpieczeństwo» Niestety, niedoszły do nas szczegółowe dane o tym wrzeniu wśród chłopów, musiało ono jednak być dość silne i szeroko po kraju rozpowszechnione, kiedy dopiero w maju «Gazeta Rządowa» ogłasza, że «skutkiem przedsięwziętych przez rząd środków większa część opierających się i odmawiających pańszczyzny włościan powróciła już do swych obowiązków.»[1]) Faktem zaś jest, że w Płockiem, Lubelskiem, Gostyńskiem, na Podlasiu, kręciło się sporo prowokatorów, podburzających chłopów przeciw szlachcie i księżom. Z nich dwóch: Smokowskiego i Jabłońskiego, byłych żołnierzy aresztowano. Dla braku jednak niezbitych dowodów obaj zostali wkrótce uwolnieni.

Knowania rosjan w królestwie.

Z tego, względem ruchu patrjotycznego wrogiego nastroju chłopów skorzystać zechciało nieliczne, lecz wpływowe stronnictwo rosyjskie, z wyższych i niższych urzędników rosjan złożone, po stronie których znajdowało się i sporo polaków zaprzańców w rodzaju np. jen. Abramowicza byłego policmajstra, ówczesnego zaś dyrektora teatrów i zarządzającego pałacami cesarskimi — łotra ostatniego rzędu, powszechnie wśród społeczeństwa znienawidzonego. Na czele tej kamaryli zamkowej, która narazie straciła głowę, a obecnie znów ją podnosiła, stał wszechwładny ongi a i dziś najenergiczniejszy i najzapamiętalszy wróg nowego porządku, a raczej dziwacznego z punktu jego widzenia przewrotu — Muchanow, dobrze już nam znany Dyrektor komisji spraw wewnętrznych i kurator warszawskiego okręgu naukowego. Już w początkach ruchu asymilacyjnego ten sam Muchanow usiłował on pokłócić żydów z polakami przez sprowokowanie pogromu żydowskiego i zniszczenia synagogi w Turku; gdy zaś rabinat wniósł skargę do władz, Muchanow oświadczył, umarzając sprawę: «W nowym kodeksie kar niema wzmianki o świątyniach żydowskich.» Dziś znów postanowił wyzyskać kwestję agrarną przeciw ruchowi narodowemu. W dniu 18 marca wydaje Muchanow sekretny okólnik do gubernatorów i naczelników powiatów,

Okólnik Muchanowa.

w którym poleca agitację między włościanami, iż rząd, szczególnie troszcząc się o pomyślność ludu, spodziewa się że chłopi nie będą słuchać podmawiających ich przeciw władzom agitatorów,

---

[1]) 22 maja 1861 r.

lecz i samych podżegaczy będą przytrzymywać i dostawiać najbliższej zwierzchności. Od włościan zaś bezpośrednio, pomijając wójtów gminnych żądał aby «od wszystkich nieznajomych żądali paszportów lub innych legitymacji piśmiennych, a jeżeli takowych nie okażą, to przytrzymywać i odstawiać do najbliższych władz policyjnych». W razie najmniejszego ze strony badanych nieznajomych oporu, okólnik zalecał włościanom natychmiast żądać pomocy siły zbrojnej.

Łatwo domyśleć się, jakie wrażenie wieść o wydaniu tego okólnika wywarła w mieście, tymbardziej że Muchanow wydał go bez uwiadomienia Rady Administracyjnej, której członkowie zaprotestowali natychmiast. W społeczeństwie zapanowała trwoga; szczególniej szlachta widziała i słusznie, dążność do powtórzenia polityki austrjackiej przed 1846 rokiem. Delegacja miejska, oraz obecni w mieście członkowie Tow. Rolniczego natychmiast udali się z przedstawieniami do Gorczakowa. Wśród publiczności zawrzało, żydzi rozpoczęli namiętną agitację, a ich «poczta pantoflowa» zawiadomiła o fatalnym okólniku prowincjonalne miasta i dwory wiejskie. Komitet Tow. Rolniczego w dniu 20 marca rozesłał do wszystkich parafji do odczytania z ambon wyjaśnienia powziętych przez Tow. Rolnicze uchwał w sprawie włościańskiej, przyczym jednak nawet w obliczu poważnego niebezpieczeństwa, nie zdobył się na jasne postawienie kwesji uwłaszczenia — mówiąc jedynie, że szlachta chce oczynszowania. Duchowieństwo zato wystąpiło z całą energją w celu sparaliżowania wrzenia wśród ludu wiejskiego. Arcybiskup Fijałkowski wydał okólnik do kleru, nakazujący mu przemawianie do włościan «w duchu zgody, jedności i zaufania do właścicieli. Administrator zaś djecezji Płockiej w okólniku swym, z którego urywki cytowaliśmy wyżej, nakreślił cały poniekąd program społeczno-polityczny duchowieństwa. «Nasza dziś siła na jednolitem polega działaniu, na zespoleniu wszystkich warstw społeczności naszej, tak, iżby w każdej piersi jedno polskie biło serce»... «W tym duchu, kierunku i niezwichniętych dążności, z religji wypływających i na niej stale opartych, należy nam usilnie pracować, aby przełamać, złagodzić przesąd, nieprzyjaznemi podbechtaniami rozdzielający lud i panów i zamienić go w duchu nauki Chrystusa w miłość braterską, stałą i niezłomną, aby ziściło się wieszcze słowo: «Z szlachtą polską, polski lud!»... «W odparciu też krzywdy, jaką obywatelom ziemskim nasi nieprzyjaciele czynią, gdy wmawiają, że nie szlachta ale rząd gruntami szlacheckimi włościan udarował, stańcie z poświęceniem wszyscy bez wyjątku, jako pojednawcy zagrożonej zgody i jedności narodowej.» Jednocześnie zaś, tenże sam administrator djecezji Płockiej, ks. Myśliński, wydał do włościan «Wzór do nauki religijnej» przed spowiedzią wielkanocną, w której obszernie wyjaśnia znaczenie uchwał Tow. Rolniczego i wogóle kwestji agrarnej.

Działalność duchowieństwa.

Gdy w ten sposób uspakajano wzburzenie ludu i przeciwdziałano możliwym skutkom złowrogiego okólnika, który nawet nie zdołał rozejść się w większej ilości po kraju, w Warszawie ku ogólnej radości wszystkich nastąpiła dymisja Muchanowa. Po skompromitowaniu się okólnikiem, stał się wszechwładny do niedawna minister niemożliwym i zresztą zbyt ciężył samemu Gorczakowi, aby go dłużej można było trzymać.

Dymisja Muchanowa.

W dniu też 22 marca Muchanow otrzymał dymisję ze wszystkich swoich urzędów i wśród wrogich manifestacji wzdłuż całej linji kolei wiedeńskiej wyjechał zagranicę. Na ostatniej stacji pogranicznej, gdzie w ciągu dwóch godzin czekał na pociąg, mający go wywieść do Wrocławia, ustawiono lokomotywy, które wygwizdywały znienawidzonego ministra — niedawny postrach wszystkich. Okólnik Muchanowa natychmiast został zmieniony i władza policyjna chłopom odebrana.



Arcybiskup ks. Antoni Fijałkowski.

Okólnik Muchanowa był jednym z nieudanych wystąpień władzy rządowej, której siły jednak wzrastały i która poniekąd zamierzała przykrócić «rozpasanie żywiołów rewolucyjnych», przedewszystkiem zaś znieść Delegację Miejską, urzędującą dotąd bez przerwy na Ratuszu warszawskim. W dniu 6 marca Delegacja została powiększona przez wstąpienie do niej nadrabina Bera Majzelsa, przemysłowców: Karola Szoltzego, Kajetana Witkowskiego, członków wpływowych Towarzystwa Rolniczego: Antoniego Wrotnowskiego i Antoniego Trembeckiego; Jakóba Natansona, Henryka Krajewskiego, Teofila Piotrowskiego, studenta Akad. Medycznej Henryka Kuczkowskiego, Dominika Zielińskiego i Henryka Potockiego, obywateli wiejskich, oraz z pułkownika wojsk polskich, Konstantego Fiszera. Na pierwszem też posiedzeniu w pełnym komplecie, Delegacja zatwierdziła organizację straży konstablów, którą zawiadywała «Dyrekcja Straży». Członkami tej Dyrekcji byli: J. Kwiatkowski, Ruprecht, Jurgens, Rafał Krajewski, Ignacy Natanson i pastor Otto. Organizacja straży konstablów była prosta i umiejętna: cyrkuły policyjne były podzielone na okręgi, po 3 na cyrkuł Okręgowi naczelnicy w liczbie 36 mieli pod swymi rozkazami każdy po 50 konstablów. Liczba ta

Czynności Delegacji.

jednak wzrastała i w końcu marca liczba konstablów, zorganizowanych z pośród wszystkich warstw ludności, od bogatszego mieszczaństwa, aż do najuboższych wyrobników, dochodziła do 3000 ludzi.

Była to więc organizacja duża i wywierająca duży wpływ na ogół w duchu patrjotycznym.

Poza przyszłym samorządem, którego projekt opracowywano, Delegacja zajmowała się pilnie sprawami bieżącemi: kontrolowała śledztwa polityczne, łagodziła zatargi ludności z władzami, które jednak poza moralnym wpływem, do faktycznych rządów miastem Delegacji nie dopuszczały.

W dniu 13 marca nadeszła od cesarza Aleksandra długo oczekiwana odpowiedź na podany adres. Namiestnik natychmiast ją zakomunikował wezwanym do zamku: arcybiskupowi Fijałkowskiemu, Zamoyskiemu, Małachowskiemu, Szlenkerowi i Kronenbergerowi, którzy mu w swoim czasie ów adres złożyli. Odpowiedź nie była pocieszająca i nie odpowiadała bynajmniej pokładanym nadziejom. Cesarz oświadczył, że petycję podpisaną przez «jakieś indywidua», które pod pozorem nieporządków, wywołanych na ulicy, przywłaszczają sobie prawo potępiania działań rządu, powinienby uważać za niebyłą, i tłómaczy ją jedynie uniesieniem. W każdym jednak razie oświadczał cesarz dalej, że poddani jego Królestwa są przedmiotem równej z innymi troskliwości i nie będą pominięci przy zaprowadzaniu reform zamierzonych w całym państwie. «Uczucia te jednak moje — liczę — znajdą uznanie i nie będą zwichnięte przez żądania niewczesne lub przesadzone, których nie mógłbym pogodzić z dobrem moich poddanych...»

Odpowiedź na adres.

«W żadnym jednak razie faktycznym nieporządkom pobłażać nie będę. Na takim gruncie nic się nie buduje. Pragnienia, któreby na nim szukały oparcia, sameby się potępiły Zniweczyłyby one wszelkie zaufanie i spotkałyby z mojej strony surową naganę; cofnęłyby bowiem kraj na drodze regularnego postępu, na której utrzymać go niezmiennem jest mojem życzeniem».

Jednocześnie jednak z tą odpowiedzią Gorczakow poufnie zakomunikował Zamoyskiemu, Szlenkerowi i Kronenbergowi wiadomość o mających nastąpić reformach: utworzeniu Rady Stanu, do której prócz Radców z urzędu będą powołani «uzdolnieni obywatele», ludzie zaufania społeczeństwa; utworzenie Rad municypalnych i powiatowych, powstałych z wyborów; zupełną reformę wychowania publicznego i szkolnictwa i wreszcie obiecał, że do narad nad potrzebami kraju wezwani będą zaufani obywatele z pośród społeczeństwa miejscowego. Przezornie jednak namiestnik nie zakomunikował o tem, że jednocześnie tranzlokowano do Królestwa dywizję piechotę, dwa pułki huzarów i 4 pułki kozaków dońskich, oraz że istnienie samo Delegacji wisi na włosku do czasu tylko.

Zapowiedzi reform.



J. Sobecki Rok 1863.

CHYBA TRUPEM.

Po ogłoszeniu w dziennikach odpowiedzi cesarskiej Gorczakow wydał groźną odezwę — gdzie między innemi groził: «Mieszkańcy Warszawy! usłuchajcie mojej przestrogi, nie zmuszajcie mnie do użycia środków bolesnych dla zniweczenia nieporządków siłą zbrojną». Jednocześnie zaś robiono przygotowania wojenne: dzielono Warszawę na rewiry, zostające pod jednolitą komendą oficerów. Wszystko to denerwowało publiczność. Młodzież i rewolucyjniejsze żywioły rzemieślnicze wreszcie zaczęły szemrać na samą Delegację, którą zaczęto uważać za przeszkodę do rewolucji, mogącej wypędzić z kraju moskali. Wreszcie pewnego dnia gromada młodzieży i rzemieślników pod wodzą znanego nam z pierwszych manifestacji Nowakowskiego, wtargnęła do sali w Resursie Kupieckiej, gdzie Delegacja odbywała narady wspólnie z dyrekcją Straży. «Wy tu sejmikujecie i nic nie robicie, a bracia nasi w cytadeli jęczą w kajdanach!» wołano, nie słuchając wyjaśnień delegatów. Wreszcie, gdy zażądał głosu Ruprecht, uciszyło się, «Ciebie będziemy słuchali — boś ty był pod szubienicą i na Sybirze — Tobie wierzymy!» zawołał Nowakowski. Ruprecht oświadczył: «Prawda, że nie uwolniliśmy kilku więzniów z cytadeli, ale pracujemy nad uwolnieniem miljonów niewolników, którzy dotąd praw nie posiadają. Pracujemy nad ułożeniem projektu zarządów municypalnych, zwiększamy liczbę obywateli kraju, przekształcając żydów na polaków, braci naszych, przygotowujemy reformę społeczną!» «Ale wam moskale nie pozwolą nic z tego wykonać!» krzyknął ktoś z tłumu. «Być może, odparł Ruprecht, ale przez usiłowania nasze pozyskamy obcych nam żydów i inne wyznania». W końcu wreszcie Ruprecht zdołał nie tylko Delegację oczyścić z zarzutów, ale skłonił «sankiulotów» do opuszczenia sali z okrzykami »Niech żyje Delegacja! Niech żyją konstable!»

Niepokój w mieście.

Nie zdołała jednak Delegacja uniknąć niebezpieczeństwa z innej strony. W dniu 21 marca, namiestnik otrzymał depeszę cesarza, z żądaniem: niezwłocznego rozwiązania Delegacji, zakazu stawiania pomnika poległym i zbierania na ten cel składek, oraz mianowania oberpolicmajstra. Rozkaz ten został przez Gorczakowa wykonany bardziej formalnie, niż praktycznie. W dwa dni po otrzymaniu powyższej depeszy, Gorczakow zamknął Delegację, pozostawiając ośmiu jej członków, jako doradczy «Wydział Obywatelski» przy Magistracie. «Wydział» ten miał mieć charakter przygotowawczy do późniejszej Rady Miejskiej; w skład jego weszli: jen Lewiński, ks. Wyszyński, Henr. hr. Potocki, Szlenkier, Dr. Chałubiński, Majzels, Hiszpański i Henr. Krajewski. Prezydować w tym wydziale miał nowomianowany oberpolicmajster Warszawy pułkownik Rozwadowski.

Rozwiązanie Delegacji.

Zamknięcie Delegacji pogodziło z nią żywioły gorętsze, niezadowolone przedtem z jej bezczynności i nawet jak widzieliśmy, dążące do jej obalenia. Obecnie po zamknięciu tego hamulca dotychczasowego, wznowiły się znów

manifestacje. W parę dni po ogłoszeniu rozwiązania Delegacji
Manifestacje. tłum wyprawił kocią muzykę i wybił szyby znienawidzonemu powszechnie jen. Abramowiczowi, a następnie nadprokuratorowi Senatu, Enochowi, wyprawił również kocią muzykę. Ta ostatnia manifestacja była poniekąd odpowiedzią na opublikowanie zamierzonych w Królestwie reform: przywrócenia Rady stanu, utworzenia Rad powiatowych, gubernialnych i municypalnych, przywrócenia Komisji Oświecenia i Wyznań, oraz mianowania Dyrektorem nowej Komisji Margrabiego Wielopolskiego. Wielopolski bowiem za pośrednictwem Enocha przedstawił rządowi swój program polityczny — skrajnie ugodowy i bardzo umiarkowanie żądający reform administracyjnych.

Do niepopularności tych reform niemało przyczyniła się odezwa Gorczakowa, przedstawiająca takowe, jako «łaskę», od której udzielenia «wspaniałomyślnego cesarza nie powstrzymały nieporządki, wydarzone w Warszawie», a spowodowane przez «garstkę szkodliwych ludzi». Oburzenie ludności nie miało granic. Napadano na członków Delegacji za ich tłumienie rewolucji w ciągu całego miesiąca, zapowiadały się nowe manifestacje.
Odezwy Gorczakowa. Gorczakow wydał drugą odezwę do «Polaków» z obietnicą wprowadzenia zapowiedzianych reform «jak najrychlej i szczerze». Jednocześnie zapewniano, że reformy te będą opracowane w Komisjach, z osób mających zaufanie kraju złożonych. Mimo to w Wielkim tygodniu Karol Nowakowski z kolegami znów zaczęli organizować manifestacje: śpiewano pod figurami na ulicach, wieńczono grób pięciu poległych, to znów zamawiano patrjotyczne nabożeństwa i t. d. Słowem niepokój zaczął ogarniać znów ogół ludności, zanosiło się na nowe katastrofy.

Stosunki w rządzie jednak zmieniły się teraz. Ster polityki przechodził w ręce Wielopolskiego, który nareszcie miał możność wprowadzenia
Wielopolski. w życie swych idei i zamiarów, obmyślanych starannie przez lat kilkadziesiąt. Doszedłszy do władzy, Wielopolski chciał rządzić, chciał przywracać porządek i zwalczać anarchję, domagał się też usunięcia wytworów okresu poprzedniego i wprowadzenia instytucji legalnych, z ramienia rządu działających. «Wydział Obywatelski» ciągnący dalej dzieło i politykę Delegacji Miejskiej musiał ustąpić miejsca «Tymczasowej Radzie Municypalnej», utworzonej przez namiestnika w dniu 4 kwietnia z członków co prawda Delegacji, lecz już z innemi zgoła atrybucjami...

Pełna smutnych przeczuć ustępowała ostatecznie wybrana przez ludność Warszawy i z jej ramienia działająca Delegacja. Przeczucie te wyczuwa się i z odezwy, którą pożegnała ona ogół, z dnia 4 kwietnia datowanej.

«Przestając sprawować czynności pod względem utrzymania porządku i bezpieczeństwa publicznego, — czytamy w tej odezwie — Członkowie Delegacji miasta Warszawy wzywają Obywateli, aby idąc ciągle raz obraną drogą,

godnością swej postawy okazywali dojrzałość potityczną, do jakiej Naród Polski pomimo nieprzyjaznych okoliczności dojść zdołał; aby stale trzymali się zbawiennego kierunku, który tak wybitnie się objawił w pojęciu równości obywatelskich obowiązków i równości praw obywatelskich wszystkich mieszkańców bez różnicy stanu i wyznania.



Godność i jedność są najlepszą dla przyszłości narodu naszego rękojmią...»

. . . .

Taki testament przekazała «Rewolucja moralna», ustępując miejsca polityce, którą rozpoczął Wielopolski.

II.

„MARGRABIA".

«Kraj choruje na politykę, a Margrabia go leczy na administrację...»

Z rozmów 1861 r.

«Prawdziwie potężne postacie muszą zawładnąć wszystkiem, co je otacza, a śmiałość i zuchwalstwo są nawet często znamionami geniuszu...

...Charaktery podobne muszą czerpać siłę swą w miłości kraju, w związku z pragnieniami i potrzebami narodu; muszą się opierać na opinii i zachowując swą niezależność w środkach, cel mieć jeden z ogółem — muszą więcej budować, niż obalać, muszą się oprzeć na zdrowych i potężnych narodowości żywiołach... Jeśli znamieniem siły jest stanowczość działania, oznaką wielkości jest harmonja z krajem. Przeciwko niemu iść, jest to zapoznawać nieomylną trafność jego instynktów, której dowodzą dzieje...»

Gazeta Polska z dnia 9 kwietnia 1861 r.



Opuściliśmy Margrabiego Wielopolskiego w dniu 28 lutego. Wówczas ten polityk, z uporem dążący do stworzenia polskiego stronnictwa szlacheckiego, odepchnięty przez szlachtę, zgrupowaną w Towarzystwie Rolniczem, idącym ślepo za «Panem Andrzejem», zwrócił się ze swoim programem politycznym wprost do władz rosyjskich i zaczął traktować z namiestnikiem Gorczakowem. Za pośrednictwem prokuratora Senatu, Enocha, Margrabia złożył namiestnikowi obszerny memorjał, omawiający położenie polityczne i stan umysłów ludności Królestwa. Jednocześnie zaś w memorjale tym wskazane były środki dla uspokojenia kraju. Gorczakow, poinformo-

Projekty Wielopolskiego.

wany jednocześnie, że autorem memorjału jest polak, który swego czasu napisał «List szlachcica polskiego do ks. Metternicha» i zwolennik ścisłego związku Królestwa Polskiego z Rosją, zawezwał Wielopolskiego do osobistych rokowań i postanowił powierzyć mu kierownictwo oświaty w Królestwie. Margrabia zjawił się w zamku i szczegółowo przedstawił Namiestnikowi swój program polityczny i administracyjny. Powołując się na Konstytucję 1815 roku, jako akt, związujący Królestwo z Rosją, Wielopolski żądał stopniowego wprowadzenia reform, któreby kraj powoli do stanu z przed 1831 roku mogły doprowadzić. Na razie jednak uznawał za konieczne przeprowadzenie: równouprawnienia żydów w miastach, obowiązkowe oczynszowanie włościan na wsi, zupełne zreformowanie oświaty, oraz nadanie Warszawie i prowincji samorządowych instytucji, złożonych z wybieralnych obywateli i mających głos doradczy. Poza tym proponował Margrabia zupełne zreformowanie administracji, podział Królestwa na 8 województw i powierzenie wszystkich stanowisk polakom. Najwyższą instytucją samorządową w kraju miał być senat, w skład którego mieli wchodzić dożywotnio przez króla mianowani senatorowie. Senatorami mieli być z urzędu: biskupi, a prócz tego wojewodowie i kasztelani. Senat, w komplecie powiększonym przez udział w jego obradach najwyższych dostojników sądowych, prezesów Rad wojewódzkich, przedstawicieli Tow. Kredytowego Ziemskiego oraz Prezesa warszawskiej Rady Municypalnej i Rektora Szkoły Głównej, miałby głos doradczy w sprawie ustawodawstwa krajowego. Z powstaniem tego Senatu istniejące w Warszawie dwa departamenty Senatu ogólno rosyjskiego miały być przekształcone na Najwyższy Sąd Krajowy dla Królestwa. Jako najwyższą instytucję administracyjną Wielopolski proponował przywrócić Radę Stanu, której podlegaliby dyrektorowie Komisji Rządzących.

Z reform mniejszej wagi, Wielopolski żądał zniesienia sądów wojennych za zbrodnie stanu, stworzenia lokalnych rad rolniczych, zmiany kodeksu karnego i t. d.

Jednocześnie zaś Margrabia był zdania, że z zaprowadzeniem legalnych instytucji samorządowych, w postaci Rad wojewódzkich, powiatowych i gminnych, oraz Senatu w którym obok wirylistów zasiadaliby i senatorowie reprezentujący żywioł obywatelski, powinno być zamknięte Towarzystwo Rolnicze, w którym widziano poniekąd reprezentację całego kraju.

Rokowania Margrabiego z Gorczakowem trwały dość długo. Konstytucję 1815 roku, jako punkt wyjścia dla omawiania stosunków Królestwa z Rosją, Gorczakow odrzucał stanowczo. Nie chciał on również słuchać o żadnym senacie, podziale kraju na województwa i t. d. Nie zgadzał się niemniej namiestnik na żądane przez Wielopolskiego ogłoszenie stanu wojennego, aresztowania i natychmiastowe zamknięcie Tow. Rolniczego. Wielopolski bowiem zgadzał się objąć kierownictwo komisji spraw wewnętrznych oraz komisji

oświaty i wyznań, dopiero potem, jak w ciągu krótkiego trwania stanu wojennego, stłumione będzie wrzenie w mieście i w kraju. W końcu jednak obaj mężowie stanu przyszli do zgody. Namiestnik polecił Margrabiemu odpowiednio zmodyfikować swój memorjał i z własnoręcznym listem wysłał go do Petersburga, przedstawiając projekty Wielopolskiego, jako głos opinji kraju.

W Petersburgu tymczasem już od dnia 7 marca działał wysłany przez Gorczakowa bezpośrednio po pogrzebie 5-ciu poległych, jednocześnie z adresem obywateli — Karnicki. Na wyjezdnem, Karnicki otrzymał od namiestnika polecenie zdania dokładnej relacji cesarzowi o tem, co się dzieje w Warszawie, oraz zaprojektowania reform, jakie Gorczakow sam uznał za konieczne wprowadzić w kraju. Reformy te były następujące: 1) zniesienie Komisji Kodyfikacyjnej dla ustawodawstwa Królestwa, utworzonej w 1841 r. w Petersburgu. 2) Przywrócenie natomiast, zniesionej w tymże roku, Rady Stanu Królestwa, do której władze zapraszałyby obywateli, mających zaufanie ogółu. 3) Utworzenie Rad powiatowych, gubernialnych i miejskich, składających się z obywateli wybieralnych przez ogół; i 4) reforma istniejącego w Królestwie szkolnictwa i otwarcie w Warszawie wszechnicy. Projekty te, gorąco przez Karnickiego popierane i komentowane, były szczegółowo omawiane, jako projekt naczelnych władz Królestwa na radzie tajnej, złożonej z ministrów spraw wewnętrznych i wojny oraz szefa żandarmów. Po naradzie przekazany został do szczegółowego opracowania ministrowi sekretarzowi stanu Tymowskiemu, towarzyszowi jego Płatonowowi oraz Karnickiemu projekt odpowiednich reform dla Królestwa Polskiego.

Praca Karnickiego w Petersburgu.

Nagle w tym właśnie czasie z Warszawy przybył nowy wysłaniec namiestnika, wyższy urzędnik skarbowy Królestwa, Włodzimierz Kretkowski z memorjałem Wielopolskiego, oraz własnoręcznym listem Gorczakowa. W liście swym, jak zaznaczyliśmy, namiestnik żądania Wielopolskiego przedstawiał jako program społeczeństwa polskiego i nalegał na ich przyjęcie, jako na fakt, mający otworzyć nową erę stosunków rosyjsko-polskich. Po mglistym adresie, podanym bezpośrednio po wypadkach warszawskich, konkretne żądania, wyrażone jakoby w imieniu narodu polskiego przez Margrabiego, były nadzwyczaj dla rządu rosyjskiego dogodne, tymbardziej, że nie raziły swą krańcowością i chwila ówczesna, oraz stan Rosji w marcu 1861 roku sprzyjały ich zaspokojeniu.

«Moralna rewolucja» w Polsce, ofiary, demonstracje religijne, i cały nastrój Królestwa i miast litewskich w tym czasie znalazły przychylne echo i wywarły ogromne wrażenie w całej Europie. W Rzymie za dusze 5 poległych odprawił nabożeństwo sam papież, Pius IX. W Anglji na mityngach i w pismach rozbrzmiewały namiętne głosy przeciw Rosji. W parlamencie oraz Izbie lordów, wyrażano nieraz gorliwą troskliwość dla nieszczęśliwego narodu.

We Francji opinja publiczna nacierała na rząd o interwencję w sprawie polskiej. Napoleon III, wciąż całą siłą dążący do sojuszu z Rosją, wpływał wobec tego przez ambasadora rosyjskiego w Paryżu na cara w duchu przychylnym dla polaków i skłaniał Petersburg do ustępstw. Echem tej opinji europejskiej w sprawie polskiej były płomienne artykuły Hercena w popularnym niezwykle w całej Rosji «Kołokole» (Dzwon) czasopiśmie, całemi tysiącami przywożonym do carstwa i rozpowszechnionym wśród ogółu inteligencji. »Zostaliśmy po stronie Zachodu — pisał Hercen – pod wrażeniem dokonywających się na jego brzegach odrodzeń. Poznała Polska, że czas odwalić swój kamień grobowy. I zaczęła od zjednoczenia wszystkich klas społecznych i wyznań religijnych, którego wyrazem jest uwłaszczenie włościan i równouprawnienie żydów. Na tę drogę, drogę sprawiedliwości, Polska wzywa Rosję!» Tenże sam «Kołokoł» wydrukował list Garibaldiego do Hercena z racji morderstw warszawskich, gdzie między innymi czytamy: «Niedawno słowo wyzwolenia włościan w Rosji było przyjęte z zachwytem i zadziwieniem przez całą Europę. Monarcha, który to zapoczątkował i wykonał ten czyn wspaniały, już przez to jedno stanął w szeregu największych dobroczyńców ludzkości. A teraz? mówię to ze smutkiem, dobra sława splamiona została przez krew niewinną! Dziś, powinnością wszystkich, którzy przyklasnęli wielkiemu czynowi, podnieść głos klątwy na winnych potwornej i wstrętnej zbrodni. Niech Pańskie pismo, godnie cenione w całej Rosji, przekaże słowa współczucia Narodu włoskiego nieszczęsnej, a bohaterskiej Polsce... niech odda zarazem okrzyk oburzenia narodów Europy przeciw winnym ohydnej rzezi!»

Wrażenie w Europie i Rosji.

Petersburg zresztą znajdował się w upojeniu wskutek Manifestu «19 lutego«, dającego wolność i ziemię dwudziestu miljonom chłopów rosyjskich, będących dotąd niewolnikami zupełnymi. Liberalizm panował w pojęciach wszechwładnie, opinja publiczna żądała dalszego ciągu reform i zupełnego przekształcenia Rosji na państwo liberalne a w końcu uporządkowania stosunków z Polską i Finlandją.

Rząd był w niemałym kłopocie. Z jednej strony opinja publiczna parła do ustępstw, z drugiej zaś — z Warszawy nadchodziły wieści o kompletnej rewolucji; wrażenie tych wieści jeszcze bardziej wzmagał namiestnik Gorczakow trwożliwymi depeszami, a wysłany specjalnie do Warszawy Płatonow uznał, że całe Królestwo znajduje się w ogniu rewolucji. W samej Rosji wrzało. Wojsko i administracja po kampanji Krymskiej i pierwszych reformach Aleksandra II były niemal zupełnie zdezorganizowane. Szlachta, inteligencja i nawet część światlejszej biurokracji otwarcie wypowiadały się za nadaniem Rosji konstytucji. W Petersburgu odbywały się manifestacje robotnicze na cześć cesarza, lecz jednocześnie z hasłami wolnoś-

Stan rzeczy w Rosji.

ciowymi, młodzież zaczynała się burzyć. Ze wszystkich zaś okolic Rosji nadchodziły wieści o zaburzeniach włościańskich i rozczarowaniu chłopów po ogłoszeniu manifestu. W 2000 przeszło wsi wybuchły zaburzenia. Do wielu miejscowości posłane zostało wojsko, przytłumiające «bunt» z okrucieństwem. We wsi Bezdna gub. Kazańskiej 55 trupów chłopskich legło pod kulami żołnierzy. We wsi Kandiewce dzień cały trwało smaganie knutami 410 chłopów wobec klęczących tłumów, spędzonych z sąsiednich powiatów; w innych okolicach bito całą ludność wsi. W Petersburgu oczekiwano nowej Pugaczewszczyzny i rząd nie na żarty tracił głowę. To też w takich okolicznościach memorjał Wielopolskiego, przedstawiający niby żądania narodu i dający możność rozwiązania tanim kosztem sprawy polskiej, grożącej komplikacjami międzynarodowymi, był jakby deską zbawienia dla władz. Rząd pozbywał się kłopotu niewielkimi ustępstwami, zaspakajał życzenia Francji, z którą chciał zawrzeć sojusz, wypełniał zobowiązania dane na kongresie Paryskim i, co najważniejsze grał rolę wspaniałomyślnego i liberalnego, wobec opinji publicznej Rosji. Mimo też przedstawienia, nadchodzące z Berlina i Wiednia, ażeby zaburzenia warszawskie siłą stłumić i wrócić względem polaków do polityki Mikołajowskiej, cesarz Aleksander II zdecydował się wraz ze swymi doradcami na danie Królestwu pewnych ustępstw. Memorjał Wielopolskiego jeszcze pod jednym względem oświecił Petersburg — oto skreślił rzeczywisty stan rzeczy w Królestwie. Wykazawszy, że jednak nie taki djabeł straszny, jak go malowali Gorczakow i Płatonow, Margrabia dawał jednocześnie kompetentne rady rządowi, jak ma postępować. W dniu też 25-go marca zwołana została walna sesja Rady ministrów dla omówienia sprawy polskiej i propozycji Wielopolskiego.



Wielopolski zwycięzcą.
(Karykatura współczesna).

Uspokojenie co do Królestwa.

Położenie jednak w Królestwie, zgodnie z memorjałem Margrabiego, uznano nie natyle jednak groźne, ażeby przyjmować cały program tego polityka. Projekty: utworzenia Senatu, województw, Rad wojewódzkich uznane zostały za niewykonalne. Zupełnie wystarczające do uspokojenia Polski były, zdaniem Rady ministrów reformy, proponowane przez namiestnika za pośrednictwem Karnickiego z dołączeniem przekształcenia zarządu Okręgu Naukowego na «Komisję wyznań i oświecenia publicznego»,

oraz włączeniem biskupów do Rady Stanu. Dyrektorem przywróconej Komisji wyznań i oświaty mianowano Wielopolskiego. Poza reformami więc administracyjnemi, nadaniem samorządu Królestwu, i reformą szkolną, duże ustępstwa rząd porobił jedynie Kościołowi katolickiemu w Królestwie.

Do takiego okrojenia projektowanych przez Margrabiego reform, niemało przyczyniły się wiadomości z Królestwa, o nadejściu tam wojsk posiłkowych, wysłanych jak widzieliśmy z Rosji, oraz o spokojnem przyjęciu przez ludność rozwiązania Delegacji. Petersburg przestał już wierzyć w siłę i niebezpieczeństwo rewolucji polskiej.

Do Warszawy więc wysłane zostały depesze, nakazujące energiczne środki przeciw burzycielom. a jednocześnie telegraficznie przysłana została do opublikowania w gazetach treść «Koncesji», nadanych Królestwu. Komunikat urzędowy, podany przez wszystkie dzienniki w d. 27 marca, brzmiał jak następuje:

«Koncesje».

«Książe namiestnik przez telegram z Petersburga otrzymał miadomość o wydaniu przez J. C. K. Mość następujących najwyższych postanowień:

1. W miejsce okręgu naukowego warszawskiego i wydziału duchownego w komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, ustanowioną zostaje komisja rządowa wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

2. Dyrektorem głównym, prezydującym w tej komisji mianowany Aleskander hr. Wielopolski, margrabia Myszkowski z miejscem w Radzie Administracyjnej Królestwa.

3. Postanowiona ogólna reforma szkół.

4. Ustanowienie zakładów naukowych wyższych, a między niemi i szkoły prawa.

5. Ustanowienie Rady Stanu Królestwa, do składu której wchodzą dygnitarze stanu duchownego i znakomici obywatele kraju. Rozpoznawanie skarg i petycji, oprócz zwykłych czynności, leży w atrybucjach Rady.

6. Ustanowionemi zostają w guberniach Rady z wyborów.

7. Takież Rady z wyborów ustanowionemi zostają w powiatach.

8. Urzędy municypalne z wyborów ustanowionymi zostają w Warszawie i w główniejszych miastach Królestwa.»

Wielopolski, poprzednio zapytywany telegraficznie, zgodził się na objęcie w tych warunkach stanowiska kierownika Spraw wewnętrznych oraz Oświaty i spraw wyznaniowych. Chcąc jak najprędzej w czyn wprowadzić swój program i wierząc święcie, że uda mu się stopniowo, od najmniejszych choćby ulg zapoczątkowawszy, dojść do konstytucji 1815 roku. Margrabia nie wahał się. Nie wahał się nawet, gdy Gorczakow stanowczo i nieodwołalnie odmówił ogłoszenia na ośm dni stanu wojennego — zamknięcia Tow. Rolniczego i aresztowań. W tymże samym dniu, kiedy ogło-

Wielopolski u władzy.

szone zostały w dziennikach warszawskich »koncesje«. Wielopolski już objął urzędowanie i witał urzędników nowej Komisji. W przemowie do nich podkreślał, że przez przywrócenie Komisji Wyznań i Oświaty «monarcha sprawę dla narodu najważniejszą, sprawę wiary jego i oświaty, znowu jak dawniej, na łono kraju zwraca»... oraz zapowiadał lepszą przyszłość narodu.

Objąwszy rządy, Margrabia zaczął rozglądać się w sytuacji. Naogół panowało zamieszanie w pojęciach. Szlachta, nominację autora «Listu szlachcica polskiego do ks. Metternicha» przyjęła niechętnie. «Margrabia nie zna kraju, poprowadzi swą politykę, i sam utonie i nas utopi» rzekł jeden z przywódców szlachty, Aleksander Kurtz. Mieszczaństwo, zdemoralizowane politycznie przez jałowe «rządy» Delegacji, nie umiało zająć odpowiedniego stanowiska i oczekiwało na bieg dalszych wypadków. Młodzież, wyzwolona z pod kurateli, burzyła się, lecz narazie jeszcze wszystko było pogrążone w uroczystościach bratania się stanów i wyznań podczas świąt wielkanocnych.

Margrabia i «Pan Andrzej».

Margrabia zapragnął zbliżyć się do szlachty w osobie zawsze popularnego «Pana Andrzeja» i złożył mu wizytę w pierwszy dzień Wielkiejnocy. «Cóż powiesz, Panie hrabio! szlachcic polski doprowadził rzeczy do tego, że traktuje z samym imperatorem!» zaczął Wielopolski. «Dziś, gdy cała Warszawa przybywa do Pana na święcone, przybywam i ja. Spodziewam się, że odtąd razem będziemy pracowali!» Ironiczne jednak tylko powinszowania były odpowiedzią «Pana Andrzeja«, i żadne usiłowania ze strony polityków, rozumiejących korzyść połączenia działań obu ówczesnych mężów stanu, nie były w możności ich zbliżyć. Szlachta była bezpowrotnie straconą dla polityki Wielopolskiego. W parę dni później przyszła kolej na duchowieństwo.

Przyjęcie duchowieństwa.

W trzeci dzień Wielkiejnocy Margrabia, jako dyrektor Komisji Wyznań przyjmował przedstawicieli kleru katolickiego i unickiego. Udział masowy zakonników i niższych księży w manifestacjach, przychylność episkopatu względem ruchu narodowego, zdaniem Wielopolskiego wymagało energicznego postawienia kwestji stosunku rządu do kleru, co też Margrabia uczynił w swej mowie powitalnej.

«W obecnem tu duchowieństwie — mówił — pozdrawiam dzisiaj zwiastunów pokoju. Otworzoną w społeczeństwie w naszych czasach przepaść, silne ramię Opatrzności zamykać poczyna, a po dniach żałości nastaje pociecha, oby i wesele«...

Przypomniawszy następnie doniosłość powołania biskupów do Rady Stanu, oraz utworzenia Komisji Wyznań, Margrabia ciągnął dalej:

»Kościołowi rzymsko-katolickiemu należy się szczególna moja względność; pamiętać mi o tem tem łatwiej, że wiara katolicka jest moją i ojców moich wiarą. Lecz tę życzliwość dla Kościoła potrafię utrzymać na wodzy. Tak jest,

dostojny księże biskupie, szanowni prałaci i ojcowie! Jestem dyrektorem władzy opiekującej się wszystkiemi wyznaniami w połączeniu z oświeceniem; nie zboczę więc z toru prawdziwej tolerancji, jednego z wielkich nabytków wieku. Jestem członkiem rządu Najjaśniejszego Pana i nigdzie, a tem bardziej w moim zakresie, rządów żadnych w rządzie nie uznam, z pod ustaw nadanych nikomu samowolnie wyłamywać się nie dam; wszystkie wszakże zażalenia chętnem uchem wysłucham, a jeśli będą uzasadnione, wedle mocy, albo im zaradzę, albo wyżej do łaskawego zaradzenia przedstawię.»

Oburzenie wśród kleru, dotkliwie powyższą mową obrażonego, było bez granic. Zapowiedziane równouprawnienie zupełne wyznań, ostry ton i cały karcący charakter mowy, wypowiedzianej do biskupa i przedstawicieli kościoła, uważanego za panujący w Polsce, były czemś niesłychanem, szczególniej w tym czasie, po dość długim okresie bezwzględnej przewagi moralnej i politycznej kleru wśród ludności. Walka przeciw nowemu zwierzchnikowi została wypowiedziana przez duchowieństwo odrazu. W dniu 4 kwietnia ukazała się wydana potajemnie «Odpowiedź całego duchowieństwa katolickiego w Polsce».

«Mowa Pańska do przedstawiającego się Panu dnia 2 kwietnia duchowieństwa katolickiego zdumiała wszystkich i serca goryczą napełniła — czytano w «Odpowiedzi». — «Ta mowa nosi piętno niezwykłej surowości, czegoś niezmiernie ostrego i rozkazującego, do czegośmy zgoła nie przywykli . . . Słyszym aluzje do jakichś zajść i sporów z władzą . . . Te zaś spory i zajścia były jedynie trzydziestoletnią krwawą walką z gwałtem, dążącym do zagłady w kraju świętej wiary naszej i narodowości; do zespolenia nas z narodem, obcym dla nas pod względem religji, uczuć i oświaty. Podobna walka dumę naszą podnosi , . . Co do ustępu, że rządów w rządzie nie uznajesz, my go dokładnie nie rozumiemy. Czy on znaczy, że Pan Dyrektor ogłaszasz się przeciwnikiem tych narodowych i samoistnych żądań, które mają na celu wybawić nas od zupełnego rozkładu i dać nam możność rozpoczęcia i prowadzenia walki z tem wszystkiem, co tylko naszej wierze i naszej narodowości zagraża? Czyli to ma znaczyć, że Pan Dyrektor, stosownie do widoków rządowych, chciałbyś przekształcić wyższych dygnitarzy kościelnych w urzędników własnej kancelarji, nas zaś w ślepe narzędzia, posłuszne wszechmocnej woli rządu w każdym wypadku?»

Odpowiedź Duchowieństwa.

Zaznaczywszy że poprzednik Margrabiego, Muchanow miał te same zamiary, ale zabrakło mu odwagi wypowiedzić je publicznie. «Odpowiedź» namiętnie występuje przeciw Wielopolskiemu. «Wobec zmartwychwstającej Ojczyzny, wobec łez, jeszcze nieoschłych, krwi lejącej się i ran niezagojonych, wobec trzydziestoletniej walki za to, co dla nas najdroższem jest w świecie, grozisz nam Pan w imieniu rządu najmiłościwszego cesarza wypełnić to, czego poprzednik Pański dokonać nie mógł». W końcu zapowiada «Odpowiedź« Wielo-

polskiemu walkę z nim polskiego duchowieństwa w imieniu Boga, za prawo, za wiarę, za wolność sumienia i swobody narodu.

Poróżniwszy się z dwoma filarami konserwatyzmu wszelkiego rodzaju szlachtą i klerem, Wielopolski stanął sam jeden wobec całego kraju. O pociągnięciu za sobą tłumów miejskich nie myślał, w mieszczaństwie widział przedewszystkiem żywioł rewolucyjny, który należy okiełznać. W dniu też 4 kwietnia wyjednywa rozwiązanie straży konstablów wraz z ich Dyrekcją, łudząc się, że ogół warszawski rychło zapomni o tej organizacji, obejmującej kilka tysięcy ludzi, spojonych patrjotyzmem, a poniekąd przyzwyczajonych do działania wspólnemi siłami i gotowych stać się znów jakąś potężną organizacją tajną.

Dalsze rządy Margrabiego.

Wrażenia przykrego, jakie wywołał ten krok, nie zatarły ani przyjęcie deputacji żydowskiej przez Wielopolskiego, ani uroczysta instalacja Tymczasowej Rady miejskiej, resztek dawnej Delegacji Miejskiej w Ratuszu. W mieście rozpoczęło się wrzenie. Wrzenie to z całą siłą wreszcie wybuchło na zewnątrz, gdy niespodzianie dla wszystkich, w dniu 6 kwietnia zostało zamknięte Towarzystwo Rolnicze. Jako powód zamknięcia komunikat urzędowy podawał, iż Towarzystwo «ustanowione w jedynym celu podniesienia rolnictwa, przez postawę jaką w ostatnich czasach wbrew swej ustawie przybrało, dzisiejszym okolicznościom nie jest odpowiednie». Była to, o ile sobie przypomnimy dzieje Towarzystwa, wręcz potwarz. Lojalność Towarzystwo Rolnicze zachowywało wzorową, i zamknięcie jego było wręcz niezrozumiałe.

Zamknięcie Towarzystwa Rolniczego.



Typy młodzieży.
Grupa uczniów Akademii medycznej i Szkoły sztuk pięknych.

Sami przyjaciele Margrabiego, krakowscy i nieliczni warszawscy, byli zdumieni. Inteligencja i mieszczaństwo, którym jednak «koncesje» i mianowanie polaka na stanowisko tak wysokie i z takimi pełnomocnictwami, jak Wielopolski, zaczęło imponować i które przez usta Kraszewskiego, wypowiadało się za Margrabią, od razu przeszły do opozycji. Co najważniejsze, społeczeństwo w ciągu kilku dni pozbawione

Wrażenia w mieście.

legalnej reprezentacji i organów opinji zbiorowej, jak: Dyrekcja konstablów, Wydział obywatelski, Straż konstablów, Tow. Rolnicze, uważało się za zdane na łaskę i niełaskę rządu. Ogólnie też odczuwano potrzebę odruchowej obrony przed niebezpieczeństwem, które odezwa kleru, wyraźnie wskazywała, ogłaszając Wielopolskiego gorszym i niebezpieczniejszym niż Muchanow. Wśród podniecenia ogólnego znajdowały posłuch najrozmaitsze hasła, wydawane niewiadomo przez kogo; rozpowszechniało się z uporem przekonanie, że koniecznym jest powrót do manifestacji. Ni stąd ni zowąd zjawili się nawet prowokatorowie, którzy za rządów Delegacji znikli zupełnie.

Młodzież, urządziwszy żałobną manifestację przed gmachem Towarzystwa Rolniczego, oraz owację «Panu Andrzejowi», uspokoiła się z wyjątkiem tylko «Malarzy». Zebrany w teatrze anatomicznym wiec studencki, uchwalił powstrzymanie się od dalszych manifestacji, przeciw czemu zaprotestowała jednak Szkoła Sztuk Pięknych, której studenci demonstracyjnie wezwali lud na szereg manifestacji ulicznych, począwszy od pogrzebu zmarłego w tym czasie sybiraka Stobnickiego.

Tłumy rzemieślników i gawiedzi, podniecone ciągłemi wieściami o manifestacjach, przez całą niedzielę przewodnią wypełniały ulice. Był to zresztą zwykły widok niedzielny w Warszawie. Uderzały tylko konfederatki, czamarki i suknie żałobne wśród spacerującego tłumu. Oddziały konnych żandarmów, wojska i kozaków maszerowały po ulicach, wywołując znów zaciekawienie jak w lutym, przed strzałami Zabołockija. Wreszcie kilkunastotysięczne tłumy zebrały się na placu Zamkowym, gapiąc się bezczynnie. Wystąpiło wojsko i zwartym kordonem otoczyło Zamek. Następnie sam Namiestnik wyszedł i wzywał tłum do rozejścia, ale napróżno. Tłumy, złożone w dużej części z młodzieży i łobuziaków nadwiślańskich, żartowały z żołnierzami, chłopcy figlowali, bez żadnych jednak wrogich dla rządu manifestacji. Co najwyżej, na wezwania ze strony oficerów: «Rozejdźcie się do domu»! odpowiadano: «To wy idźcie do domu — my w domu u siebie». Pod adresem Gorczakowa, rzucano z dalszych szeregów «Idź stary do domu! kataru dostaniesz»! W końcu z nastaniem zmroku tłumy rozeszły się spokojnie — wojsko cofnięto do koszar.

W nocy na Zamku namiestnik zwołał naradę w sprawie zapobieżenia zbiegowiskom, tem bardziej, że wiadome było, iż na dzień 8 kwietnia t. j. na poniedziałek, przygotowują się żałobne obchody na Kirkucie nad grobem zasłużonego sprawie asymilacji żydów, dyrektora szkoły rabinów, Eisenbauma, oraz dochodziły wieści o urządzeniu manifestacji patrjotycznej na pogrzebie Stobnickiego, o której już mówiliśmy. Zebrani, na wniosek Wielopolskiego domagającego się energicznych wystąpień władzy, przyjęli opracowane przezeń prawo o zbiegowiskach. Nowe prawo, wzorowane na przepisach angielskich nakazywało po trzykrotnem

Prawo o zgromadzeniach.

wezwaniu tłumów do rozejścia się, używać broni, oraz wyznaczało kary za udział w tłumnych manifestacjach i za podburzanie do nich. Jednocześnie wydane zostały rozkazy wojsku, aby na dany sygnał, przebiegłszy galopem ulice, zajmowało wyznaczone sobie stanowiska na placach: Zamkowym, Krasińskich, na Nalewkach, na placu Bankowym i placu Trzech Krzyży. (dziś Św. Aleksandra).

Nadszedł fatalny dzień 8 kwietnia. Zapowiedziana uroczystość na Kirkucie odbyła się z niezwykłą powagą przy udziale tłumów, zarówno chrześcian,



Podług Illustrated Times.

Strzelanie do ludu na placu Zamkowym 8 kwietnia 1861.

jak żydów. Pogrzeb Stobnickiego wobec licznych tłumów również przeszedł spokojnie, nie było ani śpiewów ani mów patrjotycznych i tylko liczba uczestników, oraz wieniec cierniowy i szarfa trójkolorowa, na trumnie złożone, wskazywały że to nie zwykły pogrzeb. Część zgromadzonych ruszyła na grób 5 poległych, gdzie dopiero zabrzmiały hymny patrjotyczne, znaczna zaś większość ruszyła do miasta.

W mieście tymczasem studentom Szkoły Sztuk Pięknych z trudnością udało się skupić kilkadziesiąt osób na Krakowskim Przedmieściu, obok figury Matki Boskiej niedaleko zamku. Zgromadzeni, niemal bez wyjątku młodzież, uklękli i dobrze nam już znany Karol Nowakowski zaintonował «Boże coś Polskę». Zebrani podchwycili nutę i wkrótce zabrzmiała pieśń, skupiając wokoło masy ciekawych.

Echa pieśni doszły do zamku, skąd na plac wystąpiła piechota, ustawiając się w ten sposób, że na daną komendę mogła rozpocząć ogień wzdłuż ulic wychodzących z placu. Jednocześnie szykowały się jazda i żandarmi. Tłumy ciekawych zaczęły napływać ze wszystkich stron, do czego przyczyniał się powrót z pogrzebu Stobnickiego, z Kirkutu, i wreszcie owacja wyprawiona ekstrapoczcie, której pocztyljon przejeżdżając przez Krakowskie Przedmieście, widząc publiczność na trotuarach i słysząc echa pieśni, zagrał na trąbce «Jeszcze Polska nie zginęła!» Słysząc dziarską nutę nieśmiertelnego mazurka, przechodnie biegli za karetką, machając czapkami, tłum rósł, a gdy karetka zjechała u wylotu Placu Zamkowego na Zjazd ku Wiśle, i znikła z oczu, wszyscy stanęli zaciekawieni, przypatrując się tłumom na trotuarach, klęczącej garstce młodzieży na ulicy pod figurą i odbywającej się na placu rewji wojsk.

Nagle stało się coś dziwacznego. Z bramy zamku wyszedł staruszek oficer policyjny, z dwoma doboszami i oficerem piechoty i zmierzał ku publiczności. Cisza głęboka zapadła, wśród zaciekawionego tłumu. Rozległ się łoskot bębnów i po chwili komisarz policyjny przemówił:

«Z mocy prawa i rozporządzenia władzy, wzywam was, abyście się rozeszli, gdyż po bezskutecznem trzykrotnem wezwaniu, zostaniecie rozpędzeni siłą zbrojną!»

Było to zastosowanie uchwalonego w nocy prawa o zbiegowiskach, prawa zupełnie jeszcze publiczności nieznanego. To też cała ta ceremonja wezwania, powtórzona trzykrotnie, zawsze poprzedzona łoskotem bębnów, wywołała salwy śmiechu, zarówno wśród żołnierzy, jak publiczności. Po trzykrotnem wezwaniu skierowano na Podwal, skąd ukazywały się nowo przybywające tłumy — konnych żandarmów i kozaków, którzy uderzyli pałaszami. Powstało zamieszanie. Krzyk «Naszych biją!» rozległ się wśród tłumu. Młodzież, rzemieślnicy z laskami biegli na pomoc bitym. Czemprędzej wyrywano z bruku kamienie, ciskając w szarżujących bezładnie żołnierzy... unoszono rannych dla ich osłonięcia i powstrzymania ataków, stawiano z doróżek barykady... Na odgłos gwaru i zgiełku garść manifestantów z pod figury Matki Boskiej, ruszyła ku swoim, wolnym krokiem, ze śpiewem: «Święty Boże, święty mocny, święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami!« Przodem szedł Nowakowski z krzyżem, za nim z odkrytemi głowami i śpiewem szła młodzież, koło której zbijał się gęsty tłum... Nastąpiła chwila stanowcza.

Rzeź 8 kwietnia.

Dowodzący wojskiem jen. Chrulew dał znak. Zawarczały bębny, suchy trzask strzałów karabinowych wdarł się w uroczystą nutę pieśni, kule gradem posypały się w zbity tłum manifestantów i zgromadzonej publiczności. Nowakowskiego pochwyciła policja jeszcze w początku manifestacji; upuszczony przezeń krzyż podniósł jakiś rzemieślnik, który zaraz padł rażony kulą. Krzyż jednak pochwycił idący w pierwszym szeregu manifestantów młody żyd, Landy i wzniósł go wysoko nad tłum, aż i jego skosiła kula.

«Od pierwszego wystrzału, w tłum gęsty wymierzonego — opowiada naoczny świadek — kilkudziesięciu zabitych i rannych zaległo skrawione bruki placu Zygmuntowskiego. Na huk wystrzałów wszystko, co było na ulicach dotykających placu Zamkowego, zbiegło się ku Zamkowi prawie na oślep, bezwiednie lecąc na śmierć niechybną... Szeregi młodzieży, jak kwiaty podcięte kosą, kładły się, wydając ostatnie jęki konania. Tłum jednak mimo tylu rannych i zabitych, nie ustępował, czekał na miejscu, jakby pragnąc niewinnej śmierci; wielu nawet odkrywało swe piersi, krzycząc do wojska, o kilkanaście kroków tylko odległego: «strzelajcie, mordujcie bezbronnych!» I wojsko strzelało, a każdy strzał przecinał życie szlachetnych ofiar... Nareszcie, gdy rzucono się na bagnety, lud doprowadzony do ostateczności, porzucił postawę biernego oporu i zaczął odpierać bagnety rękami. Kilku silniejszych, zdoławszy wyrwać karabiny, raziło wokół siebie zasłaniając współbraci.»[1])

Na sąsiednich ulicach, walka trwała również. Rozwścieczony tłum, bił spotykanych pojedyńczych żołnierzy i kozaków. Jadącego do zamku w celu powstrzymania okropnych scen Wielopolskiego obrzucono kamieniami. Sam Margrabia został dotkliwie uderzony kamieniem w piersi i pokaleczony szkłem okien karety.

Wśród tego zgiełku, huk wystrzałów działowych rozdarł powietrze od strony cytadeli, dwanaście rakiet, jedna za drugą, przeszyło powietrze ze świstem przeraźliwym, a ze wszystkich stron miasta rozległy się sygnały wojenne, dźwięk trąb, łoskot bębnów, tentent pędzących koni i turkot armat. Ulicami pędziły oddziały wojska na wyznaczone sobie stanowiska, tratując i roztrącając wszystko po drodze. Wszystko to robiło straszne wrażenie. Ulice w ciągu kilku minut opustoszały. Na placach rozłożono biwaki, zapłonęły ogniska, rozstawiono pikiety i na wszystkie strony wysłano patrole. Pod osłoną wojska policja zaczęła wyszukiwać zabitych i znosić do Zamku.

Skutki dnia tego były straszliwe. Pięćset niemal kul, wypuszczonych w zbity tłum z kilkudziesięciu kroków odległości, zabiły lub raniły przeszło 300 osób. Ze strony wojska zabito kilku i raniono przeszło 30 żołnierzy...

Na drugi dzień dopiero Warszawa przeczytała w dziennikach o wydaniu nowego prawa, które zastosowano już wczoraj z tak straszliwymi skutkami.

---

[1]) Wł. Daniłowski. Notatki do pamiętników.

Jednocześnie władze starały się zajścia zbagatelizować. Urzędownie ogłoszono o 11 poległych, 36 zmarłych z ran i 240 ranionych. W depeszy zaś do cesarza Gorczakow podał «około 10 zabitych i tyluż rannych».

Oburzenie i przygnębienie w mieście było powszechne. Dyrektor Komisji Sprawiedliwości, Wołowski, który podpisał nowe «prawo o zbiegowiskach», wobec niesłychanego bezprawia jakiem było zastosowanie nowych przepisów przed podaniem ich do publicznej wiadomości, podał się do dymisji. Miejsce jego bezwłocznie zajął Margrabia, chcący iść naprzód przebojem. Owszem dla ambicji Margrabiego, aby bunt i rewolucja zostały zgniecione przez polskie sądy i polskie urzędy, była sposobność, energicznej w tym kierunku działalności.

Wielopolski Dyrektorem Sprawiedliwości.

Dla Margrabiego bowiem, który biorąc rzeczy czysto po doktrynersku, widział tylko w kraju walkę idei porządku z ideą anarchji, ogarniającej tłumy, a w dodatku zarażającej duchowieństwo i szlachtę, wypadki 8 kwietnia były jedynie zwycięstwem porządku nad anarchją. Po zdławieniu takich przejawów niezdrowego — zdaniem Margrabiego — ruchu, jak — Delegacja, Komitety wszelkiego rodzaju, Towarzystwa Rolnicze, po ujęciu mocną ręką rozpolitykowanego duchowieństwa, Wielopolski w końcu zastraszył, jak myślał «ulicę» i po dokonaniu tego mógł przystąpić do reform zamierzonych.

W tem też duchu przemówił do przedstawiających mu się urzędników Komisji Sprawiedliwości, których pieczy powierzał «ocalony porządek publiczny, niestety, w krwawem starciu». Głośnych już w Warszawie i kraju, a spotęgowanych przez szerzące się fantastyczne plotki gwałtów żołnierskich 8 kwietnia nie potępił w tej mowie zupełnie. Owszem, nawet pośrednio, jakby solidaryzował się z nimi. «Jeżeli porządek ma być wyżebranym chlebem z łaski samowoli, lekkomyślności i intrygi, wtedy wszystko ginie w narodzie, gdyż u obywateli wyczerpuje się źródło energji, znika niezależność zdania i swoboda myśli... «Życie moje w ręku Boga — zakończył swą przemowę Margrabia — «lecz gdyby mi danem było przy waszej pomocy, choć tego dopiąć, że wsparty przekształconem prawodawstwem, utwierdzonym zostanie porządek społeczny, pierwszy ten warunek rozwoju narodowego na drodze legalnej, to sądzę, że dzieciom moim dobrą po sobie pozostawię pamięć w spuściźnie».

Jakoż policja z energią niebywałą przywracała «porządek społeczny». Raz poraz ukazywały się rozporządzenia oberpolicmajstra Rozwadowskiego, zakazające, to noszenia żałoby przez mężczyzn, to kijów okutych, to znów oznak patryotycznych, to znowu wskutek zajścia na jakimś pogrzebie, pozwolono w uroczystościach pogrzebowych uczestniczyć tylko «najbliższej rodzinie nieboszczyków» i t. d. Poczta miejska za przesyłanie w ogromnej ilości anonimów i pogróżek, została z rozporządzenia Margrabiego zamknięta. Rannym zabroniono pokazywania się na

Represje policyjne.

ulicach. Słowem, surowymi przepisami skrępowano życie Warszawy do ostateczności. Przepisów tych przestrzegano surowo.

Na placach obozowały wojska. Patrole krążyły po ulicach, rewidując przechodniów, aresztując mnóstwo osób codziennie. Brutalnie w cyrkułach z aresztowanych obdzierano oznaki żałoby i emblematy patryotyczne, mężczyzn ubranych w czamarki lub konfederatki bito nahajkami. Specjalne cyrkularze zapowiadały represje względem urzędników w razie okazywania sympatji ruchowi patryotycznemu. Obywatelom ziemskim nakazano opuścić Warszawę. Cenzurę obostrzono dotkliwie.

Społeczeństwo stało wobec tego wszystkiego bezradne. Miało nad sobą ucisk obcego wojska, szykany policji, bezwzględne postępowanie władz na



Na ulicach Warszawy w 1861 r.

każdym kroku, a obok tego zapowiedziane reformy, które miał przeprowadzić Wielopolski, człowiek niepopularny dawniej, a obecnie, po katastrofie kwietniowej, którą powszechnie mu przypisywano — znienawidzony do ostateczności. Widziano w nim jedynie despotę, pieniacza, mściwego na każdym kroku i złośliwego człowieka, oraz polityka, co miał kwestję polską rozstrzygnąć «na sposób moskiewski», uszczęśliwić Królestwo reformami administracyjnemi, przeprowadzonemi z pomocą nahajek

Nastrój ogółu.

i bagnetów rosyjskich, a danych wzamian za wyrzeczenie się przez Naród dążności niepodległościowych, oraz łączności z Litwą i Rusią.

Potrzeba też organizacji dawała się odczuwać powszechnie, jako jedyny sposób samoobrony przed grożącemi niebezpieczeństwami. Zamknięte przez Wielopolskiego legalne ugrupowania: Towarzystwo Rolnicze i Straż konstablów, przedstawiały gotowe kadry do takich organizacji, które z konieczności musiały być tajne. Z inicjatywy wybitniejszych członków, zarówno Towarzystwa Rolniczego, jak i kół mieszczańskich zaczęła się też tworzyć konspiracyjna organizacja narodowa, obejmująca przez dawnych korespondentów powiatowych i członków Towarzystwa Rolniczego, oraz członków zamkniętych ostatecznie w kwietniu Delegacji miast prowincjonalnych, kraj cały. Program tego stronnictwa polegał na prowadzeniu dalej prac, zapoczątkowanych w okresie «rewolucji moralnej» i oświaty ludowej, uporządkowaniu sprawy włościańskiej i t. d. Niezależnie zaś od tego, nowa partja pragnęła wyzyskać możliwie zapowiadane reformy, natchnąć je duchem patryotycznym i zagarnąć w swoje ręce Rady gubernialne, powiatowe i miejskie.

Organizacje tajne.

Zaczątkiem nowej partji umiarkowanej było zgromadzenie kilkudziesięciu obywateli wiejskich i miejskich, jeszcze przed rozwiązaniem Towarzystwa Rolniczego odbyte, na którym powstała kierująca całym stronnictwem «Dyrekcja». Rej w partji wodzili po dawnemu: Jurgens, Ruprecht, Kronenberg, a z pośród ziemian: Goltz, Kurtz, Wł. Zamoyski; żywioły gorętsze reprezentował Karol Majewski, za którym szła studenterja. Andrzej Zamoyski jednak trzymał się na uboczu od tej organizacji.

Umiarkowany program, powyżej przytoczony, nie mógł podobać się zapalonej młodzieży, ziejącej nienawiścią do Rządu, komunikującej się z Mierosławskim i wychowanej z dawna w marzeniach powstańczych, oraz sporej garści rzemieślników warszawskich. Nastrój Rewolucji moralnej minął, okres Delegacji teraz zaczęto uważać za czas stracony dla sprawy narodowej, a nazbyt «biały» program patryotów, zgrupowanych koło Dyrekcji, spotkał się z opozycją wśród gorętszego odłamu ogółu. Luźne, niezwiązane ze sobą kółka patryotyczne, widziały jedyny racjonalny program polityczny w przygotowaniu mas ludności miejskiej a następnie i wiejskiej do powstania zbrojnego, do walki o niepodległość «koncesje» marcowe ogłoszono tu za niecną komedję moskiewską, Wielopolskiego — za zdrajcę i zaprzańca narodu. Patryotyzm rzemieślników i robotników, wykazywany od lutego był dla tych «czerwonych» patryotów gwarancją ich udziału w przyszłym powstaniu, lud zaś wiejski, spodziewali się pociągnąć uwłaszczeniem go przez rząd rewolucyjny. Nieliczna jeszcze w tym czasie garstka czerwieńców, niespojona żadną ścisłą organizacją, którąby można było przeciwstawić «Dyrekcji»

Biali i czerwoni.

i «mężom zaufania» «Białych», odznaczała się jednak gorącym patryotyzmem i energją w działaniach.

Wśród takich to okoliczności, uspokoiwszy, zdaniem swoim, wzburzenie i przełamawszy najważniejsze twierdze anarchji, rozpoczął Wielopolski reformowanie Królestwa, opracowując szczegółowe projekty zmian, daleko w życie narodu sięgających.

Na pierwszy ogień poszła sprawa agrarna, uregulowanie stosunków gospodarczych na wsi, gdzie, jak widzieliśmy, wszystko już od lutego wrzało.

Sprawa rolna.

Zaraz też po objęciu rządów Margrabia wydał do odczytania z ambon ludowi w całym kraju okólnik, wzywający chłopów do zawierania umów z dziedzicami w sprawie przejścia z pańszczyzny na czynsz. «Oprócz tego — czytamy w okólniku — wielu właścicieli oświadczyło życzenie, aby po ustanowieniu czynszów przez dobrowolną umowę między niemi a ich rolnikami, czynsze takowe mogły być raz na zawsze wykupione, które to życzenie pod rozwagę rządu, o dobro wasze troskliwego, jest teraz poddane.»



Typy młodzieży z r. 1861.

Jak widzimy, Margrabia stał ściśle na gruncie interesów ziemiaństwa i nie był zwolennikiem uwłaszczenia natychmiastowego. Suchy prawnik, uważający kodeks Napoleona za ewangielję, zżymał się nawet na myśl o przymusowem wywłaszczeniu szlachty na rzecz chłopów. «Skaleczenie prawa własności, pisał Margrabia, w jakiejbądź jednej żyłce organizmu społecznego, rani tę własność i draźni we wszystkich członkach»... Uchwały Tow. Rolniczego, powzięte jak widzieliśmy, wbrew Komitetowi i tchnące zdaniem Wielopolskiego rewolucją, nie były przezeń brane pod uwagę zupełnie. Potrzeb chwili, niebezpieczeństwa rozognionej sprawy rolnej, nie uznawał. Jedynie też uznał za rzeczy niezbędne skasowanie pańszczyzny i za pomocą dobrowolnych umów i przejście na długoterminową dzierżawę gruntów chłopskich. Dalszym etapem w rozwoju reformy rolnej miał być dopiero skup czynszów. Powołani przez Margrabiego do sekcji rolnej, przy komisji spraw wewnętrznych, mężowie za-

ufania szlachty, przeważnie byli członkowie Komitetu Tow. Rolniczego, w ogromnej większości zdanie Wielopolskiego podzielali. W połowie więc maja (16) został wydany Ukaz o zmianie pańszczyzny na okup, przyczym prekluzyjny termin okupu wyznaczono na 1 października i oznaczona została taksa dni roboczych pańszczyźnianych na ziemi różnej dobroci. Okup pańszczyzny miał być wnoszony przez chłopów kwartalnie z góry. W razie uchybienia terminu chłop musiał płacić o 50% więcej. Artykuł I nowego prawa brzmiał dosłownie: «Pańszczyzna, czyli robocizna przymusowa, z osad, pod ukaz 1846 r. podpadających odrabianiu, znosi się w Królestwie Polskiem za wynagrodzeniem, poczynając od 19 września (1 października) r. b.» Odtąd, mogła pozostawać tylko pańszczyzna dobrowolna i to nie mogły na nią przechodzić osady czynszowe lub te, gdzie pańszczyznę zamieniono na okup.

Prawo nowe miało być tylko wstępem do rdzennej reformy włościańskiej, mianowicie do oczynszowania z urzędu. Odpowiedni projekt według wskazówek Wielopolskiego został w Sekcji rolnej opracowany i przekazany do rozpatrzenia Radzie Stanu i Radzie Administracyjnej. Projekt przewidywał umowy na określony termin, lecz nie krótszy nad lat 20, zawierane przed rejentami, i wieczyste, zatwierdzone urzędownie. Zarówno właściciel ziemski, jak chłop czynszowy mógł żądać skupu czynszów i uregulowania serwitutów według specjalnej taksy, opartej na dochodzie ziemi w ciągu ostatnich lat 20 przed skupem. Jednocześnie ułatwiona została i komasacja gruntów, zarówno dworskich jak i chłopskich. Trzecia część sumy, należnej dziedzicowi za skup czynszów, potrącona być miała na rzecz chłopa z racji ciężarów gminnych.

Wykonaniem oczynszowania z urzędu miały się zajmować delegacje powiatowe, komisje gubernialne i wreszcie — Komitet centralny. Instystucją wykonawczą przy oczynszowaniu z urzędu miały być Komisje czynszowe. One to właśnie miały objeżdżać majątki i regulować wszelkie nasuwające się wątpliwości i kwestje. Prawność postępowania delegacji powiatowych kontrolowała Rada Stanu Królestwa. Zamierzone również było utworzenie «Banku Czynszowego», zajmującego się specjalnie skupem czynszów, przyczym chłopi mieli Bankowi spłacać sumę w ciągu lat 29, a następnie stawali się zupełnymi właścicielami gruntu. Były to jednak tymczasem projekty. Na razie dokonano tylko zniesienia pańszczyzny, przez zmianę jej na okup, o czem specjalni urzędnicy podali do wiadomości chłopów w całym kraju.

W pewnym związku z reformą rolną, był opracowany przez Wielopolskiego również projekt reformy gminnej. O ile, projektując rozwiązanie sprawy włościańskiej, Wielopolski stał na gruncie przedewszystkim interesów szlachty, o tyle projekt reformy gminnej jest zupełnem obaleniem dominującego stanowiska, jakie szlachta miała dotąd w zarządzie gminy. Gminę wiejską Margrabia projektował wszech-

Projekt ustawy gminnej.

stanową, terytorjalnie związaną z parafją. Na czele gminy miały stać: wójt i rada gminna. Prawo udziału w wyborach mieli wszyscy właściciele, lub czynszowi posiadacze nie mniej niż 3 morgów ziemi; pracujący samodzielnie rzemieślnicy, lub przemysłowcy, emeryci, i wreszcie osoby, mające nie mniej, niż 90 rb. rocznej pensji lub renty. Do rady gminnej cenzusem była umiejętność czytania i pisania. Wójtem mógł być chrześcianin, mający czteroklasowe najmniej wykształcenie.

Do pomocy wójtowi, gmina wybiera sołtysów. Wójt był urzędnikiem na wzór francuskiego mera, oraz przedstawicielem gminy. Rada gminna składa się z wójta, nauczyciela, lub przełożonego szkoły miejscowej i proboszcza, oraz 6 radców; zbierała się ona na sesje dwudniowe co kwartał. Termin urzędowania, zarówno wójta, jak i sołtysów i radców gminnych miał być trzechletni. Nad wszystkiemi uchwałami rad gminnych i czynnościami wójta czuwał naczelnik powiatu, mający prawo niezatwierdzania uchwał. Ustawa gminna miała mieć zastowanie również w osadach i miasteczkach, gdzie jednak przełożony gminy nosił tytuł burmistrza.



Typy młodzieży z r. 1861: Kijowiacy.

Samorząd miejski.

Zamierzony, a częściowo wprowadzony przez Wielopolskiego samorząd miejski — wprowadzał w życie rady municypalne, wybieralne i mające głos doradczy przy biurokratycznych magistratach. Rada municypalna Warszawska miała liczyć 24 członków, w miastach większych — 12, a w trzeciorzędnych — 8. Prawo wyborcze czynne mieli obywatele, liczący ponad 25 lat wieku, opłacający najmniej 60 rb. za mieszkanie rocznie. Radcą mógł zostać każdy wyborca, mający nie mniej, niż lat 30 wieku, oraz opłacający przynajmniej 15 rb. rocznie podatków bezpośrednich. Prócz tego, do Rad municypalnych mogli być wybierani z poza wyborców ludzie, mogący tam przynieść korzyść, bądź dla swej wiedzy fachowej, bądź z innych względów.

Rady municypalne były oddane pod kontrolę Rady Adminastracyjnej, która mogła nawet w razie potrzeby rozwiązać Radę municypalną, i w ciągu 6 miesięcy zarządzić nowe wybory, na ten czas zamianowawszy zastępczą Radę Tymczasową. Rady miejskie zbierały się perjodycznie na kilkudniowe sesje i obradowały przy drzwiach zamkniętych. Termin kadencji radców miał

być 6-cio etni. — Wyższe szczeble instytucji samorządu lokalnego, ziemskiego w Królestwie, według projektów Wielopolskiego tworzyły Rady powiatowe, gubernialne i wreszcie Rada Stanu, odpowiednio zreformowana. Rady powiatowe zbierać się miały co kwartał na sesje kilkudniowe, pod przewodnictwem mianowanego przez władzę z pośród siebie prezesa, oraz z udziałem naczelnika powiatu, jako komisarza rządowego. Składali te Rady radcowie wybieralni z pośród obywateli, płacących co najmniej 15 rb. podatku rocznie i mających przynajmniej 30 lat wieku.

Rady powiatowe i gubernialne.

Rady gubernialne składały się z radców, delegowanych od Rad powiatowych, oraz gubernatora, jako komisarza rządowego. Zbierając się raz do roku Rady te omawiały potrzeby guberni i za pośrednictwem Rady Stanu czyniły przedstawienia o ich zaspokojenie do rządu. Dodać należy, że Rada gubernialna i rady powiatowe w żadnym hierarchicznym związku ze sobą nie były i działały zupełnie samodzielnie.

Rada Stanu.

Rada Stanu Królestwa została zreformowaną zupełnie przez dodanie członków honorowych z pośród znanych i zasłużonych krajowi obywateli, oraz biskupów. Ogólne zebranie Rady, odbywające się corocznie jesienią rozpatrywało projekty ustawodawcze dla Królestwa, sprawozdanie Komisji, referaty rad gubernialnych, skargi na dygnitarzy i wreszcie wypowiadały swoje zdanie we wszelkich możliwych kwestjach bieżących. Była to więc instytucja najzupełniej odpowiadająca projektowanemu przez Wielopolskiego Senatowi i tworzyła, jakoby Koronę instytucji samorządowych Królestwa.

Językiem urzędowym we wszystkich instytucjach powyższych, począwszy od gminy, a kończąc na Radzie Stanu, był bez żadnych wyjątków język polski.

Sądownictwo.

Łącznie z reformą administracji, która zresztą poza wprowadzeniem żywiołu obywatelskiego z głosem doradczym i ostatecznem spolonizowaniem całej hierarchji urzędniczej, niewielkim uległa zmianom, obmyślał Margrabia projekt reformy sądowniczej. Reforma ta nie weszła w życie. Projekt jej polegał na przywróceniu dawnego Kodeksu karnego Królestwa z 1818 r., przekształceniu warszawskich departamentów Senatu na «Główny Sąd Królestwa», organizacji sądów niższych «Pokoju», no i na oddaniu spraw politycznych Głównemu Sądowi Stanu, który miał się składać w równych częściach z członków Rady Stanu i senatorów. O sądach przysięgłych, lub nawet o wybieraniu sędziów niższych instancji przez ludność projekt nie wspominał. Sądownictwo miało być całkowicie biurokratycznem.

Jednocześnie z temi reformami rządu w Królestwie, Margrabia myślał i o społeczeństwie miejscowem. Obok sprawy włościańskiej, którą, jak widzieliśmy załatwił Margrabia bardzo połowicznie i w duchu interesów szlachty,

Reforma żydowska.

zajął się on drugą bolączką Królestwa — sprawą żydowską. Wielopolski w masie żydowskiej widział zaród mieszczaństwa, którego Polsce brakowało i dla tego starał się możliwie żydów z krajem związać, spolonizowawszy ich przedtem narodowościowo i kulturalnie. Dwie zasadnicze podstawy swej polityki względem żydów wypowiedział Margrabia, przyjmując deputację dozorów bożnicznych, po objęciu rządów przez siebie. «Dążenia nasze ku usunięciu, na drodze zawsze legalnej, rozmaitych względem was wyłączeń, życzę szczerze aby skutek odniosły, a życzę, jako zwierzchnik nad wyznaniami, którego zasadą jest zdrowa tolerancja, i jako prawnik... «Nie miejcie panowie obawy, ażebym podzielał zdanie tych, którzy nam radzą i za warunek kładą, byście przestali być tem, czem głównie jesteście i, schodząc z drogi przemysłu, handlu i połączonych z tem zajęć, zaprzęgli się do pługa... Rolników mamy zawsze pod dostatkiem, naszemu zaś krajowi zbywało na poważnym, tak zwanym trzecim stanie, zaród którego przez Opatrzność w was włożony, wskutek nieuznania marnieje. Wspólnych więc starań dołóżmy, ażeby ten zaród ożywić i rozwinąć»...

W duchu więc równouprawnienia, Wielopolski rozpoczął swoją politykę, mającą na celu przekształcenie żydów w mieszczaństwo polskie. Wiele mu tutaj pomagał ogólny nastrój ludności, dzięki któremu już od lutego widziano w żydach «polaków wyznania mojżeszowego», oraz prąd wśród żydów dążących niemal żywiołowo do asymilacji. Pierwszym krokiem Wielopolskiego dla zbliżenia żydów z krajem, było zupełne ich równouprawnienie polityczne przy wyborach do rad municypalnych i powiatowych, jasno wyrażone w ustawie wyborczej z dnia 5 czerwca 1861 r. Jedynym ograniczeniem żydów w samorządzie krajowym było odsunięcie ich od godności wójtów gmin. Następnie Wielopolski przystąpił do opracowania prawa o zupełnym zniesieniu wszelkich ograniczeń praw ludności żydowskiej, jakie tę ludność trapiły od czasów Rzeczpospolitej, a były do ostateczności doprowadzone po 1831 roku. Lecz wzamian za zupełne równouprawnienie żydów z ludnością chrześciańską kraju, projekt zmuszał ich do używania języka polskiego w umowach, księgach handlowych, testamentach pod rygorem nieważności tych aktów.

Asymilacji żydów, tak samo, jak niemców, oraz rusinów i litwinów, w Królestwie osiadłych, miała ostatecznie dokonać, genialnie obmyślana i w życie w ogromnej swej części wprowadzona przez Wielopolskiego reforma szkolnictwa krajowego. Za podstawę działalności oświatowej szkolnictwa początkowego przyjął Margrabia dwie zasady: przymus szkolny, oraz oddanie materjalnej strony szkoły w opiekę społeczeństwu pod kontrolą rządu. Dotychczasowa zupełna władza duchowieństwa parafialnego nad szkołą ludową w osobie opiekuna szkoły, proboszcza miejscowego, została zniesiona. Księża weszli jedynie do składu dozorów szkol-

Reforma szkolna.

nych, wprawdzie w charakterze prezydujących, lecz narówni z wójtem lub burmistrzem oraz dwoma delegatami gminy. Szkolnictwo ludowe miało być wyłącznie polskie. Liczbę szkól z 1114 postanowiono podnieść do 3000. Prawo otwierania szkół otrzymały: gminy, miasta, parafie, oraz poszczególni obywatele, z obowiązkiem jedynie zawiadomienia o otwarciu szkoły rządu gubernialnego. Obok więc 3000 szkół rządowych, mogła powstać cała masa szkółek prywatnych, bacznie jednak przez rząd kontrolowanych.

Średnią szkołę Wielopolski reformował do gruntu, uczyniwszy ją narodową i ogólno-kształcącą, przygotowującą do studjów wyższych. Otwarte być miało w Królestwie odrazu 15 gimnazjów oraz 24 «szkoły powiatowe», składające się z czterech klas gimnazjalnych oraz piątej specjalnej, pedagogicznej lub też — realnej. Zarząd szkół powierzony został pedagogom: rektorowi i prefektowi, w zamian dawnych — dyrektora i inspektora, nie mających z pedagogją przeważnie nic wspólnego. Wpisy obniżono do 15 rubli rocznie w gimnazjach, 8 rubli w szkole powiatowej. Uczniom dano umundurowanie, przypominające dawne mundury polskie. Prócz tego w Lublinie otwarto Liceum z kursem gimnazjalnym. Wyższe szkolnictwo reprezentowane być miało przez Szkołę Główną warszawską, gdyż tak na żądanie Gorczakowa przezwano Uniwersytet, oraz Instytut Politechniczny w Puławach. Oba te wyższe zakłady naukowe zawierały w sobie cały szereg specjalnych wydziałów wszystkich niemal gałęzi wiedzy i zorganizowane były samorządnie na wzór wszechnic Zachodu. Uniformy były zniesione, a wpisy ustanowione nadzwyczaj niskie. W Szkole Głównej np. studenci opłacali 10 rubli rocznie.

Szkoła średnia i wyższa.

Zarząd szkołami, był dość skomplikowany, szkolnictwem początkowym zawiadywały rady powiatowe i rządy gubernialne; zarząd zaś szkołą średnią i wyższą spoczywał bezpośrednio w rękach Dyrektora Komisji Wyznań i Oświecenia Publicznego, przy którym znajdowała się Rada Wychowania Publicznego. W skład Rady wchodzili: dyrektor wydziału wychowania publicznego, dwaj wizytatorowie, rektor Szkoły Głównej, dyrektorowie Biblioteki Głównej i muzeów, inspektor szkół początkowych i wreszcie specjalnie mianowani członkowie Rady.

Reforma szkolna, będąca najtrwalszym pomnikiem zasług dla Wielopolskiego, była jednak niezwykle trudną do wprowadzenia jej w życie. Młodzież szkolna była nawskroś przesiąknięta duchem rewolucji, przyzwyczajona do demonstracji, w których brała żywy udział. Zatargi też z młodzieżą były bardzo częste, personel pedagogiczny, zdemoralizowany przez Muchanowa, wymagał zupełnego odnowienia swego składu, tak że narazie trzeba było działać nadzwyczaj ostrożnie i powoli, ażeby choć najbardziej krzyczące zło usunąć.

Ostatnią wreszcie reformą, zamierzoną przez Wielopolskiego była reforma organizacji kościelnej w Królestwie. Tu Margrabia dążył do uzależnienia

Kościoła od władz miejscowych z pominięciem Petersburga. Klasztory, podlegające bezpośrednio jenerałom, mieszkającym w Rzymie, miały być oddane pod władzę biskupów. Utrudnione i powolne stosunki z Rzymem miało zastąpić duchowieństwu polskiemu, utworzenie nuncjatury w Warszawie lub Petersburgu. Gdyby zaś projekt nuncjatury nie był urzeczywistniony, duchowieństwo polskie miało komunikować się z Rzymem za pośrednictwem Komisji Wyznań i namiestnika. Jednocześnie zaś Wielopolski dążył do wprowadzenia w życie jak najzupełniejszego równouprawnienia wszystkich bez wyjątku wyznań w Królestwie Polskim bez jakichbądź przywilejów dla katolicyzmu.

Kościół.

Z powyższego krótkiego zarysu reform, przez Margrabiego, bądź wprowadzonych w życie, bądź tylko projektowanych, widzimy, jak dalekim był umysł tego polityka od znajomości narodu, warunków i potrzeb chwili, która go wysunęła na widownię i dała decydujący wpływ w rządzie. Wszystkie te reformy miały cechy, wypływające z poglądów Margrabiego na naród, jako na zbiorowisko spiskujących anarchistów, których należy ostrożnie dopuszczać do spraw publicznych, poddać ścisłej kontroli biurokracji i wychowywać powolnie na lojalnych obywateli. Stąd też nadzwyczaj ograniczoną kompetencję dawały reformy Margrabiego instytucjom samorządowym, nie dopuszczały sądów przysięgłych, natomiast ogromne znaczenie przyniosły biurokracji. Z drugiej zaś strony, Margrabia widział całe zacofanie naszego społeczeństwa pod względem kulturalnym, ogromne też znaczenie przypisywał szkolnictwu, które zorganizował pod każdym względem znakomicie, oraz możliwie ograniczył wpyw Kościoła katolickiego na sprawy świeckie, a sam Kościół starał się poddać bacznej kontroli miejscowej biurokracji. Przeprowadzając cały szereg postępowych reform, Margrabia, zbyt jednak wielkim był arystokratą i zbyt niedoświadczonym politykiem, ażeby program swój polityczny oprzeć na masach mieszczańskich lub ludowych, jak to czynił we Włoszech Cavour, a później przy stwarzaniu Cesarstwa Niemieckiego Bismarck. Wielopolski, co do swoich poglądów, typowy magnat polski, wykształcony i rozumiejący potrzebę reform, wolał się oprzeć na sojuszu z rządem rosyjskim i na biurokracji. Tego, że rząd rosyjski może go zawieść, że za jego pośrednictwem zechce swoją własną politykę prowadzić, dumny Margrabia nie przypuszczał nawet. Dla Wielopolskiego rząd rosyjski był jedynie sojusznikiem w zgnębieniu «anarchji» polskiej. Sam zaś Margrabia był mocno spóźnionym przedstawicielem tej polityki, którą swego czasu prowadziła «Familja» w połowie XVIII wieku: przeprowadzania reform z obcą pomocą i bez zgody ogółu. Co było jednak zrozumiałe w epoce oświeconego absolutyzmu, to już stało się mocno nie na czasie w okresie ruchów demokratycznych i ogólnego podniesienia świadomości narodowej. Wielopolski też,

Ogólny charakter reform Wielopolskiego.

Błędy Margrabiego.

działając, jako mocno spóźniony przedstawiciel oświeconego absolutyzmu, popełnił odrazu mnóstwo błędów i politykę swoją zupełnie na fałszywym postawił gruncie. «Organizator Wielopolski nie był to umysł polityczny, a tylko prawniczy i administracyjny — powiada o nim jeden z najwybitniejszych teoretyków dzisiejszej polityki narodowej — «Polityk winien był zrozumieć, że zdobycze narodowe, będące treścią jego reform, mają podstawę, a nie przeszkodę w napięciu i wrzeniu narodowem, że niweczenie sił narodowych jest podcinaniem u korzenia reform politycznych i przyspieszaniem reakcji rządowej. Polityk szukałby tajnego kontaktu z żywiołami rewolucyjno-narodowymi, jawnego współdziałania z żywiołem umiarkowanym i zorganizowanym w skazanym na śmierć przez Margrabiego Towarzystwie Rolniczem. Prawnik i administrator mniemał, że dostatecznie czerpać można sił od centralnej władzy państwowej obcego państwa, którego ufność należało tylko zdobyć. Polityk widziałby, że obie strony walczące, rewolucja i rząd rosyjski, uważają sprawę włościańską za oręż, mogący zapewnić zwycięstwo tej stronie, która go zużytkuje w walce; nie życząc walki zbrójnej, zapobiegłby jej przez dokonanie uwłaszczenia. Prawnik Wielopolski posiadał kult dla systemu pojęć prawa cywilnego, zrodzonego na tle rzymskiego prawa, stąd jego niechęć do uwłaszczenia włościan, ignorująca zasadnicze prawo polityków rzymskich: suprema lex — salus rei publicae.»[1])

Powyższe błędy i słabe strony Margrabiego oczywiście dobrze widzieli współcześni i wyzyskiwali je na niekorzyść jego na każdym kroku, nie mówiąc już o osobistej niepopularności samej osoby Wielopolskiego. Zresztą i czasy bynajmniej nie usposabiały do spokojnej pracy w duchu reform, projektowanych przez Wielopolskiego. Kryzys gospodarczy, oraz idąca z nim wraz bieda ogólna w kraju panowały dalej. W Łodzi doszło w końcu kwietnia do poważnych rozruchów wśród pozbawionych pracy robotników. Roboty publiczne, przedsiębrane przez Wielopolskiego, nie mogły zająć nawet części potrzebujących na gwałt pracy rąk. Drożyzna nie ustawała, na wsiach trwały nieporozumienia z powodu zapowiedzianego zniesienia pańszczyzny... Wzburzenie i nastrój podniecony wśród ogółu ludności po morderstwach 8 kwietnia nie ustawały bynajmniej. Grób pięciu poległych na Powązkach stał się miejscem odwiedzanem przez setki warszawiaków i warszawianek; na ulicach żałobne suknie panowały wszechwładnie. Teatry stały pustką, a mimo wojsk, rozstawionych na placach i patroli bezustanku krążących po ulicach, codziennie niemal zdarzały się zajścia z policją i żołnierzami...

Stan kraju.

Ruch też z Warszawy przeniósł się na prowincję. Rozwiązanie wszystkich delegacji miejskich na prowincji w końcu kwietnia spotkało się z powsze-

---

[1]) Wł. Studnicki. Sprawa Polska str. 433—4.

chnem niezadowoleniem ludności. Wszędzie kobiety przywdziewały żałobę, wszędzie brzmiały pieśni patryotyczne po kościołach, stawiano figury po drogach i ulicach pod któremi zbierano się z racji majowych nabożeństw i śpiewano «Boże coś Polskę!» «Z dymem pożarów«... «Boże Ojcze» i t. d. Ruch ten na prowincji wzmógł się jeszcze bardziej, gdy w połowie czerwca Wielopolski kazał zamknąć wszystkie szkoły średnie, a uczniowie, rozjeżdżając się z Warszawy i miast większych do miasteczek i wsi, stali się rozsadnikami rewolucyjnych haseł i ruchu manifestacyjnego w całym kraju. W Lublinie, Płocku, Ostrołęce, Kownie, Białymstoku, Radomiu, ludność urządza nawet publiczne manifestacje na ulicach za lada powodem. W Płocku np. wyłowiono topielca w Wiśle — rozeszła się pogłoska, że to jedna z ofiar morderstw rosyjskich, utopiona w Wiśle; wnet zorganizowano wspaniały pogrzeb z odśpiewaniem wszystkich pieśni patryotycznych. Nad grobem nieznajomego postawiono krzyż z napisem «Bratu Polakowi, poległemu w rzezi warszawskiej d. 8 kwietnia«, oraz: «Przez cierpienia i ofiary, wybaw lud swój, Panie!» W Białymstoku manifestacje miały miejsce z powodu pobytu tam Andrzeja Zamoyskiego, którego witano z entuzjazmem, jako niezłomnego patryotę; w Ostrołęce uroczystym obchodem ludność święciła rocznicę bitwy w r. 1831 i t. d. Słowem, manifestacje odbywały się po całym kraju, a władze wobec nich były najzupełniej bezsilne... Do tych manifestacji przyłączyły się «kocie muzyki», urządzane stronnikom rządu lub osobistościom, uznanym za wrogie sprawie narodowej. Ruch patryotyczny wyszedł poza granice Królestwa, prócz Białegostoku manifestacje narodowe urządzono w Wilnie, gdzie na św. Stanisława pod wodzą studentów, przybyłych na święta z Moskwy, w kościele odśpiewano «Boże coś Polskę»; w Żytomierzu, Berdyczowie, Kijowie również miały miejsce manifestacje; nastąpiły po tych ruchach nowe represje, które jednak nie steroryzowały ludności bynajmniej...

Manifestacje na prowincji.

Władze nie przyczyniały się bynajmniej do uspokojenia ludności. W dniu 30 maja umarł po kilkutygodniowej chorobie Gorczakow i obowiązki namiestnika polecono pełnić ministrowi wojny, jen. Suchozanetowi. Był to już bardzo stary (ur. w 1794 roku) tępy żołdak, nietaktowny do najwyższego stopnia, a przytem chcący represjami zdławić cały ruch w kraju, w czem podtrzymywali go jenerałowie miejscowi z gen. gubernatorem Kryżanowskim na czele. W Warszawie urządzał ciągłe rewje wojskowe, sam jeździł po ulicach otoczony licznym konwojem, kazał przechodniom zdejmować przy spotkaniu ze sobą czapki, robił ciągłe awantury o nieporządki policyjne na ulicach i placach i wreszcie ponowił zakaz noszenia oznak patryotycznych i ubiorów narodowych. Z rozporządzenia nowego namiestnika, dyżurne oddziały wojsk wszystkich broni, czekały zawsze na sygnał

Nowy Namiestnik.

aby ruszyć na miejsca zamieszek. Korzystali z tego różni dowcipnisie, ażeby te oddziały alarmować za lada powodem lub nawet bez powodu. Tak, że zdarzało się, iż kozacy lub ułani z artylerją pędzili, a za niemi biegiem podążała piechota na rynek, z powodu kłótni przekupek, lub do szkoły, gdzie uczniowie urządzili awanturę nauczycielowi i t. d. Aresztowania dla błahych powodów, lub też za jakąś oznakę, czy noszenie czamarki były na porządku dziennym. Żołnierze obchodzili się z aresztowanymi grubjańsko, a wszystko to znów wywoływało niechęć ku władzom i podniecenie wzrastało, Za przykładem władz naczelnych w Warszawie poszły władze prowincjonalne. W całym kraju rozpoczęły się represje, bezcelowe zupełnie, zależne od widzimi się oficerów lub policjantów, a odznaczające się brutalnością. Drażniły one ludność do żywego i wywoływały coraz to większą nienawiść ku «Moskwie» i dalsze manifestacje, czasem nawet przechodzące w zaburzenia uliczne, z któremi szły znów demonstracje i tak bez końca. W Suwałkach np. doszło do zaburzeń z powodu, iż patrole wszystkich, ubranych w rogatywki lub czamarki, chwytały na odwach, gdzie obcinano rogi u czapek, zdzierano ubranie i puszczano aresztowanych dopiero w bieliźnie na ulicę. Zebrane na jarmark tłumy, otoczyły odwach, wówczas wystąpiło wojsko, które uderzyło na lud, wywołując straszną panikę. Wysłany przez Suchozaneta na śledztwo jenerał Rudanowskij zarządził masowe aresztowania i sporo osób zakwalifikował na zesłanie. W Kaliszu znów represje rozpoczęły się z powodu kociej muzyki, jaką młodzież wyprawiła wkraczającemu do miasta Nizowskiemu pułkowi piechoty, którego żołnierze strzelali do ludu 27 lutego i który z Warszawy został przeniesiony na kwatery do tego miasta. W Lublinie areszty i śledztwa rozpoczęły się wskutek uroczystego poświęcenia kopca na pamiątkę 5-ciu poległych i t. d.

Represje władz.

Wszystkie te represje, dokonywane przez władze wojskowe na własną rękę, bez zachowania jakichkolwiek form legalności, wywoływały ostre starcia pomiędzy Suchozanetem i Wielopolskim, jako Dyrektorem Komisji Sprawiedliwości. O tych jednak starciach nikt nie wiedział, natomiast szerokim echem rozchodziły się po kraju i wywoływały niechęć przeciwko Wielopolskiemu jego własne zarządzenia, w których nie zawsze umiał zachować takt i miarę. Tak np. zaraz po objęciu rządów załatwiał Margrabia osobiste porachunki z różnego rodzaju przeciwnikami swymi z czasów polemiki o zapis Świdzińskiego, dając np. dymisję lubianym w Warszawie i zasłużonym literaturze ojczystej literatom, zajmującym jakiebądź urzędy. Spotkało to Juljana Bartoszewicza historyka i Kazimierza Władysława Wójcickiego. To znowu gwałtownie poszukując korespodentów pism zagranicznych, Margrabia nakazywał rewizję u podejrzanych dziennikarzy i deportował z Warszawy, dość wpływowego literata Wacława Szymanowskiego. Najbardziej

Suchozanet i Margrabia.

jednak zaszkodził sobie w opinji publicznej i ośmieszył się procesem, wytoczonym o zbrodnię stanu malcom, uczniom ze szkoły realnej, którzy rozpędzili mularzy, oddzielających parkanem część ogrodu przy pałacu Kaźmierzowskim, dla osobistego użytku Margrabiego. Obraziły Wielopolskiego prócz «znamion anarchji» w tym figlu okrzyki malców: «Margrabia nie ścierpiał rządów w rządzie a my nie ścierpimy ogrodu w ogrodzie!» Wreszcie, nie mogło też Margrabiemu pozyskać i opinji publicznej rozpoczęcie reformy szkolnej od rozpędzenia w połowie czerwca wszystkich uczniów i zakaz przybywania ich przed otwarciem szkół do Warszawy, o czem mówiliśmy już wyżej. Dzięki temu wszystkiemu Margrabiego zupełnie nie odróżniano w opinji publicznej szerokich warstw od Suchozaneta i całego rządu rosyjskiego i nienawidzono powszechnie.



Namiestnik Królestwa jenerał Suchozanet.

Nic też dziwnego, że w takich warunkach bez żadnego echa przebrzmiewało wprowadzenie w życie doniosłych reform Margrabiego, jak ogłoszona 16 maja reforma włościańska i zapowiedziane zniesienie pańszczyzny z dniem 1 października, jak równouprawnienie żydów, opublikowane 25 maja. Mianowanie nowych członków Rady Stanu w dniu 3 czerwca, zmniejszenie kontyngentu rekrutów, tego znienawidzonego podatku krwi, składanego corocznie przez kraj, reformy kar nakładanych przez sądy niższe, ogłoszenie w dniu 19 czerwca regulaminu Rad miejskich, przepisy o oczynszowaniu włościan 25 t. m., wydanie regulaminu Rad powiatowych w dniu 13-go lipca i wreszcie w dniu 16 lipca otwarcie wznowionej i zreformowanej na przedstawicielstwo poniekąd kraju, Rady Stanu Królestwa Polskiego przeszły bez wrażenia. Do Rady Stanu po za biskupami weszli z pośród wybitnych obywateli kraju, jako członkowie honorowi: Kazimierz hr. Starzeński, Piotr hr. Łubieński, Karol Kozłowski, Erazm Różycki, Aleksander Nostitz-Jackowski, Stanisław hr. Aleksandrowicz, prócz tego zaś jako członków

Otwarcie Rady Stanu.

Rady stałych mianowano dobrze nam znanych jen. Jakóba Lewińskiego oraz Tomasza hr. Potockiego, członków Delegacji miejskiej, oraz Aleksandra Ostrowskiego i Konrada hr. Walewskiego. Członkowie Rady z urzędu byli z małymi wyjątkami wszyscy polacy.[1])

Skompletowanie i otwarcie posiedzeń Rady Stanu, było jedynym tryumfem Wielopolskiego, odniesionym nad żywiołami krańcowymi, które dokładały wszelkich usiłowań, byle tylko odciągnąć od udziału w administracji wszystkie żywioły polskie, niezależne od rządu. Nie pomogło mu to zwycięstwo jednak do zdobycia jakiej takiej, już nie popularności, lecz wiary. Głosy nielicznych jego stronników, zapewniających o patryotyzmie Margrabiego i wykazujących korzyść polityki, brzmiały bez echa, natomiast humor Warszawski wysilał się na robienie karykatur, ozdabianie ścian pałacu, zamieszkałego przezeń, konceptami i wierszykami w rodzaju:

«W Polsce, Litwie, czy na Rusi,
Wielopolski wisieć musi!» i t. d.

Wiele wpływał na wzrost swej niepopularności sam Margrabia, gardzący opinją publiczną i pełen dziwacznej ambicji, która mu kazała usilnie starać się o wlanie we wszystkich przekonania, że jest on rządem, że poza nim niema rządu, że inni mają tylko pozory władzy i jej reprezentację; a on jest właściwym i jedynym wielkorządzcą Polski. Wskutek tego błędnego zapatrywania się — powiada historyk tych czasów Z. L. S. — na wymogi swego stanowiska, usiłował on ukrywać wszelkie zatargi i spory, któreby mogły w oczach ogółu przedstawić go nie jako pana wszechmocnego kraju, ale jako jedno z kółek drugorzędnych machiny państwowej, gotów był przyjmować na siebie wszystkie występki i gwałty tej władzy, jak to wreszcie uczynił z krwawą katastrofą kwietniową.[2]) Położenie Margrabiego, dodajmy, było tem tragiczniejsze, że sam, stojąc na stanowisku bezwzględnej legalności, i tej legalności wymagający od narodu, nie był w stanie zapobiedz gwałtom i bezprawiom rządu, za które ambicja kazała mu przyjmować odpowiedzialność.

Niepopularność Margrabiego.

Nie do zniesienia wreszcie stało się położenie Margrabiego, gdy Suchozanet w początkach lipca za zgodą cesarza, a bez wiedzy Wielopolskiego, przeprowadził oddanie całej administracji krajowej pod kontrolę naczelników oddziałów wojskowych i zniósł prawo o zgromadzeniach z 8-go kwietnia, oddając wszelkie sprawy polityczne komisjom wojskowym i sądom wojennym. Rozporządzenie Namiestnika, w tym duchu wydane bez zgody Rady Administracyjnej, obróciło w niwecz

Okólnik namiestnika z 9 lipca.

[1]) Nazwiska podane według Historji Dwóch lat str. 81.

[2]) Ibidem str. 90.



J. Sobecki — Rok 1863.

ROZDZIÓBIĄ NAS KRUKI, WRONY.

wszelkie reformy. «Okólnik z 9 lipca — powiada cytowany przez nas, ugodowy historyk tych czasów, wywracał wszelki porządek do góry nogami, odbierał wszelką władzę i wszelką rację bytu instytucjom krajowym, podkopywał legalność i prawo, oddawał kraj na pastwę samowoli maleńkich i tym przeto dokuczliwszych tyranów, noszących miano naczelników wojennych».

Fakt wydania podobnego okólnika był zupełnem bankructwem polityki Margrabiego, tymbardziej, że jednocześnie przybyły z Petersburga, jenerał Potapow, zajął się reformą policji warszawskiej, a wszelkie reformy możliwie starano się ograniczać i nadawać im postać, jak najmniej dla ogółu rażącą. Posiedzenia Rady Stanu odbywały się przy drzwiach zamkniętych, protokółów jej nie ogłaszano. Regulamina Rad miejskich, powiatowych i gubernialnych ogłaszano ostrożnie, słowem, «koncesje» istniały bardziej na papierze niż w rzeczywistości, podczas, gdy w kraju panowała jaknajzupełniejsza samowola żołdacka, aresztowano masowo, a uczucia narodowe i godność ludzką obrażano na każdym kroku.

Łatwą też pracę miały żywioły wrogie, zarówno rządowi, jak Margrabiemu, i prowadzące swoją własną politykę, a przedewszystkiem «czerwoni», którzy rozwijają czynność gorączkową i w Warszawie i na prowincji. Różne kółka, koła, komitety, grupy, tworzyły się i znikały bez śladu, zaznaczając się jednak coraz intenzywniejszem oddziaływaniem na ogół w kierunku rozbudzenia uczuć rewolucyjnych i zbiorowego podniecenia. Najczynniejszym był «Komitet, urządzający manifestacje», którego działalność widoczną była na każdym kroku. Miasto było formalnie zasypywane odezwami; przy lada sposobności w kościele, lub pod byle jaką figurą, grupki młodzieży i rzemieślników rozpoczynały śpiewy patryotyczne. Pojedyńczych żołnierzy, policjantów lub żandarmów znieważano na każdym kroku. Wśród całej tej masy luźnych kółek i stowarzyszeń zjawia się jednak myśl jakiejś stalszej i poważniejszej organizacji. Przedewszystkiem za inicjatywą studenta, Władysława Daniłowskiego, przekształcił się na organizację konspiracyjną dawny Komitet Akademicki, reprezentujący ogół studentów Akademii Medycznej. Dobrał on do swego składu delegowanych kół młodzieży szkół innych i wszedł w stałe stosunki ze studenterją z Petersburga, Moskwy i Kijowa. Jednocześnie zaś studentów Szkoły Sztuk Pięknych i cywilne osoby, zaczął koło siebie skupiać Apollo Korzeniowski, który wraz z Juljuszem Wereszczyńskim i kilkoma innymi, organizował co energiczniejszych czerwonych z programem przygotowań powstańczych.

Wśród czerwonych.

Wśród tych warunków nadeszły do Warszawy wieści o śmierci w Paryżu długoletniego wodza demokracji polskiej, zasłużonego krajowi, Joachima Lelewela, a następnie wieść o zgonie Adama ks. Czartoryskiego, bożyszcza arystokracji, a ogólnie czczonego przez naród cały patryoty. W Warszawie urządzono

szereg nabożeństw w kościołach i synagogach, po wielkim historyku, a następnie nabożeństwa te przeniosły się na prowincję. Władze zapatrywały się na to obojętnie, niemniej jednak obchody te podnieciły patryotyczne uczucia ogółu jeszcze bardziej. To też, chcąc wyrwać broń z ręki «demagogów», Wielopolski sam zainicjował legalne nabożeństwa żałobne po ks. Czartoryskim i zawiadomił arcybiskupa, że rząd nie będzie nic miał przeciw żałobnym obchodom po tym wielkim mężu stanu. W oktawę też jego śmierci 22 lipca arcybiskup Fijałkowski odprawił niezwykle uroczyste nabożeństwo, poczem nastąpiły nabożeństwa w całym kraju. Arcybiskup po nabożeństwie stał się przedmiotem niesłychanych owacji, ze strony młodzieży. Wyprzągnięto konie z powozu i tłumy przy okrzykach «Niech żyje nasz Arcypasterz»! odwiozły go do domu.

Nabożeństwa za Lelewela i ks. Czartoryskiego.



Apollo Korzeniowski.

W przeddzień nabożeństwa za Czartoryskiego odbyła się znów wielka manifestacja przed konsulatem angielskim z powodu przychylnych dla Polski rozpraw w parlamencie angielskim. Konsulowi Stantonowi, wręczono wieniec z napisem: «Wdzięczność Narodowi angielskiemu za przychylność, okazaną sprawie polskiej. Warszawa dnia 21 Lipca 1861 r.» oraz adres, napisany w duchu niezwykle religijno - patryotycznym, zatytułowany: «Anglji - Warszawa». W zakończeniu adres ten brzmiał: «Na wołanie ze krwi i łez moich do Boga, Bóg mi odpowiada ustami zacnego narodu. Chwała Jemu i Cześć Tobie Anglio! Wszystkiem, co pozostało we mnie żywe i nieśmiertelne w długoletniem męczeństwie, błogosławię twe starce, niewiasty, syny i córy, na wieczną wolność i szczęście! Niech święci patronowie Twoi zawsze i wiecznie przemawiają do Boga boś Ty, szanowana, cała i szczęśliwa Anglio, przemówiła za opuszczoną, rozdartą i ukrzyżowaną Polską!» Prócz tego, w dzień manifestacji i nazajutrz złożono mnóstwo kart wizytowych w konsulacie. Adres i wieniec wręczała deputacja, podczas gdy zgromadzone przed konsulatem tłumy wznosiły okrzyki na cześć Anglji, jakiś urzędnik konsulatu z balkonu odpowiedział: «niech żyje Polska!» Wojsko i policja przybyły za późno, gdy już manifestanci rozproszyli się dawno.

Manifestacja przed konsulatem angielskim.

Powrót okresu manifestacji i zupełna wobec nich bezsilność władz, pomimo szykan, aresztów i brutalstwa, denerwowały przedstawicieli władzy do

Zdenerwowanie władz.

niemożliwości. Z jednej strony, Wielopolski widział się zgubionym i związanym zupełnie, jako polak-legalista, występujący przeciw rewolucji polskiej w imieniu rządu rosyjskiego, który narówni z rewolucją, łamał prawa z całą bezwzględnością; z drugiej zaś strony — Suchozanet i cała klika jenerałów i biurokratów rosyjskich, zagrożonych na swych stanowiskach, widzieli w Wielopolskim nadętego magnata polskiego i zakapturzonego Walenroda. Starcia też między Namiestnikiem i Margrabią były coraz częstsze, a wreszcie, gdy Suchozanet grubiańsko zaczął wyrzucać Wielopolskiemu pozwolenie na nabożeństwa za Czartoryskiego, obrażony do żywego Margrabia w dniu 26 lipca ostentacyjnie podał się do dymisji.

Jednocześnie jednak Wielopolski wysłał do Petersburga syna swego, Zygmunta, z poleceniem wybadania panujących tam prądów i przedstawienia stanu rzeczy. «Zrzekłem się swych obowiązków — pisze Margrabia w liście do jednego z przyjaciół wpływowych w Petersburgu — a zrobiłem to wtedy dopiero, gdy spotrzegłem, że moje uwagi co do aktów nielegalnych pozostają bez skutku. Nie mogę przypuścić, aby nowy system, zastępujący porządek legalny siłą wojskową, był zaprowadzony za zgodą J. C. Mości, a nie mogąc brać na siebie odpowiedzialności za bezprawia, co dzień się powtarzające, jestem zmuszony opuścić moje stanowisko i czekać rozkazów cesarza. Położenie kraju niczem nie usprawiedliwia zresztą wprowadzonych do wielu miast prowincjonalnych gwałtów stanu wyjątkowego...

Margrabia podaje się do dymisji.

Żywioł burzliwy, ogranicza się na prowincji do ludu miejskiego, podburzanego przez agitatorów; przez niektórych egzaltowanych księży, oraz do pewnej liczby urzędników niższych... Wysyłanie bez sądu do Rosji wielu osób, uwięzionych pod zarzutem wywoływania zaburzeń, wysyłanie księży bez sądu, na skutek prostego śledztwa komisji wojskowej, przekracza granice usprawiedliwionej represji. Te środki wywołują niepokój i trwogę wśród ludności spokojnej, unikającej wszelkich nieporządków... W dniu objęcia obowiązków mych w komisji sprawiedliwości, położyłem nacisk na prawo... sposób postępowania, przyjęty w ostatnich czasach, zadaje kłam prawu, usankcjowanemu przez monarchę, jak również i publicznie wygłoszonym zobowiązaniom moim» i t. d.

Suchozanet, zawiadomił cesarza o dymisji Wielopolskiego i o zamiarze jego wysłania syna do Petersburga. W odpowiedzi cesarz wyrażał żal z powodu dymisji, przyzwalał na przyjazd syna, nie wypowiedział jednak wyraźnego życzenia zatrzymania Margrabiego na stanowisku. Dopiero, w tydzień później, cesarz depeszował: «Pragnę, aby Wielopolski pozostał przy dotychczasowych obowiązkach aż do przybycia hr. Lamberta, który osobiście się z nim porozumie, co do dalszego stanowiska. Lambert przyjeżdża we wtorek».

8*

Ów hrabia Lambert był to nowy namiestnik Królestwa, którego nareszcie wyszukano, po odmowie ze strony kilku starszych i zasłużonych jenerałów, nie kwapiących się do zajęcia mocno ryzykownego stanowiska, wielkorządcy zrewolucjonizowanego Królestwa. Wobec roli, jaką miała ta osobistość u nas odegrać, musimy hr. Lambertowi i warunkom otrzymania przezeń nominacji, słów parę poświęcić.

Hr. Lambert namiestnikiem.

Karol hr. Lambert był synem emigranta francuskiego, osiadłego w Rosji od czasów Wielkiej Rewolucji i wsławionego w bojach z Napoleonem i Polską. Lambert — syn — za przykładem ojca wstąpił do armji rosyjskiej, gdzie dzięki piękności, zręczności i ogładzie towarzyskiej robił karjerę w gwardji i na dworze. Karjerze tej nie przeszkodziły nawet pewnego rodzaju zarzuty okradania kasy pułkowej, gdy dowodził pułkiem gwardji konnej. Wstąpienie na tron Aleksandra II zastało go już jenerałem, poczym awansował szybko; prezydował w Komisji, utworzonej do zlikwidowania osad wojskowych, później był inspektorem strzelców celnych, wreszcie zarządzającym główną kwaterą cesarską i komendantem konwoju. W dniu zaś 18 sierpnia b. r. 40-sto paroletni Lambert został mianowany jenerałem kawalerji i namiestnikiem Królestwa Polskiego.



Namiestnik hr. Karol Lambert

Rachowano powszechnie, że zręczny dworak, popularny człowiek a przytem katolik, arystokrata francuski z pochodzenia, potrafi rządzić krajem i zastosować się do ciężkich okoliczności i warunków. «W świetle i rozsądku mieszkańców Królestwa — głosił reskrypt cesarski do nowego namiestnika — pokładam mocną ufność, że zrozumieją, iż rękojmią większej nadal samoistności zarządu, pomyślności ogólnej stać się może tylko rozwój na drodze legalnej nadanych instytucji, nie zaś zamieszki i zaburzenia ludowe, przeszkadzające spełnieniu moich najlepszych chęci i zamiarów... Ustal spokojność w kraju, a ja z mej strony, z radością puszczę w niepamięć dni ubiegłe i odpowiem miłością i zaufaniem na miłość i zaufanie do mnie narodu polskiego.»

Nastało «bezkrólewie» w Warszawie w oczekiwaniu nowego namiestnika. Suchozanet, na którym widocznie dymisja Wielopolskiego i jej motywy wywarły silne wrażenie, przestał się sprawami kraju interesować zupełnie i miał znów jedyną ambicję — «że nie doprowadził do przelewu krwi». Skutkiem tej nieczynności jego, a za jego przykładem i władz niższych, istna orgja manifestacji rozigrała się w Warszawie i w całym kraju. Zaczęło się to od manifestacji w kościołach podczas galówek w początkach sierpnia, gdzie hymnami patryotycznymi, zagłuszono modlitwy za dom cesarski. Wieczorem, gromady chłopców i rzemieślników gasiły iluminację, oraz tłukły szyby znienawi-



Bracia Frankowscy.

dzonym w mieście osobistościom; doszło do walki z wojskiem. To samo miało miejsce tego dnia w Lublinie; w Hrubieszowie obił tłum naczelnika powiatu, Bobakowskiego, w Kielcach manifestantów rozpędzano kolbami, w Białymstoku manifestantów otoczono w kościele wojskiem i aresztowano kilka osób, które jednak następnie puszczono bezkarnie. Toż samo władze zrobiły w Mławie, gdzie nawet doszło do zbezczeszczenia przez wojsko cmentarza, znieważenia księdza i aresztów w kościele.

Manifestacje.

Nie dość na tem, w dniu 6 sierpnia ukazało się pierwsze tajne pismo rewolucyjne «Strażnica», które wznieciło zapał niebywały wśród ogółu ludności. Wydane one zostało przez studentów: Godlewskiego, Sochaczewskiego, i braci Frankowskich, oraz zecera Józefa Szu-

»Strażnica».

mańskiego, którego «ręki dziełem, owocem poświęcenia i odwagi» jak powiada jego nekrolog[1]), była całkowicie «Strażnica«.

Był to objaw wzmagającego się ruchu «Czerwonych«. Jakoż w tym właśnie czasie krzątali się oni żywo w celu zwerbowania sobie zwolenników i wiązania ich w kółka. Głównie działali tu «akademicy», zorganizowani przez Daniłowskiego i prowadzący agitację wśród rzemieślników. Zaagitowanych organizowano w dziesiątki, tych zaś w setki, pod kierunkiem dziesiętników i setników. Przed wstąpieniem do organizacji składano przysięgę przed agitatorem, który, zgromadziwszy dziesięciu zwolenników, zostawał dziesiętnikiem. Sprzysiężeni zbierali się co tydzień; na zebraniach czytano «Strażnicę«, omawiano sprawy bieżące i przygotowywano umysły do powstania. Założono nawet kilka warsztatów broni siecznej. Sprowadzono też instrukcje i regulamina wojskowe Mierosławskiego, zdobyto do spisku kilku instruktorów i dziesiątki poszczególne uczyły się musztry i obrotów wojskowych. Obok organizacji Daniłowskiego w podobny sposób organizowały się i działały inne konspiracje warszawskie, kierowane przez Leona Królikowskiego, Witolda Marczewskiego, Apolla Korzeniowskiego, Wereszczyńskiego i wielu innych.

Organizacje tajne.

Dziełem tych właśnie grup była przeważna część manifestacji w Warszawie. Z tego też źródła wypłynął projekt imponującej manifestacji, która niespodzianie dla samych inicjatorów ogarnęła kraj cały i przeniosła się na Litwę i Ruś.

W pierwszych dniach sierpnia całe Królestwo obiegła anonimowa litografowana odezwa, wzywająca ogół do uroczystego świętowania rocznicy Unji Lubelskiej, 12 sierpnia 1569 roku. «Wyznajmy publicznie wszyscy wespół z kapłanami w dniu 12 sierpnia (31 lipca s. s.) 1861 r. żeśmy bracia jednej rodziny: Białego Orła i Pogoni! Obchód tej jedności dwu narodów winien być uroczysty, spokojny, ogarniający sobą całą przestrzeń starożytnej Polski. Żałoba na ten jeden dzień, tak wielkiej wagi w dziejach, zdejmuje się». Odezwę, wzywającą do uroczystego świętowania tej rocznicy, wydały również patryotyczne koła żydowskie. Główną manifestację wyznaczono w Kownie na moście przez Niemen, łączącym to miasto z Aleksotą, osadą w Królestwie. Do Kowna też licznie rozrzucone odezwy wzywały patryotów. W innych miejscowościach polecano dzień 12 sierpnia święcić przez nabożeństwa, zamknięcie sklepów, zdjęcie żałoby, oraz iluminację wieczorem, o ile to będzie możliwe. Władze zachowały się zupełnie niedołężnie. Zaledwie w przeddzień zapowiedzianej manifestacji, kiedy całe miasto było zasypane odezwami, wzywającemi ogół na

Świętowanie Unji Lubelskiej.

---

[1]) Prawda Nr. 10. Szumański, zasłużony działacz organizacji narodowej, zmarł z ran otrzymanych pod Rudą Zaborowską w r. 1863.

manifestacyjne nabożeństwa, Suchozanet wydał zakaz zamykania sklepów, oraz illuminacji w dniu następnym i zapowiadał odezwami, że «w dniu jutrzejszym, żadne inne nabożeństwo, jak tylko przez kościół na ten dzień przepisane, ścierpianem nie będzie». Na prowincji naczelnicy wojenni zupełnie stracili głowę i poprzestawali na szykowaniu wojska w obawie zaburzeń. Jenerał-gubernator Wileński, Nazimow również, pomimo porozumienia się z Suchozanetem, nie był w stanie przeszkodzić, ani rozpowszechnieniu odezw, ani demonstracjom.



Procesya nad Niemnem przy Kownie, dnia 12 sierpnia 1861 r., w rocznicę Unii Lubelskiej. (Spotkanie się dwóch procesji z Królestwa i Litwy na moście, w środku rozebranym przez Moskali).

Zapowiedziana manifestacja odbyła się świetnie w całym kraju. Kowno w dniu 12 sierpnia przybrało wygląd niezwykle uroczysty. Zjazd ze wszystkich okolic ziem Rzeczypospolitej był niebywały. Rano, w dzień manifestacji, zarówno ku Kownu, jak ku Aleksocie, ciągnęły procesje uroczyste ubrane odświętnie ze śpiewami patryotycznymi. Wszędzie brzmiało «Boże coś Polskę» chorągwie kościelne i narodowe widniały nad tłumami. Dzwony wszystkich kościołów, zarówno w Kownie, jak w Aleksocie rozbrzmiewały w powietrzu.

Manifestacja w Kownie.

O godzinie 9 rano z Kowna ruszyła procesja, z 30 000 ludzi złożona, ku mostowi. Na czele szedł oficer inżynierji, kapitan Kułakowski, z krzyżem, za nim duchowieństwo, dziewczęta w bieli, niosące przystrojone feretrony i mnóstwo chorążych z chorągwiami patryotycznemi z Pogonią, Orłem Białym, złamanym krzyżem, herbami województw, lub wreszcie, zwykłemi kościelnemi. Tłum, śpiewając «Boże coś Polskę», podniecony do najwyższego stopnia, spotkał ustawionych na brzegu Niemna kozaków, którzy mieli nie dopuścić manifestantów na most. Przedtem zaś z rozkazu władz z mostu wyjęto środkową łyżwę. Kozacy próbowali tłum rozpędzić nahajkami, uderzyli też na procesję. Tu stała się rzecz, możliwa tylko w tych czasach. Nagle, bez żadnego rozkazu olbrzymie tłumy padły na kolana, nie przerywając przejmującego do szpiku kości śpiewu i bite, tratowane końmi, trwały nieruchomo. Ta straszliwa w swej grozie scena wywarła wrażenie na kozakach i policji, wręcz zresztą unieruchomionych wśród kilkudziesięciotysięcznego klęczącego tłumu. Na komendę policmajstra otworzyło się przejście, kozacy, zdenerwowani do najwyższego stopnia i przejęci, zdejmowali czapki i żegnali się... procesja weszła na most, gdzie już widniały chorągwie, ołtarze i tłumy, przybyłe w Aleksoty. Obie procesje padły na kolana, chorągwie pochyliły się, księża dali błogosławieństwo i po niejakim czasie w zachmurzone niebo litewskie uderzył z dziesiątków tysięcy wyrywający się ku sprawiedliwości Boskiej śpiew:

O Matko Boska, coś na Ostrej Bramie,
Cudami swymi Litwinów krzepiła,
Przyjm modły nasze, jako łaski znamię,
Uproś za nami, by Polska ożyła!
Przed twe ołtarze zanosim błaganie
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie.
. . . .

Wreszcie most naprawiono. Wśród tysiącznych okrzyków radości, wzajemnie obrzucając się kwiatami, połączyły się obie procesje i ruszyły do Weywer i Piątku, gdzie tłumy powitał ubrany w kontusz «trybun ludu» w sejmie Księstwa Warszawskiego, długoletni poseł sejmowy, zasłużony ojczyźnie i sprawie ludowej, Godlewski. Po nabożeństwie zaczęły się procesje rozchodzić, przyczem kowieńską aż do mostu na Niemnie, odprowadzały niezliczone tłumy.

W całym kraju manifestacja ta miała również przebieg imponujący. W Warszawie, jak opowiada jeden z twórców jej, Daniłowski — «manifestacja przeszła nasze oczekiwania; zgromadzone po placach wojsko z armatami i liczne patrole, krążące po ulicach, dodawały jej jakiejś niezwykłej uroczystości, pod bagnetami przez naród święconej.» Policja próbowała odbijać zamknięte sklepy, lecz manifestanci zamykali je napowrót. Nabożeństwa odbywały

Manifestacje w kraju.

się we wszystkich kościołach. Na ulicach przez dzień cały snuły się tłumy, przybrane odświętnie, ani jednej żałobnej sukni nie można było spotkać. Wieczorem miasto zajaśniało iluminacją, na Starem Mieście pojawiły się transparenty z białymi orłami... W Wilnie odbyły się manifestacyjne nabożeństwa z patryotycznymi śpiewami w kościele Ś-to Jańskim i pod Ostrą Bramą, oraz olbrzymia majówka, na której świętowano bratanie się stanów. Uroczy lasek Belmoncki późno w noc rozbrzmiewał muzyką i patryotycznymi śpiewami. W Lublinie po nabożeństwach we wszystkich kościołach miejscowych, tłumy zebrały się pod pomnikiem Unji na Krakowskim Przedmieściu, rzucając tam kwiaty. Wśród osób, przewodzących manifestacji, wyróżniała się ubrana po krakowsku, córka jenerała Pustowojtowa, z którą się jeszcze nieraz spotkamy. W Łodzi wszystkie fabryki stanęły, sklepy pozamykano, a procesja polsko-niemiecko-żydowska obeszła kościoły i synagogi. Tu «Boże coś Polskę» brzmiało i po niemiecku, a towarzystwo strzeleckie uzbrojone, tworzyło kordony na ulicach. W Kaliszu odbyło się nabożeństwo a nad wieczorem manifestacje w prześlicznym parku miejscowym, poczem kilkutysięczny pochód ze śpiewem «Boże coś Polskę» przeszedł przez miasto. W Piotrkowie nabożeństwa i manifestacje urozmaicone były noszeniem latarni różnokolorowych z patryotycznymi napisami, gdyż władze miejscowe w przeddzień właśnie wydały rozporządzenie, aby nikt nie wychodził wieczorem na ulicę bez zapalonej latarkl. W Kielcach, po nabożeństwach usypano kopiec na Karczówce.

Prócz tego, nabożeństwa i manifestacje odbyły się w Grodnie, Druskiennikach, Białej i całym szeregu pomniejszych miejscowości. W Płocku, Mławie i paru innych miejscowościach władze, otoczywszy wojskiem kościoły, nie dopuściły do żadnej większej manifestacji.

Wrażenie tego udanego obchodu narodowego było olbrzymie. Od czasu pogrzebu pięciu poległych i następnego okresu nabożeństw za nich, był to pierwszy moment zjednoczenia się w czynie całego kraju. Na Litwie i w Królestwie w ciągu tego samego dnia biły serca jednym uczuciem. W kościołach, na manifestacjach, na ulicach, wszędzie myślano o sprawie narodowej i święcono uroczyście rocznicę wielkiego momentu dziejowego, będącego podwaliną dawnej Rzeczpospolitej. Dla ruchu narodowego manifestacja 12 sierpnia była momentem decydującym. Program polityki krajowej, wprowadzony w czyn przez Margrabiego w Królestwie, a piastowany przez bardzo wielu polityków na Litwie, upadł. Hasło jednej i nierozdzielnej Polski przedrozbiorowej, zatryumfowało wszechwładnie. «Hymn na rocznicę unji Litwy z Koroną», wydany w tym czasie i kolportowany po wszystkich okolicach ziem Polskich, wyraźnie w tę nutę uderza do Boga:

Znaczenie manifestacji 12 sierpnia 1861.

Tyś świętą unję Litwy z Koroną,
Którą dziś czwarty uświęca wiek,
Niepokalaną, nienaruszoną,
Sam w sercach naszych, o Panie strzegł...

Ojcze wysłuchaj jęku boleści,
Błagamy: karę w swą łaskę zmień,
Niech grom Twój wrogom naszym obwieści,
Że zmartwychstania nadszedł nam dzień!

Uświęć Jagiełłów wielkie przymierze,
Złącz nas znów w jeden potężny lud,
Niech świat zdumiony przykład z nas bierze,
Jak krwią i łzami zdobywać cud!

Była to więc ideowa klęska Margrabiego zupełna. Opinja narodu, wyrażona dobitnie, żądała polityki polskiej narodowej, jednakiej dla wszystkich ziem dawnej Polski. Traktatów wiedeńskich nie uznawała; dla niej był to jeden z podziałów Polski i nic więcej. — W tym też duchu nastąpiły i fakty.

Już w okresie przygotowań do manifestacji sierpniowej, w Wilnie odbywały się narady szlachty litewskiej w sprawie utworzenia miejscowego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Podczas tych narad, zbierano się i omawiano również sprawy bieżące z udziałem delegatów stronnictwa «Białych» w Królestwie. Po manifestacji zaś, która wykazała ogromny wzrost zrewolucjonizowania ludności, z całą energją zaczęto pracować na Litwie nad zaagitowaniem ludności wiejskiej. Mikołaj Akielewicz przełożył hymn «Boże coś Polskę» na język litewski, a duchowieństwo rozpowszechniło go po wszystkich parafiach, Gwałty, jakich dopuściły się władze wileńskie wskutek prowokacji na spokojnej ludności w dniu 18 września, kiedy to w starciu ludu z wojskiem raniono przeszło sto osób, wywołały nowe wzburzenie wśród opinji publicznej. Po tych masakrowaniach, młodzież dotąd ulegająca zupełnie obywatelom, zaczęła im zarzucać zbytnie umiarkowanie. Na zjeździe obywateli w Wilnie, ze strony młodszej inteligencji oraz szlachty postawiony został wniosek przyjęcia do organizacji któregobądź z wojskowych i żądano przygotowania do energiczniejszej akcji.

Na Litwie.

Wnioski te zostały odrzucone. Odrzucono również wniosek mniej radykalny, ażeby marszałkowie szlachty przedstawili władzom, że podniecony stan kraju jest wynikiem koniecznym zapoznawania przez rząd potrzeb ludności. Obrady były niezwykle burzliwe. «Gdy usłuchamy tej rady, pojedziemy wszyscy do Kaługi» oświadczył ultralojalny marszałek wileński Domejko. «Tak, odpowiedziano mu na to, dzisiejsi marszałkowie pojadą do Kaługi lub i dalej, na lat kilka, miejsca ich zastąpią inni, gotowi też na podobne, lub i większe narażenie swych osób, lecz kraj, widząc w nas rzeczywistą swoją reprezentację, zaufa ludziom, nie cofającym się przed rzeczywistem niebezpieczeństwem i słuchać nas będzie. Niewielką ofiarą z osób naszych, uchronimy kraj od katastrofy, do której dąży».[1])

[1]) Litwin. Litwa przed rokiem 1863, str. 130.

Młodzież, zrażona tą niechęcią obywateli przed «jazdą do Kaługi« zawiązała wówczas odrębną organizację z Komitetem, na którego czele stanął kapitan sztabu jeneralnego, czerwony radykał i członek rosyjskich organizacji rewolucyjnych, Ludwik Zwierzdowski. Nowa ta organizacja weszła dość prędko w stosunki z czerwonymi w Królestwie. Zajścia też 18 września dały, podobnie jak masakry lutowe w Królestwie, początek ożywionego ruchu manifestacyjnego na Litwie. W całym kraju rozpoczęły się nabożeństwa za ofiary «Rzezi na Pohulance«, połączone ze śpiewaniem hymnów patryotycznych, tworzyły się organizacyjki, kółka... W wielu miejscowościach miały miejsce zajścia: w Kownie wygwizdano i obrzucono kamieniami przejeżdżającego przez miasto jen. Zabołockija, który w dniu 27 lutego kazał strzelać w Warszawie; w Grodnie omal nie przyszło do krwi rozlewu podczas procesji, w Mińsku, Białymstoku, Grodnie, Kownie, młodzież terrorem zmuszała wszystkie panie do noszenia żałoby. Wzdłuż kolei Petersburskiej, którą wówczas budowano, organizację, wprost już rewolucyjną i powstańczą, zakładał rzutki i energiczny inżynier Bronisław Szwarce; ośrodkiem tego ruchu był Białystok. Wśród ogółu krążyły odezwy po polsku, litewsku i białorusku. Na Żmudzi organizował chłopów, znany nam już były student kijowski, obecnie ksiądz, Antoni Maćkiewicz, Litwę całą przebiegał, agitując zawzięcie wśród ludu i drobnej szlachty Konstanty Kalinowski. Szwarce stawiał w Białymstoku drukareńkę białoruską, skąd wychodziły proklamacje do ludu. Radykalizmem, działacze litewski wyprzedzali o wiele warszawskich czerwieńców. Słynął np. aforyzm Kalinowskiego: «Powstanie ma być czysto ludowe — szlachta, o ile z nami nie pójdzie, niech ginie — wówczas topór chłopski nie powinien zatrzymać się nawet nad kolebką szlacheckiego dziecka»! Krążące wśród ogółu proklamacje rewolucyjne, wśród których szczególniej głośną była odezwa «Syna Ojczyzny do swej braci litewskiej», otwarcie mówiły o powstaniu. Ideologię swą czerpali spiskowcy litewscy z Petersburga, gdzie właśnie w tym czasie wśród polskiej i rosyjskiej młodzieży szerzyły się prądy rewolucyjne i wpływ Hercena wszechwładnie panował. Z kółek też



Bronisław Szwarce.

Ruch rewolucyjny na Litwie.

rewolucyjnych petersburskich, utworzonych przez oficerów polaków, a prowadzonych przez Zygmunta Sierakowskiego, Jarosława Dąbrowskiego, Michała Hejdenreicha, Warawskiego i w. innych, szły hasła na Litwę. Przyszłe powstanie w Polsce, zdaniem spiskowców petersburskich, było niewątpliwe; należało się tylko doń przygotować w kraju.

Przygotowywano więc dla przyszłych wojsk powstańczych oficerów, pieniądze i urabiano opinję liberalnych i rewolucyjnych żywiołów rosyjskich. Działalność ta kółek petersburskich pod tym względem wydała świetne skutki. Dla całej ówczesnej Rosji liberalnej kwestja polska rozwiązywała się bardzo zwyczajnie: «Interes wolności rosyjskiej wymaga wyzwolenia Polski. Nasza godność narodowa, miłość ludu i rachunek finansowy tego wymagają»... »Setki tysięcy starców, kobiet i dzieci nie ma u nas z czego żyć, dlatego, że pracujący na nich zostali wysłani na Zachód dla utrzymania Polski w niewoli, tak zgubnej dla nas samych. Póty będziemy ofiarami tej klęski, póki się nie zrzekniemy Polski ostatecznie.» Tak pisał organ umiarkowanych konstytucjonalistów — tajne pismo, «Wielikoros». Rewolucjoniści zaś skrajni, zarówno polscy, jak rosyjscy, wręcz zaprzysięgali sobie «ramię przy ramieniu walczyć za naszą wolność i waszą!»

Opinja liberalnej Rosji.



Jenerał-gubernator wileński Nazimow.

Dążności kółek petersburskich znajdowały sympatje i wśród starszej, oraz wpływowej w sferach rządowych części kolonji polskiej w stolicy nad Newą, grupującej się dawniej koło «Słowa«, pisma postępowego, wydawanego przez wysokiego urzędnika ministerjum finansów, Józefata Ohryzkę ze współudziałem inteligentniejszych sił kolonji jak: Spasowicz, Rechniewski i w. in. Ludzie ci, umiarkowani w przekonaniach, lecz ogarnięci ogólnym prądem, widzieli konieczność przeobrażenia Rosji w państwo konstytucyjne, a znając dobrze stosunki rosyjskie, wątpili o utrzymaniu związku przekształconej Rosji z Polską, dążącą wytrwale do niepodległości. Z tych to właśnie kółek rewolucyjnych szli działacze i hasła na bliższą i bardziej pod wpływem ideowym Petersburga znajdującą się Litwę.

Kolonja Polska w Petersburgu.

Ruch też litewski co do swych haseł i poniekąd objawów przybrał charakter tak rewolucyjny, że jenerał-gubernator Nazimow, odrazu musiał uciec się do krańcowych środków. Najpierw wydane zostały obostrzone przepisy policyjne dla Wilna, a w dniu 24 sierpnia ogłoszony został stan wojenny w Wilnie, Grodnie, Białymstoku, całej gub. Kowieńskiej z wyjątkiem powiatu Nowoaleksandrowskiego, oraz w Brześciu Litewskim i Bielsku. Tak się więc poniekąd złożyło, że Litwa, do niedawna spokojna,

Stan wojenny na Litwie.



Redakcya «Słowa» w Petersburgu
z Józefatem Ohryzko, Spasowiczem, Zygmuntem Sierakowskim i Rechniewskim.

po manifestacji 12 sierpnia szybko pod względem rewolucyjnych objawów prześcignęła, będące w ogniu agitacji już od półtora roku Królestwo Polskie. Widocznem to było dla wszystkich. «Ta święta ojczyzna Rejtanów, Kościuszków, Mickiewiczów — Litwa, w całej swej okazała się chwale — pisała «Strażnica» w dniu 2 września. «Z kim Litwa? — pytał «Kołokoł» — mogło to być kwestją do 6/18 sierpnia roku bieżącego. Teraz kwestja ta została rozstrzygniętą«. Polska więc polityka narodowa, wyszła poza granice Królestwa Pol-

skiego i władze, rozumiejąc to dobrze, usiłowały ją tam zdławić gwałtami stanu wojennego...

W Królestwie również wypadki zaczęły przybierać ostry charakter. W Lubelskiem urządzono wspaniały obchód rocznicy bitwy pod Dubienką, gdzie odbył się ogromny zjazd szlachty z Lubelskiego, Wołynia i Podlasia. Wobec kozaków usypano ogromny kopiec, śpiewano patryotyczne pieśni i wysłuchano licznych mów rewolucyjnych. Równocześnie prawie w miasteczku Tarnogórze, w tejże guberni, tłum mieszkańców z burmistrzem na czele rzucił się na podejrzanego o szpiegostwo nauczyciela szkoły miejscowej; zniszczono mu mieszkanie, nad samym zaś znęcano się w nielitościwy sposób. W parę dni zaś później w Lublinie zaszły manifestacje uliczne przy wywiezieniu na zesłanie znanej nam już jenerałówny Pustowojtow. Przejazd panny Pustowojtówny przez miasteczka Lubelskiego i Wołynia, aż do Żytomierza, był jednym ciągiem manifestacji. W Warszawie starcia z policją były na porządku dziennym, w Brześciu Kujawskim zebrany tłum stawiał czynny opór przy aresztowaniu księdza, poważne zaburzenia uliczne miały miejsce w Ostrołęce i Kaliszu... To też, aczkolwiek zapowiedziana odezwami na dzień 15-go sierpnia — dzień imienin Napoleona III — wielka manifestacja w Warszawie nie udała się zupełnie, czuć było, że grunt drży pod nogami, że w kraju przygotowuje się coś poważnego.

Wrzenie w Królestwie.



W takich warunkach przyjechał do Warszawy w dniu 23 sierpnia późno wieczorem, długo oczekiwany namiestnik-katolik, Lambert, który miał «użyć wszystkich środków, aby instytucje, nadane Królestwu, przyniosły w wykonaniu pomyślne skutki», jak mu nakazywał reskrypt cesarski.

III.

...„OJCZYZNĘ, WOLNOŚĆ RACZ NAM WRÓCIĆ PANIE!"



»W powstaniu 1863 r. religja i katolicyzm występują w Królestwie i na Litwie, jako siła motoryczna naszej walki z Rosją. Było to naturalnym wynikiem prześladowań religijnych, przez Rosję podjętych po 1831 r. one to wytworzyły nastrój religijno-narodowy. Rezygnacyjny pierwiastek w nastroju religijnym okresu reakcyjnego z przed 1863 r. przeszedł w okres religijno-aktywny i wysoce ofiarny. Pierwiastek etyczny ruchu religijnego polega na duchu ofiary, a duch ten musi ożywiać walkę w trudnych warunkach toczoną. Duchowieństwo jednak mogło być bardzo łatwo skrępowane w swej akcji narodowej przez Rzym. Lecz, szczęściem dla powstania, Papież, Pius IX sprzyjał sprawie polskiej, rozumiejąc, że ta sprawa na olbrzymim terenie Litwy i Rusi kojarzy się ze sprawą katolicyzmu.« *Wład. Studnicki «Sprawa Polska».*

Łzy nasze są świadkami błędu i poprawy.
A Ty patrzeć nie możesz na łez ludzkich zdroje,
Ni się wyprzesz Twych synów. Rodzicu łaskawy!
Cóż Ci zostaje? Wyrzec dawne słowa Twoje:
«Kości spróchniałe! powstańcie z mogiły.
Przywdziejcie ducha, i ciało, i siły!»
J. P. Woronicz «Hymn do Boga».

Na krótko przed objęciem rządów przez hr. Lamberta, w sam dzień Wniebowzięcia N. M. Panny, uroczyście obchodzony w całej Polsce 15 sierpnia, w Warszawie i po całym kraju rozrzucona została i skwapliwie przez ogół czytana odezwa: «Duchowieństwo stolicy do braci i kolegów w całej Polsce».

Odezwa Duchowieństwa Warszawy.

«Wielopolski ogłosił wbrew woli i myśli duchowieństwa, jakoby władza duchowna w myśl rządu postępować pragnęła i że rząd będzie ją popierał. Fałsz, odkryty, bo duchowieństwo czynem zaprotestowało i protestować nie przestanie, a piśmiennie i jawnie przeciwko temu arcypasterz wystąpił. W lipcu, gdy rząd, widząc swoją niemożność,

zaprzestał zabraniać śpiewów, dla pokazania, jak lud warszawski jest powolnym głosowi swoich wybranych, przez tydzień cały wstrzymano się od śpiewów, potem na nowo rozpoczęto z dawną gorliwością», zaznacza wzmiankowana odezwa.

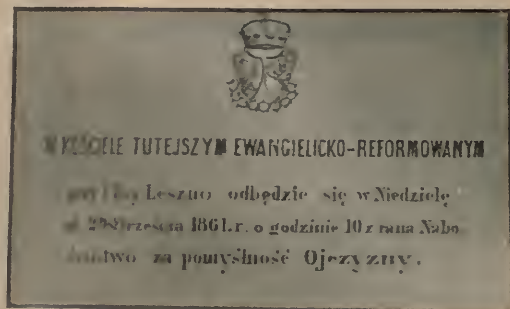
«Przyjdźcie do nas — czytamy we wstępie do niej, przypatrzcie się nam w Warszawie! To już nie płocha zalotnica, ona spoważniała pod koroną cierniowią, bo została królową cierpienia, bo w swem łonie skupiła bóle i łzy całej Polski. Ona dziś prawdziwem sercem narodu! Świat cały wstrząsnął się na popełnione w niej zbrodnie z oburzenia i pogardy. Nieprzyjaciele i oszczerce naszego narodu oniemieli i, mimo chęci, mimo woli, schylają czoła przed majestatem naszego cierpienia; lud nasz, ożywiony jednem uczuciem, zdaje się, w grobie śpiewa pieśń zmartwychpowstania, Na czole spokój, nadludzka rezygnacja, łza w oku, na ustach modlitwa, a w duszy odwaga lwa zranionego; przeszedł on ciężkie, bolesne próby, jednak nie upadł na duchu. Bezbronny, a bez bojaźni spogląda na te wymierzone działa, na snujące się hordy. Ruszmy, choć półsłówkiem, iż ojczyzna potrzebuje ofiar, a tysiące biedz będą z otwartą piersią po palmy męczeńskie. Z takim ludem miło żyć, miło umierać...

«W imię Boga i wolności podnosimy krzyż zbawienia, choćbyśmy stanąć mieli na Golgocie, bo stokroć lepiej umrzeć, aniżeli patrzeć na znieważanie świętości, na upodlenie synów pełnej niegdyś sławy dziedziny... W imię Boga, w imię wolności, w imię krwi niewinnie przelanej, zaklinamy was, abyście się przejęli ważnością chwili obecnej, a nie ustawali w pracy; jednocząc stany, bądźcie pośrednikami między ludem, a jego starszymi braćmi w ważnej dziś sprawie dla kraju — uwłaszczenia. Mniemamy, że wam to z łatwością przyjdzie, gdyż szlachta nasza zawsze jest gotową dowieść, że jest szlachtą, że czuje wielkie posłannictwo, jakie ma w narodzie»... «Spotęgujmy nasze siły, i podwójmy naszą pracę, bo wielka, a stanowcza chwila nadchodzi, a biada temu, kto z założonemi rękami nie pracuje w winnicy, bo nie skosztuje smacznych jej owoców. Taki zostanie obcym wśród swoich, cudzoziemcem wśród zmartwychwstałej ojczyzny; sumienie karać go nie ustanie, a potomność na jego grobie wykona klątwę pasożytowi, który zjadał owoce cudzej krwi i pracy»!

Odezwa powyższa, rozpowszechniona w Warszawie i po kraju w ogromnej ilości egzemplarzy, była dowodem, iż wśród duchowieństwa działała partja, stojąca na wręcz rewolucyjnem stanowisku. Dążyła ona do zrewoltowania wspólnie z «czerwonymi» warstw ludowych i nie cofała się przed możliwą walką zbrojną za wolność Ojczyzny. Partja ta, aczkolwiek nieliczna, miała wpływ duży na ogół kleru, prześladowanego przez rząd i czującego się bardziej polskim, niż rzymskim. Tradycja przewodniczenia narodowi, trwająca wśród duchowieństwa już od 250 lat przeszło, wrosła w przekonania i kleru i narodu w zupełności. Nic też dziwnego,

Znaczenie duchowieństwa.

że w chwili, gdy ogół Polski wstrząśnięty został ideą odrodzenia narodowego, przez rewolucję moralną, duchowieństwo stanęło na jego czele, a owa partja rewolucyjnych księży musiała odegrać wybitną rolę. Sprzyjała temu jeszcze jedna okoliczność. Oto organizacja kościelna była jedyną naszą spójnią narodową w tym czasie. Wśród rozbitego na drobne cząstki narodu, Kościół wznosił się, jak sztandar, jednoczący wszystkich; hierarchja kościelna była bądź co bądź jedyną w dużej części niezależną od rządu potęgą narodową i poniekąd — rządem dusz — narodowym. Obce sobie zupełnie w życiu codziennem, dalekie kulturą i pojęciami warstwy: szlachta, chłopi, mieszczanie, inteligencja, stykali się i jednoczyli jedynie chociaż na chwilę w kościele. Słowem, stanowisko kościoła polskiego było decydujące w każdym ruchu narodowym. Rozumiały to żywioły rewolucyjne i odrazu zawarły sojusz z duchowieństwem niższem i zakonnem, które bardzo życzliwie przyjęło ruch do kościołów jeszcze w zaraniu jego, gdy należało budzić uśpionego ducha narodowego i w ciągu całego tego okresu miało go w swej pieczy.



[illegible] TUTEJSZYM EWANGIELICKO-REFORMOWANYM
[illegible] Leszno odbędzie się w Niedzielę
[illegible] 1861 r. o godzinie 10 z rana Nabo
[illegible] za pomyślność Ojczyzny.

Muz. nar. pol. w Rapperswilu.
Zaproszenie na nabożeństwo.

Do kościołów i teraz skierował się ruch patryotyczny. Począwszy od połowy sierpnia, w Warszawie, a następnie i w kraju całym, rozpoczyna się szereg nabożeństw «za pomyślność Ojczyzny», zamawianych przez najrozmaitsze grupy ludności i pilnie uczęszczanych przez ogół. Przebieg tych nabożeństw był zawsze jednaki. Ukazywała się pisana, litografowana, lub nareszcie drukowana proklamacja, zapraszająca na daną godzinę «braci i siostry rodaków» do tego lub innego kościoła «na nabożeństwo za pomyślność Ojczyzny», a niejednokrotnie «i za poległych w tych czasach». W kościele zbierała się garść młodzieży, rzemieślników i kobiet, wysłuchiwano mszy, a po «ite missa est» rozpoczynały się śpiewy patryotyczne. Nabożeństwa te stały się wręcz powszechnym zjawiskiem w ciągu września i października, kiedy to w samej Warszawie, nie minął dzień bez kilku odezw, zapraszających rodaków do tego lub owego kościoła. To zjawiał się plakat n. p. «Bóg z nami! Panny zajmujące się Strojami Damskiemi, zapraszają Braci i Sióstr Rodaków na Nabożeństwo za pomyślność Ojczyzny, mające odbyć d. 25. b. m. o godz. 10 rano t. j. we środę, w kościele XX. Karmelitów na Krak. Przedmieściu»; to znów «Zgroma-

Nabożenstwa za pomyślność Ojczyzny

dzenie Stróżów i wyrobników zapraszają Braci Rodaków na Nabożeństwo, odbyć się mające w kościele XX. Kapucynów w d. 4 października, t j. w piątek, o godz. 10 rano»; to wreszcie — «Zgromadzenie Służących płci żeńskiej w Warszawie, zaprasza wierne Siostry i Braci swoich na Nabożeństwo, odbyć się mające w kościele OO. Reformatów w dniu 24 września r. b. t. j. we wtorek, o godzinie 10 z rana na uproszenie Boga o pomyślność dla kraju». Kiedy indziej znów czytano że «Grono dziewcząt Zakładów Traktjerniczych i piwa Bawarskiego zaprasza na nabożeństwo za pomyślność Ojczyzny do Kościoła Xięży Augustjanów na dzień 9 października» i t. d. Niektóre zaproszenia były pisane wręcz bez zachowania najprymitywniejszych wymagań stylu i ortografji jak n. p. «Zgromadzenie Panien Szwaczek Starszych Zmagazynuw obówia damskiego zapraszają Rodakuw Na Nabożeństwo Zapomyslnosc Ojczyzny wkościle Xięży Francyszkanuw O go 10 dniu 8 października Ro 1861».

Nabożeństwa te miały charakter czysto ludowy, rzemieślniczo-robotniczy. Z pośród 140 zaproszeń, których kopje zdjęto z najobfitszego ich zbioru p. I. Mieleszki-Maliszkiewicza w Rapperswilu, kilka zaledwie jest inteligenckich i to w rodzaju: «Inżenierowie, Budowniczowie, Literaci, Malarze i Rzeźbiarze», «Artyści Muzyczni», «Literaci i Artyści Polscy», «Aptekarze Warszawscy», «Oficjaliści prywatni», «Urzędnicy wszystkich władz Królestwa w Warszawie» i t. p. Włościańskich zaproszeń było pięć i to wygląd tych zaproszeń, ładne ich wykonanie, emblematy powstańczo-kosynierskie znamionują, że nabożeństwo urządzał ktoś inny z poza włościan. Ogół zaś proklamacji wydany został przez rzemieślników, robotników lub wogóle lud miejski. Zapraszali na nabożeństwo: «Zgromadzenie kowali i ślusarzy przedm. Pragi», «czeladź bednarska», «pracownicy przy moście», «czeladź szewska», «Braterstwo czeladzi mydlarskiej», «Zgromadzenie czeladzi wyrobu machin parowych W. Troetzer», «pracownicy z Fabryki Wyrobów Parowych D. Gryff», rzemieślnicy Warsztatów Żeglugi Parowej», «Zgromadzenie Rzemieślników i Robotników Zakładu Gazowego», «Terminatorzy Cechu Zduńskiego», «Zgromadzenie Brukarzy», «Zgromadzenie Czeladzi Lakierniczych», «Grono braterskie uczniów siodlarskich», «Zgromadzenie fabrykantów siodlarsko-powoźniczych», «Zgromadzenie Majstrów Białoskórniczych i Czeladzi tegoż Zgromadzenia», «Zgromadzenie Majstrów Kuśnierskich i Czeladzi tegoż zgromadzenia», «Zgromadzenie majstrów rzeźniczych wyznania ewangielickiego», «Zgromadzenie Czeladzi garbarskich wraz z pomocnikami», «Ucznie Zgromadzenia blacharskiego», «Grono braterskie uczni kunsztu Szlusarskiego, Puszkarskiego, Ostrogarskiego i Ceigsznitów», «Zgromadzenie Mistrzów Stelmachów i Kołodziei», «Handlujące zieleniarki ze Starego Miasta», «Krupiarki», «Sprzedający włoszczyznę i owoce za Żelazną bramą», «Zgromadzenie rybaków», «Zgromadzenie służących parafij Ś-go Krzyża», «Furmani piwowarscy i składników», «Zgromadzenie wozi-

wodów», «Panny trudniące się polerowaniem złota», «Zgromadzenie posługaczy szpitali warszawskich«, «Grono kramarzy warszawskich i węgrów», «Grono przyjacielskie Cukierników», «Zgromadzenie Druciarzy», «Zgromadzenie felczerów starszych», «Towarz. akuszerek polskich», «Zgromadzenie brukarzy», «Zgromadzenie ogólne pracujących w fabryce nowego srebra Hennigera» itd. bez końca.

Szczególniej koniec sierpnia i początek września zaznaczył się uroczystym nastrojem i jednocześnie rewolucyjnością haseł. W dniu n. p. 31-go sierpnia odezwa, wydana bezimiennie, nakazała grubą żałobę w ciągu całego tygodnia, od 2 do 8 września, na pamiątkę trzydziestolecia zdobycia Warszawy w 1831 roku. Obchód ten miał być uzupełniony żałobnymi nabożeństwami za litwinów, «pomordowanych przez Moskali w Wilnie 18 sierpnia», oraz na pamiątkę «dni męczeństwa zaprzedanej w roku 1831 Warszawy». Prócz tego, w rocznicę ostatecznego szturmu i zdobycia Warszawy, odezwa zabraniała pokazywania się na placach i w ogrodach publicznych. Program został wykonany co do joty. Nie dość na tym; w tymże żałobnym tygodniu inny odłam Czerwieńców wydał odezwę otwarcie powstańczą i protestującą przeciw wszelkiej z «Moskwą» ugodzie. «Wicher, poprzedzający dziejową burzę zrywa czapkę złotą z imperatorskiej głowy, car podtrzymuje ją i naciska, patrzy na Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę i Koronę, kipiące pragnieniem boju o wolność, oddycha żądzą morderstw, a nie może wystąpić z groźbą; podaje ręce zdradzieckie, ale hańba temu, kto uściśnie dłoń kata, krwią naszych braci zbroczoną!... Rodacy! jedna mogiła dla pomordowanych ofiar wolności, lub jedna Rzeczpospolita wskrzeszona dla wszystkich, to naszem hasłem»! Odezwa ta jednak spotkała się z potępieniem nawet w «Strażnicy», jako nosząca na sobie piętno niedojrzałości politycznej i usypiająca ogół frazesami bez treści.[1])



Muzeum narod. polskie w Rapperswilu.
Zaproszenie na nabożeństwo.

Odezwa powstańcza.

Ten ruch patryotyczny, połączony z ekstazą religijną, czerwieńcy z pomocą czynną duchowieństwa, przenieśli i na prowincję, zarówno Królestwa

[1]) Strażnica.

Manifestacje na odpustach.

jak i Litwy oraz Rusi. Przypadające na początek września liczne odpusty w miejscowościach, cudownymi obrazami słynących, ułatwiły to zadanie. Na odpustach tych starano się możliwie wciągnąć do ruchu i włościan. Szczególną świetnością wyróżniły się tegoroczne odpusty na Jasnej Górze w Częstochowie oraz Błatnicy w Radomskiem w dniu 8 września, a następnie, przypadający w tydzień później odpust w Klasztorze Świętokrzyskim. Do Częstochowy zebrało się kilkadziesiąt tysięcy ludu. Kompanje szły przez kraj cały ze śpiewami patryotycznymi, a wśród chorągwi kościelnych, gęsto przewijały się sztandary narodowe z orłem i pogonią. Na Święty Krzyż zgromadziło się przeszło 200 księży i zakonników z biskupem kieleckim, Juszyńskim. Mnóstwo obywateli wystąpiło w kontuszach, na wieży klasztornej, najwyższym punkcie Królestwa, zatknięto olbrzymi sztandar z białym orłem. Obiady odpustowe były pełne mów patryotycznych. «Z dymem pożarów», «Boże coś Polskę» — panowały wśród pieśni kościelnych wszechwładnie. W klasztorze też Święto-Krzyskim odbyła się w czasie odpustu tego narada zebranych z różnych stron kraju patryotów, na której po raz pierwszy opracowano jaki taki plan działania. Obywatele ziemscy oraz inteligencja prowincjonalna zobowiązali się wszędzie tworzyć organizacje narodowe i zakładać poczty tajne dla komunikowania wieści, odezw i pism tajnych z Warszawy. Duchowieństwo zaś miało z ambony oddziaływać na lud w duchu miłości Ojczyzny, zgody i jednomyślności stanów i t. d. Rej wodzili na odpuście przybyli w kompanji z Warszawy, złożonej wyłącznie niemal ze zorganizowanych już w dziesiątki i setki studentów i rzemieślników — «czerwieńcy». Zgrzytem wśród tych uroczystości było, że zgromadzeni na odpustach chłopi zachowali się naogół obojętnie. Nawet podczas jednego z patryotycznych kazań na Ś. Krzyżu, gdy kaznodzieja wezwał obecnych do przysięgi wierności dla Ojczyzny, chłopi zaczęli wychodzić tłumnie z kościoła... Na powrotnej drodze kompanji były na porządku dziennym manifestacje antyrządowe; zrywano orły rosyjskie w miasteczkach, bito osoby podejrzane o szpiegostwo i t. p. Odpust na Śtym Krzyżu położył fundament pod ruch patryotyczny w Sandomierskiem, Kieleckiem i Radomskiem, ugruntowując tam wpływy czerwonych mocno. Wśród tego wszystkiego czerwoni z inicjatywy Apolla Korzeniowskiego i Leonarda Sowińskiego zapragnęli po poruszeniu Litwy, dokonanem manifestacją 12 lipca, rozwinąć ruch patryotyczny polski na Ukrainie, Białej Rusi, Wołyniu i Podolu. Nie solidaryzując się zaś z radykalną agitacją rewolucjonistów litewskich: Tokarzewicza, Szwarcego, Hryniewieckiego, Kalinowskiego, działających na Białej Rusi — rozpoczęli oni za przykładem Królestwa propagandę religijno-patryotyczną. W tym celu zapoczątkowali oni agitację za uroczystem święceniem rocznicy zamordowania Ś-go Józefata Kuncewicza, krzewiciela Unji w XVII wieku i rozrzucili

Agitacja na Rusi.

mnóstwo wydawnictw, pisanych w duchu wspomnień unickich i nienawiści ku Moskwie, w czem całkowicie poszli pod komendę duchowieństwa. Prócz tego, zamierzono dla Rusi zabużańskiej, chełmskiej i podlaskiej urządzić uroczystą manifestację na polach Horodła, w zbliżającą się rocznicę Unji Horodelskiej 1413 r. Manifestacja ta, urządzana wspólnemi siłami duchowieństwa katolickiego i czerwonych, miała być powtórzeniem na większą skalę demonstracji 12 sierpnia, znamionującej jedność ziem dawnej Rzeczpospolitej. Wyjaśniała ona też poniekąd ten dziwaczny na pozór sojusz kościoła z rewolucją narodową, a nawet, jak



Muzeum narod. polskie w Rapperswilu.

Zaproszenia na nabożeństwa.

Duchowieństwo i czerwoni.

widzieliśmy z odezwy, przytoczonej na wstępie niniejszego rozdziału i — socjalną, zawarty na gruncie polskim. Zarówno kościół, jak czerwoni mieli jednakowy punkt wyjścia dla swej polityki, mianowicie — państwowość dawnej Rzeczpospolitej przedrozbiorowej, przynajmniej o ile się to tyczyło zaboru rosyjskiego. Kościół katolicki, słaby na Litwie i Rusi i tam też najcięższe ponoszący ciosy, musiał dążyć do zjednoczenia bliższego tych krajów z Królestwem, gdzie katolicyzm był religją miljonowych mas ludowych. Unja, zniweczona na Litwie i Rusi, a zagrożona w Królestwie, mogła również ożyć jedynie w łączności z duchem patryotyzmu polskiego, choćby najkrańcowszego. Te właśnie okoliczności, jeżeli nawet pominiemy prześladowania rządowe i nastrój ogólny inteligencji religijno-

patryotyczny, oraz powszechny patryotyzm kleru niższego i większości episkopatu, przemawiały do kleru za sojuszem z czerwonymi. Dla czerwonych znowu duchowieństwo katolickie obu obrządków, jednostajnie niemal polskie we wszystkich krajach dawnej Rzeczpospolitej, było łącznikiem między Królestwem, Litwą i Rusią; było ono, co więcej — jedyną potężną organizacją narodową, pozostałą z gruzów Rzeczpospolitej i to organizacją, mogącą koło siebie skupić wszystkie siły rozbitych narodów Rzeczpospolitej. Arcybiskup Warszawski, stał się w wyobraźni rewolucjonistów interrexem w czasie tego długiego bezkrólewia, a biskupi — naturalnymi senatorami i wodzami narodu Mądra polityka episkopatu polskiego, zachowująca się życzliwie względem haseł asymilacji żydów i w sprawach narodowych, dopuszczająca do jednego ze sobą szeregu rabinów i pastorów, jako przedstawicieli «duchowieństwa polskiego wszystkich wyznań», ogromnie temu ruchowi sprzyjała. Patryotyzm zaś Fijałkowskiego, jego stanowisko, zawsze na czele narodu, okólniki w sprawie żałoby i t. d. uczyniły go jak najlepszym w oczach patryotów następcą prymasów dawnych, co przewodzili Rzeczypospolitej, podczas bezkrólewi.

Znaczenie to duchowieństwa w polskim życiu narodowym rozumiał doskonale i Wielopolski, którego polityka wręcz wykluczała jakibądź kompromis z dążnościami kleru. Wtłoczenie przez Margrabiego sprawy polskiej w granice Królestwa Kongresowego, oświecony jego absolutyzm, dążący do podporządkowania Kościoła państwu, oraz wreszcie odebranie duchowieństwu panowania w szkole ludowej, były to rzeczy, na które Kościół mógł jedynie stanowczem «non possumus» odpowiedzieć. Margrabia rozumiał to dobrze i pamiętnem «nie uznam rządów w rządzie» wypowiedział klerowi walkę. Duchowieństwo wyzwanie to przyjęło. Po stronie duchowieństwa stanęli odrazu czerwoni, dla których Margrabia obok «Sługi carskiego», «Zdrajcy kraju» został obecnie «zatwardziałym heglianistą», co chce «ostoję narodowości naszej — kościół — ujarzmić i uczynić zeń niewolnika państwa», oczywiście moskiewskiego, bo ideał Margrabiego — polskie państwo policyjne, w jakie przekształcał Królestwo, zaledwie daleko widniało we mgłach przyszłości, a polak jedynie z urzędem moskiewskim się stykał.

Duchowieństwo i Margrabia.

Wśród samego kościoła miał co prawda, Margrabia sprzymierzeńców, lecz sprzymierzeńcy ci więcej szkody, niż korzyści mogli mu przynieść. Odwieczne marzenia polityków rzymskich, zdobycie olbrzymich obszarów Rosji i miljonów prawosławnych dla unji z katolicyzmem, znowu w tym czasie ożyły i wśród samego wielkiego świata Petersburga znalazły garstkę zwolenników. Za protekcją ciotki cesarza W. Ks. Heleny Pawłówny, a z inicjatywy barona Hasthausena, utworzyło się w Rosji nawet specjalne bractwo, mające na celu modły i prace nad Unją prawosławia z katolicyzmem.

Idea ta pozyskała sporo jednostek i z pośród kleru polskiego, zamieszkałego w Rosji. Tym polskim duchownym wypadła więc trudna rola do odegrania wobec naprężonych stosunków Rosji z Rzymem i zrewoltowania kościoła polskiego. Dla znalezienia sposobu usunięcia kwestji polskiej ruszył do Rzymu z Petersburga ks. Łubieński, ażeby przygotować grunt dla układów o nuncjaturę w Petersburgu, a przedewszystkiem, aby uzyskać od papieża potępienie polskiego ruchu patryotycznego, połączonego z ruchem religijnym. Intrygi jednak Łubieńskiego, prowadzone przy pomocy ultramontańskiej garstki zamieszkałej w Rzymie arystokracji polskiej, zostały skutecznie sparaliżowane przez duchowieństwo Królestwa, oraz patryotyczną część arystokracji.

Księża ultramontanie.

Ta właśnie jedynie garstka kleru t. zw. «ultramontanie» mogła na czas pewien poprzeć Margrabiego w jego polityce, podczas gdy duchowieństwo Królestwa wręcz spiskowało przeciw niemu przed nowym namiestnikiem, do którego szybko dotarło.



Pamiątka z góry Św. Krzyża z okazji odpustu w klasztorze Śto Krzyskim.

Poza duchowieństwem, nowy namiestnik energicznie i starannie badał stosunki, konferując z najrozmaitszemi osobami, od Margrabiego począwszy, a kończąc na dawnej Delegacji Miejskiej. Występując w roli szczerze pragnącego uspokojenia kraju, Lambert cofnął z ulic wojska, złagodził niektóre przepisy policyjne, zakończył kilka spraw wynikłych na tle manifestacji politycznych, słowem, działał możliwie pojednawczo. Z całego jednak szeregu konferencji mógł nowy namiestnik wynieść jedynie wrażenie nieopisanego chaosu, jaki w pojęciach ogółu i w całym kraju panował. Wielopolski nastawał na konieczność zupełnej autonomji Królestwa, na rozdział władzy cywilnej i wojskowej, przywrócenie wszechwładzy języka polskiego w sądach, szkole i urzędach, kolorów narodowych, zniesienia jenerał-gubernatorstwa, praw wyjątkowych w kraju i komisji kodyfikacyjnej w Petersburgu. Po nadaniu tego wszystkiego i dania możności rządów spo-

Początki urzędowania Lamberta.

łeczeństwu polskiemu, zdaniem Margrabiego ruch musiałby upaść zupełnie. Cały szereg podanych Lambertowi memorjałów szedł dalej: domagano się «ustawy zasadniczej z dopuszczeniem reprezentacji narodowej», rozciągnięcia reform na Litwę i Ruś, które powinny być przyłączone do Królestwa, przeważnie zaś, domagano się usunięcia Wielopolskiego. System Margrabiego, będący, jak widzieliśmy, wcieleniem teorji absolutyzmu oświeconego, zakuwający społeczeństwo całe w więzy ścisłej kontroli biurokratycznej i całą kwestję polską rozwiązujący przez przetworzenie Królestwa w rodzaj «Polizeistaatu» polskiego, nie miał literalnie żadnych stronników. «Przedewszystkiem uznać należy cały obszar dawnej Polski za prawne pole, na którem jawnie mogłoby się rozwinąć spokojne działanie cywilizacyjnych dążeń ducha polskiego» — zaznaczał w swym memorjale ks. Józef Wyszyński: «Zasady rządu nie mogą być w sprzeczności z tradycją historyczną narodu i prawami jemu przyrodzonymi»... «Przyrodzonymi zaś i koniecznymi warunkami bytu mieszkańców naszego kraju, jego moralnego i materjalnego rozwinięcia się, jest narodowość i zupełna autonomja, na legalności oparta», nauczał namiestnika inny memorjał, przez wybitnego ziemianina, członka Rady Stanu, Jackowskiego, podany...

Konkretnym zaś wynikiem tych wszystkich konferencji było przekonanie o możliwie szybkiem wprowadzeniu w życie reform, przedewszystkiem zaś przeprowadzenie wyborów do rad miejskich i powiatowych. Co zaś najważniejsze, mimo wszystko co mówiono, musiał się namiestnik szybko przekonać, że na nikogo poza Wielopolskim rząd rosyjski rachować w kraju nie może. Dzięki temu, dymisja Margrabiego nietylko została wstrzymana, lecz nawet został on mianowany wiceprezesem Rady Stanu oraz Dyrektorem Komisji Sprawiedliwości, gdzie był dotąd tylko «pełniącym obowiązki».

W całej jednak akcji pojednawczej w Królestwie na przeszkodzie stały trzy rzeczy: 1) nieufność i nieszczerość Petersburga, 2) żywioł rosyjski w Królestwie oraz 3) czerwoni, we wszelkich układach, z władzami widzący Targowicę i nic więcej.

Z Petersburga cesarz wręcz mordował namiestnika żądaniami ogłoszenia stanu wojennego w Królestwie. W początkach września żądał zaprowadzenia stanu wojennego i sądów polowych w Kaliszu, gdzie mieszkańcy pobili się z żołnierzami, to znowu chciał, by stan ten ogłosić w całym kraju dla zapobieżenia manifestacjom w rocznicę szturmu Warszawy. «Dalej tak być nie może», «to nie powinno być cierpiane», «żądam zaprowadzenia stanu wojennego» i t. d. brzmi w całej korespondencji ówczesnej cesarza z namiestnikiem.

Był to wynik nastroju ogólnego władz wyższych w Petersburgu, gdzie naogół w załatwieniu sprawy polskiej bez surowych represji nie wierzono i w gruncie rzeczy innych rządów, jak z pomocą paskiewiczowskiego systemu, nie rozumiano w Polsce. Nie dowierzając nawet Lambertowi, którego wysłano

Jen. Gerstenzweig i partja rosyjska.

dla wprowadzenia w życie reform, dodano mu w charakterze tajnego kontrolera jenerała Gerstenzweiga, wnuka po kądzieli kościuszkowskiego jen. Madalińskiego, lecz renegata, nienawidzącego Polaków całą duszą. Gerstenzweig, mianowany jenerał-gubernatorem warszawskim, odrazu zbliżył się z całą bandą rosyjskich generałów i biurokratów wyższych, marzących tylko o tem, jakby znów w Królestwie wrócić do paskiewiczowskich tradycji i wszelkiemi siłami psujących pojednawczą akcję Lamberta i Wielopolskiego. Po stronie tej partji stał cały niemal ogół oficerów i nielicznej rosyjskiej ludności w Polsce. Szczególniej po zaprowadzeniu stanu wojennego na Litwie, wzmogły się nadzieje oraz krecia robota tych panów, przedstawiających przez znajomych i przyjaciół petersburskich stan Królestwa, jako zupełną już rewolucję.



Aleksander Gerstenzweig, jenerał - gubernator warszawski.

Partja ta rosyjska znalazła mimowolnego zupełnie sprzymierzeńca w Czerwonych, trzęsących się z gniewu na samą myśl o przyjęciu jakichbądź koncesji od rządu rosyjskiego.

Na razie jednak niebezpieczeństwo ze strony Czerwonych nie było poważne. Była to grupa luźna, a właściwie szereg luźnych kół i kółeczek, nie mających żadnego wspólnego programu, oraz wlokących się w ogonie całego obozu patryotycznego. Próba zjednoczenia sił czerwonych, podjęta przez Mierosławskiego i stworzenia jednolitego programu działania nie udała się zupełnie. Na zjazd, zwołany przezeń w początkach września do Homburga pod Frankfurtem n. M. przybyło zaledwie kilka osób a i te nie mogły dojść do żadnego porozumienia. Żywiołem miarodajnym w obozie patryotycznym wciąż był jeszcze odłam biały z członkami byłej Delegacji Miejskiej i Komitetu Tow. Rolniczego na czele, organizacje zaś czerwonych szły za niemi posłusznie. Krańcowi czerwieńcy, o ile występowali samodzielnie i wychodzili po za manifestacje kościelne, nie znajdowali zupełnie posłuchu wśród ogółu.

W obozie patryotycznym.

Poprzestawali też oni na manifestacjach oraz teroryzowaniu osobistości podejrzanych, a jak teraz, uchylających się od nabożeństw za pomyślność Ojczyzny. Szczególniej groźnem to było dla kupców, nie zamykających sklepów podczas nabożeństw, lub uchylających się od składek na te nabożeństwa. Za podobne wykroczenia rozbite zostały n. p. zupełnie sklepy u rękawicznika Ostrowskiego, cukiernika Wedla, piekarza

Rozbijanie sklepów.

Bartza i kilku innych. Demolacje te wydawały się tem groźniejsze, że zeszły się one niemal co do czasu z niszczeniem przez motłoch żydów-chassydów sklepów, należących do żydów asymilowanych, którzy nie zamykali swych sklepów w święta żydowskie. W ten sposób już w początkach września zniszczone zostały sklepy Natansona, Orgelbranda i Pika, a terror taki na małą skalę powtarzał się co sobotę i co święto, w które tak obfituje wrzesień. Terror więc czerwony polski zbiegłszy się z ruchem antyasymilatorskim żydowskim, dawał pozory jakiejś epidemji rozbijania sklepów w Warszawie, która nie na żarty niepokoiła żywioły umiarkowane.

Dążenia Lamberta i Wielopolskiego do przeprowadzenia wyborów znalazły przychylne echo wśród ogółu. Obóz patryotyczny w ogromnej większości stanął po stronie wyborów. «Wybory do Rad nie są reformą, dotyczącą naszego bytu politycznego, ale tylko ulepszeniem administracyjnem, z którego korzystać, które spotrzebować powinniśmy. One nas nie uśpią, ale dodadzą sił do działania i życia. Kraj przedewszystkiem wymaga organizacji, poznania się, zbliżenia i wspólnej, jednolitej, choć w różnych kierunkach pracy. Rady w swym zakresie nie dają możności szerokiego działania, ale ważnemi się staną, jeśli do nich wybierzemy ludzi silnej woli, żelaznej pracy i kraj nad wszystko miłujących».

Tak głosiła odezwa bezimienna, wydana z powodu zbliżających się wyborów i stanowisko to było niemal powszechne. Nawet «Strażnica» wzywała do wyborów: «Kto wierny syn Ojczyzny, ten niech do zgody w dziele tak ważnym dla przyszłej kraju organizacji rękę przyłoży». Młodzież Akademji Medycznej na ogólnym wiecu postanowiła stanąć po stronie wyborów, a Komitet Akademicki wraz ze swą organizacją studencko-rzemieślniczą zobowiązał się czuwać nad porządkiem w dniu wyborów warszawskich.[1]) Dawny członek Dyrekcji notablów, Józef Kwiatkowski, oraz cieszący się ogromnym wpływem wśród rzemieślników, znany nam już studniarz Marcin Borelowski zorganizowali na poczekaniu straż bezpieczeństwa z tysiąca blizko rzemieślników i robotników. Bardziej krańcowi czerwieńcy żądali, aby w dniu wyborów wydać jednak odezwę, zatytułowaną «Mandat od ludu do wyborców». Odezwa ta nazywała koncesje Wielopolskiego «sidłem», w które ułowione Królestwo Polskie rozbrat bierze z rodzonemi ziemiami swojemi, Litwą i Rusią, dla których i tych nawet sideł nie raczy rząd rosyjski zastawiać», a następnie wypowiadała zdanie, że «Królestwo tylko w połączeniu się z Litwą i Rusią może wyczekiwać od Boga przeznaczonych im losów», i że wypowiedzenie woli narodu jasne, zrozumiałe i szczere zależy tylko od powołania wszystkich jego żywiołów do wydania

Przed wyborami do rad miejskich.

[1]) Strażnica.

tego głosu». «Zaklinamy was, wydajcie nasz głos ze swych męskich piersi! — wołała odezwa do wyborców — a jeśliby, czego Boże nie dopuść, zginąć za ten głos było potrzeba, to przed wami wszystkie nasze piersi stać będą i usta nasze wołać nie przestaną aż do skonu: Polska, Litwa, Ruś i cała Ojczyzna».

Jak widzimy, był to objaw owego prądu klerykalno - patryotycznego, który ogarnął inteligencję naszą od czasów manifestacji 12 sierpnia i który stał bezwzględnie na gruncie Polski-Rzeczpospolitej przedrozbiorowej. Autorowie też «Mandatu», Korzeniowski Apollo, Szachowski, Frankowscy i kilku innych, zapragnęli w dodatku rozbić i same wybory, urządzając podczas nich manifestację na cześć łączności Korony, Polski i Litwy. Lecz tu ponieśli dotkliwą klęskę. Zakupione przez nich nabożeństwo w kościele Ś-go Krzyża, tuż obok pałacu Staszyca, gdzie odbywały się wybory, zrobiło fiasko. Mimo hasła «za pomyślność i jedność doli Kongresówki z krajami, dawniej do Polski należącymi, a przez Moskwę zabranymi» nie ściągnęło ono licznej publiczności, a próbę rozbicia wyborów udaremniły przemowa Andrzeja Zamoyskiego oraz kije straży obywatelskiej, Borelowskiego. Pierwsze wybory w Warszawie w dniu 23 września odbyły się z całym spokojem, do Rady Municypalnej wybrano: Andrzeja Zamoyskiego, jen. Lewińskiego, ks. Wyszyńskiego, Hiszpańskiego. Przy następnych wyborach przeszli w innych cyrkułach: adwokat Zieliński, Ignacy Natanson, Matyas Rosen, Grabowski, Preiss, Trzetrzewiński, Edward Siwiński, Siekierski, Dr. Chałubiński, Kronenberg, Kaszewski, ks. Broniewski bazyljanin, i Izrael Gesundheit, Muklanowicz. Wybrano więc w dużej części członków Delegacji Miejskiej, lub osoby znane z patryotyzmu jak wybitny patryota, członek organizacyi białej, Siwiński Edward, literat i pedagog, z którym jeszcze się spotkamy. Żydów, jak widzimy, wybrano sporo, i to wyłącznie asymilatorów. Masy chassydzkie nie zabrały głosu przy wyborach zupełnie, o ile zaś wybierały, to głosowały na kandydatów polskich. Prowincja poszła za przykładem

Wybory



Marcin Borelowski, pułkownik Lelewel podczas powstania.

Warszawy. We wrześniu jeszcze wybrano rady w Radomiu, Siedlcach, Płocku, Mławie, Lublinie, Kaliszu, Piotrkowie, Łodzi, Marjampolu, Wieluniu, Częstochowie, Lubartowie, Łowiczu, Białej, Suwałkach, Łomży, Zamościu, Sieradzu, Olkuszu, Kielcach, Radomsku, Jedlińsku, Szczebrzeszynie, Czerniakowie, Zambrowie, Warcie i kilku innych miasteczkach. W wielu miejscach rozrzucono «Mandat ludu do wyborców», który, acz czytany z zachwytem, nie przeszkodził wyborom. Żydzi trzymali się solidarnie z katolikami na co bił organ asymilatorów «Jutrzenka», ostro potępiający separatyzm narodowościowy i «patryotyzm religijny» chassydów. Żydzi zresztą otrzymali znaczną liczebnie reprezentację w radach. Do rad miejskich wybrano ich 68 na 180 członków, a do powiatowych 53 na ogólną liczbę 615 radców. Władze wojskowe zachowywały się za to względem wyborców nieprzychylnie, szykanując zgromadzenia, wzmocniając patrole lub urządzając rewizje, niby to w obawie rozruchów. W Ostrołęce zaś miejscowy naczelnik wojenny bez pardonu kazał całe wybory rozpędzić kolbami i nahajkami... Wszystko to razem nie nazbyt sprzyjało polityce Lamberta.

Czerwoni poniósłszy klęskę podczas wyborów, powrócili do manifestacji kościelnych religijno-patryotycznych. Stosunki zaś, jakie w tym czasie panowały wśród duchowieństwa, jeszcze silniejszym węzłem zadzierzgnęły ten dziwaczny sojusz kościoła z rewolucją.

Równocześnie z wyborami do Rad municypalnych i powiatowych odbywał się w Warszawie zjazd biskupów Królestwa, zwołany przez Wielopolskiego w celu wspólnych narad nad stanem Kościoła, nad przykróceniem manifestacji kościelnych, oraz środkami zabezpieczenia porządku w przewidywaniu rychłej śmierci ciężko chorego arcybiskupa Fijałkowskiego. Na zjeździe tym długo przygotowująca się burza między Margrabią a episkopatem polskim wybuchła. Na uwagi Wielopolskiego, tyczące się niewłaściwości łączenia rewolucyjnych manifestacji z religją dawano odpowiedź n. p. ze biskupi «lepiej wiedzą od pana Dyrektora, co jest pożytecznem religji» że księża i biskupi «wcale nie ubliżają swemu charakterowi, gdy są dobrymi polakami» i t. d. W końcu, wreszcie biskupi z pominięciem Wielopolskiego wystosowali do Lamberta memorjał o stanie kościoła katolickiego, wraz z postulatami. Postulaty te żądały przywrócenia kościołowi katolickiemu dawnego jego znaczenia w kraju, uchylenia ograniczeń, stosowanych względem katolików przy małżenstwach mieszanych, reformy komisji wyznań w duchu zupełnej samodzielności Kościoła, odnowienia zwyczaju synodów, oraz wolności misji i jubileuszów, większej wolności nabożeństw, ograniczenia na przyszłość praw władz świeckich przy aresztowaniu księży, oraz uwolnieniu wszystkich uwięzionych dotąd za demonstracje duchownych i t. d.

Zjazd biskupów

Memorjał ten podpisało siedmiu biskupów i sufraganów, oraz sam arcybiskup. Obok postulatów czysto kościelnych, memorjał tchnie głębokim patryotyzmem i nosi charakter wybitnie polityczny. «Religia rzymsko-katolicka w Polsce, od 9 wieków spojona z życiem narodowem, była i jest najdroższą spuścizną przodków, niezbędną potrzebą i warunkiem szczęścia krajowego» — tak brzmiał początek memorjału.

Memorjał ten, nieprzyjęty przez Lamberta, stał się głośnym w Warszawie. Wskutek agitacji czerwonych, biskupi byli bohaterami dnia, lud urządzał im na każdym kroku burzliwe owacje. Szczególniej popularną jednostką w Warszawie, nieomal bożyszczem inteligencji oraz ludu, stał się arcybiskup Fijałkowski. Z rozczuleniem powtarzano przemowę chorego już beznadziejnie pasterza do zebranych koło jego łoża biskupów: «Umierającym proszę i zaklinam was głosem — trzymajcie zawsze z narodem, starajcie się jako pasterze ludu, bronić sprawy wspólnej Ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, że jesteście polakami». Słowa te ogłoszone jako testament umierającego pasterza, wywołały nowy dlań wybuch entuzjazmu, a nabożeństwa, stale odprawiane na intencję wyzdrowienia arcybiskupa, stały się widownią całego szeregu manifestacji patryotycznych.

Testament Fijałkowskiego



Marjan Dubiecki.

Wśród takiego to nastroju zbliżała się zapowiedziana od paru tygodni manifestacja Horodelska, nad którą pracowano gorliwie, zarówno w Królestwie, jak i na Rusi. W Kijowie nader energicznie zajęła się nią organizacja studencka «Trojnicki», z którą już spotykaliśmy się. Na czele tej organizacji stał teraz rzutki i energiczny szwagier Apolla Korzeniowskiego młody Stefan Bobrowski, dopomagali mu zaś Jurjewicz, Burzyński i cały szereg innych. Wiele młodzieży udało się na Wołyń i Podole, budzić ducha wśród obywateli, których poruszała ku myśli świętowania Unji Horodelskiej młodzież, a głównie student kijowski, Marjan Dubiecki; wrzędzie zbierano się, zawiązywano koła, komunikowano się z Warszawą i w krótkim bardzo czasie na Rusi stanęła dość pokaźna organizacja polsko-patryotyczna. Szczególniej czynnym w pracy nad połączeniem żywiołów patryotycznych na Rusi z czerwonymi w Warszawie był ks. Laurysiewicz, bazyljanin z Lublina, objeżdzający obywatelstwo wołyńskie i ukraińskie, oraz komunikujący

Prace na Rusi.

się z Warszawą i Kijowem. Dopomagali mu dzielnie Korzeniowski, Szachowski, a na prowincji, adwokat z Lublina, Gregorowicz. We wrześniu miały miejsce w Warszawie narady nad sprawami ruskimi. W naradach tych brali udział kijowiacy, organizacja czerwona lubelska, czerwieńcy warszawscy, a duszą narad byli ks. Laurysiewicz i oficer kozacki, gorący rewolucjonista, marzący o powróceniu dawnej wolności kozaczyzny, Podchaluzin. Sprawa stosunku Polski do Rusi stała się tem aktualniejszą, że w samym Kijowie rozpoczynał się w tym czasie zaznaczać narodowy ruch ukraiński.

Wśród młodzieży kijowskiej, zgrupowanej w kołach spiskowych, utworzyła się pod wodzą Wł. Antonowicza i T. Rylskiego samodzielna grupa ukraińska, występująca wrogo preciw dążnościom polskim. Zebrani też na zjeździe warszawskim uchwalili nadać manifestacji Horodelskiej charakter unji ludu ukraińskiego z polskim i litewskim, oraz aktu wprowadzenia Rusi-Ukrainy do rzędu samodzielnych krajów, składających Rzeczpospolitę. Na znak tego rewolucyjne koła za herb przyszłej Rzeczpospolitej, przyjęły, połączone na wspólnej tarczy Orła Białego, Pogoń, oraz Archanioła ze skrzyżowanymi mieczami — herb Ukrainy. Sam zaś akt manifestacji w Horodle, miał mieć charakter, jakby uzupełnienia dawnej Unji Horodelskiej, ideą Traktatów Hadziackich w 1658 r. zjednoczeniem Polski i Litwy z Rusią, jako «wolnych z wolnymi, równych z równymi». Odpowiednio też zredagowaną odezwę czerwieńcy wydali w końcu września, wzywając do Horodła wszystkie województwa i ziemie dawnej Rzeczpospolitej, jak również — korporacje, cechy, młodzież, gminy żydowskie, przedewszystkiem zaś duchowieństwo obu obrządków «tak ze względu na jedność cierpień i nadziei z narodem, jako też i dla interesów kościoła, ściśle połączonego z interesem Polski». Święcić rocznicę Unji Horodelskiej, 10 października nakazano w ten sam sposób, jak rocznicę Unji Lubelskiej. Wezwano ogół jak najliczniej na zjazd do Horodła, gdzie, jak wówczas na Niemnie pod Kownem, miały się połączyć procesje: podążająca z Kongresówki i zabużańska; w całym zaś kraju miały się odbyć nabożeństwa. Żałobę na dzień ten nakazano zdjąć. Jednocześnie zaś ukazały się odezwy, wzywające ogół do świętowania dni kościuszkowskich, począwszy od 10 października, na który wyznaczono liczny zjazd na pola Maciejowickie, aż do 15 października, rocznicy zgonu bohatera, w który miały się odbyć w całym kraju nabożeństwa żałobne. Prócz tego msze polowe i manifestacje miały się odbyć na polach bitew pod Racławicami, Dubienką i Szczekocinami.

Zapowiedź nowych manifestacji.

Tego rodzaju zapowiedzi wręcz zgnębiły Lamberta, mocno w swej pojednawczej polityce już zachwianego. Chciał on natychmiast ogłosić w kraju stan wojenny, porzucił jednak ten zamiar za radą Wielopolskiego. Poprzestał więc jedynie na wydaniu zakazu obchodzenia rocznic zapowiedzianych. Dla

przeszkodzenia zaś manifestacji horodelskiej, wysłał pod Horodło koło 3000 wojska z 8 działami pod wodzą jen. Chruszczowa. Do Uściługu nad Bugiem również skierowano wojsko.

Zarządzenia te nie udaremniły manifestacji, wpłynęły jednak na zmniejszenie się ilości jej uczestników oraz przeszkodziły kulminacyjnemu punktowi obchodu; zjednoczenia się procesji z Królestwa i z za Bugu w samym Horodle. Wobec zajęcia przez wojsko brzegów Bugu i niedopuszczenia do rzeki pochodu, zebrane w Uściługu kilkatysięcy szlachty, mieszczan i młodzieży polskiej z całej Rusi ograniczyło się podpisaniem aktu, w którym obywatele Rusi oświadczyli w imieniu własnym i współbraci, «że od rozbioru kraju po dziś dzień uczucie jedności i powszechnego braterstwa łączy nas ze wszystkimi braćmi z nad Wisły, Warty, Niemna i Dźwiny, w jednej nieśmiertelnej Ojczyźnie naszej Polsce». Po nabożeństwie — obywatele Rusi spokojnie rozjechali się do domów.

Manifestacja pod Horodłem.



Adwokat Jan Kanty Gregorowicz.

Z większą o wiele uroczystością wypadł obchód w Królestwie. Zjazd był liczniejszy i zebrało się kilkanaście tysięcy osób z różnych stron Królestwa, Litwy, Galicji, Rusi i Zaboru pruskiego. W nocy poprzedzającej manifestację, we wsi Stefankowicach, skąd uroczysta procesja miała wyruszyć do Horodła, postanowiono pochodu dokonać, choćby przyszło do rozlewu krwi. Rano o godz. 6-tej w ubogiej cerkiewce stefankowickiej odprawiono mszą, poczem, prowadzący procesję gwardjan Kapucynów w Lublinie ks. Fidelis, wsród powszechnego płaczu, udzielił wszystkim rozgrzeszenia «in articulo mortis», jako na śmierć idącym. W oczekiwaniu napadu wojska na procesję, postanowiono ginąć z modlitwą na ustach; projekt zbrojnego oporu z oburzeniem odrzucono. Wreszcie ruszono w drogę, wśród śpiewów i w Kopyłowie połączono się z drugą procesją, dążącą od Hrubieszowa. Uszykowano się w olbrzymi pochód, na czele którego postawiono chorągwie z herbami województw i kościelne, feretrony, niesione przez dziewczęta w bieli oraz kler obu obrządków. Duchowieństwo, przeszło 200 osób, idące przed pochodem, wyprzedzał chłop z pod Zamościa, niosący krzyż. Tak uszykowana

procesja, śpiewając tłumnie «Kto się w opiekę», przeszła las i na błoniach pod Horodłem ujrzała uszykowane wojsko. Jen. Chruszczow ze sztabem podjechał do procesji konno i oświadczył, że do miasta jej nie puści. Wówczas poproszono go o pozwolenie na odbycie nabożeństwa w polu. Jenerał się zgodził. Wobec też wojska i niezliczonych tłumów ludu na obu brzegach Bugu, odprawioną została msza polowa; po której rozpoczęło się kazanie treści wybitnie powstańczej. Wypowiedział je jeden z inicjatorów manifestacji, rusin ks. bazyljanin Laurysiewicz, «Nadejdzie czas — mówił kaznodzieja — że dojrzali, wzmocnieni na duchu, z orężem w ręku praw naszych poszukiwać będziemy, powstanie Polska, jak jeden mąż, pobijem wroga, odbierzem, co



Z ilustracji współczesnej.
Manifestacja pod Horodłem 10 października 1861 r.

nasze, złączym rozdarte części wspólnej matki naszej i Polska zakwitnie, a sława jej rozniesie się po świecie szeroko, jak sława synów, co ją z upadku dźwignęli»... Szczerym demokratyzmem, miłością bratnią, ku litwinom, rusinom i żydom brzmiała natchniona mowa kaznodzieji, mówiącego wśród powszechnego płaczu. Po ukończeniu kazania, z piersi obecnych zagrzmiało «Boże coś Polskę», a następnie na miejscu ołtarza postawiono krzyż i podpisano «Protest Horodelski», zredagowany jeszcze w Stefankowicach. Treść protestu zawiera się w jego zakończeniu: «nie mogąc przybyć do Horodła, odparci przez wojsko rosyjskie, na pograniczu tego sławnego zjednoczeniem się trzech ludów miasta, odnawiamy akt horodelski w całej swej rozciągłości. Protestujemy przeciw pogwałceniu naszych swobód i niewolniczej formie rządu, protestujemy przeciwko samowolnym rozbiorom Polski i żądamy powrócenia

jej niepodległości». Po ukończeniu podpisywania aktu procesje rozeszły się do domów. Niemniej udały się w tym czasie i manifestacje Kościuszkowskie: na polach Maciejowic i Racławic. Tłumy wysłuchały mów patryotycznych i śpiewały pieśni podczas mszy polowych, sypano kopce i stawiano krzyże. W manifestacjach tych jednak wszystkich, widocznym był brak chłopów lub udział ich w niesłychanie małym stopniu. Nieco inaczej miało być podczas manifestacji na pogrzebie zmarłego w dniu 5-go października arcybiskupa Fijałkowskiego, wyznaczonym na dzień 10-go października, współcześnie z obchodem Horodelskim.

Obchody Kościuszkowskie.

Pogrzeb niesłychanie uroczysty, jako prymasa i interrexa Polski, był zorganizowany wspaniale. Mimo kontroli rządu i zatwierdzenia programu uroczystości przez namiestnika, patryoci potrafili przeobrazić go w olbrzymią manifestację narodową. — Obok chorągwi cechowych i kościelnych zjawiły się i narodowe sztandary, cierniowe wieńce, tłum nieprzeliczony ciągnął przez miasto, śpiewając «Boże coś Polskę»... Za trumną niesiono insygnia królewskie. Wszystkie sklepy, fabryki i warsztaty zamknięto. Wszystko, co żyło w Warszawie, wyległo na pogrzeb. Kler wszystkich wyznań, konsulowie państw w mundurach, cechy, zgromadzenia kupieckie, oraz niewidziane na innych manifestacjach delegacje włościańskie z pod Wilanowa, Łowicza, Góry Puławskiej, Kutna, szły wśród olbrzymiego konduktu. W dzień też pogrzebu i nazajutrz po nim szła gorąca agitacja wśród przybyłych chłopów. Warszawa przyjmowała braci-włościan serdecznie i przeprowadzała owacyjnie na pociągi i karetki, któremi wyjeżdżali. «W tym dniu przy zwłokach Arcybiskupa, na grobach Męczenników Sprawy polskiej, przy uczcie braterskiej i przy pożegnaniu włościan, przybyłych na pogrzeb, ludność Warszawy wyrzekła wielkie słowo Braterstwa i Równości włościan. Tysiące ludzi słowo to zamieniło na akt, na prawo nas obowiązujące»... pisała «Strażnica».

Pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego.



Pogrzeb arcybiskupa A. Fijałkowskiego, 10 października 1861 r.

Bratanie się z chłopami.

Imponująca ta manifestacja, wobec której Rząd okazał się bezsilnym zupełnie, a także wiadomości, nadchodzące z Horodła, Maciejowic, Racławic

i wreszcie proklamacje, wzywające na żałobne nabożeństwo «w 44-tą rocznicę zgonu Tadeusza Kościuszki», skłoniły Lamberta do pójścia za radą Gerstenzweiga oraz całej kamaryli biurokratyczno-jeneralskiej i usłuchania ciągłych nalegań z Petersburga. W dniu 14 października rano Warszawa niespodzianie ujrzała na murach rozklejone ogłoszenia o zaprowadzeniu w całem Królestwie stanu wojennego. Obok wisiały odezwy generał-gubernatora ze szczegółową «konstytucją» nowego porządku,

Stan wojenny.



Na placu Bankowym.



Przed Ratuszem.



Na placu Saskim.
Warszawa podczas stanu wojennego.

oraz obwieszczenie oberpolicmajstra Piłsudzkiego o natychmiastowych ograniczeniach praw ludności w mieście.

Porządek oddany został całkowicie w ręce komendantów wojskowych, większość przestępstw miały rozpatrywać sądy wojenne; w końcu, odziały wojsk znów rozłożyły biwaki na placach i patrole ruszyły na ulice miasta.

Patryoci po szeregu narad postanowili wyznaczone na 15 października nabożeństwa odbyć i niemi właśnie zakończyć okres manifestacji kościelnych.

W tym też dniu tłumy od rana podążyły do Katedry, Bernardynów i Ś-go Krzyża, gdzie wyznaczone były nabożeństwa. W kościołach młodzież rozdawała odezwy z krótką historją powstania Kościuszkowskiego, w której podkreślone były zasługi chłopów w tej walce. Po nabożeństwach wszędzie zabrzmiały hymny: «Z dymem pożarów» i «Boże coś Polskę».

Otoczono wówczas wszystkie trzy kościoły wojskiem, ażeby zgodnie z wydaną przez Gerstenzweiga instrukcją po nabożeństwie aresztować wychodzących mężczyzn. Biskupi: Szymański, celebrujący w Katedrze, oraz Plater — u Bernardynów, zdołali wymknąć się bocznem wejściem, publiczność jednak w obu kościołach została. W kościele jedynie Św. Krzyża, po nabożeństwie wszyscy wyszli przez zakrystję i przez ogrody wydostali się szczęśliwie.

Dzień 15 października.

Nie poprzestając na zamknięciu kościołów wojskiem, Lambert dla postrachu kazał wypuścić na miasto kilka sotni kozaków, którzy cwałowali po ulicach, tłukąc wszystkich napotykanych przechodniów bez miłosierdzia. Ulice też szybko opustoszały i jedynie wojsko, biwakujące na placach i przed kościołami, patrole, przebiegające ulice, oraz harcująca po ulicach miasta dzicz kozacka, świadczyły, że nie wymarło ono doszczętnie.



Zamknięci w katedrze św. Jana 15 października 1861 r.

Zapadł ponury wieczór jesienny... Deszczyk mżył, mgła otuliła ulice, a wśród niej fantastycznie rzucały blask krwawy rozpalone na placach i przed kościołami ogniska żołnierskie. Lud, zamknięty w kościołach, nie wychodził... Sytuacja stawała się coraz drażliwszą. Biskup Dekert pojechał do Gerstenzweiga, prosząc o usunięcie wojsk z przed kościołów, otrzymał jednak brutalną odmowę, nie dopuszczony nawet przed jenerała. Wśród mas ludowych wrzało, powszechnie myślano o wywołaniu rozruchów... W konsystorzu, zebrane duchowieństwo i obywatele przygotowywali wielką procesję do oblężonych kościołów... Wieści o tem doszły do Zamku i Gerstenzweig, po krótkiej naradzie z Lambertem i innymi jenerałami, kazał wojsku gwałtem wedrzeć się do kościołów i aresztować wszystkich zebranych tam mężczyzn. U Św. Krzyża,

jak mówiliśmy, nie było już nikogo, natomiast u Bernardynów i w Katedrze pijane żołdactwo wyłamało drzwi i rzuciło się na tłum bezbronny, bijąc kolbami, a nawet otwierając sobie wejście bagnetem. Po krótkiej bójce, gdyż zebrani zaczęli się bronić laskami i lichtarzami, wojsko odniosło zwycięstwo. Kobiety i dzieci, wyczerpane do ostateczności całodziennem uwięzieniem, puszczono do domu, mężczyzn zaś, w liczbie koło 1700, odprowadzono do cytadeli.

Co się działo w Warszawie na drugi dzień, gdy wieść o gwałtach w kościołach rozniosła się po mieście, trudno opowiedzieć. Kapituła, zebrana u administratora dyecezji ks. prałata Białobrzeskiego, po naradzie, wobec wczorajszej profanacji Katedry i kościoła Bernardynów, postanowiła pod naciskiem opinji publicznej i młodszego kleru, zamknąć wszystkie kościoły warszawskie, aż do czasu zagwarantowania przez rząd ich nietykalności, sprofanowane zaś dwa kościoły, opieczętować. Decyzja ta, wprowadzona w życie natychmiast, wywarła olbrzymie wrażenie w mieście i postawiła władze w położenie bez wyjścia. Nie długo potem zamknięte zostały synagogi, cerkiew unicka i kościoły reformowane. Wzburzenie ogarnęło miasto tymbardziej, że na ulicach znów zjawili się kozacy, tłukąc publiczność bez powodu... Lambert jednak przeląkł się ilości aresztowanych oraz zamknięcia kościołów i nakazał natychmiastowe uwolnienie większości więźniów. Pozostawiono tylko kilkudziesięciu akademików i wybitniejsze osobistości, jak poetę Włodzimierza Wolskiego, oficera Sadowskiego i innych. Z pośród tych, kilkunastu skazano następnie w sołdaty, a resztę zwolniono po kilku tygodniach więzienia. Zarządzenie to wywołało kłótnię między namiestnikiem i Gerstenzweigiem, zakończoną amerykańskim pojedynkiem. Gerstenzweig wyciągnął los i zastrzelił się. Na Lambercie jednak zajścia dni ostatnich zrobiły takie wrażenie, że rozchorował się, do cesarza wysłał prośbę o dymisję, a na miejscu wydawał coraz dziksze rozporządzenia. Masowe aresztowania doszły do niebywałych rozmiarów; uwięziono wszystkie bodaj, cokolwiek wyróżniające się jednostki. Do cytadeli pojechali: Szlenkier, Hiszpański, kanonicy Stecki i Wyszyński i masa innych osób. Wreszcie, w tydzień po zajściach w kościołach, otrzymawszy depeszę o mianowaniu namiestnikiem Królestwa jen. Lüdersa, oraz doczekawszy się przybycia Suchozaneta, który do przybycia nowego namiestnika miał pełnić jego obowiązki, Lambert wyjechał zagranicę, otrzymawszy jeszcze przed odjazdem i przesławszy cesarzowi podanie się do dymisji Wielopolskiego.

Zamknięcie świątyń w Warszawie.

Lambert i Gerstenzweig. Nowy namiestnik.

Rozpoczęły się więc rządy stanu wojennego. «Proszę działać bez żadnej pobłażliwości i w żadnym wypadku nie tolerować swawoli. Winnych sądzić według praw wojennych i wyroki wykonywać natychmiast» — brzmiał telegraficzny rozkaz cesarza, przesłany Suchozanetowi, a ten i podwładni mu dowódcy

wojsk, wypełniali go ściśle. Aresztowania szły za aresztowaniami, zarówno w Warszawie, jak na prowincji, gdzie naczelnicy wojenni dopuszczali się okrucieństw niesłychanych. W Płocku np. jen. Rożnow, kazał ćwiczyć rózgami kobiety z inteligencji, chodzące w żałobie, oraz wszystkich aresztowanych za udział w manifestacjach. Wszędzie deportowano bez sądu aresztowanych do Rosji.

Represje.

Wieści o tych nadużyciach wywołały gwałtowne starcia pomiędzy Suchozanetem a Wielopolskim. Margrabia bowiem, aczkolwiek podał się do dymisji, po ogłoszeniu stanu wojennego, został depeszą cesarską pozostawiony na stanowisku. Dumny magnat nic sobie nie robił z gwałtownego satrapy i kłótnie pomiędzy nimi stały się głośne w Warszawie. «Pan nie zdajesz sobie sprawy z tego, że mnie sam cesarz tu mianował!» krzyknął kiedyś do Wielopolskiego rozwścieczony Suchozanet. «A mnie tenże sam cesarz prosił», odparł spokojnie Margrabia. Namiestnik też wszelkimi siłami oczerniał Margrabiego przed cesarzem, domagając się usunięcia go, jako rewolucjonisty, lekceważącego sobie władzę i prawo, a nienawidzącego Rosji, no i dopiął swego. Cesarz telegraficznie wezwał Margrabiego dla wyjaśnień do Petersburga, nakazując Suchozanetowi w razie oporu wsadzić go do cytadeli. Zastrzeżenie to jednak było najzupełniej zbyteczne. Wielopolski zdawna żądał osobistego porozumienia się z cesarzem i sferami wpływowymi w stolicy. Otrzymawszy też wezwanie cesarskie, wyruszył tam w dniu 3-go listopada, ażeby po raz ostatni już w życiu stoczyć walkę o swój program polityczny.



Noc w katedrze św. Jana z 15 na 16 października.

Wielopolski jedzie do Petersburga.

Zaraz niemal po wyjeździe Wielopolskiego przybył do Warszawy nowy namiestnik jen. Lüders, dzielny żołnierz i zdolny wódz, lecz pojęcia nie

Jenerał Lüders

mający o polityce, a przytem z przeszłością haniebną pod względem etycznym. Złodziejstwa jego dawne przeszły wręcz do legend i zmusiły rząd do udzielenia mu dymisji, z której dopiero brak kandydatów na ciężkie stanowisko namiestnika Królestwa go wydobył. Nowy namiestnik, zgodnie zresztą z depeszami cesarskiemi, które wręcz nagliły o represje, rozpoczął swe rządy od dalszego ciągu aresztów masowych. Aresztowano większość dawnej Delegacji Miejskiej, pastora Otto, rabinów: Kramsztyka, Majzelsa, Jastrowa, prezesa nadzoru bóżnicznego Feinkinda i całe masy innych osób. Areszty te jednak dotknęły wyłącznie umiarkowanych patryotów, co natychmiast z ironją zaznaczył organ czerwonych, «Pobudka», którą jedno z kół zaczęło potajemnie wydawać w tym czasie «O zgrozo! — czytamy tam — zwolennicy prządku i legalności dostają się do kozy! Buntownikami dziś są ci, co zbyt łatwowiernie wierzyli carskiemu słowu, co chcieli przyjąć na serjo nadane instytucje, a występując legalnie, występowali jawnie, buntownikami jest dziś młodzież, która nieraz, niestety, przyczyniła się do utrzymania stanu omówionej legalności»...


Namiestnik Królestwa jenerał Lüders.

Konspiracyjne koła czerwieńców ocalały przed pogromami niemal w całości. Nienaruszoną okazała się organizacja, stworzona przez «akademików», choć studentów mnóstwo poszło do cytadeli. Nie tknięto również z małymi wyjątkami innych kół spiskowych. Natomiast koła te wzmocnione zostały przez kilku energicznych kijowiaków, którzy właśnie w tym czasie przybyli do Warszawy i całą duszą oddali się działalności rewolucyjnej. Dwaj z nich, młody nauczyciel gimnazjum, Leon Głowacki, oraz obywatel wiejski, Ignacy Chmieleński, wzięli się też do zaprowadzenia porządku w rozproszonej robocie czerwieńców. Wspólnie ze znanym już spiskowcem warszawskim, Juljanem Wereszczyńskim, znającym wszelkie koła, organizacje i roboty czerwonych, utworzyli oni tajny «Komitet Miejski», mający powoli zagarnąć pod swą władzę wszelkie organizacje i prace. «Komitet» na razie miał działać za pośrednictwem obranego przez przedstawicieli organizacji rewolucyjnych «koła».

Czerwoni organizują się.

Po ogłoszeniu więc stanu wojennego, z inicjatywy Wereszczyńskiego, zwołano ogólne zebranie przedstawicieli organizacji, zarówno warszawskich jak prowincjonalnych. Z Warszawy, prócz członków Komitetu Miejskiego,

pozostającego wciąż w tajemnicy przed ogółem czerwonych, przybyli na zebranie: Korzeniowski, Majewski, Frankowscy, Szachowski; jako przewódcy kół poszczególnych, ks. Mikoszewski, prowadzący tajną organizację kleru; były oficer węgierski, a dziś czynny organizator Antoni Jeziorański, wybitni wśród inteligencji: Witold Marczewski, inżynier, Ignacy Maciejowski, literat, Józef Piotrowski i wielu innych. Z prowincji w naradzie wzięli udział obywatele wiejscy: Oksiński, Strojnowski, Godlewski; z Kijowa był Gustaw Wasilewski, a z Litwy — Bronisław Szwarce. Po długich sporach wybrano nareszcie «koło», które miało być ogniwem łączącym poszczególne osobistości i prace organizacyjne, w rzeczywistości zaś — stało się expozyturą Komitetu Miejskiego.


Piłsudzki, oberpolicmajster Warszawy.

Złamanie więc umiarkowanych patryotycznych żywiołów w mieście przez rząd usunęło z drogi czerwonym zawadę i pozwoliło im stworzyć organizację i rozpocząć robotę energiczną.

Warunki jaknajlepiej sprzyjały takiej robocie. Reakcja rządowa zaczęła się na dobre. W dniu 16 listopada ogłoszono dymisję Wielopolskiego. Następcami jego zostali reakcjoniści zaciekli Kruzenstern i Hube. Jenerał-gubernatorem na miejsce Gerstenzweiga mianowano Kryżanowskiego, a Rada Stanu została tak przekształconą, że rosjanie, i to rosjanie, nienawidzący polaków i pełni tradycji Muchanowskich, byli w większości. Rozpoczęło się też pod przewodnictwem Kruzensterna i Hubego niszczenie całej pracy Wielopolskiego i zaprowadzanie dawnych porządków na całej linji. Represje najdziksze i najbardziej bezcelowe i bezmyślne aresztowania osób podejrzanych, choć często najzupełniej niewinnych, przeprowadzane z rozkazu jenerał-gubernatora i pomagającego mu gorliwie osławionego złodzieja, łapownika i okrutnika, polaka Piłsudzkiego, oberpolicmajstra Warszawy, doprowadzały ludność do rozpaczy, nie usposabiały jej jednak do zgody z rządem. Władze też ponosiły ciągłe porażki. Otwarcie kościołów, o które poza miejscowemi władzami zabiegał znany nam już ks. Łubieński, przybyły z Rzymu do Warszawy, nie udało się. Kapituła stała

Reakcja.

na swojem, aresztowanie zaś ks. Białobrzeskiego, dokonane na wyraźny rozkaz cesarza w dniu 12 listopada, powiększyło jeszcze grozę tej imponującej Europie, niezwykłej w dziejach manifestacji.

Na prowincji naczelnicy wojenni dokazywali bez żadnego krępowania się. Rewizje w kościołach, gdzie poszukiwano chorągwi narodowych, areszty i rewizje masowe wśród obywateli, były na porządku dziennym. Siłą wojskową, z użyciem kolb i knutów, rozpędzano według fantazji odpusty i jarmarki, rewidowano podróżnych, przyczem niemożliwie ich okradano, życie zbiorowe i towarzyskie krępowano do tego stopnia, że w niektórych miejscach zmuszano ludność o podawanie próśb do naczelników wojennych o pozwolenie na wyprawienie chrzcin lub imienin. W Zduńskiej Woli wojsko wdarło się do kościoła podczas nabożeństwa i aresztowało kilkadziesiąt osób i t. d. Dodać należy, że niezależnie od wyznaczonych sobie obfitych pensji i dodatków, naczelnicy wojenni łupili kraj do niemożliwości w formie łapówek i opłat najrozmaitszych.



Zamykanie kościołów.

Groźniejsze jeszcze widmo od ucisku rządowego stanęło przed szlachtą wiejską w tym czasie. Otóż Kruzenstern, powróciwszy do tradycji muchanowskich, znów zaczął otaczać opieką przez swych ajentów lud wiejski, podjudzając go przeciwko szlachcie. Jednocześnie zaś wraz z innemi reformami Wielopolskiego Rada Stanu wstrzymała i reformę rolną, wszelkimi środkami utrudniając nakazane już od 1 października przejście pańszczyzny na okup. Wytworzyło to niesłychany zamęt w stosunkach rolnych, wrzenie wród ludu, a wreszcie — powtórzenie na większą skalę wiosennych zaburzeń rolnych w różnych okolicach kraju. W Gostyńskiem doszło do poważnych rozruchów; zamordowano tam Kleniewskiego, dziedzica Giermkowa; groźnie wystąpili chłopi w Lisicy, gdzie otoczono dwór z kołami i kosami, żądając uwolnienia aresztowanego za podburzanie chłopów, parobka. W Warszawskiem, Łomżyńskiem, Płockiem, Przasnyskiem ruch przeciw dworom i odmowa płacenia czynszów połączył się z bojkotem podatków rządowych; wybitnie zaś społeczny ruch zaznaczył się na południo-wschodzie Lubelskiego, gdzie niemal wszędzie zaprzestano pańszczyzny i odmawiano

Zaburzenia rolne.

opłaty czynszów. Na południu Królestwa agitatorowie wręcz podburzali lud do rzezi szlachty i rozdawali broszury z opisem wypadków tarnowskich 1846 r.

Jednego z takich agitatorów aresztowano w Olkuskiem, lecz następnie z rozkazu Kryżanowskija został on przewieziony do cytadeli i niewiadomo gdzie zniknął. Sprawę jego umorzono.

Władze, z wyjątkiem wypadków, gdzie w grę wchodziły interesy rządu, jak n. p. bojkot podatkowy, zachowały się wobec wieści o zaburzeniach rolnych zupełnie obojętnie. Zrozpaczeni obywatele wysłali delegatów do Petersburga. I tam jednak śmiano się z «kartoflanego frasunku», jak nazwał niepokój szlachty Margrabia. Całe szczęście, że zima wkrótce przykróciła wrzenie. Na wsiach nastał względny spokój.

W obozie Białych.

Stan rozpaczliwy jednak życia politycznego w Królestwie zmusił żywioły umiarkowane do ściślejszej organizacji po aresztowaniach październikowych, które zresztą, rozbijając zupełnie szeregi białych z pośród inteligencji miejskiej, nie dotknęły szlachty. Organizacja tajna, któraby podlegała «legalnej», wybranej formalnie Dyrekcji, zamiast dotychczasowych samozwańczych kół kierowniczych, była uznaną za niezbędną. Czynniejsze żywioły już we wrześniu wpłynęły na emigrację, ażeby odnowiła swoje tradycje, stając do pomocy krajowi w jego pracy. Jakoż zachowawcze koła wychodźcze znów skupiły się koło syna zmarłego ks. Adama, spowinowaconego z Burbonami ks. Władysława Czartoryskiego, który wydał odpowiednią odezwę do ogółu. W kraju wzięto się również energicznie do roboty, tymbardziej, że wiedziano przez Majewskiego i innych o organizowaniu się czerwonych. Cała treść prac organizacyjnych wśród Białych polegała właściwie na tym, ażeby dotychczasową Dyrekcję, która samozwańczo w znacznej części ujęła w swe ręce kierunek prac obozu patryotycznego i znajdowała się poniekąd w opozycji przeciw panu Andrzejowi, przekształcić na organ, wyszły z wyborów całego ogółu i mający prawo do ogłoszenia się za «jedynie legalną reprezentację kraju». «Pan Andrzej» pod wpływem ostatnich wypadków również nieco zmienił swe zapatrywania. Osobiście do konspiracji należeć nie chciał, obiecał jednak szlachcie



Ks. Antoni Białobrzeski.

Reorganizacja Białych.

pośrednio swoje poparcie i w razach krytycznych czynny współudział. Zawiązane z emigracją stosunki również niemało wpłynęły i na to przesunięcie się Zamoyskiego bliżej ku niepodległościowości niż dawniej, kiedy to przed jego wyobraźnią majaczył daleki obraz unji polsko-rosyjskiej, «jako równych z równymi». Z tego rodzaju marzeń Suchozanet, Gerstenzweig, Lüders, Kruzenstern i Kryżanowskij dość skutecznie leczyli pokolenie ówczesne, które już w końcu 1861 roku nie było w stanie wierzyć w możliwość jakiegobądź współżycia z Rosją.

Program też Białych, przyjęty po długich dyskusyach na zjeździe «mężów zaufania», obranych przez obywateli poszczególnych województw, był czysto niepodległościowy. Walkę zbrojną o przywrócenie Polski w jej historycznych granicach, uznano ze jedyny cel polskiej polityki narodowej. Rozpocząć zaś walkę postanowiono podczas pierwszych lepszych zawikłań międzypaństwowych, nie później jednak, niż w 1865 roku, kiedy kraj do tej walki będzie już gotowy. Dla tego też postanowiono owładnąć prosperującą w tym czasie niezgorzej szkołą podchorążych w Genui, oraz wziąść w swoje ręce uświadomienie narodowe chłopa za pomocą pracy oświatowej i zbliżenia «dworu z chatą». Kompromis z Rosją uznany został za rzecz wręcz szkodliwą i politykę Wielopolskiego uchwalono zwalczać. Reformy jednak administracyjne, zarówno już nadane, jak i te które mogłyby być jeszcze w Petersburgu uchwalone, postanowiono wykorzystać dla celów polityki i organizacji narodowej. Do «Dyrekcji obywatelskiej» wybrani zostali Jurgens i Kronenberg, jako przedstawiciele żywiołów miejskich. Kurtz i Wojciechowski — z pośród obywatelstwa wiejskiego, oraz Majewski, jako reprezentant młodzieży i żywiołów rewolucyjnych.

Program Białych.

Represje, jakiemi wówczas w całej pełni gnębił Lüders Królestwo, nie usposabiały bynajmniej do pracy twórczej, lecz jednocześnie nie podnosiły bynajmniej powagi rządu. Masowe aresztowania, dochodzące do tego, że więziono po 250 osób tygodniowo, oddawanie skompromitowanej politycznie młodzieży w sołdaty, smaganie rózgami i ciągłe deportacje, wzmagały nienawiść ku rządowi do ostatecznych granic, lecz bynajmniej nie przestraszały narodu. Wyrok śmierci, wydany przez sąd wojenny na ks. Białobrzeskiego w grudniu, wywołał powszechne oburzenie w Europie[1]) i musiał być przez cesarza zmieniony na półroczne więzienie w fortecy. Rozbrojenie ludności przedsięwzięte przez władze w końcu 1861 i na początku 1862 roku, dało śmiesznie nikłe wyniki: zabrano zaledwie koło 7400 strzelb myśliwskich, 220 pistoletów, krócic i rewolwerów, oraz 100 niespełna sztuk broni siecznej. Cenzura gnę-

[1]) Cały sąd nad sędziwym prałatem był potworną komedją. Lüders w d. 5 grudnia depeszował do cara: «Sprawa B. sądzona będzie 7 grudnia. Wyrok zapadnie na karę śmierci, który ze względu na wiek i chorobę myślę złagodzić na zsyłkę na Sybir na osiedlenie z pozbawieniem wszystkich praw i godności.»

biła pisma bezlitośnie. Wszystko to jednak nie wiele przeszkadzało szerzeniu się ruchu rewolucyjno-patryotycznego, zapędzonego obecnie w podziemia spisku. Odezwy rewolucyjne zjawiały się co kilka dni, obok zaś «Strażnicy» zaczęły wychodzić potajemnie wydawane a chciwie przez ogół czytane, bardziej od niej krańcowe pisma rewolucyjne: «Sternik», i znana już nam «Pobudka», «Męczennicy», «Szczerbiec»...

W śród takich warunków, społeczeństwo, wiedzione instynktem samozachowawczym, w myśl programu Białych możliwie starało się los swój polepszyć.

Praca organiczna w kraju.

Rady powiatowe i miejskie pracowały gorliwie, porządkowały gospodarkę miejską, pracowały nad szkolnictwem. Szeroka działalność oświatowa ogarnęła wszystkie dzielnice polskie. Gdy władze zaczęły zwracać baczną na szkółki początkowe uwagę i utrudniać ich zakładanie, momentalnie powstała sprężysta organizacja tajna. Założyła ona do 2000 szkół tajnych w samem Królestwie, a 400 na Wołyniu i Podolu. Na czele tej pracy oświatowej stali wybitni działacze organizacji białych: Gerwazy Gzowski, Rafał Krajewski, Roman Żuliński i w. in. Litwa zarzuciła zupełnie niemal manifestacje i pod kierunkiem białych: Oskierki, Giejsztora, Grużewskiego, przedewszystkiem zaś hr. Starzeńskiego — który odgrywał tam rolę «Pana Andrzeja» w Królestwie — całą duszą zajęła się pracą organiczną. Biali również zawiązywali stosunki organizacyjne na Ukrainie, Podolu i Wołyniu, jednocząc szlachtę wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej koło swego sztandaru.



Grupa młodzieży wziętej w sołdaty.

Smutne i pełne grozy wrażenie sprawiała Warszawa w tak zwykle wesołe, pełne gwaru i zabaw święta Bożego Narodzenia. Czarno ubrane postacie snuły się po ulicach pod bacznym okiem groźnie maszerujących lub biwakujących po placach wojsk rosyjskich.

Na przełomie lat 1861/2.

Przed zamkniętymi kościołami, klęczały na ulicach gromadki pobożnych. Modlitwy często przerywane były łkaniem bólu strasznego. Tłumy krążyły pod Ratuszem, przed więzieniem «Pawiakiem», koło cytadeli, gdzie setki zamkniętych czekało wyroków.

Rząd, widząc bezskuteczność represji, próbował dobroci, lecz również bezskutecznie. Ofiarę 20000 rubli na biednych Warszawy, którą ostentacyjnie cesarz przysłał, przyjęto drwinami...

Nadszedł nowy rok 1862 i wszystko w Królestwie pozostawało bez zmiany. Kościoły były wciąż zamknięte i władzom zaledwie po długich usiłowaniach

udało się uzyskać otwarcie cerkwi unickiej, synagogi chassydzkiej i kościoła luterskiego. Kapituła, aczkolwiek przepołowiona przez aresztowania, trwała mocno przy swojem. «Kościoły nie będą otwarte — mówiono — przed otrzymaniem gwarancji, że gwałtów w nich rząd się nie dopuści, a i w tym razie będą otwarte, li tylko na rozkaz kapituły, zebranej w pełnym komplecie». Stanowisko to zyskało ogólny poklask kraju, a podane przez rząd do wiadomości publicznej małoduszne zeznanie 70 letniego ks. Białobrzeskiego, który pod grozą śmierci i trapiony śledztwami wśród ciężkiej choroby, nie potrafił zachować należnej mocy charakteru, nie osłabiły bynajmniej powagi kleru wśród społeczeństwa.

Tymczasem jednak w styczniu nadeszła do Warszawy wiadomość o mianowaniu za zgodą Rzymu nowego arcybiskupa, który zobowiązał się kościoły zamknięte otworzyć, a rewolucję wypędzić ze świątyń. Arcybiskupem tym był ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, profesor Akademji Petersburskiej.

Nowy Arcybiskup.

Nowego arcypasterza nie znano w Królestwie zupełnie, wiedziano tylko to, że na metropolję wypromowali go Wielopolski i ks. Łubieński. Mówiono nawet i pisano w pismach galicyjskich, że Feliński ma utorować drogę «popu» Łubieńskiemu, inni znowu głosili o nim, jako o «drugim Siemaszce». Wszystko to razem było tem dziwniejsze, że na Litwie i Rusi nowy arcybiskup był osobistością, znaną z przeszłości nieposzlakowanie patryotycznej. Urodzony na Wołyniu w r. 1822, z ojca, którego wypadki r. 1831 zrujnowały niemal zupełnie, i matki, znanej patryotki, popularnej autorki i długoletniej wygnanki w Berezowie, Ewy z Wendorfów Felińskiej, synowiec autora «Boże coś Polskę» i wstrząsającej w swoim czasie «Barbary Radziwiłłówny», miał on najpiękniejsze tradycje rodzinne.

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński.

Sam zaś arcybiskup, przedtym, nim został księdzem, już jako szesnastoletni chłopiec, stawiał drukarnię tajną dla spisku Konarskiego, później, na emigracji był przyjacielem Słowackiego, towiańczykiem, brał udział w rewolucji 1848 r. a pod Miłosławiem zdobył bliznę zaszczytną. Rozczarowany do świata i złamany osobistymi przejściami, Feliński po powrocie do kraju przywdział suknię duchowną, stał się ulubieńcem metropolity Hołowińskiego i od szeregu lat mieszkał w Petersburgu, gdzie wyróżniał się pobożnością, działalnością społeczną i wiedzą, jako profesor Akademji duchownej. Podobno w tym czasie należał on do garstki marzycieli-katolików, którzy myśleli o nawróceniu Rosji na katolicyzm...

O tym wszystkiem mało wiedziano w Królestwie, jak nie wiedziano, czy nie chciano wiedzieć, że nowy arcybiskup przed wyjazdem stanowczo odrzucił narzucanych sobie przez cesarza osobiście oficjała i członków kapituły, oraz, że wbrew rządowi i samemu cesarzowi zapowiedział otwarcie kościołów z warunkiem dokonania obrzędu rekoncyljacji dwóch sprofanowanych.



Podług litografii Sala.

Ks. Zygmunt Szczęsny Feliński, arcybiskup warszawski.

Dla ogółu Królestwa był to jedynie dygnitarz, który ma otworzyć kościoły, zamknięte na znak demonstracji przeciwrządowej; dla episkopatu i duchowieństwa, był to przedewszystkiem «intruz», marny «profesorzyna z Petersburga, co z pominięciem zasłużonych ojczyźnie biskupów krajowych przez łaskę Moskwy włazi na metropolję».

Przyjęcie też zgotowano mu wrogie. W Warszawie nikt z kapituły nie spotkał go, a przedtem jeszcze w Częstochowie, gdzie, (jadąc przez Wrocław i Katowice) zatrzymał się na pierwszy nocleg w kraju, przesłano mu bezimienne «Powitanie»:

Witamy cię Ojcze! bez kluczy, bez krzyża:
jedne przemoc zhańbiła, a drugie złamała...

Quasi poetyczne to powitanie kończyło się wezwaniem nowego pasterza:

Więc radzimy: stań śmiało na czele męczeństwa,
Biorąc krzyż święty w ręce, bądź pewien zwycięstwa.
Lecz, jeżeli, broń Boże, krzyż Ci w ręku cięży,
Lepiej nie wchódź w mury miasta, nie plam imion męży:
Fijałkowskich, Białobrzeskich i wygnańców innych,
Przed carem potępionych, przed Bogiem niewinnych.
. . . .

Pod smutnemi też wróżbami rozpoczął nowy arcybiskup swoje rządy. W kilka dni po jego przyjeździe wywieziono do Rosji księży: Białobrzeskiego, Steckiego, Wyszyńskiego i pięciu innych. Duchowieństwo przyjęło go w Warszawie oziębłe; podczas pierwszej przemowy do ludu po otwarciu kościołów urządzono przeciw niemu wrogą manifestację, a odezwa na drugi dzień wydana głosiła: «Nie dla nas kościoły otwarte, w których czcić cara na równi z Bogiem wczoraj poseł moskiewski zalecił»!

Organizacja księża, prowadzona przez znanego nam już z zebrania październikowego Czerwieńców, ks. Mikoszewskiego, rozpowszechniła wśród ogółu ostre «Słowo Narodu Polskiego do ks. Szczęsnego Zygmunta Felińskiego». Pismo to oskarżało arcybiskupa niemal o zdradę narodu: «Otworzyłeś kościoły bez uznania krzywd, narodowi popełnionych, z naganą prawie dla tych, co je pozamykali, dalej podasz rękę przyjazną ciemiężcom narodu, którzy cię w koło otaczają». «Słowo» ostrzega wymownie nowego arcypasterza: «zanim z protekcji carskiej zostałeś Pasterzem-dyplomatą kościoła wojującego, byłeś już obywatelem Polski, którego obowiązków żaden wzgląd zniweczyć nie zdoła»... pamiętaj, że pasterza dla owczarni, a nie owczarnię dla pasterza Chrystus postanowił... Niech wyziębione serce rozgrzeje się miłością Ojczyzny, miłością ludu, z którego powstałeś! Otrząśnij się z idei ułudnych, z Petersburga przywiezionych, a ręczymy sumieniem narodu, że dojdziesz do czci tej i uwielbienia, co i twoi, najprzewielebniejszy pasterzu, poprzednicy».

«Słowo», podane biskupowi w przeddzień jebo ingresu, zrobiło na ogół przykre wrażenie, tymbardziej, że w krótce potym została wykryta tajna dru-

karnia, gdzie było ono drukowane, wraz z pismem «Sternik» i aresztowanego w drukarni urzędnika, Aleksandra Zamoyskiego, powszechnie nazwano ofiarą Felińskiego.

Mimo tak nieprzyjazne warunki, Feliński z całą energją zabrał się do pracy nad zaprowadzeniem porządku w kościele, mocno zaniedbanym wskutek ogólnej anarchji i aresztowań znacznej części kapituły. W dodatku zaś obok zatagów z ogółem, zaczęły się i niesnaski z rządem, który arcybiskupowi dawał się mocno we znaki swojimi pretensjami i szykanami. Szczególniej zaostrzył się stosunek rządu z arcybiskupem, gdy rozchwiały się rokowania rządu z papieżem o nuncjaturę w Petersburgu. W tym czasie papież odmówił potępienia ruchu polskiego, a Feliński — żądaniom zaprzestania prywatnych stosunków piśmiennych z Rzymem. Wogóle, nowy arcybiskup, będąc konsekwentnym w swych poglądach dostojnikiem kościoła katolickiego, a jednocześnie prawym patryotą, postępował zupełnie samodzielnie, nie dbając ani o zadowolenie rządu, ani o schlebianie nastrojowi ogółu polskiego. Zdaniem jego, kościół trzeba było wyzwolić zarówno z pod władzy rządu jak z pod wpływów rewolucji i do tego też dążył Feliński z całą bezwzględnością. Na każdym kroku bronił on samodzielności kościoła wobec władz rządowych, jednocześnie jednak stanowczo prześladował politykowanie księży i gromił śpiewanie hymnów patryotycznych podczas nabożeństw. Wogóle należało — zdaniem jego — zerwać z uleganiem komendzie «zauszników Garibaldiego», która pozwala «jawnym częstokroć bezbożnikom gospodarować w kościele». Co więcej, jako nieubłagany katolik, Feliński wystąpił niezwykle ostro przeciw prądowi asymilacji żydów. Doszło do tego, że ogłosił publicznie w kościołach bojkot żydów i nakazał służbie żydowskiej nie dawać rozgrzeszenia. Niepodobało się to oczywiście wszystko ogółowi, lecz jednocześnie Feliński zdobywał sobie posłuch, a poniekąd i pupularność energicznem przyprowadzeniem do porządku duchowieństwa i spraw kościelnych, mocno zaniedbanych w ciągu lat ostatnich. Wielkopostne rekolekcje, na których obok arcybiskupa przemawiali najwybitniejsi kaznodzieje polscy tego czasu jak ks. Goljan, O. Prokop, ks. Jażdzewski i w. in. cieszyły się wyjątkowym powodzeniem i wpływ kleru «ultramontańskiego», jak nazywano zwolenników przewagi katolicyzmu nad patryotyzmem w kościele, zaczął się wzmagać powoli. Sam Feliński, acz nie był krasomówcą, zbierał koło siebie całe zastępy kobiet, do których przemawiał przeważnie na temat iż «ten kraj jest najszczęśliwszy, gdzie wszyscy obywatele ożywieni są cnotą miłości Boga i bliźniego, która ich skłania do poświęcenia własnych interesów, a jak najwierniejszego pełnienia swoich obowiązków. Tam zaś — nauczał arcybiskup— gdzie chlebem powszechnim mieszkańców kraju jest bezbozność, samolubstwo i wzajemna nienawiść, gdzie słychać bluźnierstwa tylko, prze-

Polityka arcybiskupa Felińskiego.

chwałki i groźby lub krzyki nienawiści i rozpaczy, tam społeczeństwo zamiast krzepnąć i budować się, rozprzęga się tylko i w chaotyczną przechodzi ruinę[1]).

Nauki dawane na ten temat powoli wywierały swój wpływ i stopniowo koło arcybiskupa, ks. Goljana i innych «ultramontanów» grupowała się partja nabożnych katolików. Głównie zaś szły za temi hasłami kobiety, które też powoli dla odróżnienia się od ogółu i na znak protestu przeciw narzuconej żałobie, zaczęły nosić fioletowe wstęgi przy żałobnych sukniach, a nawet, młode szczególniej panny i pensjonarki — i fioletowe sukienki. «Fijołki» te zaczęły coraz liczniej zjawiać się na ulicach Warszawy i świadczyły o wzmagającej się przewadze «ultramontanizmu» nad patryotyzmem religijnym wśród pobożnych.

Niezależnie od działalności kościelnej, zdobywał sobie arcybiskup uznanie i popularność swoją filantropią oraz działalnością publiczną, szczególniej w Radzie Stanu, gdzje właśnie omawiane były projekty oczynszowania i reformy szkolnej. Kruzenstern, Hube, oraz cały szereg przeciwników Margrabiego — polaków, starali się oba te projekty obalić. W sprawie agrarnej nawet przeciwstawiano projektom Wielopolskiego, o wiele demokratyczniejszy i dalej idący program uwłaszczenia jednorazowego włościan z pomocą rządu. Program ten, opracowywany przez jednego z wyższych urzędników komisji Skarbu, Ignacego Dąbrowskiego, nie zyskał jednak większości w Radzie, głównie dzięki opozycji Wielopolskiego, który osobiście przybył z Petersburga i bronił swoich projektów.

W Radzie Stanu.

Feliński w tych wszystkich sprawach szedł ręka w rękę z Margrabią i szczególniej w sprawie rozpraw nad projektem wychowania publicznego, oddawał mu znaczne usługi jako autorytet kościelny, stojący po stronie daleko idących reform.

Nie uchroniło to wszystko jednak kraju od nowego okresu manifestacji, jakie rozpoczęły się w kwietniu i maju w kościołach.

Wśród pasyjnych nabożeństw Wielkiego tygodnia raz po raz odzywały się antyrządowe śpiewy w rodzaju «Od powietrza, głodu, ognia i niewoli wybaw nas, Panie»! — «Abyś Ojczyznę straconą powrócić nam raczył, wysłuchaj nas, Panie»! Ówdzie zaś śpiewano «Z dymem pożarów», «Boże coś Polskę», na której nutę przekładano śpiewy inne jak n. p. «Serdeczna Matko». Nie wywoływało to jednak znaczniejszych zatargów, ani z władzami, ani z konsystorzem. Na 8 kwietnia jednak odezwami zapowiedziano uroczyste modły za ofiary rzezi, na placu Zamkowym rok temu dokonanej; do Felińskiego udała się deputacja z procesją, aby osobiście celebrował egzekwie w katedrze. Arcybiskup odmówił. Nabożeństwa jednak odbyły się z wielką uroczystością, a w dwa dni później w katedrze

Manifestacje.

[1]) Pamiętniki ks. Arcybiskupa Felińskiego tom II str. 161.



J. Sobecki — Rok 1863.

MOGIŁA.

urządzono «Petersburskiemu biskupowi» burzliwą manifestację. Młodzież z hałasem zaczęła przed rozpoczęciem mowy arcybiskupa wypraszać publiczność z kościoła, oraz wszelkimi środkami przeszkadzać mowie, a gdy Feliński mimo to nie ustąpił, słynna ze swej energji w Warszawie autorka «365 obiadów» Lucyna Ćwierciakiewiczowa, rzuciła nań uroczystą klątwę «aż do czwartego pokolenia».

Za tę manifestację aresztowano 15 osób, które skazano, bądź na więzienie w fortecy, bądź «w sołdaty». Wogóle, teraz policja i władze zaczęły ścigać wszelkie manifestacje brutalnie. Do kościołów wysyłano policję i szpiclów, którzy na miejscu aresztowali śpiewających, często przerywając nawet nabożeństwo. Szczególniej mnóstwo powodów do zajść dały doroczne nieszpory majowe. Policja tłukła lampki przed obrazami i posągami na ulicach, dziesiątkami aresztowała winnych najniewinniejszej choćby demonstracji i t. d.





Humor podczas stanu wojennego. — Karykatury rewizji ulicznych.

3 maja. W rocznicę Ustawy Majowej, czerwoni urządzili szereg poważniejszych manifestacji w całym kraju. Dzień ten święcono przez nabożeństwa uroczyste, pochody uliczne i śpiewy patryotyczne. Pociągnęło to za sobą znów nowe areszty i represje, przyczem władze uciekały się w braku wykrytych winowajców, do kar najidjotyczniejszych. W Białymstoku, np., gdzie w tym dniu VII klasa gimnazjum miejscowego zakupiła nabożeństwo, wydalono ze szkoły i wywieziono pod konwojem kozackim z miasta czterech uczniów, wykazujących najlepsze postępy w naukach.

Po manifestacji majowej policyjne gwałty w kościołach stały się do niezniesienia. Policja wpadała do kościołów, biła publiczność, za sam zamiar

śpiewania... Zaczęły się bójki z policją, bicie szpiclów. Poszczególne awantury były w dodatku często inicjowane przez prowokatorów policyjnych. Aresztowanych bito bez miłosierdzia. Znienawidzony powszechnie Piłsudzki był panem zupełnym położenia i dopuszczał się niezliczonych nadużyć. Wreszcie, raz jedna z aresztowanych panienek znaleziona została w kordegardzie żołnierskiej w Ratuszu martwą i rozebraną do naga. Przepełniło to miarę okrucieństw. Oburzenie wzrosło do niebywałego napięcia i arcybiskup wystąpił energicznie w obronie kościołów. Oświadczył on wręcz Lüdersowi i Kryżanowskiemu, że o ile nie ustaną gwałty i policja nie zostanie raz nazawsze usunięta z kościołów, to on zaprotestuje w liście otwartym do pism zagranicznych i odwoła się przeciw tym bezprawiom i okrucieństwom do opinji publicznej Europy.

Gwałty policji.

Po długim namyśle i bodaj nawet skomunikowawszy się z Petersburgiem, Lüders zgodził się na usunięcie policji z kościołów na kilka dni tytułem próby i na powierzenie duchowieństwu obowiązku przykrócenia manifestacji. Arcybiskup energicznie zabrął się do pracy, wydał odezwę do ludu, którą mieli odczytać z ambon wszyscy księża i wezwał do siebie na naradę duchowieństwo z całej Warszawy. «Chwila była niezmiernie ważna — powiada w swych pamiętnikach. — Udanie się próby czyniło mię panem położenia, gdyż za jednym zamachem oczyszczałem kościół i od policji i od przewagi ulicy; lecz doznany zato zawód byłby tryumfem władzy, która na podstawie wypróbowanej już niemocy duchowieństwa w utrzymaniu porządku w czasie nabożeństwa, tem zuchwalej gospodarowałaby po kościołach».[1])

Wystąpienie Felińskiego.

Stanowisko arcybiskupa było tym cięższe i kłopotliwsze, że władze bynajmniej nie zdradzały dobrej woli w dopomaganiu mu. Żądany przez Felińskiego termin tygodniowy skróciły one bez jego wiedzy do dni dwóch: soboty i niedzieli 17 i 18 maja. Ogłoszenie urzędowe o całej umowie zredagowano w tonie wręcz drażniącym... Mimo to, Arcybiskup działał energicznie i umiejętnie. Do zgromadzonego w sobotę 17 maja w ogromnej liczbie u siebie w pałacu duchowieństwa warszawskiego przemówił serdecznie, przedstawiając doniosłość chwili. «Wzywam was, bracia, nie w imię rządu, lub jakiegobądź politycznego stronnictwa, lecz w imię niezależności kościoła, który swój przewodniczący pasterski charakter koniecznie zachować powinien — i w imię duchownego pożytku wiernych, dla których świątynia winna pozostać miejscem modlitwy, religijnej nauki i sakramentalnego posiłku, a nie areną politycznych namiętności... Dopomóżcie mi dziś do przywrócenia i ustalenia w naszej własnej dziedzinie czysto duchownej juryzdykcji, tak, iżby odtąd kapłan, a nie

[1]) Pamiętniki str. 177.

kto inny, był jedynym i zupełnym gospodarzem w kościele... objaśnijcie ludowi konieczność zaniechania śpiewów we własnym naszym katolickim i narodowym interesie, a nie wątpię, że was usłuchają i udarują kościół spokojem, a własne rodziny bezpieczeństwem»...

Mowa arcypasterza sprawiła głębokie wrażenie. Próbował przeciw niej oponować kilkakrotnie już przez nas spotykany ks. Mikoszewski: «Jakto, Pasterzu, więc gdy lud ten nic już nie ma na swą pociechę, prócz łzawej modlitwy, którą szle przed tron Przedwiecznego, ufny, że choć w niebie znajdzie współczucie — ty, Pasterzu, chcesz zamknąć usta temu ludowi i wtłoczyć w zbolałą pierś jego ten straszny okrzyk rozpaczy, choćby serce jego pęknąć miało?» Nikt jednak z innych księży nie poparł oponenta. Zgromiony też w dodatku przez arcybiskupa, gdyż niedawno sam, będąc aresztowanym za śpiewanie pieśni w administrowanym przezeń kościele, dał słowo policmajstrowi, że śpiewy ustaną, wskutek czego odzyskał wolność i śpiewy przykrócił, ks. Mikoszewski opuścił zebranie, poczem duchowieństwo odezwę arcybiskupa przyjęło.[1])



Grupa uczniów szkoły wojskowej w Cuneo z jenerałem Wysockim.

Agitacja duchowieństwa wraz z ogólnym zmęczeniem już publiczności nieustannymi śpiewami i manifestacjami kościelnymi, zrobiło swoje. «Tak zakończyły się owe manifestacje religijne, co tak długo główny charakter ruchu stanowiły, przekształcając świątynie w polityczne zbiegowiska», powiada Feliński w pamiętnikach. Odtąd kościoły wróciły do normalnego stanu i policja nie miała już w nich nic do czynienia. Konsystorz i seminarjum Warszawskie, arcybiskup stopniowo przekształcił na całkowicie «ultramontańskie», osadziwszy w nich wybitnych księży, jak Dunajewski z Krakowa, Jażdżewski z Poznania, Domagalski, Goljan, Weloński, Polkowski, Popiel i wielu innych. Dunajewski i Popiel mieli następnie zająć Katedry arcybiskupie w dwóch zaborach, inni, otaczający Felińskiego księża, również zaznaczyli się wybitnie w dziejach kościoła i polskiego katolicyzmu.

Demonstracje w kościołach ustają.

Zakończył się więc w ten sposób okres najdziwaczniejszego w dziejach sojuszu rewolucji z kościołem katolickim, będącym zawsze i wszędzie stróżem

[1]) Pamiętniki ks. Arcybiskupa Felińskiego.

prawa i porządku społecznego. Był ten sojusz możliwym też jedynie w tak strasznie anormalnych warunkach, jakie wówczas u nas panowały, stając się poniekąd logicznym wynikiem dzikiej i niszczycielskiej polityki rosyjskiej w ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Jeżeli jednak «ultramontanizm» zawrócił kościół polski za ślizkiej pochyłości, na jaką wszedł, stając się terenem działalności «zauszników Garibaldiego», to jednak zdołał to uczynić dopiero wtedy, gdy już rewolucja wyzyskała kościół całkowicie dla swoich celów. Dzięki manifestacjom kościelnym poruszyły się w całym kraju żywioły, do których inaczej głos patryotów, do walki o Polskę nawołujący, nie doszedłby nigdy... Z jękiem dzwonów kościelnych, na skrzydłach pieśni nabożnych idea patryotyczna płynęła z Warszawy do najdalszych zakątków kraju. Wszędzie serca biły jednako wśród śpiżowej melodji «Z dymem pożarów», wszędzie dusze drgały na łzawe dźwięki kornego błagania «Boże coś Polskę», a nastrój ogółu często przechodził w ekstazę i żądzę poświęcenia się dla cierpiącej Matki Ojczyzny... «Myśmy krwi tyle wylali, że nią zmyto Ojców grzechy», szło z serc narodu ku stropom niebiosów, a jednocześnie serca te drgały żądzą czynu... Zbliżały się też chwile, kiedy ogół innych wrażeń, innych czynów zapragnie, a wiele objawów wybitnie świadczyło o zbliżającej się burzy.

Znaczenie manifestacji kościelnych.

Idea powstania zbrojnego, po ogłoszeniu stanu wojennego i wśród dragonad moskiewskich, stała się powszechną dążnością w obozie patryotycznym. Hasło: «Za wiarę i ojczyznę!» stanęło na miejscu dawnej idei rewolucji moralnej w programach wszystkich kraj miłujących z wyjątkiem garstki przyjaciół Margrabiego...

Z zagranicy nadchodziły wieści o wspaniałym rozkwicie szkoły podchorążych w Genui, a później w Cuneo, gdzie koło 160 młodzieży z zaboru rosyjskiego ćwiczyło się na oficerów przyszłego powstania. Wskutek starań oraz intryg jednostek z obozu umiarkowanego, Mierosławskiego na dyrektorstwie szkoły, zastąpił jen. Wysocki, nie mniej szkoła była ośrodkiem prądów skrajnie rewolucyjnych. Jechała tam masowo młodzież ze wszystkich stron, a na instruktorów ruszyło, porzuciwszy szeregi rosyjskie, sporo oficerów wybitnych, jak Zygmunt Chmieleński, brat czerwieńca Ignacego, założyciela Komitetu Miejskiego, Zygmunt Padlewski, zdolny i sympatyczny oficer gwardji, Paweł Suzin, Kosiński i bardzo wielu innych.

Szkoła podchorążych w Cuneo.

W kraju też działy się dziwne rzeczy... W tych czasach gdy milkły w kościołach warszawskich ostatnie akordy hymnów patryotycznych, Lüders słał do Peterburga depeszę o licznych aresztowaniach wśród oficerów i żołnierzy w Królestwie; jednocześnie zaś do Warszawy przyszła wiadomość

o fakcie niesłychanym dotąd. W Moroczynie w Lubelskiem, podczas aresztowania stawiono zbrojny opór, przyczem od kul rewolwerowych legli kapitan i podoficer żandarmerji, podpułkownik zaś żandarmski został ciężko raniony. Sprawca strzałów sam odebrał sobie życie... Słowem, widocznem było, że w tymże samym czasie, kiedy znikły z ulic konfederatki i orzełki, kiedy w kościołach na rozkaz władzy duchownej znikły hymny patryotyczne, a więzienia, przepełnione aresztantami patryotami, zdawały się zawrzeć w swych murach całą rewolucję polską i kiedy stan wojenny dusił wszelką myśl i czyn na powierzchni życia narodowego, gdzieś tam hen w podziemiach Polski kuto broń dla pizyszłego ruchu... Przypatrzmyż się tej kuźni...

Zrewoltowanie kraju





IV.

W PODZIEMIACH POLSKI I NA WYŻYNACH CARATU.

Narody wolne nie znają związków tajnych we właściwem znaczeniu słowa. To jest klątwa narodów ujarzmionych. To jest trucizna, którą pędem samozachowawczym nieci z siebie samorzutnie ustrój narodowy, toczony chorobą niewoli.

Stąd sąd jedynie sprawiedliwy o związkach tajnych. Bywają one wynoszone w czambuł, jako objaw cnoty najwyższej i wyłączna droga zbawienia. Bywają potępiane w powszechności, jako owoc śmiertelnego grzechu i niechybna droga zguby. Nie są jednem, ani drugiem. Są wynikiem i symptomatem wraz nieuniknionym i niezdrowym pewnych warunków przymusowych a ujemnych. Są wśród takich warunków złem koniecznem, czemś nieraz absolutnie koniecznem, czemś — zawsze bardzo złem.

Szymon Askenazy «Łukasiński I, str. 183».

«Zachód pozwolił na rozbiór Polski, musi więc służyć mocniejszemu; Europa zaniedbała mieć z Polaków sprzymierzeńców, będzie więc miała z wcielonych w Słowiańszczyznę — panów».

St. Staszyc do kasztelana Koźmiana.



Ogłoszenie stanu wojennego i wydanie kraju całego na łup samowoli wszelkiego rodzaju komendantów wojennych, postawiło kwestję polsko-rosyjską na ostrzu noża. Z jednej strony znikły wszelkie nawet pozory legalności w postępowaniu rządu, z drugiej zaś — tenże rząd zupełnie jawnie głosił wcielenie Królestwa do Rosji i zrusyfikowanie narodu za jedyny swój program polityczny. Społeczeń-

stwo polskie musiało się bronić, musiało skupiać swoje siły, organizować opinję publiczną... Obrona jednak była buntem, wszelkie zrzeszanie się — konspiracją. Konspiracja też stała się jedyną możliwą formą życia polityczego, nieubłagana walka z Rosją — jedynym logicznym programem polityki narodowej.

Wśród całej masy kół, kółek, zrzeszeń i t. d. na czoło ówczesnych żywiołów patryotycznych wysunęły się dwie biegunowo sobie przeciwne organizacje: partja Białych i komitet Miejski.

Organizacja szlachecka.

Partją Białych można przyrównać do dawnych naszych konfederacji szlacheckich. Jak ongi tłumy szlacheckie wiązały się pod kierunkiem wybranej wolnymi głosami braci szlacheckiej Generalności, tak i dziś szlachta 8 województw Królestwa szła karnie pod wodzą Dyrekcji, będącej jakby reprezentacją kraju. Już w styczniu 1862 r. niemal $1^1/_2$ miljona zł. p., złożonych przez województwa i mieszczaństwo warszawskie, leżało w kasie Dyrekcji, a sieć organizacji powoli rozciągała się na wszystkie ziemie dawniej Rzeczpospolitej. Zawiązano stosunki z wybitniejszymi działaczami na Litwie; Ukrainę organizowali w duchu programu Białych obywatele tamtejsi: Horwatt i hr. Branicki; Podole — późniejszy założyciel kursów dla kobiet w Krakowie Dr. Adryan Baraniecki. Młodzież kijowska, mimo całą krańcowość swoich poglądów, zawiązała z Dyrekcją stosunki i poniekąd uznawała w niej reprezentację kraju. Ciężko szło organizowanie szlachty na Wołyniu; tu bowiem po wywiezieniu marszałka Mikulicza do Orenburga — trwożliwa i przesadna lojalność zapanowała powszechnie.

Za granicą, biali mogli się pochwalić pozyskaniem sił pierwszorzędnych w Zaborach pruskim i austrjackim. Program ich w Poznańskiem przyjęli i z ich poniekąd ramienia działać poczęli między innymi najbardziej w kraju popularny poseł pleszewski Władysław Niegolewski, oraz energiczny weteran z 1848 roku, Aleksander Guttry. W Galicji pozyskana została dla ich programu patryotyczna prasa z wpływowym «Czasem» na czele. Mniej szczęśliwie powiodło się Białym na emigracji, gdzie rokowania z Hotel Lambert i «Biurem Polskiem» do żadnego nie doprowadziły na razie rezultatu.

Głównym więc terenem działalności tej, swego rodzaju konfederacji tajnej, za jaką uważać należy organizację Białych, było Królestwo Polskie. Tu była ona z małą stosunkowo domieszką bogatego mieszczaństwa organizacją czysto szlachecką. Co sześć tygodni delegaci szlachty wszystkich województw oraz zastępcy ich zjeżdżali się na narady, formując «koło wojewódzkie». Koło wraz z Dyrekcją omawiało sprawy bieżące, rozstrzygało nadarzające się wątpliwości i było jakby sejmem prawodawczym organizacji. Dyrekcja była znów władzą wykonawczą tego sejmu konfederackiego. Prócz tych zwyczajnych zebrań, koło było zwoływane w wypadkach nadzwyczajnych przez Dyrekcję

z jej inicjatywy lub też z inicjatywy przynajmniej trzech województw. Biurem pośredniczącym Dyrekcji z organizacją była najczęściej redakcja «Gazety Polskiej», dawniej «Codziennej», gdzie pracował stale jeden z najczynniejszych ludzi stronnictwa, znany nam już Karol Ruprecht. «Gazeta Polska» też była jakby legalnym organem stronnictwa, popularyzującym w ramach cenzuralnych program jego, oraz odpowiednio urabiającym opinję publiczną.

Program ten pozostawał niezmiennym od chwili zorganizowania się stronnictwa. Jasno określonych i streszczonych postulatów program ten nie zawierał, lecz dawał raczej metodę postępowania w życiu publicznem i narodowem. Główne zasady programu streścił w sposób zresztą dość mglisty Ruprecht, a Dyrekcja po odpowiedniem przedyskutowaniu ogłosiła je w broszurze, podpisanej przez Stanisława Kazimierza Gromadę (pseudonim Ruprechta) i zatytułowanej «Zadania obecnej chwili».



Aleksander Guttry.

Pierwszem zadaniem polityki stronnictwa było pochwycenie dyktatury nad całokształtem życia narodowego Polski. W myśl tego biali opanowali Rady miejskie i powiatowe, władze Towarz. Kredytowego Ziemskiego, jako stowarzyszenia, jednoczącego ziemiaństwo całego kraju, a na widoku mieli opanowanie również wszystkich urzędów i stanowisk z Radą Stanu i Dyrektorstwami Komisji Rządowych. W ten sposób cały rząd kraju, począwszy od gmin wiejskich, a kończąc na najwyższych szczeblach drabiny administracyjnej i samorządowej, znajdowałby się w rękach stronnictwa. Dalej miało pójść przeprowadzenie różnymi sposobami w drodze prawodawczej odsługiwanie wojska przez rekrutów z Królestwa w kraju; wówczas byłoby można mieć i ewentualny wpływ na wojsko. Nie poprzestając na opanowaniu machiny rządowej i autonomicznej, biali dążyli do uzyskania kierownictwa i nad wszelkimi przejawami życia publicznego, zarówno w instytucjach jawnych jak i tajnych. W tym celu konfederacja ta patronowała wszelkiej działalności ekonomicznej, oświatowej, rozciągnęła baczną opiekę nad wspomnianą wyżej tajną organizacją szkolnictwa ludowego Gzowskiego, Krajewskiego i Żulińskiego i innych, i wreszcie spróbowała pod swój wpływ zagarnąć wszystkie bez wyjątku koła i organizacje spiskowe. Tu jednak spotkała się z poważnym przeciwnikiem.

Przeciwwagą Dyrekcji, stojącej na czele zorganizowanych w karne stronnictwo zamożnych warstw narodu, był Komitet Miejski reprezentujący żywioły rewolucyjne, skupione dorywczo w «Kole» miejskim, nie reprezentującym nikogo formalnie, a jednak znajdującym posłuch w tłumach inteligencji, rzemieślników, kupców i robotników miejskich. Była to, jak gdyby reprezentacja poniekąd — w przeciwieństwie do legalnie obranej przez szlachtę całego kraju — samozwańcza rewolucyjnych żywiołów inteligienckich drobnomieszczańskich i robotniczych. Żywioły te nie tworzyły zwartej masy, nie były stronnictwem. Skupiające się dorywczo w razie manifestacji jakiejś, rozchodziły się one bezpośrednio po niej i rozpraszały na masę obcych sobie zupełnie jednostek. Niewielka część tylko ich brała udział w organizacji dziesiętnej, którą przeprowadzali poszczególni członkowie «Koła», a systematycznie ze swej strony rozwijała organizacja «Komitetu Akademickiego», Daniłowskiego. Po za tem między Dyrekcją a Komitetem Miejskim, tymi, jakby biegunami obozu patryotycznego, snuło się całe mnóstwo organizacyjek i kół, w różny sposób czerwonych lub białych.

Organizacja rewolucyjna.

Zasadniczo różniły się «Koło» i stronnictwo Białe w swej ideologji. Biali mieli, jak widzieliśmy, przedewszystkiem na celu stworzenie systematycznie prowadzonej i gruntownie obmyślanej polskiej polityki narodowej. Przyszłe powstanie zbrojne miało być jednym z przejawów tej polityki i nosić charakter wojny polsko-rosyjskiej. Niemniej było ono w pojęciach białych i w programie ich stronnictwa — ostatecznością, której uniknąć byłoby pożądane. Do wybuchu zaś tej wojny program nakazywał konsekwentne wyzyskiwanie wszelkich ustępstw rządu i zdobywanie reform.

Zdaniem zaś polityków, skupionych koło Komitetu Miejskiego, sprawa polska mogła być rozwiązana jedynie przez rewolucję, wybuchłą przy pierwszej sposobności i pociągającą za sobą ogólne powstanie w kraju. Przygotowanie rewolucji mogło być jedyną taktyką; układy z najazdem — zdaniem ich — musiały być potępione, jako zdrada Ojczyzny, wszelkie reformy — odrzucone, jako opóźniające chwilę walki ostatecznej. W chwili, gdy grunt formalnie drżał pod stopami, gdy Rosja wytężała wszelkie siły dla ostatecznego zgnębienia narodu, sama jednocześnie przechodząc osłabiający ją kryzys wewnętrzny, oportunistyczna polityka Dyrekcji, odkładająca rozprawę zbrojną z najazdem do chwili całkowitego zorganizowania narodu i opanowania polityki i życia narodowego, wydawała się «Kołu» nielogiczną i wręcz szkodliwą. Tradycje 1794 i 1830 roku wskazywały, że punktem wyjścia powstania musiały być spiski w stolicy, wywołujące tam wybuch. Za stolicą dopiero szedł kraj cały. Organizacja też rewolucjonistów w przeciwieństwie do solidnej lecz ciężkiej machiny Białych, była bardzo luźna i polegała raczej na zespole ludzi, ożywionych ideą rewolucyjną i w tym duchu oddziaływujących na luźne grupy

ludności, niż na ujęciu w ściśle określone formy, podlegające regulaminem i ustawom, karnych jednostek, ulegających ogólnej komendzie.

Osobistości w obozie rewolucyjnym.

Mylnie też, dzięki lekkomyślności i partyjności historyków-publicystów ostatniego powstania, urobiła się opinja o czerwieńcach, jako o niedowarzonych półgłówkach, szaleńcach, wykolejonych jednostkach, niedouczkach, słowem, typowych «katylinarnych egzystencjach». Dość przyjrzeć się bacznie osobistemu składowi «Koła», ażeby przekonać się o wielkiej niesprawiedliwości takiego sądu. Byli tam ludzie wybitni, nietylko charakterem lub zdolnościami, lecz i stanowiskiem społecznem, jak choćby, jak np. naczelny inżynier kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, twórca «Dziennika Politechnicznego» i pierwszych zrzeszeń fachowców polaków, Witold Marczewski; dyrektor Towarzystwa Żeglugi Parowej, Leon Królikowski; zdolny i wybitny nauczyciel gimnazjalny starszy brat zmarłego niedawno Bolesława Prusa — Leon Głowacki, poeci niepośledniej miary, Apollo Korzeniowski lub Leonard Sowiński, czy Józef Narzymski, mogli słowem, owi «niedowarzeni» czerwieńcy być ozdobą każdego zrzeszenia. Sam nawet Ignacy Chmieleński, aczkolwiek miernota umysłowa i jednostka grubo nieetyczna w życiu prywatnem, swoją żelazną energją, zapałem rewolucyjnym i zmysłem organizacyjnym wybitnie wyróżniał się wśród rozpoetyzowanego pokolenia ówczesnego. Najwybitniejszą zresztą postacią w obozie rewolucyjnym stał się przybyły w lutym na stanowisko adjutanta VI dywizji, po chlubnem ukończeniu petersburskiej Akademji generalnego sztabu, znany nam już z kół Petersburskich, kapitan Jarosław Dąbrowski.



Ignacy Chmieleński.

Gruntownie wykształcony wojskowo i obdarzony wybitnemi zdolnościami w tym kierunku, które wykazał, niestety, później na obczyźnie, jako pisarz wojskowy i wódz naczelny Komuny Paryskiej, ozdobiony krzyżem za waleczność w walkach partyzanckich na Kaukazie, zasłużony spiskowiec z «Młodej Rosji» i polskich kół petersburskich, krańcowy socjalista z przekonań, Dąbrowski, zaraz po wstąpieniu do «Koła», dostał się do Komitetu Miejskiego i wywierając wpływ decydujący, zaczął uchodzić za wodza przyszłej rewolucji, wyciskając jednocześnie wybitne piętno swojej bogatej indywidualności na pracach spiskowych.

Pomiędzy Dyrekcją a Komitetem istniała, jak mówiliśmy — cała masa pośrednich organizacji tajnych: kół, kółek i stowarzyszeń różnej trwałości i charakteru. Poważniejsze grupy zbierały się koło organów prasy tajnej, między którymi zawsze górowała «Strażnica», redagowana przez znanego nam już Agatona Gillera. Najpoważniejszemi z tych organizacji pośrednich były: działająca wspólnie z grupami, kierowanemi przez «Koło», organizacja księżowska, dobrze nam znana z poprzedniego rozdziału i niemniej znany spisek studencko-rzemieślniczy, zostający pod wpływem Białych, a utworzony przez «Komitet Akademicki.

Zasady tych wszystkich grup były mniej więcej zbliżone do siebie. Ostatecznym celem każdej z nich było powstanie zbrojne i odbudowanie Polski w granicach przedrozbiorowych. «Zbrojne powstanie — pisała «Strażnica» — jako ostateczna z najazdem rozprawa, prędzej czy później koniecznie wybuchnąć musi i wymaga ono dobrego przygotowania, wielkiej siły, większej rozwagi, a najwięcej odwagi i dlatego też, gdy nagromadzi się tak znaczna ilość materjałów palnych, że najmniejsza iskierka powszechnym je ogarnie płomieniem, powstanie kończy się zwycięstwem t. j. gdy nie naznacza się z góry dnia wystąpienia, ale gdy ono jest następstwem rewolucyjnych działań, które siłę powstania wyrabiają, a jego potrzebę uobecniają w myśli, sercu i położeniu, jeżeli nie każdego, to przynajmniej większości mieszkańców kraju... Umiejmyż czekać cierpliwie, aby nie zastały nas nieprzygotowanych wypadki w Europie, sprzyjające naszej sprawie, ale też zarazem umiejmy powstrzymać niecierpliwość i nie wystąpić przedwcześnie, gdyż wystąpienie podobne zakończyłoby się klęską, a to tem jeszcze zgubniejszą, że moglibyśmy być omdleni, bez siły i pozostać bezczynni, gdy burzliwe chmury zaciągną nad całym horyzontem Europy, lub też gdy Rosjanie zaczną dopominać się o należne im prawa.

Idee i hasła Czerwonych.

Zdawałoby się więc, że grupa «Strażnicy» bardziej zbliżała się ku programowi Dyrekcji. Tak też było w istocie, oba odłamy patryotyczne różniły się jednak zupełnie w poglądach na reformy, jakie przynosiła ze sobą polityka Wielopolskiego, oraz na politykę oportunistyczną w instytucjach samorządowych.

«Z moskiewskim najazdem niema pojednania, — czytamy w tejże «Strażnicy» w rocznicę rzezi na Placu Zamkowym 8 kwietnia, — bo nie może go być z krzywdzicielami prawdy i sprawiedliwości, z mordercami i zbójcami narodów. Walka więc, walka aż do zwycięstwa! W jakikolwiek sposób walka ta nadal odbywać się będzie, czy to manifestacją czy podkopywaniem siły niegodziwych rządów, czy pracą nad wzmocnieniem narodu przez oświatę, uobywatelenie ludu i poprawę jego bytu, czy wreszcie zbrojnem wystąpieniem, unikać jej nie możemy, a wytrwać do końca musimy. «Walka więc jest naszem zadaniem, walka nieuniknioną koniecznością, ktoby się od niej chciał wyłamywać, nie

godzien imienia Polaka, nie godzien imienia syna świętej i cierpiącej Ojczyzny naszej!» O wiele wyraźniej o stosunku do «koncesji» pisała «Pobudka» w marcu 1862 r. «Wiemy dobrze, iż na dnie każdej niby łaski, niesionej nam przez podłe zbiry lub nikczemne renegaty, leży trucizna moralna, którą chcianoby skwasić w sercach naszych wszelkie szlachetne uczucia i uśpić czujność narodu. Ale mylą się nieprzyjaciele, bo naród ciągle stoi na straży sumienia swego i nie da się obałamucić, pozorami żadnych carskich łask czy obietnic; lecz, mając ciągle swój święty i jedyny cel przed oczami, z siłą i wiarą w siebie będzie postępował po raz obranej drodze, na której żelazna wytrwałość nasza podkopie słabnące siły Moskwy, a odwaga zapewni nam zwycięstwo». Podkreślić należy jednak, że wszystkie te grupy patryotyczne, przyjąwszy hasło uwłaszczenia włościan, oraz wyznając zasady radykalizmu demokratycznego, jak ognia, zarzekały się charakteru rewolucji socjalnej, którą otwarcie głosiło «Koło» i kierujący niem Komitet Miejski. «Tak, przez Boga żywego — pisał «Szczerbiec» — Równi i jedni jesteśmy, bośmy sto razy na polach bitew i torturach krew naszą zmieszali... Kto z nas dąży do wstrząśnień i przewrotów społecznych? Kto marzy o gilotynie dla zniwelowania społecznych nierówności i kiedy na głowie Polaka miast konfederatki, lub kościuszkowskiej rogatywki ukazała się czapka frygijska? Czy walka o swobodę i niepodległość jest socjalną rewolucją?» Z pomiędzy prasy tajnej jeden tylko «Głos z Warszawy», redagowany przez członka Komitetu Miejskiego St. Matuszewicza, otwarcie głosił zasady rewolucyjne: sojusz z rewolucją Zachodu, gwałtowne środki przeciw moskalom i szlachcie, uwłaszczenie chłopa, jednoczesne z wybuchem powstania i t. d.



Jarosław Dąbrowski.

Dwie wspomniane dawniej organizacje: księżowska i «Komitet Akademicki» wyróżniały się energiczną swą działalności wśród ogółu.

Komitet Akademicki

W początkach 1862 r. organizacja, kierowana przez Komitet Akademicki, liczyła koło 2000 członków, podzielonych na dziesiątki i setki, oraz uważających się za żołnierzy przyszłego powstania. Poza założycielem, a właściwie reformatorem Komitetu i całej wogóle organizacji, Daniłowskim, wybitniejszymi członkami Komitetu byli kijowiacy, Kamiński i Matuszewski, warszawiak — przyjaciel Daniłowskiego, Zdzisław

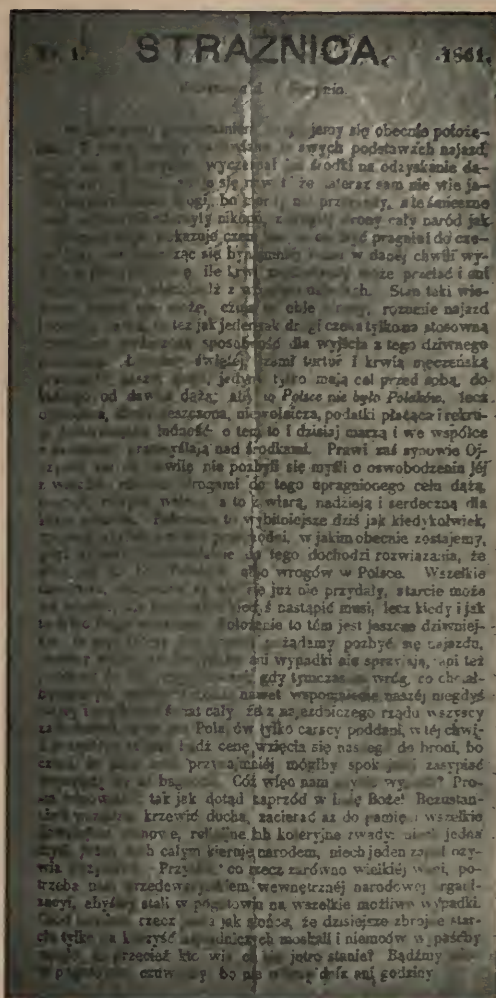
Janczewski, Unszlicht i paru innych. Wszyscy, wstępujący do organizacji, wykonywali przysięgę na wierność Ojczyźnie, a podczas pobytu opłacali tygodniowo złotówkę składki. Organizacja posiadała skład broni, drukareńkę na której odbijano odezwy i organ towarzystwa «Sternik», szereg mieszkań, w których odbywały się zebrania i przyjmowano przysięgę, a co najważniejsze składała się w ogromnej większości z młodzieży rzemieślniczej, oraz miała wielki mir wśród drobnomieszczaństwa warszawskiego. Dość powiedzieć, że większość z mieszkań konspiracyjnych, wykrytych przez policję, były to mieszkania rzemieślników, solidnych majstrów (stolarze: Czyżewski, Grudziński, Mikuszewski, szewcy: Lieseman, Dąbrowski). Stopniowo zawiązano stosunki z klasztorami i tam też odbierano od nowowstępujących przysięgę. Będąc stale pod wpływem stronnictwa Białych, Komitet Akademicki szedł jednak o wiele bardziej na lewo. Kunktatorska polityka Dyrekcji i jej odkładanie powstania na dłuższy okres czasu niecierpliwiły młodzież, stopniowo tez upadł zupełnie wpływ Karola Majewskiego, reprezentanta młodzieży w Dyrekcji natomiast dzięki osobistym stosunkom Daniłowskiego z Matuszewiczem i drugim wybitnym członkiem «Koła» — Koskowskim doszło do połączenia się obu organizacji i Akademickiej i Miejskiej.

Jarosław Dąbrowski, wszedłszy do Komitetu Miejskiego, bardzo szybko zapanował nad Chmieleńskim, jak i nad innymi, stając się prawdziwym przywódzcą całej organizacji rewolucyjnej. Prace też zarówno Koła, jak i Komitetu, obecnie już jawnie przed Kołem działającego i nawet opatrującego odezwy i komunikaty własną pieczęcią, tworzącą hieroglif z połączonych razem liter C. D. M. (Chmieleński, Dąbrowski, Matuszewicz), poszły w praktycznym kierunku. Zawiązane zostały stosunki z kołami i rozmaitemi kółkami, zbliżono się do spiskujących w armji oficerów i wreszcie postanowiono wcielić do organizacji miejskiej najpotężniejszy ze związków ówczesnych — organizację Komitetu Akademickiego.

Układy szły dość opornie. Komitet Akademicki, powiększony obecnie do liczby 7 członków i rozporządzający całym zastępem sprzysiężonych, nie rad był zupełnemu unicestwieniu swej powagi i roztopieniu się w ogólnej organizacji. Na początek więc spójnia ta wyraziła się w ten sposób, że Komitet Akademicki wydelegował Daniłowskiego do Komitetu Miejskiego, a Kamińskiego i Janczewskiego do «Koła». Stopniowo jednak, dzięki głównie energji Dąbrowskiego, taktowi Marczewskiego i patryotycznym pełnym poświęcenia staraniom Daniłowskiego i braci Frankowskich, nastąpiło połączenie zupełne. Cała organizacja akademicka wstąpiła w szeregi organizacji miejskiej, zarówno «Koło», jak Komitet Akademicki» zostały rozwiązane, a nad całą organizacją miejską stanął Komitet Miejski, do którego weszli: Chmieleński, Dąbrowski, Daniłowski, Marczewski i Matuszewicz.

Dąbrowski zaraz zajął się zreorganizowaniem spisku, organizację zatrzymał dziesiętną, z dziesiętnikami, setnikami i tysiącznikami. Miasto zaś Warszawę podzielił na cztery wydziały, których naczelnicy — wydziałowi — byli łącznikiem pomiędzy organizacją a komitetem. W tym celu jeden z członków komitetu z tytułem Naczelnika miasta Warszawy był znany wszystkim czterem wydziałowym, każdy zaś z wydziałowych miał pod sobą 3 okręgowych, komunikujących się bezpośrednio z tysiącznikami. Organizacje prowincjonalne, organizowane również systemem dziesiątkowym i setkowym, porozumiewały się z komitetem, a przezeń i z organizacją miejską za pośrednictwem komisarzy komitetowych, tworzących samoistną organizację prowincjonalną. Po połączeniu się organizacji miejskiej i akademickiej spisek liczył koło 7000 członków z czego 2500 w samej Warszawie, gdzie połączenie organizacji dziesiętnej z podziałem terytorjum miasta na 12 okręgów, dało możność rozciągnięcia sieci spiskowej na całe miasto.

Organizacja miejska.


STRAŻNICA. 1861.

...jemy się obecnie położe-... swych podstawach najazd, ... wyczerpał ... środki na odzyskanie da-... że teraz sam nie wie ja-... bo ... przeszłości, a te śmiecie ... nikogo, ... cały naród jak ... pragnął do cze-... w danej chwili wy-... ile krwi ... może przelać i ... Stan taki wie-... czuje ... rozumie najazd ... też jak jeden ... stosowną ... sposobność dla wyjścia z tego dziwnego ... świętej ... i krwią męczeńską ... jedyny tylko mają cel przed sobą, do-... od dawna dążą: aby w Polsce nie było Polaków, lecz ... niewolnicza, podatki płacąca i rekru-... o tem to i dzisiaj marzą i we wspólce ... nad środkami. Prawi zaś synowie Oj-... nie pozbyli się myśli o oswobodzeniu jej ... do tego upragnionego celu dążą, ... a to z wiarą, nadzieją i serdeczną dla ... wybitniejsze dziś jak kiedykolwiek, ... w jakim obecnie zostajemy, ... do tego dochodzi rozwiązania, że ... wrogów w Polsce. Wszelkie ... już nie przydały, starcie może ... nastąpić musi, lecz kiedy i jak ... położenie to tém jest jeszcze dziwniej-... żądamy pozbyć się najazdu, ... ani wypadki nie sprawiają, ani też ... gdy tymczasem wróg, co ... nawet wspomnienie naszéj niegdyś ... cały ... rządu wszyscy ... tylko carscy poddani, w téj chwi-... cenę wzięcia się nas ... do broni, bo ... mógłby spok... zasypiać ... Cóż więc nam ... Pro-... tak jak dotąd naprzód w imię Boże! Bezustan-... krzewić ducha, zacierać aż do pamięci wszelkie ... religijne lub koteryjne zwady ... jedna ... całym kierują narodem, niech jeden ... Przy... co rzecz zarówno wielkiéj ... po-trzeba ... przedewszystkiem wewnętrznéj narodowéj organi-zacyi, abyśmy stali w pogotowiu na wszelkie możliwe wypadki. ... rzecz ... jak gońca, że dzisiejsze zbrojne star-cia tylko ... mosklali i niemców ... przecież kto wie ... jutro stanie? Bądźmy ... bo nie ... dnia ani godziny

Fascimile 1-go Nr. «Strażnicy».

Porządkując w ten sposób organizację, Dąbrowski, pierwszy naczelnik miasta, uznawał jednocześnie, że dalsze jej rozszerzanie może stać się niebezpiecznem, ze względów konspiracyjnych i nawet moralnych.

Plany Jarosława Dąbrowskiego.

Nie wierzył on w możliwość ujęcia mas w karby spisku i wszelkie tego rodzaju prace i programy, propagowane przez różne «Strażnice», «Pobudki», uważał wręcz za utopję. Główną za to uwagę zwrócił on na udoskonalenie techniki spiskowej, sprężystość organizacji i jej gotowość bojową. W przeciwieństwie do Białych i większości kół Czerwonych,

Dąbrowski uznawał możliwie szybki termin wybuchu rewolucji za jedynie dogodny. Zadaniem więc spiskowej organizacji było rewolucję tę wywołać, zadać rządowi możliwie dotkliwy i skuteczny cios w Warszawie, a kraj potem, według wiary Dąbrowskiego, powstanie żywiołowo. Chwila ówczesna wydawała się Dąbrowskiemu bardzo dla powstania odpowiednią. Ogół ludności miejskiej, żywiołu przedewszystkim rewolucyjnego, był rożdrażniony do ostateczności gwałtami stanu wojennego i podniecony długotrwałym okresem manifestacji, lud wiejski, — chłopi, poruszeni zamieszkami agrarnemi, miał pójść za rządem rewolucyjnym, gdy ten nada mu ziemię na własność. W Rosji wrzało: począwszy od zaburzeń studenckich jesienią 1861 r. Petersburg był widownią ciągłych manifestacji; zaburzenia chłopskie trwały, ogół inteligencji domagał się konstytucji, a pisma tajne «Ziemla i Wola», «Wielikoros» i popularny niezwykle «Kołokoł», wręcz głosiły konieczność rewolucji i oddzielenia Polski od Rosji. Armja była w zupełnym rozstroju, spiski szerzyły się wśród oficerów. Jeden z takich spisków oficerskich zawiązał się wśród wojsk, konsystujących w Królestwie, i właśnie z jego pomocą, Dąbrowski spodziewał się dokonać zdobycia broni w arsenałach i wytworzenia zamieszania w armji w pierwszych chwilach po wybuchu rewolucji w Warszawie i powstania w kraju.

Nastrój opinji w Europie dawał Dąbrowskiemu nadzieję interwencji europejskiej, tymbardziej, że był to właśnie okres wzmożonej agitacji rewolucyjnej w wielu krajach.

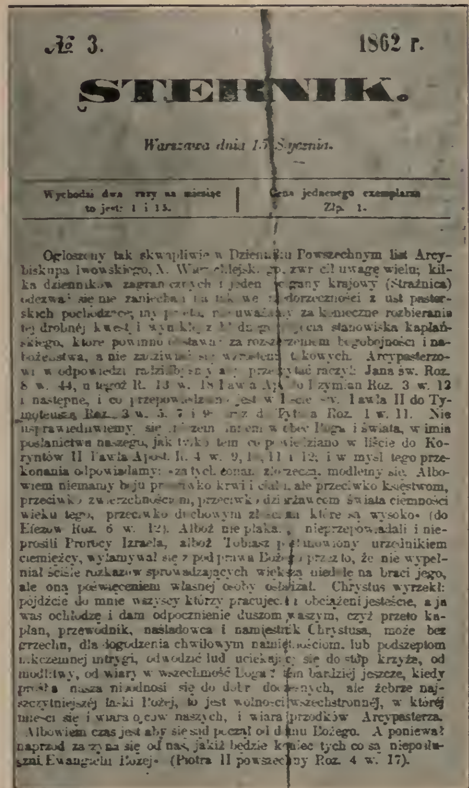
Przygotowują się też spiskowcy do roli pewnego rodzaju przedniej straży rewolucji. Sporo młodzieży, jak mówiliśmy w poprzednim rozdziale ruszyło do szkoły w Cuneo, a w Warszawie szła robota sparko. «Koła dziesiątkowe — powiada Daniłowski w swych pamiętnikach — polecone miały uczyć się musztry w tajemnicy, aby mieć stosowną ilość instruktorów dla przyszłego powstania. Rozdano dziesiątkom znaczną ilość regulaminów wojennych do nauki. Usilnie pracowano nad wyuczeniem się musztry. Zbierano się czasami w poblizkich lasach Warszawy na tak zwane rewie, gdzie do 200 zgromadzonej młodzieży popisywało się swymi wojskowymi manewrami».

Wśród tych przygotowań nagle zaszedł fakt, który groził zburzeniem całemu planowi Dąbrowskiego. Rząd, dowiedziawszy się o szerzeniu się w pułkach Królestwa propagandy rewolucyjnej, zarządził przeniesienie tych pułków w głąb Rosji i zastąpienie ich świeżymi garnizonami. Całe więc rachuby na pomoc wojskowych runęłyby, o ile rewolucja nie wybuchłaby przed dokonaniem tranzlokacji.

Dąbrowski wówczas postanowił działać stanowczo. W końcu marca zwołał nadzwyczajne posiedzenie Komitetu Miejskiego i podał projekt wywołania rewolucji w czerwcu t. r., t. j. na krótko przed rozpoczęciem dyzlokacji.

Plan Dąbrowskiego był następujący:

W noc powstania spiskowi warszawscy, uzbrojeni, jak kto może, w liczbie koło 2000 podsuną się niepostrzeżenie pod jedną z bram cytadeli, którą otworzą spiskowcy wojskowi i rozbroją znajdujące się tam i niczego nie oczekujące resztki garnizonu pozostałe po wyjściu pułków do obozu. Druga połowa spiskowców, podzieliwszy się na małe oddziały, w tym czasie zaaresztuje lub wymorduje namiestnika, wyższych wojskowych, zdobędzie arsenał i, bijąc we wszystkie dzwony, powoła lud do walki, rozdając broń z arsenału.



№ 3. 1862 r.

STERNIK.

Warszawa dnia 15 Stycznia.

Wychodzi dwa razy na miesiąc to jest: 1 i 15.	Cena jednego exemplarza Złp. 1.

Ogłoszony tak skwapliwie w Dzienniku Powszechnym list Arcybiskupa lwowskiego, X. Wa[illegible] zwr[illegible] uwagę wielu; kilka dzienników zagranicznych i jeden [illegible] krajowy (Strażnica) odezwa[illegible] się nie zaniecha[illegible] [illegible] dorzeczności z ust pasterskich pochodzące, my [illegible] uważa[illegible] za konieczne rozbierania tej drobnej kwestyi i [illegible] stanowiska kapłańskiego, które powinno [illegible] za rozszerzeniem bogobojności i nabożeństwa, a nie zaziwi[illegible] [illegible] kowych. Arcypasterzowi w odpowiedzi [illegible] przesyłać raczył: Jana św. Roz. 8 w. 44, u tegoż R. 13 w. 18 Pawła Ap[illegible] do Rzymian Roz. 3 w. 12 i następne, i co przepowiedziano jest w liście św. Pawła II do Tymoteusza Roz. 3 w. 5. 7 i 9 [illegible] Tyt[illegible] Roz. 1 w. 11. Nie usprawiedliwiemy się [illegible] wobec Boga i świata, w imię posłannictwa naszego, jak tylko tem co powiedziano w liście do Koryntów II Pawła Apost. R. 4 w. 9, 1[illegible], 11 i 12; i w myśl tego przekonania odpowiadamy: «zatyceł [illegible] złorzeczą, modlemy się. Albowiem niemamy boju przeciwko krwi i ciału, ale przeciwko księstwom, przeciwko zwierzchnościom, przeciwko dzierżawcom świata ciemności wieku tego, przeciwko duchowym złościom które są wysoko» (do Efezów Roz. 6 w. 12). Alboż nie płaka[illegible], nieprzepowiadali i nieprosili Prorocy Izraela, alboż Tobiasz [illegible] urzędnikiem ciemiężcy, wyłamywał się z pod prawa Bożego przez to, że nie wypełniał ściśle rozkazów sprowadzających większą niedolę na braci jego, ale oną poświęceniem własnej osoby osłabiał. Chrystus wyrzekł: pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę i dam odpocznienie duszom waszym, czyż przeto kapłan, przewodnik, naśladowca i namiestnik Chrystusa, może bez grzechu, dla dogodzenia chwilowym namiętnościom, lub podszeptom [illegible] intrygi, odwodzić lud uciekający się do stóp krzyża, od modlitwy, od wiary w wszechmość Boga? [illegible] bardziej jeszcze, kiedy prośba nasza nie odnosi się do dobr doczesnych, ale żebrze najszczytniejszej łaski Bożej, to jest wolności wszechstronnéj, w któréj mieści się i wiara ojców naszych, i wiara przodków Arcypasterza.

Albowiem czas jest aby się sąd począł od domu Bożego. A ponieważ naprzód zaczyna się od nas, jakiż będzie koniec tych co są nieposłuszni Ewangelii Bożej» (Piotra II powszechny Roz. 4 w. 17).

Muz. nar. polsk w Rapperswilu.

Fascimile «Sternika».

Wobec tego, że większość wojska w tym czasie miała znajdować się w obozie pod Powązkami, przeto dla przeszkodzenia natychmiastowemu uderzeniu wojsk na Warszawę i cytadelę, spiskowcy wojskowi mieli za pomocą sfałszowanych rozkazów wywołać w niem zamieszanie i odprowadzić pułki w nocy o mil kilkanaście od Warszawy. Oddziały zaś zaagitowane miały połączyć się z ludem. Dowódzcy naczelni powinni byli być pomordowani.

Projekt rewolucji.

Tejże samej nocy możliwie większe siły spiskowców uzbrojonych miały potajemnie otwartą przez spiskowców wojskowych bramą dostać się do Modlina, rozbroić słaby tamtejszy garnizon i zawładnąć arsenałem, gdzie złożone było 70000 karabinów i olbrzymie zapasy amunicji, które miały iść na potrzeby rewolucji. We wszystkich zaś miastach spiskowi mieli rzucić się na urzędy, gdzie można na wojsko i pomordować władze. Po dokonaniu rewolucji i wydaniu manifestu uwłaszczającego chłopa, powstanie miało ogarnąć całe Królestwo. Od wypadków w Rosji i zachowania się krajów Europy dalszy jego przebieg zależał.

Na zakończenie Dąbrowski oświadczył osłupiałym wobec tego planu członkom Komitetu, że o ile Komitet nie zgodzi się na rewolucję w tym terminie i według tego programu, to on dokona jej na własną rękę na czele

organizacji miejskiej. — Po długiej dyskusji Komitet wszystkiemi głosami przeciw jednemu Marczewskiego — plan Dąbrowskiego przyjął. Zaaprobował go również i obecny na posiedzeniu delegat komisarzy prowincjonalnych, Gustaw Wasilewski.

Pozostawała teraz kwestja wydostania pieniędzy, których, jak powiada Daniłowski, komitet posiadał w kasie kilkadziesiąt rubli zaledwie.

Dąbrowski tu wykazał również ruchliwość niezwykłą. Przedewszystkiem zwrócił on uwagę na bogatą kasę Dyrekcji, którą można było zawładnąć przez przeciągnięcie na stronę rewolucji wpływowszych i gorętszych żywiołów z pośród szlachty.

Rokowania jednak, prowadzone przez Dąbrowskiego z jednym z energiczniejszych i wpływowszych członków stronnictwa Białych, Aleksandrem hr. Krukowieckim nie odniosły skutku. Krukowiecki, zaproszony do Komitetu Miejskiego, postawił warunki nie do przyjęcia i nadzieje rozbicia organizacji Białej i owładnięcia w ten sposób kasą zawiodły. Wówczas Dąbrowski wpadł na pomysł zdobycia środków za pomocą zaboru pieniędzy rządowych, a mianowicie — miljona rubli, które w tym czasie przewożono z Petersburga do Warszawy na potrzeby intendentury. Zaboru tego miało dokonać z pomocą znanego nam już Zygmunta Sierakowskiego, który w myśl spiskowców wpłynął na odpowiadające potrzebie urządzenie przesyłki, kilku spiskowców pod kierunkiem Chmieleńskiego koło Wilna. Jeden ze spiskowych, Czapiński, udał się do Petersburga, omówił całą rzecz z Sierakowskim i wyprzedził furgon, bardzo słabo strzeżony przez dwóch żandarmów i należącego do spisku oficera. Rzecz się cała nie udała wskutek niedbalstwa Chmieleńskiego, który spóźnił się do Wilna i wypuścił całą sprawę z rąk[1]).

W poszukiwaniu środków.

W traktacie tego poszukiwania pieniędzy na pierwsze potrzeby rewolucji, pomysł Dąbrowskiego został zupełnie zniweczony przez samychże spiskowców, a mianowicie przez Daniłowskiego i innych przywódców dawnego Komitetu Akademickiego.

Daniłowski po owej pamiętnej uchwale komitetu, przerażony odpowiedzialnością, jaką komitet przyjął na siebie, zakomunikował uchwałę komitetu oraz swoje własne wątpliwości kilku kolegom. Rozpoczęły się rozprawy nad zamierzoną rewolucją i wreszcie młodzież, zgromadzona w większej liczbie zadecydowała, aby tak rychłemu wybuchowi rewolucji przeszkodzić, i samo wystąpienie zbrojne odłożyć aż do czasu przygotowań powstańczych. Zarazem

---

[1]) Opowiadanie Czapińskiego. (zmarły w roku zeszłym we Lwowie Leopold Czapiński, podchorąży z Cuneo, redagował wspólnie z Wasilewskim Głos z Paryża i Genui, czynny członek organizacji Czerwonej, później dowódca oddziału na Podlasiu). W dotychczasowych źródłach o zamiarze tym znajdujemy mętne wiadomości.

zaś, postanowiono przekonać się naocznie o sile organizacji wojskowej, na którą Dąbrowski kładł wielkie nadzieje.

Na podobnie umiarkowane zachowanie się młodzieży niemało przyczyniły się stosunki z całym szeregiem kółek stojących poza obu organizacjami, a następnie wpływ stronnictwa Białych, głównie zaś Majewskiego. Z pośród wpływowszych członków tych pozaorganizacyjnych kółek, największy wpływ wywarł na młodzież, redaktor «Strażnicy», Agaton Giller, osobistość w dodatku bardzo popularna w sferach rzemieślniczych, dla których przez długi czas redagował «Czytelnię Niedzielną». Około niego zgrupowali się też przeciwnicy projektu Dąbrowskiego, który na ogół, gdy stał się głośnym sprawił zamieszanie i niesłychane przerażenie wśród spokojnej ludności Warszawy. Widmo walki barykadowej w mieście, zdobywanie cytadeli, zabójstwa masowe, były to rzeczy, z któremi spokojna i od 1794 roku drżąca przed wrogiem Warszawa nie mogła dać sobie rady.

Spisek przeciw spiskowi.



Zygmunt Dołęga Sierakowski.

Postanowiono też dla udaremnienia rewolucji dokonać zamachu stanu w organizacji Miejskiej, zmienić komitet, a samą organizację możliwie zbliżyć do organizacji Białej.

Spiskowi też, prowadzeni przez jednego z wydziałowych miejskich, Koskowskiego, oraz, mając do rozporządzenia całą niemal organizację studencką, a poparcie wyżej wspomnianych kół, stojących poza organizacjami, rozpoczęli silną agitację w organizacji miejskiej, przeciw «szalonemu» projektowi, przygotowania rewolucji w ciągu kilku miesięcy, oraz przygotowali zamach stanu w samym komitecie. W oznaczonym dniu na zebraniu komitetu, zjawiła się deputacja organizacji miejskiej, której czas i adres zebrania zakomunikował Daniłowski, jednocześnie zaś dom, gdzie odbywało się posiedzenie, został otoczony przez spiskowców, uzbrojonych w sztylety lub rewolwery. Zdziwionym członkom komitetu, delegaci oświadczyli, natychmiast po wprowadzeniu ich na posiedzenie, że organizacja miejska, straciwszy zaufanie do Komitetu i niezadowolona z jego działań, wzywa go

Zamach na Komitet.

do ustąpienia swego stanowiska osobom, wybranym przez organizację. Wszystkie papiery, fundusze, rejestra itp. mają być złożone Marczewskiemu i Daniłowskiemu, którzy takowe doręczą nowemu komitetowi. Oświadczywszy dalej, że dom otoczony jest przez uzbrojonych spiskowców, delegacja zaznaczyła w końcu, że wszelki opór ze strony któregobądź z członków komitetu, będzie uznany jako zdrada Ojczyzny i organizacja wyciągnie odpowiednie wnioski. Pozostaje więc rozwiązać komitet i sporządzić odpowiedni w tej sprawie protokół.

Niewtajemniczeni w cały zamach członkowie Komitetu, powiada w swych pamiętnikach Daniłowski, byli jakby piorunem rażeni. Po krótkich jednak, acz namiętnych rozprawach, postanowiono ulec sile i komitet rozwiązać.

Na drugi dzień w mieszkaniu Karola Majewskiego zebrał się nowy komitet, do którego weszli z dawnego komitetu: Daniłowski i Marczewski, z Dyrekcji Białej: Majewski i młody obywatel ziemski, Juljan Paszkiewicz, jako zaś reprezentujący koła i kółka stojące dotąd poza obiema organizacjami — Agaton Giller, a z organizacji miejskiej — Koskowski.

Zamach ten faktycznie rozbił rozwijającą się organizację miejską. Chmieleński bowiem z częścią stowarzyszonych wystąpił z organizacji. Dąbrowski acz usunięty z Komitetu, zachował stanowisko naczelnika miasta i na gwałt porządkował organizację, myśląc o odwecie i złamaniu reakcyjnego Komitetu.

Tymczasem nowy Komitet zwołał wspólne zebranie delegowanych Komitetu oraz przedstawicieli spisku wojskowego dla omówienia sprawy przyszłej rewolucyi. Giller zagaił zebranie mową do oficerów, w której prosił o sumienne sprawozdanie co do stanu propagandy rewolucyjnej w wojsku.

«Od tego sprawozdania — mówił — zależy cofnięcie terminu naznaczonego na powstanie. Pamiętajcie zaś panowie, że jeżeli licząc głównie na pomoc wojska, takowej nie otrzymamy i wybuch nasz wskutek tego zostanie stłumiony, wy będziecie odpowiedzialni nietylko za krew, bezużytecznie przeaną ale także za opóźnienie niepodległości Polski i wolności Rosji».

Oczywiście, zebrani oficerowie jednogłośnie oświadczyli, że plan powstania, oparty głównie na zdradzie żołnierskiej niema widoków powodzenia. Propaganda w wojsku dopiero się zaczęła i tylko wtedy na pomoc żołnierzy możnaby rachować, gdyby starszyzna została przed wybuchem wymordowaną; w końcu — jak pisze Giller — oświadczyli zebrani, że oni sami do powstania pójdą i życie swoje za wolność chętnie położą, lecz mocy poprowadzenia komend swoich na barykady dotąd nie mają. Dwóch jedynie oficerów: Potiebnia i Kaplińskij, oświadczyli się z gotowością stanięcia po stronie rewolucji na czele swych podkomendnych.

Po tej konferencji, komitet uznał wybuch rewolucji za niemożliwy i plan Dąbrowskiego całkowicie odrzucił. Wówczas Dąbrowski, spropagowawszy

wydziałowych i w porozumieniu się z Chmieleńskim, który koło sobie zdołał skupić jaką taką organizację zdeterminowanych rewolucjonistów, wykonał nowy zamach stanu Za przykładem przeciwników zjawił się on na posiedzeniu Komitetu i zażądał w imieniu organizacji miejskiej, jako naczelnik tejże, ażeby komitet stał się jedynie władzą wykonawczą organizacji, która z samodzielnej pracy jego nie jest zupełnie zadowolona. Wówczas Majewski i Paszkiewicz porzucili komitet, a Dąbrowski zwołał ogólne zebranie: wydziałowych miejskich, członków dawnego komitetu oraz przedstawicieli różnych kół i kółek spiskowych, dla uporządkowania stosunków i wyborów nowego komitetu. Zebranie to musiało rozejść się bez rezultatu, nastąpił szereg zebrań innych i wreszcie jako tako sklecono nowy komitet, noszący charakter kompromisowy, lecz z wykluczeniem zarówno Chmieleńskiego, jak i wyraźnych Białych. W skład tego komitetu weszli: Dąbrowski, Daniłowski, Giller, Marczewski i przybyły w tym czasie na stałe do Waszawy z Białegostoku, gdzie wpadł w podejrzenie u władz miejscowych, znany nam już inżynier Bronisław Szwarce.

Upadek Białych w Komitecie.

Projekt jednak rewolucyjny Dąbrowskiego upadł bezpowrotnie i o jego wznowieniu trudno już było mówić, czas ubiegał, a zamiast przygotowań do powstania i rewolucji, całkowicie wypełniły go spory i rozterki. Co gorsza, jedność organizacji miejskiej została rozbita bezpowrotnie i charakter jej zmieniony został. Chmieleński z garścią swych stronników pozostał na stronie, komunikując się z Dąbrowskim, który sam jeden, wspomagany czasem przez Szwarcego, w komitecie reprezentował żywioł bezwzględnie rewolucyjny. Natomiast, wpływ uzyskali umiarkowani czerwieńcy z Gillerem na czele.



Agaton Giller.

Pomysł i cały projekt rewolucyjny Dąbrowskiego, osądzony został, jako szaleństwo, a w dodatku, jak widzieliśmy z przemowy Gillera do oficerów, został już przez współczesnych skarykaturowany i przeinaczony. Rozpatrywany jednak krytycznie plan ten, niezwykle ryzykowny i śmiały w samem swojem założeniu, nie miał bynajmniej charakteru bardzej szalonego niż wiele innych pomysłów, powstałych w tych

Krytyka projektu Jar. Dąbrowskiego.

czasach i uwieńczonych powodzeniem. W razie choćby częściowego udania się, rewolucja wykonana według tego planu odrazu zadawała dotkliwe ciosy caratowi, przez wymordowanie wyższych dostojników, rozprzężenie wojska, utratę cytadeli, a może i Modlina. Powstaniu zaś dawała taka rewolucja zapas broni i amunicji, oraz mocny rozmach. Rosja była o wiele mniej przygotowaną niż w 1863 r., wrzenie rewolucyjne, znajdowało się w niej w najwyższym stopniu, rząd na tyle był osłabiony, że musiał telerować pisma niemal otwarcie rewolucyjne, jak «Sowremiennik», «Russkoje Słowo», zamknięte dopiero w czerwcu, wraz z aresztowaniem Czernyszewskiego i innych. Sprawa polska nie była wobec dyplomacji skompromitowaną późniejszemi ustępstwami rządu, a Królestwo miało o wiele mniej wojska i znajdowało się bezpośrednio pod wpływem manifestacji kościelnych, a nie reform jak w 1863 r.

Dodajmy, że «zdrada żołnierska» nie odgrywała jak widzieliśmy w tym projekcie tej roli, jaką jej przypisywał Giller. Chodziło tylko o otwarcie jednej bramy spiskowcom w cytadeli i Modlinie, wskazówki oraz wywołanie rozprzężenia w wojsku, co było dla spiskowców wojskowych w tym czasie zupełnie możliwe.

Spisek oficerski był raczej pewnego rodzaju ruchem ideowym, ogarniającym w tym czasie rzerokie koła wojskowych wszystkich krajów. Romantyczne hasła walki o wolność, zdobywanie praw człowieka z bronią w ręku, sama wreszcie atmosfera barykad, walk o zjednoczenie Włoch, spisków i t. d. szereg rewolucyonistów wojskowych, głośnych po wszystkich krajach żywo oddziaływały na wyobraźnie młodzieży wojskowej i w Rosji, gdzie oficerowie również pragnęli odegrać pewną rolę w odrodzeniu kraju i państwa. Rozsadnikiem liberalizmu były stolica, Akademia sztabu jeneralnego, Szkoła artylerji i t. d. Stamtąd przybywający na prowincję oficerowie roznosili hasła wolnościowe, ogromnie w tym czasie wśród wojskowych modne. Wśród pułków stojących garnizonami w Królestwie również znajdowało się niemało zwolenników haseł rewolucyjnych, czytelników i prenumeratorów «Kołokoła», «Wielikorosa», członków «Ziemli i Woli» lub «Młodej Rosji». Z nich niektórzy, związani ściślej ze sobą i zdecydowani rewolucjoniści, trzymali się razem z Dąbrowskim, Chmieleńskim i wogóle «Kołem rewolucyjnem». Z nich najwybitniejszemi osobistościami byli: znany nam już sztabskapitan piechoty Andrzej Potiebnia, zdeterminowany rewolucjonista, polak, kapitan Dobrogojski, porucznik Fienin, Kutuzow i paru innych.

Ruch wśród oficerów.

Luźniej związanych z nimi było sporo oficerów, agitujących głównie wśród młodzieży szkoły junkierskiej, gdzie nauczycielami było sporo liberalnych sztabowców petersburskich, w pułkowych szkółkach dla podoficerów, a nawet i wśród żołnierzy.

Na udział tych właśnie żywiołów i oficerów sztabowych, junkrów szkoły, garstkę oficerów oraz nielicznych zaagitowanych żołnierzy, pomoc w granicach

zupełnej możliwości, a niesłychanie dla rewolucji korzystną, rachował Dąbrowski w swym projekcie, bynajmniej zaś niebudował — wbrew twierdzeniu niektórych historyków[1]) całej akcji powstańczej na łączności z wojskiem. Owszem nawet oficerowie rewolucjoniści uważali powstanie polskie za źródło, z którego oni zaczerpną środki dla wywołania następnie rewolucji w Rosji dokąd miały ruszyć sformowane w Królestwie oddziały powstańców rosyjskich.

Tymczasem jednak na słaby spisek wojskowy spadła katastrofa. Na skutek denucjacji rodzonego brata jednego ze spiskowców — Śliwickiego, w początkach maja nastąpiły aresztowania wśród oficerów, o ktorych pisaliśmy w końcu poprzedniego rozdziału. Podczas aresztowania podporucznika Śliwickiego, ukraińca, prowadzącego szkołę podoficerów, (uczebnaja komanda), uczniowie wystąpili z bronią w ręku w obronie lubianego komendanta, lecz przemowa Śliwickiego zapobiegła strasznej dla zapalnej młodzieży katastrofie[2]).



Podporucznik Piotr Śliwickij.

Zaraz potem nastąpiły masowe translokacje oficerów z Królestwa do zapadłych garnizonów rosyjskich i cały ruch liberalny wśród oficerów został stłumiony.

Na tak stanowcze utrącenie projektu Dąbrowskiego i próbę ze strony Białych, owładnięcia całym ruchem, niemało wpłynęły nadchodzące z Petersburga wiadomości o nowych ustępstwach i bardzo daleko idących reformach dla Królestwa, jakie tam zdołał wyjednać za pomocą nadzwyczaj zręcznego postępowania Margrabia po półrocznym przeszło pobycie w stolicy nadnewskiej. Musimy więc znów wrócić do Wielopolskiego i słów parę mu poświęcić.

Wieści z Petersburga.

Gdy Margrabia w marcu i kwietniu bawił w Warszawie, jako zwykły radca Stanu dla przypilnowania w Radzie swoich projektów prawodawczych, była to chwila w jego karjerze politycznej poniekąd przełomowa. Projekty zreformowania całego zarządu Królestwem, i stworzenie instytucji wyłącznie polskich, były w zasadzie postanowione. Wahano się jeszcze co do wyznaczenia

[1]) Między innymi: Giller, Berg i Z. L. S.

[2]) Fakt ten wbrew kategorycznemu zaprzeczeniu p. Z. L. S. w Historji 2 lat miał miejsce rzeczywiście. Oprócz Z. Kolumny pisze o nim w swych wspomnieniach (»Byłoje« r. 1907 kwiecień) uczestnik ówczesnego ruchu wśród oficerów, M. Aszenbrenner na zasadzie opowiadań uczestników.

roli samemu Margrabiemu, który jednak już przezwyciężył pewne ku sobie uprzedzenie i stawiał cesarzowi kategoryczne żądania.

Do Petersburga Margrabia przybył w charakterze bardzo dziwacznym. Jak pamiętamy, dzięki opinji Suchozaneta, cesarz wezwał krnąbrnego Margrabiego, grożąc w przeciwnym razie osadzeniem go w cytadeli. Mimo to jednak sfery rządowe były przejęte pewnym szacunkiem dla człowieka, który zwalczając zaciekle rewolucję, jednocześnie nie bał się namiestników, krytykował rozporządzenia stanu wojennego i ze zwyczajnego szlachcica i względnie niedawnego buntownika wyrósł nagle na wszechwładnego ministra.

Potrzebę jego w danej chwili dla Rosji i polityki polskiej w każdym bądź razie odczuwano dobrze. W Warszawie jednak pobyt jego był mocno niewygodny. Jak słusznie zaznacza panegirysta Margrabiego, Henryk Lisicki, Wielopolski mógł przez swe stanowisko wysokie, przez swą wyraźną dążność do legalności, krępować i hamować działalność stanu wojennego, który uważano za najlepsze i jedyne lekarstwo na gorączkę rewolucyjną Polski. Postarano się więc narazie zatrzymać go czas jakiś daleko od zwulkanizowanej Warszawy, zachowując osobę jego na czas, gdy stan wyjątkowy uspokoi Polskę ostatecznie.

Czas ten jednak wydawał się bardzo daleki. Jak w Królestwie rewolucjoniści z Komitetu Miejskiego, tak w Petersburgu ludzie, patrzący jaśniej na rzeczy, z ministrem wojny, jen. Milutinem, na czele uważali wybuch powstania w Polsce za konieczne uwieńczenie całego okresu wrzenia. Zdaniem więc ich należało wstrzymać się z reformami i na razie ograniczyć działalność rządu w Polsce do represji jedynie. Bez różnicy zaś obozów wszyscy politycy uznawali «przywrócenie powagi władzy rosyjskiej w Polsce», za jedyny na razie program polityczny, co wręcz oświadczył Wielopolskiemu minister spraw zagranicznych, ks. Gorczakow, przy pierwszem z nim widzeniu.

Niechęć do polaków.

Wielopolski, zawezwany przed cesarza, na pierwszej zaraz audyencji, mimo nieprzychylny prąd wśród sfer rządowych postawił sprawę polską na ostrzu noża. Za jedyną przyczynę zamieszek w Królestwie uważał on system panujący od lat 30 w rządach krajem. Jako jedyny środek zaradczy przeciw szerzeniu się ruchu, zaproponował myśl rozdziału władzy cywilnej od wojskowej, obcej krajowi, a z samej istoty rzeczy na brutalności opartej i z konieczności zapoznającej legalne normy życia.

Oczywiście, myśl ta nie znalazła posłuchu u Aleksandra II. Odpowiedź brzmiała, że podobna reforma nie może być traktowana serjo wśród stanu wojennego i cesarz, aczkolwiek szczerze pragnie utrzymania autonomji Królestwa, niemniej nie może się zgodzić na najmniejsze nawet osłabienie władzy. Wielopolski jednak na życzenie cesarza miał pozostać w stolicy i brać udział w omawianiu projektów prawodawczych, przez siebie opracowanych.

W pierwszej chwili, Margrabia, widząc sprawę swoją przegraną zupełnie, chciał wycofać się z życia publicznego i wracać do Chrobrza. Wskutek jednak nalegań przyjaciół, a głównie Tomasza hr. Potockiego, pozostał i rozpoczął niezwykle czynne propagowanie swych idei wśród sfer rządowych. Zbliżył się z b. kanclerzem Nesselrode, członkami Rady Państwa Meyendorfem, Błudowem, którego córka Antonina, zapamiętała panslawistka, stała się wkrótce najżarliwszą propagatorką polityki Margrabiego. Ze sfer dworskich «interesujący» Margrabia sympatycznie przyjęty był przez wpływową niezwykle W. ks. Helenę Pawłównę, zwolenniczkę katolicyzmu i ostoję stronnictwa liberalnego u dworu, a następnie przez W. ks. Konstantego, który był najbardziej europejskim i wykształconym księciem z rodziny cesarskiej a zasłużonym działaczem na polu rozwiązania sprawy włościańskiej. Po niejakim czasie Wielopolski zyskał sobie pewną popularność wśród wyższych kół Petersburga i poniekąd uważanym był za przedstawiciela Polski. W tej roli sam chętnie występował, manifestując to bardzo nieraz dobitnie, jak choćby, stając na przyjęciu noworocznem wśród korpusu dyplomatycznego, lub też podkreślając żartobliwie lecz stale, że jest w Petersburgu u swojego króla. Z pośród dyplomatów szczególniej blizkie stosunki zawiązał Wielopolski z ambasadorem angielskim, lordem Napierem, francuskim — Fournierem i pruskim hr. Ottonem Bismarckiem, późniejszym żelaznym kanclerzem, choć ten ostatni otwarcie głosił, że jedyną racjonalną polityką rosyjską w Polsce jest zupełne jej zrusyfikowanie.

Margrabia w Petersburgu.



W. Ks. Konstanty Mikołajewicz.

Sprawy polskie szły leniwo w. Petersburgu, tak, że dopiero w grudniu mógł Wielopolski przyspieszyć mianowanie ks. Felińskiego arcybiskupem warszawskim i przekonał władze o konieczności zniesienia dwóch zupełnie niepotrzebnych, a przykrych dla kraju instytucji: Komisji kodyfikacyjnej dla Królestwa oraz Departamentu do spraw Królestwa Polskiego w Radzie Państwa. Wreszcie, w trzy miesiące przeszło po swej pierwszej audyencji — Margrabia złożył dnia 15 lutego 1862 roku wyczerpujący memorjał, w którym wypowiedział i uzasadnił cały swój program. W memorjale tym, wręcz żądał zniesienia stanu wojennego na prowincji, gdzie «jeżeli nie jest on przyczyną, to pretekstem do zaburzeń», z pozostawieniem go

Memorjał 15 lutego.

jednak czasowem, w 6 większych miastach i w Warszawie. Dalej poddał ostrej krytyce rządy rosyjskie w Królestwie, zaznaczył fakt uspokojenia się kraju, oraz konieczność zgnębienia konspiracji, będącej logiczną konsekwencją dotychczasowego systemu. W memorjale tym Margrabia nadto uzasadniał ponownie konieczność rozdziału władz cywilnej i wojskowej, żądał wysłania do Warszawy, jako namiestnika, z prawami wice-króla, księcia krwi, a oddania kierownictwa «rządem cywilnym» — polakowi. W dalszym zaś ciągu wykazywał połowiczność dotychczasowych reform i uzasadniał konieczność dalszego ich rozwoju.

Idea przewodnia memorjału, rozstrzygnięcie sprawy polskiej przez kompromis Polski z Rosją na zasadzie wspólnej państwowości, lecz zupełnej odrębności narodowej kulturalnej i administracyjnej, jak najlepiej odpowiadała interesom ówczesnej polityki rosyjskiej.

Trzydziestoletnie bezmała dążności wcielenia Królestwa do Rosji i utożsamienia instytucji obu krajów, okazały się zupełnie bezowocne. Kraj burzył się i żądał odrębności. W dodatku na Rosji ciążyły zobowiązania międzynarodowego charakteru co do spraw polskich.

Wśród układów o porozumienie i przymierze z Francją, gabinet paryski wciąż przypominał, że pomimo najistotniejszej chęci zawarcia przymierza z Rosją, pochodzenie rządów napoleońskich, jego zasady, tradycje i stanowisko jakie zajął, nie pozwalają mu do niego przystąpić, dopóki Francję i Rosję rozdzielać będzie niezałatwiona sprawa polska. W odpowiedzi ną to Rząd rosyjski, nie określając bliżej szczegółów, niejednokrotnie zaznaczał, że polacy uzyskają daleko idące ustępstwa, że Cesarzowi jednak należy zostawić czas, nie naglić i nie dawać pozorów wywieranego z zewnątrz nacisku. Co więcej, Aleksander II poufnie zakomunikował, że da Królestwu brata, W. ks. Konstantego, jako wicekróla i że wogóle ustępstwa dla polaków będą tak wielkie, że zadowolnią polaków [1]). Wprawdzie Austrja i Prusy, w przeciwieństwie do Francji, odradzały wszelkie ustępstwa dla Polski, lecz właśnie panslawistyczna polityka Wielopolskiego, skierowana była poniekąd przeciw tym właśnie państwom. Jakiś czas była nadzieja na stłumienie ruchu polskiego za pomocą gwałtów stanu wojennego, ogłoszonego nie bez wpływów pruskich a za radą rządu austrjackiego, lecz wieści z Królestwa uwidoczniały jaknajwyraźniej, że wrzenie nie ustało, lecz, zapędzone w podziemia, stało się o wiele niebezpieczniejszem. Groźba powstania stawała się coraz widoczniejsza a wraz z niem zarysowywało się widmo wypłynięcia kwestji polskiej przed forum dyplomacji europejskiej.

Wahania Rządu.

Tam zaś idea niepodległej Polski w postaci choćby przywróconego Księstwa Warszawskiego, lub polskiej secundogenitury Habsburgów, czy nawet

[1]) St. Koźmian. Rok 1863.

dynastji rosyjskiej, bynajmniej nie była obcą. Słowem, dla rozprzężonej do ostateczności i trawionej wewnętrznymi przewrotami Rosji, konieczność załatwienia sprawy polskiej w możliwie szybkim czasie zarysowała się aż nadto wyraźnie.

Polityka Wielopolskiego miała jeszcze jedną dogodną dla Rosji stronę: oto przeciwstawiała się ona polityce wszechpolskiej, prowadzonej przez szlachtę, skupioną koło Zamoyskiego i przez patryotyczny kler i nie zatrącała sprawy Litwy i Rusi, która, jak widzieliśmy, wypłynęła latem 1861 r. na powierzchnię ruchu polskiego.

Dodajmy do tego ruch liberalny i rewolucyjny w samej Rosji, wrzenie w Finlandji, której już w roku zeszłym trzeba było porobić pewne ustępstwa, a nie będziemy się dziwić, że program Wielopolskiego, mimo całą niechęć, z jaką w Petersburgu traktowano sprawę polską, znalazł dość życzliwe przyjęcie. Z właściwą jednak rządowi rosyjskiemu niekonsekwencją i perfidją przy wprowadzeniu w życie jego zasad, postarano się możliwie stępić jego ostrze względem Rosji. Obok więc namiestnika, księcia krwi, postanowiono naczelnikiem rządu cywilnego mianować Rosjanina, któryby mógł reprezentować politykę rosyjską w Polsce, i działać jedynie w duchu państwowości rosyjskiej, liberalne zaś instytucje Królestwa połączyć z ogólnorosyjskimi. Naczelnikiem rządu cywilnego miał zostać Mikołaj Milutin, zasłużony działacz na polu reformy włościańskiej w Cesarstwie, obecnie zaś za zbytni radykalizm pozostający w niełasce i przebywający zagranicą. Milutin, wziąwszy w swoje ręce urządzenie stosunków włościańskich i żydowskich, oraz reformę szkolnictwa w Królestwie, miał stworzyć dla polityki rosyjskiej w kraju trwałe podstawy.



Mikołaj Milutin.

Kombinacja jednak nie udała się. Milutin obawiał się działalności w zrewoltowanem Królestwie i przyjęcia proponowanego stanowiska odmówił; cesarz zaś nie zgodził się na proponowaną przez przyszłego namiestnika, W. ks. Konstantego, kandydaturę Wałujewa, ministra spraw wewnętrznych, innych kandydatów nie było. Wypadki tymczasem szły szybko. Z Królestwa przychodziły wieści coraz to gorsze i W. ks. Konstanty stanowczo domagał się powierzenia tego stanowiska polakowi, w czem popierał go ks. Gorczakow i inni; dość, że Margrabia odniósł walne zwycięstwo. W początkach czerwca ogłoszono urzędownie o mianowaniu W. Ks.

Nominacja.

Konstantego namiestnikiem Królestwa, Wielopolskiego — Naczelnikiem Rządu Cywilnego, jen. Ramsaya — naczelnym wodzem armji w Królestwie, oraz dymisje: Kruzensterna i Hubego, na których miejsce dyrektorami Komisji Oświecenia i spraw wewnętrznych mianowano Kazimierza Krzywickiego i gubernatora mińskiego — Kellera. Lüders na pocieszenie otrzymał tytuł hrabiowski.

Jednocześnie podano do wiadomości publicznej i szereg reform, wydanych dla Królestwa. Kraj otrzymał samorząd zupełny, zawarowany utworzeniem osobnego Rządu Cywilnego oraz określony ustawodawczo prawem o atrybucjach Namiestnika. Wszystkie prawa, proponowane przez Wielopolskiego zostały uchwalone w myśl jego projektów, z wyjątkiem tylko przywrócenia polskich barw narodowych, których Petersburg odmówił stanowczo. Świetna reforma szkolna z obowiązkową oświatą początkową i dwiema wyższemi szkołami, oczynszowanie chłopów, równouprawnienie żydów, po półtorarocznem przeszło błądzeniu po różnych dykasterjach weszły nareszcie w życie, Królestwo zyskiwało zupełną autonomję administracyjną.

Nowe koncesje.

Wrażenie reform w Królestwie było duże. Po półrocznem przeszło trwaniu stanu wojennego i polityki, zapowiadającej powrót do wzmożonych represji systemu Paskiewiczowskiego, nagle spadła na kraj autonomja, o bardzo szerokim zakresie i dająca wielkie nadzieje na przyszłość, tymbardziej, że przybywał do Warszawy członek rodziny cesarskiej, imiennik, mimo swą dzikość popularnego niegdyś W. ks. Konstantego, znany z liberalizmu i przewyższający innych inteligencją. Obecne reformy uważano jako zapowiedź powrotu do czasów z przed 1831 roku, lub do połączenia z Królestwem Litwy i Rusi. Zadowolenie też panowało ogólnie, mimo pozostawienia stanu wojennego i oddania całej władzy naczelnej w ręce znienawidzonego Wielopolskiego. Ten ostatni po przybyciu w połowie czerwca do Warszawy był niemile zdziwiony brakiem entuzjazmu dla siebie, jako tryumfatora, niemniej jednak przystąpił energicznie do rzeczy. Zainstalował nowych dyrektorów, przybyłych ze sobą: Krzywickiego i Kellera, w mowach, przy tej sposobności wygłoszonych, wzywał do pracy w nowych warunkach, wyjaśniał doniosłość chwili i t. d.

Wrażenie w kraju.

Następnie zwrócił się o pomoc w swych zamierzeniach do Dyrekcji Białych.

Tu Margrabia nie miał wielkich trudności. Uzyskane koncesje były jak najbardziej odpowiadającemi widokom Białych, dla których właśnie otworzyła się droga do wcielenia w życie swego programu. W imieniu więc Dyrekcji Kronenberg dał Margrabiemu zapewnienie, że stronnictwo, nie tylko nie będzie przeszkadzało jego polityce, lecz nawet gotowe jest w poszczególnych wypadkach czynnie go popierać, jako naczelnika rządu, natomiast we wszystkich bez wyjątku pracach społecznych i politycznych przyjmie żywy udział. Wówczas Margrabia w imię patryotyzmu

Margrabia i Biali.

i polityki wyższej zażądał od Dyrekcji, ażeby wydała mu organizację Czerwonych, która w tym właśnie czasie przekształciła się z «miejskiej» na ogólnonarodową i przeciwstawiła się Białym, jako ruch ogólno krajowy, mający na celu możliwie rychłe powstanie. Stanowisko zaś, przekształconej w ten sposób organizacji z «Komitetem Centralnym Narodowym», jak się przezwał obecnie dawny «Komitet Miejski» na czele, względem autonomji zdobytej przez Margrabiego było aż nadto wyraźne. «Jak mało rząd moskiewski te małe pseudo-reformy ceni i jak mało stara się o nadanie im cechy prawdy — pisała «Strażnica» — dowodzi między innemi ciągle trwający stan oblężenia i wszystkie jego okrucieństwa i bezprawia»... Niema nic pewnego i szanowanego dla najazdu, który nigdy nie zmienia swych zasad i systemu, a reformy rozumie przez zmianę osób. Nowe osoby mogą tak prędko wylecieć, jak dawniej będące... Któż więc może wierzyć, mając zdrowe zmysły, drukowanym i niedrukowanym obietnicom i różnym projektom? Źle grają swoją rolę ciemiężyciele nasi i niepotrafią nawet nadać pozoru rzeczywistości swym odmianom i niby reformom. Oszustwo od początku do końca i nic nad oszustwo!» [1])

Stawiając Białym swe żądanie, co do wydania mu Czerwonych Margrabia jednocześnie zapewniał, że z aresztowanymi postąpi łagodnie, wysyłając ich na czas pewien do Rosji.

Dyrekcja po długich i gorących rozprawach zgodziła się na projekt Margrabiego i Majewskiemu wypadło odegrać rolę denuncjanta. Wraz z Kronenbergiem więc Majewski rozpoczął pertraktacje z Margrabią. Margrabia powtórzył swoje zapewnienie bezpieczeństwa dla zdradzonych spiskowców i przedstawiał doniosłość tego kroku dla sprawy narodowej. Majewski jednak w dobrze zrozumianym własnym interesie zażądał sporządzenia o całej umowie protokółu, podpisanego przez Margrabiego, Dyrekcję i jego, oraz przechowania tego protokółu w trzech egzemplarzach, z których jeden miał być jemu wydany. Warunek ten rozbił wszelkie rokowania. Zarówno Dyrekcja jak Margrabia odmówili, a ten ostatni w dodatku kazał zamknąć Majewskiego w cytadeli.

Intryga Majewskiego.

Niebezpieczeństwo dla polityki Margrabiego groziło jednak nie od Komitetu Centralnego, który pod wpływem Gillera wszedł na drogę polityki przygotowań do walki zbrojnej, obliczonej na długi przeciąg czasu i zajął stanowisko krytyczno-wyczekujace wobec nowych koncesji. Stanowczo i bezwzględnie przeciw «nierządnym umizgom do Moskwy», wystąpiła garść rewolucjonistów, skupiona koło Chmieleńskiego i Dąbrowskiego. Widząc, że reformy, szeroka autonomja i mianowanie księcia krwi namiestnikiem z prawami wicekróla,

---

[1]) «Strażnica» Nr. 12.

wywarło na ogół ludności wielkie wrażenie, postanowili oni «otrzeźwić» społeczeństwo za pomocą czynów rozpaczliwych i bądź co bądź nie dopuścić do wprowadzenia w życie reform, będących stanowczym ciosem dla polityki powstańczej. Słabość sił organizacji mogła pozwolić jedynie na terror względem osób poszczególnych. Postanowiono więc zabić Wielopolskiego, jako twórcę całej polityki.

Dąbrowski, aczkolwiek należący do Komitetu, ukrywał przed nim zamiary rewolucjonistów, natomiast przyjmował żywy udział w przygotowaniach do zamachu, który miał przywrócić dawne stosunki z rządami wojskowymi i dawną powagę partji rewolucyjnej. Nagle doniosły i niezwykle niezręczny postępek rządu, dał sposobność do wykonania innego zamachu.

Wypadkiem, który narazie udaremnił zamach na Margrabiego i zwrócił rewolucjonistów w inną stronę była sprawa oficerów i żołnierzy, oskarżonych o propagandę w wojsku. Mimo, że ani śledztwo, ani sąd poza działalnością oświatową nie znalazły nic karygodnego w działalności aresztowanych, wyroki zapadły nieludzko okrutne i podporucznicy Arnholdt i Śliwickij, oraz podoficer Rostkowski skazani zostali na śmierć, żołnierz Szczur, na sześćset szpicrut i 12 lat katorgi, porucznik Kaplińskij na 6 lat katorgi i porucznik Abramowicz na więzienie w kazamatach.

Rozstrzelanie oficerów-rewolucjonistów.

Wyrok ten wywołał niesłychane oburzenie w kołach spiskowych i wojskowych. Postanowiono odpowiedzieć nań godnie. W dniu też 27 czerwca rano znany nam już kapitan Andrzej Potiebnia w porozumieniu z organizacją Chmieleńskiego, strzelił do Lüdersa w Ogrodzie Saskim, raniąc go dotkliwie w szczękę i język, poczem zdołał oddalić się spokojnie. Zamach ten wywołał w mieście olbrzymie wrażenie. Prócz jednak «Gazety Warszawskiej» nie odezwał się żaden głos potępienia. Wielopolski natychmiast przyspieszył przyjazd W. ks. Konstantego, który też ruszył w drogę, ażeby dnia 2 lipca stanąć w Warszawie.

Zamach na Lüdersa.

Wobec tego znów zamach na Wielopolskiego poszedł w odwłokę. Rewolucjoniści za żadną cenę nie chcieli dopuścić przyjazdu Konstantego, gdy zaś ten mimo wszystko, jechał, postanowili położyć go trupem na progu nowego stanowiska. W tym celu Chmieleński zorganizował na prędce zamach na samego Wielkiego Księcia.

W dzień jego przyjazdu na stację kolei udali się dwaj czeladnicy krawieccy: Rodowicz i Ludwik Jaroszyński, uzbrojeni w sztylety i rewolwery. Konstanty miał być zabity przy wysiadaniu z wagonu, gdy tylko stanie na ziemi polskiej. Do zamachu jednak nie przyszło, gdyż Jaroszyński, znajdujący się tuż przy W. Księciu, nie chciał strzelać ze względu na obecność W. Księżny, idącej z mężem pod rękę i będącej w ostatnich dniach brzemienności. Na

drugi dzień, mimo objazdu przez nowego namiestnika Warszawy, wstępowania do Soboru i do Katedry św. Jana, żaden ze spiskowców nie mógł znaleźć dogodnej dla zamachu sposobności. Dopiero wieczorem, gdy W. Książe wyjeżdżał z teatru i wsiadał do karety, Jaroszyńskiemu udało się doń zbliżyć i ranić lekko w ramię wystrzałem z rewolweru. Jaroszyński został natychmiast ujęty, a Rodowicz zbiegł, nie strzelając. Powstało okropne zamieszanie, W. Księcia po opatrzeniu rany odwieziono do Belwederu, a według starego zwyczaju na niewiedzącą o niczem publiczność, spacerującą po ulicach rzucili się kozacy i czerkiesi, tłukąc bez miłosierdzia nahajkami... Przez całą noc wojsko stało skonsygnowane w koszarach, a liczne patrole z ostro nabitą bronią przebiegały miasto.

Zamach na W. Księcia.



Ludwik Jaroszyński.

Wrażenie zamachu było piorunujące, lecz zupełnie inne, niż spodziewali się rewolucjoniści. Nazajutrz rano we wszystkich kościołach Warszawy z inicjatywy arcybiskupa odbyły się dziękczynne nabożeństwa za ocalenie W. Księcia, przyczem Feliński w ostrych słowach przemówił, gromiąc skrytobójstwa. Po nabożeństwie, Arcybiskup, Margrabia, Rada Stanu, Rada Administracyjna, Rada Miejska, władze Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego z Andrzejem Zamoyskim i wszyscy wyżsi urzędnicy zebrali się w Belwederze dla złożenia powinszowań namiestnikowi. W. Książe przyjął zebranych i gorąco przemówił do nich, dodając, że błogosławić będzie to chwilowe cierpienie, jeżeli kosztem krwi przelanej uda mu się ściślej zjednoczyć z narodem, któremu przybył przewodniczyć. Następnie wezwał wszystkich do pomagania sobie i do porzucenia waśni, przyczem wyraźnie zwrócił się do Wielopolskiego i Zamoyskiego.

Naogół, zamach potępiano powszechnie, a W. Książe niespodzianie stał się osobistością bardzo popularną. Niektórzy jaśniej patrzący na sprawy politycy radzili wykorzystanie tego nastroju dla opanowania opinji publicznej. Proponowano znieść stan wojenny i ogłosić odezwę z programem reform. Wielopolski oparł się jednak temu stanowczo, bojąc się osłabienia powagi władzy rządowej. Prasa i opinja potępiła zamach stanowczo. Komitet Centralny zabronił zamachów na przyszłość, jako niebezpiecznych dla sprawy narodowej. Z prasy zakordonowej potępiły

Wrażenie po zamachu.

go najwpływowsze «Dziennik Poznański» i «Czas»; wyparły się łączności pisma tajne: «Strażnica», która równocześnie ostro skarciła sympatję dla «Carewicza«, oraz, co wywołało ogólne zdziwienie, organ Komitetu Centralnego, «Ruch», którego numer pierwszy ukazał się 5 lipca. W dzień imienin W. Księżny dobrowolnie zupełnie uiluminowano domy prywatne i wreszcie wśród Białych zaczęto stanowczo domagać się wręczenia adresu W. Księciu i szczerego poparcia polityki obecnej. Adres, ułożony przez Ludwika Górskiego, przyjęty na zebraniu przedstawicieli bogatego mieszczaństwa i ziemiaństwa oraz inteligencji, miała wręczyć deputacja z Zamoyskim Andrzejem na czele. Cała ta akcja jednak została zaniechaną, zarówno wskutek oporu Zamoyskiego, który nawet potępienie uroczyste uważał za niewłaściwe, jak i z powodu szykan Margrabiego, widzącego w tem wystąpieniu podkopywanie swego wpływu.



Aleksander Ryll.

Pierwsze kroki nowego rządu zapowiadały lepsze czasy. Zniesiono jenerał-gubernatorstwo warszawskie, otrzymali dymisje powszechnie znienawidzony oberpolicmajster Piłsudzki i kilku gubernatorów, na których miejsca mianowani zostali polacy. Z okazji urodzin syna W. Księstwu, któremu nadano imię Wacława, namiestnik wydał obszerną amnestję: powrócono wiele osób z zesłania, innym zmniejszono kary, zapowiedziane zostały nowe reformy i ulgi. Publiczność powoli zaczynała oswajać się z nowymi prądami, a wystąpienia Czerwonych o wiele słabszy znajdowały posłuch. Ratując swoją sytuację rewolucjoniści postanowili dokonać dawnego swego zamiaru «zgładzenia» Wielopolskiego, jako reprezentanta nowej polityki ugody polsko-rosyjskiej. W przeddzień uroczystości chrzcin ks. Wacława Konstantynowicza, gdy Margrabia wchodził na posiedzenie Komisji Skarbu, w przedsionku gmachu Komisji strzelał do niego dwukrotnie robotnik-litograf, Aleksander Ryll. Margrabia pozostał nietknięty. Rylla schwytano natychmiast. Zaraz zaś po zamachu nastąpiły masowe aresztowania, które rozbiły w zupełności organizację rewolucyjną. Między innymi aresztowany został i osadzony w cytadeli Jarosław Dąbrowski. Chmieleński już dawno, — wydany przez Jaro-

Zwrot w społeczeństwie.

Zamach Rylla rozbicie organizacji rewolucyjnej.

szyńskiego, gdy ten ostatni przekonał się, że zamachu na Konstantego dokonał nie z rozkazu Komitetu Centralnego, jak go zapewniał Chmieleński — zbiegł z Warszawy i ukrywał się przed pościgiem. Ostatnim, rozpaczliwym już czynem pozostałej garstki chmieleńszczyków był nowy zamach na Wielopolskiego, urządzony w d. 15 sierpnia, na drugi dzień po wyroku sądu wojennego na Jaroszyńskiego, skazującym nieszczęśliwego młodzieńca na śmierć. Obecny



Grupa studentów uniwersytetu kijowskiego w 1862/3 roku.
W górnym rzędzie 1-szy na lewo: Wereszczyński. 5. Wyczółkowski. 9. Chmieliński Ignacy.
11. Tomasz Trąmpczyński. 13. Tadeusz Żuliński. 16. Józef Żuliński.

na sądzie młody robotnik, Jan Rzońca, należący również do organizacji rewolucjonistów, po ogłoszeniu wyroku oświadczył: «jutro idę bić Wielopolskiego» i zamiar swój wykonał.

Zamach Rzońcy, wrażenie w mieście.

Gdy Margrabia jechał w otwartym powozie w Alejach Ujazdowskich, Rzońca rzucił się nań z zatrutym sztyletem. I tym razem jednak Margrabia ocalał, uratowany

przez obecnych. Rzońcę schwytano i odwieziono do cytadeli. Dwa powyższe zamachy, dokonane w ciągu tygodnia na życie Margrabiego, osiągnęły cel wręcz przeciwny, jak myśleli rewolucjoniści.



Margrabia odrazu stał się popularną osobistością. Opinja publiczna, prasa, potępiły zamachy stanowczo. Najbardziej zaś ostro wystąpili: Kraszewski i Kenig. Zewsząd szły do Margrabiego powinszowania, depesze, życzenia.

Wpływ organizacji krańcowych zmalał w tym czasie znacznie. Rocznica Unji, 12 sierpnia, ani porównania nie wytrzymała z imponującą manifestacją zeszłoroczną, odezwy zaś i pisma dużo straciły na swej wziętości.

Chwila była niezwykle ważna.



V.

NACZELNIK RZĄDU CYWILNEGO CZY NACZELNIK MIASTA WARSZAWY?

«Waszego, ani niczyjego poparcia nie żądam i nie potrzebuję. Dla Polaków można czasem coś dobrego zrobić, ale z Polakami — nigdy!»

Mrgr. Wielopolski do deputacji szlachty.
(A. Giller. Al. hr. Wielopolski str. 100).

«Centralny Narodowy Komitet staje więc naprzeciw rządu obcego, moskiewskiego, jako rzeczywisty Rząd Narodowy i jakkolwiek niema wojsk i policji uzbrojonej, które najazdowi dają pozory rządu, posiada za to podstawę, na której rządy rzeczywiste spoczywają, to jest poparcie i uznanie Narodu, posiada tę siłę moralną, której brak niszczy i obala rządy carów w Polsce i z której wynika wszelka siła materjalna».

Odezwa Kom. Centr. z 1 września 1862 r.



W połowie więc sierpnia 1862 r. zakończył się okres walki o duszę narodu, jaką mimo jego woli prowadzili każdy na swoją rękę, rewolucjoniści w podziemiach spisku i Margrabia w najwyższych sferach rządu rosyjskiego. Oryginalna ta polityka narodowa, nielicząca się zupełnie z tem, co o niej powie sam naród, o który przecież chodziło, to dziwaczne ścieranie się dwóch specjalnie polskich zasad: «liberum conspiro» i «liberum tracto[1]», zakończona została w tym pierwszym okresie świetnem zwycięstwem polityka Margrabiego nad konspiratorami. Opinia publiczna w olbrzymiej większości

[1]) «Wolne spiskuje» i «wolne zawieram układy».

stanęła przy Wielopolskim, nietylko popierając jego politykę, ale, jak widzieliśmy, po zamachach, na jego życie dokonanych, wręcz biorąc go w swoją obronę. Obdarzony w dodatku nieograniczonym zaufaniem cesarza i namiestnika, Wielopolski stał się faktycznym dyktatorem kraju i całej polityki polskiej.

Od jego teraz zdolności męża stanu zależało całkowicie zapanować nad sytuacją. Przedewszystkiem chodziło o to, ażeby raz wreszcie zerwać z anormalnymi stosunkami w kraju: połączeniem gwałtów stanu wojennego z legalnością polityki kompromisowej, a następnie, żeby powołać naród, a przynajmniej jego politycznie uświadomione koła i warstwy do zabrania głosu i do pracy w dziedzinie polityki narodowej.

Takiego zwrotu w polityce powszechnie oczekiwano i pod tym względem wszystkich spotkał zawód okrutny.

Margrabia pozostał sobą — pozostał tym oświeconym despotą, tym jakimś anachronistycznym politykiem — polizeistaatu, jakim był przy objęciu rządów w kwietniu, kiedy swą politykę polską rozpoczynał od rozpędzenia Tow. Rolniczego i Delegacji oraz od mordowania ludu na ulicach. Królestwo było dlań zawsze wulkanem, wrzącym lawą rewolucyjną. Ogół polski — niczem więcej poza anarchją, którą trzeba złamać bezwzględnie, «a wtedy..... zobaczą, co zrobię dla kraju»!

Społeczeństwo więc całe i nadal miało być traktowanem, jako jedynie zasługujące na surowe wychowywanie w duchu reform oraz ideałów Margrabiego. Żadnych ulg, surowość bezwzględna w postępowaniu władz, a jednocześnie energiczne zaprowadzanie w administracji ładu i wprowadzanie w życie reform, to był program Margrabiego. Okazało się to odrazu z pierwszych kroków nowego Naczelnika Rządu Cywilnego. Ogólnie oczekiwano ułaskawienia Jaroszyńskiego, który podczas całej sprawy wykazał ogromny patryotyzm, szlachetność i niesłychanie podniosły charakter i któremu zresztą podczas śledztwa ułaskawienie zapewniono, byle szczerże złożył zeznania. Tymczasem W. Książe, nie bez nalegań Margrabiego wyrok śmierci zatwierdził i wykonać kazał w d. 21 sierpnia.

Egzekucja Jaroszyńskiego przybrała charakter olbrzymiej manifestacji narodowej. Tłumy ludu otaczały rusztowanie z szubienicą. Dzwony biły posępnie we wszystkich kościołach warszawskich, gdy o godzinie 9 rano, wśród przejmującego płaczu wielotysiącznego ludu zawisł na szubienicy młody rewolucjonista. Wrażenie spotęgowało się do niebywałych rozmiarów, gdy w parę minut po egzekucji pociemniało słońce i nad szubienicą ukazało się nieznane jakieś świetlne zjawisko w formie tęczowego koła. Ciało skazańca wisiało do późnej nocy na haku i niemal cała ludność Warszawy szła pod szubienicę, modląc się za jego duszę.

Śmierć Jaroszyńskiego.

Egzekucja ta i towarzyszące jej okoliczności jak najlepiej wyzyskane zostały przez koła i pisma patryotyczne, dla zdyskredytowania polityki Wielopolskiego i W. Księcia. «Trup Jaroszyńskiego — pisała w tydzień po egzekucji «Strażnica» — który zginął jak prawdziwy bohater z odwagą i poświęceniem bez granic, biały trup Jaroszyńskiego, kołyszący się na szubienicy, stanął na zawsze między Konstantym a ludem i odganiać od niego będzie, jak nieodstępna mara, nawet tych wszystkich, którzy skutkiem swej tchórzliwości chcieliby być z Konstantym, a pomimo to, w narodzie na pogardę nie zasłużyć».

Egzekucja Rylla i Rzońcy.

W kilka dni po Jaroszyńskim, w dniu 26 sierpnia powieszono Rylla i Rzońcę, przyczem ku powszechnemu oburzeniu, Wielopolski wykazał podczas całej sprawy mściwość, dochodzącą do przesady. Nietylko nie robił żadnych starań o ułaskawienie dwu nieletnich zapaleńców, którzy go jedynie nabawili strachu, lecz wpływał sam na obrońcę Rzońcy, mecenasa Karpińskiego, strasząc go osobistą odpowiedzalnością, Rylla zaś kazał sądzić w cytadeli, nie dopuściwszy żadnej obrony.



Powieszenie Rylla i Rzońcy.

Szubienice były prawdziwą przegrodą, o którą rozbiła się cała przychylność ogółu do nowych rządów. Jaroszyński, Ryll i Rzońca stali się odrazu męczennikami narodowymi. «Wróg, pastwiąc się nad nami — pisał Ruch — dał wzburzonemu żalem narodowi widok trzech trupów na szubienicy. Chciał nimi przerazić, przestraszyć i osłabić naród, chciał szubienicami wstrzymać go od walki ze sobą i rzucić go, jak podłego robaka pod swoje stopy..,» O samych zaś powieszonych pisze: «Zginęli oni z odwagą i męstwem, męczennicy sprawy wolności, jako ofiary okrucieństwa moskiewskiego, zginęli za wyrokiem niesprawiedliwym sądu, który nie miał prawa sądzenia... Szanowne to odtąd imiona w narodzie, szanowna ich pamięć. Szubienica, którą Konstanty i Wielopolski myśleli naród przerazić stała się dla niego chlubą.»

Jako też w dniu 28 sierpnia w skutek odezw zostały w kościołach warszawskich odprawione nabożeństwa uroczyste za Jaroszyńskiego, Rylla i Rzońcę, a następnie nabożeństwa żałobne »za trzech męczenników» trwały w ciągu kilku tygodni w większości miast wszystkich dzielnic polskich.

Ogólny żal po nieszczęśliwych młodzieńcach prócz nabożeństw za spokój ich dusz wyraził się w mnóstwie krążących fotografji, opiece nad pozostałemi rodzinami, które rząd prześladował po barbarzyńsku i t. d. Ogólny nastrój publiczności oddawał krążący wówczas po całym kraju wiersz: «Cześć wisielcom».

Póki wolne usta nasze,
By osłodzić życia czaszę,
Czoło otrząść z chmur
Zaśpiewajmy z dumą w oku
O tych braciach, co na stoku
Dali męstwa wzór.

Jeszcze Polska nie zmarniała,
Kiedy w jednym dniu wydała,
Tak obfity plon,
Trzech młodzieńców — dzieci gminu
Wybujałych kwieciem czynu,
Gotowych na skon. —

Ich kolebką była chata
Niemym świadkiem kazamata —
Ich ostatnich chwil.

A na krwawej tarczy słońca
Trzy imiona błyszczą: Rzońca,
Jaroszyński, Ryll...

To żelazne Polski słupy,
Tych wybrańców białe trupy
Ich uzacnił pot.
Tak, pot krwawy, co im z czoła
Ocierała dłoń anioła
Niosąc cierni splot...

Polski oręż zapomniany
Czeladników zdobił ściany...
A nie mogąc znieść
Jęków bratnich, w Imię Boga,
Dzielne chłopcy szli na wroga...
Cześć wisielcom! Cześć!

Poza mściwością na takie fatalne w skutkach okrucieństwo względem powieszonych patryotów-robotników, wpływała i przesadna bojaźń przed rewolucjonistami u Margrabiego. Od czasu zamachów otoczył się on wszelkimi ostrożnościami. Pałac Brühlowski, przezeń zamieszkały, był przepełniony wojskiem, na ulicy Margrabia ukazywał się jedynie w żelazną blachą okutej karecie, otoczony konnymi żandarmami. W. Księcia zaś zniewolił do wyjazdów na miasto zawsze w otoczeniu konwoju czerkiesów. Jak widzieliśmy, obawy te były najzupełniej płonne. Chmieleńszczycy byli rozbici całkowicie, w kraju zaś w tym czasie nie było innych grup, uznających bezpośredni terror.

Sympatja jednak, jaką zdobyli sobie chwilowo W. Książe i Wielopolski, znikła bez śladu, nad czem zresztą sam Margrabia pracował z usilnością godną lepszej sprawy.

Przedewszystkiem, oburzyło wszystkich mianowanie na odpowiedzialne stanowisko prezydenta Warszawy i przewodniczącego najpoważniejszej rady miejskiej w kraju, trzydziestoletniego syna Margrabiego — Zygmunta, byłego oficera rosyjskiego. Obok nominacji dyrektorem Komisji spraw wewnętrznych, hr. Kellera, którego jedyną kwalifikacją było małżeństwo z przyjaciółką Margrabiego [1]), był to jaskrawy przykład nepotyzmu. Powszechnie też wyśmiewano zabór przez

[1]) Humor uliczny warszawski okrutnie spostponował tę parę wierszykiem pornograficznym.

A co powiesz o Kellerze?
Ona daje, a on bierze.....
Mów wyraźnie, Pan Dobrodziej!
Ona ....., a on złodziej.....

Margrabiego do swych komnat najpiękniejszych okazów z oranżerji publicznych, posągów z gabinetu odlewów i t. d. Pogorszył zaś sytuację Margrabiego stosunek jego do prasy. W oczekiwaniu bowiem nowego prawa prasowego, którego projekt wniósł Krzywicki, Margrabia wydał przepisy tymczasowe, w sposób ogromnie przykry i ubliżający krępujące miejscowe gazety, wszystkie bez wyjątku stojące na gruncie legalności i obce ruchowi rewolucyjnemu. Dość powiedzieć, że zakazane zostały nawet artykuły, tyczące się polityki zagranicznej! Zupełną swobodę miał tylko urzędowy «Dziennik Powszechny», w którym bardzo często zabierał głos sam Margrabia, znajdujący czas mimo swych licznych zajęć na pisanie ciężkich dyletanckich artykułów ze wszelkich możliwych dziedzin aż do teatru włącznie. Nie poprzestając na «Dzienniku Powszechnym», Margrabia dla urabiania opinji publicznej zainicjował pismo satyryczno - polityczne: «Komunały», których redakcję powierzył znanemu powieściopisarzowi, lecz jednocześnie człowiekowi o bardzo nizkiej wartości charakteru, Aleksandrowi Miniszewskiemu.

Błędy Margrabiego.



Zygmunt margrabia Wielopolski.

Pracował zaś Margrabia niezwykle intenzywnie. Przedewszystkiem, zajął się on obok wprowadzenia w czyn swych projektów prawodawczych, zreorganizowaniem całej administracji kraju i oczyszczeniem jej, zarówno z żywiołu rosyjskiego, jak i z wszelkiego rodzaju chwastów rodzimych, zapełniających ją do niemożliwości. Dymisje też «dla dobra służby» były na porządku dziennym, lecz w bardzo krótkim czasie Naczelnik Rządu Cywilnego mógł się poszczycić stworzeniem biurokracji polskiej, stojącej bez porównania wyżej od dawnej. Szkolnictwo zostało puszczone w ruch w postaci przeobrażonej, zaraz po wakacjach. Pozostawała tylko Szkoła Główna, którą Margrabia organizował wraz z Krzywickim osobiście, nie szczędząc starań i kosztów. Dużą powagą i atrakcją był zaproszony na rektora tej przyszłej Wszechnicy polskiej Dr. Józef Mianowski, uczony pierwszorzędnej miary i człowiek kryształowego charakteru, a żelaznej energji. Reformowano sądownictwo, wyodrębniono zarząd komunikacji Królestwa. Jednocześnie jednak

Działalność Margrabiego.

te doniosłe reformy szły do społeczeństwa wraz z niemądrymi pomysłami, ośmieszającemi wręcz Margrabiego, jak choćby nakaz noszenia cylindrów przez urzędników, gdyż — jak pisał rozkaz — «wszelkie inne jakiebądź nakrycie głowy, poczytane im będzie za współudział w manifestacjach, narzucanych Warszawie przez bandę złoczyńców».

Przygotowywał się też Margrabia do walnej z tą «bandą złoczyńców» rozprawy i postanowił za wszelką cenę zmusić żywioły umiarkowane do wyjścia ze swej bierności i wypowiedzenia się za lub przeciw swej polityce.

Natychmiast po egzekucji Rylla i Rzońcy nastąpił szereg łask W. Księcia. Ułaskawiono sporo skazanych za przestępstwa polityczne a między nimi członków Delegacji Miejskiej, kanoników Steckiego i Wyszyńskiego, pastora Otto, Majzelsa, zniesiono uciążliwy zakaz chodzenia po mieście bez latarek o zmroku, zapowiedziano stopniowe zniesienie stanu wojennego i t. d.

W. Księstwo w Warszawie.

Jednocześnie zaś, zarówno W. Książę, jak i W. Księżna, starali się nawiązać stosunki towarzyskie z arystokracją polską i stworzyć w Warszawie coś nakształt dworu. Zamek odnowiono według planów dawniejszych, wśród ozdób gęsto rozsiano polskie orły, W. Książe mówił po polsku lub po francusku; do urodzonego niedawno ks. Wacława przyjęto mamkę mazurkę, nowoprzybyłe pułki gwardyjskie otrzymały na mundurach żółte i amarantowe wyłogi i rabaty i t. d. W. Księżna zaś zdobyła się nawet na zarzucenie kolorowych sukien i, ubrana czarno, na wzór dam polskich, zaczęła zwiedzać w towarzystwie arcybiskupa Felińskiego warszawskie zakłady dobroczynne, będące pod patronatem arystokratek polskich. Wszystko to jednak szło niezwykle opornie, na Zamku, prócz osobistości urzędowych, nikt z polaków się nie zjawiał, arystokracja zaś polska demonstracyjnie stroniła od W. Księstwa.

Odezwa W. Księcia Konstantego.

Wśród tego wszystkiego w dniu 27 sierpnia ukazała się odezwa Konstantego do polaków, zredagowana przez Wielopolskiego i utrzymana w tonie zbyt dyplomatycznym i suchym, aby mogła wzbudzić entuzjazm dla głoszonych w niej myśli. Nie dawała ona żadnego zapewnienia trwałości nowego porządku i zerwania z systemem Paskiewiczowskim, niewiele miejsca poświęcała nawet nadanym reformom, większą część jej za to wypełniały złorzeczenia na dokonane zamachy i «występne stronnictwo, nieliczne, lecz zapamiętałe i do najohydniejszych środków uciekające się». Do walki z tem stronnictwem wzywała polaków odezwa, kończąca się następującym chłodno-patetycznym zwrotem: «Polacy! połóżcie we mnie zaufanie, równe temu, jakie w Was położyłem. Połączcie się ze mną w jednem uczuciu, pracujmy wspólnie i zgodnie około dobra Polski, prosząc Boga, aby błogosławił usiłowaniom naszym, a nowa epoka dobrego bytu i szczęścia otworzy się dla tej ojczyzny, którą tak miłujecie».

W dwa dni po ogłoszeniu tej odezwy dla ostatecznego pognębienia «stronnictwa bezrządu», Wielopolski ogłosił w «Dzienniku Powszechnym» ustawę oraz instrukcję Organizacji Narodowej i Komitetu Centralnego, opatrując je zjadliwemi uwagami i wręcz oszczerczemi posądzeniami.

Wszystko to razem świadczyło, że rząd, a właściwie wszechwładny w nim nu terenie Królestwa Margrabia, wykazawszy narodowi energję i siłę rządu rozstrzelaniem spiskowców wojskowych i szubienicami dla «zbrodniarzy stanu», myśli wejść na tory spokojnego rozwoju instytucji nadanych.

Było już jednak zapóźno. Niesłychana niezręczność Margrabiego oraz brak szczerości rządu, nie umiejącego wręcz konsekwentnie rozpocząć polityki ustępstw, dopomogły jak najskuteczniej rozpaczliwej myśli rewolucjonistów, aby za żadną cenę, choćby krwi rozlewem, nie dopuścić do kompromisu polsko-rosyjskiego. Chmieleński i Dąbrowski, acz zwyciężeni, w końcu dopięli

Stan rzeczy w kraju.

swego: społeczeństwo było od myśli popierania rządu znów dalekie, Margrabia i Konstanty, zamknięci pod konwojem czerkiesów lub żandarmów, stali się karykaturą reprezentantów polityki ugodowej, a opinję narodową mógł reprezentować już teraz silny Komitet Centralny, który odrazu podniósł rzuconą sobie rękawicę i nawiązując swą odpowiedź do opublikowania swej organizacji w «Dzienniku Powszechnym» wystąpił z otwartą przyłbicą.

W dniu 1 września rozrzuconą została po Warszawie programowa odezwa Komitetu, w której, dowodząc bezprawia «najpotworniejszych w świecie rządów, które traktują Naród jako nieprzyjaciela, które, jak upiory, przyczepiły się do

Odezwa Kom. Centralnego.

jego ciała, wysysają z niego krew i ducha narodowego», Komitet Centralny ogłaszał się za jedyny prawowity Rząd Narodowy. Jako taki, Komitet Centralny oświadczył, «że wobec określenia się już wyraźnego dwóch rządów, z których jeden — najezdniczy moskiewski, drugi — swój własny, popieranie rządu moskiewskiego i bronienie go uważane będą i sądzone, jako zdrada kraju i tylko takie jego rozporządzenia mogą być tolerowane i przeprowadzane, które dozwoli tolerować i przeprowadzać Centralny Narodowy Komitet. «Do jedności, do pracy przeciwko wrogom i do posłuszeństwa Władzy Narodowej, powołując Was — kończy odezwa — wierzymy, że massowe zgodne działanie przyspieszy godzinę, w której was wezwać będziemy mogli do skutecznego boju o wolność i niepodległość Polaków! Naprzód więc, zgodnie, w imię Boga i Ojczyzny!»

Nie poprzestając na tem, Komitet ogłosił również bezpośrednią odpowiedź na odezwę W. Księcia, w której, wyłożywszy historję dotychczasowej

Kwestja Litwy i Rusi.

walki, nadane przez rząd a wyjednane przez Margrabiego «kata i zdrajcę swej Ojczyzny» reformy, nazywa wręcz komedją, wśród okrucieństw stanu wojennego odgrywaną dla zamydlenia oczu

Europie. »Ta komedja odgrywa się dla czwartej części narodu, reszcie odezwać się nawet nie wolno i Aleksander mówi Europie: Cóż chcecie? Polska ma reformy, a Litwa i Ruś, to nie Polska, to Rosja. Królestwo przyjmuje reformy a o Litwie i Rusi ani myśli...»

Jedyną też odpowiedzią zdaniem Komitetu na odezwę W. Księcia jest «stać niestrudzenie na stanowisku narodowem, prowadzić z wrogiem walkę bez umów i ustępstw, dopóki ostatniego wroga z Polski nie wygnacie.»

Odezwy Komitetu Centralnego przedewszystkiem ugodziły w Białych.

Chwila była dla kraju i dla polityki narodowej przełomową. Z jednej strony, mimo opanowania spisku przez żywioły umiarkowańsze i zażegnanie rewolucji, widocznem było, że żar tłumiony tli się bezustanku. Komitet Centralny po mistrzowsku wyzyskiwał wszystkie niezręczności rządu i chwilowy swój upadek popularności, zdołał powetować w zupełności. Obecnie występował on otwarcie, jako przyszły rząd powstańczy, a opublikowanie jego organizacji przez «Dziennik Powszechny», spopularyzowało ją wśród szerokich mas. Stronnictwo więc Białych, jako ośrodek polityki narodowej było zagrożone poważnie usunięciem go na drugi plan i możliwością powstania wybuchłego bez swego wpływu. Z drugiej zaś strony, odezwa W. Księcia do «polaków», otwarcie mówiąca o «pracy dla Polski», «miłości Ojczyzny», była, bądź co bądź, zjawiskiem nowem, względem którego należało zająć pozycję odpowiednią. Chodziło więc o zażegnanie blizkiego powstania, oraz o wyjaśnienie sytuacji i stanowiska narodu polskiego do rządu. Polityka narodowa, oparta przedewszystkiem o masy szlacheckie, jednako polskie w Królestwie, na Litwie i Rusi, zgodne z tradycjami jedności tych krajów, a przytem opierająca się i na katolicyzmie, żywo, jak widzieliśmy, odczuwającym konieczność łączności krajów powyższych, nie mogła kwestji łączności ziem dawnej Rzeczpospolitej pominąć milczeniem. Prócz tego, pozostawał do wyjaśnienia panslawizm Wielopolskiego, dla ogółu niewyraźny i zdaniem opinji — bardzo niebezpieczny. Układy jednak, a właściwie próby układów z Margrabią nie doprowadziły do celu. Dumny Naczelnik Rządu Cywilnego o Litwie i Rusi słyszeć nie chciał, słusznie zresztą zaznaczając, że kraje te same o sobie myśleć powinny, wszelkich zaś wyjaśnień co do swojej polityki odmówił. Wówczas to miało z ust Wielopolskiego paść owo wyrażenie: «widzę, że dla polaków coś zrobić można, lecz z polakami nigdy»!

Wahanie Białych.

Wtedy żywioły umiarkowane, skomunikowały się bezpośrednio z Księciem namiestnikiem. Różnemi drogami dopięto tego, że «Pan Andrzej» został wezwany do Belwederu na osobistą konferencję z W. Księciem. Proszony o szczere przedstawienie obecnego stanu umysłów w kraju i wypowiedzenie swego przekonania o wypadkach, Zamoyski otwarcie przedstawił nasze dzieje

W. Książe i «Pan Andrzej».

porozbiorowe, martyrologję narodu, upadek kraju, zdemoralizowanie polityczne pod rządami Rosji. Zapytany zaś w kwestji, czego potrzeba zdaniem jego dla uspokojenia polaków, odrzekł: «złączenia wszystkich prowincji dawnej Polski, pod Twoim, mości Książe zarządem, ze stolicą w Warszawie». Zaznaczył jednak, że jest to jego opinja i prosił o pozwolenie zapytania o zdanie «swych przyjaciół i znajomych». «Dobrze, zbierz pan swych przyjaciół i spytaj» — zakończył W. Książe konferencję.

Wskutek tej konferencji Dyrekcja zwołała zjazd szlachty do Warszawy. Zebrało się kilkuset obywateli ze wszystkich województw, przybyli również zaproszeni przedstawiciele szlachty Litwy i Rusi. Obradowano najpierw w grupach wojewódzkich, a następnie w Kole, rozstrząsając szczegółowo stan rzeczy w kraju i program postępowania.


Adam Asnyk
jako student — spiskowiec.

Na zebranych kładli z jednej strony nacisk, wysłannicy Zamku, chcący wydobyć od zebranych uchwałę poparcia rządu w walce z «burzycielami porządku», z drugiej zaś strony — czerwoni, mający dość zwolenników wśród młodszej szlachty i wciąż przestrzegający przed nową Targowicą.

Zjazd szlachty «Mandat» A. Zamoyskiemu.

Wreszcie uchwalono, podanie W. Księciu adresu z żądaniem rozciągnięcia reform na Litwę i Ruś, oraz połączenia tych krajów z Królestwem. Gdy zaś ostrzeżony o tem Książe surowo podawania sobie takiego adresu zabronił, postanowiono tenże postulat wygłosić w postaci «Mandatu» do Andrzeja Zamoyskiego, jako osobistości, do której zwrócił się rząd w osobie W. Księcia. «Mandat», zredagowany przez Ruprechta, zaznaczywszy krzywdy i cierpienia narodu, wśród których duch jego «spotężniał cierpieniem i ofiarą» i «w chwilach stanowczych woła o zwrot odjętych, a wiekami uświęconych praw i swobód», oświadcza stanowczo w imieniu szlachty: «od udziału w nowo nadanych nam instytucjach nie usuwamy się, lecz obowiązani jesteśmy oświadczyć, że środkami, dotąd używanymi, doprowadzono kraj do stanu, w którym ani użycie siły zbrojnej, sądów wojennych, więzień i wygnania, ani nawet kara śmierci nie zdołają go uspokoić, a przeciwnie — ostateczne wywołają rozdrażnienie i pchną na drogi, dla rządzących i rządzo-

nych coraz zgubniejsze. My zaś, jako polacy, wtedy tylko rząd z zaufaniem popierać będziem mogli, gdy rząd ten będzie naszym polskim i gdy Ustawą zasadniczą przy wolnych instytucjach złączone będą wszystkie prowincje, ojczyznę naszą składające. Wszakże sama J. C. Wysokóść w odezwie swojej uszanował tę naszą miłość ojczyzny i przyrzeka nam współudział w pracy koło jej dobra. Dzielić miłości nie możemy: ojczyznę naszą całą kochamy, w granicach, jakie jej Bóg zakreślił, a tradycje historyczne przekazały».

Wieść o podaniu powyższego «Mandatu» Zamoyskiego i treść jego, podana w tysiącznych odbitkach, szybko rozeszły się po mieście i po kraju całym, wywierając olbrzymie wrażenie. W. Książe i Wielopolski nie posiadali się z gniewu. Zamoyski został wezwany do namiestnika, a następnie, w dniu 14 września, wysłany do Petersburga pod nadzorem adjutanta W. Księcia, rotmistrza Sierzputowskiego, dla wytłomaczenia się osobiście przed cesarzem. W Petersburgu po miesięcznem przebywaniu pod nadzorem policji «Pan Andrzej» otrzymał rozkaz udania się zagranicę, stąd nawet do umierającej żony i na jej pogrzeb nie pozwolił mu przybyć do Warszawy mściwy Margrabia.

Wygnanie Zamoyskiego.

Stronnictwo Białych zamierzało akcję zjazdu warszawskiego poprzeć podaniem adresów przez szlachtę na całej przestrzeni ziem dawnej Rzeczpospolitej, któreby żądały połączenia tych prowincji z Królestwem. Na całej więc przestrzeni Litwy i Rusi szła ożywiona agitacja, ażeby dla podania adresu skorzystać z przypadających w październiku wyborów do instytucji szlacheckich. Adresy miały mieć charakter ściśle prawny, powoływać się na prawa i przywileje uprawniające szlachtę «rosyjską» do wyrażenia swych potrzeb i uwag nad administracją krajową, oraz na prejudykat historyczny — łączność gubernji zachodnich z Królestwem pod zwierzchnictwem W. Ks. Konstantego Pawłowicza przed wojną 1831 r. Głównie agitowali za podawaniem adresów znani nam już: hr. Wiktor Starzeński, oraz dr. Adryan Baraniecki. Pierwsza podała adres taki szlachta podolska w końcu września, za co wszyscy marszałkowie oddani zostali pod sąd i zesłani do Rosji.

Szlachta na Litwie i Rusi.

Szlachta zaś innych guberni, w dużej części nie mająca prawa podawania adresów, nie odważyła się na wystąpienie nielegalne. W Mińsku jedynie wpisano do protokółu wyborów, że szlachta miała zamiar to zrobić. W Wilnie marszałek Domejko wręcz uniemożliwił nawet narady nad kwestjami — nie objętemi regulaminem. Cała też akcja szlachty ograniczyła się na mnóstwie adresów z wyrazami uznania dla Andrzeja Zamoyskiego.

Niefortunne to wystąpienie szlachty wraz z wywiezieniem przywódzcy jej, «Pana Andrzeja» z kraju było stanowczą klęską konfederacji szlacheckiej, ujętej w formę stronnictwa Białych, w polityce narodowej.

O roli Dyrekcji, jako przedstawicielstwa narodu, nie można było już marzyć nawet, owładnięcie machiną rządową stało się niesłychanie trudnem, kompromis z rządem na tle choćby tylko administracyjnej łączności prowincji polskich zaboru rosyjskiego — odrzucony został przez rząd brutalnie. Szlachta też, dość dla siebie niespodzanie znalazła się w ogonie polityki Komitetu Centralnego, reprezentującego politykę patryotyczną.

Klęska Białych.

Dla polityki zaś narodowej, taka klęska Białych, spowodowana — niestety, obok niechęci i despotyzmu Margrabiego — własną nieudolnością wodzów stronnictwa, stworzyła sytuację beznadziejną. Polityka narodowa miała bowiem znów wrócić do pojedynku pomiędzy Margrabią, kryjącym się za bagnetami rosyjskimi, a ukrytym w podziemiach spisku Komitetem Centralnym. Naród miał być od głosu w swej własnej sprawie odsunięty na długo.

Szalonemi wysiłkami energji, Margrabia i wspomagający go czynnie Krzywicki, Korzeniowski, Łuszczewski i wielu innych zaprowadzali jednak porządek i ład w kraju i urzędach. W końcu września i na początku października stanęła długo oczekiwana wszechnica warszawska — Szkoła Główna.

Setki młodzieży skupiły się koło zgromadzonych ze wszystkich stron i krajów uczonych polskich. Wstępna mowa rektora Mianowskiego, nowe hasło miłości wiedzy i pracy nad jej zdobyciem rzuciła w rozgorączkowane umysły. «Oświatą nietylko jaśnieją i zasługują narody, ale nią się też i z upadku dźwigają» mówił nowy przewodnik młodzieży. Jako dawny uczeń uniwersytetu wileńskiego, Mianowski wbijał w ambicję studentów, przypominając zasługi młodzieży wileńskiej dla kraju, duch narodowy ją ogarniający i życie koleżeńskie. W ręku naszym, panowie — zakończył rektor swą przemowę do studentów — są tylko rządy nowej szkoły — w ręku szlachetnej młodzieży są jej losy».

Otwarcie Szkoły Głównej.

Równocześnie niemal, W. Książe, otwierając jesienną sesję ogólnego zebrania Rady Stanu, w mowie, wygłoszonej po polsku, kreślił obraz pomyślnego rozwoju kraju: Prace Rad Powiatowych, starania wielu miast o nadanie im Rad Miejskich, świetnie pracujących, pomyślny wynik reformy żydowskiej i agrarnej i t. d. Zanaczył wreszcie zniesienie stanu wojennego w Radomskiem, Augustowskiem i Lubelskiem, oraz świetny rozwój szkólnictwa, ze Szkołą Główną i Politechnicznym instytutem w Puławach na czele.

Rada Stanu.

Wśród tego optymistycznego poglądu znać jednak było pewną utajoną trwogę o przyszłość. Przedewszystkiem utknęła i szła naprzód niezmiernie leniwo reforma rolna. Ferment wśród chłopów wzrastał; delegacje czynszowe, wybierane z pośród Rad powiatowych dla wprowadzenia w życie oczynszowania z urzędu, działały ospale i niechętnie. W wielu razach szlachta, wchodząca

Sprawa agrarna.

w skład delegacji, wręcz odmawiała pracy i krytykowała rozporządzenia rządowe. Wśród oczynszowywania prowadzono spory namiętne o pozbawienie chłopów praw serwitutowych, rozpoczynały się kłótnie o zagarnięcie pustek i t. d. Zasada dobrowolnych umów, wzięta przez Margrabiego, jako podstawa reformy, zrobiła kompletne fiasko; w ciągu całego 1862 roku zaledwie 200 obszarów włościańskich otrzymało nowe urządzenie. Sytuację pogarszała jeszcze namiętna agitacja młodzieży czerwonej, oraz mnóstwo domorosłych socjologów — wiejskich, zapewniających o szybkiem przejściu całej ziemi na własność chłopów. Nędza na wsi i ogólny głód ziemi wśród chłopów były też tłem, na którym rozwijało się wzburzenie, nurtujące masy chłopskie i kryjące w sobie zarzewie groźnej burzy na przyszłość.

Na to właśnie wrzenie, na przebiegające masy chłopskie groźne pomruki rachował Komitet Centralny i wogóle obóz patryotyczno-rewolucyjny. «Polska jest przeważnie wsią nie miastem, — pisał organ Mierosławskiego — «Baczność». — Siła jej zatem główna — nie w dzielnem, ale nielicznem mieszczaństwie Warszawy, Krakowa, Wilna, Poznania, nie w jeszcze mniej licznym zastępie właścicieli ziemskich, ale w kilkunasto miljonowym ludzie bez wolności osobistej, bez własności, w ludzie zaniedbanym przez wszystkie powstania nasze, od Konfederacji barskiej zacząwszy aż do 31 roku... Można być pewnym, że władza przyszłego powstania podobnych błędów nie popełni. Uwłaszczenie i równouprawnienie włościan będzie pierwszym jej manifestem... Wszelkie środki uzna ona za godziwe, aby tylko lud poruszyć. Przed niczem się nie cofnie, a rany, zadane społeczeństwu, późniejszemi instytucjami goić będzie.»

O wiele mniej radykalnie stawiał kwestję Komitet Centralny, o ile chodziło o sprawę chłopską którą uznawał za część ogólnoludzkiej sprawy socjalnej.

...«Każda z wielkich kwestji narodowych — pisał «Ruch» (Nr. 7) — wiąże się z socjalną, a każda socjalna — z narodową. Dość spojrzeć na ostatnie wypadki, na wschodzie, czy na zachodzie, na północy, czy na południu Europy, aby się o tem przekonać. U ras latyńskich i germańskich proletarjat, u ras słowiańskich — kwestja włościańska miesza się z każdą sprawą narodową. Ten próg, każdy naród napotyka na swej drodze, tę zagadkę, której rozwiązanie stanowić będzie życie jego lub śmierć, niepodległość lub nikczemne zamieranie pod jarzmem energiczniejszego sąsiada. A jednak, słowo zagadki łatwe do orzeczenia, tylko samolubstwo, parafiańszczyzna i niedołężna rutyna, nie mają siły wymówić go. Słowo to jest «jedność» — jedność klas w społeczeństwie, jedność Narodów przeciw tym, którzy wyzyskują. Kto chce być wolnym, musi zacząć od uwolnienia drugich, kto chce być silnym, musi z tymi uwolnionymi zjednoczyć się prawdziwą, bezinteresowną przyjaźnią».

Sprawa rolna a Komitet Centralny.

Jaskrawo od tego, o lat kilkadziesiąt wyprzedzającego dzisiejszy solidaryzm programu społecznego, odbijał otwarty socjalizm klerykalnego odłamu obozu patryotyczno-powstańczego. Dla przykładu przytoczymy tutaj wyjątki z artykułu «Głosu kapłana polskiego», organu — stworzonego przez ks. Michorzewskiego — spisku księży młodszych [1]).

..... w społeczności, jaką Bóg chciał mieć, praca, rozdzielona między wszystkich stałaby się łatwa i słodka każdemu; w społeczności zaś, złą wolą ludzką rozstrojonej, praca, dotykając tylko uboższe stany, staje się dla nich nieznośnym i ciężkim brzemieniem. Ach! nie mylimy się, to jedno pogwałcenie świętego prawa o pracy, spowodowało najwięcej klęsk i nieszczęść, jakich od początku świata doznał rodzaj ludzki, sprowadziło niewolę ohydną i poniżenie miljonów ludzi do rzędu zwierząt.

... Co było przyczyną upadku dawniej, jest przyczyną naszej bezwładności dzisiaj. Cała ta chmara próżniaków, w naszym kraju tak rozmnożona, ona pierwszą Ojczyzny naszej jest nieprzyjaciółką; gorsza od szarańczy, jest plagą naszą, na którą środka żadnego niema; jak smok stugłowy, pochłania to, co my zapracujemy, a nas w ciągłym niedostatku zostawia. To jest klasa ludzi bez czci, bez sumienia, klasa pasożytna, której wszystkie uczucia i dążności skupiają w tym jednym celu, aby żyć i używać.... Mianują się patryotami, ach! to bluźnierstwo w ich ustach, oni znaczenia tego świętego wyrazu nie pojmują, lub nim zdradliwie się zastawiają. To też kiedy zbudzony do nowego życia naród próbuje skruszyć swe kajdany, patrzcie, jak znaczna część tych próżniaków, niechcących sobie zadawać trudu w zawikłaniach domowych, całemi stadami opuszcza rodzinne strony, żeby gdzieś w oddaleniu wegetować» ...

W tymże samym jednak «Głosie kapłana» znajdujemy i wezwanie do zgody «panów z chłopami». Po zwrocie do obywateli wiejskich, z powodu powolnego przebiegu sprawy włościańskiej, z przestrogą, że zapomnienie o sprawiedliwości i miłości w urządzeniu stosunków włościańskich sprowadzi «na nasze głowy straszne gromy piorunów» i «nowy cios naszej wspólnej matce» zada. «Głos» zwraca się do «braci wieśniaków»: wy także dla miłości Ojczyzny poświęćcie wasze nieraz do panów sprawiedliwe urazy. Słuchajcie kapłanów i starszych braci waszych, przyjmijcie dłoń naszą, którą wam z pokojem na ustach z miłością w sercu podajemy, a odrzućcie zdradliwą rękę wroga waszej Ojczyzny, bo ta ręka zbroczona krwią niewinnie pomordowanych braci waszych... Moskal wam teraz rękę podaje, bo się boi, żebyście się z panami nie pogodzili, ale jak panów wymorduje, pamiętajcie, że się z wami bardzo źle dziać będzie. Będą was, jak bydło do jatek prowadzić na rzeź

[1]) Nr. 5.

straszną, wydrą wam wiarę waszą jak to uczynili braciom polakom w krajach zabranych... A któż się wtedy za wami upomni? kto wam będzie radził?»[1])

Rozwiązanie więc radykalne sprawy włościańskiej przez jednorazowe uwłaszczenie chłopa ziemią, posiadaną przezeń na prawach czynszu lub pańszczyzny, oraz nadanie ziemi bezrolnym, było podstawą społecznego programu Komitetu Centralnego. Już w pierwszym swoim programie, podanym w «Ruchu» (Nr. 5) w myśl przytoczonej powyżej ideologji solidaryzmu, Komitetet Centralny głosi: «Szerząc braterstwo pomiędzy klasami społeczeństwa narodowego, (K. C.) wpływać będzie, aby reformę stosunków włościańskich załatwić pomyślnie dla sprawy powstania i doprowadzić włościan do uwłaszczenia przez Rząd polski, który z ogólnych źródeł państwa obmyśli fundusze na wynagrodzenie właścicieli za ustąpione czynsze».

Wyraźniej nieco, Komitet Centralny pisze w odezwie do chłopów, datowanej 12 sierpnia, a rozrzuconej po kraju w dzień Wniebowzięcia 15 t. m. «Czynszów na ziemiach rządowych Rząd polski nie będzie pobierał, a grunta, na których siedzą włościanie, odda im na własność wieczystą, z pokolenia w pokolenie; ziemie zaś włościańskie z dóbr nieskarbowych Rząd polski odda włościanom na własność, a czynsze ich panom ratami spłaci, aby każdy włościanin w całej Polsce, Litwie i Rusi był wolny i swobodny bez żadnej różnicy między nim, a panem lub mieszczaninem, jeżeli zaś włościanie nie będą rządu polskiego słuchali i nie dopomogą do wypędzenia Moskali i Niemców, to żadne z tych dobrodziejstw na nich nie spadnie».

Agitacja wśród chłopów.

Zgodnie też z tradycjami Tow. Demokratycznego uwłaszczenie włościan miało być pierwszym krokiem powstania narodowego, a chłop, masą całą broniący swej ziemi i praw do niej, nadanych przez Rząd powstańczy, miał stać się ostoją przyszłego pospolitego ruszenia Narodu.

Agitacja też szła między ludem energiczna. Głównie działali młodzi obywatele, księża, wysyłani na wieś agitatorzy, oraz rozsypana po kraju młodzież z zamkniętej latem przez rząd włoski szkoły podchorążych w Cuneo. Młodzież ta, szczerze rewolucyjna, wychowana w atmosferze rewolucji włoskiej, pod okiem Garibaldiego, Mierosławskiego i innych bohaterów rewolucyjnego obozu, całą duszą rzuciła się w wir pracy rewolucyjnej, przedewszyskiem zaś pracy nad zmobilizowaniem dla walki narodowej tej «czarniawy chłopskiej, najeżonej kosami», która być miała zbawieniem narodu.

Rezultaty jednak tej gorączkowej pracy były dość nikłe. Na jednem tylko Podlasiu, włościanie okazywali przychylność ruchowi. W dużej mierze zawdzięczać to należy radykalizmowi tamtejszego ziemiaństwa, które już w 1861 roku niezmiernie żywo pod kierunkiem przywódzców ruchu patryotycznego:

[1]) Głos kapłana polskiego Nr. 4.



J. Sobecki

POD TARTAKIEM (OLSZOWĄ).

Rok 1863.

Bronisława Deskura, Teodora Jasieńskiego, Kazimierza Bohdanowicza, zajmowało się, zarówno agitacją między ludem, jak i rozwiązaniem sprawy włościańskiej. Niezmiernie czynne też tam było duchowieństwo, jak znany nam już ks. Stanisław Brzózka — były student kijowski i krańcowy rewolucjonista; pijar Słotwiński i szereg innych. Naogół zaś w kraju włościaństwo, rachując na rząd i nie ufając innym warstwom, szczególniej zaś szlachcie, nie szło do organizacji i w nazbyt wielu miejscowościach odnosiło się do niej wrogo. Denuncjowanie agitatorów było na porządku dziennym, a na wrogi stosunek całej masy włościaństwa skarżono się powszechnie. Największe też nadzieje co do poruszenia mas chłopskich pokładano w duchowieństwie, w dużej części pochodzącem z ludu i nawskroś w tym czasie patryotycznem. Czerwoni też starannie wykorzystywali religijny nastrój ludu, uciekając się do środków demagogicznych. Powrócono do dawnych manifestacji na odpustach. Częstochowa, klasztor Ś-to Krzyski, Zawichost, Studzianna, Skempa, stały się widownią wznowienia religijno-patryotycznych manifestacji. W agitacji też odezwowej używano dla poruszenia chłopa środków zaiste heroicznych. Pisma agitacyjne dla ludu «Męczennicy», «Kosynier» rozrzucano w olbrzymiej ilości, odezwa «Warszawiaków do Braci Chłopów w dzień Narodzenia Najśw. Marji Panny« gromy rzuca na panów, co «upierają się i drożą» przy układach czynszowych. «Oni udają tylko polaków, bo to są zdrajcy Ojczyzny, bo oni by i do cyganów przystali, aby im dobrze było; oni nic dla was dobrego, jak i moskale, nie zrobią, ale jak Polska powstanie, zrobi za nich Rząd Polski».

Chłopi a organizacja narodowa.

Najdalej posunęła się jednak nieco już później «Organizacja Narodowa Województwa Sandomierskiego», która, tłomacząc w odezwie swej znaczenie manifestacji patryotycznej, mówi następnie o Kom. Centralnym, jako w tajnym Rządzie Narodowym polskim, który na wstępie czynności swoich ogłosił: 1) Matkę Boską z Jasnej Góry Królową Polską, 2) od czasu oddania pod opiekę Królestwa Polskiego Matce Bożej, Rząd Narodowy Polski, jak tylko panować zacznie, rozkaże, aby wszyscy mieszkańcy tej ziemi, jako dzieci jedynego Boga i Matki Boskiej uważali się za braci, równych sobie; jednakowe swobody i opieka zarówno rozdzielone będą i nie będzie już ani panów, ani szlachty, urzędników, mieszczan i chłopów, tylko wszyscy równi sobie obywatele polacy. Szlachcic nie będzie miał pierwszeństwa przed chłopem, a pan przed sługą, jednakową sprawiedliwość rządzić będzie całym narodem... 3) Rząd Narodowy Polski, pełniąc rozkazy Królowej swej postanawia...... i dalej szły zapowiedzi: bezpłatnej nauki w szkołach, równość wszystkich przy dostaniu się na urzędy i t. d.

Sprawę agrarną odezwa ta rozstrzygała, polecając kończyć oczynszowanie, a po wypędzeniu moskali — zapowiada — wszystkim włościanom za ich

KOMMUNAŁY

WIĄZKA TRZECIA,

A CO NAJWAŻNIEJSZA

ADNOTACYE.

Summis auspiciis nostris

VARSOVIAE

ANNO DNI MDCCCLXII.

ACHILLES KACENBERCOVIUS
Rodowity Polak.

Muzeum narod. polskie w Rapperswilu.

Facsimile «Kommunałów», pisma satyryczno-politycznego, wydawanego z polecenia Margrabiego A. Wielopolskiego (patrz str. 199).

długoletnią niewolę i pańszczyznę, trudy i prace przy odzyskaniu Ojczyzny poniesione, Rząd Narodowy Polski przeznaczy na własność ojcowiznę ich, nakazując ze skarbu Rządowego wynagrodzić dziedzicom zabraną im ziemię; wszystkim tym, co nie posiadają ziemi, a pójdą walczyć do wojska polskiego, Rząd Narodowy po skończonej wojnie wyznaczy każdemu z dóbr rządowych rolę i da zapomogę, jako nagrodę za krew przelaną, za ciężkie trudy, jakie ponosili dla dobra Polski, dla szczęścia Narodu, dla rządu Polskiego Królowania Matki Bożej»...

Nie poprzestając na agitacji wśród chłopów, Komitet Centralny energicznie krzątał się koło utrwalenia swojej organizacji w całym kraju. Organizowano żywioły patryotyczne ściśle według instrukcji, opracowanej przez Gillera, który rozwinął i wydoskonalił pomysły Dąbrowskiego i Daniłowskiego. Organizacja dziesiętna pozostała podstawą organizacji. Naczelnik tysiąca spiskowych, zwał się okręgowym i komunikował się z wydziałem miejskim, na czele którego stał naczelnik miasta Warszawy, figura po dawnemu faktycznie najpotężniejsza w całej organizacji narodowej. Poza Warszawą okręgowemu odpowiadał naczelnik powiatu, podległy wojewódzkiemu, z którym komunikował się Komitet za pośrednictwem komisarzy, lub też bezpośrednio. Na czele całej organizacji stał Komitet Centralny z władzą nieograniczoną i z prawem doboru członków w razie aresztowania.

Komitet Centralny.



Zygmunt Padlewski,
jako naczelnik miasta. jako dowódzca partyzantów.

Każdy z członków Komitetu był jednocześnie szefem jakiegoś wydziału do spraw: Warszawy, prowincji, policji, skarbu, spraw zagranicznych, prasy, poczty narodowej. Nazwiska i czynności członków Komitetu musiały być zachowane w jak najściślejszej tajemnicy.

Taką była w ogólnym zarysie organizacja spisku, jaki powoli obejmował kraj cały, rosnąc jak lawina. Miasta, miasteczka, dwory szlacheckie, zaścianki szlachty drobnej, duchowieństwo, szkoły, wszystko było objęte wpływami tego sprzysiężenia, jednego z najpotężniejszych, jakie znają dzieje. Dużo dopomogli szerzeniu się tej organizacji, jak mówiliśmy już «genueńczycy», zarówno profesorowie, jak i uczniowie, którzy w przeważnej części całkowicie poświęcili

się agitacji. Znakomitym nabytkiem dla Komitetu był Zygmunt Padlewski, który szybko został naczelnikiem miasta Warszawy. Ks. Kotkowski wraz z Ignacem Maciejowskim (Sewer) organizował Sandomierskie, Edward Rolski, Płockie, Roman Rogiński z Czapińskim, znanym nam już z zamiarów rewolucyjnych Dąbrowskiego, kijowiakiem Czarkowskim i wspomnianymi już obywatelami ziemskimi: Deskurem, Jasieńskim oraz księdzem Brzózką, zorganizowali Podlasie; bracia Dawidowicze, popularni wśród robotników górniczych i hutniczych Suchedniowa i okolic, stworzyli silny spisek robotniczy w Świętokrzyskiem; w Zagłębiu Dąbrowskiem działał weteran z 48 roku Kurowski, Kaliskiem, gdzie jednak organizacja rozwijała się bardzo słabo, kierowali Gustaw Wasilewski z pomocą ks. kanonika Centa; na Mazowszu działali Stanisław Frankowski, oraz obywatel Świątkowski; w Lubelskiem, obywatel ziemski Bohdanowicz, lekarz Neczaj, oraz, jako komisarz rewolucyjny Leon Frankowski; w Augustowskiem komisarzem był Józef Piotrowski, lecz wogóle organizacja tu szła bardzo słabo. Naogół w województwach Królestwa obliczano liczbę sprzysiężonych na mniej więcej 25 tysięcy, cyfra to jednak stanowczo przesadzona.

Organizacja Narodowa.

Poza Królestwem organizacja narodowa nie była w stanie zagnieździć się mocno, poprzestając na słabych, rozrzuconych po całej przestrzeni kraju kółkach. Na Litwie nieco mocniej ugruntowali się czerwoni w Wilnie, gdzie działali znani nam już Konstanty Kalinowski, Du Loran, Dalewski, kapitan Zwierzdowski oraz byli oficerowie Koziełło i Dłuski; w Białostoczyźnie — pozostałości z organizacji Szwarcego: Białokoz, Pisanko, Konarzewski, Duchiński; na Żmudzi działała pod kierunkiem ks. Mackiewicza czysto chłopska organizacja. W Kijowie po rozbiciu przez areszty «Trojnickiego» i dawnych kół studenckich, niezmordowany Stefan Bobrowski, który obecnie działał w Warszawie, wznowił organizacją pod nazwą «Komitet Centralny Rusi», kierowaną przez Jurjewicza, przekształconą następnie na «Wydział Rusi». Wybitnie zaznaczali się w nim: syn Karola jenerała z 31 r. pułkownik rosyjski Edmund Różycki, Izydor Kopernicki, Aleksander Jabłonowski, Chamiec Antoni. Wydział kierował zarządami: Podola, Wołynia i Ukrainy. Prócz tego Komitet przeprowadzał organizację powiatową. Organizacja ruska — zaznaczyć trzeba — była wyłącznie i jednolicie szlachecką i w dość życzliwych stosunkach znajdowała się z organizacją Białą w tych prowincjach. Na Białej Rusi przeważnie było cicho. W Mińsku słabą organizację założyli oficier Cieńdziewicki i nauczycielka Marcinkiewiczówna. Odrębną, czysto wojskową organizację stworzył i utrzymywał w puszczy Białowieskiej, inspektor korpusu leśniczych w Sokółce — Walery Wróblewski.

Litwa i Ruś.

Zabory, pruski i austrjacki zorganizować udało się dość szybko. W Galicji od roku już trwał ruch patryotyczny. Manifestacje odbywały się bardzo często,

zbierano składki na cele patryotyczne i t. d. Organizacja Biała miała tu swój oddział bardzo dobrze prosperujący.

Jesienią zaś w Krakowie powstała za przyczynieniem się Bobrowskiego, w duchu Komitetu Centralnego: «Rada Naczelna Galicyjska», organizująca po miastach «Ławy». Po szeregu konferencji jakie miał z Komitetem Centralnym delegowany przez Radę, późniejszy głośny historyk Ludwik Kubala, ułożono wzajemne stosunki i program postępowania organizacji. Spisek galicyjski miał być organizacją zupełnie samodzielną, pomocniczą organizacji Narodowej Królestwa. Celem organizacji zaś miało być przygotowanie powstania w zaborze rosyjskim i pomoc dla niego i prace przygotowawcze nad utworzeniem własnego rządu. Termin powstania oznaczono daleki — jak powiada inny członek Rady — Szczepański [1]).

Galicja i ruch narodowy.

«Powstanie kiedyś nastąpić będzie mogło, ale jeżeli wszystkie ziemie polskie będą zorganizowane i opatrzone w broń, jeżeli naczelne władze wszystkich prowincji (emigracja była uważana jako jedna prowincja), uchwalą zgodnie możność i porę powstania, zawsze na jeden zabór zlokalizowanego, a nareszcie, jeżeli na to pozwolą okoliczności zewnętrzne». We Lwowie istniała lecz nie przejawiała się na zewnątrz nieliczna organizacja Mierosławszczyków, oraz «piątkowe» patryotyczne koła młodzieży, prowadzone przez studenta Paszkowskiego. Jakiś czas, obie organizacje działały wspólnie, później mierosławszczycy znów utworzyli, «Komitet Narodowy Galicji» bezpłodny i krótkotrwały, aż wreszcie, ogół czerwonej młodzieży zgrupował się mocno w ogólno-galicyjskiej i łącznej z Warszawą organizacji «Ław».



Edmund Różycki.

Biali dopiero w grudniu stworzyli umiarkowany Komitet Galicji Wschodniej dla przeciwdziałania Czerwonym. Mimo jednak obecności w nim ludzi wybitnych, jak Smolka, Ziemiałkowski, Sapieha, komitet ten nie uzyskał decydującego wpływu na ogół.

W Zaborze Pruskim ruch narodowy rozwijał się pomyślnie i stale. Pieśni religijno-patryotyczne, procesje z emblematami narodowymi, obchody rocznic narodowych były tak częste, że jak powiada dr. J. Łukaszewski, kary pieniężne i więzienie nie ominęły prawie nikogo z księży. Podatki narodowe płacili

[1]) Alf. Szczepański «Po Burzy» str. 11.

wszyscy, sam nawet legalista — arcybiskup Przyłuski, wprawdzie pod lekkim naciskiem, lecz nie usuwał się od tego obowiązku.

Zabór Pruski.

Młodzież poznańska i pruska, zorganizowana w korporacjach sprzyjała czerwonym, obywatele jednak byli już zdawna zorganizowani w koła, złączone z Dyrekcją Białych. Z pośród ludzi wybitniejszych, sympatyzujących z Czerwonymi, zaznaczyć wypada posła Aleksandra Guttrego, oraz dzielnego i niestrudzonego organizatora dra. Łukaszewskiego.

Ten właśnie ostatni wraz ze Stefanem Bobrowskim niemało przyczynił się do stworzenia czerwonej organizacji, podległej Komitetowi Centralnemu i obejmującej wszystkie trzy zabory.

Ponieważ zaś demokratyczna część Emigracji prowadzona przez utworzony w początkach 1862 roku Komitet Emigracyjny z jen. Wysockim, J. N. Janowskim i Elżanowskim na czele uznała zwierzchnictwo Komitetu Centralnego już dawniej, jednocześnie z prowadzoną przez Włodzimierza Milowicza kształcącą się zagranicą młodzieżą, więc Komitet Centralny był w końcu 1862 roku głową olbrzymiej większości patryotycznego ogółu polskiego, nie potrzebując obawiać się rywalizacji z Dyrekcją i Komitetem Rewolucyjnym.

Emigracja.



Takiemu to już rozwiniętemu do potęgi spiskowi postanowił Margrabia zadać cios stanowczy.



VI.

NA JEDNĄ KARTĘ...

Margrabia, widząc nieuchronność zbrojnego starcia z rewolucją, chciał je przyśpieszyć, nie dając czasu przeciwnikom do ostatecznego uorganizowania się i stanięcia w dogodniejszych dla siebie warunkach. Spodziewał się on, iż śmiałym i energicznym zamachem zgniecie w samym zarodku powstanie i oszczędzi krajowi niemało krwi i nieszczęść. «Wrzód — jak się wyrażał — dojrzał. Trzeba go rozciąć, aby uwolnić narodowy organizm od zepsutych soków».

Pamiętnik ks. Arcyb. Felińskiego.

...Wybuch każdego powstania jest pomimo wszelkich przygotowań rzeczą raczej przypadkową, niedającą się ściśle z góry obliczyć. ...Komitet Centralny przeznaczał, do którego to czasu organizacja wykończyć się musiała, broń mogła być na miejscu, a i pora roku stosowna. Tymczasem nadzwyczajna proskrypcja Wielopolskiego stanęła zupełnie w poprzek tym zamiarom. Przebyć ten gwałt w przyzwyczajeniu musiałoby wydać się samobójstwem. Po wyprowadzeniu tysiąców Moskwa, widząc, że naród w biernym oporze trwa, a z nią się nie amalgamuje mimo wynalazków Wielopolskiego, zamroziłaby następne tysiące... Lepiej więc było, aby owe ofiarnicze tysiące zamiast śniegi Północy gorącem krwi swojej śniegi w Polsce stopiły...

Broszura W tył! z r. 1863.



Od dłuższego już czasu krążyły pogłoski po kraju, jakoby Rząd dla stłumienia ruchu rewolucyjnego miał skorzystać z nakazanego na listopad poraz pierwszy od wojny krymskiej poboru wojskowego. Pogłoski te wydawały się tem dziwniejsze, że właśnie na okres rekrutacji, jako na dogodną sposobność do rozwinięcia szerokiej agitacji pomiędzy odwykłą już od tego

rodzaju rzeczy ludnością, rachowali Czerwoni i Komitet Centralny. I rzeczywiście skonsygnowanie 72 000 ludzi po miastach powiatowych i wylosowanie z nich 12 tysięcy powołanych z Królestwa, jako kontyngens rekrutów, byłoby wręcz znakomitą sposobnością do rozwinięcia propagandy rewolucyjnej, urządzenia szeregu manifestacji i t. d.

Tymczasem, w dniu 6 października urzędowy «Dziennik Powszechny», zamieścił komunikat, który spadł na wszystkich, jak grom z jasnego nieba. Ogłoszone zostało, że ogólny pobór do wojska został w Królestwie odłożony na czas nieograniczony, natomiast odbędzie się pobór częściowy na zasadach wyjątkowych. Zamiast bowiem losowania, nastąpi branka przez imienne powołanie wyznaczonych rekrutów, a w dodatku brance tej podlegnie wyłącznie ludność miejska, oficjaliści dworscy, rzemieślnicy wiejscy, dzierżawcy, właściciele cząstkowi, słowem, cała inteligentniejsza część mas ludowych. Właściciele zaś ziemscy, włościanie rolnicy, oraz czeladź wiejska mieli być od rekrutacji zwolnieni.

Ogłoszenie o brance.

Wrażenie, jakie wywarła wieść o podobnym barbarzyństwie, trudno opowiedzieć.

Oczywistą dla wszystkich rzeczą było, że rząd, a właściwie Wielopolski, drogą krzyczącego bezprawia, bo przywrócenia starego sposobu rekrutacji, polegającego na wyławianiu przez policję imiennie wskazanych rekrutów, dąży jedynie do złamania organizacji narodowej, zagnieżdżonej w tych właśnie warstwach, które miały ulec na tak wyjątkowych prawach dokonanemu poborowi.

Pobór nie znalazł sympatycznego przyjęcia nawet wśród władz. Projekt jego, zainicjowany przez młodego prezydenta Warszawy, Zygmunta Wielopolskiego, do współki z oberpolicmajstrem, Muchanowem. Margrabia z trudnością przeforsował w Petersburgu wbrew niechęci Konstantego, otwartej opozycji naczelnego wodza wojsk w Królestwie, jen. Ramsaya, a z zupełnem — wbrew prawu — pominięciem Rady Stanu. Z dziwnym też uporem maniaka, Wielopolski odrzucał wszelkie przedstawienia sobie nielegalności lub niebezpieczeństwa tej potwornej prowokacji. «Wasza Ks. Mość, to nie konskrypcja lecz proskrypcja» — odparł Margrabia Konstantemu, gdy ten wskazał na krzyczące bezprawie dokonywania rekrutacji w podobnych warunkach. Ostrzegającym zaś go przed branką, jako powodem do wybuchu, Margrabia otwarcie powiadał: «Wrzód nabrał i rozciąć go należy. Powstanie stłumię w ciągu tygodnia i wtedy będę mógł rządzić». Nie było więc żadnej nadziei przekonania Margrabiego o konieczności cofnięcia się z obranej drogi. Społeczeństwu pozostało, bądź ulec samowoli Naczelnika Rządu Cywilnego i poddać się gwałtowi i bezprawiu, bądź też gwałt odeprzeć i siłą sprzeciwić się temu bezprawiu.

Branka w opinji władz.

Organizacja narodowa, dla której dokonanie branki w tych warunkach było wyrokiem śmierci, straciła zupełnie głowę. Niższe warstwy parły do przyspieszenia powstania, jako do jedynej obrony przed zupełnem zatraceniem tysięcy najdzielniejszych w kraju jednostek i rozbicia organizacji. Część agitatorów i wyższych funkcjonarjuszów spisku podbudzała to wrzenie. Wydział miejski i naczelnik miasta, młody zapaleniec, Edward Rolski nieumieli pohamować ogółu, a nawet Rolski przez swoje, tchnące zapałem rewolucyjnym odezwy, rozpłomieniał wrzenie spiskowców do najwyższego stopnia. Wreszcie oburzony bezczynnością Komitetu Centralnego który nie mógł się zorjentować dobrze w sytuacji i zresztą był osłabiony chwilowo wskutek wewnętrznych rozterek i wyjazdu niektórych członków, Rolski wydał na własną rękę odezwę z podpisem Komitetu, zapowiadającą, że Komitet Centralny nikogo ze sprzysiężenia wziąć do wojska nie da.

Wrażenie wśród spiskowców.

Odezwa ta, znana jako «kartka o poborze» uspokoiła nieco spiskowców, postawiła jednak w trudnem położeniu Komitet, narzucając mu lekkomyślne zobowiązanie, którego nigdy nie był w stanie wypełnić. Usunięto też Rolskiego z naczelnikostwa, które objął Gustaw Wasilewski, ale wrażenie zatrzeć się nie dało.

Komitet jednak otrzeźwiony ze swojej apatji, wziął się do roboty nad organizowaniem opozycji i wydał w dniu 12 października dekret do Rad powiatowych, ażeby dla uniknięcia delegowania członków do komisji poborowych, niezwłocznie rozwiązały się.

Dekret ten był tembardziej na miejscu, że wszystkie bez wyjątku niemal Rady powiatowe i miejskie stanęły wobec bezprawnej branki w otwartej opozycji. Rady: Augustowska, Łęczycka, Łukowska, Piotrkowska, Przasnyska i Siedlecka, wręcz odmówiły wyboru członków komisji poborowych, przyczem motywowały to, nielegalnością postępowania władz, lub szkodą dla kraju. Rada piotrkowska wykazała cyframi, że z 11 tysięcy rekrutów wziętych z powiatu Piotrkowskiego do wojska między 1833 a 56 rokiem, kraj otrzymał z powrotem zaledwie 498 inwalidów-żebraków, inni byli straceni dla społeczeństwa bezpowrotnie. W wielu radach miało miejsce demonstracyjne uczczenie wygnanego Zamoyskiego, wraz z ostrą krytyką obecnej polityki rządu. Rady zaś inne, jak Krasnostawska, Łomżyńska, Kalwaryjska, Marjampolska, Hrubieszowska, odmawiając współudziału w obecnej wyjątkowej brance, jednocześnie postawiły żądanie odbywania na przyszłość służby wojskowej rekrutów z Królestwa w kraju. Słowem, zachowanie się Rad powiatowych i miejskich było wymowną wskazówką nastroju względem branki, jaki w kraju panował. Postępowanie Rad znalazło poparcie w odezwie duchowieństwa do Rad powiatowych i miejskich, datowanej 29 października.

Opozycja Rad miejskich i powiatowych.

Wykazawszy na przykładzie poboru, że «wrogi Rząd, Rady powiatowe i wiejskie do swych tylko celów używa, a prawa, nadane Radzie Stanu jawnym czynem gwałci i opinją Rad powiatowych bezwzględnie pomiata», odezwa staje na punkcie widzenia Komitetu Centralnego. «Z tych przeto powodów całe duchowieństwo Korony Polskiej decyzję, jaką Komitet Centralny Narodowy w dzienniku «Ruch» nr. 6 objawił, za stosowną uważa i ostatecznie podobne Rady wzywa, aby się po odebraniu niniejszego rozwiązały natychmiast, bo żadna tutaj władza, jako dogodna celom wrogiego rządu, miejsca mieć nie może».

Duchowieństwo przeciw brance.

Rząd próbował siłą przemódz opór. Rady Siedlecką i Przasnyską rozwiązał, innym wysłał surowe napomnienie. Komisje poborowe mianował z urzędu, oraz zapowiedział surowe kary dla uchylających się od stawiennictwa przed urzędem rekruckim. Nienawiele to jednak pomogło, opór trwał dalej. Powołani na prowincji rekruci przedstawiali świadectwa o swej przynależności do stanu włościańskiego, wydawane przez wójtów gmin wręcz masowo, a mianowane z urzędu komisje rekruckie nie stawały do czynności i t. d.



Władysław Daniłowski.

Komitet Centralny Narodowy w tym czasie rozwinął niezwykle energiczną działalność dla zmobilizowania możliwie wszystkich sił rewolucyjnych krajów polskich i pozyskania sprzymierzeńców zagranicą. Przedewszystkiem czuł się on obecnie niemal bez konkurencji. Biali, próbowali oderwać od organizacji narodowej rzemieślników i w październiku wydali nawet w tym duchu odezwę, która jednak nie wywarła żadnego wrażenia. Ogół rzemieślniczy i robotniczy trwał wiernie przy sztandarze Komitetu Centralnego, wierząc mu święcie. Nie dość na tym; znaczna część szlachty młodszej porzucała organizację białą i wstępowała do kół czerwonych. Zdarzały się wypadki, że służba i oficjaliści folwarczni zmuszali zaprzysiądz wierność dla Komitetu Centralnego swojego dziedzica. Inteligiencja i młodzież stała po stronie Komitetu masowo. Wśród młodzieży jednak taiła się i opozycja przeciw polityce Komitetu Centralnego, która dla wielu zdawała się być zbyt mało rewolucyjną. Ośrodkiem zresztą i hasłem tej opozycji stała się osoba jen. Mierosławskiego, którego imię było hasłem i sztandarem pierwszych poruszeń

W kołach patryotycznych.

w kraju, a co do którego obecnie były poważne wątpliwości. Przez swoją mianowicie niepohamowaną ambicję i niesłychany nietakt w stosunkach z ludźmi, «Archanioł Rewolucji» powoli stawał się anegdotycznym wręcz kłótnikiem i w obecnym stanie zdążył zrazić do siebie całą emigrację.

Z Komitetem Centralnym zerwał stosunki dość prędko, gdyż nie mógł w nim uzyskać stanowiska wszechwładnego prezesa; nie przyjąwszy też ofiarowanego sobie organizatorstwa zagranicznego na prawach członka Komitetu, jenerał wysłał do kraju znanego nam już z pierwszych czasów konspiracji warszawskich, Jana Kurzynę dla zawiązania nowej organizacji. Kurzyna zebrał część dawnych chmieleńszczyków i zrekrutowawszy trochę młodzieży, stworzył dość liczną organizację z Komitetem Rewolucyjnym na czele, będącym jedynie ekspozyturą Mierosławskiego. Najgłośniejszą figurą w Komitecie Rewolucyjnym był dawny członek Komitetu Miejskiego, Koskowski, który swego czasu obalił wraz z Daniłowskim, Marczewskim i Gillerem projekt Jarosława Dąbrowskiego wywołania rewolucji w lecie 1862 r.

Stosunki z Mierosławskim.

Komitet jednak rewolucyjny rozwijał się słabo i ani nawet w części nie mógł rywalizować z organizacją narodową i Komitetem Centralnym.

Ten ostatni, występując jako rząd narodowy, wydał 18 października dekret o podatku narodowym, a następnie wysłał zagranicę Daniłowskiego dla zakończenia sprawy z Mierosławskim, a Gillera do przeprowadzenia układów z Hercenem i rewolucjonistami rosyjskimi. W tym samym celu do Petersburga ruszył Padlewski, który następnie miał przyjechać do Londynu, aby działać wspólnie z Gillerem. Prócz nich, Stefan Bobrowski i Bronisław Szwarce wykończali organizację narodową w Galicji i Poznańskiem, a księża: Mikoszewski, Kotkowski z członkiem organizacji, urzędnikiem Janem Majkowskim, organizowali duchowieństwo.

Układy z Mierosławskim okazały się niesłychanie trudne. Za jedyną prawowitą reprezentację ruchu narodowego uznawał on działający ze swego ramienia w Warszawie «Komitet Rewolucyjny» i do niego odsyłał Daniłowskiego. Poza tem za jedyny punkt wyjścia dla układów z Komitetem Centralnym uznawał zupełne poddanie się sobie.

«Mówią, żem zarozumiały i ambitny — oświadczał Daniłowskiemu — niech mi pokażą zdolnego jenerała, sam pójdę z karabinem pod jego rozkazy, ale niech mi nie każą zagrzebywać swych zdolności, kiedy czuję, że mogę przewodzić ludowi polskiemu. Chcą ze mną zgody! dobrze, niech przyjmą me plany i niech się zawierzą staremu doświadczonemu rewolucjoniście, który zaufania w nim położonego nigdy jeszcze nie zdradził»... itd. to były odpowiedzi jenerała na wszelkie propozycje Daniłowskiego[1]).

Mierosławski.

[1]) Daniłowski. Notatki str. 167.

Szczególniej rozterka między Mierosławskim a Komitetem Centralnym wzmogła się, gdy w początkach października «Kołokoł» wydrukował list otwarty Komitetu do Hercena, jako do przedstawiciela rewolucji rosyjskiej. List ten będący wynikiem układów między Gillerem i Padlewskim z jednej strony, a Hercenem z drugiej, wypowiadał pogląd na stosunek do Litwy i Rusi, będących kością niezgody, między rewolucjonistami obu narodów. Komitet Centralny, zaznaczywszy, że «Polski podzielonej nie pojmuje» tylko Polskę całą, jaką tworzy połączona Polska, Litwa, Ruś, bez żadnej hegemonji którego bądź z tych narodów, ogłaszał, że «wychodząc z tego punktu, dąży do odbudowania Polski w dawnych jej granicach, pozostawiając, narodom w nich zamieszkałym, t. j. Litwinom i Rusinom wolność zupełną pozostania w związku z Polską, lub też rozrządzenia sobą według własnej woli». Stanowczo jednak Komitet Centralny zastrzegał, że po dzisiejszych działaniach przygotowawczych poczytuje sobie za najświętszy obowiązek wszelkich dołożyć starań, aby Litwa i Ukraina postępowały równolegle z Polską i żeby powstanie narodowe objęło jednocześnie wszystkie części naszej uciśnionej Ojczyzny»... W końcu list wyrażał chęć Komitetu działania wspólnie z rewolucją rosyjską, gdyż «związek braterski pomiędzy polakami i rosjanami, na polskiej ziemi zawarty, doda obu stronom siły do wypełnienia celów, ku którym dążą wyzwalające się narody». W odpowiedzi «Kołokoł» w imieniu rewolucji rosyjskiej — podkreślił radykalno-demokratyczne hasła rewolucji polskiej i oświadczył: «w imię tych zasad niech dźwignie się Polska niepodległa, doświadczona nieszczęściem, zmężniała w bojach, niech dźwignie się bez stanów, niech odrzuci zbroję średniowieczną — kolczugę i hełm arystokratyczny i zjawi się odmłodzonym siłaczem słowiańskim, który jedną rękę poda biednemu chłopu, a drugą równouprawnionemu sąsiadowi».

List do «Kołokoła».

Sojusz z rewolucją rosyjską.

Oburzenie Mierosławskiego na tę «zdradę gorszą od Targowicy, kabałę, co Litwę i Ruś zaprzedała Moskwie», nie miało granic. Nie dość, że zaprzestał wszelkich dalszych układów z Daniłowskim, lecz całą sprawę wytoczył przed sąd opinji europejskiej. Skorzystał dla tego z faktu, że «Dziennik Powszechny», pomieszawszy Komitet Centralny z «Rewolucyjnym», ogłosił Mierosławskiego za naczelnika całego sprzysiężenia i prezesa Komitetu Centralnego. «Zmartwychwstały wódz», wówczas ogłosił w organie swym «Baczność» i w dziennikach francuskich protest. Łączności z Komitetem Centralnym wyparł się zupełnie. «Zaszczytu» prezydowania w nim, jak pisze ironicznie nie miał nigdy, a oświadcza to jedynie dlatego, że niedawno organ rewolucji rosyjskiej zamieścił adres tego Komitetu Centralnego, który zostawia $^2/_3$ polskiego kraju przyszłej Moskwie odrodzonej, wzamian obietnic współczucia i pomocy, tyle akurat wartych, co i ten zastaw».

Na razie więc rokowania z Mierosławskim były przerwane, przewidzieć jednak było nie trudno, że ten jedyny wówczas kandydat na wodza przyszłego powstania nie będzie mógł być pominięty, i że Komitet Centralny bardzo prędko zwróci się doń znowu. Rezultatem zawarcia sojuszu z rewolucją rosyjską było wznowienie organizacji spiskowej oficerów w Królestwie, którą podtrzymał i rozwijał przybyły w charakterze «nielegalnego» z Londynu, znany nam już dobrze sprawca zamachu na Lüdersa, Andrzej Potiebnia. Zawiązawszy stosunki z oficerami różnych pułków, spiskowcy rozpowszechniali odezwy do oficerów i żołnierzy, omawiające kwestje «co należy robić oficerom w Polsce w razie powstania polskiego» i «co należy wojsku robić w razie powstania polskiego»? W obu tych odezwach wykazywano łączność sprawy wolności w Rosji ze sprawą powstania w Polsce i przeprowadzano myśl, że zwycięstwo powstania polskiego jest nieodzownym warunkiem wolności i szczęścia ludu rosyjskiego. Odezwy te jednak nie miały wielkiego powodzenia. Sama zaś organizacja oficerów została dość szybko wykryta przez sprowadzonych z Anglii tajnych policjantów, mających wskazówki od ajentów śledzących Hercena. — Większość uczestników aresztowano — inni, w tej liczbie Potiebnia, zdołali ukryć się w wirze spisku polskiego, który w tym czasie przechodził mocne przesilenie.

Konspiracja w wojsku.



Stefan Bobrowski.

Wrzenie w organizacji narodowej, wywołane bezczynnością Komitetu w tak krytycznej chwili, spowodowaną zresztą wyjazdem większości członków i pracami organizacyjnymi na prowincji, trwało. Sytuację pogarszały jeszcze aresztowania w różnych okolicach kraju, pociągające za sobą często rozbicie całych gałęzi organizacji. Stało się to np. w Lubelskiem, gdzie zabito podejrzanych o szpiegostwo Starczewskiego i Czerniakównę. Władze, śledząc zabójców, wpadły na trop organizacji narodowej. Nastąpiły masowe areszty. Wskutek zdrady kilku spiskowych, badanych z okrucieństwem i przebiegłością przez nikczemnego renegata i dawnego spiskowca, polaka pułkownika Witkowskiego, wyłapano całą niemal organizację z wojewódzkim ks. Paśnikowskim na czele.

Rozbicie organizacji w Lubelskiem

Wielkie również wrażenie zrobiło oddanie pod sąd wojenny 66 robotników i rzemieślników, należących do organizacji narodowej i aresztowanych w Warszawie. Ogólne zdenerwowanie wyrażało się też w czynach rozpaczliwych lub terorystycznych. W Warszawie, przy wykryciu składu wydawnictw nielegalnych, nastąpił rozpaczliwy opór zbrojny. Gospodarz mieszkania, gdzie skład się znajdował, młody student Sochaczewski, całą noc bronił się strzelaniem z rewolweru; rewizje lub aresztowania niemal zawsze odbywały się z towarzyszeniem oporu. Wreszcie, w listopadzie w biały dzień w sieni swego domu przy ul. Twardej został zasztyletowany naczelnik policji tajnej, Felkner; niedługo zaś potem, pod Sierpcem powieszono szpiega Prześlakiewicza; w Płocku zasztyletowano ajenta policji tajnej i pokątnego doradcę Jurczykowskiego; w Wilnie uduszony został, zdrajca ongi Konarskiego Szymona, Wędziałgowski; w Mławskiem zabito podejrzanego o szpiegostwo właściciela ziemskiego, Zarembę itd. Słowem, organizacja narodowa zaczęła działać na własną rękę wbrew Komitetowi, który, jak wiemy, zamachy uznał za sprzeciwiające się interesom polityki narodowej i takowe potępiał.

Zbrojne starcia, terror.



Oskar Awejde.

Wreszcie, organizacja wystąpiła przeciw Komitetowi niezwykle ostro. Wasilewski musiał opuścić stanowisko naczelnika miasta, które objął Zygmunt Padlewski, a następnie, wskutek zatargu z Kołem Akademickiem, pozostałem z dawnej organizacji Komitetu Akademickiego, opuścił Komitet Centralny i Daniłowski; przeciw Komitetowi również agitowali mierosławszczycy i komisarze prowincjonalni. Opozycja wydawała swój własny organ «Słowo» i wzrastała liczebnie w siły coraz bardziej, tem więcej, że Komitet Centralny, ulegając ciągłym przeobrażeniom wewnętrznym nieomal zupełnie zmienił swój skład.

Najwybitniejszą rolę w Komitecie grał po dawnemu Giller, którego zawsze popierał Padlewski, a opozycję krańcową tworzył Szwarce. Poza tem przez Komitet przewinęli się: Godlewski, Biernawski, którego promowano na następstwo Daniłowskiego wśród akademickiej młodzieży; młody Joachim Szyc; wybitny członek organizacji lubelskiej — obywatel ziemski, Jan Bohdanowicz, i wreszcie gruntownie wykształcony, prawnik, uderzający swą dyalektyką i chło-

Zmiany w Komitecie Centralnym.

dnem rozumowaniem, assesor policji poprawczej w Warszawie, Oskar Awejde, oraz znany nam już organizator duchowieństwa w kraju — Jan Majkowski. Dokonaniu tego ostatniego dzieła, które miało na dalsze wypadki wpływ nieobliczalny, musimy słów kilka poświęcić.

Organizacja Mikoszewskiego, który jako «ksiądz Sykstus», wraz z kilkoma zakonnikami i młodymi zapalnymi księżmi od półtora roku przeszło prowadził żarliwą agitację wśród kleru, wydała plon obfity. Już na jesiennych odpustach w r. 1862, szczególniej zaś w Częstochowie, Zawichoście, na św. Krzyżu i innych poruszano myśl zorganizowania całości duchowieństwa polskiego i przystąpienia masowo do organizacji narodowej. Myśl ta znalazła echo przychylne najpierw wśród duchowieństwa dyecezyi sandomierskiej. Księża wysłali do Warszawy dla zbadania stanu rzeczy trzech delegatów z wybitnym działaczem czerwonym ks. Kotkowskim na czele, a dla ich sprawozdania i powzięcia uchwał wyznaczyli na dzień 29 października ogólny zjazd «duchowieństwa Korony polskiej w województwie Sandomierskiem» we wsi Świętomarzu pod Bodzentynem. Na zebraniu tym postanowiono odłączyć się od organizacji Białej i oddać się pod kierownictwo Komitetu Centraln. Narodowego, zastrzegając jedynie sobie obowiązek posłuszeństwa tylko w tych rzeczach, które nie sprzeciwiają się prawom kościelnym. Jednocześnie zaś uchwalona została forma organizacji duchowieństwa. W każdej mianowicie dyecezji, na czele zorganizowanego kleru stać miał «mąż zaufania» rządzący organizacją wspólnie z delegatami dekanatów, oraz wyznaczający składki dla stowarzyszonych. Prócz ustanowienia formy organizacji i poddania się Komitetowi Centralnemu, Zjazd w Świętomarzu powziął uchwały: aby wezwać Dyrekcję obywatelską do poddania się Komitetowi Centralnemu, oraz aby zamknąć wszystkie gorzelnie w kraju, jako rozsadniki pijaństwa.

Duchowieństwo a spisek.



Ks. arcybiskup Leon Przyłuski, prymas poznański.

Następnie, już w towarzystwie delegowanego z Komitetu Jana Majkowskiego, organizatorowie zjazdu Świętomarskiego ruszyli agitować i przeprowadzać zjednoczenie duchowieństwa i w innych dyecezjach. Listopad też i grudzień wypełniły zjazdy księży w różnych okolicach kraju, przeważnie ze

świetnym dla polityki Komitetu Centralnego wynikiem. Zwierzchnictwo bowiem jego, jako prawowitego rządu narodowego, uznano niemal wszędzie. Odpowiednie uchwały zapadły na zjazdach duchowieństwa podlaskiego w Kłoczewie, kaliskiego w Kaliszu, płockiego w Pułtusku, augustowskiego w Sejnach. Stanowczo odmówiło przystąpienia do organizacji narodowej duchowieństwo kieleckie na zjeździe we Wrocieryżu, oraz zjazd duchowieństwa unickiego z Podlasia w Leśnej. Unicki jednak kler z Chełmszczyzny na zjeździe w Hrubieszowie zwierzchnictwo Komitetu Centralnego uznał.

Duchowieństwo uznaje Komitet Centralny.

Przystąpienie olbrzymiej większości niższego, a bezpośrednio stykającego się z ludem, duchowieństwa do spisku było ciosem stanowczym dla t. zw. «żywiołów porządku». W dodatku zaś wszelkie usiłowania zarówno Komisji Wyznań jak i arcybiskupa i umiarkowanych prałatów były bez skutku. List arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, Przyłuskiego, przestrzegający duchowieństwo przed spiskiem w imię interesów ojczyzny, kościoła i etyki, spotkał się z ostrą krytyką. Biskupi zaś stanowczego potępienia spiskujących księży odmówili kategorycznie, bojąc się opinji publicznej. Wielopolski do tego stopnia stracił możność chłodnego rozważania całej sprawy, że mimo swe poglądy na stanowisko kościoła i państwa oraz «zatwardziały heglianizm» zaprojektował sprowadzenie do Królestwa jezuitów i powierzenie im wpływowej roli w kościele i kraju.

Nie lepiej czuli się i Biali. Z wystąpieniem duchowieństwa, jako części spisku, uznającej Komitet Centralny za prawowity Rząd Narodowy, znaczenie Dyrekcji, jako ośrodka polityki narodowej, zeszło do zera. Liczna, bogata i obejmująca wszystkie ziemie polskie organizacja poczuła się bezsilną zupełnie wobec nadciągającej złowrogiej burzy dziejowej. Dla nikogo bowiem wątpliwości już nie było, że wybuch wisi na włosku, że gromadzone w ciągu lat kilkudziesięciu materjały palne lada chwila wybuchną od najmniejszej iskierki, o którą było w tych czasach niezwykle łatwo.

Niemoc Białych.

Smutnym też był zjazd delegatów wszystkich prowincji polskich wspólnie z Dyrekcją obradujących w Warszawie nad sprawami bieżącemi. Poza Litwą, gdzie umiarkowany program miał stanowczą przewagę, wszędzie opinią publiczną kierowali czerwoni, popychający do powstania. Jedyną nadzieją był brak środków i broni w spisku, który według zapewnień delegatów Królestwa uniemożliwiał powstanie. Rachowano również i na to, że jednak Wielopolski jeszcze da sobie radę dzięki rozumowi, jaki w nim widziano.

Niestety, w tym właśnie czasie Margrabia znów wywołał oburzenie powszechne, wyganiając z kraju Kraszewskiego, najpopularniejszego i najwpływowszego bodaj pisarza tej doby, obcego spiskom zupełnie.

Wśród czerwonych tymczasem wrzało. Przeciw Komitetowi Centralnemu wzrastało teraz oburzenie z każdym nieomal dniem — powiada autor «Historji 2 lat» — Organizacja bezwzględnie parła do powstania, jako do jedynego wyjścia ze strasznego położenia, w jakim się znalazła, stojąc przed wrogiem i koniecznością, jak się zdawało, walki zbrojnej, a jednocześnie, nie mając ani sztuki broni, ani kwaterki prochu. Komitet, naciskany bezustannie i ze wszystkich stron, pracował nadludzko. Wreszcie dla wszystkich było widoczne, że w każdym bądź razie wybuch poza wiosnę 1863 r. odroczyć się nie da, tymczasem zaś trzeba było uchronić organizację przed konskrypcją.

W obozie Czerwonych.

Urządzono więc t. zw. dyzlokację popisowych. Dano mianowicie hasło do ukrywania się ich w różnych okolicach kraju, a nawet i w zaborach pruskim i austryackim. Jednocześnie zaś nakazano niszczyć wszędzie, a przedewszystkiem w Warszawie, listy popisowych. W tym celu nawet usiłowano podpalić kancelarję ratusza warszawskiego.



Jenerał Wysocki.

Gorączkowo też starano się o broń i pieniądze, gdyż w kasie Komitetu zaledwie 400000 złp. się znajdowało. Całą tę sumę przeznaczono na zakupno karabinów, którego miała dokonać utworzona jeszcze dawniej w Paryżu «Komisja Broni» pod prezydencją jen. Wysockiego. Zakupy czynili z ramienia Komisji Langiewicz, Ćwierciakiewicz i Godlewski, lecz dla braku dostatecznej gotówki szło to dość kulawo. W każdym bądź razie zamówiono i zadatkowano koło 9000 sztuk karabinów. Pieniędzy jednak brakowało dotkliwie: podatek wpływał skąpo, a próba exproprjacji pieniędzy rządowych w Garwolinie, nie udała się; w dodatku zaś schwytano przy niej, znanego nam już z pierwszych konspiracji emisarjusza Abichta z dwoma towarzyszami; nie udały się również inne próby w tym rodzaju, jakie przedsiębrano w tym czasie.

Przygotowania.

Nie chcąc decydować o walce zbrojnej na własną odpowiedzialność, Komitet wezwał do Warszawy przyszłych dowódców powstania, oraz powyznaczał odpowiednie komendy na przyszłość. Według planu, podanego przez Zygmunta

Sierakowskiego, zdecydowano się organizacji nadać charakter wojskowy, cały zaś obszar Rzeczpospolitej podzielić na pięć okręgów wojennych, na czele których postawić dowódców z władzą dyktatorską, podległą jedynie Komitetowi. Częścią Królestwa na lewym brzegu Wisły miał dowodzić Langiewicz; Lubelskie i Podlaskie przypadły w udziale pułkownikowi z wojny węgierskiej, Walentemu Lewandowskiemu; w Płockiem i Augustowskiem miał objąć naczelne dowództwo Padlewski, lub pułkownik hr. Czapski, na Litwie Sierakowski, na Rusi wreszcie pułkownik Edmund Różycki i Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż.), zasłużony w wojnie węgierskiej. Wszyscy niemal powyżej wymienieni dowódcy szczegółowo omówili w Warszawie sprawę przyszłego ruchu, i wszyscy jednogłośnie wypowiedzieli się za powstrzymaniem wszelkiemi siłami wybuchu przynajmniej do lata. Taka też decyzja zapadła w Komitecie. Tymczasem zaszły wydarzenia, które bieg rzeczy zmąciły w jak najfatalniejszy sposób.

Wykrycie «Ruchu». Szwarce wzięty.

Przedewszystkiem, w dniu 23 grudnia, została wykryta tajna drukarnia «Ruchu» w jednym z domów przy ul. Widok, i aresztowano wchodzącego do tegoż domu Szwarcego. Szwarce, schwytany przez policjantów, wyrwał się im i uciekł, strzelając z rewolweru i niszcząc po drodze wszelkie dokumenty jakie miał przy sobie. Przytrzymano go dopiero na odludnej ulicy, gdy już wystrzelawszy naboje i zmęczony do ostateczności, nie był w stanie stawiać oporu. Strata to była dla Komitetu i organizacji ciężka, gdyż Szwarce w ostatnich czasach wybitnie się zaznaczył energją i talentem organizacyjnym. Niedość na tem, przybywający z Paryża na narady dowódców powstańczych — Sierakowski, przywiózł wiadomość o aresztowaniu tam w dniu 20 grudnia członków Komisji broni i skonfiskowaniu przez policję francuską ważnych papierów. Papiery te, zawierające mnóstwo tajemnic konspiracyjnych oraz szczegóły techniki przewozu broni do kraju, zostały wręczone dla odpisu poselstwu rosyjskiemu. W ten sposób wiele szczegółów organizacji stało się władomem władzom, natomiast przyszłe powstanie znalazło się bez broni... Było to wszystko wodą na młyn gorących żywiołów organizacji, które z całą energją żądały powstania. Wreszcie, wiadomość o wyznaczeniu terminu branki na 25 stycznia zdecydowało sprawę. Wydział miejski wszystkiemi głosami przeciw jednemu zażądał kategorycznie przyśpieszenia wybuchu i przeszkodzenia tem brance. Padlewski, jako naczelnik miasta, próżno przedstawiał niemożliwość całej tej imprezy... «Gotów jestem — mówił — jeśli mi panowie każecie, spełnić, najbardziej szalony czyn osobiście, ale nie wymagajcie odemnie, abym ludzi bezbronnych, a choćby źle uzbrojonych, z całą świadomością, jako człowiek fachowy, prowadził na stracenie.» Warszawską organizację podtrzymała prowincjonalna. Niezadowolenie z kunktatorstwa Komitetu Centralnego, wywołało

tam bunt otwarty. Komisarz województwa lubelskiego, Leon Frankowski, zwołał zjazd komisarzy wojewódzkich dla narad nad sprawami bieżącemi.

Obrady zjazdu odbywały się w ostatnich dniach grudnia i pierwszych stycznia, z początku w Warszawie, a następnie w Głuchówku, majątku jednego z członków organizacji, byłego oficera Strojnowskiego. Zjazd ten po długich i namiętnych rozprawach, uchwalił wreszcie wręczyć Komitetowi ultimatum, ażeby powstanie zostało wyznaczonem w terminie branki i było poniekąd odpowiedzią na ten czyn rządu. Z ultimatum tem Frankowski, jako delegat Zjazdu, ruszył do Warszawy i przedstawił takowe Komitetowi.

Zjazd komisarzy rewolucyjnych.



Pułkownik Zygmunt Miłkowski (Tomasz T. Jeż.)

Tn zastał wszystko w rozterce. Większość Komitetu, opierająca się stanowczo powstaniu, ustąpiła. Giller i Marczewski podali sie do dymisji, upoważniony zaś przez organizację Awejde zaprosił na ich miejsce Jana Majkowskiego, ks. Mikoszewskiego i Józefa Janowskiego w charakterze zastępców. Członkiem też Komitetu został Stefan Bobrowski. Padlewski, chcący, jako żołnierz, wiernie wykonać dane mu polecenie organizacji miejskiej, stanowczo żądał powstania, z zupełną otwartością mówiąc o jego klęsce nieuniknionej. To też przyszłe powstanie miało nosić charakter demonstracji zbrojnej. Ludzie mieli dać życie, głosząc hasło zaspokojenia najważniejszych potrzeb kraju, oraz protestując przeciw niewoli i gwałtom rządowym. Popisowi — według jego planu — mieli pod jego dowództwem zebrać się w lasach województwa Krakowskiego z oparciem o Góry Świętokrzyskie i stworzyć «armję zrozpaczonych». Armja ta ma działać energicznie i zaczepnie, rzucając się z rozpaczą na garnizony rosyjskie.

Projekt wybuchu zbrojnego.

Współcześnie ogłoszone ma być powszechne uwłaszczenie chłopów na całej przestrzeni ziem polskich. W razie zwycięstw i powodzeń tej armji «zrozpaczonych» oraz, o ile warunki polityki międzynarodowej pozwolą na to, Komitet Centralny powoła cały naród do powstania, o ile zaś «zrozpaczeni» poniosą klęskę, wówczas będzie to tylko krwawy protest i «umrzemy z bronią w ręku, niosąc ludowi ziemię i prawa obywatelskie», mówił Padlewski.

W trakcie rozpraw nad tym rozpaczliwym lecz niewątpliwie dobrze pomyślanym i pięknym planem przybył Frankowski z ultimatum Komisarzy rewolu-

cyjnych. Łatwo sobie wyobrazić oburzenie Komitetu. Frankowskiego pozbawiono natychmiast urzędu i nawet aresztowano. Komisarze jednak trwali przy swojem, popierani przez organizację miejską. W trakcie tego organizacja narodowa otrzymała wieść, że pobór lada dzień nastąpi. Położenie było bez wyjścia. Bobrowski wówczas podał wniosek, aby udaremnić rozlew krwi przez dobrowolne poddanie się całego Komitetu władzom. Romantyczny, acz szlachetny, lecz spóźniony i mocno niewłaściwy ten projekt odrzucono jednak stanowczo. Zebrania organizacyjne odbywane obecnie bez zachowania konspiracji, zaznaczały się niesłychaną burzliwością. Wreszcie wydano rozkaz do wymarszu wszystkich zagrożonych branką z Warszawy do lasów Serockich na prawym brzegu Wisły i puszczy Kampinoskiej w Sochaczewskiem, gdzie Padlewski, pozostający przy swoim zamiarze rozpoczęcia walki na czele «armji zrozpaczonych», wyznaczył punkt zborny. Jednocześnie zaś na gwałt organizacja zbierała, skąd mogła, zapasy nabojów, ciepłe ubrania, buty i broń samą. Młodzież szła z miasta wręcz masowo, władze zaś z małemi wyjątkami nie stawiały tej emigracji przeszkód zupełnie. W kilka też dni w wyznaczonych na punkt zborny miejscowościach utworzyły się obozowiska tych biedaków, nieprzyzwyczajonych do tego rodzaju życia, marznących, głodnych, a otoczonych nieufnością okolicznej ludności chłopskiej. Termin powstania w Komitecie ustalono na 22 stycznia. Wybuch miał uprzedzić brankę, wyznaczoną na 25 t. m.

Krytyczna chwila.

W Zamku tymczasem powzięto plan załatwienia się z całą kwestją odrazu. Brankę przyśpieszono i postanowiono odbyć ją w Warszawie w nocy z 15 na 16 stycznia, a następnie, po wyłapaniu rekrutów warszawskich, oddziały wojsk miały ruszyć przeciw zbiegłym do lasów, otoczyć ich i do Warszawy z powrotem sprowadzić. Niespodziewanie też dla Komitetu Centralnego i wogóle organizacji Narodowej w nocy z czwartku na piątek wśród posępnej mgły i lekkiego deszczyku dokonano branki. Silne oddziały zajęły ulice, przecinając je kordonami, a policja z żołnierzami aresztowała rekrutów, wynotowanych już potajemnie poprzednio. Poboru dokonano z całą brutalnością, na jaką żołdactwo zdobyć się mogło; to też działy się rzeczy straszne. Odrywano synów od umierających matek, zabierano gości i młodego męża z wesela, stawiających opór bito bez miłosierdzia i zakuwano w kajdany. Aresztowanych rekrutów małemi grupkami otaczano wojskiem i prowadzono do cytadeli. Wzięto ogółem 1657 ludzi.

Branka.

Rano 16 stycznia niesłychane wzburzenie panowało w mieście. Esplanada cytadeli przepełniona była tłumem płaczących mężczyzn i kobiet, pragnących pożegnać się z oderwanymi od nich synami, braćmi, mężami. Przeklinano Wielopolskiego, rząd i policję, a wśród tego odzywały się złorzeczenia i na Komitet Centralny, że do podobnej potworności dopuścił. Wśród

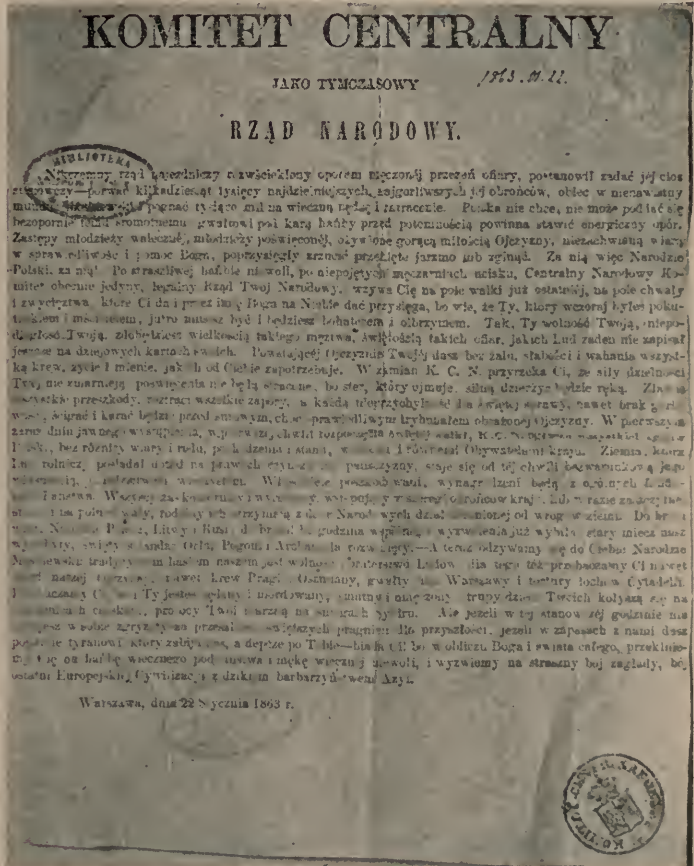
tłumów rzemieślniczych w mieście krzyczano na zdradę organizacji, wołano o broń.

Komitet, naciskany przez organizację, wydał na razie odezwę, ogłaszającą kraj «w stanie insurekcji» i wyjmującą z pod opieki prawa obu Wielopolskich i wszystkie osoby, czynne przy poborze, które każdy, «nie narażając się na żadną odpowiedzialność przed Bogiem i Ojczyzną» mógł zabić.

Nie było też czasu do stracenia a nawet i na zawiadomienie organizacji prowincjonalnej o terminie powstania. Jako tako skompletowano Komitet Centralny, do którego znów zaproszono Daniłowskiego, oraz z zastępców: ks. Mikoszewskiego, Janowskiego i Majkowskiego i wzięto się energicznie do dzieła. Projekt Padlewskiego rozszerzono znacznie według starych projektów Mierosławskiego.

Do Boju!

Wszystkim organizacjom nakazano uderzyć na możliwie najwięcej posterunków rosyjskich. Postanowiono odrazu obwołać się, jako tymczasowy Rząd Narodowy i już występując w charakterze tego rządu, przeprowadzic radykalną rewolucję społeczną przez uwłaszczenie chłopów. Proletarjat wiejski, który chwyci za broń miał otrzymać działki trzymorgowe z dóbr narodowych. Redakcję manifestu powstańczego, powołującego narody polski, litewski i ruski do boju o Polskę w dawnych granicach, oraz odezw do narodu z ogłoszeniem uwłaszczenia chłopów czynszowych, lub



KOMITET CENTRALNY

JAKO TYMCZASOWY

RZĄD NARODOWY.

[illegible]

Warszawa, dnia 22 Stycznia 1863 r.

Muz. nar. polskie w Rapperswilu.
Manifest powstańczy z 22 stycznia 1863 r.

pańszczyźnianych, oraz nadaniu ziemi chałupnikom, zagrodnikom, komornikom i parobkom, chwytającym za broń, powierzono Majkowskiemu.

Wnet też na prowincję wysłano kurjerów z rozkazem chwycenia za broń i uderzenia na załogi rosyjskie w nocy z 22 na 23 stycznia.

Ostatnie posiedzenie Komitetu wypełniły szczegóły organizacji pierwszych chwil powstania i utarczki z przybywającymi z prowincji spiskowcami, którzy ze zdziwieniem wysłuchali rozkazów wyruszenia do boju w ciągu tygodnia i zaklinali Komitet, aby termin odwołał.



Pułkownik Walenty Lewandowski.

Przed wybuchem.

Rozkaz bowiem dokonania wybuchu — wprowadził większość spiskowców w osłupienie. Niewielu tylko dowódców natychmiast przedsiębrało przygotowania i nakreśliło plan działań. Lewandowski na Podlasiu zwołał radę wojenną i polecił podkomendnym opanować przedewszystkiem szosę Brzeską i ubezwładnić znajdujące się tam garnizony. Langiewicz w Sandomierskiem za podstawę operacji obrał Świętokrzyskie, dokąd miały ściągać oddziały. Najważniejszym zaś działaniem miało być opanowanie oddalonego od większych skupień wojskowych, Płocka i ujawnienie tam tymczasowego Rządu Narodowego. W większości jednak kraju chaos panował zupełny i nawet do wielu miejsc rozkaz o powstaniu nie doszedł na czas. Podniecenie wszędzie panowało ogromne, a wprost do wściekłości doprowadził wszystkich brutalny i fałszywy artykuł Wielopolskiego w «Dzienniku Powszechnym», gdzie opowiadał o radości rekrutów i o świetnym rezultacie poboru, który w dodatku w Warszawie nie udał się zupełnie, gdyż na 1657 wziętych, przeszło 950 trzeba było uwolnić, jako zupełnie niezdolnych do służby wojskowej.

Ze stanowczym protestem przeciw powstaniu wystąpiła młodzież Szkoły Głównej, postępująca w myśl programu stronnictwa Białych. Wiec studencki w teatrze anatomicznym, potępił krok Komitetu Centralnego i uchwalił decyzję o nieprzyjmowaniu udziału w ruchu.

Młodzież puławska przysłała delegatów z żądaniem odroczenia terminu wybuchu, gdy jednak Daniłowski w imieniu Komitetu Centralnego wyjaśnił, że to jest niemożliwe — oświadczyła, że co do jednego do powstania pójdzie.

Ostatnim wreszcie czynem Komitetu było oddanie naczelnej komendy nad powstaniem jenerałowi Mierosławskiemu na prawach dyktatora. Krok ten jednak miał być tajemnicą aż do chwili, gdy wódz naczelny stanie na ziemi polskiej.

Mierosławski naczelnym wodzem.

Natychmiast też Władysław Janowski w towarzystwie Stanisława Krzemińskiego, znanego nam już z pierwszych konspiracji studenckich ruszył do Paryża z odpowiednimi dokumentami i nominacją dla jenerała. Równocześnie, Awejde, Janowski Józef, Majkowski i ks. Mikoszewski, udali się do Płocka na Kutno, aby tam ogłosić się Rządem Narodowym, a Padlewski wyjechał objąć dowództwo naczelne nad skupionymi w lasach Kampinoskich rekrutami.



Stanisław Krzemiński.

W Warszawie pozostała i faktyczną władzę w pierwszych chwilach powstania miała sprawować Komisja Zastępcza, do której weszli: naczelnik miasta po Padlewskim, Bobrowski, Daniłowski i Marczewski, występująca jako Rząd tymczasowy.

Komisja zastępcza w Warszawie.

Komisja ta była zapracowana do ostateczności. Trzeba było utrzymywać komunikację z krajem całym, a jednocześnie odnawiać organizację warszawską, zupełnie zdemolowaną przez masowe udanie się najdzielniejszych spiskowców do oddziałów powstańczych. Cały pośpiech wywołania powstania mścił się też na tym tryumwiracie, stojącym na czele całej walki, tryumwiracie, złożonym z jednego inżyniera, nie mającego pojęcia o wojnie, i dwuch młodziutkich studentów. «Zbieraliśmy się na sesję dwa, a czasem trzy razy dziennie, choć każdy z nas i sam bez odnoszenia się w naglejszych sprawach decydował... czynności był taki nawał, że zaczynałem dostawać gorączki z ciągłego natężenia umysłu. Nieraz, zeszedłszy się w jakiem mieszkaniu na nocleg z Bobrowskim, podziwiałem jego niezmordowaną czynność, gdyż, podczas gdy ja padałem ze znużenia, czytając listy i raporta, na które trzeba było odpowiadać natychmiast, jak również przygotowywanie rozporządzeń o wydaniu z Warszawy ubrania, bielizny, kożuchów i t. p. i to w różne strony i przez różne osoby, nad czem osobiście musieliśmy czuwać i t. p. on prawie nie odpoczywając, ciągle redagował, urządzał, przewidywał i zawsze za obudzeniem się zastawałem go już przy robocie... opowiada Daniłowski w swych pamiętnikach.

Tymczasem w kraju rozpoczęła się krwawa walka, otwierająca okres piętnastomiesięcznych zapasów o wolność i lud.

Pierwsze działania wojenne miały się rozpocząć w lasach Kampinoskich, Wyszogrodzkich i Serockich, dokąd dla wyłapania znajdujących się tam rekrutów, ruszyły oddziały rosyjskie z Warszawy, Modlina i Płocka. Plan wojskowy wydawał się łatwym do wykonania, gdyż powracający z lasów i zniechęceni głodem i chłodem rekruci, rozpowszechniali rozpaczliwe wieści o położeniu zebranej tam młodzieży, bez broni, dowódców i pożywienia. Z przybyciem jednak do tych obozowisk Padlewskiego do puszczy Kampinoskiej i byłego garibaldyjczyka Rogalińskiego w lasy Wyszogrodzkie zmieniło się wszystko. Młodzież na gwałt organizowano w oddziały strzelców, kosynierów, lub nawet «drągalierów», rozdano broń, zajęto się mustrą... To też, gdy okalające przyszłych powstańców oddziały rosyjskie, zbliżając się, zacieśniły swe sieci i uderzyły na obozowisko polskie, nie zastano tam nikogo. Padlewski forsownym marszem i umiejętnem manewrowaniem zdołał wydostać się z matni, przeszedł po lodzie Wisłę pod Secyminem i zagłębił się w lasy województwa Płockiego. Tamże udali się powstańcy z lasów Serockich. Jeszcze nieszczęśliwszą dla rosjan była kampanja w lasach Wyszogrodzkich, gdzie Rogaliński uderzył pod Ciołkowem na nieprzygotowonych rosjan i odniósł świetne zwycięstwo. Na miejscu padło 43 żołnierzy z dowódcą, pułkownikiem Kozlaninowem, kilkudziesięciu raniono, a garstka zaledwie zdołała się ocalić spieszną ucieczką.

Wyprawa na rekrutów.



Powstańcy z guberni warszawskiej.

Powstańcy jednak stracili również dowódcę Rogalińskiego, ciężko rannego, kilku zabitych i nie byli w stanie iść już pod Płock, który miano właśnie zdobyć tej nocy – wyznaczonej na ogólny wybuch.

Nie zdążył tam również i Padlewski, wobec zmęczenia forsownym marszem swego oddziału.

Noc z 22 na 23 stycznia była, jaknajlepiej nadającą się do planów powstańczych. W ciągu całego dnia było dość ciepło, lekka mgła przesłaniała

widnokrąg, nad wieczorem padał z przerwami dość gęsty śnieg. Słowem, przyszli powstańcy mogli niepostrzeżenie gromadzić się w blizkości punktów, na które mieli uderzyć, zbroić się, i organizować jako tako po wojskowemu.

Noc styczniowa.

Z nastaniem wieczołu, szybko zapadły ciemności i zgromadzone pod Płockiem oddziały z biciem serca oczekiwały północy, kiedy to dzwony w kościołach płockich miały dać hasło do walki. Komendę nad przybywającymi zewsząd powstańcami objął oficer rosyjski, Błaszczyński, znany powstańcom pod pseudonimem «Bończa», który też zapro-



Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu. Wilhelm von Dietz.

Utarczka z kozakami w Płockiem.

wadzał jaki taki porządek i każdemu oddziałowi wyznaczył miejsce i czas działania. Mijała północ i cisza posępna wciąż panowała w mieście... Koło godziny 1 nakoniec rozległ się jękliwy dzwon z wieży starożytnego Tumu i długo sam jeden brzmiał w ciszy nocnej... Wreszcie ozwały się dzwony

Napad na Płock.

w innych kościołach i powstańcy z różnych stron wpadli na ulice miasta, kierując się ku odwachowi i koszarom. Bończa na białym koniu z pałaszem dobytym w ręku, osobiście z garścią powstań-

ców uderzył na odwach. Nagle, grad kul powitał powstańców, a ogniste race ze świstem i hukiem wyleciały ku niebu; ogniste kule i race, padając wśród dalszych oddziałów wywołały popłoch... Okazało się, że rosjanie byli doskonale przygotowani i większą część spiskowców miejskich aresztowali wieczorem, sami zaś, zamknąwszy się w koszarach, z ukrycia razili niespodziewających się niczego powstańców.

Oddziały rosyjskie, wysłane w okolice, na widok rac alarmujących, widocznych na daleką przestrzeń, pędem w dodatku biegły na ratunek i zabierały tyły napastnikom. Walka stała się nierówna: nieprzyzwyczajeni do ognia i słabo, przeważnie w kosy, uzbrojeni powstańcy, pierzchali mimo szalonego męstwa i nadzwyczajnej przytomności Bończy, który wreszcie, widząc niemożliwość walki, nad samym rankiem nakazał odwrót, wykonany w porządku, przyczem poległych i rannych powstańcy unieśli w znacznej części ze sobą, prócz tych, co szukali schronienia w mieszkaniach prywatnych w mieście. Z nastaniem dnia, żołdactwo zaczęło hulać po mieście; bito przechodniów, wdzierano się do domów, aresztowano masowo podejrzanych, dzięki czemu rosjanie chwalili się aż 150 jeńcami... Zdobycie Płocka więc i utworzenie zeń podstawy dla działań powstańczych, nie udało się zupełnie. Odparty został również z wielkimi dla powstańców stratami napad na Płońsk. Oddział, przeważnie z rekrutów złożony, przybyły z lasów Serockich, uderzył pod wodzą obywateli miejscowych: Mierzejewskiego, Steinkellera, Łukaszewicza i urzędnika Rosenthala, bez udziału kogobądź z wojskowych na wojsko rosyjskie, które jednak, również, jak w Płocku, przygotowane, po kilkugodzinnej walce odparło powstańców. Następnie, mimo poniesionych dość znacznych strat, rosjanie ruszyli za nimi, dopadli odpoczywających na folwarku pobliskim i zadali straszną klęskę. Kilkudziesięciu powstańców z dowódcą Mierzejewskim dostało się do niewoli, reszta poszła w rozsypkę. W innych miejscowościach województwa Płockiego, napadów nie dokonano. W Makowie rozkaz Komitetu Centralnego przyszedł za późno, w Lipnie nie było dowódcy, a załoga rosyjska w Przasnyszu ocalała, wskutek tego, że dowódca powstańców w liczbie koło 1000 ludzi zebranych, ziemianin Kolbe, został w błąd wprowadzony przez organizację Białą wiadomością o odroczeniu terminu wybuchu.

Wybuch w Płockiem.

Na lewym brzegu Wisły, województwa Mazowieckie i Kaliskie pozostały tej nocy zupełnie spokojne. Utworzone pod Jeruzalem, Kutnem, Żychlinem i Grójcem oddziały nie wystąpiły do boju. Jedynie na drugi dzień, oddział powstańczy pod wodzą 4 oficerów polaków i komisarza rewolucyjnego, Wasilewskiego, zajął miasteczko Nowo Radomsk, następnie jednak powstańcy haniebnie uciekli przed kilkoma żandarmami i żołnierzami, pozostawiając na łaskę losu dowódców i broń. Dodać

Mazowieckie i Kaliskie.

należy, że kwaterująca w mieście rota piechoty jeszcze przed przybyciem powstańców uciekła z miasta, obwarowała się na cmentarzu i powróciła dopiero po ucieczce powstańców.

Nie świetnie również zapowiedziało się powstanie w Krakowskiem, gdzie Biechoński, komisarz rewolucyjny i wyznaczony na wodza przyszłego powstania Apolinary Kurowski, przygotowali zdobycie Kielc, Jędrzejowa i Bodzentyna. Na Kielce nie napadnięto, wobec ostrzeżenia komendanta pułku Czengiery, który zebrał wojsko na rynku i z nabitymi kartaczami armatami oczekiwał noc całą. Nie doszedł do skutku również napad na Jędrzejów, wskutek nieudolności dowódców. Za to krwawo zaznaczyła się noc styczniowa w Bodzentynie. Na miasteczko to napadł oddział, sformowany przez znanych nam już braci Dawidowiczów, z robotników rządowych zakładów górniczych w Suchedniowie. Dawidowicze już wieczorem, zebrali sprzysiężonych, ogłosili w Suchedniowie rząd narodowy, skonfiskowali kasę górniczą i broń, jaka była w mieście. Nocą część powstańców ruszyła na Bodzentyn, gdzie znajdował się najbliższy oddział rosyjski. Połączywszy się po drodze z nadciągającymi oddziałkami z okolicy i mieszczanami Bodzentyna, powstańcy w sile do 600 ludzi o godz. 1-ej w nocy ze wszystkich stron przy ponurym odgłosie dzwonów pod dowództwem ks. Umińskiego i Dawidowicza uderzyli na miasteczko. Napadnięci w koszarach żołnierze zdołali przedrzeć się przez tłumy powstańców i skupiwszy się w rynku ze stratą kilku zabitych (wśród nich 1 oficer) i kilkudziesięciu rannych, odparli powstańców. Widząc jednak zbierające się ponownie siły polskie, oddział rosyjski, spiesznie cofnął się do Kielc, pozostawiwszy rannych, na łaskę losu. Podczas odwrotu jednak, udało mu się wpaść na wiezione przez kilku powstańców pieniądze z kasy Suchedniowskiej i nieco broni, które zdobyto. Z innych miejscowości Krakowskiego, napadnięto na komorę celną w Michałowicach pod Krakowem, gdzie rozpędzono straż pograniczną i zdobyto 8000 rb.

Napad na Bodzentyn.



Apolinary Kurowski.

Zawiodło oczekiwania również dobrze w porównaniu z innemi przygotowane powstanie w Sandomierskiem, gdzie już od listopada kuto masowo kosy

i piki, gromadzono broń i uczono spiskowców wojennego rzemiosła. Znający się na rzeczy znany już nam z Cuneo i spisków Marjan Langiewicz, postawił tu sprawę wybuchu na racjonalnym gruncie. Po odebraniu rozkazu chwycenia za broń, ruch gorączkowy zapanował w całej okolicy gór Ś-to Krzyskich, obranych, jak to mówiliśmy wyżej, przez Langiewicza za podstawę działań powstańczych. Przez cały dzień 22 stycznia, przygotowywano broń, wozy z kosami rozsyłano na wszystkie strony i spiskowcy zewsząd ciągnęli na wyznaczone z góry punkta zborne. Do miasteczka Jastrzębia — ściągnęli uczniowie gimnazjum i mieszczanie z Radomia, część robotników z Suchedniowa, Wierzbnika, Bzina, gdyż wszystkie fabryki dnia tego stanęły i mieszczanie miasteczek okolicznych.

Powstanie w Sandomierskiem.



Marjan Langiewicz.

Wieczorem odbyło się uroczyste nabożeństwo, z odpowiednią nauką. Kornie, klęcząc przed ołtarzem, powstańcy z dowódcą swym, byłym kapitanem wojsk rosyjskich, Jasieńskim, na czele, wysłuchali modlitwy za pomyślność sprawy ojczystej, poczem hymny patryotyczne i dziarskie «Jeszcze Polska nie zginęła» ożywiły ducha. Rozdawszy broń i jako tako zorganizowawszy oddział, Jasieński powiódł go szosą ku Szydłowcowi i po drodze połączył się z Langiewiczem, który objął naczelną komendę. Zamierzano uderzyć na Szydłowiec znienacka, niestety jednak, rosjanie, ostrzeżeni przez żyda, przybyłego z Jastrzębia, czekali powstańców w szyku bojowym. Mimo to, atak, prowadzony według obmyślanego planu i wykonany z ogromną brawurą i umiejętnością, powiódł się znakomicie. Rosjanie po kilkugodzinnej walce zostali wyparci z miasta, straciwszy kilkunastu zabitych i tyluż rannych. Gdy jednak rozwidniło się, a powstańcy, zmordowani marszem i całonocną bitwą, wypoczywali spokojnie, wyparte dwie roty rosjan przypuściły atak i zdołały miasto odebrać. Padło kilkunastu powstańców, a dowódca Jasieński, odcięty od swoich i ranny, dostał się do niewoli. Langiewicz, zabierając ze sobą rannych i broń zdobytą, cofnął się w porządku do Wąchocka, gdzie już przedtem wyznaczył punkt zborny dla wszystkich oddziałów województwa. Mszcząc się za porażkę nocną, moskale z wściekłością rzucili się na bezbronnych mieszkańców, mordując ich

bez litości; samych mieszczan szydłowieckich legło pod bagnetami 36. Przeszło 70 zaś aresztowano i tych przedstawiono, jako jeńców wojennych.

Świetnie za to udał się drugi napad w województwie sandomierskiem, na rotę saperów, rozkwaterowaną w Jedlni, dawnej wsi królewskiej, leżącej obok traktu Lubelskiego o kilkanaście kilometrów od Radomia. Oddział powstańców w sile około 150 ludzi, przeważnie spiskowców radomskich i oficjalistów z dworów okolicznych, aresztował oficerów, otoczył kwatery żołnierzy i wszystkich rozbroił, zabijając tylko straże i opierających się wydaniu broni w liczbie 9. Po dokonaniu tego bez strat żadnych ze swej strony, powstańcy, dowodzeni przez byłego oficera Figiettiego, pomaszerowali do Wąchocka.

Innych napadów w Sandomierskiem nie przedsiębrano.

Na Podlasiu, gdzie organizacja narodowa, jak widzieliśmy, mocno się zakorzeniła, powstanie odrazu stanęło na mocnych nogach. Plan powstania, dany przez Lewandowskiego podkomendnym, polegał na owładnięciu szosą brzeską przez zdobycie Siedlec, Łukowa, Międzyrzecza i Białej, — zajęciu Radzynia, jako miasta powiatowego i ważnego węzła komunikacyjnego, oraz Łomaz i Kodnia, leżących na komunikacyjnych linjach twierdzy Brześcia Litewskiego z Lublinem. Lewandowski miał uderzyć na Siedlce, gdy ks. Brzózka zdobędzie Łuków, Krysiński — energiczny spiskowiec — Międzyrzec, Rogiński — Białą, Deskur — Radzyń, Czarkowski — Łosice, Czapiński — Łomazy, a Nencki — Kodeń. Dwaj ostatni stali na czele oddziałów, złożonych ze szlachty zaścianków okolicznych. Plan ten powiódł się tylko częściowo. Przeważnie rosjanie byli ostrzeżeni zawczasu i przygotowali się do obrony, powstańcy zaś, źle uzbrojeni i wychodzący poraz pierwszy w pole, nie umieli dobrze planu wykonać. Atak na Siedlce okazał się niemożliwym. Lewandowski też, porzuciwszy go, uderzył na pobliski Stok Lacki i zdobył tam arsenał, lecz po kilkugodzinnej walce musiał cofnąć się przed nadciągającą z Siedlec odsieczą. Taż sama historya powtórzyła się w Łukowie, gdzie powstańcy pod wodzą ks. Brzózki i Gustawa Zakrzewskiego, wyparli

Powstanie na Podlasiu.



Gustaw Zakrzewski.

z miasta z wielkiemi stratami rosjan, zdobyli sporo karabinów i amunicji, lecz rano musieli cofnąć się przed nadciągającymi na odgłos bitwy oddziałami rosyjskimi.

Napad na Białę został udaremniony przez zdradę należących do spisku oficerów polaków oraz wmieszanie się miejscowych Reformatów, agitujących przeciw powstaniu. W ten sposób wieczorem zamiast kilkuset zbrojnych, koło Rogińskiego zebrało się 80 ludzi, z których zaledwie 11 miało strzelby. Natomiast na rynku przeciw tej garstce stanęło 400 piechoty, 100 kozaków i 8 armat w gotowości bojowej. Nie mogąc doczekać się przybycia oddziałów z okolicy, koło północy Rogiński, ustawiwszy swą garstkę powstańców w szyku bojowym, ruszył naprzód, przeszedł koło rosjan i wycofał się z miasta. Napastowany przez sotnię kozaków, którzy jednak nie przyczynili mu nic złego, oddział Rogińskiego połączył się z przybyłymi nakoniec posiłkami, w sile koło 300 i rozłożył się obozem o milę od miasta koło wsi Rozkosz. Ponieważ zaś napad na Międzyrzec nie przyszedł do skutku, więc uplanowane owładnięcie szosą brzeską nie udało się zupełnie.

Lepiej poszły napady na Radzyń, Łomazy i Kodeń. W Łomazach szlachta zaściankowa rzuciwszy się z kosami na ułanów, takie sprawiła między nimi zamięszanie, że ci, dosiadłszy nieosiodłanych koni, umknęli w popłochu, zostawiając powstańcom wachmistrza, 3 żołnierzy, zapas lanc i pałaszy, oraz rzędy na kilkadziesiąt koni. W Kodniu, rządca dóbr okolicznych były podoficer rosyjski Nencki, na czele 250 szlachty z zaścianków Tuczna i Wizki, uderzywszy na nieprzygotowanych Rosjan, wyciął do nogi straż na odwachu, wziął do niewoli 80 żołnierzy i jednego oficera, a resztę z ciężko rannym dowódcą, podpułkownikiem Kazańskim, zmusił do sromotnej ucieczki. Zdobyczą powstańców stało się 12 armat, 300 przeszło karabinów, zapasy amunicji. Działa zagwożdżone pozostawiono, nie mogąc ich zabrać ze sobą, na miejscu.

Napad na Radzyń należał do najkrwawszych i najgłośniejszych wypadków tej pamiętnej nocy, a miałby i doniosłe skutki, gdyby nie pośpiech w urządzaniu wybuchu powstania, przez co na najważniejsze często punkty nie posłano ludzi — cokolwiek chociaż obeznanych z wojskowością. To samo miało miejsce i w Radzyniu, gdzie naczelną komendę miał ziemianin Deskur, co nigdy nie służył wojskowo i w dodatku nie miał do pomocy ani jednego wojskowego, a stał na czele kilkuset ludzi uzbrojonych w siekiery, kosy lub pałki, świeżo wyłamane w lesie. Broni palnej znalazło się w całym oddziale zaledwie 40 sztrzelb myśliwskich i parę rewolwerów. Mimo to, Deskur nie tracąc fantazji, podzielił powstańców na części, zaimprowizował plan napadu i uderzył na miasto. Powstańcy z furją uderzyli na odwach i park artyleryjski, i w mgnieniu oka garść żołnierzy na odwachu i wartownicy przy armatach, padli pod kosami, same zaś działa znalazły się w rękach powstańców. Żołnierze

jednak artylerji zamknęli się w stajniach i stamtąd uporczywie bronili się polakom. W tym czasie inne oddziały otoczyły domy, gdzie zebrani byli oficerowie oraz ucierały się z rotą strzelców, która wreszcie odparła i rozproszyła powstańców, poczem ruszyła na pomoc artylerzystom, ucierającym się z oddziałem Deskura. Tu powstańcy nie byli w stanie wytrzymać porządnie utrzymywanego rotowego ognia strzelców i cofnęli się z miasta, unosząc rannych i pozostawiając na placu boju 11 zabitych, oraz zdobyte armaty i jaszczyki. Straty rosyjskie były bez porównania większe, padło kilkudziesięciu zabitych, sporo rannych, a wśród tych ostatnich był i dowódca brygady, jenerał Kannabich.



Roman Rogiński. (Podług fotogramu zdjętego w Brześciu litewskim w marcu 1863 r. z polecenia jen. Nostitza).

Gdy Deskur czekał na zebranie się powstańców pod Radzyniem, krwawa łuna od południa świadczyła o dokonywającym się jednocześnie napadzie na Lubartów, miasto powiatowe w gub. Lubelskiej. Oddział, złożony przeważnie z młodzieży lubelskiej, pod wodzą oficera rosyjskiego Malukiewicza, znienacka uderzył na miasto, szybkim atakiem zdobył ośm armat z jaszczykami, podczas gdy drugi oddział, prowadzony przez obywateli okolicznych Jasieńskiego i Jełowickiego, napadł na rotę strzelców. Tu jednak spotkali powstańcy dzielny opór i, zmuszeni do odwrotu, poszli w rozsypkę a strzelcy ruszyli wówczas przeciw Malukiewiczowi. Siły były zbyt nierówne, to też po krótkiej walce armaty zostały odebrane, a powstańcy wyparci z miasta, straciwszy kilkunastu zabitych, sporo rannych i kilkunastu jeńców.

Wybuch w Lubelskiem.

Napad na Chełm został udaremniony przez zdradzieckie ostrzeżenie komendanta rosyjskiego, który, powiadomiony o miejscu zebrania powstańców we wsi Bukowa, wysłał tam ułanów. Ułani, urządziwszy zasadzkę, aresztowali sporo powstańców, wkrótce jednak nadeszły większe siły polskie, które, przetrzepawszy ułanów, aresztowanych uwolniły. Uciekając w popłochu, ułani zamordowali spotkanego z kosą w ręku zakonnika. Również wskutek zdrady udaremniono napad na Janów, oraz Końskowolę, na którą miała uderzyć młodzież puławska pod dowództwem Leona Frankowskiego, Nie dokonawszy

tego napadu puławiacy zajęli Kazimierz, gdzie uroczyście proklamowali Rząd Narodowy i uwłaszczenie chłopów.

Na północy Królestwa, w Augustowskiem, w nocy 22 stycznia ruch zaznaczył się słabo. Utworzył się jeden dość silny oddział ze szlachty zaściankowej pod wodzą budowniczego Cichorskiego, który przybrał miano «Zameczka». Nie wiele namyślając się, Zameczek uderzył znienacka na Suraż nad Narwią na litewskim brzegu tej rzeki i rozproszył znajdującą się tam rotę piechoty. Z Suraża ruszywszy w głąb Królestwa, Zameczek pod Jeżewem napadł na maszerującą piechotę do Łomży i już w nocy na 24 stycznia wyparł kozaków z Wysokiego Mazowieckiego, gdzie wreszcie się zatrzymał. Drugi oddział pod wodzą ziemianina Szepiatowskiego i drukarza Wilkoszewskiego uderzył w nocy z 24 na 25 stycznia na Mężenin i poniósł klęskę. Legł. Szepiatowski i kilkudziesięciu powstańców.

Augustowskie

Jak widać, wybuch powstania dalekim był od programu, jaki zakreślał Mierosławski, jednoczesnego uderzenia na wszystkie załogi rosyjskie w granicach Rzeczpospolitej i wybicia ich do nogi, lub też rozbrojenia. Na 144 miejscowości, gdzie kwaterowały wojska rosyjskie, uderzono jedynie na 17; w różnych okolicach Królestwa, poza granice którego wybuch nie wyszedł. Sam wybuch przeprowadzony był niedołężnie i zdradzał pośpieszność przygotowań. Dość powiedzieć, że nawet w tych 17 miejscowościach powstańcy nie mieli ani broni palnej, ani granatów ręcznych i wszelkich materjałów wybuchowych, wytwarzających popłoch wśród napadniętych znienacka i powodujących ogromne straty wśród nich, ale nawet nie było ludzi, obeznanych jako tako z rzemiosłem wojennem. Rozmieszczenie oficerów-spiskowców wśród powstańców było jak najfatalniejsze. W Radomsku np. wśród setki powstańców było aż 4 oficerów, a w Płońsku lub Radzyniu, punktach pierwszorzędnej wagi dla powstania — ani jednego. W paru miejscach, jak pod Kutnem, Grójcem, zgromadzeni powstańcy rozeszli się, nie mając broni ani dowódców. Na Podlasiu Deskur odesłał do domu kilkudziesięciu konnych parobczaków, którym nie mógł dać broni. Wogóle broni nie zgromadzono zupełnie. Na Podlasiu na 8000 spiskowców było zaledwie 300 strzelb i trochę rewolwerów. Nieznajomość sztuki wojennej u dowódców wybuchu spowodowała dotkliwe dla powstańców i sprawy samej błędy. Powstańcy np. zdobyli przeszło 30 dział, które pozostawiono na miejscu, gdyż nie przygotowano koni dla ich uprowadzenia. Tymczasem choćby armaty tejże samej nocy zniszczono lub potopiono wobec zupełnej ich nieprzydatności dla partyzantki, to bądź co bądź fakt zdobycia kilkudziesięciu armat byłby wywarł olbrzymie wrażenie i podniósł powagę powstania. Dalej sama taktyka powstańców była fatalna. Uzbrojeni w kosy, noże, pałki,

Ogólny rzut oka na przebieg wybuchu.

a rzadko tylko w strzelby myśliwskie i rewolwery, rzucali się oni przy biciu w dzwony i w blasku rozpalonych pożarów na koszary. Rozbudzone wojsko miało możność po pierwszym popłochu przyjść do siebie i napad odeprzeć. Mogło też, będąc nawet wyparte z miasta, jak np. w Lubartowie, Łukowie czy Szydłowcu, powrócić zaraz i miasto odebrać, mszcząc się okrutnie nad mieszkańcami.

Mimo to wszystko, nagły wybuch w różnych punktach Królestwa wywarł wielkie wrażenie w Warszawie. Brak dokładnych wiadomości, gdyż powstańcy poniszczyli telegraficzną komunikację, i dochodzące zewsząd przesadzone wieści o rozmiarach wybuchu, wywołały formalny popłoch w sferach rządzących.

Wrażenie wybuchu powstania

Jen. Ramsay, który nie tak dawno zapowiadał, że nie da się podejść znienacka, jak ks. Konstanty w 1830 roku, stracił głowę zupełnie. Stan wojenny przywrócono, dla uspokojenia opinii publicznej wydany został króciutki komunikat, że «stronnictwo bezrządu w nocy dokonało napadu na wojska, konsystujące w kraju», jednocześnie zapewniano w nim, że «napastnicy odparci na wszystkich punktach, w wielu miejscach ujęci, ulegną prawom wojennym». Nie wierzono temu zupełnie. Natomiast znajdowały wiarę powszechną wieści, że Mierosławski wzdłuż Wisły ciągnie na Warszawę, a Sadyk-Pasza (Michał Czajkowski) na południu Królestwa zorganizował armję kilkudziesięciotysięczną. Pod wpływem panicznego strachu, z głównej kwatery dano rozkaz koncentracji wojsk w większe oddziały i opuszczenia małych miasteczek. W ten sposób niemal ze stu miejscowości wojska z pośpiechem, graniczącym niemal z popłochem, maszerowało do wyznaczonych sobie punktów, opuszczając często nawet magazyny.



Władysław Cichorski (Zameczek).

Popłochu tego nie podzielał Wielopolski i wierzący mu zupełnie W. Książe-namiestnik. Owszem, Wielopolski najzupełniej serjo twierdził, że «wrzód pękł a za kilka tygodni powstańcow, jak zające, po śniegu wytropi i wyłapie wojsko». Jednocześnie zaś zarówno dla pokrycia strachu, jak i dla podtrzymania «powagi prawa» ogłaszano kłamliwe biuletyny o nocy 23 stycznia, opowiadając bajdy o okrucieństwach powstańców nad żołnierzami i zmniejszając do minimum straty rosyjskie. Miały one według źródeł urzędowych wynosić 30 zabitych, a stracić miano zaledwie 67 karabinów.

W Petersburgu cesarz Aleksander II natychmiast po nadejściu wiadomości o wybuchu, powiadomił o nim oficerów podczas parady Izmaiłowskiego pułku gwardji. W długiej mowie, opowiedział on o «niesłychanych okrucieństwach band buntowniczych» niemniej oświadczył, że nawet i teraz «nie chce oskarżać całego narodu polskiego», lecz, że w wybuchu powstania widzi «dzieło stronnictwa przewrotu, usiłującego wywołać zaburzenia w różnych krajach Europy i nie cofającego się dla osiągnię-

Mowa Aleksandra II.



Za wolność i Ojczyznę. Franciszek Streitt.

cia swych celów nawet przed zbrodnią». — Prasa rosyjska powitała wybuch powstania spokojnie, bez szowinistycznych podjudzań. Naogół przeważało zdanie, że jest to zbrojny protest przeciwko brance, który szybko zostanie stłumiony i nie wpłynie na ciągłość reform w Polsce. Jednocześnie jednak z Petersburga szły groźne rozkazy: oprócz stanu wojennego w Królestwie, nadającego prawo życia i śmierci nad mieszkańcami — naczelnikom wojennym,

takiż sam stan wyjątkowy ogłoszono i na Litwie i Rusi w guberniach, graniczących z Królestwem, choć tam panował spokój zupełny.

W Polsce za to wybuch powstania, niespodziewany, acz wyczekiwany, wprawił wszystkich na razie w osłupienie. Organ patryotów, uważany za gazetę, inspirowaną przez Komitet Centralny — «Czas» krakowski, pisał np. wówczas o wybuchu, jako o proteście przeciw brance. «Rząd rosyjski tym nowym gwałtem spodziewa się doprowadzić społeczeństwo do wybuchu, aby zdusić ruch wszelki i zaprowadzić w kraju pokój śmierci. Przed Bogiem, historją, narodem, odpowiedzą ciężko ci ludzie, pragnący ciszy cmentarza... Dotychczas wprawdzie nie słychać o walkach i bojach, gdy jednak popisowi, doprowadzeni do rozpaczy, drogo sprzedadzą swe życie, będziemy ich żałowali, lecz dziwić się im nie możemy.» Organizacje galicyjskie zupełnie straciły głowę. Doszło do tego, że Ława krakowska, nie chcąc brać na siebie odpowiedzialności, rozwiązała się i Rada Naczelna musiała drugą organizować. Wniosek jednak potępienia powstania, jako ruchu przedwczesnego, upadł i zaczęto organizować pomoc pieniężną powstaniu, aczkolwiek na razie pod wpływem żywiołów umiarkowanych ograniczono ją tylko do «rannych». W zaborze pruskim za to młodzież z całym zapałem zaczęła się zbroić, aby ruszyć do Królestwa. Organizowano też na gwałt przewóz ochotników, dowódców i broni.

Galicja i zabór pruski.

W Królestwie krwawa noc styczniowa zaelektryzowała przedewszystkiem młodzież, żywioł miejski oraz inteligencję. Szczególniej wywarły dodatnie wrażenie dekrety Tymczasowego Rządu Narodowego w sprawie agrarnej, rozwią-

CENTRALNY NARODOWY KOMITET
jako tymczasowy
RZĄD NARODOWY

zważywszy, że uwłaszczenie włościan pomimo ogólnéj chęci kraju, z powodu stawianych przez Rząd Najezdniczy przeszkód dotąd do skutku nie doszło—obok tego

zważywszy, że oddanie gospodarzom rolnym na własność gruntów, dotąd przez nich tytułem czynszów, pańszczyzny lub innych obowiązków posiadanych, zmniejsza mienie dotychczasowych właścicieli,

postanowił i stanowi:

Art. 1. Wszelka posiadłość ziemska jaką każdy gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał—wraz z należnemi do niéj ogrodami, zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarskiemi, tudzież prawami i przywilejami do niéj przywiązanemi—od daty niniejszego Dekretu staje się wyłączną i dziedziczna dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiek bąć obowiązków, danin, pańszczyzny lub czynszu, z warunkiem jedynie opłacania przypadających z niéj podatków i odbywania należnéj służby krajowéj.

Art. 2. Dotychczasowi właściciele nadanych gospodarzom rolnym gruntów, otrzymają odpowiednią wartości tychże indemizacyi z funduszów narodowych za pośrednictwem długu Państwa.

Art. 3. Zasady do oznaczenia wysokości szacunku ziemi, oraz rodzaj instytucyi kredytowéj w osobnych dekretach wskazane będą.—

Art. 4. Wszelkie Ukazy, Reskrypta przez Rząd Najezdniczy w przedmiocie tak zwanych stosunków włościańskich wydane znoszą się, a tém samém nikogo nie obowiązoją.—

Art. 5. Dekret niniejszy stosowany być winien tak do własności prywatnych, jako téż i do własności Rządowych, Donacyjnych, Kościelnych i wszelkich innych.

Art. 6. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu, Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie 22 Stycznia 1863 r.

CENTRALNY NARODOWY KOMITET
jako tymczasowy
RZĄD NARODOWY

zważywszy, że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największéj liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowéj wymówić się nie może,

zważywszy nadto, że każdy obywatel z pracy rąk utrzymujący się skoro pójdzie na wojnę mieć winien zapewniony byt tak dla siebie jak i dla swéj rodziny.

postanowił i stanowi:

Art. 1. Chałupnicy, Zagrodnicy, Komornicy, Parobcy i w ogóle wszyscy obywatele z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni, w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą otrzymaja a w razie ich śmierci żony i dzieci na własność po ukończeniu wojny z Dóbr Narodowych dział gruntu najmniéj mórg trzy przestrzeni zawierający.



Art. 2. Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie 22 Stycznia 1863 r.

Muzeum Narod. Polskie w Rapperswilu.

Fascimile dekretów w sprawie włościańskiej.

zujące zawiłą tę kwestję radykalnie, w myśl życzeń ogółu demokratycznego.[1]) Po dworach też, miastach. miasteczkach, zbrojono się na gwałt i udawano pojedyńczo lub gromadkami do lasów, gdzie formowały się gromadki, ciągnące

---

[1]) Dekrety te brzmią dosłownie, jak następuje:

Centralny Narodowy Komitet, jako tymczasowy Rząd Narodowy.

Zważywszy: że uwłaszczenie włościan, pomimo ogólnej chęci kraju, z powodu stawianych przez Rząd Najezdniczy przeszkód dotąd do skutku nie doszło; — obok tego

zważywszy: że oddanie gospodarzom rolnym na własność gruntów, dotąd przez nich tytułem czynszów, pańszczyzny lub innych obowiązków posiadanych, zmniejsza mienie dotychczasowych właścicieli:

postanowił i stanowi:

Art 1. Wszelka posiadłość ziemska, jaką każdy gospodarz dotąd tytułem pańszczyzny, czynszu lub innym tytułem posiadał — wraz z należnemi do niej ogrodami, zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarskiemi, tudzież prawami i przywilejami do niej przywiązanemi — od daty niniejszego Dekretu staje się wyłączną i dziedziczną dotychczasowego posiadacza własnością, bez żadnych jakichkolwiek bąć obowiązków, danin, pańszczyzny lub czynszu, z warunkiem jedynie opłacania przypadających z niej podatków i odbywania należnej służby krajowej.

Art. 2. Dotychczasowi właściciele nadanych gospodarzom rolnych gruntów, otrzymają odpowiednią wartości tychże indemnizację z funduszów narodowych za pośrednictwem długu Państwa.

Art. 3. Zasady do oznaczenia wysokości szacunku ziemi, oraz rodzaj instytucji kredytowej w osobnych dekretach wskazane będą.

Art. 4 Wszelkie ukazy, reskrypta, przez Rząd Najezdniczy w przedmiocie tak zwanych stosunków włościańskich wydane, znoszą się, a tem samem nikogo nie obowiązują.

Art. 5. Dekret niniejszy stosowany być winien tak do własności prywatnych, jako też i do własności Rządowych, Donacyjnych, Kościelnych i wszelkich innych.

Art. 6. Ogłoszenie i wyprowadzenie w wykonanie niniejszego, Dekretu, Centralny Narodowy Komitet jako tymczasowy Rząd Narodowy, Naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie, 22. stycznia 1863 r.

II.

Centralny Komitet Narodowy, jako tymczasowy Rząd Narodowy.

Zważywszy, że zrzucenie obcego jarzma wymaga jak największej liczby walczących i nikt od pełnienia służby wojskowej wymówić się nie może.

Zważywszy nadto, że każdy obywatel z pracy rąk utrzymujący się, skoro pójdzie na wojnę, mieć winien zapewniony byt tak dla siebie, jak dla swej rodziny,

postanowił i stanowi:

Art 1. Chałupnicy, Zagrodnicy, Komornicy, Parobcy i w ogóle wszyscy obywatele, z zarobku jedynie utrzymanie mający, którzy powołani do broni, w szeregach wojska narodowego za Ojczyznę walczyć będą, otrzymają, a wrazie ich śmierci żony i dzieci na wyłączną własność po ukończeniu wojny z Dóbr Narodowych dział gruntu, najmniej morg trzy przestrzeni zawierający.

Art. 2 Ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie niniejszego Dekretu Centralny Narodowy Komitet, jako tymczasowy Rząd Narodowy, naczelnikom wojskowym i wojewódzkim poleca.

Dan w Warszawie, 22. stycznia 1863 r.

do obozów powstańczych. Nawet z pośród młodzieży Szkoły Głównej, mimo uchwały wiecu, garść młodzieży zerwała solidarność i udała się do oddziałów. «Puławiacy», jak zapowiedzieli, co do jednego opuścili szkołę i stanęli w obozie powstańczym, wyższe klasy szkół średnich niemal zdziesiątkowały się we wszystkich miastach.

Wrażenie w Królestwie.

Biali nie wiedzieli, co robić, z powstaniem, jako faktem dokonanym. Na gwałt też zwołano do Warszawy zjazd szlachty z całego Królestwa. Sejmikowano zawzięcie, lecz mimo wyraźnej niechęci do ruchu nie umiano powziąć stanowczego zdania i uchwalono zająć pozycję wyczekującą i pośrednio przeszkadzać powstaniu.



Tymczasem jednak wypadki zadrwiły z tych uchwał niemiłosiernie.



VII.

STRACEŃCY.

Wir się zerwał skier, kurzawy,
Od zdeptanej od Warszawy
I jak dzikie mkną crkany.
Po przez bory, po przez łany
Z piorunem przebiegł burz...
Nadziei przed nim błysk krwi za nim kurz,
Szubienic łańcuch i ból rany świeżej
To — rok «Miatieży».

Aureli Urbański «Miatież».

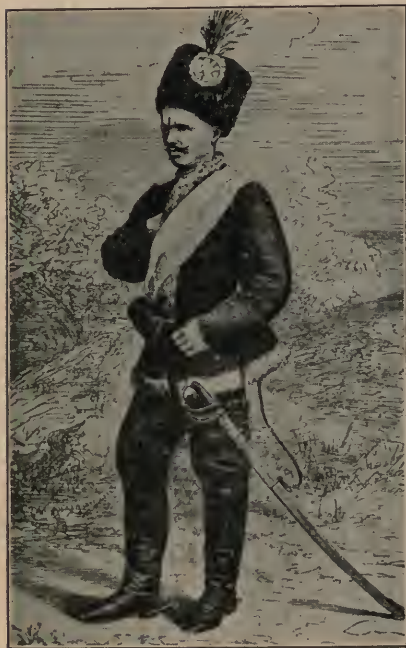


Rozpoczęła się więc wojna, jedna z najdziwaczniejszych, jakie znają dzieje... Ogromna, bo 90 tysięcy ludzi z 176 działami, wynosząca armja najpotężniejszego w Europie mocarstwa, umykała niemal w popłochu przed garstką niespełna ośmiotysięczną, uzbrojoną w pałki, kosy, piki, rewolwery i strzelby myśliwskie. Ostatnie dni stycznia to właśnie okres tej «koncentracji» wojsk rosyjskich i szerzenia się powstania w kraju całym. Po wszystkich drogach maszerowało wojsko, koncentrujące się w trzydziestu kilku wyznaczonych punktach, a opuszczone przez nie wsie i miasteczka wnet przybierały oryginalną i niewidzialną dotąd postać. Ni z tego ni z owego, zaczynali zjawiać się zbrojni jeźdzcy, ubrani w konfederatki, wstępowali do miasteczek, zabierali broń, jaką się dało i znikali. To znów sformował się

Powstanie szerzy się.

oddziałek kosynierów, zajął daną miejscowość, ogłosił Rząd Narodowy, zerwał orły rosyjskie, skonfiskował pieniądze w kasie i pociągnął dalej... Z niektórych okolic dochodziły wieści o formujących się oddziałach większych, o obozowiskach, po parę tysięcy liczących, gdzie od rana do świtu brzmiały słowa komendy, odbywały się mustry, aż siły zbrojne powstania jako tako się organizowały w «partje» różnej broni. Do tych też obozów ciągnęła młodź i starsi ze wszystkich stron. W taki to sposób powstało i wciąż rosło w siły obozowisko centralne powstania Sandomierskiego w Wąchocku, niewielkiem miasteczku nad rzeką Kamienną u stóp starożytnego kościoła Cystersów. Pod umiejętnem kierownictwem Langiewicza, powoli organizował się tu niewielki korpusik powstańczy, składający się z 4 bataljonów piechoty, szwadronu jazdy i mający kilka maleńkich armatek. W piechocie, każdy bataljon miał kompanję strzelców i trzy — kosynierów. Na rynku miasteczka, wciąż mustrowali się powstańcy, z kuźni rozlegał się stukot młotów, kujących piki i kosy, szewcy na gwałt szyli buty, krawcy mundury. Po mieście snuły się gromadki powstańców i przybywających z okolic obywateli i mieszczan. Muzyka obchodziła ulice, wygrywając patryotyczne pieśni. «Marsz Mierosławskiego» i «Jeszcze Polska nie zginęła», brzmialy bezustanku. Oficerowie, wyróżniający się jedynie szarfami o barwach narodowych, przez ramię, gorączkowo przebiegali ulice z rozkazami, to znów mustrowali kosynierów lub strzelców. Niedaleko głównej kwatery, gdzie pracowało zawsze kilku sztabowców pod kierunkiem plackomendanta Kozickiego, znajdował się lazaret, obsługiwany przez doktora Bukowieckiego i kilku felczerów. Drukarnia sztabowa odbijała rozkazy dzienne. Z tej też drukarni wyszła energiczna odezwa do mieszkańców województwa Krakowskiego, datowana «Główna kwatera w Wąchocku dnia 26 stycznia 1863 r. Obóz wąchocki osłaniały silne oddziały w Bodzentynie i Suchodniowie. Dowodził tu wojak z 1831 roku i szlachcic radomski, słynny później w powstaniu, Dyonizy Czachowski. Zresztą, całe sandomierskie było pod wrażeniem powstania, komunikacja telegraficzna przerwana wszędzie, kurjerów chwytali powstańcy, tak, że wojska rosyjskie, aczkolwiek liczne, były w dość niedogodnej sytuacji.

Obóz w Wąchocku.



Teodor Cieszkowski.

Drugim takim obozem powstańczym było obozowisko w Ojcowie o trzy mile od Krakowa, w uroczej miejscowości, otoczonej w koło górami, gdzie gromadzili się i organizowali powstańcy województwa Krakowskiego pod wodzą Apolinarego Kurowskiego, Cieszkowskiego, oficera rosjanina Nikiforowa, oraz b. oficerów austrjackich: Staweckiego i Mięty. Tu bliskie Zagłębie Dąbrowskie dostarczyło ochotników z pośród robotników tamtejszych, tak samo, jak w Wąchocku kuto na gwałt kosy i broń wszelaką, organizowano oddziały. Kurowski tylko nie dorównywał Langiewiczowi energją i nie miał pojęcia o sztuce wojskowej i dlatego obóz ojcowski o wiele ustępował Wąchockiemu.

Blizkość Krakowa była tu olbrzymią korzyścią dla oddziału. Szli stamtąd ochotnicy, tak, że niemal cała wszechnica Jagiellońska znalazła się w obozie, dowożono broń i zapasy. Stamtąd też przybył głośny później francuz Franciszek Rochebrun, który zaczął formować z najwaleczniejszej młodzieży pułk «Żuawów śmierci» w malowniczych uniformach i lepiej uzbrojonych. Obozowisko Ojcowskie odróżniało się od Wąchockiego wybitnie demokratycznym i rewolucyjnym nastrojem. Oficerowie jedli z kotła wraz z żołnierzami, w całym powiecie Olkuskim, Kurowski zobowiązał dziedziców do zrzeczenia się czynszów, dekrety Rządu Narodowego były ogłaszane z ambon i rozpowszechniane w ogromnej ilości po wsiach. Podjazdy i placówki powstańcze rozlokowane po wsiach nakazane miały propagować ideje rewolucyjne i zyskiwać chłopów dla powstania, a kilku kapelanów obozowych z zakonnikiem pamiętnikarzem, ks. Serafinem Szulcem, na czele, kazaniami patryotycznemi oddziaływało na lud bezustanku. Oddział Kurowskiego liczył koło 2000 powstańców.



Zajęcie Ojcowa przez powstańców.

Powstańcy w Ojcowie.

Znaczna część powstania Podlaskiego ściągała pod Węgrów, gdzie samorzutnie utworzył się jeden z największych obozów powstańczych. Główne siły powstaniu dała w tych stronach drobna szlachta miejscowa oraz robotnicy cukrowni okolicznych. Pod wodzą «genueńczyka» Jabłonowskiego oraz Janka Sokoła (Matliński), powoli wyrósł oddział, złożony z 800 strzelców, kilkudzie-

sięciu kawalerzystów i przeszło 2000 kosynierów. «Życie tu — powiada historyk powstania — wrzało, kipiało i wylewało się na zewnątrz w wielki entuzjazm i gorące pragnienie walki za ojczyznę. Powstańcy kwaterowali po domach prywatnych, formowali się w kompanje i bataljony, ćwiczyli się w robieniu bronią, a choć głód nieraz dokuczał, gdyż dostaw regularnych nie było, a samo miasteczko i okolica objedzona była wkrótce doszczętnie, przecież nie martwiono się tem zbytecznie.»

Inne skupienia powstańców podlaskich pod wodzą Lewandowskiego, obozowały w Maciejowicach, gdzie przybył także oddziałek powstańców warszawskich. Oddział się tam zreorganizował, stworzono oddziałek kawalerji ze szlachty okolicznej, która, początkowo niechętna powstaniu, musiała jednak na groźny rozkaz Lewandowskiego dać ludzi i konie, kuto kosy i piki.



Jan Matliński (Janek Sokół).

Obozy powstańcze na Podlasiu.

Mniejsze oddziały powstańcze obozowały w Łomazach, pod Garwolinem, Kodniem i wreszcie połączone oddziały Rogińskiego, Nenckiego, Szaniawskiego i Czarkowskiego rozłożyły się obozem w Zalesiu, Janowie i zaściankach szlacheckich. Tu powstanie stanęło odrazu na mocnych nogach. Szlachta zaściankowa, jak jeden mąż, stanęła po stronie ruchu, aby jeszcze raz starym szlacheckim zwyczajem przelać krew za wolność Ojczyzny. W zaścianku Huszczy cała długa ulica wiejska roiła się od kos, rzędem na przyźbach domów poustawianych, powiada Rogiński w swych pamiętnikach. Stadnina cesarska w Janowie dostarczyła wybornych koni. Przeszło 500 strzelców, zbrojnych w karabiny, zdobyte w Kodniu, tworzyło pod wodzą Szaniawskiego wyborową piechotę, setka kawalerji, najlepszej bodaj w powstaniu i 400 kosynierów, pod komendą zdobywcy Kodnia Nenckiego, składały się na oddział, na którego czele stał 20-letni Roman Rogiński, jeden z najśmielszych w tym okresie powstania.

W Augustowskiem, cisza panowała. Zameczek z Mężanina ruszył za Narew, aby tam w dali od głównego placu boju zorganizować swój oddział. Pierwsze zwycięstwa nadały rozgłos oddziałowi, ku któremu zewsząd dążyli ochotnicy, tak, że gdy powstańcy stanęli wreszcie w miasteczku Siemiatyczach, gdzie założony został obóz, Zameczek komenderował koło 3000 ludzi, w czem

do 900 jazdy. Była to siła poważna, lecz nieszczęściem, źle uzbrojona i wódz jej nie miał pojęcia o wojskowości. Zamiast też zająć się organizacją i bojowem wyszkoleniem swej wiary, Zameczek wymyślał fantastyczne mundury, jazdę ubierał w pancerze, mianował mnóstwo oficerów i sztabowców, również nie mających pojęcia o sztuce wojskowej. Po odejściu Zameczka z oddziałem, w Augustowskiem pozostała garstka skupiająca się w leśnem obozowisku pod Czystą Budą w Maryampolskiem, koło profesora gimnazjum Żukowskiego i byłego oficera-dekabrysty, Karola Jastrzębskiego.

W Mazowieckiem, jak mówiliśmy, pod Jeruzalem założył obóz i organizował go po wojskowemu znany nam były oficer węgierski Antoni Jeziorański, stojący na czele 154 strzelców, 160 kosynierów i 60 jazdy. W Lubelskiem w Kazimierzu obozowali «puławiacy» pod wodzą Leona Frankowskiego i rosyjskiego oficera Zdanowicza, oraz w lasach Ordynackich na południu formował się oddział pod wodzą Gramowskiego, w Krasnostawskiem zaś oddział formował lekarz, rusin Neczaj. Gorzej jeszcze szło organizowanie powstańczego ruchu w Płockiem, uważanem pierwotnie za główną podstawę operacyjną walki. Bończa, zrażony niepowodzeniem i ostro oskarżany za swój nieudany napad na Płock, wyjechał, a Padlewski z trudnością skupiał niedobitków z pod Płońska i Płocka do lasów Drobińskich, gdzie założone zostało główne obozowisko partji Płockich. Niechętnie, bez broni, nie przyzwyczajeni do niewygód życia obozowego, szczególniej wśród pluskotu błota i ciągłego niemal kapuśniaczku, siekącego rozdelikaconych mieszczuchów — ściągali się do obozu wojewody powstańcy. Po za tym obozem nad granicą pruską, w Przasnyskiem zorganizował oddział, jak już wspominaliśmy, ziemianin tamtejszy, Kolbe, a w Ciechanowskiem, subjekt z Warszawy, energiczny i dzielny Jurkowski. Bardziej na południe, w powiecie Bielskim, stała partja b. oficera tureckiego, Wolskiego, w Makowskiem zaś, niewielki oddział pod wodzą Tytusa Steinkellera. Przepraw przez Wisłę pilnowała partja przeważnie konna, dowodzona przez Przybyszewskiego. Padlewski miał zamiar, skupiwszy pod Drobinem oddziały Bielski i Makowski wraz z resztą partji Płockiej i Płońskiej, stworzyć tu ośrodek ruchu na wzór Węgrowa iub Wąchocka.

Inne obozy powstańcze.



Franciszek Rochebrun.

Tymczasem nieoczekiwana katastrofa stanęła temu w przeszkodzie. Oddział Bielski w d. 28 stycznia został pod miasteczkiem Glinojeckiem napadnięty przez o wiele przeważające siły rosyjskie, prowadzone przez polaka Sierzputowskiego. Wobec znacznej przewagi sił, Wolski nakazał odwrót, lecz we wsi Uniecku oddział został otoczony zewsząd. Powstańcy po bezowocnych usiłowaniach dotrzymania placu w otwartem polu, zabarykadowali się w dwuch większych budynkach kamiennych i stamtąd celnymi strzałami razili wroga. Wreszcie, wystrzelawszy wszystkie ładunki, wiara z furją kilkakrotnie rzucała się na siedmkroć liczniejszego nieprzyjaciela, chcąc przebić się przez otaczający ich pierścień bagnetów i szabel, lecz gęsty ogień karabinowy zmuszał ich do odwrotu. W końcu moskale podpalili domy, i większość powstańców się spaliła żywcem, nie przyjmując pardonu. Część jednak poddała się. Wolski, ranny, również dostał się do niewoli. Unieck spalono doszczętnie.

Rzeź w Uniecku.



Jenerał Antoni Jezioranski.

W tydzień później, oddział Makowski uległ również zupełnej zagładzie pod wsią Podos. Odparłszy nieprzyjaciela pod Karniewem, lecz osłabiony marszem i zmniejszony do liczby 66 ludzi oddziałek ten został otoczony przez 2 roty piechoty i 150 kozaków, którzy otoczywszy powstańców, wszystkich niemal wymordowali.

Wieści o tych klęskach niesłychanie osłabiły ducha powstańczego w Płockiem, mimo to, że współcześnie Kolbe i Jurkowski uderzyli na straż pograniczną, zdobyli sporo broni i pieniędzy i otworzyli granicę dla stosunków z Prusami na całej przestrzeni województwa, a nad Wisłą Przybyszewski pod Słominem dzielnie przetrzepał kozaków. Zrażony niechęcią obywateli i słabością oddziału Padlewski z pod Drobina cofnął się w lasy między Bugiem i Narwią i tam stanął na czas dłuższy.

Równocześnie jednak ze wszystkich stron kraju przychodziły wieści o powodzeniach powstania. Powstały miasteczka okręgu przemysłowego łódzkiego. Oddziały zbrojne uderzały na Łódź, Pabjanice, Aleksandrów, Zduńską Wolę, zabierając kasy i broń, a rozbrajając żandarmów, policję i komendy inwalidów. Najważniejszym zaś w tym czasie czynem powstańców było oczyszczenie granicy galicyjskiej na całej przestrzeni od Mysłowic do Bugu. Broniąca kordonu straż pograniczna w liczbie 1140 ludzi, napadnięta w różnych punktach,

Zdobycie granicy przez powstańców.

została pobita i, bądź wyparta za granicę, bądź wzięta do niewoli i rozbrojona. Z potyczek z nią podkreślić należy starcia pod Sosnowcem, Michałowicami, Igołomią, Ratajami, Szycami, Osiekiem, Połańcem, Krzeszowem, Tarnogrodem, Bukowem itd. Kasy celne z komór, sporo koni i oręża stało się zdobyczą powstańców. Najkrwawszą była bitwa w Sosnowcu, gdzie Cieszkowski na czele kosynierów z Ojcowa kilkakrotnie uderzał na zamkniętych w koszarach i celnym ogniem rażących powstańców objeszczyków. Zwycięstwo polskie było zupełne: wzięto 30 jeńców, zdobyto sporo karabinów, 40 koni i 65 tys. rubli. W Kaliskiem granicę pruską oczyszczał oddział Oksińskiego, na Kujawach Mielęcki. W ten sposób została z orężem w ręku otwarta dla ruchu bezpośrednia komunikacja z innymi zaborami, co obok popłochu, wznieconego przez napady nocy styczniowej wśród moskali było drugą poważną korzyścią powstania.


Jan Dr. Neczaj, organizator powstania w Krasnostawskiem.

Najgłośniejszą jednak stała się kampania powstańcza na wschodzie Królestwa.

Rogiński w dniu 30 stycznia zajął opuszczoną przez rosjan Białę i uroczyście ogłosił tam Rząd Narodowy. Wkrótce zaś potem, na wieść o zbliżaniu się rosjan od Brześcia, wyszedł z miasta i nocą uderzył na nich pod wsią Białką. Walka była tu zażarta. Polscy strzelcy z zimną krwią utrzymywali przeszło dwugodzinny ogień przeciw piechocie rosyjskiej, kawalerja i kosynierzy kilkakrotnie śmiałym atakiem uderzali na ziejące gradem kartaczy armaty...

Boje Rogińskiego.

Obaj dowódcy: Rogiński i jen. Nostitz, prowadzący rosjan, byli ranni, a po kilkudziesięciu rannych i zabitych z każdej strony legło na placu. Wreszcie Rogiński, zabrawszy swoich rannych i jeńców rosyjskich, w których liczbie było 2 oficerów, wrócił do Białej. Nazajutrz po dobrze zasłużonym wypoczynku i wypełnieniu szczerb w szeregach, skonfiskowawszy kasy rządowe, powstańcy ruszyli ku Niemirowu. Jen. Nostitz zajął Białę, a następnie ruszył za powstańcami. Ci ostatni szli wobec tego ciągle w pogotowiu bojowem, tymbardziej, że musieli ochraniać starannie prowadzony na Litwę tabor z bronią, amunicją i zapasami wojennymi.

Pod Niemirowem podczas przeprawy przez Bug zaszła jeszcze świetna dla polaków potyczka kawalerji polskiej z kozakami Nostitza. Legł dowódzca kozacki i kilkunastu kozaków, reszta poszła w rozsypkę pod śmiałem uderzeniem powstańców. Trzydzieści koni i nieco broni stało się zdobyczą zwycięzców. Dzięki temu partja cała bez przeszkody przebyła Bug i wkroczyła na Litwę.

«Cała Rzeczpospolita, zagrzana przykładem Kongresówki — pisał Komitet Centralny Narodowy w odezwie do Braci Litwinów 29 stycznia — winna rzucić się na wroga... Węzeł powstania jest w Litwie; powstanie Litwy decyduje o zmartwychwstaniu Polski i o śmierci wroga. Litwini! którzy od tyle wieków dzielicie z nami dobre i złe losy, wzywamy Was do broni!... do powstania, którego pierwszym aktem ma być natychmiastowe uwłaszczenie włościan.»

Na Litwę!

Dla poparcia też tego wezwania, nadgraniczne oddziały ruszyły w granice litewskie. Nauczone błędami 1830 roku, powstanie styczniowe niosło Litwie pomoc zbrojną i słało gotowe siły i broń według możności. Ruszył więc tam Zameczek, «za Niemen», a raczej za Bug pociągnął wojewoda podlaski, Lewandowski, objąwszy naczelną komendę nad oddziałami Czarkowskiego, przybyłego z pod Łosic i Czapińskiego z pod Łomaz i wreszcie pociągnęły partje z pod Węgrowa. Te ostatnie przed przybyciem swem na Litwę odbyły kilkudniową kampanję, która rozsławiła powstanie polskie po Europie całej i przypomniała najświetniejsze tradycje oręża polskiego.

Oto krótki zarys tych bojów:

W dniu 1 lutego oddział powstańczy, wysunięty najdalej ku Siedlcom i zajmujący miasteczko Mokobody, został nagle zaatakowany przez dwa szwadrony ułanów rosyjskich. Wobec przeważających sił wroga, powstańcy, nie przyjmując bitwy, po krótkiej i dla obu stron nieszkodliwej strzelaninie opuścili Mokobody i cofnęli się ku miasteczku Sokołów. Ułani zajęli miasto i, przenocowawszy w niem, ruszyli dalej. Tymczasem z Węgrowa na wieść o zbliżaniu się moskali, ruszył większy oddział dla odebrania Mokobód i na

Walki pod Węgrowem.

połowie drogi pod wioską Szurutami spotkał ciągnących ułanów. Zawiązała się krwawa utarczka, zakończona zwycięztwem polaków. Ułani cofnęli się aż za Mokobody. Powstańcy jednak, otrzymawszy wiadomość, że od Siedlec ciągnie na pomoc ułanom artylerja, piechota, i drugi szwadron ułanów, nie szli dalej, lecz zatrzymali się w lesie pod Szurutami.

Rosjanie tymczasem, otrzymawszy znaczne posiłki, ruszyli znów naprzód i nad wieczorem zajęli silnymi oddziałami Mokobody i Szuruty, gotując się do uderzenia na Węgrów, gdzie skupiały się oddziały powstańcze z okolic.

Siły powstańcow wynosiły koło 2500 ludzi, w czem 800 strzelców, przeciw nim zaś szło 3 roty piechoty, 3 szwadrony kawaleryi i 8 dział. Nie czekając ataku, Jabłonowski późno w nocy na czele 200 strzelców i 800 kosynierów uderzył na Szuruty. Przełamawszy pierwszy opór, powstańcy blizcy byli zwycięstwa, gdy artylerja rosyjska uratowała sprawę i zmusiła polaków do odwrotu.

Na drugi dzień, okło 9 rano, huk dział i granaty, padające na dachy miasteczka i ulice, dały znać o zbliżaniu się rosjan ku Węgrowu. Janko Sokół, objąwszy po rannym pod Szurutami Jabłonowskim naczelne dowództwo, sam ze strzelcami obsadził opłotki i domy przy rogatce mokobodzkiej i w ciągu dłuższego czasu powstrzymywał nieprzyjaciela. Widząc jednak niemożność trzymania się w ciasno zabudowanym i otoczonym zewsząd wzgórzami miasteczku, nakazał całemu oddziałowi odwrót do Sokołowa. Odwrót miały zasłaniać: oddział strzelców, z cmentarza przy drodze sokołowskiej prażący ogniem ułanów, i kosynierzy pod wodzą rannego Jabłonowskiego w liczbie 400-tu, postawieni przeciw głównym siłom. Chwila była niezwykle poważna. Granaty rosyjskie zapaliły kilka domów i pożar zaczął obejmować całe miasteczko. Z pośród płomieni i walących się domów, polacy wycofywali się wolno, unosząc wszystkich rannych i uwożąc tabor. Moskale, chcąc przeszkodzić odwrotowi i wepchnąć polaków z powrotem do płonącego Węgrowa, szykowali się do ataku. Spostrzegł to Jabłonowski i śmiałem czynem uratował cały oddział.



Bitwa pod Węgrowem. — Atak na armaty.

Choć ranny, stanął on na czele kosynierów, przemówił krótko, lecz gorąco do wiary i powiódł do ataku na armaty. Potężny okrzyk: «Jezus Marja! rozdarł powietrze. Czarniawa kosynierska z furją ruszyła przeciw szarżującym ułanom i w oku mgnieniu spędziła ich z pola... Przerażeni natarciem i ciosami kos, ułani na wszystkie strony poszli w rozsypkę, a kosynierzy znaleźli się przed armatami. Huk strzałów, dźwięk kartaczy o ostrza kos i widok gęsto padającej braci nie powstrzymuje dzielnej wiary... Dopadają wreszcie armat, które

kanonierzy z trudem i w popłochu uwożą z pozycji. Nadbiega piechota i rzuca się na bagnety... z boku nowe salwy kartaczowe biją w kosynierów, a wreszcie drugi szwadron ułanów przypuszcza szarżę... Wszystko to razem łamie dzielność polaków: pozostawiwszy 128 na placu, cofają się oni do miasta, gdzie jeszcze długi czas podtrzymują walkę, z olbrzymio przeważającemi siłami wroga. Wreszcie po pięciogodzinnym boju opuścili powstańcy Węgrów, unosząc ze sobą większą część rannych. Rozwścieczeni rosjanie zemstę wywarli na spokojnych mieszkańcach, mordując ich bez litości. Węgrów został spalony. Jabłonowski, wyszedłszy z piekła węgrowskiego, połączył się z Sokołem. Przewijając się pomiędzy oddziałami rosyjskimi, niezłamane zupełnie klęską, aczkolwiek silnie uszczuplone co do sił oddziały węgrowskie dotarły do Bugu, który przeszły pod Krzemieniem i znalazłszy się na Litwie, pomaszerowały ku Siemiatyczom, aby pod osłoną zgromadzonych tam sił Zameczka zreorganizować się i wypocząć po krwawych bojach.

Nie sądzonym jednak był odpoczynek strudzonym bojownikom. W miarę zbliżania się do Siemiatycz, powstańcy spotykali uciekające gromady, z wieścią, że tam wre bitwa, a wreszcie nad wieczorem huk dział daleki potwierdził te pogłoski. Zmordowany do niemożliwości oddział nie był w stanie myśleć o przyspieszeniu marszu. Sokół więc z nieliczną kawalerją ruszył w stronę bitwy, Jabłonowski zaś, dał wojsku wypoczynek i zaczął przygotowywać się do boju.

Tymczasem w Siemiatyczach wrzała walka już od popołudnia. Zajmujący miasteczko oddział Zameczka zaatakowany został przez jen. Maniukina na czele 7 rot piechoty, sotni kozaków i artylerji w sile 4 dział. Polacy zajęli cmentarze podmiejskie i gęstym ogniem przywitali rosjan, którzy, niespostrzeżeni przez kiepsko rozstawione straże, podeszli blisko i zajęli domy podmiejskie. Ataki na cmentarz, dwukrotnie ponawiane przez rosyjską piechotę, zostały odparte i Maniukin rozpoczął bombardować miasto. Zmrok zapadł, Zameczek dał rozkaz zdobycia armat atakiem kosynierskim i odparcia rosjan. Ruszyli też kosynierzy, pędem przy dźwiękach pieśni: «Jeszcze Polska nie zginęła». Na czele jechał konno zakonnik z krzyżem w ręku, zagrzewając wiarę do boju. Powitani kartaczami, atakujący, wyćwiczeni w mustrze kosynierskiej, padli na ziemię, zrywając się natychmiast po strzale i pędząc naprzód. Przy armatach zawrzała zacięta walka na kosy szable i bagnety, po której moskale uciekli, pozostawiając dwa działa. Maniukin nakazał odwrót i na wszystkie strony słał gońców z prośbami o pomoc. Cofających się rosjan ścigali zwycięzcy z pomocą przybyłej na głos bitwy jazdy Sokoła i Rogińskiego. Pościg z powodu ciemności był mało skuteczny i Maniukin doszedł bez przeszkody do wsi Czartajewa, którą zrabował doszczętnie.

Bitwa pod Siemiatyczami.

Zameczek tymczasem wiedząc, że przeciwnikowi ciągną forsownym marszem posiłki, postanowił wycofać sie z Siemiatycz i nocą wysłał bagaże z całą jazdą do Drohiczyna.

Dalszemu jednak odwrotowi przeszkodzili przybyli rano na czele swych oddziałów Lewandowski i Rogiński, powitani z nieopisanym entuzjazmem przez partję Zameczka. Lewandowski, objąwszy naczelne dowództwo nad połączonemi siłami powstańców, które obecnie dochodziły do 4000 ludzi, w $^2/_3$ co prawda kosynierów, postanowił czekać na nowy atak Maniukina. Oddziały ruszyły na wyznaczone pozycje. Cmentarze zatrzymał Zameczek, pałac zaś,



Bitwa pod Siemiatyczami.

park i folwark, przytykający do miasta z drugiej strony, zajął Rogiński. Środek — samo miasto, miał Lewandowski. Prócz tego, Sokół ruszył do stojącego z całym oddziałem o milę drogi Jabłonowskiego z rozkazem maszerowania do Siemiatycz i zaatakowania wroga z tyłu. Koło południa nadciągnęli rosjanie, wzmocnieni obecnie do 2500 ludzi i 6 dział, z których natychmiast rozpoczęto ogień. Wśród bombardowania, piechota, rozrzuciwszy łańcuch tyraljerski, uderzyła na pozycje Rogińskiego i Zameczka. Ten ostatni nie wytrzymał ataku i odrazu opuścił stanowisko, cofając się w nieładzie; prażony wśród odwrotu kartaczami, oddział jego poniósł ciężkie straty. Lewandowski, odsłonięty od skrzydła przez Zameczka, bronił się zaciekle, lecz wreszcie zmuszony został do odwrotu, który jednak wykonał w zupełnym porządku. Cały

ciężar atakującego nieprzyjaciela spadł teraz na oddział Rogińskiego. Ataki na bagnety odpierano kilkakrotnie kontratakami kosynierów, ogień szedł żwawy. Wśród granatów i kul powstańcy, będący zaledwie od tygodnia w polu, trzymali się jak zahartowani w bojach weterani. Wreszcie i Rogiński, wyrębując sobie drogę kosami i szablami, przerznął się przez otaczających go rosjan, uprowadzając cały tabor i osłaniany przez nadbiegły oddział Jabłonowskiego.

Zwycięzcy moskale, jak i w Węgrowie, rzucili się do rabunku i mordowania bezbronnych mieszkańców Siemiatycz. Rozpoczęła się straszna rzeź: nie oszczędzano starców, kobiet i dzieci. Całe miasteczko i piękny pałac spalono doszczętnie a dobytek rabowano. Kilka wsi okolicznych uległo temuż losowi z rąk rozwścieczonych moskali.

Odwrót powstańców zgodnie z instrukcjami Lewandowskiego był skierowany do miasteczka Wysokie Litewskie, pod którem dano wypoczynek oddziałom. Tam również wodzowie zebrali się na radę wojenną, dla zadecydowania, co robić? Litwa pozostała spokojną, odezwa Komitetu Centralnego i wkroczenie oddziałów polskich nie wywarły spodziewanego skutku. To też przeważnie wśród powstańców domagano się powrotu. Tak też zrobili Lewandowski, Zameczek i Sokół. Zameczek i Sokół ruszyli w Augustowskie, skąd dobiegały wieści o zupełnem zniesieniu w dniu 2 lutego pod Czystą Budą jedynego powstańczego oddziału województwa, Lewandowski skierował się na Podlasie. Rogiński jednak, wierny otrzymanym instrukcjom, pozostał na Litwie i, prowadząc swój tabor z bronią i rekwizytami, skierował się ku Białowieży.

Odwrót z Litwy.

W tym samym czasie, gdy po porażce Siematyckiej oddziały polskie cofały się z Litwy z powrotem, nie mniej głośne i zaszczytne dla młodego żołnierza-powstańca boje trwały i na południu Królestwa — w Sandomierskiem.

Korpusik Wąchocki Langiewicza już od 1 lutego toczył krwawe boje z wysłanemi przeciw niemu, pod ogólnym dowództwem jen. Marka, przeważającemi siłami moskali w ogólnej liczbie 10 rot piechoty, 3 szwadronów jazdy, sotni kozaków, 1 roty saperów i 2 dział. Moskale szli z trzech stron: z Kielc, Radomia i Opatowa; oddział stojący pod wodzą Czachowskiego w Suchedniowie znalazł się pod grozą wzięcia we dwa ognie. Stary jednak wojak nie stracił odwagi. Ruszył on z Suchedniowa przeciw dragonom, ciągnącym z Kielc, i odparł ich nad rzeczką Łosienicą, zmuszając do cofnięcia się i czekania na posiłki, a sam, zawiadomiwszy Langiewicza o niebezpieczeństwie, zawrócił natychmiast i minąwszy Suchedniów, urządził o $1/2$ mili za nim pod wsią Milicą zasadzkę na oddział rosyjski, ciągnący od Radomia. Zbliżających się moskali powitano celnym i gęstym ogniem, poczem rozpoczęła się walka na dobre. Kilkakrotnie przychodziło do walki na bagnety i kosy; wreszcie, gdy moskalom

nadciągnęły znaczne posiłki z Kielc, Czachowski nakazał odwrót. Moskale jednak nie byli w stanie go ścigać i cofnęli się również ku Szydłowcowi, poczem ruszyli na Wąchock.

Tymczasem cały korpusik Langiewicza forsownym marszem szedł na pomoc Czachowskiemu do Suchedniowa, spotykając w miarę zbliżania się do tego miasteczka straszne ślady zemsty moskali. Przy zapadającej nocy zdala widać było płonące miasteczko, jak okiem zasięgnąć, cisza panowała zupełna, bitwy ani śladu. Zmęczeni powstańcy rozłożyli się obozem, i pod gołem niebem przenocowali, jak kto mógł. O świcie, Langiewicz zajął miasteczko, które przedstawiało straszny obraz. «Droga była zasłana szczątkami mebli, sukni, książek i pierza — powiada pamiętnikarz.—Wszystkie sprzęty, meble, ściany, okna, piece, podłogi, były popsute, porąbane; pierze z pościeli białym kobiercem pokrywało ulice, podwórza i pokoje; psy, koty, kury, porąbane i pokaleczone, walały się i jęczały po kątach... trupy mężczyzn i kobiet z niezliczonemi ranami na ciele zupełnie nagie leżały bez pogrzebu». Tych zwierzęcych okrucieństw, dokonał dowodzący oddziałem idącym z Kielc pod Milicę, major Bentkowski — polak. Ogółem zabito 14 osób, a 37 ciężko poraniono. Co droższe rzeczy zrabowano, nie oszczędzając nawet majątku rządowego.


Dyonizy Czachowski.

Odpoczywszy nieco w Suchedniowie, ruszył Langiewicz przeciw Markowi, maszerującemu na Wąchock. Pod Parszowem, połączył się z Czachowskim i w dobrze obranej pozycji oczekiwał rosjan. Jakoż wkrótce ukazały się kolumny nieprzyjacielskie, pędzące przed sobą polskie podjazdy, które, ostrzeliwując się dzielnie, cofały się ku swoim. Rozpoczęła się bitwa i trwała koło 2 godzin. Prawe skrzydło powstańców pod wodzą Czachowskiego trzymało się dzielnie, lecz lewe, nie wytrzymawszy ognia armatniego, przedwcześnie opuściło pozycję, czem cały oddział zmusiło do odwrotu ku Bodzentynowi.

Bitwa pod Parszowem.

Moskale, przybywszy pod Wąchock, ujrzeli tylko tłumy mieszkańców, uciekających z dobytkiem w lasy. Nieludzki Mark, nakazał strzelać kartaczami i granatami do uciekających, doszczętnie spalił Wąchock, wymordowawszy kilku-

nastu pozostałych tam żydów, poczem bojąc się szukać Langiewicza, powrócił do Radomia.

Langiewicz tymczasem, odpocząwszy w Bodzentynie kilka dni i uporządkowawszy jako tako swój oddział, zajął następnie miasteczko Słupię Nową, leżące u podnóża gór Ś-to Krzyskich i historyczny klasztor Benedyktynów. Tu obozowano blizko tydzień, poczem wódz polski zamyślał uderzyć na Kielce, a następnie ruszyć dla połączenia się z oddziałami, obozującymi w Ojcowie. Tymczasem jednak trzeba było wzmocnić oddział, który, nie tyle wskutek bojów, ile z powodu ogromnych niewygód i nieprzyzwyczajenia żołnierzy do życia obozowego, znacznie stopniał.

Wykonanie zamierzonego marszu w Krakowskie, musiał Langiewicz odłożyć z powodu nowej bitwy. W dniu 12 lutego, obóz powstańczy został zaatakowany przez 5 rot piechoty, $^1/_2$ szwadronu dragonów, $^1/_2$ sotni kozaków z artylerją, pod komendą pułkownika Czengiery. Langiewicz sam zajął obronne stanowisko w klasztorze, Czachowskiemu zaś nakazał bronić lasu. Rozpoczęła się bitwa ogniem działowym ze strony rosjan, na który powstańcy odpowiadali salwami z kilku armatek drewnianych lub śpiżowych, jakie mieli, poczem nastąpił atak na obie pozycje polskie. Langiewicz odparł moskali z dużemi dla nich stratami, Czachowski jednak, nie mogąc wytrzymać ognia działowego, po kilkugodzinnym oporze, cofnął się do klasztoru.



Langiewicz broni klasztoru Śto Krzyskiego.

Bitwa pod S-tym Krzyżem.

Widząc niemożność złamania powstańców Czengiery po kilkugodzinnej strzelaninie, cofnął się z pod Ś-tego Krzyża, oczekując na posiłki, przyczem przez nieuwagę powstańców, zabrał zostawiony przez nich w miasteczku furgon z kasą, którą sobie przywłaszczył. Dodać należy, że miasteczko Słupię Nową, moskale spalili, wymordowawszy pozostawionych tam w areszcie kilka osób posądzonych przez powstańców o szpiegostwo, i oficera Moreau, aresztowanego za przedwczesne opuszczenie pozycji pod Parszowem. Stojący na straży kosynier bronił się zajadle, aż padł pod razami bagnetów.

W nocy, Langiewicz, dowiedziawszy się, że na pomoc Czengieremu ciągnie pięć rot piechoty z kozakami i saperami, wyszedł z klasztoru, a świetnie

wykonanym kontramarszem na Kielce zastraszywszy Czengierego, ruszył na południe, aby tam wzmocnić siły swoje i zdobyć z Galicji nieco broni. Po dwudniowym marszu, oddział polski zajął Staszów, niewielkie miasteczko o dwie mile od granicy galicyjskiej. W drodze od Ś-tego Krzyża do Staszowa, do korpusiku Langiewicza przyłączyły się resztki oddziału «puławiaków», zniszczonego zupełnie przez nieudolność dowódzcy swego Zdanowicza.

Zorganizowawszy się jako tako w Kazimierzu, nad Wisłą, oddział ten, liczący 560 ludzi, w czem 12 kawalerzystów i 70 strzelców, za nadejściem wojsk rosyjskich przeprawił się przez Wisłę i dążył ku Zawichostowi, aby tam przeprawić się z powrotem przez Wisłę i w lasach pod Józefowem połączyć się z powstańcami lubelskimi. Na wykonanie jednak tego planu nie było już czasu. Moskale szli śladem powstańców, którzy znużeni nieumiejętnym marszem,



Partja «puławiaków» w Kazimierzu nad Wisłą.

nieudolnie prowadzeni przez Zdanowicza, upadli na duchu i postanowili przedrzeć się do Langiewicza. Na wieść jednak o bitwach pod Wąchockiem, Zdanowicz znów cofnął się ku Wiśle i zajął Zawichost, gdzie pochwycił do niewoli kilkunastu objeszczyków. Stąd jednak w godzinę po przybyciu oddział polski wyparty został przez rosjan i ruszył do Sandomierza, zajętego przez silny oddział polski pod dowództwem barona Rajskiego, ziemianina. W Słupczy podczas odpoczynku, powstańcy znów zostali napadnięci przez moskali. Zdanowicz nikczemnie uciekł z placu boju na początku bitwy, naczelną więc komendę objął Leon Frankowski, nie mający pojęcia o wojskowości. Mimo to, powstańcy bronili się dzielnie, uderzając kilkakrotnie z kosami na nieprzyjaciela. Frankowski, prowadząc kosynierów

Walki «puławiaków».

do ataku, został ciężko ranny i oddziałowi groziła zupełna klęska. Wówczas strzelcy, wyłącznie niemal studenci-puławiacy, zająwszy silną pozycję, osłaniali w ciągu kilku godzin odwrót, aż póki wszyscy co do jednego nie padli pod kulami i bagnetami wroga. Śmiercią swoją dzielna młodzież ocaliła oddział, który w Sandomierzu połączył się z partją Rajskiego.

Na prośby mieszkańców, Rajski, nie chcąc narażać miasta na rzeź i rabunek, zabrawszy rannych i uwożąc wszystkie bagaże, opuścił Sandomierz i ruszył do Langiewicza z którym się połączył. Zdanowicz, aresztowany przez Rajskiego zbiegł do moskali, a nieszczęśliwy Frankowski, którego nie zdążyli wywieźć za granicę, został w szpitalu Sandomierskim poznany i aresztowany.[1]) Moskale, zająwszy Sandomierz, odbili pozostawionych tam przez Rajskiego jeńców: 3 oficerów i 59 żołnierzy, oraz uprowadzili, prócz Frankowskiego, 32 powstańców, wziętych podczas tej kampanji do niewoli.



Scena z rzezi i rabunku Tomaszowa.

Zmarnowanie oddziału Kazimierzowskiego było tem dotkliwszym ciosem dla powstania lubelskiego, że składał się on w większości z wyborowej patryotycznej młodzieży szlacheckiej, która mogła stać się kadrami dla szeregu oddziałów. Nie mając zaś dowódcy i nieudolnie użyta, została młódź ta wyniszczona bez potrzeby. Drugim ciosem, który oddziałał zastraszająco na ogół patryotyczny, były rzezie, dokonane w różnych miejscowościach województwa zaraz potem, jak dokonano szeregu napadów na straż pograniczną i większe lub mniejsze oddziały zaczęły zgromadzać się w obszernych lasach ordynacji Zamojskiej, koło Krasnobrodu, Biłgoraja, Frampola, Zwierzyńca, Józefowa i Tomaszowa.

Rzezie w Lubelskiem

Dla sparaliżowania przedewszystkim ruchu w ordynacji Zamojskiej, gdzie większość leśników, służby folwarcznej, dzierżawców i oficjalistów ruszyła do powstania, rosjanie napadli na osadę Zwierzyniec, leżącą wśród lasów, którą bezlitośnie spalili i zrabowali, zamordowawszy kilkanaście osób. W parę dni później temuż losowi uległo miasteczko Tomaszów, tuż nad granicą leżące

[1]) Przewieziony do Lublina i wyleczony, został Frankowski powieszony tam w czerwcu.

i zajęte przez setkę powstańców. Napadnięci przez 2 roty piechoty i 200 kozaków z artylerją, powstańcy, ostrzeliwując się słabo, opuścili miasteczko, gdzie dzicz kozacka wymordowała całą niemal inteligencję, rabując bez miłosierdzia. Miasteczko zostało spalone doszczętnie.

W dwa dni później przeciągające przez Puławy wojsko bez żadnego powodu rzuciło się na wychodzącą z kościoła publiczność. Zamordowano kilka osób, raniono kilkanaście, a następnie zabawiano się strzelaniem do przeprawiających się przez Wisłę chłopów. Najgłośniejszym jednak wypadkiem tego rodzaju był dziki napad wojska na miasteczko Wojsławice w Krasnostawskiem i znajdującą się w nim rezydencję hr. Poletyłły, członka Rady Stanu i znanego legalisty. Miasteczko zbombardowano, a do pałacu Poletyłły, gdzie obchodzono jakąś uroczystość rodzinną, wpadła pijana piechota i z bagnetami uderzyła na zebranych. Kilka osób zabito, kilkanaście ciężko raniono, a pałac zniszczono i zrabowano.

Wieści o tem wszystkiem były najlepszą propagandą powstańczą. Pięść się zaciskała i zatajona w duszach nienawiść ku dzikiemu najeźdzcy wzbierała w duszach. Wobec jęków mordowanych starców, kobiet i dzieci, wobec zgliszcz Siemiatycz, Suchedniowa, Tomaszowa czy Wąchocka, milkły wszelkie frazesy o możliwości kompromisu z Rosją i wszelkie potępianie powstania. Liczne egzekucje schwytanych przywódców napadu 23 stycznia w różnych miejscowościach nie zastraszyły ogółu, owszem wzmogły nienawiść przeciw dziko mszczącym się za swój strach moskalom. Jednocześnie zaś samo powstanie przedstawiało się w zgoła innem świetle, zwolna przestając być rozpaczliwym protestem rekrutów, zamieniało się ono w bezlitosną walkę, pełną okropności wojennych, lecz również i czynów bohaterskich. Fama stugębna niosła wieści o bohaterstwie robotników kosynierów pod Węgrowem, lub studentów puławiaków pod Słupczą; to znów szły echa o dzielnej obronie Suchedniowa, gdzie Czachowski z 300 ludźmi przez dobę całą powstrzymał 1600 moskali z artylerją, o odparciu napadu na Św. Krzyż, dwudniowej bitwie pod Siemiatyczami itd. A na te wieści serce żywiej biło w piersi każdego polaka. Młodzież krakowska, lwowska, poznańska gromadami biegła do szeregów, Studenci wszechnicy Jagiellońskiej, którzy niemal wszyscy znaleźli się w obozie Kurowskiego, ostentacyjnie przesłali kolegom ze Szkoły Głównej wrzeciono za ich potępienie walki zbrojnej i pozostanie nad książką, gdy w polu krew się lała. O «awanturze wywołanej przez półgłówków», lub ironicznych zapewnieniach Margrabiego, że powstańców jak zające po śniegu wojsko wytropi i do Warszawy sprowadzi, nie ma już mowy. Szlachta waha się, tak liczne potępienia zbiorowe ruchu przez zjazdy szlacheckie w poszczególnych okolicach ustają. Szerzy się coraz więcej hasło — uznać walkę za narodową.

Nastrój w kraju.

Za granicą powstanie staje się niezwykle popularnem. Pisma ilustrowane zamieszczają mniej lub więcej fantastyczne ilustracje z niego, prasa przepełniona jest artykułami na temat walki i sprawy polskiej. Wreszcie, koło 10 lutego nadeszły wieści o zawikłaniach w polityce międzynarodowej, kwestją polską wywołanych.

Z państw sąsiednich bowiem bardzo żywo sprawą polską zainteresowały się Prusy. Bismark, obecnie już pierwszy minister pruski, szuka za pośrednictwem osób trzecich zbliżenia się z powstaniem i daje do zrozumienia, że Prusy nie będą sprzeciwiały się stworzeniu niepodległego królestwa z Habsburgiem, Hohenzollernem lub «jakim Radziwiłłem» na tronie; chodzą również wieści o rokowaniach Petersburga z Paryżem w sprawie stworzenia z Królestwa Kongresowego secundogenitury dynastji rosyjskiej z Konstantym na tronie itd. Nagle spadła, jak grom, wieść o zawarciu w dniu 8 lutego rosyjsko-pruskiej konwencji wojskowej przeciw powstaniu. Na zasadzie tej konwencji, która powstaniu nadała charakter poważnego dla Rosji niebezpieczeństwa, komendanci wojsk pruskich i rosyjskich obowiązani byli nieść sobie pomoc wzajemną na każde żądanie. Wojska obu państw miały prawo w pościgu za powstańcami przekraczać granice, a władze miały komunikować sobie wszelkie szczegóły, tyczące się powstania i spraw polskich. Zawarcie tej konwencji wywarło silne w Europie wrażenie: widziano bowiem w niej początek groźnego dla innych państw przymierza rosyjsko-pruskiego. Powstanie zaś polskie nabrało charakteru poważniejszych zawikłań międzynarodowych i stanęło na porządku dziennym rokowań dyplomacji europejskiej.

Konwencja rosyjsko-pruska.

Rozwijało się też ono powoli, lecz stale i zwolna obejmowało całe Królestwo. Garstka 7—8000 kiepsko uzbrojonej zbieraniny, jaka wystąpiła w noc styczniową do walki, urosła do kilkunastu tysięcy ludzi, jako tako uzbrojonych, uwijających się po kraju w znacznych oddziałach. Zewsząd nadchodziły wiadomości o zaborze kas rządowych, ogłaszaniu Rządu Narodowego, zrzucaniu orłów rosyjskich i tworzących się oddziałach, których liczbę i charakter plotka powiększała do nieskończoności. Wojsko zaś rosyjskie, nieudolnie prowadzone i ze strachem wysuwające się z miejsc koncentracyjnych, przebiegało kraj napróżno zwykle, zaznaczając się tylko rabunkami i gwałtami. Co najciekawsze w tym rozwoju powstania w tej epoce, to okoliczność, że odbywa się ono bez naczelnego kierownictwa. Komitet Centralny, po swym wyjeździe przed wybuchem do Płocka, gdzie, jak wiemy, miał się ujawnić, zatrzymał się w Kutnie, a następnie na wiadomość o powodzeniu Langiewicza, chciał udać się do jego obozu i wyruszywszy w drogę, błąkał się po kraju.

Mierosławski nie przybywał na plac boju. Rządząca zaś wszystkiem Komisja Zastępcza była wręcz zawalona nadludzką robotą. Co godzina niemal,

powiada Daniłowski, przybywali kurjerzy od różnych oddziałów z żądaniem dyspozycji, co dalej mają robić, gdzie się posuwać, co działać, jak postępować, a przytem domaganiem się broni, amunicji, żywności, pieniędzy, kożuchów, butów, ciepłych ubrań, dowódców i t. d. Dodać należy, że wśród ogółu zapanował niesłychany chaos pojęć. Wieści o postępach ruchu zbrojnego, umiejętnie i odpowiednio zredagowane w «Wiadomościach z placu boju», których Nr. 1 wyszedł 10 lutego, wzniecały zapał i obudzały najśmielsze nadzieje. Biali zaczęli garnąć się nieco do ruchu, doszło nawet do formalnych układów z Komisją, które prowadzili Bobrowski z Ruprechtem, delegowanym przez Dyrekcję. Miasto całe poruszyło się i przyjmowało żywy udział w ruchu, interesując się żywo sprawami bieżącemi. Między innymi wymogło na Komisji mianowanie Langiewicza jenerałem, a wśród ogółu zaczęło przyjmować się hasło, niewiadomo przez kogo rzucone, obwołania Konstantego królem polskim. Podobno nawet zamierzano urządzić w tym duchu manifestacje uliczne i tłumnie ruszyć pod Zamek z okrzykami «Niech żyje Konstanty, król polski». Idea ta zaczęła dość silnie rozpowszechniać się w kraju. Zaczęła palić się do niej szlachta, mieszczaństwo i nawet podobno zyskiwała sobie zwolenników wśród niektórych, zbliżonych do W. Księcia rosjan. Jak zachowywał się wobec niej sam W. Książę, niewiadomo, to pewna, że doskonale o tego rodzaju prądach w społeczeństwie wiedział. Doszło do tego, że niektórzy z wojskowych zaczęli wybadywać co do zdania pod tym względem osoby, podejrzane, że stoją blizko stronnictwa ruchu. Bądź co bądź wszystko to wytworzyło sytuację nad siły tryumwiratu, rządzącego wówczas powstaniem i zmuszonego myśleć zarówno o kandydatach do przyszłej korony polskiej, o manifestach do Litwy i Rusi, lub dekretach, rozwiązujących sprawę agrarną, jak i o butach i kożuchach dla oddziałów na krańcach Królestwa. Należało zresztą zakończyć raz owo interregnum powstańcze i za wszelką cenę sprowadzić naczelnego wodza.[1]) Daniłowski też ruszył do Paryża i ostatecznie sprawę z Mierosławskim załatwił. Stanęło na tem, że dyktatura jego ogłoszona będzie dopiero, gdy jenerał stanie na ziemi polskiej. Na przybycie zaś dyktatora ma w umówionem miejscu czekać oddział z 200 ludzi złożony. Z umową, podpisaną przez Mierosławskiego, Daniłowski powrócił do Warszawy. Zawiadomiono więc naczelników województw o dyktaturze, której posłuszeństwo przyrzekli, a na miejsce wkroczenia dyktatora przeznaczono okolice Dobrzynia. Oddział dlań miał być uformowany w Prusach i po przybyciu Mierosławskiego miał wkroczyć do Królestwa z dyktatorem i wodzem naczelnym powstania na czele. Ze względów jednak konspiracyjnych nakazano zupełną tajemnicę, co,

Kierownictwo powstaniem.

Myśl obwołania W. Księcia królem.

[1]) Opóźnienie wynikło wskutek tego, że Janowski wysłany do dyktatora, po drodze, obawiając się rewizji, zjadł nominację i wszelkie papiery i nie mógł się w Paryżu wylegitymować.

jak zobaczymy, wywołało niemałe zamieszanie. W Warszawie zaś zreorganizowano nieco Zarząd Centralny powstania. Z członków Komitetu powrócili z tułaczki Awejde i Majkowski, którzy powiększyli skład Komisji Zastępczej, zapraszając do niej kilku wybitniejszych członków organizacji a między innymi: Gillera, Wernickiego, Królikowskiego, energicznego kijowiaka, Włodzimierza Lempkego i paru innych.

W polu tymczasem walka wrzała z różnym szczęściem.

Jednem z głośniejszych stało się w tym czasie wystąpienie Antoniego Jeziorańskiego, którego zostawiliśmy, gdy organizował obóz powstańczy w lasach pod Jeruzalem w województwie Mazowieckiem. Połączywszy się z byłym oficerem polskim, Śmiechowskim, stojącym na czele sporej partji i utrzymując kontakt z dowódcą oddziału, sformowanego w Rawskiem, również z byłym oficerem, lecz rosyjskich wojsk, Stroynowskim, Jeziorański na czele 600 ludzi 5 lutego zdobył miasto Rawę. Podczas szturmu zginął, jawnie szukając śmierci, zasłużony patryota-spiskowiec Franciszek Godlewski, niedawno uwolniony z więzienia francuskiego. Po tem zwycięstwie, Jeziorański pobił znów rosjan pod Lubochnią i wkroczył w Opoczyńskie, gdzie powstanie upadało, jedyny bowiem tamtejszy dowódca, ziemianin Łakiński, samowolnie swoją partję rozpuścił. Po usunięciu się Jeziorańskiego, pozostała w Rawskiem partja Stroynowskiego nie była się w stanie długo utrzymać i pobita pod Bolimowem, poszła w rozsypkę.

Jeziorański w Rawskiem.



Jenerał Śmiechowski.

Jeziorański, wkroczywszy w Opoczyńskie, zajął klasztor w Studziannie i skupiał okoliczne siłe polskie, reorganizując swój oddział. Przyłączył resztki rozbitej partji rawskiej, skupił rozpuszczonych powstańców Łakińskiego, oraz tułający się od dłuższego czasu oddział, zostający pod komendą dawniej Nikiforowa, a obecnie Nowaka, tak że w połowie lutego, Jeziorański, stojąc na czele koło 1500 ludzi i mając nawet trzy armatki, odlane w fabryce Ewansa w Drzewicy, zaczął myśleć o uderzeniu na Kielce i przedostaniu się w Krakowskie, aby tam wspólnie z Langiewiczem i Kurowskim stworzyć znaczniejsze siły powstańcze.

Równocześnie z tą pomyślną kampanją Jeziorańskiego, powstanie poniosło dotkliwą klęskę na Kujawach. Klęskę tem dotkliwszą, że zupełnie zaćmiła ona urok obranego naczelnym wodzem dotąd głośnego, niemal legendarnego

rewolucjonisty, którego imię znane było we wszystkich krajach Europy — Mierosławskiego.

Na Kujawach, działał znany nam już młody obywatel ziemski, Kazimierz Mielęcki, stojący na czele 500 ludzi, w czem 150 jazdy i koło 200 strzelców. Cofnąwszy się z nad granicy pruskiej, gdzie, zniósłszy posterunki straży pogranicznej, otworzył sobie komunikację z Poznańskiem, Mielęcki, założył obóz w lasach Gombińskich. Poczem, zorganizowawszy ostatecznie swoją partję, uderzył na Przedecz, zabrał tamtejsze magazyny wojskowe, sporo broni i amunicji, a w dniu 10 lutego stoczył poważniejszą bitwę pod Izbicą, zaskoczony przez 2 roty piechoty i $^1/_2$ sotni kozaków. Atakującego nieprzyjaciela, powstańcy powitali salwami, a następnie, rozsypawszy się w tyraljery, podtrzymywali dobrze skierowany ogień. Wreszcie, moskale ruszyli do ataku, na co Mielęcki odpowiedział szarżą jazdy, którą jednak odparli kozacy. Wówczas Mielęcki osobiście poprowadził do ataku kosynierów. Ze śpiewem «Jeszcze Polska nie zginęła» ruszyli dzielni kujawiacy i moskale zostali wyparci z pozycji. Straty obustronne były bardzo duże. Dowódca rosyjski, Nelidow, cofnąwszy się do Włocławka, zdał raport, że rozbił «bandę», nie mógł jej jednak ścigać dla dużej liczby rannych wśród swoich. Ze strony polskiej, poległ między innymi założyciel pierwszych kółek wśród młodzieży warszawskiej, członek Komitetu Miejskiego, a ostatnio komisarz wojewódzki, Juljan Wereszczyński.

Walki na Kujawach.



Napad Godlewskiego na koszary w Rawie.

Po zwycięstwie Izbickiem, Mielęcki ruszył na zachód, ogłosił w Kole Rząd Narodowy i stanąwszy na dłuższy wypoczynek w lasach Lubstowskich, otrzymał rozkaz Komitetu Centralnego udania się z oddziałem do Krzywosądza pod rozkazy dyktatora Mierosławskiego.

Ten ostatni, nie mogąc dostać się w Płockie, gdyż przeznaczony dlań oddział odmówił posłuszeństwa, po wielu trudnościach przebył granicę koło Krzywosądza, gdzie oczekiwał go Daniłowski z 40 studentami Szkoły Głównej i Akademji, którzy mieli tworzyć honorową straż przyboczną dyktatora i w razie potrzeby służyć mu za kurjerów dla porozumiewania się z organizacją cywilną różnych okolic i poszczególnymi oddziałami. Wraz z dyktatorem przybyło dwudziestu kilku starych rewolucjonistów-demokratów, co, zrosiwszy krwią

swoją pola bitew i barykady całego niemal świata, doczekali się wreszcie po 32 letniem wygnaniu chwili, kiedy mogli spełnić swoje serdeczne marzenie, w tęsknocie wygnańczej tyle lat snute, i walczyć o wolność własnej ojczyzny. Prócz nich, była garstka podchorążych z Cuneo.

Były to wspaniałe kadry dla przyszłego powstania, świetni instruktorowie i dowódcy oddziałów, które organizacja krajowa powinna była przygotować na przybycie Mierosławskiego

Nic z tego stary rewolucjonista nie ujrzał. Przybywszy pod Krzywosądz zastał garstkę głodnej i zziębniętej młodzieży, uzbrojonej wręcz w sposób skandaliczny i nieobeznanej z najpierwszemi wymaganiami sztuki wojskowej. W obozie broni, prócz kilkunastu dubeltówek, kilku rewolwerów i pałaszy przeważnie mocno staroświeckich, oraz kos, poprzywiązywanych sznurami do drzewców, żadnej więcej nie było; o amunicji i mówić nie warto — powiada w swych pamiętnikach Danilowski. Mimo to Mierosławski nie stracił fantazji. W obozie ustawiono szybko kuźnię, w której gorączkowo przekuwano kosy, przybyły zaś oficer-rewolucjonista, Iwancew, dostarczył nieco broni i amunicji.

Przybycie Mierosławskiego.

Sam dyktator wydał i rozrzucił w obozie i wioskach odezwę płomienną, w której wezwał naród «do broni wszelkiej i wszędzie, jak szerokie dziedziny Twoje, jak rozmaite warstwy Twojego społeczeństwa, jak rozmaite wyznanie Twojej wiary w Boga jedynego i jego sprawiedliwość... A nie lękaj się, tylomiljonowy Narodzie, — pisał dalej dyktator — ażeby ci zabrakło oręża! byle każdy kawał polskiego żelaza znalazł dłoń, co go podniesie przeciw garstkom bagnetów, ginących w powodzi wezbranego powstania. Po temu dość będzie braciom, silniejszym mieniem i rozumem, schylić się po te nieprzebrane chmary wiejskiego ludu, co od wieków, zdawało się leżały biernymi świadkami potęgi narodowej i narodowej śmierci, a przecież na polach Racławic, na stosie Książa i w płomieniach Miłosławia i Wrześni zmartwychwstały ze zwycięzką kosą w ręku na świadectwo zmartwychwstania kmiecej Ojczyzny! Raz jeszcze zmartwychwstańcie, raz ostatni Kmiecie! tylko chmarą, tylko wszyscy, tylko razem! od źródeł Wisły do ujścia Dźwiny i Kodymy, zmartwychwstańcie w nieprzejrzanym lesie kos, pik, wideł i cepów waszych; zmartwychwstańcie w trop za tą waszą awangardą walecznej młodzieży, której Car kazał łzami wskazać drogę na Sybir i Kaukaz, a która od tylu niedziel wskazuje Wam krwią swoją drogę do wolności i Bożego błogosławieństwa! Zmartwychwstańcie za jej świętym przykładem, a na łanach, których nikt Wam nie wydrze, bo strzeżonych własnym Waszym zwycięztwem, wszyscy równi synowie jednej Matki, Ojczyzny, wzniesiemy do wspólnego Ojca w niebiosach pieśń dziękczynną, od której Aniołowie Piastowi rozpłaczą się z radości, a bramy wszechpiekieł wraz z jarzmem Waszym pękną na zawsze!»

Odezwa ta, datowana «Na polskiej ziemi 16 lutego 1863 r.», zbyt, niestety, w ciężkich warunkach była wydana, aby wywrzeć jakiś skutek. To też dyktator, zamiast «chmary kmieci», miał koło siebie oddziałek z 60 ludzi, wyborowych pod każdym względem, lecz nie mogących nawet marzyć o dokonaniu czegośkolwiek. Na dobitkę, dążący pod Krzywosądz ze swym oddziałem Mielęcki zabłądził i do obozu przybyła zaledwie jego awangarda, z 30 jazdy złożona. Na tę setkę bohaterów w dniu 19 lutego napadło 3½ rot piechoty ze 110 kozaków i objeszczyków. Wciąż oczekując przybycia Mielęckiego, Mierosławski postanowił się bronić. Moskale, nie wiedząc, z jak słabemi siłami mają do czynienia, rozsypali tyralierów i rozpoczęli strzelaninę, która trwała przeszło dwie godziny, poczem ruszyli do ataku. Polacy, wyczerpawszy amunicję, rzucali się do kontrataków «w kosy». Mierosławski i towarzyszący mu: Kurzyna, komisarze Rządu Narodowego: Janowski i Daniłowski, spokojnie stali wśród gradu kul. Wreszcie, widzac niepodobieństwo utrzymania się, Mierosławski nakazał odwrót, który osłaniali kosynierzy, prowadzeni przez przybyłego z Mierosławskim byłego oficera wojsk polskich, Celińskiego; komisarz Rządu Narodowego, Janowski, z kosą w ręku był w ich szeregach. Wpadli oni na nacierających moskali i zmusili ich do odwrotu. Wyszedłszy jednak z lasu, przywitani silnym ogniem drugiej kolumny nieprzyjacielskiej, połowę prawie swoich zostawili na placu. Tutaj też został śmiertelnie raniony szlachetny patryota i Komisarz Rządu, Janowski. Ostatni raz widziano go, jak krwią zalany, bronił się kosą, podczas gdy drugą ręką niszczył papiery, aby one nie wpadły w ręce nieprzyjaciół. Klęska oddziału była straszna: niemal ¾ walczących legło na placu, a wśród nich prawie wszyscy, przybyli z Mierosławskim, starelwy polskiej demokracji rewolucyjnej.

Bitwa pod Krzywosądzem.



Kazimierz Mielęcki.

Moskale jednak, wyczerpani bitwą, nie ścigali cofającego się z 20 paru towarzyszami Mierosławskiego, który, przyjęty w miasteczku Radziejowie z zapałem, w dalszym pochodzie został nareszcie odnaleziony przez Mielęckiego i już na czele jego oddziału ruszył pod Płowce, a stamtąd pod większą wieś Trojaczek, gdzie wreszcie oddział stanął dla wypoczynku i pewnej reorganizacji, której bardzo potrzebował.

W Trojaczku wynikły nieporozumienia między Mierosławskim a oddziałem Mielęckiego, który, nie wiedząc o mianowaniu jenerała dyktatorem, burzył się

przeciwko niemu. Obecny jednak Daniłowski jako tako niesnaski te zażegnał. Naogół zaś dyktator wywierał dobre wrażenie. «W tych okolicach — opowiada Daniłowski — sąsiadujących z Poznańskiem, sympatja ku Mierosławskiemu jeszcze nie wygasła. Przez całą noc prawie gromady wieśniaków od 30—40 ludzi liczące, zbiegały się do naszego obozu dla zobaczenia dawnego wodza i zachęceni jego przemową, wstępowali w nasze szeregi. Mierosławski był niezmordowany: ze dwadzieścia przynajmniej mów tej jednej nocy powiedział, mów, zawsze pięknych i z zapałem słuchanych. Bezbronne gromady odsyłał do domów po kosy i siekiery, gdyż tylko takie przyjmował. Chcąc we włościanach i wogóle kosynierach obudzić zaufanie do swej broni, zawołał, chwytając kosę:

Kampanja Mierosławskiego.

«Nie myślcie moi bracia, że kosa jest słabą bronią, to najtęższy, najstraszniejszy oręż na ziemi; czyż nie widzicie w kościołach pańskich na chorągwiach, że śmierć z kosą jest wymalowana? A kiedy Pan Bóg śmierci dał kosę, a nie karabin, więc kosa mocniejsza jest od karabina; śmierć z kosą wszystko zwycięża na ziemi i wy tak zwyciężać będziecie!»[1]) W Trojaczku też Mierosławski mordował ludzi wyrabianiem «przenośnych fortytikacji» swojego wynalazku, tj. wozów, zaopatrzonych w kosy, nad którymi pracowano całą noc. Siły jednak wciąż były słabe. Licząc już z 200 blisko włościanami-ochotnikami którzy się przyłączyli do oddziału w Trojaczku, wynosiły one zaledwie: 200 strzelców, 200 kilkudziesięciu kosynierów i stu kilkudziesięciu jeźdźców, zbrojnych w dubeltówki i staroświeckie pałasze.

Na tę garstkę w dniu 21 lutego napadli znow dążący od Krzywosądza i wzmocnieni setką objeszczyków rosjanie. Mierosławski, nie chcąc przyjąć bitwy w niedogodnych warunkach, nakazał odwrót w szyku bojowym. Ustawiwszy strzelców w dwie długie linje w tyraljerkę, postawiwszy na skrzydłach jazdę, a za nimi w znacznej odległości w kolumny uszykowanych kosynierów, polacy szli w groźnej postawie, dokonywując odwrotu z wielką umiejętnością, a trzymając wroga w przyzwoitej odległości i wymieniając z nim cały czas gęste strzały. Wśród tego ognia Mierosławski spokojnie uczył mustry kosynierów i strzelców. Wreszcie, pod wsią Tomisławice, celny ogień strzelców polskich odparł moskali nieco dalej i oddział zatrzymał się na krótki wypoczynek i posiłek. Niedługo jednak znów nadeszli rosjanie i strzelanina rozpoczęła się na nowo. Idąc w szyku bojowym dalej, ostrzeliwując się rosjanom, Mierosławski wreszcie doszedł do poręb leśnych pod Nową Wsią, o kilka kilometrów od granicy pruskiej, tuż koło jeziora Gopła i tu postanowił wydać bitwę. Ustawiwszy wojsko w szyku bojowym i rozesławszy furażerów po żywność, sam w towarzystwie kilka ludzi udał się do poblizkiego dworu na obiad. Zaledwie jednak siadł do zupy,

Bitwa pod Nową Wsią.

[1]) Daniłowski, Notatki do pamiętników str. 240.

rozległ się alarm... Rosjanie znów nadeszli i rozpoczęła się bitwa. Głodni powstańcy zmordowani całodziennym marszem i strzelaniną, nie byli w stanie stawić należnego oporu. Kawalerja powstańcza wśród krzyku: «Jesteśmy otoczeni!» rzuciła się do ucieczki, odsłaniając skrzydło i demoralizując cały oddział. Strzelcy, ukryci za sągami drzew, przerwali dobrze prowadzony ogień i, mimo łajań i nawet bicia ze strony dowódców, rzucili się w dużej ilości do ucieczki. Moskale, przez to oskrzydliwszy polaków, starali się zepchnąć ich do Gopła. Wówczas Mierosławski rzucił na wroga kosynierów, przeważnie chłopów okolicznych, będących od paru godzin zaledwie w obozie. Witani salwami, kosynierzy, na komendę dowódcy swego, Mikulicza, rzucili się na ziemię, a zerwawszy się, pędzili jak wicher. Niedaleko już frontu nieprzyjacielskiego pada trupem Mikulicz, a gęsty, dobrze wymierzony ogień rotowy pędzi w rozsypkę kosynierów; z trudnością przyszło Mierosławskiemu zebrać ich; utworzywszy kolumnę w skraju lasu, dzielni kosynierzy jeszcze raz powstrzymali wroga, umożliwiając ratunek uciekającego w popłochu oddziału. Zrozpaczonego Mierosławskiego siłą uprowadzono z pola bitwy, które kilkudziesięciu poległych i drugie tyle rannych pokryło.

Nocą rozbity oddział ściągnął do Kazimierza, gdzie zebrało się przeszło 500 ludzi, gotowych do boju. Tu jednak przeciw Mierosławskiemu wybuchł otwarty bunt; podniesiono nielegalność dowództwa dyktatora; szemranie było powszechne, a dowódcy nie byli w stanie go uśmierzyć. Położenie było tem krytyczniejsze, że członkowie Rządu Narodowego, którzy mieli przybyć do obozu, nie przybywali, zatrzymani różnemi okolicznościami w Kutnie. Dla ich wyszukania udał się Daniłowski, lecz tymczasem w obozie, mielęczczycy kategorycznie zażądali odłączenia się od Mierosławskiego, a jeden z nich nawet strzelił do dyktatora. Wobec tego Mierosławski, wysławszy kurjerów do Rządu Narodowego, sam usunął się zagranicę z Kurzyną i kilku towarzyszami, poczem udał się do Paryża.

Wyjazd Mierosławskiego.

Miało to fatalne dla niego następstwa, tembardziej, że Daniłowski, jadąc przez Prusy i Płockie do Warszawy, zamarudził na wsi dla względów osobistych.

W Warszawie zaś sprawa Mierosławskiego stała fatalnie. Przedewszystkiem rządząca wciąż sprawami powstania, wobec niemożności zebrania się Komitetu Centralnego w komplecie, Komisja zastępcza, powiększona obecnie do 15 osób, stała na stanowisku bardzo umiarkowanem. Po wyjeździe Daniłowskiego do obozu i aresztowaniu Marczewskiego, które w tym czasie nastąpiło, głos decydujący zdobył Giller, który całą duszą parł do połączenia się z Białymi. Dyktatura Mierosławskiego stała temu na przeszkodzie, gdyż szlachta cała trzęsła się z oburzeniem na myśl o tym «demagogu piekielnym», któremu przypisywano zdanie, że Polska będzie wolną wówczas dopiero, gdy na kiszce ostatniego księdza, powieszą ostatniego

Prądy u steru powstania.

szlachcica. Dla osłabienia więc stanowiska Mierosławskiego, przedewszystkiem mianowano jen. Wysockiego «wodzem naczelnym sił narodowych lewego brzegu Wisły», a na wieść o jego «ucieczce» do Paryża, dołożono wszelkich starań, aby go zdyskredytować i pozbawić dowództwa. W końcu, dano mu termin prekluzyjny 8 marca do przybycia na pole bitwy, poczem, w razie nieprzybycia dyktatora, Rząd Narodowy miał być zwolniony od wszelkich zobowiązań względem niego. Zresztą, obecnie uznawano konieczność ujawnienia kierownictwa powstaniem, wobec zainteresowania się nim dyplomacji europejskiej. Obmyślano różne projekty: bądź ujawnienia nazwiska prezesa i sekretarza Rządu, bądź też dobrania do składu Rządu któregoś z głośniejszych dowódców jako jawnego członka Rządu itd. Żywioły czerwone, w tym samym celu, umyśliły stworzyć tryumwirat: Mierosławski, Wysocki, Langiewicz, którego imię stawało się coraz głośniejsze i który właśnie w połowie lutego rozpoczynał wykonanie swego planu stworzenia w Krakowskiem armji rewolucyjnej.

Plan ten został niestety zniweczony przez katastrofę, jedną z najstraszniejszych w ostatniem powstaniu, a mianowicie przez zupełne zniszczenie wojsk powstańczych województwa krakowskiego, zeŚrodkowanych koło obozu Ojcowskiego i zajmujących w liczbie 2000, powiat olkuski.

Przeciw nim ruszyły w połowie lutego z różnych stron cztery kolumny rosyjskie, liczące przeszło 3000 żołnierza z 8 działami i z planem otoczenia oddziału i zniszczenia go zupełnego.

W dniu 14 lutego, polska straż przednia, zajmująca w sile 200 ludzi pod komendą majora Wenerta miasteczko Słomniki, została zaatakowana przez kozaków i objeszczyków, których odparła zwycięsko. Równocześnie w Ojcowie otrzymano wieści o zbliżającym się w przeważnej liczbie nieprzyjacielu ze wszystkich stron.

Wówczas Kurowski postanowił uderzyć na słabszy punkt otaczających go rosjan i przebić się do Langiewicza. Za punkt taki uznał on Miechów, skąd przeważna część wojska wyruszyła właśnie na wyprawę przeciwko niemu.

Po południu więc, 16 lutego, wojsko powstańcze w bojowym szyku opuściło obóz Ojcowski, dążąc ku Miechowowi. W Skale, stanęły oddziały na wypoczynek i tu kapelan obozowy, ks. Serafin Szulc, wygłosił płomienną mowę, wzywając żołnierzy, aby odbywające się właśnie w Miechowie 40-godzinne nabożeństwo zakończyć jutro uroczystem Te Deum w prastarej Bożogrobców świątyni.

Niestety, rosjanie, uwiadomieni przez jakiegoś zdrajcę o gotującym się napadzie, przygotowali zajadłą obronę. Przybyłe do miasta posiłki z armatami i garnizon w ogólnej liczbie 550 przeszło ludzi, zajęły mocne pozycje na cmentarzu, przytykającym do miasta, oraz w domach i koszarach, główne siły zaś zajęły mocne stanowisko w ośrodku miasta na rynku i w klasztorze Bożo-



J. Sobecki

NAPAD NA MIECHÓW.

Rok 1863.

grobców, otoczonym mocnem murem. Tak przygotowani, rosjanie czekali powstańcow.

O świcie, 17 lutego, uciekający w popłochu z widet objeszczycy, spędzeni przez kawalerję polską, dali znać o zbliżaniu się powstańców. Ścigająca ich jednak jazda została powstrzymana przez silny ogień piechoty rosyjskiej, ukrytej na cmentarzu. Wówczas na cmentarz uderzyli «żuawi śmierci» z komendantem swym, Rochebrunem, na czele. Z furją niebywałą dzielna młodzież rzuca się na bagnety. Straszliwy ogień rotowy, wymierzony na bliski dystans i siejący spusztoszenie w zwartych szeregach kolumny szturmowej, nie powstrzymuje jej wcale. W parę minut cmentarz został zdobyty po krótkim boju na bagnety. Nie dając się opamiętać wrogowi, Rochebrun z żuawami podąża za uciekającym do miasta, tu spotyka go krzyżowy ogień z okien domów... mimo to żuawi pędzą, jak wicher... wkrótce cała ulica w ich posiadaniu; z okrzykiem wśród strzałów wpadają, goniąc przed sobą moskali na rynek i opanowują go... pozostaje do zdobycia klasztor, skąd, zda się, całe piekło zionie ogniem i kulami... i domy okalające rynek, z których moskale biją, jak ze strzelnic. Na pomoc żuawom przybywają strzelcy pod wodzą Wenerta, zaczyna się szturm klasztoru i domów zabarykadowanych, szturm trudny i morderczy... Dzielna młodzież chwiać się poczyna... Czekają kosynierów, ci jednak, prażeni ogniem, nie zdołali się dostać nawet do miasta i uciekają w popłochu. Nagle grzmi okrzyk: «Niech żyje Polska!» i pod gradem kul wpada do miasta i do rynku dociera szwadron jazdy... tu jednak pada ciężko ranny rotmistrz Nałęcz, czwarta część jeźdźców zabita lub ranna, konie spłoszone strzałami rzucają się niespokojnie, jazda cofa się, unosząc rannego dowódcę za miasto.

Szturm do Miechowa.



Napad na Miechów pod wodzą Kurowskiego.

Kurowski rzuca rezerwy: nowy szwadron jazdy, prowadzony przez Radońskiego, formuje się w czwórki i galopem wpada do miasta, obalając wszystko po drodze; zabiega im drogę straż pograniczna, szalony impet szarży rozbija ją w rozsypkę, jeźdźcy polscy lecą pod gradem kul, prażeni przez

18

gęsto rozstawionych w oknach strzelców rosyjskich, rąbiąc spotykanych nieprzyjaciół, lecz i sami gęsto padając trupem — przez całe miasto, aż wydostali się na szosę krakowską, gdzie z całego szwadronu ledwie dziewięciu doliczono się zdrowych. Szalona ta szarża nie uratowała sytuacji. Kurowski, nie mogąc się doczekać oddziałów, którym nakazał przybycie na pomoc, daje rozkaz odwrotu po 3-godzinnym boju.

Odwrót, dokonywany ulicami, wśród gradu kul z okien, szybko zamienia się w bezładną ucieczkę. Na domiar, rosjanie, zająwszy na nowo cmentarz, rotowym ogniem szerzą niesłychane spustoszenie wśród uciekających z miasta...

Klęska była zupełna. 150 zabitych i 100 rannych zaległo ulice Miechowa. 37 jeńców i sporo broni dostało się w ręce rosyjskie. Kwiat młodzieży krakowskiej — niemal wszystko studenci wszechnicy Jagiellońskiej, był ofiarami tego napadu, prowadzonego przez Kurowskiego bez żadnej znajomości wojskowego rzemiosła: dość wspomnieć, że uderzył na miasto, bronione przez silny oddział piechoty, mając ledwie 100 karabinów z bagnetami, lub wysłanie na pomoc żuawom — strzelców, zbrojnych w dubeltówki, lub też szturmowanie miasta kawalerją. Cuda męstwa i wprost legendowa dzielność powstańców, nie były w stanie naprawić lekkomyślności i nieudolności wodza. Oburzenie też było powszechne, tak że musiał usunąć się z obozu do Krakowa, okrytego żałobą i pełnego rozpaczy po strasznej klęsce. Długie sznury wozów ciągnęły od granicy do miasta, wioząc rannych, a łamy gazet przepełnione były nekrologami poległych. Rogi ulic zalepiono wprost klepsydrami. Większość rodzin krakowskich poniosła bolesne straty.

Uciekających rozbitków długo jeszcze ścigały kłęby dymu nad Miechowem, okrzyki trwogi i jęki mordowanej przez rozjuszone żołdactwo ludności bezbronnej. Po bitwie bowiem rozpoczęły się rzeź i rabunek. Pijani moskale wpadli do domów, rabowali pieniądze i kosztowności, niszczyli meble i rzeczy, mordując bezlitośnie stawiających opór. Burmistrz Miechowa, Orzechowski, gdy ubrany w mundur i ordery, wyszedł na ulicę, chcąc powstrzymać te okropności, był porwany na bagnety i okrutnie zamordowany. Wreszcie, podpalono miasto, które w dużej części spłonęło. Korzystając z granicy, kto mógł uciekał z nieszczęsnego miasta do Krakowa, dzięki czemu okrucieństwa moskiewskie tym razem echem głośnem po całej rozległy się Europie.

Rozbitki oddziału ojcowskiego ruszyły na północ, aby połączyć się z dążącym w Krakowskie Langiewiczem.

Ten ostatni, zająwszy Staszów, odpoczywał tam i reorganizował swój oddział, który wzrósł do tysiąca ludzi i właśnie w dniu klęski Miechowskiej odparł nagły napad rosjan na to miasto. «Towarzysze broni! — pisał po tem zwycięstwie w rozkazie diennym — jesteście kilkanaście dni pod bronią, a odwaga wasza, spokojność wasza, karność wasza, wesołość wasza i trwoga

Moskali, nakazują mi sądzić, że jesteście osiwiałymi w boju żołnierzami. Jedlnia, Szydłowiec, Bodzentyn, Suchedniów, Baranowa Góra, Wąchock, Św. Krzyż i Staszów w ciągu 27 dni okryły sławą was, obdartych, ogłodzonych zziębniętych i strudzonych marszami i biwakami. Kraj, który ma takich żołnierzy, musi być wolnym i potężnym.»

W Staszowie też, wśród obozowego życia, manifestowano czasem na cześć «króla Konstantego», gdyż hasło to i wśród szlachty sandomierskiej rozpowszechniało się powoli. Sam Langiewicz nawet za pośrednictwem właściciela poblizkiego majoratu, rosjanina Pietrowa, wysłał list do W. Księcia, treść jednak i losy tego listu nieznane są zupełne.

Na drugi dzień po bitwie staszowskiej Langiewicz, dowiedziawszy się, że z trzech stron spieszą nań przeważające liczebnie siły nieprzyjacielskie, wyruszył wedle dawnego zamiaru w Krakowskie, nic jeszcze nie wiedząc o katastrofie Miechowskiej. Po drodze zamierzał on, łącznie z Jeziorańskim, uderzyć na Kielce, w tej właśnie chwili pozbawione dużej części wojsk, które wraz z Czengierym ruszyły przeciw niemu. Dla dokonania tego wszystkiego tysiączny oddział polski musiał przemknąć się pomiędzy 4 oddziałami rosyjskimi, liczącymi 13 rot, 3 szwadrony jazdy i 4 działa. Plan ten Langiewicz wykonał znakomicie. Oszukawszy zręcznymi kontrmarszami rosjan, już na drugi dzień oddział polski odsadził się od nich daleko i wszedłszy w rozległe bory świętokrzyskie, posuwał się wolno i ostentacyjnie. Dla nadania pozoru większych sił maszerowano trójkami, z rozwiniętymi sztandarami i podjazdami po bokach. Przerażony dochodzącymi wieściami o napadzie na Kielce Czengiery, przygotowywał się do obrony tego miasta, inne oddziały rosyjskie wlokły się bezradnie za Langiewiczem, a ten tymczasem w dniu 21 lutego tryumfalnie wkroczył do Małogoszcza. Mieszkańcy tego miasteczka przyjęli wojsko narodowe owacyjnie. Wkraczający oddział powitała uroczysta procesja i przy biciu w dzwony biedni powstańcy nareszcie wypoczęli wygodnie po kilkudniowych marszach forsownych.

Marsz Langiewicza w krakowskie.



Pieczęć pułku żuawów śmierci.

Na drugi dzień znów mieszkańcy i oddział Langiewicza owacyjnie witali, wkraczających do miasteczka tryumfalnym marszem jeziorańczyków, na spotkanie których wyjechał sam Langiewicz ze sztabem za miasto. Nieskończone okrzyki i owacje powitały obu dowódców, jadących razem, na czele świetnie wyglądającego, bo wypoczętego i dotąd zwycięskiego oddziału. Siły powstańców liczyły obecnie koło 2400 ludzi, w czem koło 1200 kosynierów. Co do dalszych planów zachodziła różnica w poglądach między obu wodzami. Jezio-

rański proponował rozbicie oddziału na cztery przynajmniej partje i prowadzenia partyzantki, w czem popierali go jego oficerowie, niechętni Langiewiczowi, ten ostatni zaś trwał przy swoim zamiarze skupienia większych sił.

Wśród tego wszystkiego 24 rano jedna z obywatelek przybyła z ostrzeżeniem, że zbliżają się moskale. Jakoż z trzech stron nadciągały znaczne siły rosyjskie, wynoszące 1500 żołnierzy z 4 działami. Na wieść o zbliżaniu się wroga straszny popłoch zapanował wśród mieszkańców. Kobiety, dzieci z krzykiem kryły się po domach, sklepy i okiennice na gwałt zamykano. Odważniejsi padli na kolana, modląc się o zwycięstwo, starcy błogosławili powstańców. Oficerowie i żołnierze gorączkowo szykowali się do bitwy, oddziały zajmowały pozycje wyznaczone, bataljon piechoty Jeziorańskiego zajął wzgórza, otaczające miasto. Skrzydła polskie były osłonięte rzeką Łośną i cmentarzem, obsadzonym jazdą i piechotą. Zagrały rosyjskie armaty a piechota z tyraljerami na przedzie i kawalerją po bokach ruszyła do ataku, lecz powstrzymana została celnymi strzałami piechoty polskiej. Zachęceni pierwszem powodzeniem, strzelcy Jeziorańskiego sami ruszyli do ataku z okrzykiem «Wiwat!», a Czachowski zaczął oskrzydlać rosjan. Przez chwilę zwycięstwo skłaniało się na stronę polaków, gdy nagle gęste strzały kartaczami, szerząc straszliwe spustoszenie w szeregach, odparły atak jeziorańczyków, a nowe siły rosyjskie, zjawiwszy się od tyłu, zaatakowały miasto. Zawrzała zacięta, dwie godziny przeszło ciągnąca się walka na ulicach miasteczka. Powstańcy z dubeltówkami walczyli dzielnie przeciw bagnetom i karabinom. Langiewicz został ranny w nogę i dwa konie pod nim padły, służąca przy nim jako adjutant, znana nam z demonstracji lubelskich, jenerałówna Henryka Pustowójtów pod gradem kul z zimną krwią zachęcała walczących do boju. Wreszcie, dowiedziawszy się, że rosjanom ciągną nowe posiłki, Langiewicz nakazał odwrót, dokonywany pod silnym naciskiem moskali. Dla powstrzymania nacisku — jazda Jeziorańskiego z wielką brawurą wykonała szarżę na nieprzyjacielską piechotę i armaty. Rotowy ogień i kartacze straszną rzeź sprawiły wśród pędzących kawalerzystów, niemal połowa dzielnej wiary z dowódcą swym, Jaszowskim, legła na placu, pozostali

Bitwa pod Małogoszczem.



Jeziorański, Czachowski, Pustowójtówna, Langiewicz (na białym koniu).

jednak, dopadłszy wroga, żwawą rąbaniną wstrzymali nacisk i umożliwili przeprawę bagaży i oddziału przez Łośnę. Odwrót zasłaniała piechota Czachowskiego i trzy działka, bezustannie plujące kartaczami pod komendą byłego oficera pruskiego, Dąbrowskiego, które, zasypywane granatami i kartaczami, zamilkły dopiero wówczas, gdy piechota rosyjska, zdobywszy baterję, bagnetami wykłuła kanonierów wraz z dzielnym dowódcą. Nieprzyjacielowi, któremu znów przybyły posiłki pod wodzą Czengierego, nie udało się odciąć powstańcom odwrotu, owszem, zachowując czucie ze sobą, cofnęli się oni do wsi Bolmina, gdzie stanęli na wypoczynek. Małogoszcz został wedle zwyczaju moskiewskiego spalony i zrabowany, rannych rozwścieczone żołdactwo dobijało — bezbronni mieszkańcy, o ile nie zdołali uciec, zostali pomordowani w ogromnej części.

Krwawa ta bitwa, trwająca przeszło 5 godzin, należy do najbardziej zaciętych w powstaniu, i zaznaczyła się strasznemi ofiarami. Liczba zabitych w walce i pomordowanych powstańców przeszła 300, straty rosjan, bezczelnie przez nich podane na 6 rannych, napewno doszły do setki zabitych i ranionych. Langiewicz, odpocząwszy nieco w Bolminie, zebrał oddziały i pomaszerował w kierunku wąwozów Ojcowskich, gdzie stanął 2 marca i zajął stanowisko obronne w Pieskowej Skale. Wśród tego marszu dotkliwa strata spotkała oddział. Tabor mianowicie obozowy, zdradziecko wprowadzony przez niemca-kolonistę w bagno, został tam napadnięty i dostał się w ręce rosjan.



Bitwa pod Małogoszczem.

Gdy prasa urzędowa i rosyjska tryumfowały, ogłaszając bitwę pod Małogoszczem za zupełne zniweczenie «band» Langiewicza, który uciekł ranny zagranicę, w innych okolicach kraju zaszło sporo potyczek, znamionujących, że walka zbrojna przekształca się w zaciekłą i bezlitosną gerylasówkę. Przejdźmy też na prawy brzeg Wisły.

Na Podlasiu, Lewandowski, powróciwszy z pod Siemiatycz na czele 80 ludzi, w krótkim czasie zdołał ożywić tu powstanie, tak że w połowie lutego w ręce polskie wpadły miasteczka Międzyrzecz, Piszczac, Łomazy, Łosice, Łuków i kilka innych, i cała niemal szosa brzeska, łącząca Warszawę i Siedlce

z twierdzą Brześć, została przez nich opanowana. Wyróżnił się tu znany nam dobrze z okresu przedpowstaniowego, organizator rzemieślników i robotników, zawzięty rewolucjonista i patryota, studniarz Borelowski, który pod pseudonimem Lelewela sformował oddział, nędznie uzbrojony, lecz pełen zapału i z tym oddziałem usadowił się w Łukowie.

Podlasie.

Lewandowski wkrótce po swym przybyciu uderzył na oddział rosyjski, strzegący mostu na Krznie niedaleko Brześcia, pod Woskrzenicą i odniósł świetne zwycięstwo. Kilkadziesiąt karabinów wpadło w ręce zwycięzców, cały oddział rosyjski poszedł w rozsypkę, straciwszy 2 oficerów i kilkunastu żołnierzy, wziętych do niewoli; pomoc wysłana z Białej na drugi dzień znów została odparta i z niczem wróciła do twierdzy. Mniej powiódł się napad, urządzony przez Lewandowskiego na ciągnący do Białej oddział rosyjski pod Secyminem; rosjanie, spostrzegłszy zasadzkę, przywitali powstańców gęstą palbą, która wzniecił wśród nich popłoch. Kilkunastu żołnierzy rzuciło karabiny i uciekło; cały zaś oddział musiał się cofnąć; obecny przy oddziale jeden z dowódców nocy styczniowej Szaniawski, z ran otrzymanych w kilka dni później umarł.

Lewandowski, pochwytawszy zbiegów, kazał ich oćwiczyć przed frontem rózgami, a następnie pociągnął na południe, gdzie w Łukowskiem spotkał się z Lelewelem, na czele 400 ludzi maszerującym w Lubelskie, wraz z konną partją Gustawa Zakrzewskiego.

W tem województwie, powstanie, stłumione narazie rzeziami w Tomaszowie, Zwierzyńcu, Puławach i Wojsławicach, odżyło na nowo w połowie lutego. Do boju wystąpiły tam dwa oddziały: krasnostawski z 250 piechoty i 30 jazdy, pod wodzą znanego nam już Kazimierza Bohdanowicza, dzierżawcy z Łowczy pod Łęczną i hrubieszowski, koło 200 ludzi liczący, pod wodzą lekarza z Dubienki, dra Neczaja, rodem rusina. Oba oddziały były dobrze uzbrojone i jednostajnie ubrane w czarne czamary, skórzane pasy i konfederatki — piechota, a w granatowe kurtki — jazda. Piechota uzbrojona była w strzelby myśliwskie, niektórzy — i w kordelasy, karabiny z bagnetami w małej tylko znajdowały się ilości. Jazda miała lance, szable i pistolety. Oba oddziały trzymały się blizko siebie. Instruktorem wojskowym był oficer z czasów Konstantego, Radziejowski. Przeciw tym oddziałom na wieść o zabraniu kasy przez Bohdanowicza w Łęcznej, ruszyły 3 roty piechoty z pół sotnią kozaków. Doprowadzony przez chłopów pod sam obóz, nieprzyjaciel pod Rudką wpadł na partję Bohdanowicza. Porozumiawszy się z Neczajem, Bohdanowicz przyjął bitwę i uderzył na moskali. Powitani jednak celnym ogniem powstańcy zachwiali się. Widząc to nieprzyjaciel rzucił się na bagnety; powstańcy, nie mając kosynierów, nie zdołali się oprzeć i cofnęli

Lubelskie.

się do lasu, gdzie pod naciskiem kozaków i piechoty odwrót zamienił się w bezładną ucieczkę, wśród której ponieśli polacy straty ogromne. Mimo, że strzały na tyłach rosjan zwiastowały przybycie Neczaja, żadna siła nie powstrzymała uciekających w panicznym strachu powstańców, których Bohdanowicz zdołał dopiero pod wsią Zozulinem jako tako uporządkować. Pozostawiona sobie partja Neczaja, na widok bezładnie pierzchających żołnierzy Bohdanowicza i na wieść o jego klęsce, również nie była wstanie wytrzymać ognia rosyjskiego i w ucieczce szukała ocalenia, ścigana i mordowana przez rosjan bez litości.

Klęska powstania w Lubelskiem.

W tydzień później, Bohdanowicz odłączywszy się od swej partji, został schwytany przez podjazd kozacki[1]), a resztki partji jego zniesione pod Zozulinem zupełnie. Na parę dni przedtem pod Żalinem w Krasnostawskiem partja Neczaja, osaczona przez przeważające siły rosyjskie z jazdą i artylerją, po bohaterskiej obronie została niemal kompletnie wymordowana: 150 trupów legło pod kulami, kartaczami lub bagnetami i szablami rozjuszonych oporem moskali, a ledwie 22 z Neczajem[2]) wzięto do niewoli.



Langiewicz wchodzi do Pieskowej Skały.

Z drugiej strony Podlasia — w Łomżyńskiem — i w dalej na zachód wysuniętem Płockiem, powstanie w drugiej połowie lutego słabo się przejawiało. Ostrów i okolice zajmował Zameczek, który tu po swoim powrocie z pod Siemiatycz zajął obronne stanowisko i dobrze się dał we znaki rosjanom, zabierając kasy, przerywając komunikację i urywając wroga, gdzie się dało. Wysłany przeciw niemu oddział rosyjski został powstrzymany przez garstkę powstańców pod Wiśniowem, a następnie w dniu 28 lutego, napadnięty znienacka przez całe siły Zameczka (700 ludzi), poniósł zupełną klęskę pod Przetyczem. Wkrótce potem, Zameczek otrzymał rozkaz Padlewskiego, przyłączenia się doń; po krótkich więc certacjach oddał swój oddział pod jego komendę i ruszył na Narew. Prócz tego, Padlewski polecił przybyłym tu również Deskurowi i Mystkowskiemu

Płockie i łomżyńskie.

[1]) Przywieziony w tryumfie do Lublina Bohdanowicz został z wielką ostentacją rozstrzelany 6 marca.

[2]) Rozstrzelany w Krasnymstawie 19 marca.

sformować oddział z kurpiów złożony, co ci z gorliwością wypełnili, tak że w marcu koło 200 kurpiów, wybornych strzelców i pysznie swe puszcze rozległe znających przewodników stało pod bronią.

Najbardziej romantyczną kampanję w tym czasie staczał Rogiński, któregośmy zostawili, jak po rozłączeniu z towarzyszami z pod Wysokiego ruszył do Białowieży, prowadząc ze sobą tabor z bronią dla litewskiego powstania. Miał on pod sobą 150 ludzi, po części z nim przybyłych, a po części miejscowych poleszuków, prowadzonych przez Sągina i Rylskiego.

Doszedłszy do skraju puszczy, pod Królowym Mostem stanął na wypoczynek i zajął się urządzeniem oddziału. Tu w dniu 11 lutego napadnięty przez rosjan, mimo dzielnej obrony oddział polski poniósł dotkliwą klęskę.

Partyzantka Rogińskiego.

Kilkudziesięciu powstańców legło na miejscu, a z resztą Rogiński cofnął się do Szereszowa. Tu wypocząwszy i zaopatrzywszy się w proch i amunicję, nagłym napadem zdobył 13 lutego Prużany, zabrał koło 200 karabinów i 120 000 rb. z kasy rządowej, poczem szeregiem marszów i kontrmarszów po całej Kobryńszczyźnie starał się rozbudzić tu powstanie. Rylski i Sągin z 50 ludźmi oddzielili się od niego i wracając do Białystocczyzny, zostali doszczętnie zniesieni pod wsią Rzeczycą. Z całego oddziału zaledwie 8 ludzi uratowało się ucieczką. Rogiński z resztą swego oddziału, próżno nawoływał ludność Pińszczyzny i Kobryńszczyzny do boju, wreszcie we wsi Borkach obskoczony przez 3 roty piechoty i setkę kozaków, został po bohaterskiej obronie pobity na głowę. Stracili tu powstańcy tabor, kilkudziesięciu zabitych i 24 jeńców, a Rogiński ledwie z kilkunastoma towarzyszami ratował się ucieczką. Kryjąc się przed chłopami, którzy go ścigali, chcąc schwytać i w ręce rosjan oddać, w bagnach i ostępach leśnych, tułała się ta garść straceńców aż do początków marca po Pińszczyźnie, nie znajdując możności wywołania jakiegobądź ruchu wśród szlachty tamtejszej. Wreszcie 3 marca w Turowie, Rogiński został osaczony przez tłum ludu miejscowego i ledwie oddział wojska uchronił go od męczeńskiej śmierci pod cepami i kłonicami rozwścieczonej tłuszczy.

Wzięty do niewoli, dzielny partyzant został przewieziony do Brześcia Litewskiego, a w końcu osadzony w cytadeli warszawskiej.[1])

W Płockiem działał koło Ciechanowa oddziałek Jurkowskiego, po za tym Padlewski z pomocą Malinowskiego i komisarza wojewódzkiego, Chrędzyńskiego energicznie organizował nowe oddziały, które dopiero w marcu ruszyły do boju.

---

[1]) Rogiński, skazany na śmierć, ułaskawiony został dzięki wstawiennictwu jen. Nostitza, z którym cały czas walczył, dla młodego wieku i szczerych zeznań, jakie porobił przed komisją śledczą. Odbywszy katorgę i zesłanie powrócił do kraju i żyje dotąd w Kijowszczyźnie. Napisał ciekawe pamiętniki (Pamiętniki Romana . . .), z których przeważnie czerpiemy dzieje jego śmiałej partyzantki.

Na Kujawach wreszcie i w Kaliskiem po wyjeździe Mierosławskiego, Mielęcki, zgromadziwszy znowu do 600 żołnierza pod swoją komendą, szybkim marszem wycofał się z nadgranicy pruskiej i stanął dla uporządkowania oddziału w lasach pod Ossowem. Prócz tego oddziału, pod miasteczkiem Złoczowem dawniej sformował oddziałek przybyły z Poznańskiego, jeden z pierwszych konspiratorów, znany nam już «marymontczyk» Drahomirecki, który zresztą jeszcze przed kampanją Mierosławskiego poległ pod Złoczowem; na granicy zaś Kaliskiego i Sieradzkiego powiatów, większy oddział z 270 ludzi, z których 52 jazdy, 90 strzelców a reszta kosynierów, zorganizował «genueńczyk» Józef Oksiński. W Łęczyckiem wreszcie działał na czele 300 ludzi lekarz Józef Dworzaczek. Naczelne kierownictwo nad działaniami powstańczemi w tych okolicach objął były oficer rosyjski, ogromnie w województwie popularny, zdolny i wykształcony wojskowo — Bronisław Rudzki.

Powstanie w Kaliskiem.

Rudzki, opracował szczegółowy plan walki w Kaliskiem. Według tego planu, ruchy oddziałów miały być zastosowane do tego, ażeby przeciąć komunikację pomiędzy poszczególnemi miastami, natomiast utrzymywać ścisłą łączność z Poznańskiem, gdzie zakładano składy broni i amunicji, oraz formować miano świeże oddziały. W początkach zaś kwietnia wszystkie oddziały miały uderzyć jednocześnie na Konin, oczyścić te część kraju od nieprzyjaciela i powołać pospolite ruszenie ludu całego.


Bronisław Rudzki.

Nim jednak doszło do wykonania tego planu, oddział Dworzaczka został doszczętnie zniesiony pod Dobrą, gdzie koło 200 polaków okrutnie wymordowali moskale. W parę dni po tej klęsce nowa klęska spadła na powstanie kaliskie. Partja Oksińskiego, po wielu marszach i zwycięstwie nad oddziałem objeszczyków pod Opatówkiem, o 9 niespełna wiorst od Kalisza odległym, pod Kuźnicą Grabowską dostała się między przeważające liczebnie oddziały rosyjskie, maszerujące przeciw niej z Sieradza i Wielunia. Mimo dzielnej obrony i umiejętnego prowadzenia bitwy przez Oksińskiego, polacy zostali na głowę pobici. Oksiński, z wielką stratą i poświęciwszy całą niemal jazdę, cofnął się w stronę Wielunia. I tu jednak, ścigany przez silniejsze

oddziały rosyjskie, po stoczeniu potyczek pod Wygiełzowem i Brodnem został zupełnie wyparty z Kaliskiego.

Rachuby Rudzkiego na zabór pruski miały podstawy w ożywieniu, jakie zapanowało wśród szlachty Poznańskiej w drugiej połowie lutego. Był to objaw przystąpienia do ruchu szlachty wszystkich ziem Rzeczypospolitej, na które się zanosiło potem, jak powstanie z protestu zrozpaczonych rekrutów, przeobraziło się stopniowo w jedną z spraw, stojących na wokandzie polityki międzypaństwowej. To dążenie do stworzenia jakiejś reprezentacji jawnej i firmowej dla polityki polskiej, o którem mówiliśmy wyżej, odczuwano powszechnie. Hotel Lambert, który teraz dzięki swym stosunkom z dworem francuskim, zajął poważne w sprawie polskiej stanowisko, agitował na gwałt wśród szlachty poznańskiej i galicyjskiej, ażeby stworzyć takie ciała reprezentacyjne. Na skutek tego też w Poznaniu stworzono Komitet dla niesienia pomocy powstaniu, pod prezydencją hr. Jana Działyńskiego, a z udziałem posłów: Guttrego, Łubieńskiego, Niegolewskiego, Jaroczyńskiego oraz hr. Rogera Raczyńskiego. W Galicji zaś działali komunikujący się z Hotel Lambert bezpośrednio: Stanisław Koźmian, Ludwik hr. Wodzicki i Stanisław i Juljusz hr. Tarnowscy. Na usługach tej grupy była redakcja wpływowego «Czasu».

Szlachta zbliża się do ruchu.



Władysław Bentkowski, poseł na sejm pruski i szef sztabu Langiewicza.

Otóż, w połowie lutego, z Hotel Lambert nadeszło hasło i kategoryczne żądanie, podtrzymania ruchu zbrojnego jaknajdłużej i uchwycenia jego kierownictwa przez żywioły umiarkowane. Wówczas Komitet poznański wystąpił z projektem zwołania do Krakowa zjazdu przedstawicieli organizacji umiarkowanie - patryotycznych wszystkich dzielnic polskich, którzy wspólnie z komisarzem pełnomocnym Rządu Narodowego, obrał rząd jawny. Gdyby zaś ustanowienie jawnego rządu powstańczego okazało się niemożliwem, poznańczycy proponowali, nadal pozostawić rząd tajny, z tym jednak niezbędnym warunkiem, aby rozporządzenia i dekrety jego były kontrasygnowane przez któregobądź z jenerałów powstańczych. Zjazd cały organizowali: delegat Komitetu poznańskiego, Łubieński, oraz Stanisław Koźmian. Łubieński odrazu

Zjazd w Krakowie. Projekt dyktatury.

postawił kwestję w ten sposób, że potrzebną jest dyktatura i jako kandydata na nią wręcz wskazywał Langiewicza, który właśnie z oddziałem stał w Goszczy o niecałe dwie mile od Krakowa, z którym to miastem ciągle się komunikował. Zjazd zapowiedziany odbył się niezupełnie w myśl oczekiwań. Nikt z zaboru rosyjskiego nań nie przybył prócz niejakiego Adama hr. Grabowskiego, którego Łubieński, wyjaśniający taką nieobecność delegatów właściwego powstania zupełnem rozbiciem organizacji narodowej, przedstawił jako pełnomocnego komisarza tymczasowego Rządu Narodowego. W tej też roli Grabowski odtąd występował stale. Na posiedzeniu zjazdu, składającego się w ten sposób wyłącznie z przedstawicieli organizacji galicyjskich i poznańskich, Grabowski w imieniu Rządu Narodowego oświadczył, że tenże Rząd, po jen. Mierosławskim — który nie odpowiedział włożonemu nań zadaniu, dyktaturę obecnie powierzyć postanowił Langiewiczowi. Chcąc zaś, działać w porozumieniu z reprezentacją kraju całego, Rząd Narodowy — jak głosił Grabowski — kwestję tę oddaje do rozstrzygnięcia zgromadzonym delegatom. Po krótkich debatach zjazd uchwalił jednogłośnie dyktaturę Langiewicza i na drugi dzień deputacja ruszyła wraz z Grabowskim do Goszczy.



Muzeum narod. polskie w Rapperswilu.

Jenerał Bentkowski z swoim sztabem.

Po zajęciu Pieskowej Skały Langiewicz, stojący po swej kampanji w kieleckiem na czele niespełna 1000 ludzi, pozbawionych zupełnie niemal amunicji, został 4 marca napadnięty przez 1700 rosjan. Obsadziwszy zamek strzelcami, powstańcy po żwawej utarczce na kosy i bagnety cofnęli się ku miasteczku Skała. Zamek został zdobyty szturmem, broniący go zaś strzelcy w liczbie 300 wymordowani. Pod Skałą jednak Polacy wpadli na rosjan zajmujących mocną pozycję na cmentarzu. Zginął tu, prowadząc piechotę polską do ataku, Andrzej Potiebnia, ugodzony kulą w piersi. Rosjanie jednak nie wytrzymali nacisku powstańców, i uciekli w popłochu, pozostawiając pole bitwy powstańcom. Dla uzupełnienia szczerb

Boje Langiewicza.

w oddziale, w dniu 7 marca Langiewicz stanął w Goszczy, dokąd zewsząd ściągały oddziały i pojedyńczy powstańcy. Przybył Cieszkowski, który po rozłączeniu się z Kurowskim organizował powstanie w okolicach Częstochowy i świeżo stoczył dość szczęśliwe potyczki pod Mrzygłodem i Pankami. Z Krakowa, skąd wszystkim tam obecnym powstańcom nakazał Langiewicz przybyć do obozu, rozbitków Kurowskiego przyprowadził Wenert; przybył również i ponownie zaczął organizować «żuawów śmierci» — Rochebrun, stawił się dawno oczekiwany dowódca sił zbrojnych województwa krakowskiego — Czapski, który zaraz objął komendę nad jazdą, przyjechał dawny pułkownik wojsk szwedzkich i żołnierz z 1831 r. Waligórski, ostatni dyrektor szkoły podchorążych w Cuneo i wielu oficerów. Obóz powstańczy rósł w siły i Langiewicz z Czachowskim, Jeziorańskim, przybyłym świeżo byłym oficerem pruskim i posłem na sejm, Bentkowskim, oraz instruktorem kosynierów Wierzbińskim, szybko zorganizowali korpusik, który doszedł do 450 jazdy, 600 strzelców i żuawów oraz koło 1500 kosynierów. Jazda, uzbrojona w lance, pałasze i pistolety, otrzymała jakie takie umundurowanie; umundurowani również byli i żuawi, w strój żuawski czarny, z fezami na głowach, a ogromnymi białymi krzyżami, wyszytymi na piersiach — uzbrojeni w karabiny lub sztucery z bagnetami. Było ich koło 200; ubrani najróżnorodniej, strzelcy byli zbrojni w broń myśliwską. Strzelcy i kosynierzy połączeni byli w 2 pułki piechoty, z 3 batalionów (1 strzelecki i 2 kosynierskie) złożone i tworzące brygadę piechoty pod wodzą Śmiechowskiego; pułkami dowodzili: Czachowski i Wenert. Szefem sztabu został Bentkowski, intendantem generalnym — Tomasz Winnicki, dawny członek Komitetu Centralnego. Utrapieniem korpusiku był olbrzymi tabor, obsługiwany przez blizko 400 ludzi, pozafrontowych i nieuzbrojonych zupełnie, oraz do stu ludzi liczący sztab Langiewicza.

Obóz w Goszczy.



Tomasz Winnicki.

Obóz był wiecznie przepełniony gośćmi z Krakowa i obywatelstwem okolicznem, a od samego niemal początku szła w nim ożywiona agitacja za dyktaturą Langiewicza. Kwestja ta została postawiona wreszcie na radzie wojennej w d. 9 marca, gdzie Grabowski wciąż — ku zdumieniu znających

stosunki w organizacji narodowej, Winnickiego i obecnego w obozie komisarza woj. Krakowskiego, Biechońskiego — grający rolę pełnomocnego komisarza Rządu Narodowego, takową przeprowadził.

Natychmiast też zredagowano i wydrukowano w Krakowie dyktatorską odezwę z datą: «Główna kwatera, Goszcza, 10 marca 1863 r.» Langiewicz w niej ogłaszał o przyjęciu dyktatury, «w porozumieniu z Rządem Narodowym», oraz poniekąd zatwierdzał «podstawowe zasady powstania, wypowiedziane w odezwie tegoż Rządu z d. 22 stycznia» t. j. «wolność i równość wszystkich synów Polski bez różnicy wiary, stanu i pochodzenia, oraz bezwarunkowe uwłaszczenie ludu wiejskiego».

W dniu 11 marca, przed wymarszem z Goszczy, proklamację powyższą odczytał wojsku Jeziorański. Żołnierze powitali ją okrzykami: »Niech żyje dyktator». Na drugi dzień podczas wypoczynku na leśnej polanie w Sosnówce odbyła się uroczystość przysięgi dyktatora na wierność Ojczyźnie. Po tej przysiędze całe wojsko bataljonami, lub szwadronami przysięgało na wierność dyktatorowi. Odbywało się to niezwykle uroczyście, przy pięknej pogodzie marcowej, pod rozwiniętymi sztandarami i przy ciągłych, niemilknących okrzykach: «Niech żyje Polska»! «Niech żyje dyktator»! Tegoż dnia ukazał się opracowany w Krakowie i ogłoszony z podpisem dyktatora i Tomczyńskiego, jako jeneralnego sekretarza, dekret o organizacji władzy cywilnej; Rząd Narodowy z czterech osób złożony miał działać w imieniu dyktatora, i ze współudziałem 3 komisarzy poszczególnych zaborów.

Langiewicz dyktatorem.



Obrona Pieskowej Skały.

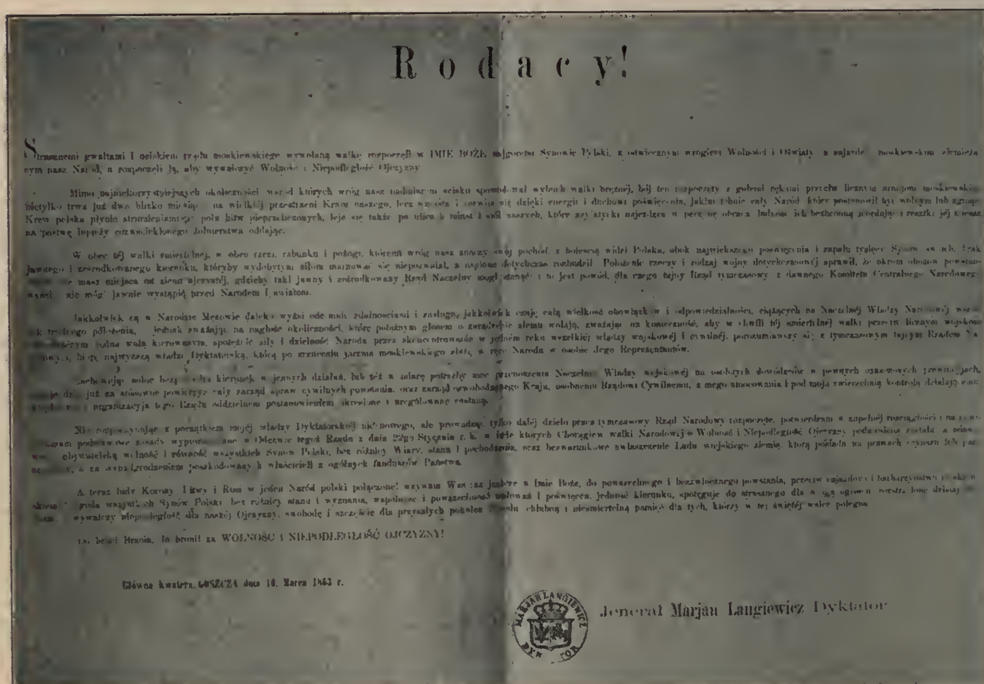
Dyktatura była przyjęta z nieopisanym zapałem przez cały ogół i odezwę Langiewicza odczytywano z uniesieniem, a fotografie jego — rozchwytywano. Dyrekcja Biała natychmiast rozwiązała się, a Kronenberg podjął się wyrobić pożyczkę powstańczą w wysokości 2 milj. rubli, jeżeli tylko, Rząd wyjedna odpowiedni dekret dyktatora. Rząd Narodowy, który nareszcie zdołał się w pierwszych dniach marca zorganizować, był wręcz zaskoczony, lecz wobec powszechnego zapału nie pozostawało mu nic innego, jak uznać spełniony fakt. Gdy jednak nadeszły od Biechońskiego szczegóły ogłoszenia dyktatury i wyjaśniła się rola, jaką odegrały w niej żywioły zachowawcze, zatrwożono się nie na żarty i Bobrowski

Przyjęcie dyktatury w kraju.

puścił się w drogę dla zbadania rzeczy na miejscu, wystosowawszy w imieniu Rządu najpierw obszerny list do Langiewicza.

Bezwzględnie zaś oponował Mierosławski, który na wieść o dyktaturze przybył z Paryża do Krakowa i ogłosił wraz z Daniłowskim i komisarzem Komitetu Centralnego, Jeską, publiczny protest, poczem rozpoczął przeciw «spanoszonemu bombardierowi», jak nazwał Langiewicza i wogóle całemu kierownictwu powstania namiętną i długotrwałą walkę.

Tymczasem nad korpusikiem dyktatora, stojącym w Sosnówce, zbierała się burza. Ruszył przeciw niemu mianowicie ks. Szachowskoj na czele 2000 piechoty, 500 jazdy i 4 dział. Langiewicz po zamianie tylko strzałów



Rodacy!

[illegible]

[illegible] Bracia, do broni! za WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY!

Główna kwatera GOSZCZA dnia 10. Marca 1863 r.

Jenerał Marjan Langiewicz Dyktator

Odezwa dyktatorska Marjana Langiewicza.

forpocztowych, opuścił Sosnówkę i wymknął się forsownym marszem z obławy, aż za Miechów. W trakcie tego podczas przemarszu przez pola racławickie ofiarowano dyktatorowi szablę Kościuszki, a wogóle okoliczni mieszkańcy okazywali ciągnącemu dyktatorowi pomoc i żywą sympatję na każdym kroku. Odpocząwszy nieco, dyktator skierował się w lesiste okolice nad Nidą, mając zamiar tam nieco dłużej zatrzymać się dla uprządkowania oddziału i doszedł do Chrobrza. Tu znów dowiedział się, że ciągnie przeciw niemu $2^1/_2$ tysiąca

piechoty 700 jazdy i 4 działa pod wodzą Czengierego i Szachowskoja. Jakoż, gdy polacy, zniszczywszy złośliwie pałac Margrabiego, ruszyli dalej, ukazali się moskale, powitani gęstym ogniem żuawów i strzelców. Strzelanina trwała do wieczora bez wielkich szkód dla walczących. Korpusik jednak polski poniósł w tej bitwie dotkliwą stratę, gdyż podczas paniki, jaka wywiązała się wśród wlokącego się za oddziałem taboru, część wozów dostała się rosjanom. Polacy zaś, spaliwszy pod osłoną żuawów most na Nidzie, okrążyli nocnym marszem pozostawionych w Chrobrzu moskali, stanęli na odpoczynek w Wełczu, a stąd, przespawszy się i wypocząwszy, ruszyli do folwarku Grochowiska, gdzie w mocnej, pełnej moczarów i lesistej pozycji Langiewicz postanowił zabawić czas dłuższy i maszerować znów w Świętokrzyskie. Na drugi jednak dzień okazało się, że zewsząd ciągną rosjanie w sile 2400 piechoty, 700 jazdy i 6 dział. Furażujący ułani polscy zostali napadnięci przez kozaków i wracali w popłochu. Zmordowane marszami, przeszło tydzień już trwającymi w najsmutniejszych warunkach, szeregi powstańcze niechętnie stawały do boju. Gdy zaś zagrały armaty, znaczna część jazdy polskiej w panicznym strachu uciekła haniebnie z pola bitwy i nie oparła się aż w Galicji. Rozpoczęła się bitwa bezładna, prowadzona z obu stron przez poszczególnych dowódców na własną rękę — naogół jednak położenie polaków było krytyczne — kosynierzy odmawiali litanję, tabor z swymi płochliwymi końmi sprawiał niesłychane zamieszanie i żadne usiłowania dowódców nie były w stanie doprowadzić stanu rzeczy do jakiego takiego porządku. Strzelcy jednak i żuawi uratowali sytuację. Czachowski odparł moskali i pędził ich piechotę aż do Wełcza, gdzie kilkakrotnie dochodziło do walki na kosy i bagnety. Na drugiem skrzydle wspaniale potykali się z całą nieomal siłą moskali — żuawi, aż wreszcie już o zmierzchu pułkownik Dąbrowski i Rochebrun na czele kosynierów i żuawów zakończyli bitwę świetnym atakiem na piechotę rosyjską, przyczem kilkudziesięciu żołnierzy i paru oficerów zabili lub ranili, a dwudziestukilku wzięli niewolnika. Czengiery dał rozkaz odwrotu. Zwycięstwo polskie było stanowcze, aczkolwiek drogo okupione. Przeszło 200 poległych i tyluż rannych leżało na pobojowisku, straty rosyjskie były nie mniejsze.

Bitwy pod Chrobrzem i Grochowiskami.



Przysięga dyktatora.

Po krótkim odpoczynku, siły polskie, znacznie uszczuplone, gdyż Czachowski nie wracał, a większość jazdy zbiegła, pozbierawszy rannych pomaszerowały na nocleg do Wełcza. Tu o godzinie 2 w nocy dyktator zwołał radę wojenną, aby omówić rozpaczliwe mimo zwycięstwa położenie oddziału, który był zewsząd otoczony, a pozbawiony amunicji i zmęczony do ostateczności. Na radzie tej postanowiono podzielić korpusik na cztery oddziały, które miały przemknąć się między moskalami i prowadzić partyzantkę. Dyktator miał zaś incognito udać się do Krakowa, a stamtąd załatwiwszy organizację Rządu Narodowego w — Lubelskie. Jakoż 19 marca o świcie Dyktator ruszył ku granicy ze sztabem i niewielką eskortą. Nadspodziewanie nagły wyjazd dyktatora wywołał panikę w obozie. Wojsko, ani rusz nie chciało się zgodzić na podział i domagało się gwałtownie od Śmiechowskiego, aby je prowadził ku granicy. Uspokojenia Śmiechowskiego nie zdały się na nic, a na wieść o zbliżaniu się rosjan, większość powstańców wśród złorzeczeń na Langiewicza i wodzów w strachu panicznym, bezładnym tłumem rzuciła się ku granicy, i ogarnąwszy pod Opatowcem dyktatora, masą całą przeprawiała się przez Wisłę. Dyktator wraz z Pustowójtówną został na austrjackim brzegu poznany i aresztowany. Tymczasem zaś nad Wisłę przybywały coraz większe gromady uciekających powstańców, osłaniane przez oddział 400 ludzi, z trudem zebrany przez Śmiechowskiego i Wierzbińskiego, który cofał się w porządku, paląc za sobą mosty i skupiając coraz większe gromady rozbitków. W ten sposób powstańcy doszli do Igołomji i tu ukrywszy broń, cały oddział przeszedł granicę i został aresztowany przez austrjaków. W Igołomji jednak pozostało kilkudziesięciu straceńców, którzy postanowili umrzeć na placu boju. Napadnięci przez dragonów rosyjskich, zostali oni w pień wycięci. Znaczną część jeńców powstańczych odprowadzono do Krakowa. Langiewicza i Pustowójtównę internowano w Tarnowie, a potem osadzono na Wawelu. Z całego korpusiku moskale wzięli zaledwie 62 jeńców, a zato zrabowali i spalili cały szereg wsi okolicznych, jak: Igołomję, Rudno, Tropiszów, Wawrzeńczyce i kilka innych. Trupy na pobojowisku obdarli chłopi okoliczni.

Wyjazd Langiewicza z obozu.



Wręczenie szabli Kościuszki — dyktatorowi.

Zniszczenie oddziału.

Taki był koniec drugiej z rzędu dyktatury powstańczej.

KOMITET CENTRALNY

JAKO TYMCZASOWY

RZĄD NARODOWY

Ogłaszając odezwę Jenerała Langiewicza, która zawiadamia Kraj, że objął władzę najwyższą Dyktatora, zawiadamia, że dotychczasową swoją władzę składa w Jego ręce i wzywa cały Naród do posłuszeństwa Dyktatorowi.

W części Kraju zajętéj przez nieprzyjaciela, z upoważnienia Dyktatora, rozkazy i rozporządzenia wydawać będzie Komisya wykonawcza.

RODACY!

[illegible] w IMIE BOZE [illegible] Synowi Polski [illegible] Wolności i Ojczyzny [illegible] Naród, a rozpoczęła [illegible] Wolności Niepodległości Ojczyzny.

[illegible]

dzy Narodowéj wśród tak trudnego położenia, — jednak zważając na nagłość okoliczności, które potężnym głosem o zaradzenie złemu wołają, zważając na konieczność, aby w chwili téj śmiertelnéj walki przeciw licznym wojskom najezdniczym, jedną wolą kierowanym, spotężnić siły i dzielność Narodu przez skoncentrowanie w jedném ręku wszelkiéj władzy wojskowéj i cywilnéj, porozumiawszy się z tymczasowym tajnym Rządem Narodowym, biorę najwyższą władzę Dyktatorską, którą po zrzuceniu jarzma moskiewskiego złożę w ręce Narodu w osobie Jego Reprezentantów.

Zachowując sobie bezpośredni kierunek wojennych działań, lub téż w miarę potrzeby moc przenoszenia Naczelnéj Władzy wojskowéj na [illegible] w pewnych oznaczonych prowincyach, uznaję dziś już za stósowne powierzyć cały zarząd spraw cywilnych powstania, oraz zarząd oswobodzonego Kraju, [illegible] Rządowi Cywilnemu, z mego [illegible] i pod moją zwierzchnią kontrollą działającemu. Atrybucye i organizacya tego Rządu oddzielném postanowieniem [illegible] i uregulowane zostaną.

Nie rozpoczynając z początkiem mojéj władzy Dyktatorskiéj [illegible], ale prowadząc tylko dalej dzieło przez tymczasowy Rząd Narodowy rozpoczęte, potwierdzam w zupełnéj [illegible] i na nowo ogłaszam podstawowe zasady wypowiedziane w Odezwie tegoż Rządu z dnia 22 stycznia r. b., [illegible] walki Narodowéj o wolność i Niepodległość Ojczyzny [illegible] została; a mianowicie: [illegible] wszystkich Synów Polski, bez różnicy Wiary, [illegible] i pochodzenia, oraz bezwarunkowe [illegible] ziemi, którą posiadali na prawach [illegible], a za wynagrodzeniem po[illegible] z ogólnych funduszów Państwa.

A teraz [illegible] Korony, Litwy i Rusi w jeden Naród polski [illegible]! wzywam Was raz jeszcze w Imię Boże, do powszechnego [illegible] powstania, przeciw najazdowi i barbarzyństwu moskiewskiemu! Zgoda wszystkich Synów Polski, bez różnicy stanu i wyznania, wspólność i powszechność ofiar i poświęceń, jedność kierunku, spotęgują do [illegible] dla wroga groźnych rozmiarów dzisiejsze siły nasze, i wywalczy niepodległość Ojczyzny, swobodę i szczęście dla przyszłych pokoleń Narodu, [illegible] nieśmiertelną pamięć dla tych, którzy w téj świętéj walce polegną.

Do broni Bracia, do broni! za WOLNOŚĆ i NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY!

[illegible] GOSZCZA [illegible] 10 Marca 1863 roku.

Jenerał Maryan Langiewicz, Dyktator.

Odezwa Komitetu Centralnego z manifestem Langiewicza.

Klęska Langiewicza ogołociła powstanie w województwach krakowskiem i sandomierskiem z sił zbrojnych, gdyż pozostał tam jedynie oddział Czachowskiego, który, odłączywszy się podczas bitwy, stracił czucie z głównemi siłami i na wieść o klęsce cofnął się w puszcze i góry Ś-to Krzyskie.

Nie mniej bolesne klęski poniosło powstanie i w innych okolicach kraju.

Przedewszystkiem, jeszcze w początkach marca, zostało stłumione powstanie w Kaliskiem. Połączone i liczące do 1000 ludzi partje Mielęckiego i druga świeżo przybyła z Księstwa pod wodzą byłego oficera kozaków sułtańskich, Garczyńskiego, zostały napadnięte przez 5 rot piechoty i 200 jazdy pod Mieczownicą i doszczętnie rozbite. Pięknym epizodem tej bitwy, przegranej w dużej części wskutek niesnasek między wodzami, było bohaterstwo oddziałku strzelców, złożonego z młodzieży poznańskiej. Obsadziwszy cmentarz, dzielna młódź w ciągu kilku godzin zasłaniała odwrót, aż póki co do jednego nie poległa. Uciekających zagranicę powstańców pochwytali prusacy. Jak bitwa miechowska okryła żałobą Kraków, tak tu ciężkie straty poniosło Poznańskie. Przeszło kilkudziesięciu uczniów jednego tylko gimnazjum w Trzemesznie stało się ofiarami tej bitwy. W parę dni później ostateczny cios ruchowi w Kaliskiem zadało samobójstwo Rudzkiego, który, zaskoczony przez kozaków we wsi Gruszczyce, nie chcąc dostać się żywcem wrogowi, wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Porażka w Kaliskiem.



Aresztowanie Langiewicza przez Austrjaków.

W Płockiem wojewoda Padlewski na czele oddziałów Zameczka i kilku drobnych, zajął w dniu 7 marca Myszyniec «stolicę kurpiów», gdzie przyjmowany uroczyście przez mieszkańców, odpoczywał i porządkował swój oddział, liczący koło 700 ludzi.

W dwa dni później wydał on pod tym miasteczkiem bitwę 4 rotom piechoty i 3 sotniom kozaków. Bitwa rozpoczęła się rano zażartą strzelaniną, po której piechota rosyjska rzuciła się na bagnety i spędziła zbrojnych w strzelby myśliwskie strzelców polskich z pozycji. Wówczas Padlewski na białym koniu ze sztandarem w ręku stanął na czele kosynierów i poprowadził ich do ataku. Atak ten ocalił powstańców, którzy,

Bitwa pod Myszyńcem.

straciwszy trzydziestu kilku zabitych i rannych, cofnęli się w porządku do Drążewa, niszcząc za sobą mosty. Tu jednak Padlewski został znienacka napadnięty przez rosjan i mimo bohaterskiego oporu na czele garstki zebranych koło siebie strzelców, został na głowę pobity, tracąc bagaże, 9 jeńców i przeszło 50 zabitych. Poległ między innymi i dawny naczelnik miasta Warszawy, Edward Rolski. Oddział poszedł w rozsypkę i zbierał się z trudnością pod chorągiew. Zgromadzenie to rozbitków przychodziło Padlewskiemu tem trudniej, że zwycięzcy deptali mu wciąż po piętach. Z ogromnym trudem zgromadziwszy koło 600 ludzi, został on we wsi Zeńboku, w ciechanowskim powiecie, znów napadnięty przez nieprzyjaciela. Powtórzyła się tu częsta historja powstańczych bojów: arjergarda oddziału legła mostem, zasłaniając odwrót towarzyszy, a wieś całą moskale puścili z dymem. Tu jednak Padlewski połączył się z Malinowskim, prowadzącym 180 piechoty, 40 jazdy, 2 małe armatki i tabun koni zapasowych dla kawalerji. Wreszcie, odparłszy nieprzyjaciela pod Strzegowem, forsownymi marszami powstańcy wydostali się z matni i przybyli wycieńczeni, głodni i zmordowani do ostateczności na zasłużony odpoczynek w okolice Łaszewa za rzeką Wkrą, poniszczywszy za sobą mosty. Tu nastąpiła reorganizacja oddziału, wzmacnianego przez zewsząd napływających ochotników. Manewrując nad granicą pruską, oddział staczał drobne potyczki ze strażą pograniczną i kozakami, a wzrósłszy do 1000 ludzi, ruszył przeciw rosjanom, zajmującym Szreńsk i Radzanów, którzy również przeciw niemu wystąpili. Pod Wróblewem, Radzanowem, i wsią Chramponiem zaszły ostatnie w kampanji Padlewskiego potyczki. Mimo dzielności żołnierza, zachęconego odwagą wodza, powstańcy nie byli w stanie



Rozstrzelanie Z. Padlewskiego w Płocku.

Klęski w Płockiem.

stawić energicznego oporu i ze stratą 100 ludzi przeszło musieli cofnąć się, osaczani przez oddziały rosyjskie, w okolice lesistego jeziora Szczutowskiego. We wsi Gorzeniu, Padlewski zniechęcony, będący w ciągłych swarach z Zameczkiem i nie chcąc brać na sumienie dalszych męczarni znużonych i wyczerpanych z sił powstańców w dniu 22 marca rozpuścił oddział, a sam na czele kilkudziesięciu jazdy ruszył w Mławskie, skąd już na plac boju nie wrócił.[1]) Partja Jurkowskiego jeszcze w dniu 12 marca została pobita pod Rydzewem, tak że w końcu tego miesiąca Płockie było zupełnie od partji powstańczych większych oczyszczone.

W dwa dni po katastrofie Gorzeńskiej zakończył swoją karjerę powstańczą i wojewoda podlaski, Lewandowski, którego opuściliśmy, gdy wraz z Lelewelem i Zakrzewskim wkroczył w Lubelskie w początkach marca.

Partje Lelewela i Zakrzewskiego.

Lelewel łącznie z Zakrzewskim, gospodarowali sobie po północnej części Lubelskiego: zabierali kasy w Kocku, Kurowie i Włodawie, niszczyli telegraf, i t. d. aż wreszcie pod Adamkami niespodzianie podczas obiadu oddział został napadnięty przez przeważające siły rosjan. Wycofawszy się po upartej strzelaninie z matni, powstańcy stoczyli bitwę pod wsią Lutą, lecz zostali na głowę pobici, straciwszy cały tabor, zdobyte pieniądze i kilkudziesięciu zabitych i rannych. Większa część partji poszła w rozsypkę, reszta ukryła się w lasach Lubartowskich, gdzie Lelewel organizował nowy oddział. Lewandowski, nie znajdując poparcia w Lubelskiem wrócił na Podlasie, gdzie dzięki przychylnosci chłopów, zaagitowanych zdawna już, powstanie mogło swobodnie poruszać się i działać. Tam, we wsi Gręzówce, niedaleko Łukowa, założył główną kwaterę. W dniu 13 marca napadły na powstańców 2 roty piechoty rosyjskiej i 60 kozaków. Po krótkiej strzelaninie, powstańcy zwolna cofnęli się do Stanina, gdzie zajęli mocną pozycję w obszernym folwarku z murowanym pałacem. Na drugi dzień uderzyli moskale przeważnemi siłami (powstańców było 200—250 ludzi). Lewandowski, rozsypawszy strzelców w tyraljery, w ciągu kilku godzin umiejętnie podtrzymywał strzelaninę, aż wreszcie moskale rzucili się do szturmu i zostali odparci. Wówczas Lewandowski, rzuciwszy kosynierów na wroga, zmusił go do sromotnej ucieczki.

Zwycięstwo Lewandowskiego pod Staninem.

Ze Stanina ruszył Lewandowski ku Garwolinowi i uderzył na to miasto, lecz został odparty. Osaczany zewsząd przez rosjan, wojewoda rozłączył się

[1]) Osiadł on we dworze mysłakowskim w okolicach Ciechanowa, gdzie obmyślał wraz z Chądzyńskim, Malinowskim i innymi program dalszych działań. W dniu 22 kwietnia, jadąc na spotkanie wkraczającej z Prus partji, Padlewski został aresztowany przez podjazd kozacki, poznany i przywieziony do Płocka, rozstrzelany 15 maja.



Uczestnicy powstania z W. Ks. Poznańskiego.

Od góry z lewej ku prawej stronie: 1) Ksiądz hr. Poniński. 2) Karol hr. Poniński. 3) Władysław hr. Poniński. 4) Witold Turno. 5) Hipolit Turno. 6) Adolf hr. Bniński. 7) Konstanty hr. Bniński. 8) Jan hr. Działyński. 9) Ludwik Mycielski. 10) Zdzisław Szczawiński. 11) Jan hr. Mielżyński. 12) Stanisław Sczaniecki. 13) Michał Sczaniecki. 14) Kazimierz Brodnicki.

z Zakrzewskim, który przemknął się w Lubelskie, i pod wsią Jagodnem ze 130 ludźmi, napadnięty przez 4 roty piechoty, szwadron huzarów i sotnię kozaków z 2 działami, po uporczywej walce został na głowę rozbity i ranny, dostał się do niewoli[1]). W dwa dni później partja Zakrzewskiego doszczętnie zniesioną została pod Kurowem w Lubelskiem.

W ten sposób, w końcu marca, powstanie wywołane przez Czerwonych i Komitet Centralny, jako odpowiedź na brankę, zostało ostatecznie słumione. Ledwie garstka, nie dochodząca 1500 ludzi, partyzantów, rozrzuconych niewielkimi oddziałkami po całym kraju pozostała z dziesięciotysiącznego zastępu straceńców, co, uderzywszy w pamiętną noc styczniową z kosami i kijami na wroga, rozpalił płomień walki o niepodległość. Jak widzieliśmy, walczyli oni dzielnie, rzucali się z kosą i dubeltówką na bagnety i armaty, stoczyli przeszło 80 bitew i potyczek, od czasu do czasu zwycięskich, a niemal bez wyjątku krwawych i uporczywych. Wszyscy niemal przywódcy Czerwonych polegli, jak Godlewski, Rolski, Wereszczyński, lub jak Rogiński, Frankowski, Padlewski, wzięci przez wroga, oczekiwali śmierci na szubienicy, lub pod kulami egzekucyjnych plutonów. Wraz z nimi legł na polach bitew w całym kraju kwiat organizacji narodowej, która w ten sposób krwią własną przypłaciła przedwczesne porwanie się do broni na skutek prowokacji Margrabiego. Uległszy jednak niepomiernie przeważającym siłom wroga, czerwoni straceńcy zadali poważne straty moralne i materjalne rządowi. Przedewszystkiem, szereg bitew i potyczek wznowił urok walki orężnej wśród ogółu, i dowodnie wykazał, że bić się «z moskalem» można; garstka kilkutysięczna, rozpaczliwie uzbrojona i nieudolnie przeważnie prowadzona, potrafiła przez dwa miesiące opierać się prawie stutysięcznej armii, działać przeciw niej zaczepnie, otworzyć sobie ko-

Znaczenie wybuchu styczniowego.



Władysław Eminowicz, były oficer austrjacki, szef sztabu Czachowskiego.

[1]) Skazany na śmierć, ułaskawiony został na katorgę, z której po wielu latach powrócił i założył sklep w Warszawie. Umarł kilka lat temu. Zostawił ciekawe pamiętniki dotąd nie wydane.

munikację przez granicę, zdobyć sporo broni i pieniędzy. Tych ostatnich z kas komorowych, powiatowych, miejskich i poczt zabrali powstańcy w ciągu tego okresu przeszło $1^1/_2$ miljona złp.

Co zaś najważniejsze, czerwieńcy wykonali społeczną część swego programu. — Uwłaszczenie chłopa w Królestwie stało się faktem dokonanym. Dekret Komitetu Centralnego z d. 22 stycznia, wszędzie niemal przez dowódców powstańczych został ogłoszony z ambon, po dworach, lub we wsiach, i wywarł skutek powszechnie. Ustały wszelkie daniny, płacenie czynszów, pańszczyzna na całej niemal przestrzeni Królestwa. Szlachta nie czuła się na siłach i zresztą mimo poniesione straty w ogromnej większości nie chciała praw swoich dochodzić za pomocą władz i sił zbrojnych nieprzyjacielskich; wypadki zaś nieliczne wyjątków, surowo ukarane przez dowódców i komisarzy powstańczych, rzuciły postrach na mniejszość oporną rozporządzeniu Komitetu. Chłopi zaś, poczuwszy się na siłach, bez żadnego skrupułu uznawali grunta zajmowane za swoją własność i do żadnych powinności nie poczuwali się bynajmniej. Hasło, rzucone przez Padlewskiego: «Umrzemy z bronią w ręku, niosąc ludowi wolność i prawo do obrabianej przezeń ziemi!» czerwieńcy wypełnili uczciwie.





VIII.

„DUREZ"!

Z rozkazu samego cesarza, przyboczny jego sekretarz, objaśniając ks. Czartoryskiego o rozpoczynanej akcji dyplomatycznej, przyjmując ruch zbrojny nad Wisłą za punkt wyjścia do postawienia sprawy polskiej na porządku dziennym polityki napoleońskiej, oświadczył mu zarazem, że gdy porozumienie między mocarstwami zachodniemi wymaga pewnego czasu, Polacy powinni przeto postarać się o to, aby powstanie nie zostało stłumionem, lecz trwało, dopóki interwencja zbrojna nie stanie się faktem spełnionym. *Durez!* — mówili ks. Czartoryskiemu ministrowie francuscy, z którymi niezwłocznie zaczął się znosić i od których otrzymywał bliższe wiadomości... *Durez* — powtórzył za innymi ambasador austrjacki ks. Ryszard Metternich, wyjeżdżając do Wiednia w celu ułatwienia rokowań o przymierze mocarstw zachodnich w sprawie polskiej. *Durez* — radził wreszcie prezes izby francuskiej, a poprzednio prezes kongresu paryskiego, hr. Walewski, objaśniając odwiedzających go Polaków, że byt państwowy Polski, przynajmniej 15 miljonowej, stał się niewątpliwym prawie.

A. Wrotnowski.
Aspiracje porozbiorowe.



Trudno sobie wyobrazić coś bardziej dziwacznego, niż stan sprawy polskiej w końcu marca 1863-go roku. Urzędownie przedstawiano, że przeciw panowaniu rosyjskiemu walczy garstka zrozpaczonych rekrutów, odtrąconych przez własne społeczeństwo; faktycznie zaś Rosja prowadziła zażartą walkę przeciw ogółowi

polskiemu. Na całej przestrzeni Królestwa gorzały wsie i miasteczka z ręki przywracających jakoby stan prawny wojsk rosyjskich, rzezie spokojnych mieszkańców, nie wyłączając osób urzędowych, od burmistrza Miechowa, a kończąc na rodzinie członka Rady Stanu Poletyłły, były na porządku dziennym. Co więcej, surowe przepisy przeciw ogółowi, ogłaszano w okolicach nawet zupełnie obcych powstaniu, jak n. p. na Litwie jeszcze w styczniu, gdy nie było tam ani jednego powstańca. Rząd Królestwa był całkowicie polskim; na czele jego formalnie stał Wielopolski, z reprezentacją krajowego obywatelstwa, Radą Stanu; istniały czysto polskie instytucje samorządowe, całkowicie zaś polska biurokracja wykończała system. Tymczasem rządy krajem faktycznie sprawowały walczące ze sobą — garść dowódców polskich oddziałów i mnóstwo powiatowych satrapów, naczelników wojennych. Przy formalnie polskiej polityce rządu Królestwa, moc obowiązującą zyskiwały dzikie rozporządzenia naczelnika wojennego Warszawy, jen. Korfa, zakazujące spokojnym mieszkańcom pod karą śmierci posiadania broni, a domy tychże spokojnych mieszkańców, wrazie okazania się w nim «buntowników» lub zamachu z niego na wojsko, nakazujące burzyć armatami.[1]) Fatalniejsze jeszcze dla rządów autora «Listu do ks. Metternicha» było rozporządzenie 6 marca, oddające władzę policyjną na wsi w ręce chłopów, odpowiedzialnych tylko przed komendantami wojskowymi, z pominięciem władz gminnych, oraz instytucji administracyjnych. Naczelnik powiatu miechowskiego, za raport o okrucieństwach wojsk w Miechowie, jedynie ucieczką za granicę ocalił się przed sądem polowym. Stanowisko też Wielopolskiego było opłakane. Jak dla ironji, w Petersburgu ogłaszano go za Walenroda i domagano się natarczywie usunięcia od rządów. «W. Księcia-namiestnika — pisze chwalca Wielopolskiego, Lisicki — przerażała bezprzykładna niepopularność Wielopolskiego w Polsce i w całej Europie. W kraju administracja szła coraz gorzej, czyli, właściwie mówiąc, wcale nie szła.» Rządy — legalny i dwa nielegalne: wojenny rosyjski i spiskowy polski, działając jednocześnie, wytwarzały chaos nie do opisania. Podstawa gospodarki państwowej — finansowość Królestwa, mogła służyć jaskrawym tego dowodem. Kasy powiatowe i miejskie zabierały oddziały zarówno polskie jak rosyjskie bez ceremonji, podatki wpływały słabo; doszło do tego, że Komisja skarbu nakazała nie pobierać podatków w okolicach, gdzie możliwe są zabory pieniędzy z kas rządowych. Kraj znajdował się w zupełnej anarchji. Drakońskie rozporządzenia władz wojskowych wywoływały niemniej drakońskie rozkazy władz powstańczych, faktycznie zaś rządzili samowładnie komendanci poszczególnych oddziałów, zarówno polskich jak rosyjskich oraz chłopi po wsiach.

Stan sprawy polskiej.

[1]) Dziennik Powszechny nr. 37, r. 1863.



Uczestnicy powstania z W. Ks. Poznańskiego.

Od góry z lewej ku prawej stronie: 1) Piotr Sokolnicki. 2) Emil Sokolnicki. 3) Stanisław Radoński. 4) Teodor Radoński. 5) Tadeusz Chłapowski. 6) Dr. Władysław Niegolewski. 7) Maksymilian Broeckere. 8) Józef Długołęcki. 9) Napoleon Mańkowski. 10) Kazimierz Trąmpczyński. 11) Edmund, Stanisław i Henryk Trąmpczyńscy. 12) Władysław Trąmpczyński. 13) Nikodem Maryański. 14) Dr. Idzi Szuman.

Samo powstanie, które wywołało tę całą anarchję, upadało i w końcu marca, jak widzieliśmy wyżej, upadło zupełnie. Dyktatura, do której przywiązywano tyle nadziei i która rozbudzała świetne wspomnienia Kościuszki lub Chłopickiego, zakończyła się skandalicznem aresztowaniem siedmiodniowego dyktatora przez huzarów austrjackich i zupełnem zniszczeniem jego korpusiku, największego w kraju, po wspaniale przeprowadzonej kampanji. Na całej przestrzeni Królestwa siły zbrojne powstania konały pod ciosami dziesięciokrotnie przeważającego liczebnie wroga... Co ważniejsze, widocznem było zupełne bankructwo ideowe powstania, zapoczątkowanego przez patryotów Czerwonych w myśl haseł Towarzystwa Demokratycznego. Rachuby ich okazały się mylne zupełnie, nadzieje — złudnymi mirażami jedynie.

Upadek ruchu zbrojnego.

KOMITET CENTRALNY

JAKO

RZĄD NARODOWY.

Oznajmia całemu Narodowi, że w skutek aresztowania Dyktatora Maryana Langiewicza przez rząd Austryacki, Władzę Najwyższą Narodową nanowo w swoje ręce obejmuje.

Ażeby zaś nadal uchronić kraj od wszelkiego zamieszania, wynikającego z dążenia do Władzy Najwyższéj, a tém bardziéj ześrodkowanéj w ręku jednego, wszelkie ogłoszenie Dyktatury lub jakichkolwiek innych form Władzy Narodowéj, tak w kraju jak i po za granicami jego, uważać będzie jako zbrodnię stanu.

Warszawa dnia 27. Marca 1863 r.



Muz. narod. polskie w Rapperswilu.

Odezwa Komitetu Centralnego.

Walka, która miała od źródeł Prosny do ujść Dźwiny i Kodymy ruszyć miljonowe masy ludu Polski, Litwy i Rusi, wybuchła i przetrwała dwa miesiące w postaci bohaterskiej walki kilkutysięcy straceńców, tworzących elitę organizacji narodowej, co ledwie umrzeć na polu bitwy mogli.

Ironją też wydawały się odezwy — Stefana Bobrowskiego, występującego, w charakterze Komisarza pełnomocnego Rządu Narodowego, zaraz po upadku Langiewicza, ogłoszona w Krakowie, oraz samego Komitetu Centralnego — wydana w Warszawie, 27 marca, ogłaszające, że Komitet, jako Tymczasowy Rząd Narodowy sam dalej prowadzić będzie rządy powstaniem, i ogłaszające za zbrodnię stanu wszelkie dążenia do dyktatury lub jakiej innej formy władzy narodowej na przyszłość. Odezwy te wydawano w trakcie, gdy rozprzężenie doszło do tego, że nawet Rochebrun, próbował uchwycić dyktaturę w Krakowie, a w Warszawie świeżo przed samą dyktaturą Langiewicza powstały rząd Narodowy znów się rozpadł.

Nieład w Zarządzie ruchu.

Upadek powstania był aż nadto widoczny i znaczna część Czerwonych domagała się jego zakończenia. Wszystko w niem bowiem zawiodło inicjatorów.

Zawiódł przedewszystkiem lud wiejski, ta wymarzona od czasów Manifestu Towarzystwa Demokratycznego ostoja walki o wolność Ojczyzny. Otrzymawszy z rąk Rządu Rewolucyjnego ziemię, chłop przyjął ją, lecz nie mniej

nie chwycił za broń, nie stanął w szeregach powstania, lecz pozostając w masie swej neutralnym zupełnie, w poszczególnych, dość licznych niestety wypadkach, odegrał rolę kainowych siepaczy względem rodaków-powstańców.

Chłopi w powstaniu.

Szczególniej ostro przejawiła się ta nienawiść chłopa do «Polaków» — mieszczańskich i szlacheckich powstańców na południu Królestwa. W Lubelskiem partje Bohdanowicza i Neczaja miały wręcz uniemożliwione ruchy wskutek zajadłego szpiegostwa i wrogiej postawy chłopów; w Krasnostawskiem chwytanie poszczególnych powstańców było na porządku dziennym, w całym szeregu dworów chłopi samowolnie powiązali służbę i dziedziców, odstawiając ich do władz, gdy zauważyli przygotowania powstańcze. Wogóle zaś rosyjskie oddziały miały zawsze gotowych przewodników z pośród chłopów. W Sandomierskiem również chłopi ciężko zaważyli na pierwszych krokach powstania. Langiewicz w odezwie swojej z 9 lutego wręcz ostrzegał przed możliwością «rzezi galicyjskiej», a podczas swego marszu ze Staszowa pod Małogoszcz w kilku wsiach zmuszony był dokonać krwawych egzekucji nad chłopami za pomoc przeciw powstańcom. W powiatach: koneckim i opoczyńskim, ujawnił się wręcz szerszy ruch przeciw powstaniu, który objął kilkadziesiąt wsi; w powiecie miechowskim, chłopi chwytali rozbitków Kurowskiego, bezlitośnie mordując opierających się, a gromada wsi Smarzewic pod Ojcowem, po wyjściu Kurowskiego rzuciła się na obóz i miasteczko, rabując i mordując, za co surowo następnie została ukarana przez Langiewicza. Objawy te, których można byłoby przytoczyć więcej, były skutkiem usilnej agitacji komendantów rosyjskich i naczelników wojennych, agitacji, padającej zresztą na grunt odpowiednio przygotowany dwuletniem niemal wrzeniem agrarnem i opłakanymi stosunkami wsi polskiej. Mniej o wiele, niestety, przytoczyć można przykładów sympatyzowania chłopów z powstaniem. Najwięcej wyjątków było na Podlasiu, gdzie Lewandowski, mając bardzo małe siły, powodzenie swoje zawdzięczał li tylko chłopom, którzy bezinteresownie karmili powstańców, dawali podwody, a nawet — jak pisze w swych pamiętnikach — pod Żelechowem i Staninem czynną okazali pomoc walczącym. «W parę dni po Stanińskiej potyczce — opowiada dalej — przyszło do mnie trzech starych gospodarzy z propozycją



Ludwik Narbut.

powołania pod broń wszystkich zdrowych chłopów, a pozostawienia starych do ochrony bab i dzieci.» W oddziale Lelewela sporo służyło kosynierów, chłopów z pod Piaseczna i Wilanowa; dość życzliwie powstanie przyjmowali chłopi w Zamojszczyźnie i na Kujawach — szczególniej w trzydniowej kampanii Mierosławskiego. Na ogół jednak, w masie — zachowanie się chłopów, jak mówiliśmy, było neutralne. W razie wrogiej postawy całej masy chłopskiej, powstanie nie mogłoby przetrwać i paru tygodni...

Zawiodły także Litwa i Ruś. Odezwy wydane do braci litwinów i rusinów (ta ostatnia 7 lutego) przeszły niemal bez echa. Tragiczny los oddziału Rogińskiego, który wioząc 2000 kos dla powstania poleskiego, znaczną część swej kampanii w Kobryńszczyźnie musiał poświęcić na walki z chłopami tamtejszymi, był przestrogą dla innych. Próby urządzenia powstania w pow. trockim i święciańskim w połowie lutego były słabe i dopiero w końcu tego miesiąca ks. Mackiewicz, zebrawszy partję 250 chłopów żmudzkich, stworzył w puszczy krakinowskiej zawiązek przyszłego powstania. Za Mackiewiczem, niemal w miesiąc, ruszył do boju na czele partji szlachty zaściankowej z okolic Lidy dawny oficer rosyjski Ludwik Narbut. Zawiązany jednak w lutym komitet (Ks. Giedroyć, Giejsztor, Jeleński, Łappa, Oskierko i hr. Starzeński) komunikował się jedynie z Dyrekcją Białych i zachował się względem powstania neutralnie. Równolegle działający Komitet rewolucyjny, pod wodzą Kalinowskiego, nie miał sił zupełnie, a zresztą zrażał ogół swoim separatyzmem prowincjonalnym i dążnościami do samodzielności Litwy, oderwanej od Polski.

Litwa i Ruś spokojne.

Ruś, zarówno Ukraina jak i bliższe Królestwu i wogóle etnograficznej Polsce, Podole, Wołyń, Polesie były zupełnie spokojne. Komitet Rusi, z pułk. Różyckim na czele, z trudnością organizował szlachtę. Miłkowski gromadził broń i ochotników na pograniczu Turcji i Rumunji. Skomunikowano się ze Lwowem i nawet zaagitowano tam wyprawę na posterunek straży pogranicznej w Jaryczowie. Wyprawa ta garstki młodzieży lwowskiej pod wodzą Czarneckiego, mimo powodzenia w Jaryczowie, skąd wypędzono objeszczyków, skończyła się powrotem powstańców do Lwowa bez żadnych rezultatów.

Poza tym, na całej przestrzeni, od Buga i Prypeci, aż do Dniepru cisza panowała cmentarna, i nadzieje Komitetu Centralnego, wzywającego: «Pod kurhanami waszych stepów, carskie wojska znajdą dla siebie mogiłę, a kosy wasze i litewskie złączone z kosami polskiemi, wywalczą niepodległość i wolność Polsce, Litwie i Rusi» pozostały, jak wiele innych, mirażem złudnym.

Natomiast, w tym samym czasie, gdy bohaterowie-straceńcy, dając ziemię ukochanemu ludowi i krwią własną protestując przeciw niewoli Ojczyzny, pokotem legli na placu boju, imię Polski głośno brzmiało w całej Europie. Echo walki nad brzegami Wisły rozległo się szeroko i sympatje wzbudziło



Uczestnicy powstania z W. Ks. Poznańskiego.

Od góry z lewej ku prawej stronie: 1) 3 bracia Miśkiewicze. 2) Adam Wyszomirski. 3) Włodzimierz Gładysz. 4) Zygmunt hr. Skórzewski. 5) Tadeusz Morawski. 6) Teodor Żychliński. 7) Juljan Czarnecki. 8) Ernest Swinarski. 9) Kazimierz Unrug. 10) Napoleon Urbanowski. 11) Ks. Żytkiewicz. 12) Mieczysław Leitgeber. 13) Kurowski. 14) Witalis Sulerzyski.

Echa powstania w Europie.

w masach ludowych wszystkich krajów. Mityngi ludowe na rzecz pomocy Polsce odbywają się w Londynie, Turynie, Lizbonie, szeregu miast szwajcarskich, Brukseli; we wszystkich niemal parlamentach trwają «polskie debaty»; prasa wszystkich krajów, przepełniona jest artykułami na rzecz sprawy polskiej. We Francji w szeregu miast manifestacje ludowe, żądające pomocy dla Polski, aż siłą zbrojną trzeba było poskramiać. Szwecja staje się widownią manifestacji na rzecz Polski z powodu przyjazdu do Sztokholmu jednego z ks. Czartoryskich, słowem, Polska jest bohaterką dnia wszędzie. Wszędzie lud woła o pomoc czynną dla niej. Najwybitniejsze jednostki łączą się z tym ruchem. Wiktor Hugo, Mazzini, Engels, Marx, Garibaldi, hr. Montalambert, ks. Hieronim Napoleon, Kossuth, bez różnicy obozów, łączą się pod sztandarem przyjaźni dla Polski i współczucia dla jej bohaterskiej walki z przemocą. Wreszcie, jak mówiliśmy, sprawa polska stanęła na porządku dziennym polityki międzynarodowej.

Powstanie polskie, acz sztucznie przedstawiane jako zbrojny protest przeciw brance rekrutów, podburzonych przez międzynarodowych rewolucjonistów, sprawiło niemały kłopot dyplomacji i w cichości odrazu zostało przyjęte, jako sprawa poważna, którą odpowiednio należy wyzyskać. Oczywiście najpierw postarały się wyzyskać ją odpowiednio Prusy i Austrja.

Dla państw tych samodzielne Królestwo Polskie, oderwane od Rosji i z konieczności ulegające wpływom któregobądź z nich, było o wiele mniej niebezpieczne, niż autonomiczne, związane z Rosją, która przez to stawała się ośrodkiem słowiańszczyzny. Widmo zaś polityki panslawistycznej w tym czasie, przed zjednoczeniem Niemiec i przekształceniem Austrji, było groźbą śmierci dla tej ostatniej, a sprowadzenia na stopień drugorzędnego państewka — dla Prus. Wybuch też powstania, będącego przedewszystkiem ciosem dla panslawistycznej polityki Margrabiego, był niezwykle szczęśliwym wypadkiem dla obu sąsiadów. Oba też rządy zajęły względem powstania odpowiednie stanowisko, zręcznie rozdzieliwszy między siebie role. Zbliżone i w wielu razach uzależnione od Rosji Prusy zawarły z nią sojusz przeciw powstaniu. Władze zaś austrjackie, utrzymując z rosyjskiemi stałe stosunki i komunikując im wszelkie o powstaniu wiadomości, jednocześnie zachowaniem swojem oddawały nieocenione usługi powstaniu. Patrząc bowiem przez szpary na pomoc Galicji dla ruchu, uczyniły one z tej prowincji wręcz podstawę dla oddziałów walczących w Królestwie. W Krakowie, Lwowie i na całem pograniczu galicyjskim powstańcy organizowali się i zbroili zupełnie otwarcie. Jedynie zaś tylko w wypadkach głośniejszych, jak n. p. przybyciu Langiewicza, lub przejściu kilkutysięcznego jego oddziału, następowała interwencja władz austrjackich, oczywiście zawsze dla powstania fatalna. Postępowanie to władz galicyjskich wynikało z polityki

Austrja i Prusy wobec powstania.



J. Sobecki

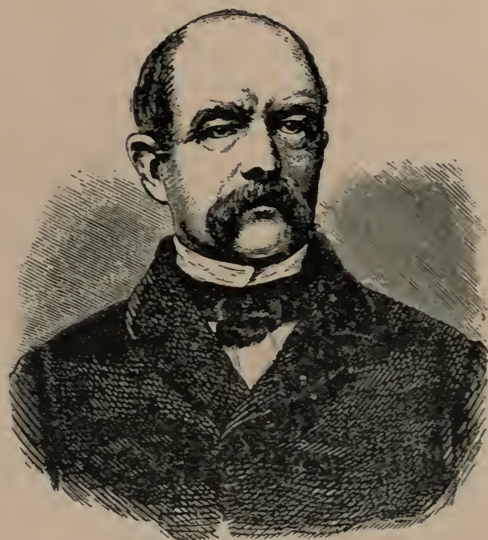
Rok 1863.

PO GROCHOWISKACH.

rządu austrjackiego, w którego interesach było jaknajdłuższe trwanie powstania w Królestwie.

W polityce międzynarodowej sprawą polską żywo interesowały się przedewszystkiem rywalizujące ze sobą co do przewagi w Europie ówczesnej państwa: Francja i Anglja. Powstanie wybuchło niemal na wykończeniu przymierza rosyjsko-francuskiego i tu spełniła się przepowiednia Napoleona III w Sztutgardzie wypowiedziana przed Aleksandrem II. «Jedną tylko widzę kwestję drażliwą w stosunkach między Francją i Rosją — rzekł wówczas Napoleon — jest nią Polska, gdy znajdzie się na wokandzie spraw polityki międzypaństwowej». Rząd zresztą francuski wszystkich wysiłków używał, ażeby dobre stosunki z Rosją i nadal utrzymać, za co nawet został napiętnowany w proklamacji Komitetu Centralnego z 16 stycznia. Powstanie samo potępił stanowczo i niejednokrotnie, zarówno przez łamy prasy urzędowej i półurzędowej, jak i przez usta ministrów. Gdy wreszcie zawarcie konwencji prusko-rosyjskiej, neutralność Francji uczyniło niemożliwą, Napoleon z całą energją wystąpił przeciw Prusom, oszczędzając Rosję. W tym też duchu wezwał on do współdziałania Anglję i Austrję. Oba jednak mocarstwa odpowiedziały odmownie. Anglja zaś w dodatku wyraziła zdziwienie, dla czego akcja cała zwrócona została nie przeciw «głównemu winowajcy» — Rosji, lecz przeciw Prusom?

Anglja i Francja.



Otton Bismarck
w 1863 r. pruski minister spraw zagranicznych.

Odmawiając współdziałania Francji, rząd angielski jednak samodzielnie zapragnął zużytkować sprawę polską dla celów własnej polityki i osłabienia powagi Rosji oraz rozerwania nawiązującego się sojuszu tego państwa z Francją a przez to — izolowania Francji w Europie. W tym duchu działając, Anglja wystąpiła w roli obrońcy postanowień traktatu wiedeńskiego i zaprosiwszy do współudziału w przywróceniu mocy jego postanowień, przedewszystkim w Polsce, inne mocarstwa, za pośrednictwem posła swego, lorda Napiera w Petersburgu zwróciła rządowi rosyjskiemu uwagę na konieczność przestrzegania ich w Polsce.

Wobec tej akcji, Napoleon wciąż, jako przyjaciel Rosji, zapragnął jej pomóc, zadawalając jednocześnie i opinję publiczną, domagającą się pomocy

dla Polski. Jednocześnie więc zbliżył się ponownie do Czartoryskiego, zapowiadając interwencję w sprawie polskiej, i napisał list własnoręczny do cara, przekonywując go o konieczności opuszczenia Królestwa, któremu należy dać samodzielność i Konstantego na króla. Wówczas to właśnie z Hotel Lambert, zawiadomionego o interwencji Napoleona w Petersburgu, oraz rozpoczęciu przez Francję i Anglję całej kampanji dyplomatycznej w sprawie polskiej, a nie znającego treści tego wszystkiego, wyszła do szlachty komenda poparcia i przedłużenia powstania. Prawdopodobnie też akcja ta nieco wpłynęła i na popularność wśród szlachty Królestwa i ludu warszawskiego idei ofiarowania Konstantemu korony polskiej.



John Russel,
minister spraw zagranicznych w Anglji.

Obie akcje: angielska i napoleońska chybiły. Anglja otrzymała odpowiedź Rosji, że prócz traktatów wiedeńskich, rząd rosyjski włada Polską i na prawach jej zdobywcy w roku 1831, Prusy zaś, Austrja i Francja odmówiły jej dla różnych powodów współudziału w akcji, którego punktem wyjścia ma być Traktat Wiedeński i powrót w Polsce stosunków z przed r. 1831. Napoleon zaś otrzymał również własnoręczną odpowiedź Aleksandra II, stanowczo odmowną. W obu jednak razach Rząd i Car rosyjski oświadczali, że po stłumieniu powstania, które uważają za wynik rewolucyjnej agitacji, polacy otrzymają szeroką amnestję, oraz, że instytucje, nadane Królestwu, nie tylko nie będą odjęte, lecz jeszcze rozszerzone.

Rosja i mocarstwa.

W trakcie zaś tego wszystkiego, pomimo gwałtu jaki wszczęła, zarówno w dyplomacji jak i w sejmie pruskim konwencja 8 lutego, doszedł do skutku nie formalny lecz faktyczny ścisły sojusz rosyjsko-pruski, zawarty bezpośrednio przez obu monarchów: Aleksandra II i króla Wilhelma.

Sojusz z Francją został zerwany ostatecznie przez Rosję, a rząd pruski za pośrednictwem swego wiedeńskiego ambasadora otrzymał od rządu austrjackiego zapewnienie, że niepodległej Polski, będącej początkiem walki o Galicję i rozsadnikiem rewolucji na całą środkową Europę, «rząd austrjacki nigdy u swych granic nie ścierpi». Sprawa polska stanęła więc jaknajfatalniej.

Mimo to, a także pomimo uciążliwych porażek w polu, przystąpienie żywiołów umiarkowanych do powstania stało się faktem. Oprócz Komitetu Poznańskiego i znanego nam już grona arystokracji krakowskiej z Koźmianem, Tarnowskim i Wodzickim na czele, powstaje również Komitet we Lwowie, przekształcony z dawnego obywatelskiego po wystąpieniu zeń przeciwników powstania — Smolki i Dzieduszyckiego. Organizacje te prowadzą działalność dość energiczną: z pomocą ich przybywa do kraju sporo wojskowych, mających stanąć na czele oddziałów, tworzy się stała komunikacja z Hotel Lambert, stąd już idzie stała komenda dla żywiołów umiarkowanych — i organizacji białej całej Polski. Powoli, dzięki temu i wobec zupełnego niemal wytrzebienia Czerwonych, cel, zakreślony przez konfederację Białych jeszcze w początkach organizacji został osiągnięty. Konfederacja ta stała się zupełnym organem polskiej polityki narodowej.



Karol Kozłowski, oficer piechoty z oddziału Taczanowskiego.

Dla polityki tej, znów, zdawało się, zaczęły warunki zmieniać się na lepsze. Sprawą polską zainteresowały się niezwykle żywioły katolicko-zachowawcze całego świata. Oburzone postępowaniem rządu rosyjskiego z kościołem katolickim w Polsce, na Litwie i Rusi, a przytem dbając o losy tego kościoła, w dwuch ostatnich prowincjach, mocno zagrożonego w razie klęski powstania, żywioły te rozpoczęły ożywioną agitację we wszystkich katolickich państwach zachodu na rzecz Polski. We Francji udało im się pozyskać dla polityki polonofilskiej cesarzową Eugenję oraz znaczną część senatorów i magnatów francuskich. Silne stronnictwo klerykalno-arystokratyczne rozpoczęło ożywioną agitację i Napoleon, urażony do żywego odmową cara Aleksandra na swoje propozycje w kwestji polskiej, pod wpływem tego stronnictwa powziął olbrzymi a jednocześnie mocno fantastyczny plan przebudowy całej Europy w myśl interesów państw i kościoła katolickiego. W planie tym Polska i walka jej o niepodległość miała odegrać wybitną rolę, będąc właściwie narzędziem i głównym polem bitwy. Kosztem Prus i Rosji miała być odbudowana Polska w dawnych granicach, oraz silnie wzmocnione Austrja i Francja. W zamian za Galicję, ktora miała wejść w skład przyszłej Polski, Austrja miała otrzymać Śląsk i wynagrodzenie na Bałkanach. Prusy

Nowe nadzieje.

zaś, oprócz ustąpienia Poznańskiego Polsce i Śląska Austrji, musiałyby jeszcze oddać katolickie prowincje na lewym brzegu Renu Francji. W ten sposób, po odparciu daleko na wschód Rosji oraz sprowadzeniu Prus na stopień drugorzędnego państewka, sprzymierzone ze sobą Francja, Austrja i Polska mogłyby wszechwładnie panować w Europie — przeciwko jedynie Anglii.

Z tym, na szeroką skalę zakreślonym, niemniej jednak mocno fantastycznym projektem, ruszył do Wiednia ambasador austrjacki w Paryżu, ks. Metternich, w połowie marca. Jednocześnie zaś za pośrednictwem Hotel Lambert znów nakazano Polsce wzmocnić powstanie i uczynić je całkowicie narodowem. Dla odjęcia wszelkich pozorów popierania panowania rosyjskiego w Polsce przez jakiebądź żywioły narodowe, nakazano podać się do dymisji honorowym członkom Rady Stanu, członkom Rad gubernialnych, powiatowych i miejskich, oraz marszałkom szlachty i «pośrednikom mirowym» na Litwie i Rusi. Byłby to więc stanowczy cios polityce Margrabiego przedewszystkiem zadany — oraz zupełne wypowiedzenie wszelkiej łączności z Rosją.

Krok ten jednak wydał się nazbyt ryzykownym dla wytrawnych legalistów z Rady Stanu i polityków obozu Białych. Do Paryża więc dla zbadania sprawy na miejscu, ruszył Paweł Popiel, znany z przekonań niezłomnie zachowawczych, przeciwnik powstania, który nawet głosił konieczność pomagania rządowi w jego przytłumieniu. Z Galicji, w tymże samym celu, pojechał marszałek krajowy, Ludwik Wodzicki. Tu przedewszystkiem w Hotel Lambert przekonywano ich, że jest to konieczne dla zaprzeczenia twierdzeniom dyplomacji pruskiej i rosyjskiej, iż powstanie jest ruchem rewolucyjnym, któremu obcy jest ogół ludności. W konferencjach zaś z francuskimi mężami stanu, zarówno Popiel jak Wodzicki nabrali przekonania o konieczności trwania walki i doprowadzenia jej do ostateczności. Wszyscy jednogłośnie zachęcali do powstania — «Durez» — trwajcie — było jedyną radą, którą słyszeli wysłańcy. Hr. Walewski, spokrewniony blizko z cesarzem i zajmujący wpływowe stanowisko prezesa ciała prawodawczego, oświadczył wręcz, że «od rozbioru sprawa polska nie miała lepszych widoków powodzenia i rozwiązania europejskiego». «Trzeba trwać — mówił polakom tenże Walewski, a byt państwowy Polski przynajmniej 15 miljonowej stanie się niewątpliwym.» Czartoryski powtarzał jego słowa — krew powstańców oznaczy granice przyszłej Polski. «C'est à prendre ou a laisser» było jedyną odpowiedzią francuskich polityków na wszelkie wątpliwości i skrupuły Popiela.

Sprawa dymisji Radców Stanu.

Wrócił też Popiel rozentuzjazmowany dla myśli powstania ogólno-narodowego do Warszawy, gdzie już rozpoczęły się dymisje członków Rady Stanu na dobre, pod naciskiem opinji publicznej z jednej strony, a wysłańców Hotel Lambert, znanych ze swych zachowawczych przekonań, jak Walerjan Kalinka

Feliks Wołowski, Juljan Klaczko i inni z — drugiej. Niemało też wpływało na ten exodus echo rozpraw polskich w senacie francuskim, gdzie rozpatrywano petycje o pomoc dla Polski, a Ks. Napoleon w zakończeniu piorunującej mowy rzucił: «według mego najgłębszego przekonania cesarstwo francuskie i Napoleon III może i powinien ująć w swoje ręce sprawę polską; jestem pewny, że cesarz to zrobił i zrobi»!

Wszystko to oszałamiało ogół, który całą duszą rzucił się do powstania i stłumione już, nowym podsycił płomieniem. Prócz arcybiskupa Felińskiego, którego W. Książe Konstanty zatrzymał, przekonawszy go o wyjątkowem jego stanowisku, usunęli się wszyscy członkowie Rady Stanu, następnie zaś poszły zbiorowe dymisje członków rad gubernialnych, powiatowych, miejskich, na Litwie podawali się do dymisji pośrednicy mirowi i wielu marszałków szlachty. W ten sposób autonomja Królestwa i cały system Wielopolskiego został pogrzebany polskiemi rękami. Sam jednak Margrabia pozostał i nie widział zupełnej ruiny swych marzeń w postępowaniu rosjan względem ludności, w odpowiedzi Alexandra II na list Napoleona, w dymisjach wreszcie wszystkich polaków, biorących udział w instytucjach reprezentacyjnych, i niezrażony powszechną nienawiścią, dochodzącą do próby otrucia go atropiną, którą niewiadoma ręka domieszała do obiadu, wciąż łudził się, marzył o dalszym rozwoju instytucji, stworzonych przez siebie i szczęśliwy był, gdy przeforsował na miejsce dyrektora Komisji spraw wewnętrznych, na miejsce niemożliwego zupełnie Kellera, polaka Ostrowskiego.

Wielopolski.



Aleksander hrabia Colonna Walewski.

Mimo wszystko, widząc rwące się w ręku nici pracy, w początkach kwietnia podał się do dymisji. «Dbały o utrzymanie świeżych nadań, monarcha utrzymał Margrabiego i zażądał odeń rady co do dalszych kroków» — powiada z całą naiwnością, Lisicki. Faktycznie zaś, Margrabia raz jeszcze dał się użyć za narzędzie w walce z dyplomacją europejską. Na odrzucenie jego, jako zużytego sprzętu, było jeszcze zawcześnie.

W polu też znać było wpływ komendy z Paryża: «Durez!». Zjawiły się nowe oddziały, odmienne od dawnych straceńców zupełnie. W drugiej połowie marca z Galicji wkroczył w Lubelskie doskonale uzbrojony i umundurowany oddział pod dowództwem byłego oficera polskiego, Leona Czechowskiego. Miał on 50 jazdy, ładnie umundurowanej i zbrojnej w lance, szable i pistolety, 2 kompanje piechoty, opatrzonej w dalekonośne karabiny z bagnetami, oraz po kompanji strzelców «nieśmiertelnych» i kosynierów. Poszczególne oddziały były pod komendą dawnych oficerów, ogółem, oddział liczył przeszło 500 ludzi. Czechowski zajął Tarnogród, a następnie,

Na polu walki.

krążąc wzdłuż granicy galicyjskiej stoczył kilka szczęśliwych potyczek, wygrał większą nieco bitwę pod Jedlinkami, aż wreszcie został zaskoczony przez przeważające siły rosjan pod Hutą Krzeszowską. Mimo szalonego zmęczenia powstańców zażarty bój trwał całe 5 godzin. Piechota polska kilkakrotnie uderzała na bagnety przy śpiewie «Z dymem pożarów», przewaga jednak liczebna i wyćwiczenie rosjan odniosły zwycięstwo. Oddział polski został zupełnie rozbity. Przeszło dwustu zabitych i rannych powstańców legło na placu, część obozu i sporo broni dostało się zwycięscom. Czechowski z niedobitkami powrócił do Galicji.



Do lasu! Wymarsz partji.

Równocześnie niemal z Czechowskim, w innej zupełnie stronie, na Kujawy przybyli na czele instruktorów, znany nam już Mielęcki, który niedługo wypoczywał po klęsce Bieniszewskiej i dzielny oficer legii zagranicznej Edmund Callier, pochodzący z rodziny francuskiej, z dawna w Polsce osiadłej i gorący patryota. W krótkim bardzo czasie sformowali oni oddziały z napływających obficie zarówno z Księstwa jak i miejscowych ochotników. Oddziały te, połączywszy się w okolicach jeziora Gosławskiego, liczyły 209 strzelców, 144

Pod Olszową.

kosynierów i 100 jazdy. W okolicach Kazimierza kujawskiego, niedaleko kolonji Olszowa, oddział ten spotkał się wczesnym rankiem z 600 rosjanami pod wodzą ks. Wittgensteina naprowadzonymi przez jakiegoś zdrajcę. Napadnięci w marszu znienacka, powstańcy,

z początku rzucili się do bezładnej ucieczki. Powstrzymani jednak i sprawieni do boju przez Calliera, rozpoczęli żwawą utarczkę z moskalami, którzy tymczasem zajęli dogodną pozycję, obsadzili strzelcami tartak i rzęsistym ogniem razili powstańców. Piechota polska, rzuciwszy się na wroga, wyparła go z tartaku, a wreszcie, po czterogodzinnej strzelaninie zmusiła do cofnięcia się. Polacy jednak ponieśli również dotkliwe straty w zabitych i rannych, wśród których byli obaj dowódcy. Callier, trzykrotnie ranny, trzymał się na stanowisku do końca bitwy. Mielęcki jednak, mając krzyż strzaskany kulą, został obezwładniony zupełnie. Dowództwo objął komendant jazdy Miśkiewicz, który wysławszy rannych w Poznańskie[1]) i pod opiekę dworów okolicznych, ruszył wobec zupełnego braku amunicji ku Slesinowi. Pod tym miasteczkiem, wychodząc z lasów zostali powstańcy napadnięci przez 2 roty piechoty i ½ sotni kozaków pod wodzą majora Nelidowa. Po krótkiej utarczce, pozbawieni zupełnie amunicji i zmordowani kilkugodzinną bitwą pod Olszową, powstańcy zostali pobici i poszli w rozsypkę.


Edmund Callier.

Po rozproszeniu partji Mielęckiego i Calliera, cisza zapadła ponownie na Kujawach i w Kaliskiem. Miejscowa organizacja zbyt słaba była na stworzenie oddziałów. W Poznańskiem zaś czynnie krzątający się Komitet pod prezydencją Działyńskiego gromadził broń i ochotników.

Wodzami przyszłych oddziałów, formowanych w Księstwie mianowano podpułkownika Younga de Blankenheima, przybyłego z Francji z kilkudziesięciu instruktorami i obywatela wiejskiego, oficera artylerji pruskiej i uczestnika bojów rewolucyjnych w 1848 i 49 r. we Włoszech, na Węgrzech, w Badenii i w Rzymie — Edmunda Taczanowskiego. Broń sprowadzano wyborową — ochotników ubierano w mundury, słowem, dokładano wszelkich starań, aby przygotować się do walki rzetelnie.

Przemykając się też małemi grupkami do Królestwa, oddział Younga dopiero w połowie kwietnia w liczbie 500 ludzi, w połowie kosynierów, zorganizował się w lasach pod Kazimierzem i wszedł w skład sił województw mazowieckiego

[1]) Mielęcki już nie powrócił na plac boju. Wywieziony przez znanego powieściopisarza wówczas i obywatela wiejskiego w Kaliskiem, Wieniawskiego, do majątku Moszczeńskich Kuśnierza, umarł tam 9 lipca 1863 r.

i kaliskiego, zostających pod naczelną komendą Seyfrieda, a liczących koło 1000 ludzi, podzielonych na trzy oddziały, którymi dowodzili prócz Younga: Oborski, były pułkownik rosyjski i Solnicki.

W Galicji Zachodniej w końcu marca i początkach kwietnia gotowało się do wyruszenia w województwo krakowskie parę oddziałów. Przedewszystkiem przygotowywano wyborowy i dobrze uzbrojony oddział protegowanego przez Czartoryskich pułkownika Jordana, oraz parę innych. Najszybciej zorganizował swój oddział były oficer rosyjski, dowódca skandalicznie zakończonego napadu na Nowo-Radomsk w styczniu, Grekowicz. Już w początkach kwietnia Grekowicz, skupiwszy partję swoją, koło 600 ludzi liczącą, w lasach pod Krzeszowicami, przemknął się z nią między patrolami austrjackimi i w samą rocznicę bitwy Racławickiej przeszedł granicę. Ponieważ na drugi dzień 5 kwietnia wypadała niedziela Wielkanocna, przeto oddział zatrzymał się tuż nad granicą pod wioską Szklarami na dłuższy wypoczynek. Mieszkańcy okoliczni przybyli do obozu z ogromnymi zapasami święconego i cały oddział uroczyście obchodził święto, gdy dano znać o zbliżaniu się nieprzyjaciela. Porzuciwszy jedzenie, oddział ruszył do boju, który rozpoczął się gęstą strzelaniną tyraljerów, poczem polacy dzielnym atakiem na bagnety wyparli wroga ze wsi. Część jednak oddziału, z samym dowódcą, wycofała się za granicę i nowy komendant Daniłowski, nie wiedząc co robić, a nie mając już amunicji, wystrzelanej w kilkugodzinnej walce, odprowadził partję za granicę, rozpuścił ludzi do domów a broń kazał zakopać w lasach krzeszowickich[1]).

W Krakowskiem.



Leon Young de Blankenheim.

W połowie kwietnia ruszył znów z Krakowa oddział z 280 piechoty i 20 jazdy złożony, pod komendą garybaldzisty, Mossakowskiego. Przeszedłszy granicę, partja minęła puste Olkuskie i pomaszerowała w górzyste i zalesione okolice Złotego Potoka. We wsi Golczewicach powstańcy zostali zaatakowani przez rosjan, których po parugodzinnej walce odparli, przyczem dzielnie odznaczyli się kosynierzy, którzy wspaniałym uderzeniem w kosy zdecydowali

[1]) Grekowicz, ściągnąwszy na siebie słuszne oburzenie za zmarnowanie oddziału został odsunięty od spraw powstania. Przebywał na emigracji aż do śmierci, która nastąpiła w końcu lipca 1912 roku.

zwycięstwo. Mossakowski po tej bitwie zajął Ogrodzieniec, gdzie przenocowawszy, pomaszerował do Złotego Potoka.

Źle prowadzony przez niedbałych przewodników oddział, maszerował długo po lasach i moczarach. Wreszcie wyczerpani do ostateczności powstańcy stanęli na mocnej, otoczonej moczarami, pozycji pod wsią Jaworznikiem. Na śpiących napadli rosjanie. Rozpoczęła się bitwa krwawa i zacięta. Zmordowani powstańcy nie byli w stanie walczyć ze zwykłą brawurą. Pojedyńczy ludzie i nawet całe grupki uciekały haniebnie z placu boju. Uciekł wśród bitwy i sam Mossakowski. Pozostali po nim dowódcy: Wierzbiński i Skąpski, jako tako sprawili pozostałych zdziesiątkowanych powstańców, odbili cztery ataki na bagnety, lecz wobec sił przemagających, otoczeni przez wroga, przerżnęli się do Rabsztyna. Tu okazało się ledwie 70 ludzi w szeregach, bez amunicji a wyczerpanych i zniechęconych. Zewsząd zaś ciągnęli rosjanie, grożąc zgnieceniem zupełnem rozbitków. Ci ostatni wobec tego, przemknąwszy się między osaczającymi oddziałami w dniu 25 kwietnia przebyli z powrotem kordon i zakopawszy broń, rozeszli się do domu. Bitwa pod Jaworznikiem należała do najkrwawszych; z obu stron padło po kilkudziesięciu zabitych i rannych.



Zygmunt Spytek Jordan.

Takim był przebieg kampanji oddziałów, wysyłanych dla ożywienia powstania z zagranicy w końcu marca i w kwietniu. Prócz nich jednak walczyło kilka partji, bądź pozostałych z pogromu pierwszych sił powstańczych, które w styczniu ruszyły do boju, bądź też w tym czasie w głębi kraju sformowanych. Do nich teraz musimy przejść.

W Płockiem, jak widzieliśmy, po rozpuszczeniu oddziałów przez wojewodę Padlewskiego w Gorzeniu, pozostała nieliczna ale dobrana i dzielna partja Jurkowskiego, dobrze uzbrojona i jednolicie umundurowana. Na partję tę pod Koziołkami, w okolicach Skempego, niedługo potem napadła rota piechoty i pół sotni kozaków i po krwawym czterogodzinnym boju rozbiła ją na głowę. Strzelcy wszyscy co do jednego legli na polu bitwy. Jurkowski z garstką jazdy i kosynierów zdołał się uratować.

W Płockiem.

Druga partja, którą organizował w Mławskiem Seweryn Siemieński, została nieco później rozproszona i sam dowódca poległ. W końcu wreszcie, pod wsią Nietrzebą została rozbita wkraczająca z Prus Zachodnich świetnie uzbrojona partja Łowińskiego, przyczem spieszący na jej powitanie Padlewski został w drodze ujęty.

Znaczna część ochotników z rozpuszczonych w Gorzeniu oddziałów płockich i łomżyńskich pociągnęła ku Komorowu, gdzie formował partję dawny porucznik «czwartaków» emigrant i oficer francuski Konstanty Ramotowski, pod przybranym nazwiskiem Wawra. Skupiwszy koło siebie przeszło 200 ludzi, Wawer w końcu marca, staczając ze ścigającym go nieprzyjacielem szczęśliwe utarczki, pomaszerował w Augustowskie, przebywszy z wielką umiejętnością kilkadziesiąt mil drogi. Wśród tego pochodu, pod Górcem, już w Grodzieńskiem, przez które partja maszerowała, Wawer został napadnięty przez dwukrotnie przewyższające go liczebnie siły rosyjskie. Powstrzymawszy dzielnym atakiem kosynierów atak nieprzyjacielski, powstańcy cofali się pod naporem roty piechoty i 250 kozaków i objeszczyków przez cały dzień i część nocy, ostrzeliwując się i od czasu do czasu uderzając w kosy. Okropny ten odwrót, na przestrzeni 10 mil, ciągnący się pod ciągłym ogniem, przyczynił duże straty oddziałowi, który nareszcie, odparłszy ostatnie ataki wroga, zagłębił się w rozległe lasy sztabińskie, gdzie pod miasteczkiem Lipskiem w otoczonej bagnami miejscowośći leśnej «Kozi Rynek» stanął na dłuższy wypoczynek. Tu wśród głuchej puszczy litewskiej, wspomagany przez okoliczną ludność i niezwykle wśród niej popularny, Wawer spędził cały miesiąc, organizując i ćwicząc swój oddział, który obecnie doszedł do 400 ludzi, licho niestety, uzbrojonych. Po za Wawrem działał w Augustowskiem oddział, koło 300 ludzi liczący, pod komendą również oficera z przed 1831 roku, Aleksandra Andruszkiewicza i kapitana rosyjskiego Kulczyckiego. W pierwszej połowie kwietnia partja Andruszkiewicza stoczyła kilka drobnych potyczek i większą bitwę pod Sapieżyszkami, w której poległ znany nam z pierwszych konspiracji studenckich w Warszawie — Bolesław Denel, a następnie, przeszedłszy do powiatu sejneńskiego, po kilku szczęśliwych potyczkach pobita została i rozproszona pod Poligwajciami.

W Augustowskiem.



Edmund Taczanowski.

Koniec marca i początek kwietnia są zarazem okresem przyłączenia się Litwy do powstania. Łącznie z organizacją Białych wszystkich ziem polskich, Komitet Litewski, przybrawszy miano «Wydziału zarządzającego prowincjami Litwy», rozwiązał organizację Czerwonych i rozpoczął energiczne przygotowania do walki. W stosunku do Rządu Narodowego, «Wydział» był instytucją, najzupełniej samodzielną, złączony z Warszawą jedynie przez osobę sekretarza do spraw Litwy, którym został Wacław Przybylski. Złożono i uporządkowano organizację prowincjonalną, formowano i zbrojono oddziały, w czem niezmordowaną działalność wykazał Giejsztor. Jako zaś najbardziej dogodną dla powstania litewskiego pomoc, utworzono «Oddział Zagraniczny Rządu Narodowego» w Petersburgu, na którego czele stanął Józefat Ohryzko. Oddział ten położył przez czas trwania walki nieobliczalne wręcz zasługi dla niej. Zwerbował do partji przeszło 1000 oficerów, zdobył plany wszystkich fortec, mapy topograficzne sztabowe, mnóstwo pieniędzy, utrzymywał stosunki z rosyjskiemi partjami rewolucyjnemi i t. d.

Powstanie na Litwie.


Józefat Ohrysko.

W dniu 31 marca, «Wydział» wydał wreszcie odezwę do «braci Litwinów i Rusinów, stanowiących z Polską nierozdzielną całość, do jaknajściślejszego zjednoczenia się i skupienia wszystkich sił narodowych około zatkniętej chorągwi niepodległości». Termin ogólnego powstania ziem litewskich wyznaczony został na 30 kwietnia.

Tymczasem jednak powstanie zaznaczało się bardzo słabo. Na Żmudzi ks. Mackiewicz i student uniwersytetu moskiewskiego, Kołyszko, ostrożnie ucierali się z mniejszymi oddziałami wroga. Kilka drobnych oddziałów kręciło się po gub. wileńskiej. Nieco głośniejsze stały się potyczki pod Mytkiszkami, Wysokim Dworem, Świeczkami, Rudnikami, Podubiczami i Cytowianami. Bolesną stratę poniosło powstanie litewskie w dniu 11 kwietnia. Pod Dubiczami oddział Narbuta napadnięty został przez 2 roty piechoty i $^1/_2$ sotni kozaków. Powstańcy, wobec przeważających sił nieprzyjaciela, cofali się w porządku eszelonami, odstrzeliwując się wrogowi. Nagle kula rosyjska powala Narbuta,

idącego za oddziałem. Ranny śmiertelnie, wódz zdołał oddać papiery organizacyjne adjutantowi i wydać polecenia dalszego odwrotu; przemówiwszy gorąco do żołnierzy o szczęściu, jakie daje śmierć za Ojczyznę, bohater litewski skonał. Żołnierze na widok zabitego wodza zmieszali się i poszli w rozsypkę, wśród której wielu zginęło.

Wracając do powstania w Królestwie, musimy podkreślić straszną katastrofę, jakiej uległa partja «dzieci warszawskich», z niespełna 300 ludzi złożona, niemal pod samą Warszawą w dniu 13 kwietnia, zaskoczona przez 2 roty gwardji, szwadron huzarów grodzieńskich i sotnię kozaków pod Budą Zaborowską. Służyła w tej partji wyłącznie młodzież mieszczańska z Warszawy, a dowodził nią kapitan rosyjski Remiszewski. Na wieść o zbliżaniu się rosjan, niemal dwukrotnie

Rzeź pod Budą Zaborowską.



Bitwa pod Budą Zaborowską.

przewyższających liczebnie siły polskie, Remiszewski cofnął się i zająwszy obronną pozycję w lesie, sformował strzelców i kosynierów w czworoboki, odparł kilkakrotnie szarżę huzarów i kozaków. Wreszcie wszystkie czworoboki osaczone zostały dokoła przez przeważające siły rosyjskie. Zawrzała straszliwa walka ręczna pierś o pierś. Moskale i polacy skłębili się razem, mordując się bez litości... Nie proszono i nie dawano pardonu, rzeź była jedna z najkrwawszych w ostatniem powstaniu. Szczęk kos i bagnetów, trzask strzałów rewolwerowych, okrzyki wściekłości, jęki rannych i charczenie umierających zlewały się w jeden straszliwy, przejmujący do szpiku kości hałas, iście piekielny. Przewaga sił i uzbrojenia dała zwycięstwo moskalom: 150 zabitych,

bo rannych wszystkich niemal moskale dobili — powstańców i kilkudziesięciu zabitych lub rannych moskali, zaległo pobojowisko. Remiszewski legł śmiercią walecznych i ledwie garstka powstańców, przebiwszy się przez wroga, ocalała. Żałoba okryła Warszawę, gdzie mnóstwo rodzin opłakiwało poległych, a od tej żałoby ponuro odbijał się tryumfalny powrót «gwardiejców» z muzyką i śpiewami, prowadzących 11 jeńców. Powstanie w okolicach Warszawy po tej katastrofie zamarło na długo.

Czachowski w Sandomierskiem.

Lepiej działo się w Sandomierskiem, dokąd po upadku Langiewicza przedostał się z powrotem Czachowski, na czele swego pułku piechoty i oddziałku jazdy. Stojąc na czele 170 strzelców, 150 kosynierów i 53 jazdy, Czachowski rozpoczął swoją długotrwałą partyzantkę, w której miał dać życie. Oddział jego był zahartowany, przyzwyczajony do niewygód, a znajdując się niemal od nocy styczniowej w boju — oswojony z walką. Karność w nim była żelazna. Wszyscy ulegali i ślepo wierzyli «Ojcu» Czachowskiemu i szefowi jego sztabu, młodemu oficerowi austrjackiemu Eminowiczowi. Dowódcy i oficerowie czas spędzali zawsze z żołnierzami, jedli z kotła, wśród walki bili się w szeregu.



Dyonizy Czachowski w Świętokrzyskich górach.

Mianowany naczelnikiem wojennym województwa Sandomierskiego Czachowski rozpoczął walkę bezwzględną. Z powodu rzezi w miasteczku Grabowcu, jakiej dopuścili się moskale, zawiadomił jenerała Uszakowa, naczelnego dowódcę wojsk rosyjskich w guberni radomskiej, że odtąd wszystkich jeńców będzie wieszał; zaś względem ludności, okazującej jakąbądź przychylność nieprzyjacielowi, lub choćby obojętność dla powstania, był wręcz nieludzkim. Wieszał bez miłosierdzia wszystkich szpiegów, przewodników, zdrajców, a hojnie obdzielał batami umiarkowanych w służbie dla Ojczyzny, zarówno szlachtę, jak mieszczan czy chłopów. W krótkim też czasie stłumił dość rozpowszechnione w Sandomierskiem, jak widzieliśmy, sympatje dla rządu i niechęć ku powstaniu. W połowie kwietnia wezwał do połączenia ze sobą przybyłą z Galicji partję z 250 ludzi, w czem 160 strzelców, zbrojnych w karabiny z bagnetami i 30

kawalerzystów, prowadzoną przez oficerów austrjackich: Łopackiego i Markowskiego, oraz sformowane w kraju oddziały: Grelińskiego z 450 ludzi i Kononowicza, podpułkownika rosyjskiego z 546 ludzi. Stojąc obecnie na czele 810 strzelców, 560 kosynierów i 223 jazdy i mając obok siebie kilku fachowych wojaków, pobił on pod Stefankowem ciągnących przeciw niemu słabszych liczebnie rosjan. Otoczywszy wroga ze wszystkich stron — powstańcy urządzili kompletną rzeź: kilkudziesięciu moskali padło trupem na miejscu, drugie tyle rannych dobili kosynierzy, mszcząc się za rabunki i śmierć swego wodza, Dobrogojskiego, oficera rosyjskiego, który poległ od kuli, prowadząc kosynierów do ataku. Wziętych jeńców, w tej liczbie kapitana Nikiforowa, oraz



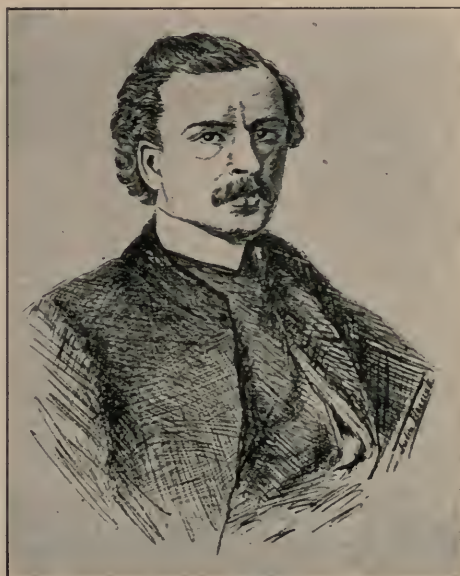
Obóz Andrzeja Łopackiego.

kilku szpiegów, kazał Czachowski bezzwłocznie powiesić, zgodnie ze swą zapowiedzią.

Po bitwie pod Stefankowem, Czachowski rozesłał oddziały Kononowicza, Łopackiego i Grelińskiego w różne okolice, utrzymując z nimi ciągłe porozumienie, sam zaś przebiegał całe województwo sandomierskie, niepokojąc garnizony rosyjskie w różnych okolicach. Między innemi, dokonał on w tym czasie strasznej egzekucji na chłopach w Opoczyńskiem, którzy z początkiem powstania rzucili się do łapania powstańców i na dwory. Aresztowawszy koło setki, Czachowski powiesił z nich 11 najwinniejszych, reszcie wraz z dziedzicem Wólki Kłóckiej, Kołłątajem i ks. Tomaszewskim, znanych z lojalności, wyliczył solenne batogi. Wśród tego wszystkiego trwały niemal ciągle drobne utarczki podjazdowe z poszukującymi oddziałów powstańczych rosjanami.

Wreszcie, przeciw tym oddziałom ruszyły wyprawy rosyjskie z Radomia, Sandomierza, Zawichostu i Kielc. Partja Grelińskiego została zaskoczona i pobita a żelazny pierścień $1^{1}/_{2}$ tysiąca bagnetów i szabel powoli zacieśniał się koło Czachowskiego. Ten, stojąc wówczas na czele 500 strzelców, 280 kosynierów i 60 jazdy w Ożarowie, przemknął się między kolumnami następującego wroga i pod Jeziorkami napadł w dniu 4 maja na 2 roty piechoty, szwadron dragonów i $^{1}/_{2}$ sotni kozaków, prowadzonych przez specjalnie przybyłego do Polski dla tropienia powstańców, zaprawionego w walce partyzanckiej z czerkiesami, podpułkownika Klewcowa. Sprowadziwszy moskali w zasadzkę, strzelcy polscy rozpoczęli żwawą strzelaninę. Po krótkiej strzelaninie, wśród której legł Klewcow i znaczna część oddziału rosyjskiego, zwycięstwo przechylili na stronę polską kosynierzy, rzuciwszy się do ataku z okrzykiem: «Niech żyje Polska»! Moskale nie wytrzymali i uciekli, ścigani przez kosynierów. Na placu legło 3 oficerów i kilkudziesięciu żołnierzy rosyjskich. W ręce powstańców wpadł tabor i kilku jeńców, których Czachowski kazał rozstrzelać.

Pod Jeziorkami.



Poeta Mieczysław Romanowski.

Poza Czachowskim, w Sandomierskiem, po rozbiciu Grelińskiego, działały partje Kononowicza, Jankowskiego, oddział żandarmerji narodowej — Wiśniowskiego, konne partje Stamirowskiego i Sokołowskiego, oraz kilka drobnych oddziałków.

Naczelne dowództwo na Podlasiu i w Lubelskiem po wzięciu Lewandowskiego objął Lelewel-Borelowski, studniarz-pułkownik, rozporządzający zaledwie jedyną większą partją, 350 ludzi liczącą i kilkoma drobnemi na południu województwa. Mimo to, jak również mimo braku zupełnego jakiegobądź fachowego wojskowego w partji, dzielny Lelewel trzymał się dobrze, staczając większe lub mniejsze potyczki z poszukującymi go oddziałami rosyjskimi. W połowie kwietnia stoczył on uporczywą, czterogodzinną bitwę w lasach pod Borowem, gdzie z trudem zdołał wycofać się z matni, ze stratą 70 zabitych i rannych. Większego zaś rozgłosu nabyła druga klęska tej partji pod Józefowem, na południu Lubelskiego. Na-

Lelewel na Podlasiu.

padnięta partja przez przeważające siły, cofnęła się a odwrót osłaniała arjergarda pod wodzą znanego nam dobrze Gustawa Wasilewskiego i poety Mieczysława Romanowskiego. Jak zwykle, dzielna garść straceńców wraz z obu przywódcami w znacznej części legła na placu, ocalając swą śmiercią cały oddział. Działo się to dnia 24 kwietnia.

Koniec kwietnia i początek maja zaznaczyły się wielkiem ożywieniem bojowem na pograniczach Królestwa wskutek wkroczenia całego szeregu partji powstańczych z Galicji i Księstwa Poznańskiego.

Najgłośniejszą stała się wyprawa jenerała Antoniego Jeziorańskiego, ku któremu właśnie dążył pobity pod Józefowem Lelewel. Była to wyprawa, zakrojona na szerszą skalę. Jeziorański szedł wraz z jenerałami: Śmiechowskim i Waligórskim na czele 10Ɔ jazdy i 6ȯ0 piechoty, doskonale uzbrojonej w karabiny z bagnetami i umundurowanych, wioząc ze sobą kilkaset karabinów dla powstańców i prowadząc oficerów dla oddziałów kosynierskich, które miano sformować na miejscu z chłopów.

Jeziorański pod Kobylanką.

Przeszedłszy 28 kwietnia granicę, korpusik ten stanął w dogodnej pozycji pod Kobylanką. Przeciw powstańcom ruszył batalion piechoty, sotnia kozaków, pluton ułanów z dwoma działami. W dniu 1 maja, wczesnym rankiem przednia straż powstańcza, pod wodzą kapitana Zawadzkiego została napadnięta przez rosjan. Wsparty posiłkami, Zawadzki, powstrzymał przez dwie godziny atakujących przeważnemi siłami moskali, poczem Jeziorański, rzucił pozostałą piechotę na skrzydła nieprzyjacielskie i zmusił moskali do odwrotu. Zwycięstwa dokonała jazda polska, szarżując na chwiejących się moskali, i goniąc uciekających. W popłochu moskale uciekli zostawiając na placu 23 poległych i jedną armatę.



A. Jeziorański przed bitwą pod Kobylanką.

Świetne to zwycięstwo radosnem echem rozległo się po okolicy. Zewsząd napływali do obozu polskiego ochotnicy, formowano nowe oddziały, piechoty i jazdy. Jeziorański jednak, zamiast korzystając ze zwycięstwa ruszyć w głąb kraju, pozostawał na miejscu i doczekał się 6 maja nowego napadu nieprzyja-

ciela. Podjazdy polskie, ucierające się w ciągu całego tego tygodnia z kozakami, przyniosły wieść o zbliżaniu się moskali. O godzinie 9 rano, huk dział, trzask karabinów i łoskot łamanych przez granaty gałęzi zwiastował przybycie wroga. Straż przednia, ostrzeliwując się dzielnie, cofnęła się poza zasieki i rozpoczęła się gęsta strzelanina. Moskale przybywający obecnie w sile 2000 ludzi, a więc niemal dwukrotnie przeważający liczebnie, rzucili się na bagnety na oba skrzydła polskie, lecz atak ich został odparty. Po godzinnej przerwie strzelanina rozpoczęła się na nowo, bój trwał kilka godzin. Nagle, niespodzianie dla polaków, gęste strzały ozwały się od strony Galicji.



Bitwa pod Kobylanką.

Okazało się, że moskale, nie krępując się zupełnie, przeszli granicę i zajęli tyły polaków. Rozpoczęła się zażarta bitwa na bagnety. Zasieki kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk, na chwilę obóz powstańczy znalazł się w posiadaniu wroga, a powstańcy omal nie zostali wyparci za granicę. Jednak ostatecznie, po całodziennej bitwie, nad wieczorem moskale cofnęli się i Jeziorański zajął dawne stanowiska. Bój był to jeden z najkrwawszych i najdzielniejszych w powstaniu. Niemal wszyscy oficerowie polscy byli ranni lub zabici, po kilkuset zabitych i rannych z obu stron padło na placu boju. Wypocząwszy przez dzień cały, Jeziorański ruszył wzdłuż granicy z zamiarem odsadzenia się od nieprzyjaciela i marszu w głąb kraju. Rosjanie jednak bacznie śle-

dzili jego marsz i pod Tarnogrodem udaremnili marsz w głąb Królestwa. Wreszcie 11 maja na zmęczonych kilkudniowym marszem powstańców uderzyli moskale. Jeziorański, kontuzjowany lekko, oddał komendę Śmiechowskiemu i wyjechał do Galicji. Śmiechowski, nie mogąc sobie poradzić z przeważającym nieprzyjacielem, odstrzeliwając się ciągle, cofnął się do granicy. Tu wojsko wprost zbuntowało się: rzucano broń i uciekano z szeregów. Z trudem tylko udało się uratować większość broni i amunicji. Oddział, po dwu świetnych zwycięstwach, poszedł w zupełną rozsypkę.

W Krakowskie w pierwszych dniach maja wkroczyła partja, z 250 ludzi złożona, pod komendą niejakiego Rumockiego oraz dwie, zorganizowane przez Mierosławskiego: jedną, z 200 ludzi, prowadził Malczewski, drugą, w skład której weszła przeważnie legia zagraniczna: rewolucjoniści francuscy i włoscy, oraz oddział polskich żuawów, zostawała pod dowództwem dzielnego garibaldzisty, pułkownika Nullo. Wszystkie trzy te oddziały zostały wkrótce po swem wkroczeniu napadnięte przez przeważne siły rosyjskie i na głowę rozbite. Malczewski, prowadząc ze sobą wielką «lotną fortyfikację »Mierosławskiego, owe ośmieszone «wozy samokosy» i dwie armatki,. miał rozkaz okopać się pod Pobiednikiem i czekać na przybycie jenerała z drugim oddziałem. Nie wypełniwszy tego rozkazu, Malczewski chciał uderzyć na komorę w Igołomji, gdzie spotkał przeważające siły rosyjskie i został na głowę rozbity. Niedobitków uciekających za granicę rozbrajali i aresztowali austrjacy.

Klęski w Krakowskiem.



Franciszek Nullo.

Legia zagraniczna Nulla przeszła granicę w okolicach Sławkowa w nocy z 3 na 4 maja. Przechodząc koło wsi Podlesie, legia została zaatakowana przez rosjan w sile koło 300 piechoty i kozaków. Zająwszy mocną pozycję, Nullo dobrze prowadzonym ogniem i żwawym atakiem żuawów zmusił rosjan do odwrotu. Wiedząc o zbliżaniu się przeważnych sił rosyjskich, dzielny garibaldzista, ruszył szybko w głąb kraju i 5 maja stanął na odpoczynek w lesie pod Krzykawką. Tu na zmęczonych legionistow napadli rosjanie. Po dwugodzinnej strzelaninie i kilkakrotnych atakach na bagnety, wróg odniósł

zwycięstwo. Nullo i spora garść legionistów legła na placu. Nad oddziałem objął dowództwo dodany do pomocy Nullowi, Mniewski, który zarządził odwrót, dokonywany wśród ciągłej bitwy z nacierającymi w przeważnej sile rosjanami. Wkrótce też odwrót zamienił się w bezładną ucieczkę, w której większość oddziału została wymordowana; do niewoli wzięto 30 legionistów.

Partja Rumockiego na samym wstępie do Królestwa, między Wielką Wsią a Szycami, została napadnięta przez 4 roty piechoty oraz oddział kozaków i objeszczyków. Szarża jazdy polskiej dla powstrzymania nieprzyjaciela została odparta. Rozpoczęła się strzelanina i walka tyralierska, w której

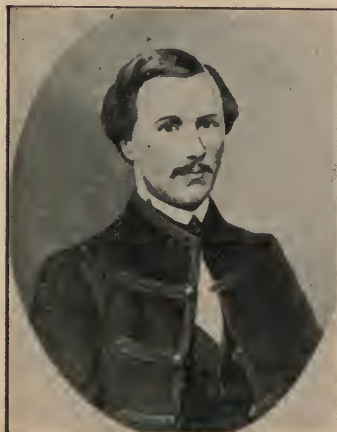


Grupa Żuawów z oddziału Nulla, wziętych do niewoli przez moskali pod Olkuszem po bitwie pod Krzykawką.
Emilio Andreoli, korsykanin; Alessandro Venanzio z Bergamo; Carlo Richard; Lucio Meoli z Viadany; Giacomo Meoli z Viadany; Giuseppe Clerici z Como; Ernesto Bendi, przezwiskiem Borgia, sycylijczyk; Luigi Caroli.

wyróżnił się oddziałek żuawów w czerwonych garybaldyjskich koszulach. Wreszcie, ogólny atak na bagnety moskali, których wciąż przybywało, zmusił polaków do odwrotu, ku granicy. Odwrót zasłaniała arjergarda z 40 strzelców i żuawów, która, jak zwykle, cała legła pod kulami i bagnetami wroga, nie mając nawet tej satysfakcji, że ocaliła oddział, na który wpadli austrjacy i rozbroili. W bitwie tej zginęło 61 powstańców a 3 wzięto do niewoli.

Najgłośniejszem jednak echem obok Kobylanki w Polsce i całej Europie rozległa się dzielna kampania oddziałów poznańskich i wielkopolskich pod ogólną komendą Zeyfrieda i Taczanowskiego. W dniu 26 kwietnia oddziały Zeyfrieda w ogólnej liczbie do 1000 ludzi, napadły pod Nową Wsią na 2 roty piechoty i 100 kawalerji rosyjskiej, ciągnącej właśnie przeciw jednemu z nich, zostającemu pod komendą Younga de Blankenheima. Zająwszy pozycję mocną na porębie leśnej, moskale zawiązali strzelaninę z oddziałem Younga. Gdy jednak nadeszły partje Oborskiego i Solnickiego i kosynierzy uderzyli na przyczajonego za sągami ściętych drzew wroga, moskale nie wiele myśląc, zmordowani walką, czarni od błota i dymu w popłochu cofnęli się za granicę pruską, ścigani do samego kordonu przez powstańców, którzy, wyparłszy wroga do Prus, ostrzelali plac i udali się na noc do miasteczka Słomkowa. Prusacy przyjęli oddział rosyjski przyjaźnie, nie rozbrajając go wcale i osłoniwszy swojimi patrolami. Nazajutrz zaś, pod eskortą, koleją odesłano moskali z powrotem do Włocławka. Polacy jednak ponieśli również w tym pamiętnym boju znaczne straty: Zginął dowódca jednego z oddziałów — Solnicki i sporo poległych i rannych. Mimo to, wrażenie tego wyparcia wojsk regularnych przez ruchawkę powstańczą, przeważnie w kosy uzbrojoną, za granicę, wywarło niezwykle silne wrażenie w całej Europie.

Zwycięstwo pod Nową Wsią.



Józef Zeyfried.

Przeciwko oddziałom Zeyfrieda, zajmującym okolice Izbicy, ruszyła z Warszawy specjalnie przygotowana tam wyprawa z 3 rot strzelców, roty saperów, dwuch armat artylerji konnej i pół sotni kozaków pod dowództwem jenerała Kostandy. Po drodze oddział ten wzrósł do tysiąca piechoty i jazdy, a prowadzony przez niemców kolonistów, w d. 29 kwietnia napadł na partję Younga pod Brdowem. Na skraju lasu rozpoczęła się strzelanina, podtrzymywana ze strony rosjan ogniem armatnim. Wreszcie trzykrotnie przewyższający liczbą powstańców rosjanie rzucili się na bagnety. Young na czele kosynierów rozpoczął kontratak, w nadziei że przybędą Oborski i Zeyfried, gdy nagle kula nieprzyjacielska kładzie go trupem. Śmierć wodza miesza powstańców: nie wytrzymawszy ataku rzucają się oni do ucieczki, porywając za sobą nadciągające partje Oborskiego a następnie Zeyfrieda. Ucieczka, pod naporem kilkuset kawalerji rosyjskiej zamieniła się w straszliwy pogrom. Przeszło 200 trupów powstańczych zaległo pobojowisko, a wśród nich kwiat młodzieży

poznańskiej. Między innymi poległ obok Younga syn zasłużonego w Księstwie, pisarza i obywatela, Karol Libelt.

Po rozbiciu oddziałów Zeyfrieda pozostał w Wielkopolsce i na Kujawach jedynie dość znaczny korpusik Taczanowskiego, który od paru tygodni zajmował Pyzdry, miasteczko leżące tuż nad granicą. Korpusik ten, składający się z 500 strzelców, 650 kosynierów i 3 małych działek, był doskonale uzbrojony, umundurowany i wystawiony z pomocą niezwykłej ofiarności Księstwa. Służyli w nim Jan hr. Działyński, poseł Wł. dr. Niegolewski, sporo obywatelstwa



Przepędzenie moskali przez granicę pruską po bitwie pod Nową Wsią.

i francuskich oficerów. W przeddzień właśnie klęski brdowskiej, Taczanowski odniósł zwycięstwo pod Pyzdrami nad atakującemi go 10 rotami piechoty, dwoma szwadronami jazdy i artylerją z 4 dział złożoną. Po całodziennej strzelaninie moskale zostali odparci do Zagórowa. Taczanowski niedługo potem, zorganizowawszy ostatecznie swój oddział, ruszył na południe dla ożywienia powstania w Kaliskiem. Cały tydzień trwały marsze i kontrmarsze, z wielką szkodą dla niewyćwiczonych żołnierzy, którzy zmordowani nimi w dużej

ilości opuszczali szeregi. Bitew i starć Taczanowski unikał; celem jego, jak mówił, było «doczekać się interwencji mocarstw» i do jej czasów zachować oddział. W dniu 6 maja jednak pod Kołem został napadnięty przez 3 bataljony piechoty, szwadron huzarów i setkę objeszczyków z 4 działami. Rozpoczęła się strzelanina, która zmusiła moskali do cofnięcia się; spalono most na Warcie i powstańcy swobodnie przenocowali w Kole, poczem ruszyli w lasy Lubstowskie, gdzie w Ignacewie założono obóz warowny. Chałupy połączono barykadami, ścieżki i drogi poprzecinano zasiekami, na wałach, na prędce usypanych, ustawiono dwie armatki i w sile 570 strzelców, 600 kosynierów i niewielkiego oddziału jazdy oczekiwano nieprzyjaciela. Ten ciągnął w przeważającej znacznie liczbie 3000

Bitwa pod Ignacewem.



Z «Über Land und Meer», Nr. 23 z 1863 r. Rysował Wilhelm Dietz.

Bitwa pod Ignacewem 8 maja 1863 roku.

piechoty, 600 jazdy z 6 działami. Moskale, podzieleni na dwie kolumny pod wodzą jenerałów Brunnera i Krasnokutskiego, mieli uderzyć na obóz polski z dwuch stron.

Pierwszy w dniu 8 maja rano uderzył na obóz polski jen. Krasnokutskij. Zbliżywszy się, rozsypał on piechotę w tyraliery i rozpoczął żwawy ogień, zasypując pozycje polskie granatami i kartaczami. Wszystkie jednak próby zdobycia Ignacewa zostały przez powstańców odparte zwycięsko i moskale zabierali się do odwrotu, gdy nagle ukazała się kolumna jen. Brunnera, podprowadzona przez kolonistów niemieckich pod słabiej obwarowane lewe skrzydło polskie. Bataljon piechoty rzucił się na bagnety. Taczanowski mimo słabości

nóg, dosiadł konia i sam poprowadził kosynierów do ataku. Odparłszy piechotę, dzielni kosynierzy wysunęli się z lasu i chcieli uderzyć na armaty, gdy nagle kilka szwadronów huzarów wykonało na nich szaloną szarżę. Nie wytrzymała tej szarży dzielna wiara, szeregi się złamały i pod naciskiem huzarów... kosynierzy poszli w rozsypkę, odsłaniając lewe skrzydło, na które zaraz runęła masa kawalerji i piechoty moskiewskiej. W zapalonych granatami chałupach jeszcze kilka godzin wrzała walka zaciekła. «Zatarasowani nieszczęśliwi nasi walczący — powiada pamiętnikarz współczesny — Jordan-Wieniawski — nie mogli już wydostać się żywcem: walące się płomieniste dachy zabijały i zapalały na nich odzież, dym ich dusił; zaledwie kilkunastu



«Über Land und Meer». Lipiec 1863. Rys. Wilhelm Dietz. Muz. narod. polskie w Rapperswilu.

Bitwa pod Kazimierzem.

zdołało ujść z pośród ognia tyłem przez przepalone ściany; reszta... literalnie zwęglona została».

Ze zdobyciem jednak szańców i zasiek bitwa była dla powstańców, niemal $2^1/_2$ razy słabszych liczebnie od wroga, nie mówiąc już o uzbrojeniu, straconą. Taczanowski też nakazał odwrót, lecz sam ze sztabem, obskoczony przez huzarów, ledwie zdołał przebić się i ratować spieszną ucieczką. Większość oficerów była zabita lub ciężko ranna i dowództwo nad niedobitkami objął Jan hr. Działyński: zręcznie zarządzonym odwrotem ocalił on przeszło połowę oddziału, którą uprowadził w lasy kazimierzowskie i tam wobec zupełnej dezorganizacji oddziału i niesłychanego zmordowania żołnierzy, kazał broń zakopać a ludzi rozpuścił.

Klęska Ignacewska, którą kilkuset młodzieży poznańskiej, kaliskiej i kujawskiej przypłaciło życiem, zakończyła okres walk, toczonych na komendę polityków francuskich, przez przybywające z zagranicy oddziały, dla wznowienia powstania, złamanego zupełnie w końcu marca. Walczono, jak widzieliśmy, zaciekle; z różnym szczęściem i powodzeniem rzucano się na siły przeważające, aby tylko nie dopuścić do wygaśnięcia ruchu, coby odebrało rację bytu kampanji dyplomatycznej, jaka w sprawie polskiej w tym właśnie czasie była prowadzona a do której i nam powrócić wypada.

Projekt Napoleona, przesłany przez Metternicha do Wiednia, spotkał się tam z silną opozycją. Uniemożliwiało go, przedewszystkiem, żądanie granic Renu, co dla cesarza Austrji, dotąd stojącego na stanowisku hegemona krajów niemieckich, było wręcz obelgą. Następnie zaś plan ten prowadził za sobą wojnę, której ciężar spadał na Austrję. Wojny zaś obawiano się powszechnie. Stojące wówczas u steru stronnictwo liberalne z reformatorem Austrji, Szmerlingiem na czele, sprzeciwiało się polityce wojennej jako wręcz groźnej dla młodego ustroju konstytucyjnego; starzy jenerałowie i biurokraci, żyjący od niepamiętnych czasów w zgodzie z Rosją, dekorowani hojnie, a często i opłacani przez rząd rosyjski, ani rusz nie mogli spokojnie myśleć o wojnie z przedstawicielką porządku — Rosją, dla wskrzeszenia rewolucyjnej Polski. Sam zresztą plan, mglisty i brzemienny doniosłemi następstwami, nie pociągał bynajmniej. «Prowadzono wojny w celu zdobycia prowincji, lecz trudno pomyśleć o wojnie, której celem utrata prowincji, tak dla Austrji dogodnej, jak Galicja», mawiano. Dyplomacja pruska i angielska, której celem były możliwie szerokie ulgi dla narodu polskiego, lecz nigdy nie stworzenie nowego państwa polskiego, będącego kreaturą Francji — dokonały reszty. Po całotygodniowym pobycie w Wiedniu, ks. Metternich powrócił do Paryża bez widomego rezultatu. Myśl jednak cesarza Francuzów zjednała sobie dość silne stronnictwo w Wiedniu, oparte na sferach klerykalno-zachowawczych. Robiono nadzieje zmodyfikowania żądań Napoleona co do prowincji nadreńskich, sam cesarz Franciszek Józef był dość, jak się zdawało, przychylny tej polityce, a i wielu polityków, przewidujących wojnę z Prusami, wolało, żeby ona odbyła się teraz, niż później. Słowem, ks. Metternich wyjeżdżał z Wiednia, mając wrażenie, że plan Napoleona ma widoki powodzenia, lecz, że jeszcze «wypadki nie dojrzały», że kwestja polska jest sprawą niezwykłej doniosłości i jedynie należy wynaleść podstawę do zawarcia przymierza Austrji, Anglji i Francji, ażeby została ona w myśl interesów ogólnych rozwiązana. W rezultacie, dyplomaci francuscy uznali za konieczne dalsze trwanie powstania i w tym duchu poszły za pośrednictwem Hotel Lambert i Krakowa odpowiednie rozkazy do Polski. Jednocześnie zaś Napoleon zwrócił się do Anglji i przyjął żywy udział w organizowanej przez nią akcji zbiorowej mo-

Sprawa polska w dyplomacji.

carstw na rzecz Polski, na podstawie Traktatu Wiedeńskiego. Skutkiem też tej akcji zaczęły do Petersburga napływać noty różnych państw w sprawie polskiej. Treść tych not była jaknajrozmaitszą. Hiszpanja «gorzko opłakiwała, iż niecierpliwość polaków nie dozwoliła im oczekiwać od mądrości cesarza reform, rozpoczętych w Rosji», i błagała cesarza Aleksandra o «umiarkowanie, względność i ludzkość». Wrażenie sprawił list Papieża Piusa IX w obronie polaków wysłany do cara. Rząd włoski, za pośrednictwem nowego posła swego mrgr. Pepolego wyrażał gorące życzenie amnestji dla Polski oraz przekonanie, że monarcha «idąc za szlachetnym popędem swego serca, będzie postępował i nadal drogą ustępstw i reform». Również do miłosierdzia i wspaniałomyślności odwoływała się nota szwedzka. Dania i Turcja wysłały pod naciskiem Anglji noty swoje dopiero w początkach maja, przyczem Dania wyraziła życzenie, aby «władza rosyjska w Polsce w niczem naruszona nie była, a polacy jak najrychlej broń złożyli przed wspaniałomyślnością cesarza», Turcja zaś — życzenie, aby spokój jak najprędzej zapanował. Państwa mniejsze: Belgia, Szwajcarja i państewka niemieckie nie odezwały się.

Państwa drugorzędne wobec Polski.



Papież Pius IX.

O ile jednak błahą wyraźnie była akcja państw drugorzędnych, o tyle mocno zaniepokoiły Rosję rokowania, prowadzone przez Francję z Anglją i Austrją, oraz postanowienie tych państw, zakomunikowane przez ambasadorów kanclerzowi Gorczakowowi, wręczenia not jednego dnia. Zakrawało to na jakąś poważną akcję, która wprawiała Rosję w poważny kłopot i którą też rząd rosyjski pragnął w jaki bądź sposób uprzedzić. To też w dniu 12 kwietnia został opublikowany manifest o amnestji dla wszystkich powstańców z wyjątkiem tylko przestępców wojskowych i kryminalnych. Amnestja miała objąć tych, którzy złożą broń przed 1/13 maja.

Akcja wielkich mocarstw.

Zarazem manifest ten poraz pierwszy w tak uroczystej formie zatwierdzał nadaną Królestwu autonomię, jako «podstawę całej budowy społecznej». «Podstawę tę położyliśmy już przez nadane Królestwu instytucje» ... «Zachowując

i nadal instytucje te w całej mocy — kończył manifest — pozostawiamy Sobie, gdy one będą w skutkach swych doświadczone, przystąpić do dalszego ich rozwoju odpowiednio do potrzeb czasu i kraju. Ufnością tylko w te zamiary Nasze będzie mogło Królestwo Polskie zagładzić ślady przeszłych swych nieszczęść i z całą pewnością postępować ku celowi, Naszą o nie troskliwością przeznaczonemu».

Manifest powyższy kładł kres wszelkim w stosunkach polsko-rosyjskich niedomówieniom, jakiemi przepełniona była cała polityka rosyjska w ciągu lat ostatnich. System Paskiewiczowsko-Mikołajowski uroczyście został w nim zaniechany, natomiast system Margrabiego — zupełna i stopniowo rozwijana autonomja Królestwa, bez zastrzeżeń była przyjęta za podstawę dalszego stosunku.

Tegoż dnia ogłoszony został ukaz Senatu z taką samą amnestją dla mieszkańców gubernji zachodnich, lecz bez wzmianki o jakichbądź ulgach lub instytucjach samorządowych.

W tym też czasie następuje mianowanie Ostrowskiego dyrektorem Komisji spraw wewnętrznych. Słowem, rząd rosyjski stara się wszelkiemi siłami wykazać pojednawczość w sprawie polskiej.

Nadszedł wreszcie oczekiwany z niecierpliwością dzień 17 kwietnia, na który wyznaczone zostało wręczenie ks. Gorczakowowi not Anglji, Austrji i Francji. Noty te, aczkolwiek na razie uspokoiły kanclerza, mogły być uważane za zapowiedź dalszych energicznych działań, do których były, jak się zdawało, tylko wstępem.

Noty Anglji Austrji i Francji.

Francja i Austrja podały, nieco różne tonem, lecz jednakie nieomal w treści, przyjacielskie przedstawienia. Konstatując, że powstania polskie są zjawiskiem chronicznem, a stąd niebezpiecznem dla krajów sąsiednich, dokąd ferment łacno przedostać się może, że ruch polski cieszy się sympatją opinji europejskiej i wywołuje wzburzenia wśród ludności, oba państwa «ufne w dobre chęci i liberalizm cesarza Aleksandra», wyrażały nadzieję, iż «uzna on konieczność wynalezienia sposobów, aby Polskę postawić w warunkach stałego pokoju». Nota angielska, najostrzejsza w tonie, trzymała się ściśle gruntu Wiedeńskiego Kongresu. Anglia, występując jako tego Kongresu uczestniczka, wykazywała złamanie zobowiązań na nim względem Królestwa powziętych przez Rosję, dowodząc, że żadne powstanie polskie od tych zobowiązań monarchy rosyjskiego nie zwalnia. Monarcha bowiem rosyjski posiada Polskę na zasadzie umowy z całym szeregiem państw europejskich. «Z żalem» skonstatowawszy, że Rosja zobowiązań swych nie wypełniła, Anglia wyrażała pewność, że mimo zgniecenia powstania, które nie podoła krwawym represjom i okrutnemu zniszczeniu kraju, — rząd rosyjski nie dopnie celu ostatecznego zgnębienia

Polski, i niepokoje polskie «muszą koniecznie budzić ruch opinii publicznej w krajach Europy w sposób groźny, wzniecić żywy niepokój w rządach i mogłyby w danym razie zrodzić zawikłania najgroźniejszej natury.» Nota angielska wobec tego wyrażała nadzieję, że «rząd rosyjski, obierze system postępowania taki, aby pokój mógł być w Polsce przywrócony i oparty na trwałych podstawach».

Przyjąwszy noty, Gorczakow obiecać wręczyć odpowiedzi później, po przedstawieniu sprawy cesarzowi.

Polska znalazła się w sytuacji krytycznej. Chwila była niezwykle ważna, można powiedzieć — wręcz przełomowa.

Manifest Carski z 12 kwietnia sankcjonował wszystkie zdobycze dwuch lat ubiegłych i przemazywał powstanie, złamane siłą zbrojną. Jednocześnie jednak, manifest ten nakazywał pośrednio kwestję polską ograniczyć do terytorjum Królestwa Polskiego, zerwać z Litwą i Rusią. Było to wręcz przeciwne dotychczasowym naszym dążnościom porozbiorowym, rozerwaniem krajów, zdobytych kulturalnie i związanych z Polską kilkuwiekowym ustrojem państwowym. Zerwanie z Litwą i Rusią, pozbawiało szlachtę i kulturę polską najenergiczniejszego żywiołu, godziło w interesy związanego z polskością kościoła katolickiego i w końcu — za podstawę stosunków Polski do Rosji brało i ustanawiało na przyszłość wyrzeczenie się walki o niepodległość Polski w dawnych granicach i kompromis z Rosją. Z drugiej strony, widoczną była zupełna bezsilność fizyczna Polski. Mimo dwuletniej agitacji, manifestacji, mimo puszczenia w ruch wszelkich środków, nie wyłączając religji, dla rozbudzenia mas, powstanie, gdy przyszła chwila wybuchu, ogarnęło zaledwie niewielką część ziem Rzeczypospolitej i rozwijało się jedynie w Królestwie Polskiem. Litwa i Ruś milczały, jeżeli nie liczyć garstki pod ks. Mackiewiczem i Narbutem. Zarówno garść straceńców rewolucjonistów jak i oddziały, tworzone za granicą, doskonale uzbrojone i prowadzone przez fachowych oficerów, wszystkie bez wyjątku szły na pewną zgubę wobec olbrzymio przeważających sił rosyjskich. Chłop w masie neutralny, bynajmniej nie był żywiołem, na który możnaby rachować. Wisielców chłopskich za zdradę ojczyzny liczono na setki. O walce więc zwycięskiej, o poruszeniu mas ludowych nie mogło być mowy nawet.



Ks. Aleksander Gorczakow.

Pozostawała jedynie pomoc Europy: interwencja państw zachodnich w sprawie polskiej. I tu na ludziach, w tym czasie narodowi przodujących, leżał niezwykle trudny obowiązek zorjentowania się wśród ówczesnej sytuacji międzynarodowej; ocena warunków, sił i chęci mocarstw i wreszcie — wydanie hasła: czy poprzestać na zdobyczach dotychczasowych, na zniweczeniu systemu Paskiewiczowskiego i powróceniu do sytuacji, przez Kongres Wiedeński dla Polski stworzonej, czy też zaryzykować temi zdobyczami — nieść ofiary na polu walki i całą ufność położyć w interwencji europejskiej, która miała choć częściowo przywrócić nam byt przedrozbiorowy. Ówcześni więc kierownicy ruchu narodowego i polityki polskiej ciężką na siebie przyjmowali odpowiedzialność, decydując jak ma naród w danej chwili postąpić.



Władysław ks. Czartoryski.

Decyzje zaś zapadły zgodne z nastrojem chwili. Zgromadzeni koło Czartoryskiego emigranci i przybywający z kraju przedstawiciele żywiołów umiarkowanych, jeszcze w końcu marca powzięli uchwałę trwać dalej w powstaniu, przyczem dali hasło taktyki zupełnie różnej od dotychczasowej. Wobec tego, że interwencja na razie ograniczała się do akcji dyplomatycznej, postanowiono powstanie ograniczać, siły zaś oszczędzać do chwili zwołania pospolitego ruszenia podczas wojny. Zmniejszając jednak intenzywność powstania, postanowiono za to rozszerzyć je na Litwę i Ruś i to możliwie w prędkim czasie.

Żywioły umiarkowane o walce.

«Krew przelana przez powstańców, określi granice przyszłej Polski», stało się punktem wyjścia dla terytorjum placu boju. Słowem, powstanie miało być zamienione w pewnego rodzaju demonstrację zbrojną w oczekiwaniu pomocy zagranicznej. Taktykę tę szybko przyjęły organizacje umiarkowane w zaborze pruskim, Galicji i panujący już obecnie w ruchu Biali w Królestwie, na Litwie i Rusi.

«Wystarczy — mówił obecnie już członek Komitetu Centralnego, Ruprecht — jak w jednym powiecie padnie jeden strzał na tydzień, aby Europa Polskę zbawiła» i to stało się podstawą taktyki powstańczej. Po śmierci Bobrowskiego, który w początkach kwietnia zginął w pojedynku

Komitet Centralny.

z głównym intrygantem w sprawie dyktatury Langiewicza, hr. Grabowskim, w Komitecie Centralnym nie było żadnego z wybitniejszych Czerwieńców. Awejde, Janowski i Giller, obecnie prezydujący i najwpływowszy członek Komitetu, nie odznaczali się krańcowością przekonań. Na miejsce zaś Majkowskiego, który wyjechał jako komisarz pełnomocny do Galicji, wszedł do Komitetu zdeklarowany przeciwnik rewolucji, członek organizacji białej, Edward Siwiński.

Komitet więc przybrał charakter zupełnie umiarkowany i znajdował się w zupełnej zależności od Białych, których organizacja, połączona z dawną organizacją narodową, utworzyła wyborną tajną administrację narodową, Królestwa, Litwy i Rusi. Finanse Komitetu dzięki pomocy Kronenberga, w którego banku załatwiała się cała naczelna skarbowość powstania, stały dobrze. Wziętość w kraju rosła. Komitet też, występując jako Tymczasowy Rząd Narodowy, starał się stać na wysokości zadania i nadać zgodnie z potrzebą chwili powstaniu charakter czysto narodowy i umiarkowany. Wydaje więc np. 7 kwietnia zakaz zawiązywania stowarzyszeń o charakterze politycznym, istniejące zaś nakazał rozwiązać. 16 kwietnia opublikowany program Rządu, ogłasza za cel powstania zdobycie jedynie niepodległości z odrzuceniem wszelkich kwestji socjalnych i t. d.



Nowa pieczęć Rządu Narodowego.

W sprawie zachowania się Polski wobec zbiegu ogłoszenia amnestji i wysłania not do Petersburga, których treść — mówiąc nawiasem, była tajemnicą aż do końca kwietnia, Rząd Tymczasowy całkowicie uległ komendzie dyplomatów z Hotel Lambert i nastrojowi ogółu. «Prawdziwie polskie serce — czytamy w odezwie Rządu Tymczasowego z 12/IV. — wzdrygnie się na myśl jakiegokolwiek paktu z Moskwą.» «Precz z carskiemi łaskami: chwyciliśmy za oręż i oręż spór nasz z Moskwą rozstrzygnie.» Ufając całkowicie dyplomacji Rząd Tymczasowy trwał w swej polityce i po odpowiedzi Gorczakowa, który 26 kwietnia wymijająco odpowiedział mocarstwom, zwracając im kostycznie uwagę na to, że i «one mogą się przyczynić do utrwalenia pokoju w Królestwie Polskiem, gdyż nadzieja i wiara w obcą pomoc są głównymi powodami trwania powstania.» Odpowiedź tę mocarstwa przyjęły długotrwałem milczeniem, co świadczyło wymownie o braku wśród nich jedności i obmyślonego programu działania. Mimo to ani Komitet, jako Rząd Tymczasowy, ani dyplomaci nasi nie uważali tego za niepokojący objaw. «Durez» cesarza francuzów, uważanego za wyrocznię w polityce międzynarodowej, wystarczyło im za wszystko. Ustąpić z placu boju wobec rozpoczętej akcji dyplomatycznej, w której Polska odgrywała pewną rolę, uważano za de-

Odpowiedź Rosji mocarstwom.

zercję nikczemną — przyjęcie amnestji i usankcjonowanie systemu Wielopolskiego — za zdradę narodową. Nie spostrzegano nawet, że dyplomacja traktuje kwestję polską jako jedynie sprawę uciśnionej narodowości, że oddawanie całego losu kraju na łaskę i niełaskę dyplomacji, z porzuceniem pewnych zdobyczy, jakie dawał Manifest z 12 kwietnia, jest conajmniej niesłychanie ryzykownem. Nastrój ogólny i politykę rządu wyrażał dobitnie śpiew, krążący wówczas po kraju:

Czyż my, kraju bojownicy,
Zamiast dać mu z grobu ożyć,
Mielibyśmy, jak nędznicy,
U stóp tronu broń swą złożyć?
Precz z amnestją! Bijmy wroga,
To jedyna mężnych droga.

Zawiązano też rokowania w celu zupełnego połączenia Hotel Lambert i organizacji galicyjskich z Rządem Tymczasowym, które zakończyły się mianowaniem ks. Władysława Czartoryskiego reprezentantem Polski zagranicą, a zamianą biura Hotel Lambert na ajencję Rządu Narodowego, na który wreszcie manifestem z 10 maja, w dwa dni po klęsce Ignacewskiej, przekształcił się Komitet Centralny. «Sprawa niepodległości Polski wstąpiła od trzech miesięcy na stanowisko otwartej walki z najazdem», czytamy w manifeście. «Pod sztandarem powstania stanęły już obecnie wszystkie warstwy narodu polskiego bez rożnicy pochodzenia i wyznania.»

Ogłosiwszy zmianę nazwy «Komitet Centralny, jako Tymczasowy Rząd Narodowy» na «Rząd Narodowy» manifest oświadcza: «Zmiana nazwy Rządu, nie pociąga za sobą żadnej zmiany zasad», a następnie potwierdza zasadnicze podstawy programu styczniowego.

Pieczęć Rządu Narodowego przyjęto odtąd w formie połączenia Białego Orła, Pogoni i Michała Archanioła na jednej tarczy, z koroną Jagiellońską u góry. W koło pieczęci znajdował się napis: «Rząd Narodowy — Równość, Wolność, Niepodległość».

W parę dni później, upłynął termin złożenia broni dla uzyskania amnestji i zaledwie garstka powstańców udała się do łaski carskiej. Rząd Narodowy w dniu 13 maja ogłosił: «naród z zimną pogardą odepchnął groźby i łaski cara! Precz wszelkie układy z Moskwą, tylko zdrajcy i nikczemnicy myśleć o nich mogą, prawi zaś Polacy chcą walczyć, walczyć bez wytchnienia, do ostaniej kropli krwi, dopóki ostatni carski żołdak z Polski nie ustąpi! Polska musi być wolna i będzie»!

Amnestja odrzucona.



Wszystkie więc próby kompromisu z Rosją zostały zdeptane, pozostała walka z orężem w ręku i nadzieja na pomoc Europy.

IX.

O POLSKĘ JAGIELLONÓW.

...Między nami a Rosją niema komplanacji, niema pośrednich stopni... Polska bez granic przy Dźwinie i Dnieprze, t. j. bez granic jej cywilizacyjnej i historycznej roboty jest niemożliwa. Taka Polska byłaby bez posłannictwa, bez ideału historycznego, bez duszy naszej, a nadto byłaby od północnego 70-miljonowego kolosu, zawsze, mimo samoistności swojej nawet, bezwarunkowo zależną. Taka Polska ani Polaków, ani sąsiadów, ani Europy zaspokoić by nie mogła.

Depesza Rządu Narodowego do Wł. ks. Czartoryskiego z 28 sierpnia 1863 r.



W tym czasie, gdy Rząd Narodowy w pierwszym swoim dekrecie 10 maja pisał, jako o jedynym swym celu — wywalczeniu niepodległości Polski, Litwy i Rusi, walka zbrojna już przeszła granice Królestwa i krew polska od dwu niemal tygodni lała się obficie, zarówno w posępnych puszczach litewskich nad Wilją i Niewiażą, jak i w rozległych stepach Ukrainy, lub ostępach bagnistych Polesia.

Powstanie na Litwie.

Powstanie na Litwie, wyznaczone na dzień 30 kwietnia, wybuchło tam o wiele wcześniej. Mackiewicz i Narbut znaleźli wielu naśladowców jeszcze w kwietniu, a w drugiej połowie tego miesiąca pod nazwiskiem Dołęgi wystąpił na plac boju, mianowany jeszcze w roku zeszłym naczelnym wodzem litewskiego powstania, Zygmunt Sierakowski, na czele oddziału przyprowadzonego mu przez Kołyszkę z 200 ludzi.

Zjawienie się Dołęgi ożywiło ruch i wywarło wielki wpływ. «Jednocześnie z objęciem przezeń dowództwa — powiada w swych wspomnieniach Jerzy Laskarys — całe kowieńskie obywatelstwo, z dawnego umiarkowanego stronnictwa złożone, mając w uczonym sztabowym oficerze zupełną ufność, jaknajszczerzej zaczęło popierać propagandę zbrojnego wystąpienia i w chwili zapału, nie szczędząc ani pieniędzy, ani zachęty, ani oglądając się na skutki swego postępowania dołożyło wszelkich starań, aby Dołęga w jaknajkrótszym czasie mógł zebrać znaczne siły zbrojnego ludu i odrazu zaimponować wrogom świetną wygraną». Wkrótce połączyli się z Dołęgą: Mackiewicz, Kuszłejko i kilka pomniejszych partji. Umiejętność postępowania z ludźmi, zapał i talent organizatorski wodza w bardzo krótkim czasie siły jego oddziału podniosły dziesięciokrotnie.

Pod wsią Ginetynem zaszła pierwsza bitwa Sierakowskiego. Dowiedziawszy się, że przeciw niemu wysłano rotę piechoty i szwadron ułanów, Sierakowski ruszył na nieprzyjaciela i urządził nań zasadzkę. Strzelcy litewscy, dobrze ukryci z obu stron drogi, powitali nadchodzących moskali celnym ogniem, gdy zaś ci, ostrzeliwając się, rozpoczęli odwrót, Sierakowski i Mackiewicz na czele kosynierów ruszyli do ataku. Rozpoczęła się krwawa walka na kosy i bagnety. Dzielni żmudzini tęgo rąbali po piechocie i ułanach moskiewskich. Wreszcie nieprzyjaciel pierzchnął w nieładzie, pozostawiając na placu 40 zabitych a kilkunastu rannych i cały tabor — w rękach powstańców.

Zwycięstwo to głośnym echem rozległo się po całej Żmudzi; lud po niem zewsząd garnął się do oddziału «wojewody Dołęgi». Równocześnie przyłączyło się doń jeszcze kilka partji, krążących dotąd po borach żmudzkich. Odparłszy znów napad 2 rot piechoty i $^{1}/_{2}$ szwadronu ułanów pod Korsakiszkami, Sierakowski zatrzymał się wreszcie dla zorganizowania swego korpusiku w zaścianku Knebia wśród potężnej puszczy Andronickiej. Tu, w mocno obwarowanej przez bagna i bory pozycji, powstał ośrodek powstania żmudzkiego. Siły swoje, dochodzące do 2500 ludzi, Sierakowski zorganizował w batalion strzelców i 8 batalionów kosynierskich. Jazdy było koło 30 koni. Wszyscy powstańcy byli jednostajnie ubrani w żmudzkie sukmany, czarne czapki i pasy skórzane, oficerowie, wraz z wodzami: Sierakowskim, ks. Mackiewiczem i Kołyszką, wszyscy rewolucjoniści i demokraci krańcowi, dzielili z żołnierzem niewygody życia obozowego, jedli z kotła i poza ćwiczeniami wojskowemi starali się szerzyć oświatę i zasady demokratyczne, oraz wzniecać ogień patryotyzmu wśród tego wojska wyjątkowego bo w $^{3}/_{4}$ z chłopów złożonego. Języki polski i żmudzki były zupełnie równouprawnione: niemal we wszystkich batalionach kosynierów komenda była żmudzka. Mieszkańcy okoliczni, popierali i wspomagali obóz powstańczy, a Dołęga stał się niezwykle popularną osobistością na Żmudzi. Wiedząc o tem,

Obozowisko Dołęgi w Knebiach.



J. Sobecki — Rok 1863.

SOŁOWJÓWKA.

starał się on jednocześnie uczynić obóz swój ogniskiem propagandy patryotycznej, występował często z płomiennemi mowami do przybywających ochotników i odwiedzającego obóz obywatelstwa, codziennie rano i wieczór urządzał uroczysty pacierz żołnierski, w którym brała udział cała partja w szyku, nakazywał oficerom propagandę zasad polityki Rządu Narodowego wśród ludności i t. d.

Po za obozem Knebiańskim w tych czasach na Litwie powstanie ożywiło się znacznie. Koło Połągi krążyła partja Dłuskiego - Jabłonowskiego, oczekując tam przybycia angielskiego okrętu: «Ward Jackson», z zapasami broni, amunicji i garścią ochotników, w dużej części rewolucjonistów różnych krajów, zostających pod komendą Bakunina i pułkownika Łapińskiego. Ten ostatni długie lata walczył przeciw moskalom na czele czerkiesów w górach kaukazkich, a teraz jechał stanąć po długiem oczekiwaniu w szeregach ojczystych. Niestety «Ward Jackson» skutkiem burz, trudności przemykania się wśród okrętów rosyjskich i wreszcie zdrady marynarzy angielskich, płynął powoli i wreszcie został aresztowany przez władze szwedzkie w Malmö; broń zaś zasekwestrowano. Ochotnicy, wydostawszy stary bryg żaglowy: «Emilja» z trudnością i niesłychanie wolno podążali do brzegów żmudzkich, od których jednak, podczas samego już wylądowania, odrzuciła ich burza, przyczem sporo utonęło, a reszta z trudnością uratowała życie i zmuszona była powracać do Anglii i Szwecji. Broń i amunicja były dla powstania stracone bezpowrotnie. W Wileńskiem naczelne dowództwo objął oficer rosyjski Wincenty Koziełło, prócz niego, po śmierci Narbuta odznaczyły się partje: Wysłoucha, Albertyńskiego, Horodeńskiego. Z bitew i potyczek głośniejszemi tam były zwycięstwa Wysłoucha w puszczy Jańczewskiej i pod Żoślami. W Grodzieńskiem naczelne dowództwo przypadło Ducheńskiemu, któremu dopomagał dzielnie Walery Wróblewski, znany nam organizator leśników i osadników w puszczy Białowieży — z czasów przedpowstaniowych. Powstanie to zostało mocno zaszachowane dotkliwą klęską pod Waliłami, gdzie jedynie przytomność umysłu i bohater-



W obronie sztandaru.

Wyprawa morska Łapińskiego.

stwo Walerego Wróblewskiego ocaliło powstańców od zupełnego pogromu.

Grodzieńskie.

Grodzieńskie również stało się ośrodkiem powstańczej agitacji wśród białorusinów, którą na wielką skalę prowadziła organizacja cywilna z obecnym komisarzem powstańczym województwa, Konstantym Kalinowskim na czele. W Białostockiem ruch powstańczy starał się ożywić dawny oficer pruski Walenty Parczewski, lecz po kilkutygodniowej kampanji, raniony, musiał oddział rozpuścić i wyjechać. Mińszczyznę szybko zorganizowali: wojewoda Kornel Paliksza, komisarz rewolucyjny Świętorzecki i mianowany naczelnikiem wojennym Stanisław Laskowski, oficer artylerji rosyjskiej. Ten ostatni, pod Sucinem w pierwszych dniach maja, dzielnie opierał się moskalom, jednocześnie jednak drugi oddział pod wodzą Maszewskiego niemal doszczętnie wybity został nad rzeką Łoszą w pow. Słuckim. Większość sił powstania mińskiego została potem bezowocnie zmarnowana przez nieudolnego dowódcę, Dybowskiego. Na krańcach dawnej Rzeczpospolitej w Inflantach i w Mścisławskiem, w myśl hasła: krew powstańców zakreśli granice przyszłej wyzwolonej Polski, sztandar walki podnieśli Leon hr. Plater, który w końcu kwietnia napadł i zdobył transport broni pod Kresławką, pod samym Dynaburgiem, oraz znany nam już Ludwik Zwierzdowski. Zebrawszy pod nazwiskiem «Topora» oddziałek, niespełna setkę liczący, w nocy z 5 na 6 maja uderzył on na miasteczko Hory-Horki, zajęte przez 200 inwalidów. Powstańcy nagłym i umiejętnym natarciem, podzieleni na 4 kolumny, zdobyli z pomocą polaków-studentów znajdującej się tam wyższej szkoły rolniczej, miasto. Wzięli do niewoli komendanta inwalidów i koło 30 żołnierzy, zabrali kasy rządowe a wypocząwszy nieco, ruszyli w głąb kraju.

Wybuch jednak powstania zarówno w Inflantach, jak i w Mohilewszczyźnie wywołał straszną katastrofę socjalną w tych miejscowościach. Natychmiast po

Napady na szlachtę w Inflantach.

napadzie pod Kresławką, wsie okoliczne, zaludnione przez starowierców moskali, wygnanych ongi z ojczyzny przez prześladowania religijne, stanęły pod bronią. Starowiercy uzbrojeni w kosy, kłonice, cepy i w co się tylko da, rzucili się na dwory, bijąc szlachtę, wiążąc i rabując. Ogółem spalono 14 majątków, a zniszczono i zrabowano 37, w których znajdowały się często bogate zbiory i biblioteki. Przeszło 120 osób zbitych, związanych i poranionych tłuszcza przywiozła w tryumfie do Dynaburga.

Straty obywatelstwa polskiego w Inflantach obliczano na miljony. Większość uczestników napadu w ten sposób pochwycono. Broń zdobytą odebrano.

Wskutek wzburzenia wśród ludu w krytycznem położeniu znalazła się partja Topora, obecnie koło 200 ludzi licząca. Niedługo po napadzie na Hory-Horki popi i urzędnicy rozpoczęli namiętną agitację wśród chłopów białoruskich. Do zarządów gmin wysłano cyrkularz, wzywający do chwytania

Do Polaków w moskiewskiej służbie.

Podczas długoletniej niewoli Narodu, ukazy carskie powoływały Was w szeregi armii moskiewskiej; Naród pozbawiony życia nie miał sił uwolnić Was od haniebnej służby carskiej i od roli siepaczów własnych Braci. Dzisiaj zaszumiały kosy-zwiastunki niedalekiej wolności naszej Ojczyzny, a krwią sowo gotowanie zlane już nasze pola. Na głos: do broni! Wasi Bracia rzucili rodziny, zagrody, i pobiegli walczyć z wrogiem na śmierć lub zwycięstwo. Spotkacież ich bagnetem i kulą? – będziecież bratobójcami! – czyż car przykuł Was do swego tronu na zawsze, czyż zagłuszył w Was najświętsze uczucia miłości Ojczyzny? Przysięga wymuszona tyranją nad Wami i nieszczęśliwym Krajem Waszym, nie więcej nic ważnego była z obrazą Boską, przeciw woli Narodu. Naża Ojczyźnie złożona i Bóg jej nie słuchał. Najgorszem wymaczeniem przysięgi wymuszonej na spełnienie czego zległ, jest dotrzymanie takowej. Honor wojskowy nie tylko nie zabrania Wam opuścić carskie sztandary, ale nakazuje nieść życie za niepodległość swojego Narodu.

Do szeregów powstańczych Bracia, – razem na bój krwawy – razem do szczęścia w wolnej Ojczyźnie!

Z uwagi, że dla Polaków służących obecnie w wojsku moskiewskiem, pozostawanie w czasie wojny o niepodległość Narodu w szeregach nieprzyjacielskich jest hańbą i bratobójstwem; nakazuje wszystkim Obywatelom Kongresówki, Litwy i Rusi: Oficerom, Podoficerom i Żołnierzom w wojsku moskiewskiem na ziemi Polskiej zostającym, opuścić hańbiące ich sztandary, a łączyć się z wojskami powstańczemi dla służenia wspólnemu dobru Kraju.

W przeciwnym razie Obywatele ci pozbawieni zostaną wszelkich praw politycznych i cywilnych w wolnym Polskim Narodzie.

Dan w Warszawie, 10 Kwietnia 1863 r.

PRYKAZ

AD

RADU POLSKAHO NAD CEŁYM KRAJEM

LITOUSKIM I BIELORUSKIM

DA

Narodu ziemli Litouskoj i Bieloruskoj.

[illegible]

Dan w miescie Wilni, w dzień Świętoho Warsz[illegible] 1863.

1863.

PISMO AD JASKA HASPADARA S PAD WILNI

DA MUŻYKOW ZIEMLI POLSKOJ.

Dziaciuki!

Kali Boh dau [illegible] rozum, to ja wam budu radzić jak rabici trezwo [illegible] pa sprawiedliwości i pa praudzie, a koli wy majecie rozum [illegible] mnie posłuchajcie.

Jak tolko zapamiataješ naszyje baćki, maskal żyu adno naszukaństwom i bieczystaju silnju. Pakasawau jon usio dobroje, a ustanawiu szto adno moża wydumać czartouskaja chitrość. Byli małyje padatki, a jon-horlu jeho nie syt[illegible], ustanawiu wielikije, jakich nie ma na całuśkom świecie; byli prywilei Karalou Polskich, a ciepier hdzie jeny? Synou naszych bierue w rekruty, da i boniać czort wiedaje hdzie, kab prapadali marnie jak sabaki. Narod biaie, nie maje czym prażyci, rwue jak molnie, nihdzie nie najdziesz nijakoj sprawiedliwości, skasawali naszu Unijacku Wieru, adarwali nas siłaju ad prawdziwaho Boha, ubhnali w wiecznoje patapienie. Pad Sewastopolom kali Francuz prysiłowolu maskala dać nam wolność, tu jon adno naszukaństwom zajmausia; prasło sześć let i my ni akoj wolności i w oczy nie baczyli. Ciepier kali Rąd Polski abjawiu szto ziemlu mużykow pańskich i kazionnych addaje na wieczność mużykam, a chto nie maje ziemli i pójdzie da paustania toj dastanie najmieniej try morgi, to car maskouski wydau manifest szto mużyk musić płacić każny rok wielikije hroszy za swaju ziemlu szto Rąd Polski im uże addau.

Dziaciuki! kali ciepier Rąd Polski pradnausia paustanie procin maskala, daje nam ziemlu, sprawiedliwuju wolność i Wieru naszych Baćkou, kali Francuz, Anglieczanin i cały świet idzie nam pamahaci, kali jak szyroka ziemla nasza, narod hramadoju, chto ze strelboju, a chto s kasoju, idzie na adwiecznoho naszaho nieprijaciela, maskala pahanaho, kali maskal ad naszych kos abniom uciekaje, czyż my Dziaciuki, siedzieci budziem? my, szto żywiemo na ziemli Polskoj, szto jemo chleb Polski, my Palaki z wiekou wiecznych. Treba narešci i nam pryjci da tabu rozumu, szto adno siłoju, daj kasoju, dabjem sia sprawiedliwoj wolności i wiery naszych dziedow i pradziedow.

Dawoli, Dziaciuki, 'użo dośić; nastau uże czas, Bożyj czas! chto za Rądom Polskim, tamu praudziwa Wolność, chto praciu Jeho, tamu wieczna niewola na batoh, i wiecznoje patapienie na tamtom świecie! Wybierajcie szto komu lepszoje.

Szto da mienie, to ja Wam, Dziaciuki, każu, biercie za kosy, boto maja rada, a na wieki rozstaniom sia z maskalom pahanym, z jeho zdzierstwom, z jeho syznoju, z jeho rekrutczynaju, z jeho sabaczymi pisarami i abrokami.

JAŠKO haspadar s pad Wilni.

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

1) Odezwa Centralnego Komitetu Narodowego do żołnierzy polaków w moskiewskiej służbie będących, nad nią adresowana koperta w dowód, że były posyłane wprost do koszar. 2) Odezwa Rządu Narodowego do Białorusinów w Litwie i na Białej Rusi. 3) Odezwa Jaśka Haspadara z pod Wilna do włościan polskiej ziemi.

powstańców za nagrodami; wszędzie tworzono straże wiejskie z chłopów uzbrojonych w kosy, pod komendą wysłużonych żołnierzy i podoficerów, całe watahy takiej milicji osaczały zewsząd oddział, ludność wszędzie odmawiała powstańcom żywności, każdy krok ich był bacznie śledzony. Po parutygodniowej więc partyzantce, widząc zupełną niemożliwość walki, Topór rozpuścił oddział, którego resztki pod Czarykowem zostały wzięte przez chłopów do niewoli.

Tak samo zdławione zostało przez chłopów, bez możności nawet ruchu poważnego, powstanie w Witebszczyźnie, gdzie szlachta miejscowa utworzyła kilka mniejszych partji w powiatach: siebieżskim, lepelskim i dryzieńskim.

Najstraszniejszym ciosem dla powstania litewskiego było jednak zniesienie korpusiku Dołęgi w dniu 10 maja po bohaterskich trzydniowych bojach, i wzięcie do niewoli samego wodza.

Wojewoda żmudzki, zorganizowawszy i wyćwiczywszy nieco w puszczy Andronickiej swój korpusik, ruszył, podzieliwszy go na trzy kolumny, ku Birżom, gdzie wszystkie kolumny miały się zejść ponownie. Sam Dołęga na czele 4 batalionów szedł w centrum pochodu, a Mackiewicz i Kołyszko, szli po bokach, tworząc jakby skrzydła posuwającego się korpusiku. Trzydniowy marsz Dołęgi z Knebi do Birż był prawdziwym pochodem tryumfalnym. Na spotkanie wychodziła gromadnie ludność wsi i miasteczek, bito w dzwony, a Dołęga, ze sztandarem w ręku na czele oddziału idący, wraz z żołnierzami przyklękał i brał błogosławieństwo od księdza. Religijny głęboko lud żmudzki był niesłychanie przejęty tem postępowaniem i całemi procesjami, śpiewając pieśni religijne przeprowadzał powstańców. Dziewczęta w bieli sypały kwiaty i tatarak pod nogi maszerujących żołnierzy, a starcy, kobiety błogosławieństwem żegnały odchodzących w dal straceńców — pierwsze od czasów Grunwaldu narodowe wojsko żmudzkie.

Pochód Dołęgi na Birże.

Hasło: «Broliai! į kovą už šventą Žemaitiją»![1]) rozbrzmiewało szeroko — dziesiątki młodzieży chłopskiej garnęło się do broni. «W dwa tygodnie miałem dwa tysiące, w dwa miesiące miałbym dziesięć tysięcy wojska litewskiego», — mówił później w komisji śledczej Sierakowski. Niestety, czasu nie było już ani chwili.

Przeciw Dołędze wyruszył na czele przeszło 1000 piechoty i 300 jazdy, jenerał Ganieckij, równocześnie zaś w Kurlandji baronowie miejscowi na gwałt uzbrajali swoją służbę i tworzyli ochotnicze oddziały partyzanckie, gotowe do walki z «chłopską rebelją» na Żmudzi. W dniu 7 maja pod wioską Medejkami, oddział Kołyszki został zaatakowany przez półtory roty strzelców finlandzkich i 70 kozaków. Kołyszko zajął mocną pozycję w przydrożnym lasku

[1]) Bracia! do boju za świętą Żmudź!

i celnym ogniem powstrzymał nieprzyjaciela, który rozrzuciwszy tyraljerów podtrzymywał strzelaninę, gotując się do ataku na bagnety. Niespodzianie dla rosjan ukazali się nagle wśród walki kosynierzy oddziału Dołęgi, który słysząc strzały, forsownym marszem podążył na pomoc. Zawrzała walka na kosy i bagnety, w której moskale straciwszy koło 150 zabitych i ranionych, cofnęli się w popłochu. Na drugi dzień pod wsią Gudziszkami Dołęga i Kołyszko spotkali się z głównemi siłami Ganeckiego. Zabezpieczywszy skrzydła oparciem ich o gęstwiny leśne, Dołęga ustawił front wzdłuż błotnistego strumienia i rozrzucił strzelców w tyraliery, naprzeciw tyralierom rosyjskim. Rozpoczęła sią żwawa strzelanina, trwająca dość długo, aż wreszcie piechota rosyjska rzuciła się przez strumień do ataku na bagnety. Poniósłszy ogromne straty, nieprzyjaciel jednak przebył strumień i rozpoczął się bój krwawy na kosy i bagnety o utrzymanie pozycji, która kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Położenie powstańców stawało się krytyczne, gdyż oczekiwana kolumna Mackiewicza nie przybywała, a siły słabły. Dowódcy batalionu Żarski i Antoniewicz polegli, instruktor kosynierów i dowódca batalionu Wiwulski został ciężko ranny. Wreszcie, ciężko ranny kulą w krzyż, Dołęga zdał komendę szefowi sztabu, Laskowskiemu i został wyniesiony z placu boju. Na szczęście zerwała się burza ze śniegiem. Bitwa ustała i obie strony opuściły pobojowisko, zasłane trupami, unosząc swych rannych.

Bitwy pod Birżami.

Laskowski, połączywszy się z Mackiewiczem, cofnął się na wypoczynek pod Sznurkiszki, gdzie zajął obronną pozycję. Ganeckij jednak, zawiadomiony o ich tam pobycie, doprowadzony przez jakiegoś zdrajcę pod same obozowisko, napadł znienacka nieprzygotowanych powstańców. Nagły ten napad zmieszał zmordowanych bitwami i kilkudniowymi marszami partyzantów; po krótkim oporze, wszczął sie popłoch i powstańcy zaczęli na wszystkie strony uciekać, pozostawiając obóz rosjanom. Próżno dowódcy starali się skupić koło siebie garść kosynierów i odeprzeć napad. Bitwa była zupełnie przegrana. Zdobyczą wroga stał się cały tabor, dwa sztandary, sporo kos i strzelb, oraz 60 jeńców. Uciekających ledwie na drugi dzień skupili Laskowski i Mackiewicz w dwie partje, działające odtąd oddzielnie. Co gorsza, tegoż dnia jeden z podjazdów, pochwycił w sąsiednim folwarku do niewoli samego Sierakowskiego, wraz z Kołyszką i kilkunastu powstańcami.

Rozbicie i wzięcie Dołęgi.

Tryumfalnie wkraczał do Wilna Ganeckij, prowadząc lub wioząc kilkudziesięciu jeńców, wraz z nieszczęśliwym wojewodą żmudzkim. Był to rzeczywisty tryumf nad powstaniem litewskiem, które zajaśniawszy cudnym blaskiem w dwutygodniowej kampanji Dołęgi, znów powróciło do ciemnych borów, gdzie gnani z miejsca na miejsce partyzanci z trudnością wypełniali komendę

się straszliwa wrzawa i zamieszanie: uderzano w dzwony, po polach okolicznych pędzili konno chłopi, tłoczyły się gromady pieszych uzbrojonych w kosy; trzymały się jednak one zdala, tak, że nie można było z niemi mówić. Psuto im drogi, przekopywano rowy, tak że w końcu musieli iść pieszo. Wreszcie, zmordowana do ostateczności garstka młodzieży doszła do wsi Sołowjówki. Chwila była straszna. «We wszystkich wsiach okolicznych słychać było straszliwą wrzawę, bicie w dzwony, wszędzie płonęły ogniska a na ich tle roiły się czarne cienie; dobiegały odgłosy płaczu kobiet i groźnych krzyków męskich, i wśród tego piekielnego hałasu my, biedni, słabi, garstka tłocząca się koło ocalałej bryczki, przerażeni, zbolali, jakby skamieniali w tej nocy ciemnej, w niepewności co czynić, gdzie się obrócić», — opowiadał później jeden z uczestników tej bohaterskiej wyprawy męczenników idei[1]). Otoczona przez kilkutysięczną tłuszczę uzbrojonych w kosy, widły, koły i drągi chłopów, garść młodzieży, stanęła oparta o płot i czekała napadu. Ktoś wystąpił z projektem, aby z bronią w ręku przebić się, projekt ten jednak odrzucono. «Zginiemy, lecz tradycja po nas zostanie» oświadczył Jurjewicz. Wszelka myśl skierowania broni przeciw ukochanemu ludowi była wstrętną tym idealistom. Wreszcie, wystąpiło kilku starszych chłopów, z oświadczeniem, że nic nie grozi powstańcom, tylko ze wsi już ich nie wypuszczą, aż nadejdzie wojsko. Zmęczeni do tego stopnia, że wielu zasypiało stojąc, powstańcy zgodzili się, prosząc o wskazanie jakiej chaty, gdzieby mogli doczekać przybycia wojska. Chłopi zażądali pozostawienia broni na bryczce. Nieszczęśliwi złożyli broń i szli, otoczeni przez tłum do chaty, nagle rozległ się niewiadomo przez kogo dany strzał i rozjuszony tłum rzucił się na garstkę bezbronnych, mordując okrutnie. Pod razami kołów, wideł i kos polegli w strasznych męczarniach na miejscu: Józef Biesiadecki, Franciszek Bobowski, Bolesław Krypski, Konrad Izbiński, dwaj bracia Przedżymirscy, Godfryd Przedpełski, Aleksy Wasilewski, Lucjan Wołoncewicz, Adolf Peretiatkowicz i Kostka, 10 pozostałych, ciężko rannych, uratowali przybyli niedługo po morderstwach tych kozacy i odwieźli ich do więzień w Żytomierzu i Kijowie.

W tak straszny sposób zakończyło się powstanie kijowskie. W powiatach sąsiednich: taraszczańskim, kaniowskiem, wasylkowskim, skwirskim, i berdyczowskim, wystąpiły niewielkie oddziały powstańcze, które jednak wobec wzburzenia chłopów, podjudzanych gorliwie przez biurokrację z jen. Krencke na czele, nic zdziałać nie mogły. Powstanie zostało stłumione niemal wyłącznie przez chłopów z małą pomocą wojska. Z utarczek podkreślić musimy pod Mirówką, Malinnikami, Hrebenką, Koszowatą, gdzie wzięty został do niewoli dowodzący oddziałem oficer rosyjski

Powstanie Ukraińskie.

[1]) Dzieje 1863 r. t. III str. 273 opowiadanie Peszyńskiego.

Zieliński, stojący pod nazwiskiem «Łukjan Wola» na czele 400 powstańców powiatu taraszczańskiego; jedyną zwycięską potyczkę odniosła partja berdyczowska, walcząca pod wodzą starego majora wojsk polskich Krzyżanowskiego i Władysława Padlewskiego, ojca Zygmunta — pod Białą. Partja ta jednak, licząca koło 200 jeźdzców i 36 pieszych, została obskoczona przez przeważne siły moskali, wspomagane przez tłumy uzbrojonego chłopstwa pod Bułhajami. Kilkakrotna dzielna szarża jazdy polskiej nie była w stanie złamać następującego w masie nieprzyjaciela, amunicja się wyczerpywała i wreszcie po dwugodzinej bitwie powstańcy zostali pobici, mimo cudów męstwa. Padlewski okrutnie skatowany przez chłopów, przeciw którym niechciał broni podnieść, ranny został wzięty, a Krzyżanowski wkrótce potem sam oddał się w ręce moskali. Resztki oddziału — kilkudziesięciu kawalerzystów, ocalonych z pogromu, na wieść o klęsce ukraińskiego powstania wogóle, rozbiegło się do domów, lub na emigrację. Była to ostatnia większa potyczka na Ukrainie; powstanie tu po ośmiodniowem trwaniu upadło zupełnie. Walka była zbyt nierówna. Do boju wystąpiło 8 oddziałów, liczących razem niespełna 2000 partyzantów; przeciw nim rząd miał do rozporządzenia przeszło 30 tysięczną armję i dziesiątki tysięcy uzbrojonych chłopów. Powstańcy w dodatku, znalazłszy się niespodzianie wobec walki z ludem, któremu nieśli wolność i ziemię, wręcz nie chcieli często walczyć i naogół nie wykazali należnego oporu. Straty też ich były niepomiernie wielkie: 141 poległych 29 rannych i 601 jeńców było ofiarą tej strasznej walki, toczonej niemal całkowicie z bandami chłopów. Bandy te, licząc od 50 do 1500 zbrojnych, prowadzone przez policjantów, urzędników lub podoficerów, z niewytłumaczoną zajadłością ścigały «bisowych lachiw» i z małą pomocą wojska powstanie stłumiły, same poniósłszy straty minimalne (według źródeł urzędowych, którym tu wierzyć można, chłopów zabito — 5 a 8 raniono; straty wojska były o wiele większe: pod Bułhajami np. 40 moskali padło zabitych i ranionych). «Lekkomyślna wiara w pomoc ludu wiejskiego, na której opierały się nadzieje powstania — powiada historyk walk na Rusi, Fr. Rawita Gawroński — paraliżowała prawidłową działalność wojskową ze szkodą całego powstania. Oddziały, zamiast dążyć pospiesznie do połączenia się i wzmocnienia, zatrzymywały się po drodze i bawiły się urządzaniem ceremonji odczytywania hramot, których nikt słuchać nie chciał, a tymczasem wojska rosyjskie zyskiwały na czasie, łączyły się i rozbijały oddziały... Całe powstanie na Rusi, można powiedzieć, było walką polaków z rządem o pozyskanie chłopa ruskiego. Polacy nęcili go środkami szlachetnymi, celami wielkimi, ukazując w przyszłości wolność i samodzielność. Rosja znała lud wiejski lepiej i używała środków, które trafiały prędzej i łatwiej do dzikiej i prostej natury chłopa ruskiego».

Zdławienie ruchu na Ukrainie.

Strasznemi ofiarami okupiły polskie żywioły demokratyczne pierwszą próbę zdobycia ukraińskiego ludu dla walki o wolność «naszą i waszą».

Podole, tworzące łącznik między Galicją, Ukrainą i Wołyniem, mimo porobienia pewnych przygotowań nie poruszyło się wcale. Na pięć dni przed terminem wybuchu Komitet Podolski oświadczył w imieniu całej prowincji, że nie wierząc w powodzenie powstania, do zbrojnego ruchu nie przystąpi zupełnie. Wszelkie próby poruszenia tam żywiołów patryotycznych, przedsiębrane przez wydział Rusi były bezowocne zupełnie.

Wołyń i Podole.

Na Wołyniu w oznaczonym terminie wystąpiły do boju 3 partje, liczące razem koło 1300 piechoty i jazdy. Najznaczniejsza z nich, pod osobistem dowództwem Edmunda Różyckiego, sformowała się pod Karpowcami w miejscowości Pustocha i w krótkim czasie doszła do liczby 700 jazdy («Pułk jazdy wołyńskiej») i 150 piechoty. Z siłą tą Różycki zajął Lubar a następnie Połonne, gdzie ostatecznie podczas kilkudniowego postoju zorganizował oddział, poświęcił sztandar i ruszył na połączenie się z partjami Chranickiego i Ciechońskiego, dążącymi od Zasławia i Żytomierza. Wszędzie po drodze oddziały rozrzucały «Złote Hramoty» i starały się lud pociągnąć za sobą. Szczególniej pułk jazdy wołyńskiej, gdzie obok siebie w szeregu walczyli ziemianie i kozacy dworscy, lub służba folwarczna, oficjaliści i t. d. cechował duch szczerze demokratyczny. Komendy polska i rusińska brzmiały równolegle a wodza nie nazywano inaczej, jak Bat'ko.

Nie zyskano mimo to przychylności ludu, z pośród którego władze potworzyły straże wiejskie i który okazywał wrogi stosunek do «lachiw», na każdym kroku.

Spotkanie partji Różyckiego i Chranickiego było wyznaczone w Miropolu. Przybywszy tam jednak Różycki został napadnięty 16 maja przez 2 roty strzelców i 3 sotnie kozaków, oraz gromady chłopów, zbrojnych w kosy i widły. Atak kozaków został łatwo odparty, a powstańcza piechota, zająwszy cmentarz i ogrody podmiejskie zaczęła prażyć ogniem rozsypanych w tyraliery, a następnie szturmujących miasto kolumnami piechurów moskiewskich. Bitwa trwała kilka godzin, przyczem poszczególne pozycje przechodziły na przemiany to w ręce polskie to rosyjskie. Wreszcie Różycki, nie mogąc doczekać się partji Chranickiego, nakazał odwrót. Gdy kozacy ruszyli do pościgu i wysunęli się z miasta, uderzyły na nich cztery szwadrony jazdy wołyńskiej, rzeź straszną sprawiwszy, poczem cała partja zwolna oddaliła się od miasta. W kilka godzin nadciągnął Chranicki na czele koło 500 ludzi piechoty, strzelców, kosynierów i przeszło setki bezbronnych. Nie wiedząc nic o bitwie i przypuszczając znów, że Różycki lada chwila nadciągnie, Chranicki, dawny oficer, rozpoczął bitwę, spędzając

Bitwa pod Miropolem i Słuczą.

kozaków z zajętej przez nich pozycji. Później jednak, walczący po raz pierwszy żołnierz, nie wytrzymał celnego ognia strzelców finlandzkich i energiczna szarża kozaków zmusiła całą piechotę do ucieczki. Dopiero za rzeką Słuczą, o ćwierć mili za Miropolem, Chranickiemu udało się doprowadzić do porządku oddział, zmniejszony do 262 ludzi z 72 strzelbami i 20 kosami. Jako tako uszykowawszy rozbitków, Chranicki resztę ich w liczbie koło 100 zbrojnych doprowadził pod Mińkowice, gdzie połączył się z partją dawnego majora ułanów rosyjskich, Ciechońskiego, liczącą 480 strzelców, 120 jazdy i 100 kosynierów. W dniu 22 maja oba oddziały zostały napadnięte znienacka przez 7 rot piechoty, sotnię kozaków z tłumem chłopów i poniosły straszną klęskę: 78 za-



Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Bitwa nad Słuczą.

bitych i 56 rannych powstańców zaległo pobojowisko. Obaj dowódcy: Ciechoński i Chranicki zdołali uratować się ucieczką, niemal jednak wszyscy inni oficerowie polegli. Garstka jazdy pod wodzą Klukowskiego w liczbie koło 50 przebiła się przez tłumy nieprzyjaciela i wśród ciągłych utarczek z kozakami dostała się do Różyckiego. Koło 100 piechoty wyprowadził z pogromu inżynier technolog Grünbaum. Oddział ten jednak w parę dni później został doszczętnie zniesiony przez moskali i obławę chłopską w lesie pod wsią Miakotą. W ten sposób na całym Wołyniu pozostała jedynie partja Różyckiego.

Klęska pod Minkowicami.

Ten ostatni po bitwie miropolskiej i pogromie mińkowickim, odpocząwszy nieco w spokoju, skierował się na Podole, aby zmusić to województwo do

powstania, a zarazem zbliżyć się do granicy galicyjskiej i połączyć swe działania z wyprawą partji z Galicji. Zewsząd otaczały go przeważne siły rosyjskie, liczące razem koło 15000 szabel i bagnetów, lud w koło wrogi, a liczebność oddziału wskutek potyczek i trudów wojennych zmniejszała się coraz bardziej. Mimo to, Różycki manewrował nader umiejętnie i pod Worobjówką, Łaszkami, Onackowcami ucierał się szcześliwie z nieprzyjacielem, lecz jako doświadczony wojskowy, widział że sprawa jest zupełnie stracona.

Ostatnią deską ratunku byłoby wkroczenie nowych oddziałów z Galicji; nie widząc zaś z tamtąd pomocy, wódz pozostałego oddziału postanowił przejść granicę. Przedtem jednak, pod Salichą, raz jeszcze zajaśniał oręż polski blaskiem dawnej chwały. Napadnięty przez 2 roty strzelców i ½ sotni kozaków, Różycki wywabił nieprzyjaciela na otwarte pole i tu świetnie wykonaną szarżą «Wołyńców» na czworoboki rosyjskie, zadał nieprzyjacielowi straszną klęskę. Przeszło setka zabitych i ranionych moskali została na placu, reszta uratowała się bezładną ucieczką. Mimo tego zwycięstwa, Różycki widząc zupełną niemożliwość przeciągania walki na Wołyniu i Podolu, wobec niechęci kraju do niej, pochowawszy uroczyście 37 swoich poległych pod Salichą, przeszedł 28 maja kordon austrjacki na czele 350 jazdy i tu rozwiązał partję, kończąc 20 dniowe powstanie na Wołyniu.

Upadek powstania. wołyńskiego.

Północne kresy małopolskiej ongi Rusi: Owrucz, Kobryńszczyzna, również nie pozostały obojętne na hasło «krew przelana zakreśli granice przyszłej Polski». Owrucz w połowie maja zajęty został przez nieliczną partję Leonarda Wiśniewskiego. Partja ta urosłszy do 200 strzelców i jazdy, pociągnęła w Mozyrskie, gdzie pod wioską Moskalówką, otoczona przez przeważające siły moskali i tłumy zbrojnego chłopstwa, poniosła klęskę zupełną, nie rozbudziwszy ruchu zbrojnego w tych stronach. Koło Słonimia kręciła się czas jakiś partja Łukaszewicza, bez wielkich jednak rezultatów.

W Pińszczyźnie.

Lepiej stanęło powstanie w Kobryńszczyźnie dzięki swemu wodzowi, którym został dawny podpułkownik sztabu jeneralnego, właściciel wsi Ostrowia, Romuald Traugut. Zebrawszy partję 160 wyborowych strzelców i kosynierów, Traugut w dniu 8 maja wystąpił do boju, a poduczywszy nieco swych partyzantów sztuki wojennej, stoczył zwycięską walkę z piechotą i kozakami pod Horkami, gdzie wciągnąwszy w zasadzkę poważne siły nieprzyjacielskie, zmieszał je celną strzelaniną tyralierską, a następnie rozproszył zupełnie atakiem kosynierów. W pięć dni później, odparł 21 maja napad moskali pod Bieliną, aż wreszcie pod Porzeczem Skirmuntowskim napadnięta przez 4 roty piesze i dwie sotnie kozaków partja kobryńska po bohaterskiej czterogodzinnej walce musiała opuścić pozycję i cofnąć się w lasy,

Traugut w Kobryńskiem.

pozostawiając w rękach nieprzyjaciela cały obóz i bagaże, oraz 50 koni. Przyprowadziwszy do porządku swój oddział, mocno przetrzebiony w ostatniej bitwie, Traugut połączył się z partją grodzieńską, zostającą pod komendą Leliwy (pseudonim Jana Wańkowicza), oraz objął naczelne dowództwo nad wszystkimi oddziałami w Pińszczyźnie, prowadzonymi przez Kazimierza Narbuta, Młotka (Strawiński) i paru innych. W przeciwieństwie do innych okolic Rusi, na Pińszczyźnie powstanie zdobyło sobie w dużej części neutralną życzliwość miejscowej ludności wiejskiej, do tego stopnia, ze w partjach Trauguta i kilku innych nie mało chłopów-pińczuków służyło w kosynierce. Przebiegając bory i moczary Pińszczyzny, Traugut zamierzał przeprowadzić akcję wspólną z po-



Zajęcie Druskopola na Wołyniu przez powstańców.

wstaniem litewskiem i wołyńskiem na szerszą skalę, lecz szybki upadek wołyńskiego ruchu uniemożliwił te plany. Pozostało więc, jak mawiał Traugut «chodzić po lasach i błotach Pińszczyzny» w oczekiwaniu interwencji europejskiej.

W Królestwie po odrzuceniu z pogardą amnestji, walka trwała na dobre. W Sandomierskiem Czachowski, odniósłszy, jak widzieliśmy, kilka zwycięstw, wzmocnił tu ruch zbrojny i umiejętnie współdziałał z całym szeregiem partji powstańczych. Z nich największą była partja Kononowicza w rozległych borach kozienickich, który sam działał na czele 600 ludzi i pod Warką, Chojnowem, Rozniszowem pobił rosjan. Ręka w rękę z Kononowiczem walczył,

Walki w Królestwie w maju.

wysuwający się często z Podlasia na czele kilkuset ludzi, dawny rządzca tarchomińskich dóbr Muchanowa, Jankowski, energiczny i dzielny partyzant w rodzaju Czachowskiego. Po Opoczyńskiem krążył oddziałek żandarmerji narodowej pod komendą Wiśniewskiego, majstra stolarskiego z Radomia, który surowymi, często nawet okrutnymi środkami [1]), połączonymi z umiejętną propagandą, wyplenił zupełnie z pośród chłopów miejscowych tę dziką nienawiść do powstańców, jaką wykazali w początkach walki. Drugi oddział żandarmerji narodowej, umundurowany jednako w czerwone, garybaldyjskie koszule i granatowe kurtki, oraz uzbrojony w lance, pistolety i szable, krążył w Krakowskiem. Obok żandarmów byli w tej partji i strzelcy konni w szable i sztucery zbrojni, sformowani wyłącznie z chłopów. Wyborowym tym oddziałem komenderował Bończa (Błaszczyński), dowódca pod Płockiem w nocy styczniowej. Z partją swą Bończa przebiegał Rawskie, Opoczyńskie, Krakowskie i Sandomierskie, staczając szczęśliwe potyczki: najgłośniejsze z nich były pod Gielniowem i Przysuchą. Między innemi, w tym czasie partja ta strasznie ukarała wieś Lipie w Opoczyńskiem, za jedyny w tym okresie powstania wypadek czynnej pomocy moskalom przy rzezi formującego się oddziału powstańczego pod Ciernią. Wieś cała została spalona doszczętnie w oczach mieszkańców, a główny agitator ruchu chłopskiego w tych stronach, żyd z Białczewa, został powieszony na pogorzelisku.



Romuald Traugut.

Partja ta została w połowie czerwca wciągniętą w zasadzkę we wsi Górach w Pińczowskiem i poniosła klęskę. Bończa został zarąbany, a żołnierzy, którzy

[1]) Powiesił on do 50 chłopów i żydów za zdradę i pomoc Moskwie.

potem stracili charakter «żandarmów wieszających» zorganizował na nowo rotmistrz Dzianot.

Czachowski, pobity pod Rzeczniowem, w początkach maja zreorganizował zupełnie swój oddział. Przyczem, dla wypróbowania żołnierzy wobec terminu amnestji, wszystkich niemal żołnierzy rozpuścił do domów, a do nowej partji, przyjmował już po upływie terminu amnestji. Następnie, zaprzysiągłszy w Ciepielowie wierność Rządowi Narodowemu, zreorganizowana partja, złożona z 19 jazdy, 50 kosynierów i 370 strzelców, ruszyła na nowe boje. Rozpoczęły się na nowo marsze i kontrmarsze po całem województwie. Wśród nich osaczany zewsząd przez rosjan, Czachowski pod Radzanowem w końcu maja pobił moskali i wydostał się z pośród otaczających go oddziałów rosyjskich w ogólnej liczbie przeszło 2100 jazdy i piechoty. W początkach czerwca bolesna katastrofa spotkała powstanie Sandomierskie, gdyż Kononowicz osaczony przez moskali, rozpuściwszy swój oddział z rozkazem zebrania się wkrótce, został schwytany i rozstrzelany w Warce wraz z dwoma swymi oficerami; Jankowski wrócił za Wisłę i partja Czachowskiego została jedynym pieszym oddziałem powstańczym na przestrzpni blizko 600 mil kw. Ściągnąwszy na siebie cały napór sił rosyjskich, Czachowski ucierał się szczęśliwie pod Bukownem, Rusinowem, Bobrzą, staczając niemal codziennie bitwy lub mniejsze potyczki z osaczającymi go zewsząd oddziałami rosyjskimi. Wreszcie, po ciągłych, nieustannych prawie potyczkach pod Ćmińskiem, Tumlinem, Samsonowem, Szwedami, pobity pod Występią i otoczony w lasach wąchockich, dzielny wojewoda sandomierski, mianowany w tym czasie jenerałem, wobec zupełnego zmordowania swych żołnierzy, rozpuścił oddział na urlopy i sam po półrocznych bojach udał się do Krakowa, gdzie otrzymał podziękowanie Rządu Narodowego za waleczność i zasługi Ojczyźnie.



Józef Jankowski.

Najsmutniejszym w tych czasach był los niewielkiego oddziału jazdy Stamirowskiego na północy Sandomierskiego krążącego. Stamirowski, człowiek marnego charakteru, dobrawszy sobie garść awanturników i opryszków, przekształcił swoją partję na watahę bandytów, z którymi wręcz rozbijał po dro-

gach, najeżdżał dwory, gwałcił kobiety i t. d. Czachowski nienadługo przed swym odjazdem za granicę, zdołał rozbić całą tę bandę, samego Stamirowskiego kazał «jak psa» zastrzelić przed frontem partji, ocalonych zaś bandytów rozpędził, obiwszy poprzednio batami.

W Krakowskie przybył z wieluńskiej ziemi, wyparty stamtąd Oksiński, dowodzący prócz własnego oddziału, jeszcze mniejszemi nieco partjami Lütticha i Delacroix. Partja jego złożona z 300 dobrze uzbrojonych w karabiny strzelców, 100 kosynierów i 80 jazdy, założyła obóz we wsi Kluczewsku. Oksiński stoczywszy nieszczęśliwie w końcu maja bitwę pod Koniecpolem, cofnęła się i przez cały miesiąc, doprowadziwszy siłę do liczby 800 dobrze uzbrojonych żołnierzy, krążyła między Częstochową, Przedborzem i Piotrkowem.

Mazowieckie. Rawskie wystawiło dobrze uzbrojony i zbytkownie umundurowany oddział, w skład którego weszło 34 żuawów, 120 strzelców w białych mundurach, szwadronik ułanów i 600 kosynierów. Komendę nad tym oddziałem objął okryty orderami podpułkownik rosyjski Jaworski pod nazwiskiem Drewnowskiego. Dowódca jednak zawiódł pokładane w nim nadzieje: rozłożywszy się we wsiach pod Nowem Miastem nad Pilicą, powstańcy spędzali czas bezczynnie, objadając okolicę. Gdy zaś na wieść o istnieniu w tych stronach powstańców, nadciągnęli w przeważnej sile moskale, Jaworski wraz z obecnym przy partji w roli kapelana, byłym członkiem Komitetu Centralnego, ks. Mikoszewskim, potajemnie uciekł.



Oficerowie oddziału Czachowskiego.
4) Markowski. 5) Witold Rogójski. 6) Bertholdi. 7) Piotrowski.
Na dole: Faustyn Gryliński i Bronisław Brückmann.

Nad Pilicą. Komendę objął dawny oficer pruski Grabowski, który odparłszy przednią straż rosyjską pod Ulowem, cofał się ku rozległym lasom kozienickim, lecz doścignięty pod Nową Wsią, poniósł straszną klęskę od przeważających liczebnie i mających armaty moskali. W kilkugodzinnej bitwie powstańcy wykazali sprawność i odwagę. Kosynierzy kilkakrotnie rzucali się do ataku i kładli się

pokotem trupem pod gradem kartaczy, strzelcy zasłaniając odwrót, jak zwykle co do jednego polegli. Klęska oddziału była zupełna i Grabowski ledwie na czele 40 kawalerji przebił się przez nieprzyjaciela i cofnął się ku Rawie.

W Kaliskiem oddziałów większych nie było. Krążyły jedynie niewielkie partje, z których najznaczniejszą była łęczycka partja żandarmerji narodowej pod komendą Walentego Parczewskiego, który wyleczywszy się z ran, otrzymanych w Białostoczyźnie, przeniósł się bliżej rodzinnych pieleszy do Wielkopolski.

Kujawy i Kaliskie.

Mianowany jenerałem i naczelnikiem województwa kaliskiego, Taczanowski organizował pod czujnym okiem prusaków oddziały i w połowie maja wydał odezwę, wzywającą cały lud do pospolitego ruszenia wszystkich mężczyzn województwa kaliskiego, od 18 do 35 lat liczących. Wedle jego planu w oznaczonym terminie szlachta miała formować «drużyny włościańskie», zbrojne w kosy, piki lub «cepy husyckie». Przed tym zaś, jenerał wkładał obowiązek, aby w każdym czasie podczas bitew cała okoliczna ludność męska, z właścicielami ziemskimi, wójtami gmin i księżmi na czele, spieszyła na pomoc powstańcom. W oczekiwaniu też wyznaczenia terminu pospolitego ruszenia, nakazał Taczanowski formować w każdym powiecie niewielkie oddziałki jazdy, jednakowo umundurowane w granatowe ułańskie mundury z amarantowemi wypustkami i wyłogami i białe czapki, oraz dobrze uzbrojone w lance, szable i karabinki, lub pistolety. Oddziałkom tym nakazano surowo unikać większych bitew i staczać tylko potyczki podjazdowe, oraz znajdować się w ciągłym ruchu. Sam naczelnik w początkach czerwca stanął na czele 200 kawalerji i rozpoczął formowanie 2 wyborowych pułków jazdy,



Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.
Konwój jeńców polskich do Kalisza.
Fantastyczny niemiecki rysunek z Über Land u. Meer, luty 1863; uwidoczniona wieża spaliła się już w XVIII wieku.

do których ściągał wszystkie oddziałki powiatowe. Żadnych jednak znaczniejszych bitew w tym czasie tu nie stoczono.

Następca Padlewskiego na województwie płockiem, kapitan sztabu jeneralnego Podbielski, zastał nieliczne siły zbrojne województwa w wielkim rozprzężeniu i rozbiciu. W pow. makowskim na zarosłej wikliną i drzewami kępie wśród stawów i bagnisk, zwanej Płaska Góra, organizowali partję z 250 ludzi oficerowie wojska rosyjskiego: Trąmpczyński i Nowicki. Deskur, znany nam z nocy Styczniowej i dawny oficer węgierski z 1848-go roku, Mystkowski na Kurpiach sformowali partję, liczącą 80 jazdy, 200 strzelców i 400 kosynierów. Strzelcy byli wyborni, lecz uzbrojeni wyłącznie w dubeltówki, kawalerja miała lance, a niektórzy pistolety lub pojedynki, w miejsce pałaszy, których starczyło ledwie dla połowy oddziału; reszta miała rapiery pokojowe, szpady sędziowskie i t. d. Z temi siłami Deskur i Mystkowski zaatakowali pod Komorowem kolumnę rosyjską, z roty strzelców, szwadronu huzarów i $^{1}/_{2}$ sotni kozaków złożoną.



Walenty Parczewski, dowódca jazdy łęczyckiej.

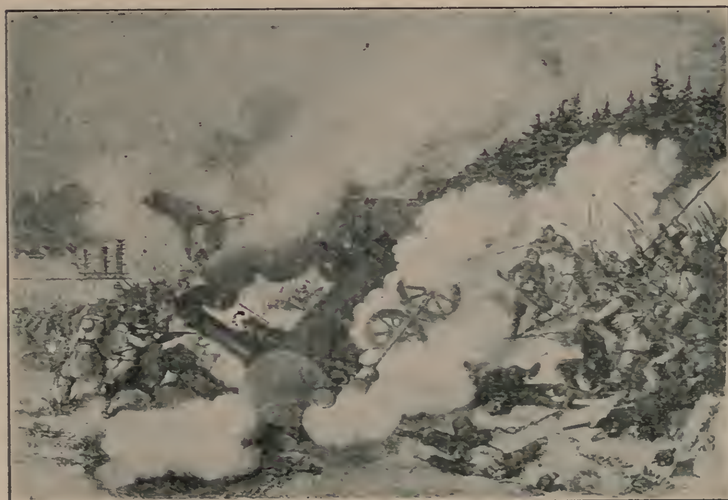
Płockie i Łomżyńskie.

Wciągnąwszy moskali w zasadzkę, powstańcy zadali im straszną klęskę: kilkudziesięciu położyli trupem, a drugie tyle ranili. Wziętych do niewoli kilkunastu żołnierzy puszczono wolno. 2 zaś oficerów polaków, majora żandarmerji Denisewicza i dwuch idących z oddziałem szpiegów powieszono. Gorzej powiodło się w dwa tygodnie później pod Czyżewem, gdzie Mystkowski urządził zasadzkę na pociąg wojskowy. Z powodu zdrady dróżnika, który ostrzegł moskali, byli oni gotowi do bitwy. Pociąg szedł wolno i natrafiwszy na rozebrane szyny wykoleił się lekko. Żołnierze wyskoczywszy z wagonów, ukryci za niemi, celnym ogniem razili powstańców. Od kul ich legli na miejscu: Podbielski, Mystkowski, zasłużony konspirator w Białostoczyźnie — Pluciński i kilkudziesięciu powstańców. Jazda jedynie pod wodzą Deskura, osłaniała odwrót i ocaliła partję od zupełnej rozsypki.

W parę tygodni jednak później klęska pod Czyżewem została pomszczona przez innego dróżnika, należącego do organizacji powstańczej. Odbił on szyny na nasypie w tym samym nieomal miejscu, gdzie odbyła się nieszczęśliwa bitwa, połączył je długą linewką, której koniec trzymał ukryty w olszynie,

i tak czekał pociągu wojskowego. Lokomotywa z jednym wagonem, idąca przed pociągiem jako rekonesans, minęła zasadzkę bez szwanku, poczem dróżnik ściągnął w jeden bok szyny z nasypu, wskutek czego pędzący pociąg z wojskiem spadł z nasypu, druzgocząc się w kawałki. Pozostała tylko jedna wielka masa z ciał i szczątków wagonów. Z całego pociągu, w którym 600 żołnierzy i dwudziestu podobno oficerów jechało, nie wyszła żywa dusza — powiada w swych pamiętnikach Deskur. Największy kawałek drzewa z wagonu niemiał 30 centymetrów ani długości ani szerokości.

Nad resztkami oddziału Mystkowskiego komendę naczelną objął Frycze, technik z Białegostoku, który cofnął się na zachód, lecz pod wsią Porębą



Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.
Atak na pociąg kolei żelaznej między Wólką a Czyżewem.

został obskoczony i śmiertelnie ranny. Oddział uszedłszy pogromu, podzielił się na dwie partje pod komendą Dąbkowskiego i majora Jasińskiego.

Oba te oddziały, łącznie ze sobą działając, stoczyły dość pomyślną utarczkę niedalako Brańszczyka nad Bugiem, a następnie połączyły się z partją Trąmpczyńskiego, który nienadługo przedtem odparł z wielkiemi stratami, na czele 103 strzelców i 93 kosynierow, atak przeważających sił moskiewskich na Płaską Górę.

Dwa dni 1300 moskali z 4 działami zasypywało piekielnym deszczem kul, kartaczy i granatów, fortyfikację polską na kępie, na co powstańcy odpowiadali celnymi strzałami ze swych dubeltówek. Wśród huku dział, grzechotu karabinów i jęków rannych stale brzmiał z okopów polskich chorał: «Z dymem pożarów». Wreszcie, w sam dzień święta Piotra i Pawła, moskale, spuściwszy

wodę ze stawów, ruszyli przez bagna do szturmu. Celnym i morderczym ogniem powitali strzelcy polscy grzebiących się w błocie ku kępie moskali, a kosy nielada miały robotę z rąbaniem tych, co doszli do kępy. Wreszcie wieść o zbliżaniu się na pomoc Trąmpczyńskiemu, Jasińskiego i Dąbkowskiego zmusiła moskali do szybkiego odwrotu. Przeszło setka zabitych i ranionych nieprzyjaciół legła na placu boju.

W Augustowskiem, prócz drobnych partji i oddziału Wawra, który wciąż ćwiczył swoją wiarę w Kozim Rynku i w końcu maja zgniótł rosyjską kolumnę w lesie pod Kadyszem, walczyły oddziały Pawła Suzina w Sejneńskiem i tamże — czysto chłopska partja, dowodzona przez dawnego lokaja z Warszawy Szpaka. Pod Tykocinem sformował oddział konny Kamiński-Mroczkowski, drugą zaś konną partję pod dowództwem Hłaski oddzielił od swych sił Wawer. Wszystkie te oddziały działały w porozumieniu ze sobą i pod naczelnem kierownictwem Suzina. Z głośniejszych bitew stoczono tu pod Balwierzyszkami, Olitą i wreszcie pod Straciszkami. Ta ostatnia bitwa była niezwykle zaciekła. Suzin, prowadząc kosynierów do ataku, został ugodzony kulą w bok, lecz jeszcze komenderował atakiem dalej. Otrzymawszy drugą ranę — śmiertelną, gdy go spytano, w którą stronę każe rejterować oddziałowi, krzyknął: «Nie masz rejterady! Jezus Marja! naprzód»! i skonał. Pogrzeb tego kochanego przez wszystkich dowódcy był olbrzymią manifestacją, w której prócz żołnierzy wzięła udział cała ludność miasteczka Sereje. Nad oddziałem Suzina objął komendę inżynier Czempiński, który połączył się z Wawrem.

Augustowskie.



Paweł Suzin.

Przeciwko temu ostatniemu ruszyło ze wszystkich stron koło 4000 piechoty, 1000 jazdy i 8 dział, pod ogólnym kierunkiem jen. ks. Wittgensteina. Ofiarami tej wyprawy przedewszystkiem stały się oddziały Kamińskiego pod Kozłową Rudą i Hłaski w Bereżniku. Wawer forsowym marszem rzucił się naprzód i pod Gruszkami uderzył na kolumnę rosyjską z 500 ludzi. Zająwszy tu mocną pozycję, powstańcy zwykłą swą taktyką rozpoczęli strzelaninę. Rosjanie kilkakrotnie rzucali się na bagnety, lecz zawsze wracali z dużemi

stratami. Wreszcie mocny atak kosynierów zakończył bitwę klęską rosjan, którzy straciwszy kilkudziesięciu zabitych i rannych, oraz nieco jeńców, zabarykadowali się po chałupach na wsi. Wawer, unikając innych oddziałów, które zewsząd spieszyły rozbitej kolumnie na ratunek, ruszył do swego obozu w Kozim Rynku. Tu jednak 29 czerwca został otoczony przez dwukrotnie niemal przeważające siły rosyjskie, naprowadzone przez zdrajców z pośród okolicznej ludności. Zawrzał bój zacięty na kosy i bagnety. Odparci kilkakrotnie rosjanie, wreszcie po kilkugodzinnej walce opanowali obóz polski a w nim znaczne zapasy broni i amunicji. Wawer straciwszy koło 100 ludzi i sztandar, cofnął się w Łomżyńskie.

Podlasie i Lubelskie.

Na Podlasiu dzięki pomocy ludu powstanie rozwijało się coraz bardziej. Chłopi garnęli się do powstania i chętnie szli na kosynierów. Pod Łaskarzewem zorganizował partję z samych chłopów ks. Paszkowski, proboszcz miejscowy. W powiecie łukowskim na pierwsze wezwanie formującego tam partję podpułkownika Zielińskiego, 500 chłopów stawiło się do obozu. Pozostający wciąż, po klęsce Jeziorańskiego, dowódcą sił zbrojnych województwa Lelewel, trzymał się dzielnie, wzmacniając szczerby oddziału napływającymi zewsząd do obozu popularnego wodza ochotnikami z pośród zarówno szlachty, jak mieszczan i chłopów. Połączywszy się z partjami Jankowskiego i Zielińskiego, partja Lelewela liczyła do 1000 ludzi i odniosła pod Kałuszynem zwycięstwo nad niewielkim oddziałem kozackim. Fakt ten wywołał całą burzę; przeciw Lelewelowi ruszył na czele batalionu piechoty, 150 jazdy i kilku dział, jen. Dreyer. Z tak poważnemi siłami nie było nadziei zwycięstwa. Lelewel się też cofał w Lubelskie, lecz dopadnięty między miasteczkiem Stoczkiem a wsią Różą, został rozproszony zupełnie. Cały tabor, sporo broni i jeńców dostało się moskalom. Lelewel usunął się na wypoczynek do Galicji. Zieliński i Jankowski zebrali rozbitków i potworzyli nowe partje. Obok nich i wspólnie z nimi działał w tych stronach Krysiński na czele 200 ludzi, umundurowanych w szare sukmany z zielonymi wyłogami. Zebrawszy jeszcze część rozbitków Lelewela,



W. Mroczkowski zw. Kamiński w bitwie pod Kozłową Rudą.

których przyprowadził oficer tegoż Bardet, Krysiński znalazł się na czele koło 500 ludzi.

Oto mniejwięcej wszystkie ważniejsże partje i potyczki, jakie miały miejsce w ciągu maja i czerwca 63 roku, prócz całego mnóstwa drobnych. Był to okres największego rozwoju walki zbrojnej; potyczki odbywały się na olbrzymiej przestrzeni od Dniepru do Prosny i od Dźwiny do Słuczy, a siły powstania, będące obecnie już przeważnie pod komendą oficerów i niezgorzej uzbrojone, dochodzą do 30000 ludzi.



Karol Krysiński.

Powstanie znalazło się obecnie w warunkach bez porównania dogodniejszych, niż na początku roku. Szlachta na rozkaz Białych wszędzie całkowicie stoi po stronie powstania, z wyjątkiem, jak widzieliśmy, Podola. Mieszczaństwo i lud miejski walczą. Chłopi zaś coraz życzliwsze stanowisko względem «kosynierki» i «polaków» zajmują. W przeciwieństwie do ziem ruskich, gdzie widzieliśmy, że powstanie było bezlitośnie i z całym fanatyzmem gnębione przez podbechtanych chłopów, mordujących i chwytających każdego powstańca, w Królestwie coraz częściej słychać z jednej strony o paleniu wsi i mordowaniu chłopów przez moskali za pomoc buntownikom, z drugiej zaś, o odznaczeniu się chłopów na polu walki, lub też objawach życzliwości zbiorowej dla powstania. Nawet okolice, bezwzględnie w początkach ruchu zbrojnego wrogie, jak Lubelskie lub Sandomierskie, dają teraz dowody patryotyzmu. Tak n. p. w potyczce Lelewela pod Tyszowcami zwycięstwo na stronę polską przeważyli kosynierzy, pod komendą majora Porady, chłopa z Godziszowa [1]). W Sandomierskiem znów — pisze «Niepodległość» — dwie gminy dobrowolnie z inicjatywy kilku gospodarzy przyniosły naczelnikowi organizacji miejscowej 574 złp. 10 gr. na potrzeby powstania [2]). Zadarzają się wypadki, iż ludność okoliczna podczas bitwy chwyta co ma pod ręką i biegnie na pomoc powstańcom i t. d.

Chłopi i powstanie.

[1]) Wiadomości z pola bitwy nr. 14.

[2]) «Niepodległość» (nr. 4) donosząc o tym fakcie, przytacza nawet numer kwitu wydanego płacącym (nr. 2665).

Na ogół zaś lud wiejski zajmuje wobec ruchu stanowisko, które można nazwać życzliwą neutralnością. Bezwzględnie wrogo do powstania odnosi się w masie swej tylko ludność rusińska na wschodzie Królestwa; na całej zaś jego przestrzeni — koloniści niemcy, których też powstańcy wieszają bez litości całemi masami. Wrogo również, choć przeważnie neutralnie, zachowują się i żydzi-fanatycy religijni, podjudzani przez swych cadyków i małamedów.

Zmiana taka w usposobieniu chłopów jest zupełnie zrozumiałą. Po dwuletnim przeszło głuchym wrzeniu na tle agrarnym, urozmaiconym agitacją urlopowanych żołnierzy i wszelkich kreatur Muchanowskiego systemu, chłop nagle ujrzał zbrojne partje, złożone z nienawistnych mu dworskich żywiołów i «łyków» małomiejskich, rekwirujące odeń żywność i furaż, niszczące pola, a nadewszystko — występujące przeciw rządowi, w którym chłop pokładał wielkie nadzieje. Nim dekrety Komitetu Centralnego z 22 stycznia zostały dostatecznie spopularyzowane wśród mas, ogół chłopski, dalej zostający pod wpływem wrogiej żywiołom inteligienckim, szlachcie i mieszczaństwu agitacji, wrogo występował przeciw zbrojnym «bandom buntowniczym». Czas jednak zrobił swoje. Równocześnie zresztą z popularyzowaniem wśród mas ludowych przez dowódców i komisarzy Komitetu Centralnego idei dekretów styczniowych, szło wprowadzanie ich w życie. Dotkliwe kary spadały na szlachtę i oficjalistów zmuszających chłopa do płacenia czynszu lub roboty pańszczyźnianej, a żandarmerja narodowa i dowódcy surowo karali wszelkie przejawy wrogie powstaniu. Równocześnie więc propaganda rozpowszechniła ideje «Polskiego Rządu», a represje zgniotły zdradzieckie machinacje Moskwy wśród ludu. Chłop też żywiej zainteresował się «wojną» i «Rządem Polskim» co mu dał ziemię, i potrafił obić batami pana czy ekonoma wrogiego chłopu, a powiesić zdrajcę i szpiega. Ogół oczywiście pozostał biernym, lecz żywsze jednostki nie mogły oprzeć się pokusie i szły z kosą w garści do szeregów powstania.

Zwrot wśród chłopów.

Zwrot ten żywo zaniepokoił władze rządowe. I znów Wielopolski dał się użyć za narzędzie powolne polityce rosyjskiej. Dla zrównoważenia dekretów Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego, wydany został dekret o obowiązkowem oczynszowaniu z urzędu wszystkich właścicieli dóbr prywatnych. Niedługo zaś potem wyszły postanowienia o strażach wiejskich, którym nadano, tak jak na Litwie i Rusi, prawo aresztowania podejrzanych za wynagrodzeniem i które oddano pod komendę władz wojskowych. Było to więc wręcz podeptanie idei Margrabiego. Gorzko też ironizowała prasa nielegalna na ten temat: «Czuły rząd — pisał «wydawany z upoważnienia Rządu Narodowego, Dziennik Narodowy» [1]) — niezachwiany w pracy nad prawdziwym interesem kraju,

[1]) Nr. 4 z 10 czerwca.

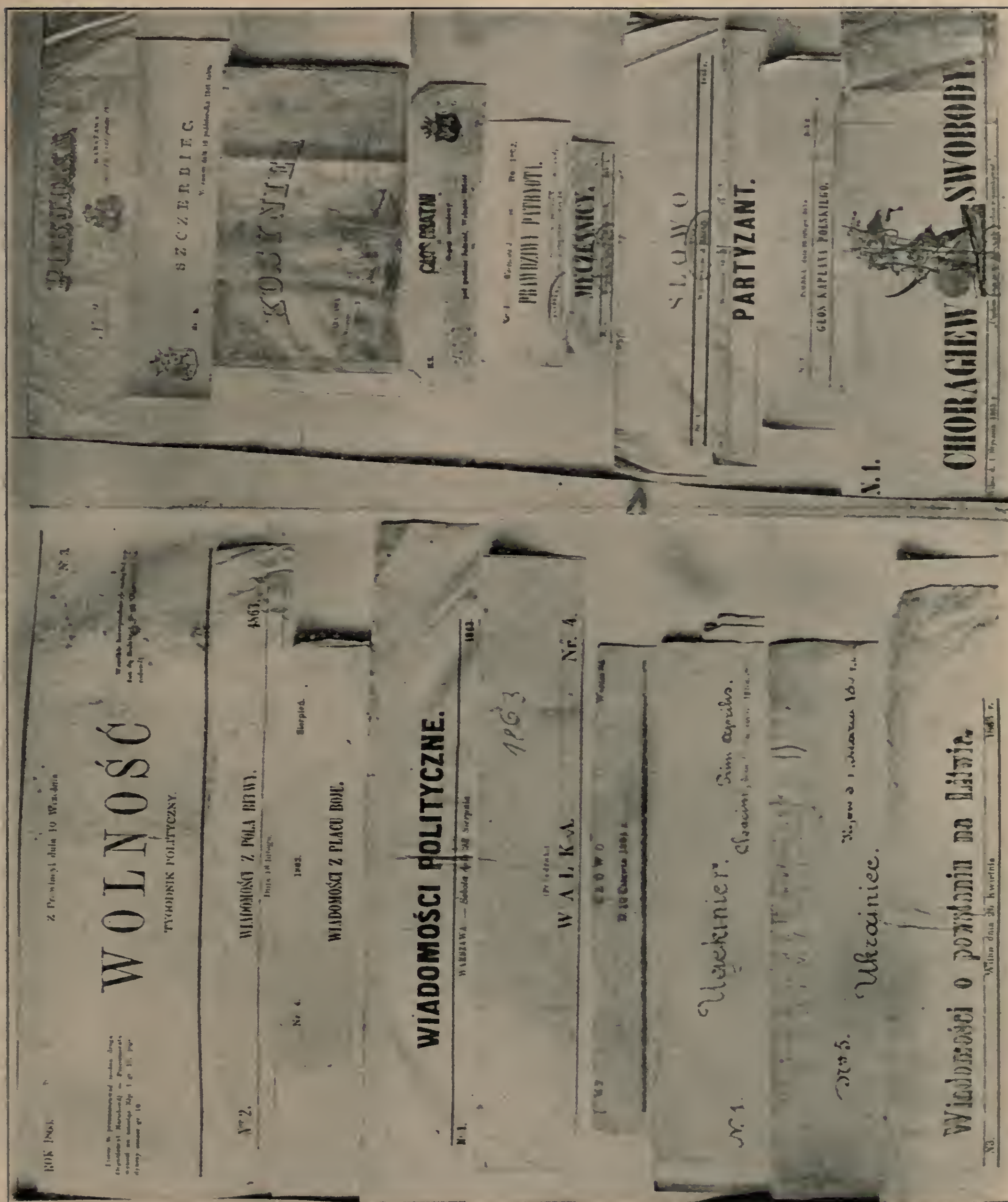
nie porzuca oczynszowania, o którem już naród zapomniał i które Rząd Narodowy uwłaszczeniem zupełnem zastąpił. Podziwiaj liberalno Europo!... Nazywając nas, synów wolności, rycerzy niepodległości, stronnictwem wywrotu — pisze «Dziennik» z racji straży wiejskich — rząd sam wywraca, burzy, obala cały porządek społeczny, morderców płaci rublami... uzbraja całe stany jeden przeciwko drugim, uprawia rozbój i łeb despotyczny przystraja w czapkę czerwoną, którejby się sam Marat nie powstydził... Co na to powiesz Margrabio, Polaku, który przestrachem ze snu zbudzony, umiałeś rzucać gromy na twórców rzezi galicyjskiej, teraz pod zasłoną żandarmów uzbrajasz braci przeciwko braciom? Gdybyś na chwilę potrafił wybiedz duszą z cielesnej powłoki i przyjrzał się sobie, jak wygląda twarz bratobójcy, dusza twoja skonałaby ze zgrozy i hańby.»

Rząd i chłopi.

Margrabia jednak z uporem trwał na stanowisku... Usiłowania zresztą Rządu rosyjskiego podburzenia chłopa przeciw powstaniu nie udały się. Straże wiejskie zdołano sformować zaledwie wyjątkowo bliżej wojsk rosyjskich a i te trwały niedługo. Po miesiącu też tenże sam «Dziennik Narodowy» pisał z tryumfem: «Mimo tylu i przez tyle lat podżegań jawnych i skrytych, mimo cuda machiavelizmu w tym względzie, nie tylko car łaskawy nie zdołał skłonić chłopów do rznięcia panów, nie tylko nie zdołał urządzić owych straży bezpieczeństwa, które miały wytropić powstanie, ale nawet musi patrzeć z rozpaczą, jak to chłopstwo wypełnia szeregi powstańcze, wszędzie gdzie tylko broń znajdzie»...

Radykalne prądy.

Wzmaganie się to rewolucyjnego nastroju wśród mas ludowych, chciały wykorzystać ocalałe z pogromu żywioły krańcowe. Ich zdaniem, należało porzucić dotychczasową taktykę demonstracji zbrojnej w oczekiwaniu pomocy obcej, i całą mocą poruszyć masy, zwołać pospolite ruszenie ludu pod najbardziej demagogicznemi hasłami i rzucić to wszystko na moskala. Zachęcały do tego czerwieńców echa sympatji z obozu rewolucjonistów europejskich. Garibaldi, trzymany wówczas pod nadzorem na Kaprerze, pisał w odpowiedzi Sierakowskiemu, gdy ten z więzienia Ojczyznę staremu rewolucjoniście polecał: «Czynnem ramieniem pragnąłbym Wam dowieść, jak niezmiernym współczuciem napełnia mnie święta walka Wasza, lecz los skazuje mnie na bezczynność. Miejcie tylko wiarę! Demokracja europejska nie pozwoli na okrutne zamordowanie Ojczyzny Waszej». «W obec zbrodni, popełnianych przeciw ludzkości, giną we Francji różnice stronnictw, a staje tylko jeden naród, zawsze gotów stwierdzić solidarność ludów — pisali robotnicy francuscy do Napoleona III — Rosja spełnia mordy na obywatelach, których nasi Ojcowie nazwali braćmi po orężu... Najjaśniejszy Panie! rozwiń narodowy sztandar i na nowo powiedz światu, że przed tym sztandarem idzie sprawa święta, a za nią idzie lud wielki. Najjaśniejszy



Zestawił Stanisław Zieliński w Rapperswilu. Muzeum narod. polskie w Rapperswilu.

Facsimile tytułów tajnych pism polskich z okresu manifestacyjnego (od 1861 r.) i z czasów powstania.

Panie! Zbaw Polskę»! Ochotnicy zewsząd przybywali do powstania, aby w lasach polskich rewanżować się za krew, przelaną przez emigrantów polskich na barykadach całej Europy. Starzy rewolucjoniści snuli plany połączenia sprawy polskiej ze sprawą walki o wolność wszystkich ludów uciśnionych. We Włoszech formował legion syn Garibaldiego, Menotti; legion ten miał rzucić się na Ruś z brzegów Morza Czarnego. Dla Królestwa organizował pułkownik Garibaldiego, Scarpa, legion międzynarodowy, z włochów, szwajcarów i francuzów złożony. Węgrzy zamierzali na pomoc Polsce wysłać 5000-ny legion, który miał być jednocześnie zawiązkiem przyszłego powstania na Węgrzech.

Rząd Narodowy obawiał się tego. Widmo rewolucji było postrachem dla interwencji Francji i Austrji, w którą powstańczy mężowie stanu i dyplomaci wierzyli święcie. Sojusz z rewolucją i pospolite ruszenie mas ludowych były dla tych legitymistów środkiem ostatecznym, przed którym drżeli ze zgrozą, mimo że logika wypadków kazała przypuszczać, że trzeba będzie go użyć. Alarmowano też Czartoryskiego o przyspieszenie akcji dyplomatycznej mocarstw. «Uzyskanie spiesznej decyzji mocarstw jest konieczne — czytamy w jednej depeszy Rządu do Czartoryskiego — Oto jakie skutki pociągnie za sobą opóźnienie: a) przyjście legji cudzoziemskich pod własnym ich sztandarem, b) pospolite ruszenie w kraju a z nim, jak w obecnych okolicznościach, ogromne wycieńczenie kraju, co następnie odbiłoby się szkodliwie na interwencji, c) rozszerzoną i zajątrzoną działalność trybunałów rewolucyjnych... Zechce więc W. Ks. Mość rozwinąć w swej działalności energję odpowiednią potrzebom tak krytycznego położenia». «Sprawa nasza daje wszelkie gwarancje dla porządku europejskiego – czytamy w innej depeszy — nie tylko obce nam są dążenia anarchiczne, ale owszem, z całą je energją i zupełnym skutkiem zwalczamy, pragniemy władzy rozumnej i sprawiedliwej, ale zarazem silnej i niezależnej... dlatego też teraz Rząd poleca tylko W. K. M. przedłożyć powyższe uwagi jak najenergiczniej cesarzowi i wyrazić mu zaufanie, jakie Rząd Narodowy w polityce jego pokłada, z nadmienieniem, że tylko nieodbite potrzeby kraju mogłyby wprowadzić ruch nasz na drogę, bezpośrednio dla pokoju Europy niebezpieczną.

Polityka Rządu Narodowego.

Zgodną też z temi oświadczeniami była i polityka Rządu Narodowego w kraju. Plan pospolitego ruszenia, opracowany przez kierującego wydziałem wojny, dawnego oficera francuskiej legji zagranicznej, inżyniera Dębińskiego, leżał nietknięty; odezwy o pospolitem ruszeniu Taczanowskiego, Chądzyńskiego, Lelewela i innych wycofywano na gwałt, a komisarze i dowódcy pracujący nad urzeczywistniem tego, otrzymywali dymisję lub nagany. Od ofiarujących swe usługi cudzoziemców żądano: ażeby nie gromadzili się w oddziały, nie używali swych godeł narodowych, lub mundurów i t. d. Wogóle zaś Rząd,

o ile mógł wystrzegał się «demagogji» i nawet wprowadzanie w życie dekretów stycznowych zawiesił na kołku, zaniedbując w zupełności sprawę włościańską, przez co tracił sposobność wykorzystania przychylnego dla ruchu zwrotu wśród ludowych mas wiejskich.

Wręcz biegunowo przeciwną była polityka rządu rosyjskiego. Czując się słabą dla prowadzenia jakiejbądź wojny wiosną, Rosja, jak widzieliśmy, działała możliwie na zwłokę w sprawie odpowiedzi mocarstwom zachodnim, przygotowując się jednocześnie energicznie do walki i pozyskując dla rządu wszelkie żywioły społeczne w rozległych swych krainach. Minister wojny Milutin rozwinął wręcz genialny talent organizacyjny i szaloną energję.

Przygotowania Rosji.

W całym państwie zapełniano kadry, na gwałt reformowano armję, zbrojono ją i wkrótce doprowadzono do liczby miljona bagnetów i szabel. Kronsztadt fortyfikowano, ulepszano twierdze na Litwie i Rusi, wzmacniano flotę... Eskadra lekka pod wodzą kontradmirała Lesowskija krążąca u brzegów Europy, otrzymała rozkaz udania się do Ameryki. Tam witana owacyjnie w New-Yorku przez amerykanów, stała w gotowości do uderzenia na kolonje angielskie i wojny korsarskiej. Obok ściślejszego sojuszu z Prusami, którym zaszachowała Francję i Austrję, Rosja zawarła przymierze z północnymi Stanami Zjednoczonymi przeciw Anglji. W samej zaś Rosji działy się niesłychane rzeczy. Rząd występował jako krańcowo liberalny na każdym kroku. Finlandja otrzymuje sejm, o który upominała się od lat kilku, w zamian za co finlandzkie pułki z entuzjazmem walczą na Litwie i Rusi. W krótkim bardzo czasie przeprowadzone są rdzenne reformy, o daleko idącym duchu liberalnym: szlachta otrzymuje rozległy samorząd ziemski, niezwykle liberalna ustawa uniwersytecka porywa młodzież; mieszczaństwo i chłopi, w dużej części, zwolnieni zostają od okrutnych kar cielesnych... Ton prasy niezwykle liberalny, a jednocześnie patryotyczny, wzywa cały naród do jedności... «Wróg grozi jak w roku 1812! czuwaj narodzie»! to zasadnicze hasła publicystyki ówczesnej. Sprawa polska została skarykaturowana do niemożliwości. «Zdrajcy sprawy



Pułkownik dr. Scarpa.

słowiańskiej — polska szlachta i łacińscy księża, powstali przeciw Rosji, za to, że obsypując dobrodziejstwami naród polski, nie pozwala gnębić biednego ludu, który w Polsce uważają za «bydło» i «psią krew». «Buntownicy polscy dopuszczają się niemożliwych nadużyć i okrucieństw nad żołnierzami rosyjskimi i polskim chłopem, który wiernie stoi przy carze». Oto jak przedstawiały pisma rosyjskie powstanie. Państwa europejskie chcąc zguby Rosji, ujęły się za buntownikami polskimi, szykują wojnę Rosji i najazd na Moskwę, jak przed półwiekiem. — Straszono ludność w całym szeregu pism i broszur ulotnych. Profesorowie uniwesytetu kijowskiego wydali nikczemną broszurę, wysławiającą zwierzęcości urzędników i podbechtanego przez nich ludu ukraińskiego względem powstania. Pisma perjodyczne były wręcz przepełnione artykułami przeciw Polsce, a publiczność wręcz zasypywana ulotnemi pismami i broszurami przedstawiającemi polaków, jako «panow i ksiendzow», którzy niezadawalając się uciskiem swojego «chłopa», chcą zmusić do zmiany religji i narodowości odwiecznie rosyjską ludność Litwy i Rusi. Szczególnie odznaczyło się w tym okresie nienawiści do Polski, stronnictwo sławianofilów i t. zw. samobytników, a na czoło publicystyki wysunął się mistrz szczucia na Polskę i polaków, dawny nasz przyjaciel i liberał, redaktor «Moskowskich Wiedomostiej» Katkow. Artykuły jego, pisane rzeczywiście z ogromną werwą i talentem, wręcz rozchwytywane były w całej Rosji.

Manifestacje patryotyczne w Rosji.

Jednocześnie zaś z tem, rząd uciekł się do rozbudzenia ruchu manifestacyjnego. W całej Rosji szły składki na rannych żołnierzy, na «biednych chłopów polskich zrujnowanych przez powstańców», na «ofiary żandarmów wieszających» i t. d. Dalej poszły nabożeństwa; tak jak Polska w roku 1861, tak teraz cała Rosja stała się widownią manifestacyjnych nabożeństw patryotycznych za pomyślność oręża, za poległych w walce z powstańcami i t. d. W nabożeństwach tych brały udział szerokie warstwy ludności: włościanie, mieszczanie i robotnicy. W Moskwie n. p. nabożeństwo na olbrzymią skalę urządzili robotnicy 46 fabryk miejscowych. Nabożeństwa zazwyczaj kończyły się manifestacjami, pochodami patryotycznymi i t. d. Inteligencja, profesorowie uniwersytetów, szlachta, wystąpiły z adresami wiernopoddańczymi, tchnącymi nienawiścią do wszystkiego, co polskie i oddaniem się monarchy. «Twoje prawo, Monarcho, do Królestwa Polskiego — pisał Katkow w adresie szlachty moskiewskiej — jest mocnem prawem. Nabyte ono zostało krwią rosyjską, wielokrotnie przelaną w obronie przed polską chciwością władzy i polską zdradą. Sąd Boży rozstrzygnął nasz proces i Królestwo Polskie jest nierozdzielne z Twoją monarchją». Za szlachtą i mieszczaństwem rosyjskiem poszli żydzi Kijowa, Smoleńska, Mohilowa, Mińska. Wręczanie adresów dawało możność nowych manifestacji. W tym ruchu szowinistycznym brali udział najwybitniejsi przedstawiciele ówczesnej umysłowości

rosyjskiej: powieściopisarz Turgeniew, poeta-ludowiec Niekrasow — ideowi wodzowie młodzieży; ulubiony poeta Tiutczew; dawna nawet przyjaciółka Wielopolskiego, Antonina Bładowa, dziś stała w pierwszym szeregu wrogów polskości. Liberalizm i wpływ Hercena, tak do niedawna potężny jeszcze, upadł zupełnie. Nieliczni pozostali wiernymi sztandarowi swemu, radykali i liberali rosyjscy, o ile nie poszli walczyć w szeregach powstania polskiego, jak Potiebnia, Podchaluzin, Iwancew, Bezkiszkin i wielu innych, przerażeni ogromem nagłej reakcji, milczeli. Sam nawet Hercen, sprowadził na siebie gorzki wyrzut Garibaldiego. «Tak, Hercenie — pisał Garibaldi — wierzę że naród rosyjski jest nieszczęśliwy, że nie jego winą tortury wileńskie lub szubienice warszawskie, — lecz zdaje mi się że Polska, gdzie przemoc smaga rózgami kobiety i wiesza młodzież, winna byłaby znaleść współczucie wśród tego narodu, a przynajmniej tej jego szlachetnej części, do której i Ty należysz, wywołując z jej strony protest mocniejszy i bardziej uroczysty, niż frazesy»... O podobnym wystąpieniu jak odezwa «Ziemli i Woli», wydana w początkach marca, gdzie oficerów i żołnierzy wzywano, aby zamiast walczyć z Polską, nieśli oręż przeciw despotyzmowi samego caratu, obecnie nie może być mowy.

Upadek wpływów Hercena.



Hrabia Teodor Berg.

Szczególniej agitacja wzmogła się gdy w Kazaniu i okolicach nadwołżańskich; wykryty został spisek, mający wywołać powstanie wśród tamtejszej ludności i szerzyć myśl buntowniczą wśród tatarów nadwołżańskich. W tych stronach «Ziemla i Wola» z pomocą służących tam w wojsku i urzędach polaków rozrzucała masowo fałszywy manifest, znany pod nazwą, również jak ukraiński, «Złotej Hramoty». W manifeście tym car jakoby znosił pobory rekruta, podatki, nakazywał żołnierzom opuścić szeregi, powracających zaś do domu żołnierzy, parobków wiejskich, ubogich chłopów i mieszczan miał obdarzyć ziemią z majątków skarbowych. Następnie «Złota Hramota» nakazywała gminom wybierać po czterech

Spisek kazański.

zaufanych, którzy na zebraniach powiatowych mieli wybrać «starszyn» powiatowych, ci zaś z pośród siebie «starszyn» gubernialnych. «Starszyny» zaś gubernialni, utworzyć mają w Moskwie «Ziemską Radę», która «z naszą pomocą — jak czytano w manifeście — ma rządzić Rosją».

W końcu car wzywał jakoby do powstania dla obrony nadanej wolności i «kazał nie szczędzić życia w walce», w razie jeżeli «wojsko, oszukiwane przez swych zwierzchników, jeżeli jenerałowie, gubernatorzy, mirowi pośrednicy ośmielą oprzeć się gwałtem temu manifestowi».

Spisek ten został wykryty. W Kazaniu ogłoszono stan wojenny i zarządzono masowe aresztowania. Zdrada przyczyniła się do wykrycia wszystkich sprężyn ruchu i udaremnienia usiłowań spiskowców [1]).

Korzystając z powszechnego podniecenia przeciw «tym szatańskim polakom», co nawet w sercu samej Rosji zaczęli «buntować» rząd rosyjski czując się jednocześnie nieco umocnionym, powoli zaostrzył taktykę walki z powstaniem, dążąc do bezwzględnych represji. W tym celu wyszukał odpowiednich wykonawców i przesłał ich na miejsce walki.

W Królestwie dotąd represje nie były zbyt surowe, jeżeli oczywiście pominiemy rzezie i palenie miasteczek i wsi po bitwach. Schwytanych powstańców wysyłano bez sądu do Rosji, z wyjątkiem dowódców i żandarmów narodowych, których oddawano pod sąd polowy i rozstrzeliwano lub wieszano. Od początku powstania do lipca z wyroków tych sądów rozstrzelano 35, powieszono 7, a zesłano do katorgi 27 i na osiedlenie 16; pozatym jeszcze czekało na wyrok w cytadeli 92 osoby. Ułaskawiał Konstanty dość łatwo; tak np. karę śmierci na katorgę zmieniano nawet dowódcom, jak Lewandowski, Czapiński, Rogiński. Zmiana jednak systemu już się czuć dawała.

Przybycie Berga.

W Warszawie siedział dodany do pomocy namiestnikowi stary jenerał Teodor Berg, osobistość nikczemnego charakteru, przewrotny, wstrętny karjerowicz a przytem znany powszechnie wróg polaków. Zawdzięczając świetną swą karjerę fenomalnym wprost zdolnościom szpiegowskim i wyłącznie działalności szpiegowskiej, zarówno politycznej, jak wojskowej, Berg dziwnie nieszczęśliwą rolę odegrał względem Polski w wojnie 1831 r. Układał on się z austrjakami o rozbrojenie Dwernickiego, namawiał do zdrady jenerałów polskich po Ostrołęce, prowadził rokowania o kapitulację Warszawy i wreszcie ścigał uchodzącą armję polską i nieomal asystował przy

[1]) Wyroki zapadły dopiero w 1864 r. bardzo surowe: przywódcy jego, oficerowie: Iwanicki, Stankiewicz, Mroczek oraz inżynier Kiniewicz zostali rozstrzelani, dwudziestu kilku skazano na katorgę, mnóstwo na rózgi i zesłanie. Jeden z głównych spiskowców porucznik Maksym Czerniak zbiegł na Litwę i dowodził oddziałem, aż wzięty do niewoli, został rozstrzelany. Spiskowi temu śledztwo starało się nadać charakter «polskiej intrygi», za czem zupełnie fałszywie poszła większość historyków, zarówno polskich jak rosyjskich.

złożeniu przez nią broni pod Brodnicą. Pozostawiony od dłuższego czasu na uboczu, 70 letni wyranżerowany szpieg został odnaleziony i przysłany do Warszawy. Zjawił się tu odmłodzony z wyczernionym wąsikiem, w peruce i gorsecie jeszcze w kwietniu na miejsce jen. Ramsaya, i stopniowo zagarniał pod swój wpływ wszystkie gałęzie rządu Królestwem. Ogólnie uważany za następcę Konstantego gdy przyjdzie czas represji, Berg i sam się za takiego uważał i dawał to wszystkim do poznania. Jakoż i represje się powoli wzmogły.

W początkach czerwca wskutek dokonania kilku zabójstw politycznych (między zabitymi, lecz jeszcze w maju, był i redaktor «Komunałów» Miniszewski) oraz zaboru przez organizację powstańczą z kasy głównej Komisji Skarbu przeszło $4^1/_4$ miljona rubli, rząd postanowił dać Warszawie straszne widowisko. Na stoku cytadeli w dniu 17 czerwca rano zostali powieszeni: emisarjusz rewolucyjny, jeszcze z czasów pierwszych kółek, Henryk Abicht i kapelan partji Kononowicza, kapucyn ks. Agrypin Konarski, gorący patryota. Obu powieszono mimo braku jakiejbądź zbrodni politycznej, za które wyznaczono karę śmierci. Arcybiskup Feliński wobec okrucieństw nad Konarskim, napisał ostry list do Konstantego. Ponieważ na arcybiskupa dawno już zwrócony był gniew rządu za śmiały list do cara w obronie uciśnionej ojczyzny, ogłoszony następnie w pismach zagranicznych, przeto Feliński został wezwany dla osobistego wytłomaczenia się przed cesarzem do Petersburga. Tam skreślił wyczerpujące wyjaśnienie swego postępowania, pięknie broniąc w niem miłości ojczyzny u polaków i wypowiedziawszy w niem następujące oświadczenie: «Co do mnie, N. Panie, mam mocną wiarę w rządy Opatrzności, która karze wprawdzie za winy państwa i narody, ale też dźwiga je z upadku, skoro się opamiętają. Ufam też niezachwianie, że jeżeli godzina wyzwolenia Polski już wybiła, opór Twój N. Panie przeszkodzić temu nie zdoła, jak nie przeszkodził opór Faraona wyzwoleniu Izraela z niewoli egipskiej, gdyż plagi są zawsze w ręku Boga».

Wywiezienie arcybiskupa Felińskiego.



X. Agrypin Konarski.

Arcypasterz nie powrócił już do swej owczarni; niezwłocznie po złożeniu powyższego wyjaśnienia został on wywieziony do Jarosławia nad Wołgą, skąd dopiero po 20 latach pozwolono mu udać się za granicę.

Nowa serja egzekucji publicznych i wywiezienie arcybiskupa rozpoczęły okres represji w Królestwie, które jednak były niczem wobec strasznych ciosów, jakie w tym czasie spadały na Litwę i Ruś, gdzie rząd postanowił radykalnie wyplenić polskość.

Na Litwę w połowie maja został wysłany w charakterze jenerał-gubernatora z nadzwyczajnemi pełnomocnictwami, dawny minister dóbr państwa, usunięty ze stanowiska i wogóle ze służby państwowej z powodu niesłychanych, nawet w Rosji, złodziejstw, oszustw i malwersacji, jenerał Michał Murawiew.

Murawiew na Litwie.

Była to osobistość jeszcze wstrętniejsza od Berga. «Nie było w tym czasie w Rosji — powiada biograf jego jeszcze z 1861 roku, ks. Dołgoruki — człowieka, któryby był tak niecierpiany i znienawidzony, jak Michajło Murawjow». W młodości zdradził spisek Dekabrystów, do którego należał, za co został wicegubernatorem witebskim. W r. 1831, jako już gubernator grodzieński, zasłynął okrucieństwami i gburowatością.[1]) Wówczas już zyskał on przydomek: «Wieszatiel». Odtąd karjera jego, przerywana tylko czasem wskutek wykrycia większych złodziejstw, szła szybko naprzód. Smutną sławę zyskał znów jako zatwardziały przeciwnik usamowolnienia chłopów rosyjskich, aż wreszcie plugawe to indywiduum stało się niemożliwe na żadnym urzędzie. W roku 1861 został Murajwew raz na zawsze wypędzony i usunięty w zapomnienie, z którego dopiero wyrzuciła go znów na widownię potrzeba kata dla Litwy.

Mianowany na miejsce Nazimowa w połowie maja — Murawjew dziesięć dni jeszcze dobierał sobie pomocników i całą kancelarję przyboczną, rozgłaszał niebywałe wieści o strasznym rozwoju powstania litewskiego, które, jak widzieliśmy, po bitwach birżańskich zredukowało się do kilku większych i kilkunastu mniejszych partji kryjących się po lasach i wreszcie 24 maja z niezmierną ostentacją ruszył do Wilna. Przejeżdżając przez Dźwińsk, przyjął przedstawiających mu się marszałków szlachty mową, w której zapowiedział zniszczenie wszystkiego co polskie, więzionego zaś tam za napad na transport broni pod Kresławką Leona hr. Platera, kazał rozstrzelać, co dokonane zostało 27 maja. Po przybyciu do Wilna, Murawjew zaraz grubiańsko przyjął szlachtę z marszałkami Domejką i Starzeńskim, urzędnikom zapowiedział surowe represje względem polskości, ostentacyjnie wyróżnił kler prawosławny z renegatem i prześladowcą unji, metropolitą Siemiaszką na czele, wyróżnił luteran i żydów, katolickie zaś duchowieństwo z biskupem Krasińskim potraktował niezwykle grubiańsko, zapowiadając surowe represje i żądając

[1]) Przyjmując np. deputację duchowieństwa i obywateli, mowę powitalną rozpoczął od słów: «Pany, ksiendzy, adwokaty i proczije podlecy».



J. Sobecki

Rok 1863.

KS. MACKIEWICZ.

czynnej pomocy jego w stłumieniu powstania. Za uwagę, że powstanie w rzeczywistości jest już stłumione i pozostaje tylko wyłapać rozbitków, Murawjew natychmiast dał dymisję naczelnikowi żandarmerji Hildebrandowi, a biskupa Krasińskiego wręcz sfukał, oskarżając duchowieństwo polskie o szerzenie buntu.

W parę dni po przybyciu nowego satrapy, pojawiła się jego instrukcja, oddająca kraj cały na zupełną łaskę i niełaskę naczelników wojennych, oraz obciążająca kraj niesłychanymi ciężarami, które spadały na szlachtę, duchowieństwo i mieszczaństwo. Chłopi zostali na całej Litwie powołani pod broń i uzyskali zupełne panowanie na wsi, suto wynagradzani za każdego schwytanego powstańca. Kraj cały okryto siecią straży wiejskich, drogi wszędzie poprzegradzano rogatkami, lasy poprzecinano szerokimi na 50 sążni wyrębami, drogi ogołocono z lasów. Szlachcie, duchowieństwu, mieszczanom, jednodworcom i służbie folwarcznej skonfiskowano wszelką broń. W razie zjawienia się powstańców w jakiejbądź okolicy okoliczna szlachta miała płacić kontrybucję, wszelka pomoc powstaniu pociągała za sobą oddanie pod sąd polowy i karę śmierci. Szpiegostwo obowiązywało pod surowemi karami wszystkich gospodarzy wiejskich i właścicieli domów. Za tą podstawową instrukcją poszły niesłychanie drakońskie rozporządzenia dalsze: policja została zreformowana i uzyskała zupełną dyktaturę; zniknięcie kogoś z miasta, było tłomaczone jako pójście do powstania i pociągało kary pieniężne na dom lub klasztor, z którego ktoś zniknął; żałoba została zakazana pod grozą kontrybucji i sądu wojennego. Majątki wszystkich obywateli, których nie było w tym czasie w domu, nakazano oddać w sekwestr i wreszcie całą szlachtę, służbę folwarczną i «jednodworców» (szlachtę zaściankową) oddano rozporządzeniem 11 czerwca pod nadzór chłopów, odpowiedzialnych wyłącznie przed naczelnikami wojennymi. Dalej znów poszły niebywałe represje za pośrednią pomoc lub choćby tylko obojętność względem powstania, kontrybucją i sekwestrem groziły wszelkie stosunki z powstańcami. Pieniądze zabrane przez powstańców z kas rządowych, musiały być w ciągu 10 dni ściągnięte z okolicznych obywateli, którzy również obowiązani byli wyna-

Represje Murawjewa.



Michał hr. Murawiew (Wieszatiel).

gradzać wszelkie straty, przez rząd poniesione z racji powstania, jak również kompletować konie kawalerji. W razie stoczenia bitwy lub dokonania egzekucji przez powstańców na gruntach jakiegobądź majątku, majątek taki ulegał bezwzględnej konfiskacie: ziarno, żywność i konie oddawano wojsku, a wszelkie ruchomości — chłopom. Zaścianki wreszcie i folwarki, które w ten lub inny sposób dopomogły powstańcom, lub też na gruntach których zabito żołnierza, miały być palone ze szczętem, ludność zaś gromadnie zesłana na Syberję.

Równocześnie rozpoczęły się egzekucje z wyroku sądów polowych: 3 czerwca publicznie na Łukiszkach został rozstrzelany ks. Iszora, skazany przez sąd na 10 lat katorgi za odczytanie z ambony manifestu powstańczego. Murawjew chcąc przerazić duchowieństwo, karę, wyznaczoną przez sąd, samowolnie zaostrzył. W dwa dni później za to samo, rozstrzelano 70-letniego ks. Ziemackiego a wraz z nim szlachcica z Lidzkiego — Laskowskiego, za wzywanie do powstania chłopów. Odtąd zaczął się nieprzerwany łańcuch wyroków śmierci i egzekucji na całej Litwie, tak, że według obliczeń historyków rosyjskich, jeden powieszony lub rozstrzelany wypada na 3 dni rządów Murawjewa. Między innymi, 9 czerwca powieszono jednego z wodzów pierwszych chwil powstania litewskiego, Kołyszkę, a 27 czerwca na szubienicy zawisł nieszczęsny wojewoda żmudzki, Dołęga-Sierakowski. Egzekucja tego ostatniego straszne wywarła wrażenie. Na starania wysokich sfer petersburskich, aby zmienić wyrok skazujący Dołęgę na rozstrzelanie, Murawjew cynicznie odpowiedział, że spełnił to zlecenie, zmieniając rozstrzelanie na powieszenie i dla przykrócenia wszystkich starań, kazał egzekucję przyspieszyć. Ciężko rannego, nawpół przytomnego Sierakowskiego zwleczono z łóżka i zawieziono na plac egzekucji. Kat brutalnie wiążąc ręce skazanemu i nadziewając nań śmiertelną koszulę, boleśnie urażał rany niezagojone. Sierakowski, nieprzytomny z bólu, zaczął się szarpać, kat z pomocnikami rzucili się z dziką wściekłością na skazańca. Osłabionego ranami, brutalnie powalono na ziemię, przemocą skrępowano, zadając straszny ból draźnieniem ran niezabliźnionych, nałożono śmiertelną koszulę i powleczono

Egzekucje na Litwie.



J. Siemiaszko.

pod szubienicę. Straszny, pełen zgrozy i bólu fizycznego krzyk: «Protestuję przed Rosją i Europą!» rozległ się wśród łoskotu bębnów, poczem zawisł na stryczku jeden z najszlachetniejszych ludzi swego pokolenia, co życie całe poświęcił służbie idei wolności ludów i wyzwoleniu Ojczyzny. Na lud zebrany straszna ta egzekucja przejmujące wywarła wrażenie: okrzyki zgrozy rozlegały się z tłumu, kobiety mdlały ze spazmatycznym płaczem.... Z placu egzekucji wiele osób uciekło, przejętych dreszczem zgrozy.

A jednak widowiska takie miały się odtąd stać codziennym zjawiskiem na nieszczęsnej Litwie. W krótkim czasie w różnych miejscach rozstrzelano dowódców: Ancypę, Białozora, Korsaka, braci Mancewiczów i wielu innych. Równocześnie ogromne kontrybucje, nałożone na szlachtę i duchowieństwo polskie na Litwie, zgnębiły tam żywioł polski materjalnie, a masowe wypędzanie lub przenoszenie w głąb Rosji, polaków urzędników, nasyłanie mnóstwa rosjan, masowe aresztowania i zesłania ludzi «używających wpływu i cieszących się sympatją wśród ziomków», zadawało nieobliczalne liczebne straty temu żywiołowi.


W. Annenkow, jenerał-gub. kijowski.

Na Ruś spadły również represje, niewspółmierne zupełnie z siłą jej powstania. Ukraina za 8-mio dniowy «bunt» zapłaciła przeszło 5 000 000 rb. kontrybucji; w więzieniach siedziało 1380 osób; 6 wyroków śmierci (Zieliński, Krzyżanowski, Olszański, Drużbacki, Rucki, Rakowski) oraz 767 wyroków zesłania katorgi lub więzienia, były rządowym dopełnieniem okrucieństw chłopskich, w odpowiedzi na próby wspólnego z Polską wyzwolenia Rusi. Działający w imieniu starego jenerał gubernatora Annenkowa, nienawidzący całą duszą polaków, jenerał Krencke, przejął się całkowicie ideałami Murawjewa i we wszystkiem stosował jego program, «wyrwania z korzeniem żywiołu polskiego z kresów», za pomocą prostego sposobu «razarit i unicztożit» (zrujnować i zniweczyć). Kontrybucje szły za kontrybucjami, a płaciły je, zarówno buntownicza Ukraina i Wołyń, jak i lojalne Podole. Chłopi otrzymali faktyczną dyktaturę w kraju z nieograniczonem prawem aresztowania szlachty, oficjalistów, księży i mieszczan

Represje na Rusi.

i dokonywania u nich rewizji, według swego uznania, i z prawa tego korzystali gorliwie...

Gdy tak zewsząd nad powstaniem zbierały się ciężkie chmury i spadały nań ciosy, szereg wewnętrznych rozterek przeżywał i sam Rząd Narodowy.

Polityka jego, redukująca powstanie do roli manifestacji zbrojnej, będącej pionkiem w grze dyplomatycznej, wywołała silną i różnorodną opozycję zarówno wśród samej organizacji w kraju, jak i po za jego granicami, wśród żywiołów stojących po za organizacją. Przedewszystkiem wrogiem bezwzględnym Rządu był Mierosławski, dla którego była to jedynie kompanja, z «nikczemnego Gillera jezuska — Ruprechta i trzech bałwanów, brakiem mózgu od wszelkiej odpowiedzialności historycznej uwolnionych» złożona. O złożeniu dyktatury, czego odeń żądano, Mierosławski ani chciał słyszeć, rozporządzeń Rządu nie uznawał, a zdobywszy nieco pieniędzy od fanatycznych swych wielbicieli, na własną rękę, jak widzieliśmy, organizował oddziały, wysyłał je do Królestwa i nawet między dowódcami partji w Królestwie zawiązał spisek, mający na celu ogłoszenie «starego rewolucjonisty» dyktatorem. Na czele spisku tego stali Kononowicz, Zeyfried i Jaworski (Drewnowski). Jednocześnie Daniłowski w Warszawie utworzył komisję do działania w interesach Mierosławskiego wśród samej organizacji. Spisek jednak nie udał się zupełnie. Zeyfried zagrożony przez Rząd Narodowy rozstrzelaniem, otrzymał dymisję i wyjechał za granicę, inni dowódcy, bądź jak Kononowicz zginęli, bądź odstąpili od swych zamiarów.

Mierosławski.

Dotkliwszy cios uderzył w Rząd z rąk samej organizacji miejskiej, wciąż będącej pod wpływem Czerwieńców i obecnie rozwijającej się wspaniale, oraz działającej sprężyście pod naczelnym kierunkiem Włodzimierza Lempkego, człowieka żelaznej energji, nazywanego «dyktatorem Warszawy». Wśród tej organizacji działali zeszłoroczni «chmieleńszczycy» z wodzem swym Ignacym Chmieleńskim, który znów wrócił do Warszawy, oraz ocaleni z pogromu Czerwieńcy. Połączywszy się z kilkoma jeszcze wpływowymi członkami organizacji miejskiej, jak Glikselli, Wernicki, Olszański, oraz mierosławczykami, oponenci rozpoczęli walkę bezwzględną przeciw Rządowi. Początkowo zagrozili oni śmiercią Gillerowi, wskutek czego ten opuścił Rząd i ukrył się w klasztorze, a następnie wyjechał za granicę. Wreszcie, w sam dzień Zielonych Świątek, Lempke z Olszańskim i garścią sztyletników, owładnęli pieczęciami Rządowemi, poczem zmusili cały skład Rządu do ustąpienia. Po obaleniu Rządu, ustanowiony został t. zw. Komitet Ocalenia Publicznego, którego celem było sformułowanie nowego programu polityki powstańczej i zorganizowanie nowego Rządu. Podstawą nowego programu miały być rewolucyjność zasad i energja w działaniach. Z dyplomacją i dworami należy zerwać, «wszystkim monarchom i rządom wręczając wyraźny manifest

Zamach stanu w Rządzie Narodowym.

że nie o ustępstwa, nie o reformy, ale o Polskę całą, wolną i niepodległą się bijemy» — jak powiada programowa broszura «W tył!» wydana przez opozycję w tym czasie. Domagano się zwołania pospolitego ruszenia, i terroru, polegającego na zabójstwach ajentów i wodzów rządu oraz ustanowienia trybunału rewolucyjnego... «któryby stał ponad Rządem niby sumienie narodu i bezwzględna sprawiedliwość a pełnił władzę wykonawczą za pomocą dobrze zorganizowanej kompanji nożowników», ci zaś mieli «trzymać nóż na gardle» nie tylko bezpośredniego wroga lecz i monarchów oraz ministrów obcych.

Trudniej szło z ułożeniem nowego rządu, gdyż z pośród rewolucyjnej opozycji, składającej się z ludzi młodych jak Asnyk, Narzymski, Glikselli, Chmurzyński, Landowski lub nieznanych zupełnie, czy też ściganych, jak Chmieleński, kandydatów nie było. Próbowano ściągnąć Daniłowskiego, konferowano z innymi. W końcu, na naleganie Lempkego, wodza całego tego zamachu, zaproszono do składu Rządu adwokatów: Piotra Kobylańskiego i Henryka Bąkowskiego, asesora sądu poprawczego — Erazma Malinowskiego, oraz dawnego sekretarza senatu — Franciszka Dobrowolskiego, któremu polecono opracowanie i uzasadnienie nowego programu rządu. Z dawnych członków Rządu pozostali w nowym składzie: Awejde i Janowski. Nowy rząd przyjąwszy program radykalny, opracowany przez Dobrowolskiego, energicznie wziął się do rzeczy. Posypały się dekrety treści rewolucyjnej: o ustanowieniu trybunałów rewolucyjnych, o przestępstwach stanu, o niepłaceniu podatku klasycznego, o nieprzyjmowaniu służby po usuniętych z urzędów polakach itd. Inne dekrety nakazywały polakom, pozostającym w służbie rządowej, natychmiast opuścić swoje stanowiska, jak również oficerom — opuścić szeregi, to znowu przedsiębrały zupełne wstrzymanie ruchu na kolei petersburskiej, zakazywały przyjmowania posad sekwestratorów i woźnych i t. d.

Rząd «czerwcowy» radykalny.



Franciszek Dobrowolski, późniejszy redaktor Dziennika Poznańskiego.

Mimo częste dekrety, zupełny chaos panował w sprawach rządu. Członkowie jego, obcy dotąd organizacji i nie obznajomieni z biegiem rzeczy i stosunkami, zależni prócz tego byli od rewolucyjnego «Komitetu ocalenia publicznego», wciąż zarzucającego im zbytnie umiarkowanie. Organizacja się rwała. Członkowie jej nie oglądając się na rząd, dokonywali zabójstw politycznych,

zbierali pieniądze a nawet, o czem wspomnieliśmy wyżej, w dniu 8 czerwca jeden z okręgowych, Aleksander Waszkowski, bez opowiedzenia się rządowi przedsięwziął olbrzymią konfiskatę 4253242 rb. 90 kop. z kasy głównej Komisji skarbu. Konfiskaty tej Waszkowski dokonał w porozumieniu z żywiołami umiarkowanymi, które właśnie zamierzały utrącić rząd radykalny i kierownictwo sprawą narodową znów ująć w swoje ręce.

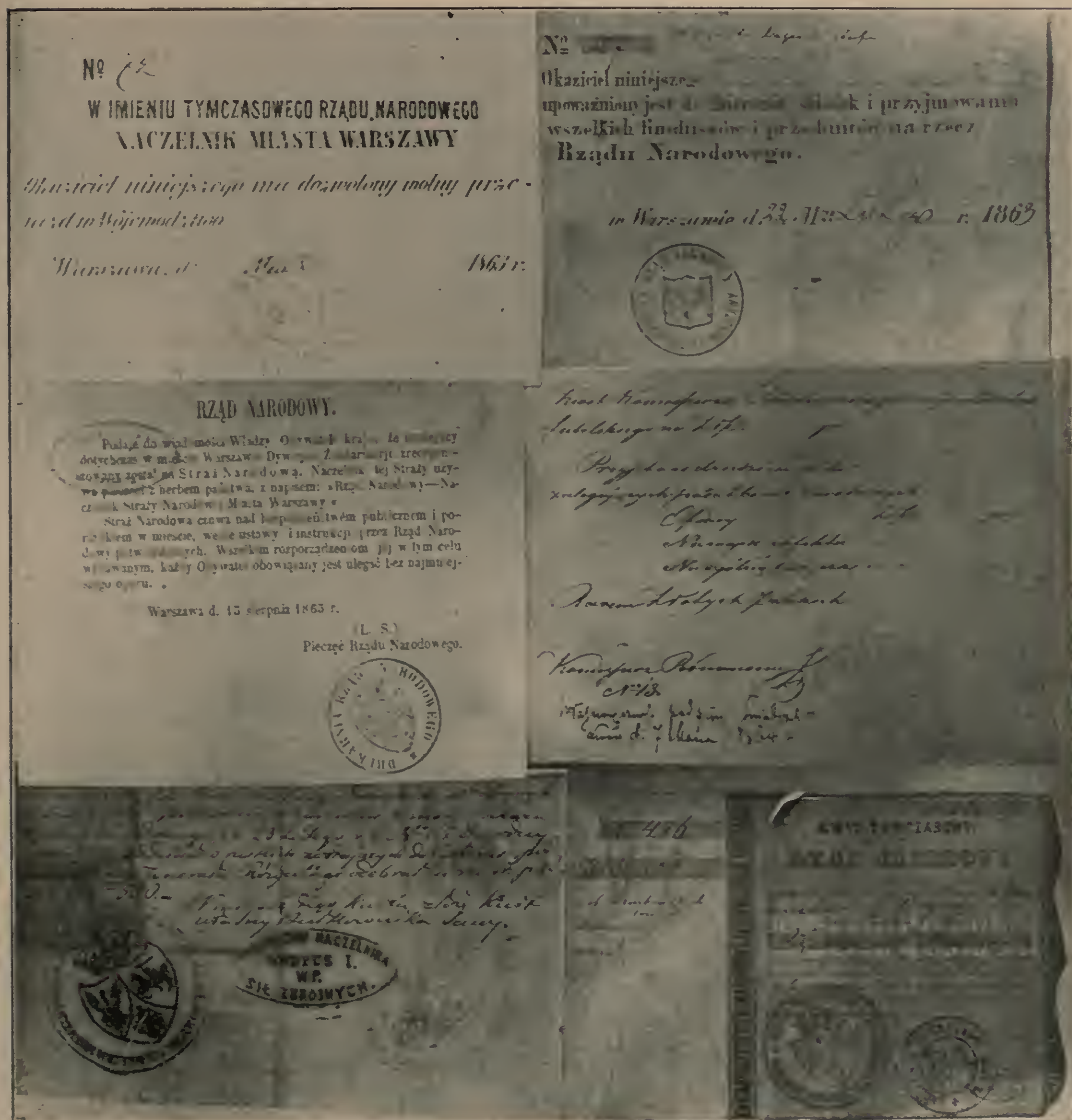
Widząc fatalny stan spraw powstania, żywioły te skupiły się koło świeżo wypuszczonego, po rocznem blizko więzieniu, z cytadeli Karola Majewskiego, na którego nalegano, ażeby zajął się uporządkowaniem spraw narodowych. Chwila była bowiem niezwykle ważna. Z Paryża napływały wieści, że lada chwila gabinety państw zachodnich przedstawią nowe noty wspólne w Petersburgu i noty te będą punktem wyjścia dla rokowań w sprawie polskiej. Wzmożenie więc powstania i odpowiednia wobec mocarstw jego reprezentacja były konieczne. W Galicji żywo zakrzątano się koło sprawy. Postanowiono wpłynąć na żywioły umiarkowane w Warszawie, ażeby wzięły w swoje ręce Rząd Narodowy, jednocześnie zaś wysyłano w Krakowskie dawno już przygotowany wyborowy oddział pod dowództwem pułkownika Jordana, którego umyślano na przyszłego naczelnego wodza powstania.

Zamiary żywiołów umiarkowanych.

Do Warszawy, jako reprezentant Krakowa, przybył Rodakowski. Z jego współudziałem zgromadziła się na walną naradę poważna grupa obywateli, cieszących się wpływem wśród ogółu. Na naradę tę zaproszony został i Majewski. Wobec nadchodzących wieści o możliwości uznania powstańców za stronę wojującą i blizkiej interwencji, postanowiono zabrać się do dzieła poważnie i wybrać odpowiedni do chwili Rząd Narodowy. Z wyborów wyszli: Kronenberg, Karol Kurtz, Jan Tadeusz ks. Lubomirski, Majewski i Stanisław hr. Zamoyski. Rząd w tym składzie miał wystąpić na widownię dziejową dopiero w czasie, gdy warunki polityczne pozwolą ujawnić się, na razie zaś wobec organizacji miał się rozkonspirować tylko Majewski, któremu polecono sformować tymczasowy rząd zastępczy z osób, jakie sam uzna za stosowne. Dla ulegalizowania Majewskiego wobec policji, obecny na naradzie rektor Szkoły Głównej, Mianowski zapisał go na studenta Szkoły, poczem Majewski przystąpił do roboty. Oprócz Awejdego i Janowskiego, dawnych członków Komitetu Centralnego, Majewski zaprosił do tego tymczasowego rządu, chcąc w nim mieć reprezentację wszystkich odcieni ruchu narodowego, wybitnego członka dawnej organizacji Białych — jurgenszczyka Władysława Gołemberskiego, oraz mierosławczyka — dobrze nam znanego Stanisława Krzemińskiego. Prócz powyższych pięciu, w Rządzie zasiadali sekretarze prowincjonalni Litwy: Wacław Przybylski i znany nam z czasów manifestacji Horodelskiej, Marjan Dubiecki. Bąkowski, Kobylański, Malinowski i Dobrowolski ustąpili niemal bez protestu.

Nowy Rząd umiarkowany.

Działalność nowego rządu nie pod szczęśliwemi rozpoczęła się wróżbami. Przedewszystkiem — z winy zarówno zamieszania w organizacji Rządu, jak i niedołęstwa, władzom rosyjskim udało się ogłosić wykaz i udaremnić wy-



Nº 12

W IMIENIU TYMCZASOWEGO RZĄDU NARODOWEGO
NACZELNIK MIASTA WARSZAWY

Okaziciel niniejszego ma dozwolony wolny przejazd [illegible]

Warszawa d. [illegible] 1863 r.

Nº [illegible]

Okaziciel niniejszego upoważniony jest do [illegible] i przyjmowania wszelkich [illegible] na rzecz Rządu Narodowego.

w Warszawie d. 22 [illegible] r. 1863

RZĄD NARODOWY.

Podaje do wiadomości Władzy Obywateli kraju, że [illegible] dotychczas w mieście Warszawie [illegible] zamienioną została na Straż Narodową. Naczelnik tej Straży używa pieczęci z herbem państwa z napisem: »Rząd Narodowy — Naczelnik Straży Narodowej Miasta Warszawy«.

Straż Narodowa czuwa nad bezpieczeństwem publicznem i porządkiem w mieście, według ustawy i instrukcji przez Rząd Narodowy potwierdzonych. Wszelkim rozporządzeniom jej w tym celu wydawanym, każdy Obywatel obowiązany jest ulegać bez najmniejszego oporu.

Warszawa d. 13 sierpnia 1863 r.

(L. S.)
Pieczęć Rządu Narodowego.

Facsimile różnych druków Rządu Narodowego.

1) Paszport wydawany przez naczelnika miasta Warszawy. 2) Legitymacje do zbierania składek. 3) Ogłoszenie o ustanowieniu Straży Narodowej. 4) 5) 6) i 7) Różne rodzaje kwitów Rządu Narodowego.

mianę listów zastawnych Tow. Kred. Ziemskiego, w których przeważnie była skonfiskowana przez Waszkowskiego i przezeń oddana nowemu Rządowi suma. Wobec tego z 4 przeszło miljonów, zaledwie pół miljona rubli mogło być użyte na cele powstania.

Następnie, w parę dni po objęciu rządu przez Majewskiego i towarzyszy doszła do Warszawy wieść o strasznej klęsce przyszłego naczelnego wodza powstania Jordana, na którym wielkie nadzieje pokładały żywioły umiarkowane.

Mając pod swą komendą przeszło 700 ludzi, świetnie uzbrojonych i z wielkim kosztem umundurowanych, Jordan podzielił partję na dwie części, które, przeprawiwszy się w dwuch miejscach przez Wisłę, miały połączyć się ze sobą i ruszyć w głąb kraju. Jeden oddział pod komendą majora Dunajewskiego ruszył ku Szczucinowi za Tarnowem. W dniu 19 czerwca pod wsią Żabcem, partja ta napadniętą została z jednej strony przez huzarów austrjackich, którzy salwami razili przeprawiających się przez Wisłę, a z drugiej — przez przeważne siły rosyjskie. Po krwawej bitwie, straciwszy dowódcę i $^1/_4$ część przeszło żołnierzy, oddział został rozbrojony przez austrjaków.

Niepowodzenia nowego rządu.

Jordan, nie wiedząc nic o losie partji Dunajewskiego, spokojnie przeprawił się przez Wisłę i maszerował ku Stopnicy. Był to oddział jeden z najpiękniejszych w powstaniu. Służyło w nim sporo arystokracji galicyjskiej i starych żołnierzy; wszyscy byli znakomicie uzbrojeni i umundurowani. Piechotę prowadził dawny oficer austrjacki, później major żuawów papieskich, Jan Popiel, jazdą dowodził rotmistrz austrjacki, Stojowski. Pod Komorowem zastąpiła polakom rota piechoty: spędzona żwawym ogniem i atakiem na bagnety, uciekła ona do Komorowa i zamknięta w chałupach i stodołach, uparcie broniła się powstańcom. Moskalom przybył z odsieczą szwadron dragonów, którzy, roztrąciwszy słabą jazdę polską, z furją uderzyli na powstańców. Jordan, szybko sformowawszy czworoboki, odparł dwie szarże ze znaczną dla dragonów stratą, lecz piechota korzystając z dywersji dragonów, zajęła dogodniejszą pozycję i celnym ogniem przyczyniła ogromne straty polakom. Dla wyparcia moskali z tej pozycji kilkudziesięciu powstańców pod wodzą Popiela i młodego hr. Juliusza Tarnowskiego rzuciło się do ataku na bagnety, lecz przyjęci strasznym ogniem i zdziesiątkowani powstańcy cofnęli się — Tarnowski poległ. Wreszcie przybycie z pod Żabca, po pokonaniu partji Dunajewskiego, piechoty i dragonów zdecydowało klęskę polaków. Zmęczeni kilkugodzinnym bojem, wśród straszliwego upału i po całonocnym marszu, powstańcy naciskani przez trzykrotnie przeważających liczbą wrogów, poszli w rozsypkę, mordowani pojedyńczo przez ścigających dragonów. Ledwie koło 30 jeźdźców przerżnęło się w głąb kraju. Kilkaset trupów

Klęska pod Komorowem.

i rannych, których dobijano bez litości, zaległo piasczystą równinę nadwiślańską, do 100 jeńców lekko rannych lub zdrowych przyprowadzili moskale z tryumfem do Stopnicy, 312 karabinów i wszystkie bagaże dostały się nieprzyjacielowi. Jordan, pod którym dwa konie zabito, ledwie z czterema ludźmi po długiem błądzeniu przedostał się do Galicji.

Dotkliwsza jeszcze klęska spotkała powstanie niedługo później na kresach południowo-wschodnich. Dla wznowienia powstania na Rusi, uchwalono uderzyć na pograniczne jej prowincje: Wołyń i Podole. Na Wołyń miał wkroczyć z korpusikiem dwutysięcznym, podzielonym na trzy oddziały, jenerał Wysocki z Galicji Wschodniej, Podole zaś — na czele oddziału sformowanego w Turcji i Rumunji, wkroczywszy z granic tej ostatniej, miał poruszyć pułkownik Miłkowski.



Franciszek Krajewski.

Wysocki dla zdobycia wznawianemu powstaniu sławy i zaprawienia młodego żołnierza do boju i zwycięstwa, postanowił rozpocząć kampanję zdobyciem pogranicznego miasta Radziwiłłowa, bronionego, jak mówiono, tylko przez 500 rosjan. W tym celu stanął osobiście na czele największego oddziału z 800 piechoty i 200 jazdy złożonego, dwa zaś inne oddał pod komendę Miniewskiego i Horodyńskiego, nakazując im ruszyć ze swych stanowisk i w dniu 2 lipca zejść się z nim i wspólnie działać pod samym Radziwiłłowem. Plan ten nie udał się zupełnie.

Klęska pod Radziwiłłowem.

Horodyński na czele 4 kompanji strzelców, kompanji kosynierów i szwadronu jazdy, razem 360 ludzi, przybył pierwszy. Nie czekając na inne oddziały, uderzył on na miasto i poniósł straszną klęskę od przygotowanego na przyjęcie powstańców i przeważającego liczebnie nieprzyjaciela. Legł sam Horodyński i większość oddziału, pod kulami wroga lub cepami i kosami spędzonych do miasta chłopów. Reszta dostała się do niewoli, garstka tylko słaba rozbitków zdołała uratować się ucieczką. Miniewski, stojący na czele 800 ludzi, nie otrzymawszy dostatecznej liczby ładunków, nie przybył zupełnie, a Wysocki, spóźniwszy się o 3 godziny, nadciągnął już po klęsce Horodyńskiego

i uderzył na wroga. Po zdobyciu słabo bronionej przez moskali komory polacy zaatakowali miasto. Moskalę, w liczbie nie 500 ludzi, lecz 4 rot piechoty i szwadronu jazdy, mając prócz tego do pomocy tłumy chłopów, bronili się dzielnie, mimo zmęczenia walką z Horodyńskim. Ataki powstańców odparto, a ulewny deszcz zamoczył im ładunki w płóciennych torbach. Straty w pięciogodzinnym boju polacy ponieśli znaczne: «najlepsi żołnierze i oficerowie polegli — powiada, prowadzący w końcu bitwę, szef sztabu Wysockiego pułkownik Struś (Jan Stella-Sawicki) — lub byli ranni.» Wreszcie z przybyciem posiłków siły moskali urosły do 4 tysięcy ludzi i 8 dział. Wobec tego Wysocki nakazał odwrót i przeszedłszy granicę z powrotem, ukrył broń a oddział rozpuścił, nakazując to samo zrobić Miniewskiemu. Przeszło 600 poległych, rannych lub jeńców kosztowała ta nieszczęsna wyprawa.


Dr. Jan Stella Sawicki (Struś).

Wyprawa Miłkowskiego na Podole nie doszła miejsca przeznaczenia. Opóźniwszy się znacznie z różnych, niezależnych od siebie powodów, Miłkowski zebrał 213 ludzi i ruszył przez Rumunję forsownymi marszami, ścigany przez 1200 rumunów, którzy doścignąwszy polaków, zażądali złożenia broni. Miłkowski odmówił i szedł dalej. Pod Kostanaglią Bożenari rumuni uderzyli na polaków, lecz mimo przewagi liczebnej, zostali pobici. Odpocząwszy po zwycięstwie, Miłkowski maszerował dalej ku Prutowi, lecz nadciągające zewsząd wojsko rumuńskie uniemożliwiało garstce polaków dokonanie przedsięwzięcia. Wreszcie w wiosce Ryngeszty zmordowani forsownymi marszami wśród strasznych upałów, polacy otoczeni przez rumunów, poddali się. Broń wydana została ajentowi Rządu Narodowego, a niemal wszyscy żołnierze, którzy tylko chcieli, z pomocą rumunów przedostali się pojedyńczo lub grupkami na plac boju.

Miłkowski w Rumunji.

Niepowodzeniem wreszcie zakończyła się i próba ożywienia powstania wołyńskiego przez oddziały pińskie i poleskie, pod komendą Trauguta zostające. Przeszedłszy Horyń, Traugut znalazł się wobec wrogiej sobie ludności i przeważających sił nieprzyjacielskich. Mimo to rozpoczął śmiało walkę i pod Stolinem pobił 3 roty moskali. Pod Dąbrowicą jednak musiał się cofnąć bez walki, nie chcąc podnieść broni przeciw ludowi, napadnięty przez tłumy chłopskiej milicji i słaby oddział wojska i policji. Trapiony głodem i staczając ciągłe potyczki z osaczającym nie-

Klęska Trauguta.

przyjacielem, oddział powstańców cofał się z powrotem w Kobryńskie. Wreszcie bitwa pod Kołodnem 13 lipca, gdzie okazało się, że zmordowani żołnierze nie są w stanie stawić żadnego nieomal oporu, zmusiła Trauguta do rozbicia oddziałów na drobne partyjki, dla tem dogodniejszego cofnięcia się w Kobryńskie. Sam zaś wódz, zmorzony ciężką chorobą, oddał komendę Leliwie i Młotkowi i usunął się na wypoczynek.

Najpoważniejszą zaś klęską, poniesioną przez Polskę w tym czasie, była ujawniona treść not dyplomatycznych, jakie Anglia i Francja złożyły w Petersburgu 17 czerwca, Austrja zaś — 18. Podstawą dalszych rokowań w sprawie polskiej miały być, zdaniem tych państw, żądania następujące: 1) Zupełna i powszechna amestja. 2) Reprezentacja narodowa, biorąca udział w prawodawstwie i mająca skuteczne środki kontroli rządu, a możliwie oparta na zasadach konstytucji 1815 r. 3) Stworzenie całkowitej administracji polskiej w Królestwie. 4) Zupełna wolność sumienia i zniesienie wszelkich ograniczeń praw i przywilejów kościoła katolickiego. 5) Wyłączne panowanie języka polskiego, jako urzędowego, w administracji, sądownictwie i szkole. 6) Zaprowadzenie regularnego i prawnego systemu rekrutacji. Przyjmując powyższe 6 punktów, jako podstawę dalszych rokowań, państwa poszczególne stawiały jeszcze własne postulaty, z których najpoważniejsze było żądanie zawieszenia broni, oraz zwołanie konferencji mocarstw podpisanych na Kongresie Wiedeńskim, przedstawione przez Anglię.

Interwencja mocarstw.



Julian Ejtminowicz.

Treść not, stanowiących całą, tak długo oczekiwaną interwencję dyplomatyczną sprawiła niesłychanie przykre wrażenie w Polsce. «Gdyby propozycje te czynione były na serjo — czytamy w depeszy Rządu Narodowego do ks. Czartoryskiego z 29 czerwca — byłyby one największą usługą dla Moskwy, nową dobrowolną sankcją podziału, prawdziwym ciosem dla politycznego życia naszego i ostatnią klęską narodowości naszej»... Ograniczenie terenu żądanych przez mocarstwa reform na Królestwo, oburzyło ogół: «Wielkie ofiary ruchu obecnego świadczą, że daremnemi byłyby jakiekolwiek usiłowania, nieogarniające całości zaboru rosyjskiego. Żaden rząd nie wspierający się

na idei narodowej, historją przekazanej, nie będzie się mógł nawet na krótki czas w Polsce utrzymać. Idea ta, poczucie pełnowadztwa narodowego rozsadzi go niebawem», czytamy w innej depeszy. Niepodzielność Litwy, Rusi i Polski była dogmatem ówczesnych pojęć i «sam nawet najlepszy pozór odstąpienia od tej zasady, jakiś blady cień ustępstwa, uważa cały naród za zbrodnię, za zdradę», oświadczał organ Rządu Narodowego «Niepodległość».

Tak więc frazesem bez wartości pozostało hasło: «krew powstańców oznaczy granice przyszłego powstania». Zimna dyplomacja, głucha na odgłosy walk birżańskich i męczeństwa Sołowjówki, sprawę polską ograniczała wyłącznie tylko do terenu Królestwa.



Ks. Antoni Mackiewicz.

Litwa i Białoruś pod strasznymi ciosami Murawiewa i jego pomocników wytężały resztki sił w swojej obronie. W Grodzieńskiem, po klęsce Duchińskiego pod Pohorełem, siły powstania skupił Wróblewski, oparty o Białowieżę, który stoczył piękną bitwę nad rzeką Ściercieżą. Prócz niego, zasłynęły partje Kobylińskiego, dzielnego szlachcica, co poświęciwszy cały majątek, z 5 synami ruszył do boju, i dawnego oficera artylerji, Juliana Ejtminowicza. W Wileńskiem ciężkie straty poniosło powstanie przez śmierć dzielnego Koziełła pod Władyką i Albertusa pod Giedrojciami. Dzielnie za to trzymali się Wysłouch, Lubicz, Jezierski, Mickiewicz, i paru innych. Na Żmudzi, na czele chłopów ucierał się dzielnie niezmordowany ks. Mackiewicz. Dłuski-Jabłonowski zadał moskalom dotkliwą klęskę pod Popielanami. Mackiewicz i Jezierski — pod Montwidowem... Zajadłą partyzankę prowadziły tu również mniejsze partje chłopskie, z pomiędzy których wyróżniły się dowodzone przez rodowitych chłopów: Biltisa, Łukaszunasa i wielu innych.

Klęska Litwy.

Im dalej jednak na wschód tem słabsze były siły powstania. W Mińszczyźnie całe «wojsko narodowe» zredukowało się do drobnego oddziałku Ruszczyca (oficer rosyjski Remiszowski). Oddziałek ten ukryty w gęstych kępach leśnych, wśród rozległych, zalanych wodą moczarów, przetrzymał się całe lato, obozując na pomostach z wikliny o parę stóp nad wodą i czyniąc drobne wyprawy. W Mohylew-



Niektórzy uczestnicy powstania, od góry z lewej ku prawej stronie:

1) Edmund Ślaski, poległ 30. 9. 63. pod Łączkiem. 2) Fr. Ryszard Sokołowski, zwany Szyc, kapitan gwardji, ranny pod Rawą, wzięty na Sybir. 3) Jarosław Grottger, oficer, 13. 10. 63. wzięty pod Moszkiem do niewoli, na Sybir, brat Artura, żyje w Krakowie. 4) Władysław Rawicz, organizator Siedleckiego, wydany przez Maks. Oborskiego, dziedzica Przerowy, powieszony 22. 11. 63.; ojciec dawał 400.000 rbl. za jego uwolnienie. 5) Kalikst Ujejski, brat stryj. Kornela, zginął pod Korytnicą 14. 6. 63. okryty 28 ranami. 6) Ludwik George, adjutant Br. Rudzkiego. 7) Witold Rzepecki z Śmigielskiego, pod Youngiem, wzięty na Sybir. 8) Władysław Sokołowski zwany Iskra, pod Czachowskim, rozstrzelany za nieposłuszeństwo i rabunek przez Chmieleńskiego. 9) Aleksander hr. Szembek, służył pod Taczanowskim, wnuk jenerała. 10) Karol Gostyński, zwany Gąsowski, naczelnik dzieci warszawskich. 11) Stanisław Wierzbiński, kapitan u Langiewicza, brat posła Władysława. 12) Władysław Malczewski, z fotografii syberyjskiej. 13) Walery Dom. Dulęba, oficer Lelewela, zginął pod Panasówką. 14) Hr. Żółtowski. 15) Tadeusz Rozwadowski z Tarnopolskiego, zginął 29. 5. 63. pod Starą wsią. 16) Paweł Garnier d'Aubin, oficer algierski, walczył pod Taczanowskim. 17) Wal. Remiszewski, poległ. 18) Wojciech Wł. Pieniążek, oficer austrjacki, kapitan w oddziale Lelewela. 19) Józef Malinowski, dowódca w Płockiem. 20) Jan Topolnicki, organizator Lwowa. 21) Robert Sienkiewicz, oficer włoski, wychowany w Francji, brał udział w wyprawie na Radziwiłłów. 22) Ksawery Romer z Sanockiego, walczył pod Langiewiczem i Czachowskim.

szczyźnie, po rozpuszczeniu partji Topora, cisza złowroga panowała. Kilkaset osób, przeważnie przez chłopów aresztowanych, wypełniało więzienia, a pozostałą z dawnych pogromów drobną szlachtę całemi zaściankami wywożono na Sybir.

Wogóle dni walki polsko-rosyjskiej o Polskę Jagiellonów, o Polskę stworzoną przez unję równych z równymi i wolnych z wolnymi, Litwy i Rusi z Polską, były policzone. Na samej Litwie i Żmudzi garstka, niespełna 4000 ludzi wynosząca, z rozpaczą w sercu i zajadłością prawdziwie litewską opierała się 60000-nej armji, popartej przez większość obałamuconego ludu wśród okrutnej orgji terroru rządowego. Za pomoc udzieloną powstaniu, gorzały zaścianki i majątki lub wsie całe: Szczuki, Siergiejczyki, Ibjany, Użpol, Użusol, Łukawica, Jaworówka i t. d. Miejsce, gdzie stały nieszczęsne osady, spalone wraz z całym majątkiem mieszkańców, zaorywano, konie i bydło sprzedawano za bezcen, a ludność całą pędzono na Sybir. W drodze setkami ginęli nieszczęśliwi ze zmęczenia, dzieci wymierały masami, starszych często zbiorowy obłęd ogarniał... Przeszło 5000 ofiar tego barbarzyństwa liczą spisy urzędowe. Rozkaz Murawiewa głosił, ażeby w każdym powiecie był ktoś powieszony lub rozstrzelany, w więzieniach torturowano więźniów i podejrzanych bez litości...



Wśród tego terroru, kolumny siepaczy przebiegały kraj, wyszukując oddziałów powstańczych, które przed przeważającemi siłami coraz częściej chroniły się do Królestwa. Tam też powoli pod egidą Rządu Narodowego, skupiała się i walka w oczekiwaniu interwencji dyplomacji i siły zbrojnej mocarstw zachodnich.

X.

KONFEDERACI POGROBOWCY.

Faktem jest nie tylko ogólne powstanie narodu, nie potrójna liczba walczących w stosunku do broni, w naszej mocy się znajdującej — ale faktem jest odrodzenie się organizmu narodowego, funkcjonującego mimo całych więzów zewnętrznych; faktem jest zmuszenie Moskwy do używania zamachów na ludzką naturę i boski porządek rzeczy, bo niema w ludzkich kombinacjach sposobu na utrzymanie tego, co siła natury wyrzuca; faktem jest wszechwładza Rządu Narodowego nad wszystkiem, co polskie nosi miano, wszechwładza, li tylko na dobrowolnem uznaniu oparta. Fakt to donośny dla każdego, kto wie, że trzykroćstotysięczna armja starego żołnierza broni u nas władzy najazdu, dla każdego kto nie chce nic wiedzieć, że za najdrobniejszą nawet uległość Rządowi Narodowemu Moskwa śmiercią płaci, o ile tylko ręka jej sięga...



Ze stanowiska tego to faktu Polska do Was, Ludy i Rządy, przez organ swej władzy przemawia.

Rząd Narodowy Polski
do Ludów i Rządów Europy.
Warszawa, 31 lipca 1863 r.

W połowie lipca 1863 r. sprawa polska stanęła, zarówno u siebie w kraju jak i w dyplomacji europejskiej na zupełnym rozdrożu. Przeszłość została przemazana pod każdym względem. Noty czerwcowe mocarstw, odrzucające wszelkie marzenia odbudowania Polski w dawnych granicach, zachwiały wiarę w skuteczność interwencji dyplomatycznej; klęski na Litwie i Rusi, oraz zupełne niemal wyparcie stamtąd oddziałów powstańczych do Królestwa, fanatyczna nienawiść ludu ruskiego do powstania, uniemożliwiły zupełnie myśl o urzeczywistnieniu programów walki o niepodległość Polski, Litwy i Rusi.

Wreszcie w dniu 16 lipca, otrzymawszy nieograniczony urlop, wyjechał za granicę margrabia Wielopolski, konwojowany zarówno przez Wincentego Majewskiego, który go miał bronić od sztyletników, jak i przez oddział wojska, dla ochrony przed napadem jakiejbądź partji zbrojnej. Był to ostateczny już symbol zupełnego bankructwa systemu polityki Margrabiego.

Wyjazd Wielopolskiego.

Przed ówczesnym Rządem Narodowym znów stanęła do rozstrzygnięcia kwestja, co robić?

Powstanie nie tylko nie chyliło się ku upadkowi, lecz w Królestwie skonsolidowało się i było silne jak nigdy. Do 25 tysięcy, dobrze uzbrojonych i w dużej części umundurowanych partyzantów uwijało się po wszystkich okolicach kraju, przyjmowanych wszędzie z życzliwością. Liczba potyczek w czerwcu i lipcu doszła do 90 i bynajmniej nie świadczyła o upadku ducha. Ogół przejęty jak najlepszemi nadziejami na przyszłość, wierzący święcie w Europę, a przytem dyszący zemstą i przejęty nienawiścią ku nieprzyjacielowi za okrucieństwa na Litwie, ani chciałby słuchać o zaprzestaniu walki. Zresztą, po odrzuceniu amnestji i wobec poruszenia całej Europy sprawą polską, wydawało się to bezcelowem zupełnie.

Nastrój w kraju.

W dodatku sytuacja dyplomatyczna przedstawiała się w ten sposób, że w danej chwili złożenie broni słusznie mogłoby być nazwane lekkomyślnością.

Rosja widząc brak ścisłej łączności między mocarstwami, oraz wzmocniwszy swoje siły, zarzuciła dawną pokorę i przyjęła wobec mocarstw ton śmiały i nawet czasem wyzywający. Odpowiedzi na noty zredagowane w takim duchu i rozesłane w dniu 13 lipca, mogły były spowodować ostrzejsze kroki ze strony państw zachodnich. Przedstawiszy mocarstwom fałszywie sprawę powstania, jako wichrzenie międzynarodowej rewolucji i wyrzutków polskiej ludności, dokonywującej niesłychanych okrucieństw nad rosjanami i ludnością spokojną, Gorczakow odrzucał projekt, zarówno zawieszenia broni jak i konferencji państw i wyrażał przytem niewiarę w to, że przyjęcie proponowanych sześciu punków uspokoiłoby Polskę, tymbardziej, że większość proponowanych reform była wprowadzona już przez Wielopolskiego. W końcu ze swej strony Gorczakow proponował rozstrzygnięcie sprawy polskiej przez porozumienie się mocarstw rozbiorczych, bez udziału innych państw europejskich. Odpowiedź ta była wręcz prowokacyjną, szczególniej względem Austrji, którą wicekanclerz rosyjski chciał poróżnić z Anglią i Francją. Jednocześnie zaś zaszły okoliczności, które kazały wierzyć w możliwość zatargu rosyjsko-austrjackiego. Przedewszystkiem do wojny tej dążył sam car Aleksander i tylko Bismarck, widzący wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju ogólno-europejskiego w razie jakiejbądź wojny, powstrzymał Rosję w jej zapędach. Dalej, do wojny z Rosją w obronie uciskanego kościoła,

Odpowiedź Rosji.

parły rząd austrjacki żywioły katolickie. Sam papież Pius IX napisał własnoręczny list do cesarza Franciszka Józefa, w którym przedstawiając mu, że Rosja dąży jedynie do wytępienia narodu polskiego i kościoła katolickiego w Polsce, wyrażał nadzieję, że «syn Habsburgów» weźmie pod swoją opiekę bohaterski naród męczenników i zagrożony kościół katolicki. Franciszek Józef odpowiedział, że aczkolwiek obowiązkiem jego jest dbać przedewszystkiem o interesy Austrji, jednak niezaniedba niczego coby mogło przynieść korzyść Polsce. Dodać należy że w tym czasie o powodzenie w polityce międzynarodowej, zdobyte chociażby kosztem szczęśliwej wojny, Austrji chodziło jeszcze i z tego powodu, że w tym właśnie czasie dążyła ona do wzmożenia swego stanowiska w Rzeszy Niemieckiej i do ściślejszego zjednoczenia państw Rzeszy pod naczelnem zwierzchnictwem cesarza Austrji.

Ponowne wstawiennictwo Papieża.

Dla omówienia tych spraw zwołany był nawet ogólno niemiecki zjazd królów i książąt Rzeszy do Frankfurtu. Wiele nadziei obudziło również, znowu żywsze poruszenie opinji publicznej i wojownicze oświadczenia cesarza Francji. Ukazała się w tym czasie broszura, inspirowana przez Napoleona, a nawet, jak mówiono — i jego pióra, p. t. «Cesarz, Polska i Europa.»

Broszura ta wręcz groziła wojną... Gdyby kwestja polska mogła być załatwiona na drodze pokojowej, byłoby lepiej — pisała ta publikacja, uchodząca za wyraz opinji urzędowej Francji — lecz czyż można będzie uniknąć wojny?» «Czyliż potrzeba dodać, że Francja, która zapędza się aż za morze indo-chińskie, aby tam rozciągnąć opiekę nad katolicyzmem, nie może patrzeć z zimną krwią na wywożenie biskupów i tracenie księży katolickich w Polsce.» Autor kończy groźbą wyraźną: «Car Aleksander powinien mieć to na względzie, że warunki po wojnie będą mniej łagodne, niż przed jej rozpoczęciem. Mógłby się nie doczekać spotkania na Niemnie. Francja skoro raz miecz wydobędzie, będzie uważała za punkt honoru wyzwolić Litwę, jak wyzwoliła Lombardję... niech Rosja nie rachuje na spóźnioną porę, bo Francja 20 września zwyciężyła pod Almą, a 14 października — pod Jeną.»

Groźby wojenne.

Takie głosy w połączeniu z wieściami o zbrojeniu się Szwecji, Rumunji, Austrji, zwycięstwach francuskich w Meksyku, które miały zakończyć sprawę meksykańską i rozwiązać ręce Napoleonowi w Europie, dochodziły do Polski. Ba, wszak zupełnie serjo prasa europejska omawiała projekt wylądowania 60 000 francuzów w Tryeście, którzy mieliby łącznie z takiejże siły armją austrjacką wkroczyć do Królestwa. Gwałtowne narady ministrów, zjazdy króla pruskiego z cesarzem austrjackim, niepokój giełd europejskich, a przedewszystkiem głosy prasy, bez wyjątku niemal trzymającej stronę Polski, uzupełniały ten obraz, grożący, jak się zdawało, najpoważniejszemi następstwami.

Wyzyskać więc wszelkie okoliczności dla swej sprawy było obowiązkiem ówczesnego Rządu Narodowego. Zaprzestanie walki byłoby już bezcelowem wobec wyraźnie wykazanej dążności Rosji przez Murawjewów, Krencke'ów i Bergów, a wręcz ryzykownem ze względu na stan rzeczy w całej Europie.

Dalsza więc walka, w oczekiwaniu zawikłań europejskich, mogła być jedynym programem polityki narodowej. Nie stawiając też sobie niemożliwych do urzeczywistnienia celów, Rząd Narodowy, postawiony przez «sześć propozycji» mocarstw w położenie nadzwyczaj ciężkie, mimo to starał się wyciągnąć wszelkie korzyści. Na razie więc polecił swym dyplomatom przeprowadzać myśl uznania powstańców za stronę wojującą, zawarcie zawieszenia broni, oraz zwołanie sejmu do Warszawy, a następnie starał się o to, ażeby możliwie pozyskać sobie Austrję. «Oswobodzenie Polski od wpływów i ciążenia Rosji, zamknięcie tego państwa w naturalnych jego. za Dnieprem i Dźwiną granicach, przyczyniłoby się do zasług domu Habsburgskiego dla Niemiec i osłabiłoby wpływ Prus wasalstwem Rosji okupywany...» Błędny układ terytorjalny, Kongresem Wiedeńskim na wschodzie Europy ustanowiony, zapewnił Rosji przez zabór 10 000 mil dawnej Polski wpływ przeważny, dla cywilizacji szkodliwy na cały środek Europy... Oddziaływanie przeciw wpływowi barbarzyństwa wschodniego, dawniej mongolskiego i tureckiego, a dziś schyzmatycko-carskiego było zawsze i jest dotąd z geograficznego położenia misją łacińsko-katolicką Polski i Austrji... Takie podstawy łączności interesów Polski i Austrji znajdujemy w instrukcji Rządu Narodowego dla reprezentanta swego w Wiedniu.

Polityka Rządu Narodowego.



Włodzimierz Milowicz.

Na razie jednak trzeba było Rządowi trwać w walce i zorganizować sprawy wewnętrzne, czego dokonał w sposób wręcz wspaniały. Latem 1863 r. wszechwładza w kraju Rządu Narodowego i całej organizacji była zupełną.

W samym Rządzie największy wpływ wywierał zawiadujący sprawami wewnętrznemi i skarbowością — Majewski, za którym, jak wiemy, stała poważna grupa ludzi, zajmujących w kraju wybitne stanowisko. Gołemberski —

Rząd Narodowy.

objął kierownictwo sprawami wojskowemi i zagranicznemi, Awejde — prowincją, Krzemiński — prasą i wreszcie Janowski pełnił obowiązki sekretarza stanu. Pewne trudności miał nowy rząd z obsadzeniem odpowiedzialnego stanowiska naczelnika miasta, które po Bobrowskim zajmowali: Tytus Zienkowicz i Józef Kwiatkowski, wreszcie oddano je sekretarzowi do spraw Litwy, Wacławowi Przybylskiemu. Skład powyższy rządu nie był stały podczas jego trwania. Poszczególni członkowie wyjeżdżali z różnemi specjalnemi misjami i na ich miejsce dobierano nowych. W ten sposób przewinęli się w ciągu lata przez szeregi rządu: wezwany z zagranicy Włodzimierz Milowicz, cywilny wojewoda krakowski i obywatel ziemski Mieczysław Chwalibóg, Józef Grabowski, inżynier i wreszcie profesor uniwersytetu Stosław Łaguna.

Temu rządowi podlegały przedewszystkiem wydziały z dyrektorami na czele. Oprócz dyrektora w skład wydziału wchodziło 2 sekretarzy i kilku referentów; sprawy wniesione do wydziałów przedstawiane przez referentów omawiano i decydowano kolegjalnie. Jako dyrektorowie wydziałów chlubnie zaznaczyli się: Łaguna, Rafał Krajewski, Henryk Wohl, Dyonizy Skarżyński, Henryk Krajewski, długoletni kierownik wydziału spraw zagranicznych, Wacław Przybylski i kilku innych. Wydział wojny, najważniejszy, był jednak dość po macoszemu traktowany.

Organizacja narodowa.

Obok znanego nam już Dembińskiego (pseudonimy organizacyjne — Eugeniusz Kaczkowski, lub — Kot) kierowali pracami wydziału wyższy oficer rosyjskiego sztabu jeneralnego, Józef Gałęzowski oraz Rogaliński, lecz z powodu braku ludzi — prace w tym wydziale zawsze szły gorzej, niż w innych, zorganizowanych wręcz wzorowo z pedantyczną ścisłością. Niezmiernie ważnym działem Rządu był sekretarjat stanu z ekspedyturą i pocztami narodowemi, będący jakby stosem pacierzowym całej organizacji, zorganizowany i kierowany przez Janowskiego wspaniale. Pracownicy tego wydziału byli wręcz zawaleni pracą, zbierając po konspiracyjnych biurach, przeważnie w sklepach lub urzędach prywatnych urządzonych, korespondencję, segregując ją według wydziałów i przygotowując referaty, kwestjonaryusze i odpowiedzi, oraz komunikując przybyłych z prowincji interesentów z odpowiedniemi osobistościami i instytucjami organizacji centralnej. «Mimo niezmiernie skomplikowanej maszynerji — powiada rosyjski historyk powstania, Berg — rzadko kiedy nadchodzącej sprawy nie załatwiono we 24 godzin. Poczty i koleje, a także telegraf były obsługiwane przez członków organizacji, tak że wszelkie ekspedycje Rządu Narodowego były załatwiane bezzwłocznie, a szyfrowane depesze szły bez żadnej przeszkody we wszystkich kierunkach. Najbardziej zasłużonymi pracownikami tego ważnego wydziału byli: Olszański, Roman Frankowski, Kazimierz Hanysz, Ławcewicz, Rozmanith,

Wojciechowski, Roman Żuliński, Świeżyński, który gorliwość swą życiem przypłacił, rozstrzelany w Warszawie i wielu innych.

Finanse były specjalną troską Rządu Narodowego. Jak zawsze, głównym motorem i reprezentantem finansowym powstania był Kronenberg, któremu pomagali czynnie Ruprecht i Wohl. Dyrektorem wydziału i organizatorami jego byli: ten ostatni oraz stary sybirak, obywatel ziemski Dyonizy Skarżyński. Po wyjeździe Kronenberga i Ruprechta zagranicę, kasjerem Rządu został kasjer Banku Polskiego Tomasz Ilnicki, kontrolerem — długi czas był Józef Toczyski. Z sekretarzy wyróżnili się Wiktor Sommer, Zygmunt Sumiński i Bernard Goldman.

Ważną część wydziału skarbu tworzyła organizacja pożyczki narodowej w sumie 21 miljonów złp., rozpisanej w lipcu. Kontrolerem i organizatorem jej był Henryk Wohl.

Wydział prasy, na początku powstania zorganizowany przez Gillera, funkcjonował sprawnie, wypuszczając masy pism, odezw, rozsyłając inspirowane artykuły do prasy legalnej i zagranicznej i t. d. Wydział ten rozwijał się pod kierunkiem Siwińskiego, Przybylskiego i innych i stał w zupełności na wysokości swego zadania, zasypując wręcz kraj i zagranicę drukami wszelkiego rodzaju. Z współpracowników jego zaznaczyli się: zarządzający drukarniami tajnemi — literat Wagner, Władysław Bogusławski, późniejszy długoletni współpracownik Kurjera Warszawskiego i wyborny krytyk, oraz urzędnik dyplomatycznej kancelarji namiestnika, nieoceniony z tego powodu dla wydziału współpracownik, Radomiński.

Sądownictwo powstańcze reprezentowały trybunały, co do których mętne tylko mamy wiadomości. Najważniejszy trybunał rewolucyjny warszawski składali: adwokat Witold Moszyński, Aleksander Pawłowski i szewc Maciej Pieniążek. Prokuratorami byli: dawny członek Rządu — Kobylański i Kosiński. Wogóle zaś działalność trybunałów wręcz ginie w powodzi legend i wymysłów najrozmaitszych historyków powstania, z szeregów policji śledczej i z zawodowych kalumniatorów werbowanych.

Silną organizacją za to była policja narodowa, sformowana przez Jana Karłowicza, osobistość, wręcz pod względem sprytu i przytomności umysłu oraz zdolności organizacyjnych, genialna, Ludwika Lempkego i wreszcie Adolfa Pieńkowskiego, który też był dyrektorem policji narodowej w Warszawie. Karłowicz (Janek Biały) z pomocnikiem swoim Massonem (Janek Czarny) wręcz cudów dokazywali, umiejąc wszystko wyśledzić, najtajniejsze dokumenty rządowe wydobyć i niejeden cios, wymierzony w organizację narodową, umiejętnie sparaliżować. Organizacja składała się z naczelnika, 3 inspektorów, 13 komisarzy, oraz kilkudziesięciu ajentów i galopenów.

Policja narodowa.


NIEPODLEGŁOŚĆ.

DONIESIENIA Z POLA BITWY.

DZWON DUCHOWNY.

NAPRZÓD!

DZIENNIK NARODOWY.

№ 7. 1863 r.

DONIESIENIA Z PLACU BOJU.

HUTORKI

NOWINY

NUMER PIERWSZY

GŁOS Z LITWY.

Nr. 4 ROK 1864.

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE!

RUCH. 1863.

PRAWDA.

OJCZYZNA.

PRACA Nr. 2.

POWSTANIEC

POLSKA.

OJCZYZNA.

Nr. 3. Rok 1863.

ROZPORZĄDZENIA WYDZIAŁU POLICYI.

PRAWDA. Nr 1.

Zestawił Stanisław Zieliński w Rapperswilu. Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Facsimile tajnych pism z 1863 4 roku.

Przekupując urzędników lub też wciągając do swej organizacji patryotyczniej z nich usposobionych, policja narodowa była wręcz wszechwładną i dostarczała wszelkich paszportów, legitymacji, odpisów dokumentów, wyrabiała najrozmaitsze meldunki, patenty pozwolenia, konieczne dla celów powstańczych i t. p. Koszt utrzymania policji nie przenosił 1500 rb. miesięcznie. Instytucją wreszcie policji wykonawczej był oddział, płatnej ze skarbu Rządu Narodowego, straży narodowej z 250 ludzi złożony. Strażą narodową komenderował Paweł Landowski. Obowiązkiem straży była pomoc wszystkim instytucjom powstańczym, nadzór nad drukarniami, magazynami, składami wydawnictw nielegalnych, zebraniami i konspiracjami, przenoszenie rzeczy, broni, efektów wojskowych, pism, drukarń i t. d. Jeden wreszcie oddział straży, t. zw. «żandarmi-sztyletnicy» był organizacją terrorystyczną i odpowiadał żandarmerji narodowej na prowincji.

Organizacja miejska.

Policja narodowa była składową częścią organizacji miejskiej, która latem 1863 roku rozrosła się do 2000 członków, obejmując wszystkie strony życia społecznego. Oprócz policji, organizacja miejska zawierała 4 działy: administrację, organizację wojenną, komisję wertyfikacyjną dla skarg i zażaleń w sprawach podatku narodowego i radę opiekuńczą dla niesienia pomocy rodzinom powstańców i więźniów politycznych. Administracja miała na czele Zarząd Miejski z 5 członków («radnych okręgowych»), mianowanych przez Rząd Narodowy, złożony. Radny był głową okręgu, podzielonego na 5 ław, kierowanych przez dobieralnych przez radnego ławników. Ława dzieliła się na sekcje, zostające pod kierownictwem wydziałowych, mianowanych przez radnego na przedstawienie ławnika. Wydziałowi śledzili bacznie za życiem miejskim i komunikowali się z dziesiętnikami. Filantropijna Rada Opiekuńcza składała się przeważnie z pań, zostających pod kierunkiem dawnego członka Delegacji Miejskiej, pułkownika wojsk polskich Fiszera, prezesa sądu kryminalnego Wieczorkowskiego, oraz koła znanych Warszawie literatek i działaczek, jak Narcyza Żmichowska, Paulina Kraków, Seweryna Pruszakowa i kilka innych.

Prowincja Królestwa zostawała pod kierunkiem wydziału spraw wewnętrznych, będącego obok wydziału skarbu i sekretarza stanu, najpracowitszą gałęzią oganizacji narodowej. Dzieliła się ona na województwa: krakowskie, sandomierskie, lubelskie, podlaskie, augustowskie, płockie, mazowieckie i kaliskie.

Na czele województw stali cywilni wojewodowie, z których zaznaczyli się: Rawicz na Podlasiu, powieszony w jesieni po kilkumiesięcznej zaszczytnej służbie krajowi, Gregorowicz w Lubelskiem, Aleksandrowicz w Sandomierskiem, Akord w Augustowskiem, ks. Wojciechowski i Zonnenberg w Płockiem, oraz Chwalibóg i Gołemberski, późniejsi członkowie Rządu Narodowego, w Krakowskiem. Wojewodami w Kaliskiem i Mazowieckiem byli niemal przez

cały czas powstania Świątkowski Ludwik z Pogroszewa na Mazowszu i Władysław Majewski z Dylewa, obaj obywatele wiejscy, z grona których też przeważnie mianowano wojewodów. Wojewodowie mieli pod sobą naczelników powiatowych, ci zaś — naczelników miast i parafji.

Na stanowiska te mianowano osobistości cieszące się poważaniem powszechnem i zajmujące odpowiedzialne i niezależne materjalnie stanowisko społeczne.

Sprawy ziem polskich, litewskich i ruskich, poza Królestwem, koncentrowały się w wydziale prowincji, zawiadywanym przez Awejdę. Latem 1863 r.



Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Kwitarjusze.

wydział ten był właściwie czysto formalnym. Organizacja litewska niemal całkowicie została rozbita przez represje Murawjewa. Wydział Rządu Narodowego dla Litwy in corpore był uwięziony i czekał na wyroki.

Litwa i Ruś.

Dla odnowienia organizacji Rząd Narodowy wysłał na Litwę początkowo Leona Głowackiego, na którym teror Murawjewa i straszny stan Litwy takie sprawiły wrażenie, że po kilku dniach wpadł w obłąkanie. Następnie udał się tam Oskar Awejde. Nie będąc jednak wstanie nawiązać nici

organizacyjnych, Awejde w dodatku został szybko aresztowany i resztki organizacji ujął w swoje ręce Konstanty Kalinowski, który też sprawował władzę dyktatorską, nadludzkimi wysiłkami starając się podtrzymać upadające powstanie aż do końca roku.

Wydział Rusi i jej cała organizacja była już złamana. Ocalałe zaś resztki weszły w bliższe stosunki z organizacjami galicyjskiemi Rządu Narodowego.

Galicja.

Istniejące w tej dzielnicy komitety zostały w początkach lipca rozwiązane przez pełnomocnego komisarza Rządu Narodowego Grabowskiego, który też mianował Radę Prowincjonalną, do której weszli poważni w kraju obywatele: Baum, Benoe, Haller, Tarnowski i Mikołaj Zyblikiewicz. Rada ta jednak nie trwała długo i wobec ciągłych rozterek, powstawania samorzutnych organizacji, i nawet wykonywania przez poszczególne kółka zamachów terrorystycznych, faktyczne kierownictwo sprawami powstania należało tu do komisarzy pełnomocnych Rządu Narodowego: Grabowskiego, Majkowskiego, Majewskiego, hr. Reya i organizatorów jeneralnych, którym był jenerał Różycki, a później pułkownik Struś.



Transport rannych do Krakowa.

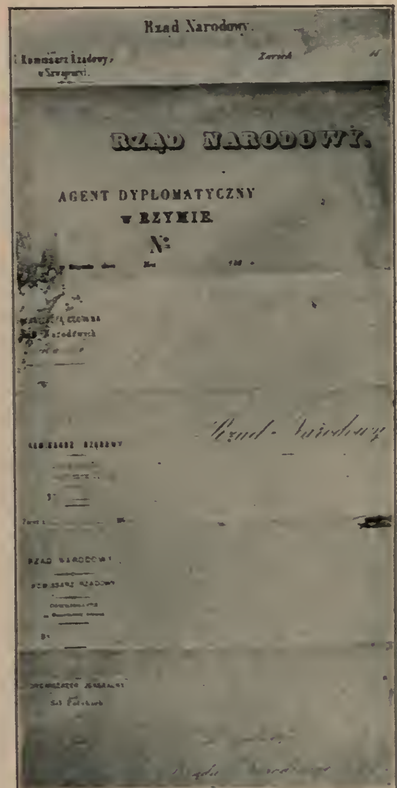
Działalność Galicji przejawiła się przedewszystkiem w formowaniu i ekwipowaniu oddziałów powstańczych. Wysłano też przeszło 30 większych i sporo mniejszych partji. Wschodnia Galicja prócz tego, była podstawą operacyjną dla całego ruchu narodowego na Podolu i Wołyniu.

Szczególniej po zaostrzeniu się stosunków rosyjsko-austrjackich, Galicja odgrywać zaczęła wybitną rolę w polityce powstańczej i taką aż do końca zachowała.

Zabór pruski.

Zabór wreszcie pruski, jak widzieliśmy, wspomagał dzielnie powstanie na Kujawach, w Kaliskiem, Płockiem i po części w Augustowskiem. Systematyczna organizacja narodowa rwała się tu z powodu bacznej kontroli władz pruskich oraz nieudolności komisarza pełnomocnego, Stanisława Frankowskiego, który zajęty innemi sprawami, zbyt lekceważył bezpośrednie swe obowiązki. Wybitniejsi działacze zaboru, jak hr. Działyński, Guttry, dr. Niegolewski dość wcześnie musieli się usunąć z kraju. W każdym

bądź razie ogólno-narodowa organizacja, oparta całkowicie na szlachcie, przyniosła ogromną pomoc powstaniu. Poszczególni jej członkowie wręcz cudów odwagi i pracowitości dokonywali. Szczególniej wytrwałoscią upamiętnił się organizator Prus Zachodnich, młody dr. J. Łukaszewicz, pozostający na swym ciężkim posterunku niemal przez cały czas powstania. Z innych wybitniejszych działaczy wymienić należy: Skoroszewskiego, Jaraczewskiego, Sczanieckiego i wielu innych. Na Ślązku żadnej organizacji nie było, prócz ajentury zakupna broni dla powiatów sieradzkiego, wieluńskiego i piotrkowskiego — w Katowicach. Ajentem był Ignacy Maciejowski, słynny później powieściopisarz (Sewer). O czynności zaboru pruskiego świadczą obroty pieniężne. Tak n. p. sama tylko Wielkopolska od maja do września 63 r. dała dochodu kasom powstańczym 112 128 talarów. Prusy Zachodnie na broń w ciągu lipca i sierpnia 63 r. wpłaciły 1 554 973 złp. gr. 59. Już zaś w czasie upadku powstania w r. 1864, dochód miesięczny zaboru pruskiego wynosił prawie 50 000 talarów.


Rzad Narodowy.

RZĄD NARODOWY.

AGENT DYPLOMATYCZNY
w RZYMIE
№

Muz. narod. polsk. w Rapperswilu.
Formularze dyplomatycznych zastępców Rządu Narodowego.

Przechodzimy teraz do organizacji zagranicznych Rządu Narodowego. Jest to najciemniejsza strona powstania. Fakt, że organizacje te nie nie odpowiedziały swemu zadaniu zupełnie. Dyplomacja okazała się nad wyraz niezręczną, nie umiała nigdy wyczuć sytuacji politycznej, łudziła kraj i Rząd Narodowy często zupełnie fantastycznemi sprawozdaniami i fałszywymi obrazami stanu rzeczy. Na dyplomatach też polskich, z powodu ich nieumiejętności, niezręczności i nawet nazbyt często niesumienności, duża ciąży wina klęsk spadłych na kraj. Błędem np. strasznym i nie do naprawienia było odrzucenie amnestji w kwietniu i maju, potem, kiedy słabość sił kraju okazała się widoczną i była możność utrwalenia przynajmniej zdobyczy dwuletniej walki przedpowstaniowej. Błąd zaś wynikł jedynie wskutek łudzenia kraju przez dyplomatów polskich, nie umiejących zupełnie zorjentować się w sytuacji. Nieudolność i niesumienność dyplomacji

Dyplomacja powstańcza.

powstańczej była też rzeczywistą klęską ostatniego ruchu, który dzięki niej dał się użyć za narzędzie machinacji, zarówno Napoleona III, Bismarcka jak i Gorczakowa.

Ciężkie również zarzuty muszą spotkać liczne ajentury dla zakupna broni zagranicą. Tu działy się wręcz wstrętne rzeczy. Tak zwykłe podczas każdej wojny malwersacje i szachrajstwa fabrykantów, dostawców i kupców a czasem niestety i ajentów powstańczych, były na porządku dziennym, ze strasznym dla walczących wojsk narodowych skutkiem. Zdarzało się że partja wkraczająca do Królestwa, w obliczu nieprzyjaciela dostawała broń wybrakowaną, bagnety gnące się w ręku, karabiny bez zamków, kule nie pasujące do karabinów i t. d. Opóźnienia w dostawie były na porządku dziennym i sprowadzały okropne skutki. Miniewski nie mógł iść pod Radziwiłłów, gdyż nie otrzymał na czas ładunków, Dunajewski pod Żabcem otrzymał po kilka pistonów na karabin. Denuncjowanie transportów broni i składów dla ukrycia malwersacji było na porządku dziennym. Dostawa i ajencje — do niemożliwości niedołężne i nie mogące sobie poradzić z kontrolą policji austrjackiej lub niemieckiej. Dzięki temu, podczas gdy w kraju dziesiątki tysięcy ochotników nie mogły walczyć dla braku broni, przeszło 100 000 karabinów i rewolwerów zmarnowało się w składach zagranicznych lub zostało skonfiskowanych. Tą tylko bronią, której dostawa ściśle skontrolowana została przez izbę obrachunkową (48 694 karabinów piechoty, 2248 karabinów dla kawalerji, 4068 pistoletów, 281 rewolwerów i 4474 szabel), można było uzbroić wspaniały korpus wojska, a siły powstania jedynie dla braku broni nie mogły przekroczyć cyfry 30 000 ludzi. Krwawy grosz narodowy marnotrawiono nazbyt często, co dało pohop do strasznych i niestety w wielu razach nieodpartych zarzutów ze strony wroga.

Zakup broni.



Dr. Tadeusz Orzechowski (Oksza), reprezentant Rządu Narodowego na Wschodzie.

Wracając do organizacji dyplomatycznej Rządu Narodowego, trzeba podkreślić że przeważnie stała ona ofiarnością magnatów, którzy też dla swych stosunków zajmowali miejsca ajentów dyplomatycznych. Nici całej dyplomacji

RZĄD NARODOWY.

DO BRACI POLAKÓW WYZNANIA MOJŻESZOWEGO.

Warszawa d. 22 Czerwca 1863

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Odezwa Rządu Narodowego
«do braci polaków wyznania mojżeszowego», wzywająca żydów do zbrojnego wystąpienia i pomagania powstaniu.

koncentrowały się w Hotel Lambert w rękach ks. Władysława Czartoryskiego, prawdziwego dyktatora ówczesnej polskiej polityki zagranicznej. Urzędowo ks. Czartoryski był jednak tylko przedstawicielem Rządu Narodowego zagranicą i ajentem Polski we Francji. Z innych ajentów zaznaczyli się dr. Tadeusz Orzechowski (Oksza) na Wschodzie, jen. Władysław Zamoyski — w Anglji, Leon hr. Skorupka — w Wiedniu, Władysław hr. Plater — w Szwajcarji, ks. Konstanty Czartoryski — w Szwecji, Józef Ordęga — we Włoszech, Kulczycki — w Rzymie i inni. Wybitną też rolę w dyplomacji polskiej odgrywali Walerjan Kalinka, Giller i Ruprecht, po swym wyjeździe z kraju.

Cały szereg ajentur dostawy i zakupna broni, z których najważniejsze były: komisja w Liège kierowana przez Guttrego i w Wiedniu przez dawnego dyrektora Straży Konstablów z 61 roku, Józefa Kwiatkowskiego, zostały w połowie lipca połączone, przynajmniej formalnie, pod władzą jen. Mierosławskiego, który otrzymał tytuł organizatora jeneralnego zagranicą, oraz kontrolę nad zakupnem broni i formowaniem oddziałów. Było to jednak stanowisko więcej honorowe niż faktyczne i tu naogół, jak już wspomnieliśmy, anarchja panowała zupełna z wielką dla spraw powstania krzywdą.

Mierosławski.

Tak zorganizowany Rząd Narodowy prowadził walkę z całą energją. Siły powstania znajdowały się w tym czasie w najwyższym rozwoju; w lipcu rachunki skarbowe wykazały, że na broń i koszta powstania Wydział Wojny był w możności wydać 168 280 rb. 94 kop. Koło 30 000 dobrze zorganizowanych, uzbrojonych i w dużej części ładnie umundurowanych żołnierzy stało pod bronią. Zjawili się nowi dowódcy, nowe oddziały rosły jak na drożdżach. Zmienia się jednak bardzo charakter walki w polu. Z wyjątkiem kilku oddziałów, wyróżniających się energją i ruchliwością, ogół wojsk powstańczych w niczem nie przypomina dawnych straceńców, uderzających z furją na wroga, bijących się do upadłego i przejętych ideami patryotyzmu oraz rewolucji społecznej. Teraz oddziały powstańcze krążą po kraju, hucznie obozują, unikają bitew, a gdy przyjdzie do walki, starają się wycofać z niej z możliwie mniejszemi stratami. Obozy powstańcze w Królestwie stają się bardzo często ogniskami zjazdów obywatelstwa z sąsiedztwa z damami; pijatyki wesołe, tańce i zabawy, są na porządku dziennym. Powstańcy nazbyt często przybierają charakter wojska narodowego, ukochanego przez ogół i nazbyt często psutego pobłażliwością opinji i luźnością dyscypliny. W większości partji znikają kosynierzy, którzy przy obecnej taktyce byli tylko zawadą, a nadto potrzebni są latem na wsi przy sianokosach i żniwach. Bitwy też pozbawione zupełnie pięknych ataków «w kosy», co wsławiły pola Węgrowa, Siemiatycz, Małogoszcza lub Myszyńca, ograniczają się nazbyt często do tyraljerskiej strzelaniny, wśród której partja wycofuje się w głąb lasów («do

Walka w polu.

stryja», jak mówiono w obozie). Taktyka taka w mniejszych partjach przechodzi bardzo łatwo w «uciekinierkę», demoralizującą żołnierzy, a wypływa zarówno z niesłychanej nierówności sił, gdyż szczupła armja powstańcza ma przeciw sobie blizko 300 000 armję doskonale uzbrojoną i wypoczętą, jak i z polityki Rządu, zachowania sił możliwie większych na czas interwencji. Podkreślić również należy jeszcze jedną stronę taktyki powstańczej, stosowanej jak widzieliśmy przez Czachowskiego: chwilami oddziały łączą się na czas pewien dla dokonania kilku głośniejszych czynów, wspólnego działania, bitwy, a następnie rozłączają się znowu. Dodajmy że oddziały są zupełnie od siebie niezależne, dowódcy uważają poniekąd zorganizowane przez siebie partje za swoją własność i rozporządzają niemi dowolnie. Pod tym względem powstanie obecnie zupełnie przypomina dawne konfederacje szlacheckie.



Wyjście powstańców z Krakowa.

Wśród całej też powodzi potyczek i bitew, stoczonych przez jakieś półtorej setki partji po kraju krążących, wybierzemy tylko głośniejsze.

W pierwszej połowie lipca na południu Augustowskiego zaznaczyły się bardziej skombinowane ruchy partji Trąmpczyńskiego, Jasińskiego, Dąbkowskiego i Wawra w dorzeczu Narwi i Bugu. Siły powstańcze do 2000 ludzi wynoszące, pod ogólną komendą Wawra, stoczyły dość uporczywą walkę pod Zbrzeźnicą i zostały zaatakowane pod Rząśnikiem przez trzy kolumny rosyjskie, liczące 2000 piechoty, 540 jazdy i 4 działa pod wodzą jen. Kurcewa. Zmęczeni i zgłodniali, wymykając się osaczającym kolumnom rosyjskim, powstańcy przez 4 dni żywiąc się jagodami, stawili rozpaczliwy opór, lecz ulegli przeważającym siłom i straciwszy wielu zabitych i rannych, zostali na głowę pobici. W parę dni później, pod Sygami, został również pobity Trąmpczyński, i nie chcąc dostać się do niewoli, ciężko ranny odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Zupełne jednak rozproszenie oddziałów nie udało się. Wawer zebrawszy rozbitków, zręcznymi manewrami wymknął się z matni i wrócił w Augustowskie na północ.

Walki nad Narwią.

W Płockiem pewne korzyści odniosły w lipcu oddziały dowodzone przez Kolbego, Gasztowta i Szmajsa. Między innemi toczyły one zaciekłe walki w lasach Poniatowskich, pod Jonnem i Bieżuniem. Mazowieckie stało się ośrodkiem dość poważnego skupienia powstańców pod komendą znanego nam już z bojów w Kaliskiem, Edmunda Calliera, Grabowskiego, Włodka, Szumlańskiego i wielu innych. Doborem żołnierzy i uzbrojeniem, wyróżniała się partja, również zwana, jak i zniesiona pod Budą Zaborowską, «Dzieci Warszawskie», zostająca pod komendą Ludwika Żychlińskiego oficera amerykańskiego. Partja ta w dniu 10 lipca odniosła świetne zwycięstwo pod Ossą i aczkolwiek pobita w tydzień później pod Krynicą, trzymała się dzielnie i znów pod Odrzywołem zadała ciężkie straty wrogowi. Z innych potyczek w tych stronach zaznaczyć należy klęskę partji Skrzyńskiego i śmierć tego dowódcy pod Głównem, klęskę Bajera pod Żdziarami, oraz bardziej szczęśliwe potyczki: pod Rogowem i Strugą. Pod Żychlinem i Jeziorkami już w końcu lipca Callier toczył uparte boje, aż póki partja jego osaczona przez wielekroć przeważające siły rosyjskie, nie poszła w rozsypkę.

Płockie i Mazowsze.



Zygmunt Chmieleński
jako oficer rosyjski.

W Kaliskiem głośną stała się kampanja Taczanowskiego, którego zostawiliśmy jak sformowawszy piękny pułk jazdy z 800 ludzi złożony, przebiegał Kaliskie staczając drobne utarczki. Marsze te wywoływały entuzjazm mieszkańców. Przeciągających powstańców witano owacyjnie, wyprawiano uczty, żywiono obficie. Z Kalisza partja otrzymała bogato haftowany sztandar od «polek izraelickich», szlachta z pod Warty ofiarowała Taczanowskiemu pięknego konia, a niemcy w Turku przyjęli partję illuminacją i ucztą. Oficerowie jednak i żołnierze nie byli radzi i raz nawet podczas postoju w Sulisławicach doszło do otwartego buntu żołnierzy, którzy żądali, aby jenerał «bił się a nie rejterował». Łącznie z kawalerją Taczanowskiego działały: piesza partja Kopernickiego oraz stukonny oddziałek żandarmerji narodowej Parczewskiego. Dzięki jednak taktyce Taczanowskiego, w Kaliskiem żadnych bitew większych przez cały lipiec i większą część sierpnia nie było.

Kaliskie.

W Krakowskiem za to wystąpił na plac boju i odrazu zdobył sławę wśród szerszej rzeszy dowódców powstańczych, znany nam już dawny instruktor

szkoły w Cuneo, porucznik artylerji rosyjskiej Zygmunt Chmieleński. Jakiś czas Rząd Narodowy nie dawał mu komendy samodzielnej, nie ufając mu jako bratu Ignacego i kazał formować partje dla innych dowódców, co Chmieleński posłusznie wykonywał w Złotym Potoku. Wreszcie w początkach lipca, stanąwszy na czele dość silnego oddziału, wyparł z Janowa moskali, którzy za to następnie spalili nieszczęsne miasteczko, urządzając rzeź bezbezbronnych mieszkańców. Pomimo że partja niedługo potem poniosła dotkliwą klęskę, wpadłszy w zasadzkę pod Zaleszycami, Chmieleński jednak nie dopuścił do zupełnego rozbicia i stworzył z niej ośrodek dla sił zbrojnych województwa krakowskiego i sandomierskiego. W ostatnim z tych województw powstanie na chwilę ucichło i kręciły się jedynie drobne partje. Na pograniczu tylko, w Opoczyńskiem, uwijali się Grabowski i Radomski z partjami liczącemi razem koło 600 ludzi.

Krakowskie.



Zygmunt Chmieleński
jako powstaniec.

Żywo za to wrzała walka w Lubelskiem i na Podlasiu. Partje Krysińskiego, Ruckiego, Zielińskiego, Ćwieka (Cieszkowski) i Wierzbickiego, liczące razem przeszło 2500 ludzi, działają w porozumieniu ze sobą i utrzymując wciąż czucie z Podlasiem, gdzie wciąż górował nieustraszony Jankowski. Naczelnikiem sił zbrojnych obu województw został po Lelewelu, «pułkownik Kruk» (rotmistrz dragonów i sztabu jeneralnego Michał Heidenreich), który starał się działać według określonego planu. Z potyczek stoczonych w tym czasie podkreślić należy, pod Dubowem, Parczewem, Fajsławicami i Wyrykami. Najgłośniejszem było piękne zwycięstwo połączonych partji Jankowskiego, Zielińskiego i Krysińskiego pod Sławatyczami, gdzie znów odznaczyła się kosynierka. «Kosynierzy nasi — pisze Kruk w swoim raporcie — ustawieni między dwoma skrzydłami, z okrzykiem: »Jezus Marja!« rzucili się na sam środek Moskwy, zbitej w kupę przez obiedwie nasze strzeleckie kompanje. Cięcia ich były straszne, oficerowie zapewniają że nigdzie jeszcze nie widzieli ich w takim zapale: ścinali głowy od jednego zamachu i biegli zapalczywie za uciekającą Moskwą. Armaty były już prawie w rękach naszych żołnierzy i tylko szybkie pierzchnięcie Moskwy wyrwało je z rąk dzielnej naszej wiary.»[1])

Lubelskie i Podlasie.

[1]) «Doniesienia z pola bitwy» 8 sierpnia 1863 r.

Ciężko jednak w krótce zemściła się Moskwa za tę klęskę — pod Częstoborowicami. Oddziały Jankowskiego i Zielińskiego dążące ku granicy galicyjskiej po odbiór broni i mając między sobą przeszło 250 bezbronnych ochotników, znużone śmiertelnie forsownym marszem, zostały znienacka napadnięte tu przez rosjan w sile 3 rot piechoty, 220 jazdy i 2 dział. Cofnąwszy się w nieładzie, powstańcy rozpoczęli walkę z piechotą i kozakami, bezbronni zaś ochotnicy tymczasem, odłączywszy się w ucieczce od oddziału, zostali co do nogi wymordowani. 350 trupów polskich zaległo pobojowisko. Drugie większe zwycięstwo odniosła partja Wierzbickiego rozgromiwszy koło tego czasu 4 roty piechurów i sotnią kozaków pod Strużą Polichną i choć w części zagładziła wrażenie klęski częstoborowickiej.

Sierpień ożywił niesłychanie ruch na polu walki. Stoczono w ciągu tego miesiąca 62 bitwy i potyczki, nielicząc mnóstwa starć podjazdowych. Prym trzymało Lubelskie. Kruk rozporządzając przeszło 4 tysiącami ludzi, przeprowadził jedną z najgłośniejszych w ostatniem powstaniu kampanji. Początek iej nie był pomyślny. Pod Kaniowolą wskutek opieszałości w wykonaniu rozkazów przez poszczególnych dowódców, partje Wierzbickiego i Ruckiego poniosły klęskę. W parę dni jednak później, Kruk zgromadziwszy partje Wierzbickiego, Grzymały, Lutyńskiego i Jarockiego, w sile 800 strzelców, 600 kosynierów i 200 jazdy pobił pod Chruśliną 1300 moskali z artylerją, których gonił na przestrzeni 12 wiorst. Otrzymawszy transport broni z Galicji, Kruk po tem zwycięstwie ruszył na północ, tymbardziej, że moskale w sile 2000 piechoty z kozakami i artylerją ciągnęli przeciw niemu, chcąc pomścić sromotną klęskę pod Chruśliną. W drodze, przejąwszy wiadomość że w tym czasie ma być wysłaną pod silnym konwojem poczta pieniężna z Demblina do Lublina, Kruk urządził na nią 9 sierpnia zasadzkę w lesie pod Żyrzynem. Mimo niesprzyjających okoliczności, jak brak amunicji i obecność silnych oddziałów rosyjskich w okolicy, zasadzka udała się świetnie. Wybrawszy ze wszystkich partji swoich najlepszych żołnierzy, Kruk rozdał im wszystką posiadaną amunicję i ustawił w lesie po obu stronach szosy, nakazując majorowi Lutyńskiemu przeciąć dalszą drogę ku Lublinowi. Gdy nadeszli moskale, powstańcy odrazu z zasadzki sypnęli celnym ogniem, od którego padły niemal wszystkie konie przy furgonach i armatach. Moskale


Mikołaj Heidenreich, zwany Kruk.

Bitwa pod Żyrzynem.



J. Sobecki — Rok 1863.

CIAŁO CZACHOWSKIEGO.

odprzodkowawszy działa i rozsypawszy się częściowo w tyraliery, rozpoczęli zajadłą walkę, w której jednak po czterech godzinach ulegli. Armaty po 140 strzałach zamilkły: cała ich obsługa była wystrzelana. Dowódca rosyjski Laudański, skupiwszy koło siebie 80 piechurów, przerżnął się z nimi przez szeregi powstańców z ogromnemi stratami, gdyż ledwo 30 zdrowych żołnierzy przybyło do Kurowa. Na placu boju straszny widok mieli zwycięscy. «Garstka piechoty rosyjskiej czarna od dymu, stała ponuro, z bronią na dół spuszczoną; otoczona była dosłownie wysokim wałem ciał ludzkich, po kilku jedno na drugiem leżących. Konie artyleryjskie pobite, tarzały się we krwi z porwanymi



Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.
Plan bitwy pod Chruśliną, 4 sierpnia 1863 roku.

zaprzęgami, jaszczyki wywrócone w rowie; rezultat zwycięstwa był świetny: przeszło stu rosjan złożyło broń... kozacy w części uciekli, w części schwytani przez oddział Lutyńskiego, już wisieli zanim Kruk się o nich dowiedział, dwie armaty, 400 karabinów, dużo amunicji, przeszło 200000 rubli, prócz rozdrapanych, jakie się w listach znajdowały» — opowiada uczestnik walki, hr. J. Rostworowski. Jeńców w liczbie 150 Kruk uwolnił, prócz kozaków, których już przedtem powieszono. Straty obustronne były bardzo znaczne: poległo moskali 194, kilkudziesięciu było rannych; straty polskie wyniosły 50 zabitych

i rannych. Za bitwę tę, która wzbudziła niesłychany entuzjazm w całym kraju, został Kruk mianowany jenerałem.

W tymże czasie drugie zwycięstwo odniosły pod Chełmem połączone partje Ruckiego, Ćwieka i przybyłego z Sandomierskiego, dawnego szefa sztabu Czachowskiego, Władysława Eminowicza liczące 1200 ludzi z jedną armatką, zrobioną z rury wodociągowej. Po tej bitwie Eminowicz i Ćwiek pomaszerowali dla ożywienia powstania w Sandomierskie. Tu, wzmocniwszy się kosynierami, stoczyli pod wsią Kowale-Stępociny dość szczęśliwą potyczkę, lecz w dwa dni później, starli się z 3 rotami piechoty, szwadronem jazdy i kilkoma armatami pod wsią Wirem, niedaleko Przytyka. Bitwa trwała przeszło 6 godzin, kosynierzy, wyłącznie chłopi niedawno przybyli do partji, nie wytrzymali deszczu kartaczowego i poszli w rozsypkę. Strzelcy jednak, sformowawszy czworobok, odparli kilka zajadłych szarż dragonów aż wreszcie ulegli przeważającym znacznie siłom wroga.

Sandomierskie.

Obok tych bitew, głośnem stało się w tym czasie zwycięstwo Taczanowskiego pod Sędziejowicami nad oddziałem ochotników z pośród arystokracji rosyjskiej, wspomaganych przez 1/2 sotni kozaków kubańskich, pod dowództwem rotmistrza Grabbe. Rosjanie ścigając rozbitą po szeregu utarczek partję Parczewskiego, wpadli niespodzianie na cały korpusik Taczanowskiego, złożony z jego jazdy i piechoty Kopernickiego, a obozujący spokojnie w Sędziejowicach. Wpadłszy w taką pułapkę, ochotnicy i kozacy w ciągu kilku godzin bronili się dzielnie, oparci o stodoły odpierając szarże jazdy powstańczej. Gdy zaś polacy podpalili stodoły, pozostali przy życiu bronili się dalej na cmentarzu, aż niemal wszyscy z wyjątkiem 3 zbiegłych na początku bitwy i 3 jeńców, legli pod kosami powstańców. Wypocząwszy po bitwie, Taczanowski ruszył dalej na południe województwa. W marszu dowiedział się, że klęska Sędziejowicka poruszyła przeciw niemu wszystkie okoliczne garnizony i że zewsząd ciągną moskale. Mimo to szedł dalej. Pod Kłomnicami jeden z dwuch pułków jego jazdy pod wodzą Słupskiego potłukł oddziałek kozaków i rotę piechoty, aż wreszcie pod Kruszyną napotkał na jeden z osaczających go oddziałów. Rozpoczęła się bitwa którą, niestesty, Taczanowski prowadził nadwyraz nieudolnie, nie skorzystawszy ze znacznej przewagi liczebnej nad wrogiem na początku walki i doczekawszy się przybycia doń znacznych posiłków. Jazda polska, przyzwyczajona do ciągłej «rejterady» i nie zaprawiona w bitwach, nie potrafiła oprzeć się atakom huzarów. Nieostrzelane konie na widok rakiet, któremi moskale prażyli oddział, płoszyły się, narowiły i w szalonym popłochu, bądź zbijały się w bezładną kupę, bądź też wpadały na piechotę. Huzarzy też rąbali bez miłosierdzia cofających się w popłochu ułanów polskich, a piechota nasza nie była w stanie przeciwdziałać skutecznie szarżującej bez przerwy jeździe

Sędziejowice.

Klęska Taczanowskiego.

rosyjskiej. Klęska też była zupełna. Tabor, 60 koni, 65 jeńców i mnóstwo broni stało się zdobyczą moskali, stokilkadziesiąt trupów i drugie tyle rannych zaległo pobojowisko. Moskale ponieśli straty bardzo małe. Taczanowski przebrany opuścił rozbitków i udał się prosto do Paryża, nie powracając więcej na plac boju.

Rozzuchwaleni haniebną tą klęską polaków, moskale rzucili się do rzezi spokojnych mieszkańców. Spalono wieś Zdrową i folwark Jachów, mordując mieszkańców. Między innemi moskale zamordowali wówczas 70-letnią matkę poety Konstantego Gaszyńskiego.



Bitwa pod Żyrzynem. Muz. nar. polskie w Rapperswilu.

Na kilka dni przed rozbiciem Taczanowskiego straszna klęska spotkała oddziały Kruka w Lubelskiem. Na skupione pod Fajsławicami partje Krysińskiego, Ruckiego, Wagnera, Lutyńskiego i Grzymały w liczbie koło 2000 ludzi, w dniu 23 sierpnia napadło przeszło 2500 moskali z 6 działami. Mimo zmęczenia żołnierzy i protestów poszczególnych dowódców, Kruk przyjął bitwę. Osaczeni ze wszystkich stron, w najniedogodniejszej pozycji, powstańcy ponieśli straszną klęskę. Przeszło 200 zabitych, z górą

Klęska pod Fajsławicami.

250 rannych i 600 jeńców stało się ofiarami bitwy. Ocalała tylko partja Krysińskiego, który wycofał się na początku bitwy, inne zostały zniesione ze szczętem. Kruk uciekł w początkach bitwy i powszechnie oskarżany o zdradę przez podkomendnych, nie odzyskał już poprzedniej sławy.

W innych okolicach kraju stoczono między innemi krwawe potyczki w sierpniu: pod Osiekiem i Simnem w Augustowskiem, pod Olkiennikami na Litwie, gdzie na głowę pobite zostały połączone partje Hleba, Sędka, Lubicza i Ostrogi pod Stępocinami. Na Mazowszu walczono pod Strykowem, Sobotą, Łaskiem, Magnuszowem, Tarczynem, Nowem Miastem i Żelazną, gdzie pobita została partja «dzieci warszawskich» i ranny ciężko Żychliński. Kujawy zaznaczyły się krwawą potyczką pod Kłodawą, i wreszcie w Krakowskiem ciężkie klęski spotkały wkraczające z Galicji partje. Pod Czernichowem przez przeważające siły moskiewskie pobitą została partja Taniewskiego (Tetera) z 400 ludzi złożona, a pod Małym Mełchowem klęskę poniosły partje zostające pod komendą Władyczańskiego i węgra Otto (Esterhazy), przyczem obaj dowódcy polegli.



Muzeum narod. polskie w Rapperswilu.
Plan bitwy pod Żyrzynem.

Energiczne zwalczanie partji powstańczych, które za wszelką cenę chciano wytępić, w tym czasie szło równolegle z bardzo oryginalną polityką W. Księcia Konstantego, jaką namiestnik na własną rękę prowadził tego pamiętnego lata. Ni mniej ni więcej, ambitny kniaź-namiestnik zapragnął poprowadzić własną politykę polską i starał się o zbliżenie ze społeczeństwem polskiem, próbując za pośrednictwem naczelników wojennych stworzyć partję polską antypowstańczą. Gdy to zawiodło, przez różne drogi zaufani W. Księcia zbliżali się do poszczególnych dowódców, a nawet za pośrednictwem rektora Mianowskiego i do Rządu Narodowego z propozycją układów. Wzamian za złożenie broni przez powstańców i ustanie powstania, Książę-namiestnik znowu obiecywał powrócenie Królestwu zupełnej autonomji z sejmem i nawet milicją krajową. Jednocześnie proponowano

Polityka W. Księcia.

Andrzejowi Zamoyskiemu stanowisko naczelnika rządu cywilnego i układy z nim w ciągu kilku dni prowadzono gorliwie. Wszystko jednak zawiodło. Zamoyski przyjęcia proponowanego sobie stanowiska odmówił a Rząd Narodowy zażądał gwarancji wypełnienia przyrzeczonych obietnic. Pozatem zaś znowu sprawa Litwy i Rusi stała na przeszkodzie kompromisowi. Dość, że w początkach września wszelkie układy zostały stanowczo zerwane. W. Książę Konstanty opuścił Warszawę, wyjeżdżając zagranicę, a całkowitym dyktatorem Królestwa został jenerał Berg, jako pełniący obowiązki namiestnika.

Wyjazd Konstantego. Berg.

W sierpniu i początkach września również zakończyła się, rzec można, zbiorowa interwencja mocarstw zachodnich w sprawie polskiej. Propozycja rozstrzygnięcia sprawy polskiej przez mocarstwa rozbiorcze, którą, jak widzieliśmy, dawała Rosja w swej odpowiedzi na noty czerwcowe, była wręcz obelgą i tak też była przyjętą przez opinję publiczną zachodu. Gorczakow jednak widział dobrze rozterkę między sprzymierzeńcami i mając za sobą obecnie już całą potęgę Rosji a obok siebie — Bismarcka, szedł naprzód przebojem. Anglja wręcz otwarcie zapowiadała, że do wojny o Polskę ręki nie przyłoży. Austrja w tajemnicy toż samo zapewnienie dała Prusom. Francja zaś, zaplątana w awanturniczą wyprawę meksykańską, była zupełnie bezsilną.

To też obawiając się, i słusznie, zawikłań w razie dłuższego trwania walk w Polsce i pozwalając Konstantemu w Warszawie na jego osobistą politykę i nawet negocjacje z «buntownikami», Rosja wiedziała dobrze że na razie wojny bać się nie potrzebuje. Na ponowne więc noty, przesłane przez Anglję, Austrję i Francję w sierpniu, odpowiedział Gorczaków dumnemi notami w dniu 7 września. Sprawę Litwy i Rusi, poruszoną nieśmiało przez Francję, załatwił krótko, energicznie odrzucając «raz na zawsze, nawet wszelką zamianę myśli polubownych, wszelkie napomknienia o tych częściach państwa, do których nie stosują się żadne stypulacje międzynarodowe». Co zaś tyczy się Polski, to Gorczakow oświadczał, że Rosja pragnie uspokojenia Polski, że cesarz ożywiony jest najlepszemi chęciami dla niej, że go obchodzi szczęście wszystkich poddanych i że wreszcie Rosja przyjmuje na swoją odpowiedzialność skutki swych działań.

Rosja a dyplomacja.

Była to więc zupełna klęska dyplomacji europejskiej, której istoty, zamiarów rzeczywistych i sił, niestety, nie umiała poznać nasza dorywczo utworzona dyletancka dyplomacja, która łudząc siebie i kraj, stała się w dużej części winną bezpłodnego przewlekania walki i nie uchwycenia się sposobów ratunku, jak amnestja kwietniowa lub układy Konstantego w sierpniu.

Zwycięska na polu dyplomatycznem Rosja gniotła coraz bezwzględniej słabnące powstanie. Na Litwie terror doszedł do niesłychanych, do wręcz potwornych rozmiarów. Poruszywszy na Litwie i Rusi sprawę włościańską, rząd

Terror na Litwie i Rusi.

rosyjski radykalnie przeprowadzał uwłaszczenie, głosząc hasła jak najradykalniejsze, względem zaś szlachty, mieszczan i duchowieństwa nie znał litości. Kontrybucje spadały bez żadnej miary i kontroli; każdy naczelnik wojenny darł na swoją rękę; rabunki były na porządku dziennym. W więzieniach torturowano jeńców bez miłosierdzia. Pomocnicy Murawiewa, Murawiew syn, Ganeckij, Dmitrjew, Błaganow, na długie lata wsławili się okrucieństwami. Błaganow w Augustowskiem w ciągu 3 miesięcy rozstrzelał lub powiesił 50 osób. W Tykocinie, podczas śledztwa, gdy bity batami dla wydobycia zeznań, podejrzany o należenie do organizacji, mieszczanin Świętorzecki, omdlał, asystujący Dmitrjew dla przekonania się czy żyje, wkręcał mu korkociąg w ciało.

Trwoga i demoralizacja zaczęła szerzyć się wśród ludności. Żydzi stanęli w sposób manifestacyjny po stronie Rosji, a rabin wileński Slozberg, dochodził do ostatecznych granic służalczości. Wśród duchowieństwa katolickiego, po wywiezieniu biskupa Krasińskiego, na czoło wysunęły się zdradzieckie osobistości, jak prałaci: Bowkiewicz, Niemeksza, Tafalski, lub serwiliści biskupi: Wołoszczewski i Łubieński. Między szlachtą, po wywiezieniu rozumniejszych i patryotyczniejszych jednostek, prym zaczęli wodzić służalcy i wstecznicy, jak: Domejko, Chomiński, Śnitko, hr. Ożarowski, hr. Plater, dwaj hr. Mostowscy i wielu innych. Z pomocą tej garści Murawiew wymógł podanie adresów wiernopoddańczych. Pierwszy taki adres sporządzony prze Domejkę liczył 235 podpisów, przeważnie ludzi mało wspólnego ze szlachtą mających, lecz następne: grodzieński (1600 podpisów), miński (blizko 2700 podpisów i upoważnień) forsowane terrorem, już mogły uchodzić za poważną manifestację. Adresy te wręczano Murawiewowi uroczyście i ogłaszano po wszystkich pismach. Za uchylenie się prześladowano, a za protest przeciw postąpieniu Domejki, który adres zorganizował samozwańczo, bez porozumienia się ze szlachtą, obywatel ziemski Jeleński został oddany pod sąd polowy.

Reakcja na Litwie.

Adresy wiernopoddańcze.

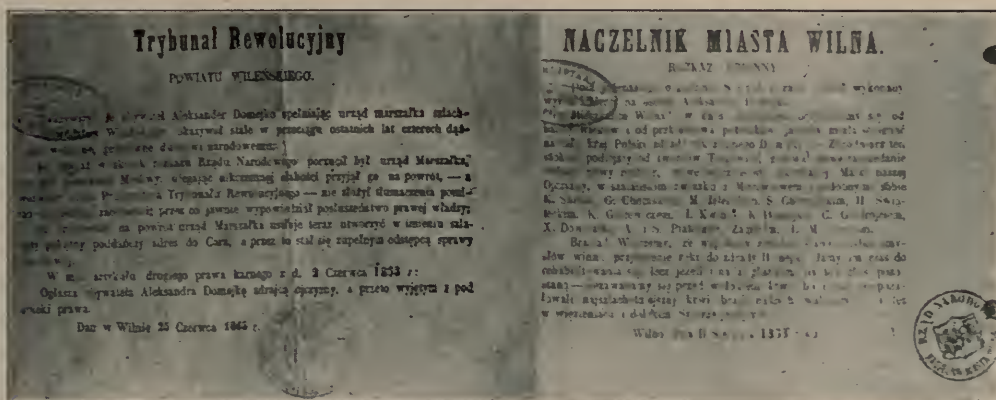
Adresy były straszną klęską dla ruchu narodowego, dając pozory że większość kraju stoi po stronie rządu i demoralizując opinję publiczną. Chcąc ukarać serwilizm i zastraszyć ogół, wileński Trybunał rewolucyjny skazał Domejkę na śmierć, lecz zdrajca został tylko lekko raniony. Murawiew dla wykrycia sprawcy, nakazał odbyć rewizję w ciągu jednej nocy we wszystkich mieszkaniach Wilna, co policja wraz z wojskiem wykonała z 11 na 12 sierpnia. Czterech podejrzanych o zamach powieszono (samego sprawcę, «żandarma - sztyletnika» Bieńkowskiego z Warszawy, pojmano i powieszono znacznie później) i organizację masowymi aresztami i rewizjami rozbito ostatecznie, tak że Kalinowski pod nazwiskiem Witorzeńca mieszkający w Wilnie, musiał na swych barkach niemal cały ruch podtrzymywać.

Zamach na marszałka Domejkę.

W Królestwie Berg również wziął się do Murawjewowskiego systemu. Począwszy od powieszenia 4 żandarmów-sztyletników w Warszawie w końcu lipca, egzekucje stały się bardzo częste w całym kraju. Na ulicach pojawiły się patrole, brutalnie rewidujące publiczność. Z więzień i cytadeli nadeszły wieści o znęcaniach się nad więźniami, torturom w cytadeli przypisywano zgon Jurgensa. Zaczęto wykonywać nowe przepisy policyjne i represje.

Wśród tych ciężkich okoliczności Rząd Narodowy wciąż w gorszych pracował warunkach. Opuszczali Warszawę poszczególni jego członkowie, nowi nie przybywali. Dowódca kobryńskiego powstania, Traugut, który przybył do Warszawy i miał wejść w skład rządu jako siła wojskowa i partyzancka, wyjechał tymczasem zagranicę dla zapoznania się z biegiem spraw. Emigrowali: Krzemiński, Chwalibóg, Milowicz, aresztowano Łagunę i Awejdego. Co zaś najważniejsze, umiar-

Stosunki w Rządzie Narodowym.


Trybunał Rewolucyjny

POWIATU WILEŃSKIEGO.

[illegible] Aleksander Domejko spełniając urząd marszałka szlachty [illegible] okazywał stale w przeciągu ostatnich lat czterech [illegible] narodowemu [illegible] Rządu Narodowego porzucił był urząd Marszałka [illegible] przyjął go na powrót, — a [illegible] Trybunału Rewolucyjnego — nie złożył tłumaczenia [illegible] przez co jawnie wypowiedział posłuszeństwo prawej władzy [illegible] urząd Marszałka usiłuje teraz utworzyć w imieniu szlachty [illegible] poddańczy adres do Cara, a przez to stał się zupełnym odszczepieńcem sprawy [illegible]

W [illegible] artykułu drugiego prawa karnego z d. 2 Czerwca 1863 r.:

Ogłasza [illegible] Aleksandra Domejkę zdrajcą ojczyzny, a przeto wyjętym z pod opieki prawa.

Dan w Wilnie 25 Czerwca 1863 r.

NACZELNIK MIASTA WILNA.

[illegible]

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Wyrok Trybunału Rewolucyjnego wileńskiego na Domejkę i doniesienie o jego wykonaniu.

kowana polityka rządu, wywołała silną opozycję przybyłych do Warszawy Czerwieńców, domagających się energicznej walki a przedewszystkiem zastosowania na szeroką skalę terroru, jako odpowiedzi na terror rządu. Rozpoczęła się więc walka, przeplatana takimi epizodami, jak aresztowanie i wywiezienie z Warszawy główniejszych oponentów przez policję narodową. Wreszcie Majewski z pozostałymi członkami Rządu zdecydował się ustąpić. W dniu 16 września pieczęcie i dokumenty rządowe złożone zostały w ręce Franciszka Dobrowolskiego a w kilka dni później sformował się nowy Rząd, złożony z krańcowych rewolucjonistów. Weszli w skład jego: Asnyk, Biechoński, Chmieleński Ignacy, Stanisław Frankowski, Józef Narzymski, Kaczkowski (dotychczasowy dyrektor wydziału

Zmiana Rządu. Rewolucjoniści u władzy.

wojny — Dembiński), oraz Kokosiński. Naczelnikiem miasta mianowano Józefa Piotrowskiego.

Na samym wstępie nowy rząd spotkał się z bardzo przykrą niespodzianką. Cała organizacja narodowa niemal w komplecie wymówiła mu posłuszeństwo. Wszyscy pracownicy wydziałów podali się do dymisji, nie chcąc ulegać «warjatom» Czerwieńcom. Na stanowisku pozostała jedynie część organizacji miejskiej i policja narodowa. Mimo to nowi «ministrowie» nie upadli na duchu i przystąpili do wykonania swego rewolucyjnego programu. Przedewszystkiem wzmógł się terror. W krótkim czasie na ulicach padło 10 szpiegów i zbyt gorliwych policjantów, co na ogólną cyfrę 25 zabitych przez powstańczą orgazację osób, w czasie trwania całego ruchu, tworzy poważny odsetek.[1]) W dniu zaś 19 września wykonano zamach na Berga, chcąc uśmiercić go, jako widomą głowę rządu w Polsce i przedstawiciela ucisku. Gdy Berg przejeżdżał w otoczeniu konwoju czerkiesów przez ulicę Nowy Świat, z okien olbrzymiej kamienicy Zamoyskich rzucono ręczne granaty, a kierownik zamachu, Karwowski strzelił doń ze sztucera. Jenerał ocalał, lekko tylko kontuzjowany. Rzucono się szukać sprawców zamachu, lecz ci zbiegli. Wówczas rozpoczął się straszny odwet rozjuszonych moskali. Całą kamienicę otoczono wojskiem, mieszkańców aresztowano i wyprowadzono z mieszkań, które oddano na zniszczenie i rabunek żołdakom. Wszystkie też lokale zniszczone zostały doszczętnie. Pamiątkowy fortepian Chopina zrzucono przez

Zamach na Berga.



Zamach na namiestnika hr. Berga 19. 9. 1863.

[1]) W ogóle terror podczas ostatniego powstania, dzięki zarówno bezczeszczącym wszelkiemi siłami ruch polski historykom rosyjskim, jak i naszym beletrystom, chcącym powstanie przedstawić w aureoli grozy, wyrósł do rozmiarów niebywałych, co przeczy prawdzie historycznej. W całym okresie lat 1861—65 w Warszawie było 25 ofiar terroru politycznego. Dla całego kraju urzędowe źródła podają cyfrę 951, co jest stanowczo przesadzone. Lista rodzin, którym dano zapomogi z powodu śmierci ich członków z rąk powstańców, wykazuje 634 nazwisk, wraz z zabitymi strażnikami lub chłopami i kolonistami, uczestniczącymi w obławach na powstańców.

okno, bogatą bibliotekę i zbiory orjentalisty prof. Kowalewskiego, unikat na całym świecie — rozwalono, książki i meble wyrzucano oknami, poczem wszystkie rzeczy spalono. Mężczyzn, mieszkających w domu, w liczbie 227 odprowadzono do cytadeli pod konwojem, kobiety i dzieci uwolniono.

Rozpoczęła się straszna walka dwuch terroryzmów: powstańczego i rządowego. Co kilka dni ogłaszano rozporządzenia, grożące sądem polowym za najmniejsze wykroczenia: wyrabianie broni, należenie do spisku, trzymanie broni w domu, niemeldowanie podejrzanych osób i t. d. Właścicielom fabryk,



Zniszczenie i rabunek pałacu Zamoyskiego w Warszawie.

Represje w Warszawie.

gdzieby wyrabiano broń, gospodarzom domów, gdzie znajdą się podejrzane rzeczy, groziły surowe kary. Egzekucje przeniesiono ze stoku cytadeli na place warszawskie i już 30 września, na pięciu placach Warszawy rozstrzelano ujętych z bronią w ręku żandarmów narodowych: Janiszewskiego, Jagoszewskiego, Kosińskiego, Ruczyńskiego i Zellnera. W dniu 2 października na Warszawę nałożoną została kontrybucja, 7 tegoż miesiąca na dziedzińcu fabryki Ewansa, wobec wszystkich robotników, rozstrzelano pracującego tam Wilhelma Algiera, ojca kilkorga dzieci, u którego znaleziono

granaty ręczne i t. d. W końcu września i początkach października wykryto pięć drukarni tajnych i jedną litografię, składy pism nielegalnych, aresztowano mnóstwo osób; egzekucje na placach warszawskich stały się zjawiskiem niezwykle częstym. Zaczęto również reformować policję. Przeszło 60 oficerów i koło 3000 podoficerów i żołnierzy, wyłącznie moskali, weszło w jej skład. Rozpoczęły się represje i brutalstwo, nie mające granic. Wydano do śmieszności posunięte przepisy, tyczące się żałoby, pogrzebów, wychodzenia na ulicę, za rogatki. Bez paszportów nie można było się ruszyć; na kolejach zaprowadzono ścisłą kontrolę paszportową. Oficerowie, żołnierze, policjanci i żandarmi znęcali się nad publicznością wręcz nie do wiary. Wreszcie został do Królestwa przywołany dawny oberpolicmajster jenerał Trepow, mający zorganizować policyjny zarząd całego kraju.

Organizacja narodowa, przekształcona obecnie siłą rzeczy na jakąś partję terrorystyczną bez związku z całością ruchu, rozprzęgała się coraz bardziej. Członkowie Rządu jeden za drugim wpadali w oko rozplenionym do obrzydliwości szpiclom. Naczelnik miasta Piotrowski został ujęty i powieszony, następca jego, Pepłowski z Karłowiczem ledwie mogli utrzymać rwące się nici organizacji miejskiej, która już słabo odpowiadała na terror rządowy, sprzątając szpiegów i starszyznę żandarmską. Dla przeszkodzenia czynnościom policji, poborowi kontrybucji i protestu przeciw represjom, zdołano jednak spalić ratusz warszawski, gdzie znajdowały się wykazy podatkowe i biura policyjne. Sam Rząd uległ zmianie. Chmieleński i Frankowski, najwpływowsi jego członkowie, osaczeni zewsząd przez szpiegów, musieli uciekać. Na ich miejsce weszli znów członkowie Rządu Czerwcowego: Dobrowolski i mecenas Kobylański. Dobrowolski dla przywrócenia jakiej takiej sprawności organizacji, powołał znów Gałęzowskiego i Janowskiego, którzy zorganizowali ponownie wydziały wojny i spraw wewnętrznych. Wreszcie, w połowie października, porozumiał się on i z Traugutem, który po dwumiesięcznym pobycie zagranicą, skomunikowawszy się z Hotel Lambert, a przezeń z przedstawicielami rządu francuskiego i ks. Napoleonem, zapewniony co do interwencji europejskiej, która mimo porażki dyplomatycznej mocarstw, zdaniem Czartoryskiego i dyplomatów francuskich, nastąpi, powrócił do Warszawy i postanowił wziąść kierownictwo powstania w swoje ręce.

Upadek rządu rewolucyjnego.

W dniu też 17 października, Traugut przybył na posiedzenie Rządu, w skład którego obecnie wchodzili już tylko Asnyk, Narzymski, Kobylański, Gałęzowski i Janowski, Dobrowolski bowiem, urządziwszy zamach stanu, wyjechał. Traugut krótko przemówił, wyliczywszy błędy Rządu i oświadczywszy że wobec szkody, jaką powstaniu przynoszą obecni jego członkowie, zmuszony jest usunąć ich i objąć sam władzę nad całym powstaniem i ster Rządu

Narodowego. Wszyscy zgodzili się bez opozycji i nowy dyktator rozpoczął rządy.

Przedewszystkiem należało odbudować całą organizację, czego Traugut w bardzo szybkim czasie dokonał. Dawni pracownicy, na wieść o rozpędzeniu rewolucyjnego rządu, wracali masowo na swe stanowiska. Wznowione dyrektorstwa objęli: sprawy wewnętrzne, Rafał Krajewski, zastąpiony wkrótce przez ks. Czetwertyńskiego, po wystąpieniu którego, ostatecznie stał się kierownikiem tego odpowiedzialnego wydziału,

Dyktatura Trauguta.



Rozstrzelanie Józefata Kosińskiego na placu Bankowym w Warszawie 30 września 1863.

dr. Włodzimierz Dybek, prof Szkoły Głównej; sprawy zagraniczne objął mecenas Henryk Krajewski, skarb Józef Toczyski, wojnę Gałęzowski, prasę Przybylski, policję Adolf Pieńkowski i Janowski ponownie objął sekretarjat Stanu. Przybylski i Dubiecki pozostali na stanowiskach sekretarzy Litwy i Rusi, które to urzędy obecnie pozostały zupełnemi synekurami. Naczelnikiem miasta na miejsce Pepłowskiego zamianował Traugut znanego nam Aleksanda Waszkowskiego. Za granicą zaszła doniosła zmiana. Mierosławski otrzymał dymisję ze stanowiska organizatora jeneralnego. Natomiast komisarzem pełnomocnym

Rządu został Ruprecht. Wszyscy naczelnicy wydziałów i dykasterji komunikowali się jedynie z Traugutem i od niego otrzymywali rozkazy. Rząd więc Narodowy przekształcił się w dyktaturę tajemną.

Zamieszkawszy w ustronnym domku przy ulicy Smolnej pod nazwiskiem Michała Czarneckiego, Traugut całkowicie pogrążył się w sprawy powstania. Z fenomenalną wręcz pracowitością szykował depesze, instrukcje, dekrety, których mnóstwo wychodziło z pod jego pióra i rozchodziło się po kraju do



Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.
Rzeź bezbronnych powstańców pod Częstoborowicami.

wszystkich wojewódzkich, powiatowych i wiejskich organizacji, do walczących wciąż w ostępach leśnych i równinach partji i wreszcie za granicę. Cały dzień schodził na sesjach i spotkaniach się z poszczególnymi szefami wydziałów; we wszystko wglądał sam i nic z rąk nie wypuszczał. Głęboko religijny, mistyk, przejęty swym powołaniem Traugut, przedsięwziąwszy utrzymanie powstania aż do zawikłań europejskich, mocno stał u steru organizacji, przygotowany na śmierć w każdej chwili. Będąc i sam człowiekiem czynu, umiał

Do kom. Pełn. Woj. Sandomierskiego. — № 294. 14/2 64.

[illegible]

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Autograf Trauguta. — List do komisarza pełnomocnego województwa sandomierskiego.

on w dodatku skupić koło siebie energiczne jednostki, przeważnie z odłamu zachowawczego, jak Marjan Dubiecki, Zygmunt Sumiński, Krajewski, dr. Dybek, późniejszy, po powrocie z Syberji, bojownik katolicyzmu i konserwatyzmu, jako «Ligęza». Na otoczenie swe i podwładnych wywierał wpływ olbrzymi, mimo woli stwarzając niemal kult swojej osobistości. Postawiwszy na nogi organizację cywilną, Traugut nie zapomniał i o wojsku narodowem, które w straszliwych warunkach wciąż zajadle walczyło w polu z nieskończenie przeważającym nieprzyjacielem.

Rosja, zdławiwszy niemal zupełnie powstanie na Litwie, gdzie poza Żmudzią, cisza panowała cmentarna, wytężyła wszystkie siły ażeby zniszczyć ruch zbrojny w Królestwie. Przeszło 300000 armja, podzielona na małe oddziały, zastosowane do walki partyzanckiej, zalała kraj i otrzymała rozkaz ścigania i bezwzględnego zniszczenia partji powstańczych, które w liczbie 12—15000 ludzi były gonione z miejsca na miejsce przez kombinujące się ze sobą oddziały rosyjskie i walczyły z rozpaczą.

Głównie widownią walki stały się teraz, prócz Żmudzi, niezmordowane Podlasie, oraz południe Królestwa na lewym brzegu Wisły — województwa krakowskie i sandomierskie. Inne okolice kraju, acz przepełnione drobnemi partjami, staczającemi bez ustanku utarczki, nacechowane taktyką uciekinierską, nie zaznaczyły się wybitniej. W Lubelskiem, po klęsce Fajsławickiej, pozostałe partje Krysińskiego, Ćwieka, Kozłowskiego, Leniewskiego i Mareckiego uwijały się urywając wroga przy każdej sposobności. Godniejsze uwagi są kampanje Lelewela i skoncentrowanych w Lipniku, na granicy Podlasia, partji pod ogólną komendą Wierzbickiego i Krysińskiego. Lelewel, prowadząc ze sobą kilkaset piechoty, wybornie uzbrojonej i konną partję znanego nam z pierwszych dni powstania Gustawa Zakrzewskiego, przeszedł w początkach września granicę i forsownymi marszami dążył w głąb kraju. Pod Panasówką i Zwierzyńcem zastąpili mu dwukrotnie drogę rosjanie, lecz dzielny studniarz-pułkownik, przeforsował sobie przejście i maszerował dalej. Wreszcie, w dniu 7 września, ścigany i osaczony ze wszystkich stron przez przemagające siły moskali pod Batorzem, oddział poniósł okropną klęskę. Lelewel i większość oddziału legła na placu, a rozbitków, z trudnością przemykając się między moskiewskimi oddziałami, wyprowadził z pogromu Zakrzewski.

Na polu walki.

Lelewel.

Z dawnych dowódców, Ćwiek, po przetrzymaniu niezliczonych walk podjazdowych z urządzającymi nań formalną obławę oddziałami rosyjskimi, został na głowę pobity w lasach gościeradowskich. Krysiński zaś, Rucki, Kozłowski, Marecki i paru innych z partjami swemi w ciągu całej jesieni dawali się dotkliwie moskalom we znaki. Krysiński nawet zaalarmował swą jazdą Lublin. Rucki zaś, połączywszy się z Kozłowskim odniósł zwycięstwo pod Chełmem.

W połowie października, mianowany po jen. Kruku naczelnym dowódcą wojsk narodowych województwa lubelskiego, Wierzbicki, zebrał wszystkie te partje na północy województwa w Lipniku i rozpoczął działania wspólne z »litwinami« — wypartymi z grodzieńskiego partjami Walerego Wróblewskiego i Ejtminowicza. Połączone siły powstańców, wynoszące przeszło 1500 ludzi, w czem 300 jazdy, 100 wyborowych kosynierów, a reszta piechoty, uzbrojonej w doskonałe karabiny z bagnetami, walczyły do grudnia. Pod Rososzą, Wierz-



Bitwa pod Batorzem 7. 9. 1863.

bicki, Krysiński i Ejtminowicz porządnie przetrzepali rosjan, zabierając im 17 jeńców oraz kładąc na placu kilkudziesięciu zabitych i rannych.

Pod Kolanem też same partje, połączywszy się z «litwinami» Wróblewskiego, znów uderzyły na 3 roty piechoty i szwadron ułanów. Zwycięstwo było już po stronie polaków: celny ogień strzelców spędził z pozycji piechotę rosyjską i polacy gotowali się śmiałym atakiem na bagnety i w kosy pokonać wroga, gdy nadciągające z różnych stron posiłki uratowały moskali i zmusiły powstańców do odwrotu. Ostatnia większa bitwa w tych stronach odbyła się

pod Sawinem, gdzie korpusik polski ze wszystkich stron otoczyło 3000 piechoty i jazdy rosyjskiej z 12 działami. Po długiej strzelaninie, Ejtminowicz poprowadził kosynierów do ataku na armaty, sypiące kartaczami w biegnącą z okrzykiem wiarę, lecz został odparty. Uderzono powtórnie w kosy i na bagnety i zawrzała okrutna walka pierś o pierś. Lesiste wzgórze, klucz pozycji, trzykrotnie przechodziło z rąk do rąk, wreszcie, okupione olbrzymiemi stratami w zabitych i ranionych, zostało w rękach polskich. Wtedy wszystkie partje ze śpiewem potężnym: «Święty Boże! Święty mocny!» jak huragan z wodzami na czele ruszyły na zwarte szeregi osaczających moskali i przerżnęły się przez nie za rzeczkę Uher. Zapadająca noc ułatwiła odwrót. Przeszło jednak czwarta część żołnierzy i oficerów polskich była zabita lub raniona. Po bitwie sawińskiej w obec nadciągającej zimy i zmobilizowania olbrzymich sił moskiewskich, partje Wierzbickiego rozdzieliły się i znaczna część żołnierzy udała się do Galicji.

Bitwa pod Sawinem.



Wojciech hr. Komorowski.

Ztamtąd znów miało w Lubelskie i na Wołyń wkroczyć 8 oddziałów, zorganizowanych przez jen. Różyckiego i pułkownika Strusia, głównie za pieniądze zdobyte pod Żyrzynem. Naczelne dowództwo objął jen. Kruk, szefem sztabu zaś mianowany został pułkownik Sawa (znany nam z ukraińskiego powstania, dowódca oddziału, zniesionego pod Borodianką, oficer rosyjski Rudnicki). Poszczególnemi partjami dowodzili dawny kapitan włoski Sienkiewicz, oficer węgierski Aladar Pallfy, oficer austrjacki, hr. Wojciech Komorowski i Rochebrun, znów przybyły do Polski. Przeciw Krukowi jednak wybuchł bunt w partji Sienkiewicza. Kruk zrzekł się dowództwa i 4 oddziały w sile 700 ludzi z zapasami broni, amunicji, przekroczyły granicę pod komendą Komorowskiego z dyrekcją na Poryck. Po krótkiem jednak manewrowaniu nad granicą i utarczkach z kozakami, zająwszy Poryck, Komorowski na wieść o zbliżających się znacznych siłach nieprzyjaciela z artylerją, nakazał odwrót, wrócił do Galicji i został rozbrojony przez austrjaków. Resztki z tych oddziałów zasiliły partje Krysińskiego, Mareckiego i Kozłowskiego w Lubelskiem.

Oddziały z Galicji.

Nie lepiej działo się oddziałom, które wkroczyły z Galicji zachodniej w Krakowskie i Sandomierskie. Jeden tylko oddział pod wodzą Aleksandra hr. Krukowieckiego stoczywszy zajadłą bitwę pod Glanowem, utrzymał się dłużej; świetnie uzbrojony oddział jenerała Waligórskiego został zniesiony pod Szklarami, inne, szczególniej organizowane przez niefortunnego wodza z pod Komorowa, pułkownika Jordana, nieomal wszystkie zostały rozbite bezpośrednio po przejściu granicy, lub co gorsza, rozbrojone przez austrjaków, którzy coraz nieprzyjaźniej odnosili się do powstańców, szukających ratunku w Galicji. Rewizje i aresztowania były tam teraz na porządku dziennym, a w końcu listopada liczono już koło 1500 internowanych w austrjackich fortecach powstańców. W październiku i listopadzie głośnem echem odbiła się w kraju nowa kampanja jenerała Czachowskiego, głośnego z pierwszych dni powstania. Przeszedłszy pod Baranowem na czele 700 piechoty i 100 jazdy Wisłę, Czachowski odrazu natknął się pod Osiekiem na 3 roty piechoty i szwadron jazdy pod wodzą majora Czuti. Po żwawej potyczce moskale cofnęli się ku Staszowowi, a Czachowski o 3 mile dalej, pod Rybnicą, znów zgniótł kompanję celnych strzelców, dążących przeciw niemu. Następnie, widząc się osaczanym ze wszystkich stron, Czachowski opuścił piechotę, ktora pod dowództwem oficerów austrjackich: Lewoczego i Rosnera pomaszerowała przez Sandomierskie, a sam z jazdą szybko ruszył do puszczy iłżeckiej. Wydało to fatalne następstwa. Piechota pod Jurkowicami spotkała się w dniu 21 października z pobitym pod Osiekiem oddziałem majora Czuti. Rozpoczęła się żwawa utarczka i polacy byli już blizcy zwycięstwa, gdy niespodzianie uderzyły na strudzonych 5-cio godzinnym bojem, świeżo przybyłe ze Staszowa nowe 3 roty moskali. Walka stała się nazbyt nierówną, gęsta palba karabinowa i ciągłe ataki na bagnety złamały powstańców. Poniósłszy ciężkie straty w zabitych i ranionych, piechota powstańcza poszła w rozsypkę, lecz dowódca Rosner z garścią strzelców, przeważnie młodzieży galicyjskiej, obwarowawszy się w olbrzymiej owczarni fol-

Ostatnia kampanja i śmierć Czachowskiego.



Bitwa pod Glanowem.

warcznej, w ciągu jeszcze długiego czasu stawiał czoło wrogowi. Wreszcie moskale zapalili owczarnię i koło setki powstańców spaliło się tam żywcem, jeszcze z pośród płomieni prażąc wroga kulami. Moskale drogo okupili zwycięstwo. Sami w swych doniesieniach przyznają się do 150 zabitych. Czachowski tymczasem dotarł do lasów iłżeckich, lecz wkrótce opuścił je z powodu swarów z dawnym swym podkomendnym Eminowiczem i zaczął wojować na własną rękę. Dawna sława sprowadziła doń sporo ochotników i wkrótce stał on na czele 160 jazdy. Osaczany zewsząd, Czachowski męcząc ciągłymi podjazdami wroga, na czas jakiś usunął się w Lubelskie, lecz po kilku dniach, przeszedł z powrotem Wisłę pod Solcem i znów ruszył ku ulubionej swej puszczy iłżeckiej. Na noclegu w Krępie partja jego znienacka została napadnięta przez partyzancki oddział rosyjski pod wodzą zaprawionych w tępieniu powstańców Asiejewa i Miedianowa. Wskutek niezrozumienia komendy, znaczna część jazdy pomknęła galopem do lasu, a Czachowski z 40 ludźmi przerżnął się i uchodził, ścigany przez dragonów, koło majątku córki swej, Leszczyńskiej, Wierzchowisk. Osaczony przez wroga i ranny, pod wsią Jaworem Soleckim, położywszy jeszcze sporo trupa, został dzielny partyzant zarąbany 6 listopada.



Grupa powstańców.

Walki w Sandomierskiem.

Po śmierci Czachowskiego najwybitniejszym dowódcą w Krakowskiem i Sandomierskiem stał się Zygmut Chmieleński, nieustraszony żołnierz sprawy narodowej, obdarzony wręcz genialnemi zdolnościami partyzanta. Naciskany ze wszystkich stron, zawsze potrafił się wymknąć z obławy, poszarpawszy wroga dotkliwie. Surowy niezwykle dla żołnierzy, był jednak przez nich wręcz ubóstwiany za swą dzielność i przytomność umysłu. Przebiegając forsownymi marszami Krakowskie, dotkliwie pokaleczył moskali pod Włoszczową. Napadnięty pod Jędrzejowem, przerżnął się ze stratą 80 zabitych i rannych, położywszy 70 moskali, do Worzyna.

Napadnięty i osaczony przez dziesięciokrotnie przeważające siły, wymknął się z duszącej go obręczy wojsk i zmyliwszy ślad, dotarł do Droblina, gdzie nareszcie mógł dłużej wypocząć. Tu wypadła mu tragiczna rola osądzenia i rozstrzelania dawnego dzielnego dowódcy partji konnej, Sokołowskiego-Iskry, który za przykładem Stamirowskiego stał się groźnym bandytą. Oto-

czywszy partję Iskry swoją piechotą, Chmieleński aresztował dowódcę, złożył sąd polowy, z którego wyroku Iskra został natychmiast rozstrzelany. Przyłączywszy do swego oddziału, po przykładnem ukaraniu batogami i starannym doborze partyzantów Iskry, oraz po włączeniu rozbitków partji Władyczańskiego i Otta, Chmieleński zorganizował partję z 500 piechoty i 150 jazdy, umundurowanych a doskonale uzbrojonych i wyćwiczonych żołnierzy. Na czele tej partji przebył cały październik i listopad, gromiąc gdzie się da moskali.

W dniu 18 października pod Dzierzgowem, zebrały się oddziały powstańcze województw krakowskiego i sandomierskiego dla przedstawienia się



Śmierć Czachowskiego pod Jaworem Soleckim 6. 11. 1863. (Kopia z szkicu A. Piotrowskiego).

nowemu naczelnikowi sił zbrojnych obu województw — jen. Bosakowi. Był to zaprawiony do partyzantki w bojach z góralami kaukazkimi pułkownik rosyjski, spowinowacony z domem cesarskim, Józef hr. Hauke, synowiec zabitego w dniu 29 listopada 1830 r. ministra wojny. Porzucił on świetną karjerę w wojsku rosyjskiem i przeszedłszy ze stopniem jenerała do powstania, otrzymał powyższą nominację i odrazu stanął na placu boju. Chmieleński, już w stopniu pułkownika, obok urzędu wojewody krakowskiego, otrzymał stanowisko szefa sztabu; wojewodą sandomierskim został znany nam czachowszczyk, Markowski. Prócz tego, luźnemi

Jenerał Bosak.

odziałami większemi dowodzili w tych stronach Greliński, Rudowski, Eminowicz i paru innych.

Na drugi dzień po przeglądzie pod Dzierzgowem Chmieleński rozbił 2 roty i szwadron moskali niedaleko tego miejsca, w kilka jednak dni później moskale powetowali klęskę, napadłszy znienacka polaków w Kwilinie. Sam Bosak, poniósł już w listopadzie dotkliwą klęskę, napadnięty na czele 400 piechoty i 100 jazdy przez o wiele silniejszy oddział Czengierego 28 października pod Jeziorkiem, a pierwsze dni listopada minęły wśród zajadłych walk Bosaka pod Drunią, Nową Słupią, Górą i mnóstwa potyczek podjazdowych, poczem Bosak cofnął się w Opatowskie.



Jenerał Bosak (Józef hr. Hauke).

W innych okolicach kraju walka trwała jeszcze, lecz siły polskie słabły. Na Mazowszu Żychliński z pomocą Gąsowskiego, Glogiera i paru innych, organizował chłopów i z ich pomocą dotrwał do grudnia.

Walki na Mazowszu i kaliskiem,

Partje mazowieckie z różnem powodzeniem ucierały się pod Młochowem, gdzie zbił rosjan Gąsowski, Gołyminem, Pasernikami, Magnuszewem, Grodziskiem, Piasecznem i w paru innych miejscach. W Kaliskiem, po zniesieniu Taczanowskiego, utrzymał się pułkownik Kopernicki i paru dowódców pomniejszych partji. Pod Kuźnicą, Drunoiskami, Lubowidzem, Błaszkami, Wielkim Lądem powstańcy dobrze pokazali zęby moskalom; powstanie jednak kaliskie zostało niesłychanie osłabione klęskami pod Cekowem, gdzie został doszczętnie zniesiony oddział Korytkowskiego i pod Turkiem, gdzie po zaciekłej obronie rozbity został na głowę i ujęty dzielny partyzant Dębski.

Gorzej działo się na Kujawach. Tam po zniesieniu i powieszeniu we Włocławku dzielnego rotmistrza Bohusza, powstanie upadło na tyle, że w po-

Zdrada na Kujawach.

czątkach listopada różni sprzedawczycy zaczęli agitować za podawaniem adresów wiernopoddańczych i takie adresy podały miasteczka: Nieszawa 14 listopada i Piotrków Kujawski w dziesięć dni później. Płockie i Łomżyńskie ograniczało się do potyczek podjazdowych, stale przez drobne partyjki staczanych. Zaledwie kilka bitew, jak pod Lwówką,

Omulewem i Porębami, zyskały nieco rozgłosu. Na Podlasiu, dzięki «litwinom» wypartym z grodzieńskiego i sprzyjaniu walce ze strony chłopów, powstanie trwało, mimo strasznej klęski pod Wiśniową, gdzie zniesiona została znana z walk grodzieńskich partja Kobylińskiego i sam wódz z połową wiary poległ. Pod Łaskarzewem, Krzywdą, Żelechowem, Lanczewnią, podlasiaki dobrze dali się we znaki moskalom, lecz przeważające liczebnie a wciąż zmieniające się przy ściganiu poszczególnych partji,

Płockie, Podlasie.



Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.
Bitwa w lesie w Augustowskiem.

oddziały rosyjskie trapiły ich bezustannie. Nawet niestrudzony Jankowski po stoczeniu kilkudziesięciu potyczek musiał oddział rozpuścić.

Litwa trwała przy sztandarze w Augustowskiem i na Żmudzi. 6 listopada, pod Rzodkiewnicą, Rynarzewski i Lenartowicz stoczyli ostatnią większą bitwę w tych stronach, po której partje rozeszły sią na małe oddziałki. Na Żmudzi, ks. Mackiewicz pobity pod Daniliszkami, walczył na czele 200 zajadłych żmudzinów jeszcze przez cały listopad, trapiąc wroga wytrwałą partyzantką. W po-

czątkach grudnia jednak, wobec nadciągających silnych mrozów i osaczany zewsząd, rozpuścił oddział na odpoczynek i został ujęty. Moskale obwozili go w tryumfie, pokazując ludowi, że daremne wszelkie wysiłki. W dniu 28 grudnia został ten prawdziwy bohater polskiej sprawy ludowej powieszony w Kownie. Przed nim jeszcze, Ludkiewicz, dowódca jazdy żmudzkiej, pod Darżyszkami otoczony przez kilkakroć przeważające siły, widząc zupełną klęskę swego oddziału, zastrzelił się, aby uniknąć niewoli. Wysłouch, na czele «wileńczuków», wyparty na Żmudź, odniósł tu zwycięstwo pod Żyżmorami; drugie głośniejsze zwycięstwo nad moskalem przypadło w udziale Dłuskiemu-Jabłonowskiemu w puszczy Grudziewskiej w listopadzie. Niedługo jednak potem moskale pomścili klęskę, znosząc zupełnie tę partję niedaleko Pojurza. Na czele partji, ze 100 strzelców-żmudzinów złożonej, raźno uwijał się Łukaszunas; prócz niego, z dowódców chłopów zaznaczyli się Pujdak, Bitis, Gugas i wielu innych.

Litwa i Żmudź.

Gdy tak powstanie, podtrzymywane przez kilka tysięcy wytrwałych partyzantów, obecnie przedstawiało się w postaci jakby szeregu wysp, na długiej przestrzeni od Kurlandji do Galicji, ostoja całego ruchu, hasło, które kazało walczyć i ginąć na tej straconej placówce — dyplomacja europejska w sprawie polskiej przechodziła najrozmaitsze wahania.

Po dumnej odpowiedzi rosyjskiej 7 września, mocarstwa były jak oszołomione; wreszcie znany nam już kierownik polityki angielskiej, lord Russel, z inicjatywy polskiego ajenta dyplomatycznego w Londynie, jenerała Zamoyskiego, podał Francji i Austrji projekt ogłoszenia, że Rosja w obec niedotrzymania zobowiązań, na Kongresie Wiedeńskim przyjętych, straciła prawo do Królestwa Polskiego. Francja zgodziła się natychmiast, lecz Austrja, zagrożona wręcz wypowiedzeniem wojny przez Rosję, oraz pod parciem Prus, odmówiła. Nastąpił też w Wiedniu zwrot ku Prusom i Rosji. W połowie października minister spraw zagranicznych Austrji, hr. Rechberg, oświadczył depeszą do Petersburga wysłaną, że «rząd cesarsko-królewski nigdy nie chciał przyjmować i nie przyjmie udziału w polityce, wrogiej Rosji», jednocześnie zaś w Galicji nakazano ostre wystąpienie przeciwko powstańcom, co gubernator Galicji, osławiony jenerał hr. Mensdorf-Pouilly z nadmierną gorliwością wykonał.

Dyplomacja.

Bismarck, rozsadziwszy porozumienie się między Anglją, Francją i Austrją, zaczął teraz wyzyskiwać korzystne położenie Prus i przedsięwziął powolną grabież należących do Danji prowincji niemieckich — Szlezwigu i Holsztynu. Przestraszona Anglja wycofała się sromotnie ze sprawy polskiej i 20 października wysłała do Petersburga depeszę z oświadczeniem: «Rząd Królowej niema chęci prowadzenia dalszej korespondencji w sprawie polskiej dla samej przyjemności sporu. Rząd Królowej z zadowoleniem przyjął oświadczenie, że

cesarz rosyjski zostaje zawsze przejęty najlepszymi zamiarami względem Polski i chęcią zachowania zgody z państwami zagranicznemi.» Był to tryumf Rosji jak najzupełniejszy, klęska zaś na całej linji dla Polski. Anglja, stojąca od samego początku na jedynie realnym i możliwym w danych warunkach gruncie w sprawie polskiej i dlatego też największe mająca szanse dania pomocy dla Polski, zdradziła tę ostatnią haniebnie, decydując się na upokorzenie i nie przewidując, że w przyszłości buduje dla siebie groźnego wroga w postaci zjednoczonych — pod egidą Prus — Niemiec.



Scena z powstania w Podlaskiem.

Opuszczony przez mocarstwa, Napoleon III w początkach listopada wystąpił z propozycją załatwienia szeregu spornych spraw polityki międzynarodowej, a więc i kwestji polskiej, przez nowy kongres europejski. Głośna mowa cesarza w ciele prawodawczem dnia 5 listopada wygłoszona, na nowo ożywiła nadzieje polaków: «Czyż ograniczeni jesteśmy do alternatywy wojny lub milczenia? — mówił Napoleon. — Traktaty roku 1815 przestały istnieć: potargano je w Grecji, Belgji, Włoszech, we Francji, nad Dunajem. Niemcy usiłują je zmienić. Anglja je modyfikuje przez odstąpienie wysp Jońskich, Rosja depce je nogami w Warszawie. Cóż prawo-

Myśl kongresu.

witszego i rozsądniejszego, jak zaprosić mocarstwa Europy na kongres, w którym miłość własna i opór znikłyby w obec najwyższego polubownego trybunału, aby uniknąć zawistnej rywalizacji i nie podtrzymywać wzajemnej nieufności przez przesadne uzbrojenia?»

Zaczęła się więc nowa korespondencja dyplomatyczna w sprawie zwołania kongresu, którego projekt zrobił jednak wrażenie. Aleksader II, wydając w dniu 12 listopada (31 października st. st.), reskrypt do W. Ks. Konstantego, który już ostateczną otrzymał dymisję, pospieszył z podkreśleniem swej względem Polski lojalności»... Powoławszy W. C. Wysokość w roku zeszłym do zarządu Królestwem Polskiem... pragnąłem przez to wyrazić niezachwianą wolę, nadania postępowego rozwoju nowym instytucjom, przezemnie Królestwu udzielonym. Już sam wybór najukochańszego brata Mego był rękojmią serdecznego życzenia postępowania w Polsce drogą porządku i ustalenia w niej trwałego rządu na zasadach, zgodnych z potrzebami i korzyścią kraju... Pomimo wszelkich usiłowań Waszych, nadane przezemnie Królestwu Polskiemu instytucje, nie są czynne dotąd stosownie do ich znaczenia, napotykając ciągłe przeszkody nie z braku dobrej woli i starań o to rządu, lecz w samym kraju, znajdującym się pod naciskiem rokoszu i zgubnym wpływem podżegaczy zagranicznych... Gdy — przy pomocy Bożej powstanie w Polsce uśmierzone zostanie, kiedy, usłuchawszy nakoniec głosu prawa i obowiązku, poddani Moi w Królestwie odrzucą gwałty jawnych popleczników zdrady i zwrócą się ku Memu miłosierdziu, gdy ustalony porządek dozwoli znowu przystąpić do rozpoczętego przez Was dzieła, gdy okoliczności pozwolą na wprowadzenie instytucji które nadałem Królestwu, a wprowadzenie których jest jednem z najszczerszych i najżywszych życzeń Moich... wówczas — wyrażał car nadzieję — Wielki Kniaź namiestnik znów powróci na swe stanowisko».

Reskrypt carski do Konstantego.

Samą propozycję kongresu zdawało się Rosja przyjmie chętnie i dawała to do zrozumienia tymczasem wyraźnie. Prusy żywo jej sekundowały, coraz energiczniej jednocześnie organizując odnowienie przymierza Prus, Austrji i Rosji, oraz wciągając Austrję do rozboju nad Danją, gdzie właśnie w połowie listopada zaszła śmierć króla Fryderyka VII dawała sposobność do otwartego działania. Austrja, już teraz prowadzona na pasku przez Bismarcka, który ją miał dopiero z tej smyczy puścić, dotkliwie obiwszy pod Sadową, dyplomatyzowała, żądając szczegółowego programu prac przyszłego kongresu. Anglja zaś, drżąc o swe wpływy w Danji i bojąc się przedewszystkiem przewagi Napoleona na zamierzonym kongresie, stanowczo odmówiła już w końcu listopada.

Zachowanie się mocarstw.

Wieści o projektach kongresu europejskiego, odpowiednio w dodatku ubrane przez łatwowierną i naiwną dyplomację powstańczą, pobudziły mordo-

Wrażenie w kraju.

waną Polskę do nowych wysiłków. «Z Paryża jak najlepsze wiadomości — pisał ajent wiedeński hr. Skorupka 23 listopada — cesarz prawie codziennie konferuje z hr. Walewskim o sprawie polskiej i coraz silniejsze wyrabia się w nim przekonanie, iż należyte rozwiązanie sprawy polskiej jest koniecznością jego panowania. Hr. Adam Potocki, który wraca z Paryża, jak najlepsze przywiózł nadzieje, lecz zarazem głębokie przekonanie, że bądź co bądź kosztem największych ofiar trzeba wytrwać przez zimę». «Na wiosnę wybuchnie straszna wojna, której skutków jednak dziś przewidzieć nie można» — pisał tenże Skorupka w tydzień później.



Niszczenie kolei warszawsko-wiedeńskiej przez powstańców.

«Przetrwać też przez zimę!» stało się hasłem Czartoryskiego i Trauguta, prowadzących obecnie całą walkę. Chwytając się choćby cienia nadziei, Czartoryski powrócił do myśli stworzenia korsarstwa polskiego na morzu Czarnem. Fakt istnienia, choćby krótkotrwałego, flagi polskiej, miało doprowadzić, zdaniem Czartoryskiego, do uznania powstania za stronę wojującą i ominąć szkopuły formalne prawa międzynarodowego[1]). W tym celu Czartoryski zakupił dwa statki, które

Myśl korsarstwa polskiego.

[1]) Dla uznania walczących za stronę wojującą, a nie za przestępców stanu i buntowników, prawo międzynarodowe wymaga między innymi dwuch warunków: 1) istnienia kierownictwa walką, jawnego i odpowiedzialnego za sposoby walki; 2) opanowania przez walczących pewnego określonego terytorjum. Powstanie polskie obu tych warunków było, z wyjątkiem 8-dniowej dyktatury Langiewicza, pozbawione zupełnie.

nazwano «Kościuszko» i «Kiliński» i miano wypuścić na morze. Komendę sprawować mieli marynarz francuski Magnan i dowódca korwety rosyjskiej lejtenant Zbyszewski, pod przybranem nazwiskiem «kapitan Karp». Nim jednak przyszło do wykonania tych zamiarów, szpiedzy rosyjscy i amerykańscy wyśledzili oba okręty i bacznie je pilnowano. Nieporozumienia zaś między Magnanem i Czartoryskim opóźniły organizację tego zawiązku pierwszej od czasów XVII stulecia flotylli polskiej.

W kraju zaś walka coraz bardziej zacieśniała się na przestrzeni dwuch wysp rewolucyjnych, Podlasia i obu województw południowych na lewym brzegu Wisły. Zbliżająca się wczesna zima z surowymi mrozami i śnieżycami nie sprzyjała partyzantce. Na Podlasiu, nieliczni powstańcy skupiali się koło Ejtminowicza, Wróblewskiego i księdza Brzózki, który od pamiętnego uderzenia na Łuków w noc styczniową wciąż pozostawał w szeregach.

W Lubelskiem nowe oddziały wkraczające pod jen. Krukiem, poniosły szereg porażek, sam Kruk został pobity pod Kockiem. Koncentrując się i chroniąc w znanym nam już Lipniaku, przeznaczonym za punkt zborny powstania obu województw Podlaskiego i Lubelskiego, drobne partje pod kierunkiem szeregu dowódców, z pośród których wyróżniali się dzielnością: Lutyński, Grzymała, Pogorzelski, Marecki, Leniewski, Dąbrowski, w liczbie koło tysiąca z trudnością mogły się poruszać wśród okropnych warunków.

Podlaskie powsanie.

W Sandomierskiem i Krakowskiem, Bosak z Chmieleńskim i Markowskim stali na czele najpoważniejszych sił powstańczych, wynoszących do 3000 piechoty i 600 jazdy, mając przeciwko sobie przeszło 30000 moskali. Wojska te, stoczyły w ciągu listopada i grudnia cały szereg bitew i potyczek, z których żadna nie skończyła się rozsypką powstańców. Ze względnem powodzeniem walczono pod Ociesękami i Strojnowem, walne zaś zwycięstwo odnieśli powstańcy pod Chmielnikiem i w Opatowie, gdzie zdobyczą Bosaka stała się kasa powiatowa i nieco jeńców; względnie szczęśliwą była również krwawa bitwa pod Szczekocinami 4 grudnia. Wszystkie te bitwy odznaczały się niesłychaną zaciętością. Pod Ociesękami walczono przeszło 10 godzin. Chmieleński z karabinem w ręku kilkakrotnie prowadził na bagnety powstańców. Sami moskale przyznają się do 100 zabitych i ranionych — przeszło 300 trupów zaległo pobojowisko. Od bitwy Szczekocińskiej rozpoczyna się nieustanna obława przeciw Bosakowi i Chmieleńskiemu. Przez dwa tygodnie przeszło ogromne masy piechoty na furmankach, kawalerji i artylerji konnej, podzielone na małe, pozostające w czuciu ze sobą, oddziałki, ścigają powstańców nieustannie. Wreszcie 16 grudnia dopadnięto Bosaka pod Bodzechowem, o dwie mile od Opatowa. Walka wrzała zajadła, lecz przewaga sił przechyliła zwycięstwo na stronę

Boje Chmieleńskiego i Bosaka.

Moskwy. Nie pomogło przybycie na odsiecz ze swą kawalerją Chmieleńskiego, który ten krok ciężko przypłacił. Zasłaniając odwrót głównych sił Bosaka, wojewoda krakowski został ranny i wzięty do niewoli. W kilka dni później rozstrzelany został w Radomiu, po półrocznej niezmordowanej walce ten bohater, jeden z najdzielniejszych partyzantów ostatnich naszych bojów.

INSTRUKCYA PIERWIASTKOWA
DLA ODDZIAŁÓW POWSTAŃCZYCH
w Województwach Krakowskiém i Sandomierskiém.

SŁUŻBA PIECHOTY.

Strzelcy.

MUSZTRA KOMPANII.

BATALION.

KOLUMNY.

DZIAŁANIE ODDZIAŁÓW POWSTAŃCZYCH W BOJU.

KOSYNIERY.

Naczelnik sił zbrojnych Województw Krakowskiego i Sandomierskiego.

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Regulamin musztry i służby polowej dla oddziałów powstańczych ułożony przez jenerała Bosak-Haukego.

Na parę dni przed tem, 15 grudnia, ukazał się dekret Trauguta o reorganizacji wojsk narodowych. Rozsypane po kraju partje, niezależne i często rozpuszczane lub zbierane za kaprysem dowódców, którzy uważali je za swoją osobistą własność, postanowiono zgrupować w jednostki taktyczne, na wzór wojsk regularnych: w kompanje, bataljony, szwadrony, pułki i korpusy. Wszystkie siły powstańcze zgrupowano w 4 korpusy, których dowódcami zostali: Pierwszego — jenerał Kruk, drugiego — jenerał Bosak, trzeciego — pułkownik Skała (Jan Koziełło), czwarty na zachodzie Królestwa nie otrzymał komendanta. Z dowódców stanął na placu

Reforma wojskowa Trauguta.



Tadeusz Rybkowski. Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Przewóz rannych.

boju, prócz Bosaka, jeszcze Kruk. Zdołano jednak zorganizować zaledwie jedyny II korpus. Został on podzielony na dywizje: krakowską i sandomierską. Pułkami (według powiatów) dowodzili doświadczeni partyzanci, wszyscy dawni oficerowie: Rembajło, Bogdan, Walter, Rosenbach, Rudowski. Jazdę całą korpusu oddano pod komendę Markowskiego.

Zarówno ta organizacja jednak, doprowadzona do skutku żelazną wytrwałością Bosaka, Markowskiego i Bogdana, mianowanego po Chmieleńskim, szefem sztabu, jak i inne, nie były wstanie uratować powstania. Siarczyste mrozy i zadymki uniemożliwiały wręcz obozowanie i marsze w polu. Przewaga

niesłychana sił rosyjskich i bezwzględne ściganie powstańców, jak tylko ci zjawili się gdziekolwiek, nie dawały żadnej nadziei długiej walki. Zniechęcenie ogarniało szeregi. Powstańcy masowo przekraczali granicę pruską i austrjacką lub, co gorsza, dezerterowali z oddziałów i poddawali się władzom rosyjskim. W końcu roku na całej przestrzeni ziem dawnej Rzeczpospolitej z trudnością naliczyć można byłoby do 3 tysięcy partyzantów, gdy koło 10 tysięcy uciekło za granicę lub poddało się nieprzyjacielowi w ciągu ostatnich 2 miesięcy. Walka, która wrzała do niedawna zacięcie (w ciągu października, listopada i grudnia stoczono przeszło 130 bitew i większych potyczek) osłabła do ostateczności.

Traugut jednak nie tracił energji, wydając raz po raz energiczne odezwy do wojska. «Zima przed nami, Rząd Narodowy pojmuje całą trudność zimowej kampanji; zna i czuje wszystkie cierpienia i nędzę waszą, ale za to pamiętajcie, że zimą kosa, dzida, kij nawet, mogą być tak dobre, a czasem lepsze, niż broń palna».

RZĄD NARODOWY

DO

WOJSK NARODOWYCH.

ŻOŁNIERZE!

Za święte prawa rodzinnéj ziemi, w obronie pogwałconéj wiary, narodowości i ludzkości, wzięliście oręż do ręki. Podatek krwi, którym wolne narody okupują swą niepodległość, myśmy dotąd płacili naszym wrogom, którzy krwią naszą dorabiali się swojéj przewagi. Osierocony ze swego Wojska Naród, powołał Was Żołnierze od prac pokojowych do obrony Ojczyzny i honoru Narodowego. I znalazły się bohaterskie serca, które potęgą miłości i poświęcenia dla Ojczyzny, odnowiły świetne wspomnienia naszéj dawnéj Narodowéj sławy. Na czele Waszem stanęli dzielni wodzowie, którzy tylekroć umieli prowadzić Was do zwycięztwa, lub ginąc mężnie na polu bitwy. Święta ziemia nasza zbroczyła się obficie szlachetną krwią polską, a wytrwała walka zjednała nam współczucie wszystkich przyjacioł ludzkości, wolności i postępu.

Rząd Narodowy niesie dzięki Walecznym. Wieczna chwała bohaterom, którzy życie za kraj położyli! Najgorętsze życzenia, modły, błogosławieństwo i pomoc Narodu dla tych, którzy mężnie i wytrwale, za Ojczyznę walczą.

Lecz bodajby nigdy nie stawał pod Narodową chorągwią, kto ją ma nikczemnie opuścić, lub w jakibądź sposób splamić. Prawo Narodowe wojskowe stanowi infamją na opuszczających szeregi, a Dowódzcom Wojskowym Rząd Narodowy, pod najsurowszą odpowiedzialnością poleca, nieodwołalnie wydalać z szeregów każdego, kto się stanie niegodnym honoru i imienia Ojczyzny.

Karność, męztwo i ludzkość, te były i te być powinny zawsze przymioty polskiego Żołnierza, i niegodzien nosić tego imienia, kto im uchybia. Bezwarunkowe posłuszeństwo Dowódzcom, waleczność w boju, wytrwałość w przeciwnościach, oto czego po Was Żołnierze, Ojczyzna i Rząd Wasz wymaga. Rząd Narodowy z prawdziwą pociechą otrzymuje każdą wiadomość o czynach szlachetności i ludzkości. Sprawa Ojczyzny, to sprawa przygnębionéj ludzkości. Pomnijcie zawsze, żeście chrześcijańscy rycerze, zachowajcie dziedziczne cnoty Waszych Przodków, z gorącą wiarą, karnością i męztwem łączcie nieodzdzielne [?] uczucie wojskowego honoru i ludzkości. Każdy z Was ktoby się splamił gwałtem lub okrucieństwem, stałby się równym moskalowi i zasłużyłby na tę pogardę, jaka się należy siepaczom najazdu, tym złoczyńcom, rabusiom i podpalaczom [illegible] walczycie.

Święte prawa rodziny i własności codziennie deptane są przez wrogów z właściwą im bezczelnością i barbarzyństwem. Straż tych praw od napaści hord moskiewskich Ojczyzna Wam Żołnierze Polscy powierza! Zawsze i wszędzie bądźcie obrońcami rodziny i własności. Pamiętajcie również, że szczęście ludu naszego jest węgielnym kamieniem przyszłości Ojczyzny. Stójcież wiernie na straży praw, które Rząd Narodowy nadał ludowi Polskiemu, a kto je czemkolwiek gwałcić ośmieli się, za wroga Ojczyzny niech poczytanym będzie.

Przed nami trudy zimowéj kampanji, — nie zlękniemy się Bracia trudów i zimna.

„Bóg miarkuje wiatr dla ubogiego.“

Mężnie stawim czoła wrogom, a przy Bożéj pomocy, ta zima będzie dla nich ostatnią na naszéj ziemi.

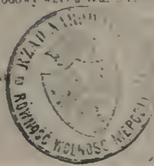
W Waszem męztwie i wytrwałości Żołnierze, spoczywa nadzieja Ojczyzny! Jéj cierpienia od Was wołają ratunku! Pomnijcie Żołnierze na pamiętne słowa znakomitego naszego Wodza: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam.“

Honor Polaków w Wasze dziś ręce Bóg złożył. Opieka Boża, duch przodków wielkich naszych nad nami.

Żołnierze! Powinność Waszą spełnić winniście aż do końca. Rząd Narodowy wzywa Was o to w Imię Ojczyzny, i wie że się nie zawiedzie.

Niech żyje Wolna, Cała, Niepodległa Polska, Litwa i Ruś!

Dan w Warszawie dnia 15 Grudnia 1863 roku.



Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Odezwa Trauguta do wojsk polskich.

Mimo, że właściwie całą podstawą powstania była nadzieja na obcą pomoc, to jednak starał się Dyktator o wyrobienie w pojęciach walczących przekonania, że nie jest ona niezbędną. «Rząd narodowy — pisze do Czartoryskiego w d. 27 grudnia — zna dokładnie siły narodu, widzi jasno że do wiosny możemy stanąć tak, że interwencja jeżeli będzie, to prawdziwie jako pomoc, ale nie jak jałmużnę przyjąć byśmy ją mogli». Ostrzej jeszcze pisze do wojska, które powoli chce przeobrazić w kadry dla przyszłego pospolitego ruszenia mas ludowych. «Pamiętajcie — czytamy w jednym z okólników wojskowych — że powstanie bez ludu jest tylko wojskową demonstracją w większych lub mniejszych rozmiarach, z ludem dopiero zgnieść wroga możemy, nie troszcząc się o żadne interwencje, bez których oby Bóg miłosierny pozwolił się nam obejść».

Zwrot w polityce Trauguta.

Niestety, łudził się Traugut, kierujący ze swego konspiracyjnego mieszkania na Smolnej, ruchem narodowym. W kraju zastraszająco podniosła głowę hydra reakcji, torująca drogę zwycięskiemu pochodowi polityki nacjonalizmu rosyjskiego, która miała wkrótce rozpocząć prawdziwą orgję w zdeptanem przez olbrzymią armję Królestwie, skazanem na wynarodowienie, za przykładem Litwy i Rusi.



EPILOG.

REAKCJA W SPOŁECZEŃSTWIE. POGROM. ZEMSTA WROGA. OSTATNIE SŁOWA POWSTANIA.

Mnie od mogiły Termopilskiej gotów
Odgonić legion umarłych spartanów;
Bo jestem z kraju smutnego ilotów,
Z kraju, gdzie rozpacz nie sypie kurhanów,
Z kraju, gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych,
Zostaje smutne pół-rycerzy — żywych!

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce kruszy wstyd w każdym polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem,
Nie — pierwej skonam, niż tam iść z łańcuchem!

Na Termopilach, jaką bym zdał sprawę,
Gdyby stanęli męże nad mogiłą?
I pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Potem spytali wręcz: «Wielu was było?»...

J. Słowacki. Grób Agamemnona.



W sam dzień Nowego Roku 1864 z wież starożytnego Tumu płockiego i wszystkich innych świątyń prastarej stolicy Krzywoustego poraz pierwszy od dłuższego już czasu zabrzmiały dzwony... Głucho, jękliwie, równo, miarowo popłynął ich śpiew poprzez Wisłę, ściętą lodem i białym powleczoną całunem, poprzez lasy Radziwia i Gostynina, hen na równiny mazowieckie, głosząc smutny dla powstania zwrot stosunków... Biskup płocki, Wincenty Chościak-Popiel nakazał

Zaprzestanie żałoby kościelnej.

w swej dyecezji zaprzestania żałoby kościelnej, która zgodnie z ustawami kanonicznemi ciążyła nad Królestwem od czasu wywiezienia arcybiskupa Felińskiego. Za przykładem dyecezji płockiej, poszła zaraz kielecka, kujawsko-kaliska, lubelska i inne. Ostatnia bodaj porzuciła żałobę kościelną Warszawa, gdzie dzwony zabrzmiały dopiero 23 kwietnia.

Te dzwony, odzywające się z wież i dzwonnic kościelnych, znamionowały stanowczy zwrot wśród duchowieństwa katolickiego w Polsce. Opuszczało ono plac walki o wolność, na którym dotąd stało w pierwszych szeregach od czasu zespolenia się z ruchem narodowym w pamiętny dzień pogrzebu 5 poległych. Kościoły, które były ucieczką propagandy patryotyzmu, skąd szły w okresie manifestacyjnym błagania: »Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić, Panie!«, a w okresie walki zbrojnej, gdzie święcono sztandary i przysięgano «umrzeć lub zwyciężyć», dziś stawały się obce dogorywającemu powstaniu. Po listach pasterskich biskupów Łubieńskiego, Wołonczewskiego i prałata Bowkiewicza na Litwie, wydanych z polecenia Murawjewa przeciw powstaniu, na widownię obecnie wystąpiło duchowieństwo Królestwa.

Reakcja w kraju.

Był to zresztą jeden tylko objaw szerzącej się już oddawna w społeczeństwie reakcji, która ogarniała coraz szersze kręgi. Ogół, zmordowany rok blizko trwającą partyzantką, pożądał spokoju za wszelką cenę. Wszystkie niemal warstwy społeczeństwa stały się zajadłymi przeciwnikami ruchu, tak jeszcze niedawno popieranego. Szlachta przypomniała sobie, że ongi była przeciwną ruchowi, mieszczaństwo złorzeczyło wytrwałym bohaterom, co niemałe szkody handlowi i przemysłowi przyczynili swym «uporem.» Chłopi stawali się coraz nieufniejsi względem reszty społeczeństwa rodzimego. Przyczyniła się niemało do tego dążność obywateli wiejskich, wciąż bardziej rozpowszechniająca się do ściągania zaległych czynszów i przywrócenia dawnych stosunków przedpowstaniowych. Dochodziło do tego, że zaczęto zwracać się do władz rosyjskich z prośbą o pomoc w ściąganiu czynszu za rok 1863. Wywołało to nawet specjalną odezwę Rządu Narodowego, tymbardziej, że niektórzy naczelnicy wojenni, chcąc rozdmuchać nienawiść stanową, przystąpili na żądanie właścicieli ziemskich do ściągania z chłopów czynszów jako zaległych podatków. Dzięki temu nastrojowi wśród chłopów rząd mógł nareszcie przystąpić do organizowania straży wiejskich za przykładem Litwy i Rusi. Pozastawiano drogi rogatkami i przy nich postawiono warty chłopskie. Szło to jednak dość opornie, tak że 1 stycznia 1864 r. straże te liczyły w Królestwie 4350 pieszych i 436 konnych strażników, i to w dużej części niemców, zaciekle nienawidzących powstańców i niemal wszędzie domagających się broni. Żydzi masowo teraz stali przeciw powstaniu, ulegając swym cadykom, piorunu-

Straże wiejskie.



J. Sobecki

Rok 1863.

ODDZIAŁ CHMIELEŃSKIEGO.

jącym z dawna przeciw ruchowi asymilacyjnemu. Wśród takiego ogólnego zniechęcenia, powypełzały na światło dzienne przeróżne gadziny zdradzieckie, które, nie czując nad sobą grozy żandarma narodowego, śmiało podnosiły głowę. Urzędowy «Dziennik Powszechny» zaczyna zamieszczać podziękowania władz wojskowych rosyjskich obywatelom za pomoc, okazaną przy tropieniu powstańców; obok beletrystycznych wypocin żandarma Rotkircha, policjantów-literatów: Pawliszczewa, Ustimowicza, znajdujemy tu barwne i z talentem pisane artykuły przeciw powstaniu Niewiarowskiego, Cwierciakiewicza i innych. Pisane w nikczemny nad wyraz sposób «Listy pustelnika z ulicy Aleksandrja», «Listy szlachcica z prowincji» itd. szykanują i zohydzają własny naród, i spotwarzają bezczelnie coraz bardziej bezsilny ruch zbrojny.


Straż w ogrodzie Zamku warszawskiego podczas balu 8 Stycznia 1864 r.

Zdrada narodowa i nikczemność święciła wśród tego nastroju ogólnego wspaniałe tryumfy. Nowy, po Zygmuncie Wielopolskim, prezydent Warszawy, jen. Witkowski, zorganizował w styczniu szeroką akcję ugodową, zakończoną uroczystym balem 31 tm., podczas którego Bergowi wręczono bogato oprawny adres «Stołecznego miasta Warszawy», napisany w nikczemnie służalczym tonie. Bal ten odbywał się pod osłoną wojska i policji i nosił wszelkie cechy maskarady. «Damy polskie», reprezentowane były przez 8 żon urzędników, sprowadzone żydówki oraz żony i córki bardziej obałamuconych przez Witkowskiego drobnomieszczan. Królową balu była dobrze znana w kołach oficerskich córka rzeźnika. Za tym jednak balem poszły inne i, niestety, stopniowo salony zamku wypełniły się arystokracją i mieszczaństwem. «Tym wszystkim, co nas w czambuł potępiali za owo «tańczenie na grobie Ojczyzny» jak mówiono — tłomaczyła się później naiwnie w popularnym pamflecie[1]) baronowa X. Y. Z. — radziłabym tylko, aby choć na chwilę

Bale i zabawy.

[1]) Towarzystwo Warszawskie. 38, t. I.

raczyli zająć nasze miejsca. Ile nas było, każda i każdy miał naówczas jakiś interes u Namiestnika: temu szło o uwolnienie brata, innej o wydobycie męża, trzeciej nareszcie o kogoś z przyjaciół i rodziny... Niechby spróbowała nie pójść do Zamku, niechby odważyła się frondować i otrzymawszy zaproszenie, lub z obawy przed niem wyjechać na wieś. Kładło się na kartę losy najbliższych a często i własną egzystencję»... Ohydniejsze jeszcze były bale na prowincji, gdzie sfora wojennych naczelników wręcz znęcała się nad społeczeństwem polskiem. Działy się tu rzeczy nie do uwierzenia, na które tylko nikczemne barbarzyństwo moskiewskie zdobyć się mogło. Na pierwszy bal taki n. p. w Bielsku, naczelnik wojenny Borejsza sprowadził polskie kobiety przez kozaków. W Łomży toż samo uczynił naczelnik Miosojedow, wybierając w dodatku żony i córki więźniów; w Tykocinie naczelnik Dmitrjew sprowadził na bal okoliczną szlachtę z żonami i córkami pod grozą kontrybucji i kar cielesnych, kazał zaproszonym tańczyć, a sam z oficerami zasiadł do kolacji, naigrawając się z tańczących. W Łomży na balu zakazano tańczyć cywilnym, a oficerowie dopuszczali się podczas tańców z polkami najnieprzyzwoitszych wybryków, na co musiało patrzeć, sprowadzonych pod konwojem z więzienia, kilku więźniów, między nimi mąż gospodyni balu p. Majewskiej; przez kozaków również sprowadzono damy na bal w Pułtusku i t. d. Moskale jednak dopięli swego i ze wstydem trzeba przyznać, że niedługo potem czasy popowstaniowe zaznaczyły się ożywionymi tańcami. Siłą również zmuszano do bywania w teatrze, o którym nakazano pisać możliwie więcej gazetom.

Masowym zaś objawem szerzącej się reakcji, były zainicjowane przez władze z pomocą przeróżnych gadzin zdradzieckich adresy wiernopoddańcze, jakie się posypały w styczniu i lutym ze wszystkich stron Królestwa. Treść tych adresów często wręcz uderzała służalczością i nikczemnym tonem. Górowali w tem szczególniej żydzi i koloniści niemieccy. «Naród żydowski przedmiot niesłychanego ucisku w Rzeczypospolitej polskiej, dopiero pod berłem monarchów rosyjskich znalazł szczęście i dobrobyt», pisali żydzi warszawscy. «Królestwo Polskie czarno splamiło się w obliczu Twojem i całego świata! Gardzimy tym imieniem i jako wierni synowie Rosji, przyznajemy ją za jedyną i bezpośrednią naszą Ojczyznę, której prawami i władzą pragniemy być rządzeni» — oświadczali żydzi tykocińscy, żydzi znów z Suwałk prosili o wprowadzenie praw i urządzeń rosyjskich... Słowem, pamiętne śluby o braterstwie «synów jednej ziemi» w kąt poszły zupełnie! Naogół podano adresów 589 ze 104726 podpisami lub upoważnieniami do podpisów, z czego przeszło połowa (308 z 69645 podpisami) na żydów i drobnomieszczaństwo rolne małych mieścin wypada. Chłopi i koloniści niemieccy podali adresów 257 z 31137 podpisami lub upoważnieniami, szlachta — 13, podpisane przez 3220 osób, duchowieństwo 8 z 568 podpisami

Adresy wiernopoddańcze.

i wreszcie 156 urzędników podpisało 3 adresy. Adresy te, aczkolwiek nazbyt często wymuszone represjami, niestety wiernie oddawały ogólny nastrój kraju, zmęczonego trzechletniemi zamieszkami i pragnącego pokoju, choćby kosztem godności własnej okupionego. Stopniowy upadek powstania też znamionował spadek wpływów na potrzeby wojenne. W styczniu dochody wydziału wojny wyniosły 2038 rb. 32½ kop., w lutym 1127 rb. 82½ kop., w marcu 152 rb. i to przeważnie z Warszawy.

Stawało też całe społeczeństwo przeciw powstaniu całą masą, myśląc że tem okupi przebaczenie wroga. Ten tymczasem szykował nowy cios, który miał kwestję polską rozwiązać w sposób zupełnie nowy i całkiem nieoczekiwany.



Kladderadatsch. 7. 24. r. 1864. Muzeum narod polskie w Rapperswilu

Karykatury lojalnych adresów i bali.

Powstanie, jak widzieliśmy, było przedewszystkiem protestem przeciw polityce Margrabiego i jego systemowi rozwiązania sprawy polskiej w zaborze rosyjskim. Logicznym więc następstwem stłumienia powstania powinno było być przywrócenie Królestwu stanu przedpowstaniowego i energiczne rozwijanie instytucji, zapoczątkowanych przez Aleksandra II i Wielopolskiego. Tak też zapatrywał się na tę sprawę i sam Carat, jak widać to wyraźnie z manifestów 12 kwietnia i 12 listopada 1863 roku. Rzeczy jednak poszły zupełnie innym torem. Po złamaniu ruchu zbrojnego i zwycięzkim odparciu «najścia 20 narodów», jak pompatycznie nazywano

Zmiana polityki Caratu.

interwencję państw europejskich w sprawie polskiej, Carat postanowił powrócić do systemu Paskiewiczowskiego, oparłszy go jednak na zupełnie nowych podstawach.

W końcu jeszcze sierpnia, gdy właśnie wobec zachmurzonych stosunków rosyjsko-austrjackich i osobistej polityki Konstantego, przedsiębrane były ostatnie już próby polityki ugodowej, został wezwany do Petersburga, znany nam już niedoszły naczelnik rządu cywilnego przed Wielopolskim, Mikołaj Milutin, któremu polecono opracowanie programu polityki rosyjskiej w Polsce.

Po krótkiem wahaniu, Milutin misję tę przyjął i, wezwawszy do pomocy przyjaciela swego ks. Czerkaskija, oraz publicystę-samobytnika i słowianofila Samarina, zabrał się do zadanej pracy. Podstawą programu nowej polityki rosyjskiej miało być przeciwstawienie Polsce szlacheckiej — Polski ludowej, oraz ulubiona idea Samarina, bezwzględna walka «demokratycznej - słowiańskiej Rosji» z «łacińską i arystokratyczną Polską». Porozumiawszy się co do zasad wytycznych programu, trzej owi muszkieterowie przeobrażenia Polski, wraz z upatrzonym na reformatora administracji w Królestwie, senatorem - renegatem Arcimowiczem, udali się do Królestwa. Celem tej wycieczki miało być praktyczne zapoznanie się z krajem, który mieli reformować, i ujrzenie na własne oczy owego uciśnionego chłopa, który miał się stać ostoją utrwalenia panowania rosyjskiego w Polsce na wieki. Po drodze Milutin odwiedził swego zaciętego ongi przeciwnika podczas prac nad wyzwoleniem chłopa rosyjskiego w 1861 r. Murawjewa, i o dziwo, krańcowy liberał - chłopoman i krańcowy wstecznik - arystokrata, na gruncie polskim zeszli się w zupełności. Następnie, czterej reformatorzy, którym Polska została wydana na łaskę i niełaskę, odbyli kilkudniową wycieczkę po kraju wzdłuż kolei wiedeńskiej, od której pod silnym konwojem dwukrotnie odjechali na pewną odległość końmi.[1])

Milutin, Czerkaskij, Samarin.

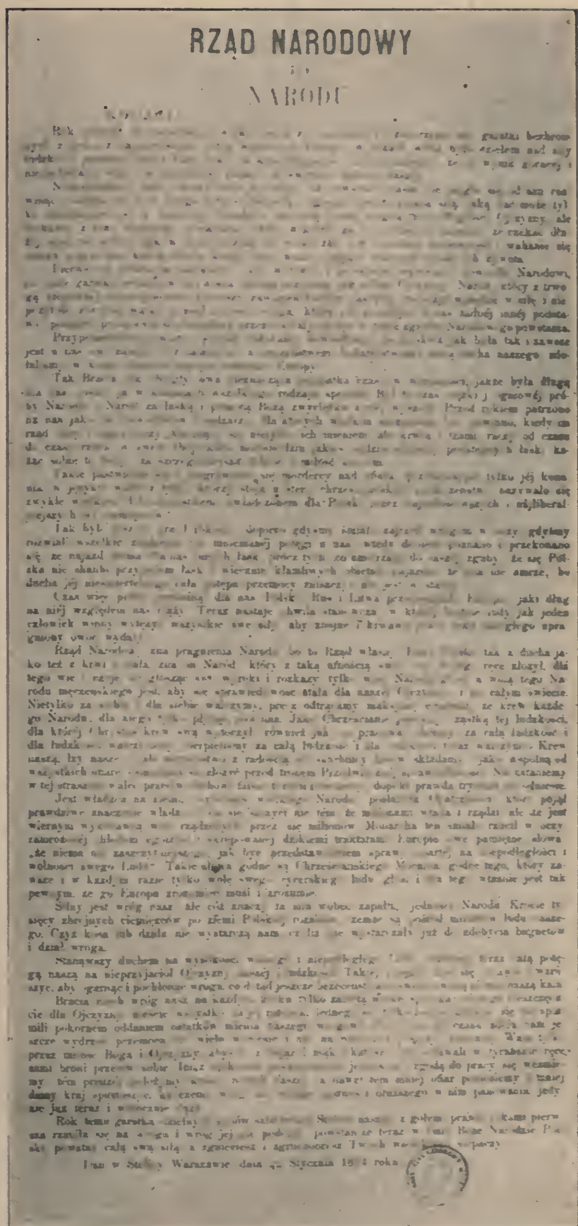
Owocem tej wycieczki był, oprócz barwnego i nastrojowo ujętego jej opisu wraz ze szkicem «Położenie chłopa polskiego w d. 1 listopada 1863 r.», wyczerpujący memorjał w sprawie polskiej, złożony przez Milutina cesarzowi. Trzeba tu przyznać, że po za pobieżnem zaznajomieniem się osobistem z Królestwem podczas swej parudniowej wycieczki, jako materjał do tego memorjału posłużyła gruntownie przez jego autorów poznana cała literatura w sprawie społecznej i agrarnej Królestwa,

Memorjał Milutina.

---

[1]) Owo «zwiedzenie kraju», który miano wkrótce przewrócić do góry nogami, wygląda na jakąś farsę. Przyszli reformatorowie zwiedzili naogół 4 miasta, 7 wsi prywatnych, jedno miasteczko wchodzące w skład majoratu, dwie wsie rządowe i dwie niemieckie. Wszystkie w okolicach Łodzi i Piotrkowa, lub też między Częstochową i Olkuszem. Opis ich podróży, skreślony zdaje się przez Samarina, to zbiór anegdot, trzymanych całkowicie w tonie paszkwilu na «panow i ksiendzow».

wydana w ostatnich czasach. Memorjał ten całą sprawę polską sprowadził do rozwiązania kwestji włościańskiej i do owego przeciwstawienia chłopa innym stanom, które z powodzeniem już na Litwie i Rusi stosowali Murawjew, Krencke i cały szereg innych działaczy. Autorowie po mistrzowsku wyzyskali wszystkie słabe strony kwestji agrarnej, która, jak widzieliśmy na wstępie, była wręcz straszną raną, gnojącą się na ciele społecznym Polski ówczesnej, jak również i wszystkie błędy polskich polityków i działaczy społecznych. Okropny stan proletarjatu wiejskiego i komorników, kopiarzy, zagrodników i t. d. na który nie zwrócono uwagi podczas kilkoletniego okresu zamieszek, nadużycia obywateli, którzy po przeprowadzeniu pańszczyźnianych osad na czynszowe, bez żadnego wynagrodzenia poskreślali obciążające grunta folwarczne serwituty leśne i pastwiskowe, nawet i formalnie prawne, lecz z krzywdą chłopów w wielu razach dokonane ścisłe pomiary gruntów chłopskich, wszystko to, podlane obficie sosem nienawiści ku «panam i ksiendzam», składało się tam na jakiś obraz Dantejskiego piekła, w którym od wieków cierpi nieszczęśliwy pogardzany «chłop-cham», nie widzący nigdy innych stosunków społecznych



RZĄD NARODOWY

NARODU

Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.
Odezwa Rządu Narodowego w rocznicę powstania.

poza «bezprawiem». I o dziwo! po tym strasznym obrazie, memorjał dość nieoczekiwanie zaznacza, że obecnie ci uciskani i nieszczęśliwi chłopi dzięki powstaniu są faktycznymi właścicielami swoich gruntów. «Stałość tajnego rządu i jego ajentów w stosowaniu surowych środków dla wykonania dekretu o darowiznie gruntów (mowa tu o dekrecie 22 stycznia 1863 r.), jak również długie trwanie powstania, dają prawo przypuszczać, że włościanie mimo nieufności z jaką przyjęli ten dekret, przyzwyczaili się powoli do tego, że za używanie gruntów nie płacą nic i że obecnie każdy nakaz, któryby bezpośrednio przywracał dawne czynsze, musiałby wywołać poważne trudności» — konkluduje ostatecznie Milutin, dając tem mimowoli świadectwo, że jednak poświęcenie i praca Czerwieńców z Komitetem Centralnym na czele zrobiły swoje i dokonały doniosłego przewrotu w życiu polskiem.

I rzeczywiście, jak dla ironji, najpilniejszą potrzebę naszego narodu, największą jego ranę, na którą odważnie wskazywał w początkach ruchu Tomasz Potocki, odczuła sercem gorącem jedynie młodzież rewolucyjna, a zrozumiał wróg, Milutin, podczas gdy obojętnie patrzyli na nią mężowie stanu, jak Wielopolski, Zamoyski, Karnicki i szereg poważnych działaczy okresu powstańczego. Zemściło się to srodze na kraju.

Po powrocie Milutina i towarzyszy do Petersburga, niezwłocznie niemal został utworzony, tajny na razie, Komitet do spraw Królestwa Polskiego. Oprócz trójcy reformatorów (Samarin bowiem z zasady nie przyjmował żadnych stanowisk w rządzie, ani orderów), weszli w jego skład: szef żandarmów ks. Dołgorukij, ministrowie: Wałujew, Zielenoj, Czewkin, Płatonow, obecnie po usunięciu Łęskiego zajmujący stanowisko sekretarza stanu do spraw Królestwa, Reutern i Żukowskij. Prezydującym tego komitetu został książę Gagaryn.

Komitet do spraw Królestwa Polskiego.

Milutin, popierany gorąco przez cesarza, pomimo niedawnej jeszcze niełaski, przeforsował w całości swój program zatwierdzenia rewolucji socyalnej, dokonanej przez Komitet Centralny, oraz przeciwstawienia «Polsce szlacheckiej» — Polski chłopskiej, w której widziano podatny materjał dla przyszłego zupełnego «objedinieńja» z Rosją. Zgodnie z tem wszelka myśl o powrocie do autonomji, czego, ze względu na stosunki zagraniczne żądał wice-kanclerz Gorczakow, została odrzucona. «Polsce trzeba nie praw politycznych, z których niezdolną jest korzystać, ale reformy gospodarczej, którąby zmieniła jej postać i odrodziła jej lud» — uzasadniał Milutin swój program. — «Nad brzegami Wisły liberalizm spowodować może jedynie kłopoty bez wyjścia, lub krwawe rewolucje, jak wykazało zrobione doświadczenie. Po tylu próbach i zawodach, rząd cesarski winien dziś, tak ze względu na swych polskich poddanych, jak i ze względu na siebie samego, spróbować śmiałej i radykalnej reformy kraju i zmiany organicznej wszystkich instytucji. Dla tych zaś reform

i zmian, leżących zarówno w interesie państwa rosyjskiego, jak i polskiego ludu, niezbędnem jest porzucenie wszelkiej myśli o autonomji».

Punktem więc wyjścia w nowej polityce polskiej Caratu miał być system zastosowany z powodzeniem względem kamienicy Zamoyskich w Warszawie po zamachu na Berga. Zniszczywszy doszczętnie treść wewnętrzną, przerobić powierzchowność na «ruskij ład».

Gdy tak w Petersburgu ważyły się losy polskie, powstanie w styczniu nieco żywszym zajaśniało płomieniem. W połowie tego miesiąca zelżały nieco mrozy, przeszło kilka partji z Galicji i zaboru pruskiego, oraz istniejące w kraju oddziały znów wypełniły się powracającymi z urlopów partyzantami. Liczba walczących podskoczyła do przeszło 5000. Był to już jednak wysiłek ostatni. Zjawiające się partje wnet ściągały na siebie ze wszystkich stron zaprawione do walk partyzanckich, syte i wypoczęte, a przytem działające na zmiany oddziały rosyjskie. Walka z dziesięciokrotnie przeważającemi siłami była wręcz nad siły; reakcja wśród społeczeństwa krępowała ruchy i działania niemożliwie. Bitwy większe zdarzają się nadzwyczaj rzadko, natomiast mnożą się potyczki krótkie, gdyż powstańcy niemal zawsze zacząwszy bitwę z oddziałem rosyjskim, zmuszeni są cofać się pospiesznie przed nadciągającymi zewsząd rosjanom posiłkami. W ciągu też stycznia, lutego i marca zanotowano 128 potyczek, wśród których były niektóre bardzo krwawe, a rzadko tylko kończyły się one zwycięstwem polaków. Jest to więc cała martyrologia ginącego powstania, o ile bowiem osaczonym powstańcom nie udało się wymknąć z koła wrogów, zawsze następowała rzeź i tępienie do nogi całych partji. Najwcześniej zgasło powstanie w Płockiem, gdzie też ludność niemal w całości była wroga ruchowi. Działanie Rządu Narodowego ogłaszano tu za zdradę kraju, organizacja rozprzęgła się ostatecznie, wszelkie wysyłane papiery z wyższych szczebli organizacji narodowej, organizacja Płocka wracała nierozpieczętowane. Denuncjacje nawet względem tych powstańców, co zdawna porzucili partje, były na porządku dziennym. Obywatele wiejscy dopuszczają się haniebnej zdrady, wydając w ręce rosjan szukających schronienia u nich rozbitków powstańczych i nie spotyka to potępienia wśród ogółu. Chłopi chwytają powstańców[1]) i biorą udział w wyprawach wojsk i obławach. Głośną stała się nawet wspólna uczta obywatelstwa z oficerami moskiewskimi w Płońsku. Wchodzące z Prus oddziały powstańcze, były natychmiast przyjmowane zapalaniem na alarm ogni przez chłopów i spotykały się od razu z wojskiem rosyjskiem. Na miejscu zaś, żadne partje dawno już się nie formowały, składy

Walki w Królestwie.

Płockie.

[1]) Raport jenerał policmajstra za rok 1864, oblicza schwytanych przez chłopów powstańców w Królestwie w ciągu roku 1864 na 98 z czego na Płockie wypada 59, Warszawskie 14, Łomżyńskie 9, Siedleckie 7, Kaliskie 6, Augustowskie 2.

zaś broni wszystkie niemal bez wyjątku zostały wykryte. W Płockiem też, najwcześniej, bo już 17 lutego ogłoszono urzędownie o zupełnem wygaśnięciu powstania.

W Kaliskiem i na Kujawach zimę przetrzymał pułkownik Kopernicki, stojąc na czele koło tysiąca ludzi rozproszonych w drobnych, przeważnie pieszych, oddziałach, między którymi dzielny pułkownik z trudnością jaki taki związek utrzymywał. W końcu jednak musiał usunąć się za granicę dla przygotowań do wkroczenia większych partji z zaboru pruskiego. Reakcja tu mniej silnie się zaznaczała niż w innych miejscowościach. Organizacja cywilna istniała jeszcze czas długi. Z bitew stoczonych zaznaczyć tu należy zniesienie w styczniu pod Rozdzietami konnej partji Kozłowskiego. W lutym w Wieluńskiem stanęła piesza partja z kilkudziesięciu ludzi złożona; lecz już w początkach marca została ona zupełnie zniesioną pod Kuźnicą Kurzewską.

Kaliskie i Kujawy.

Najgorętsza walka trwała wciąż na południu Królestwa w Krakowskiem, Sandomierskiem i Lubelskiem, które obecnie ściśle zespolone było z Podlasiem. Tu też najsroższe padły ciosy. Z 30 przeszło potyczek, jakie w tych stronach stoczono w ciągu stycznia, wszystkie niemal zakończyły się strasznymi pogromami powstańców. W dniu 6 stycznia klęska taka spotkała połączone partje Ponińskiego, Ejtminowicza i Leniewskiego w Uścimowie. Zaskoczeni znienacka powstańcy cofnęli się w nieładzie zasłaniani przez jazdę Ponińskiego do Uścimowa, gdzie, sformowawszy szyk, uderzyli na dragonów i kozaków, zmuszając ich znów do ucieczki. Nadbiegła jednak na podwodach piechota, rotowym ogniem rażąc powstańców, przechyliła zwycięstwo na stronę rosyjską. Pod naciskiem przeważnych sił i wciąż napastowani przez nadbiegające zewsząd na odgłos strzałów oddziały rosyjskie, polacy cofnęli się w lasy parczewskie. Zasłaniając odwrót z garstką 30 kawalerzystów, poległ tu dzielny Ejtminowicz, poczem odwrót zamienił się w paniczną ucieczkę. Moskale zdobyli tabor, 40 koni, 68 karabinów i 7 jeńców. W tydzień później 14 stycznia pod Wolą Skromowską został pobity Marecki, 17 stycznia pod Starą Wsią w Hrubieszowskiem została doszczętnie zniesiona konna partja hr. Komorowskiego, który chciał zrehabilitować się po klęsce Poryckiej; wreszcie w dniu 24 stycznia pod Sucholipiem w Krasnostawskiem Marecki, który po klęsce Starowiejskiej rozpuścił na urlopy dla głębokich śniegów piechotę i z setką jazdy rozpędzał straże wiejskie, został napadnięty przez przeważające siły dragonów. Otoczeni przez wroga powstańcy zamknęli się w wielkiej owczarni folwarcznej, gdzie wypoczywali i karmili konie. Stamtąd razili nieprzyjaciela celnymi strzałami, aż wreszcie moskalom udało się podpalić owczarnię. Wówczas siadłszy na koń, polacy usiłowali się przedrzeć, co ledwie garstce się udało. Reszta wraz z Mareckim legła na placu. Koło tego

Lubelskie i Podlasie.

czasu schodzi z pola walki Walery Wróblewski, którego pod Rudą Guzowską napadła sotnia kubańców pod wodzą zaprawionego w walce z powstańcami czerkiesa Zankisowa. Porąbanego Wróblewskiego z trudnością udało się ocalić i wywieźć za granicę. Na drugi dzień tenże sam Zankisow pod Brzostówką zniósł do szczętu resztki partji Ćwieka i Leniewskiego. W tydzień później pod Żulinem zniesieni zostali Grzymała i Lutyński. W lutym głośniejszem echem ozwały się potyczki pod Kopiną, Wólką Bachowską, w lasach Olchowickich i kilka pomniejszych. Na Podlasiu również ciężkie klęski poniosły wojska narodowe: pod Łuzkami w Sokołowskiem zniesiony został oddział żandarmerji narodowej, a w początkach lutego schwytano przypadkiem Jankowskiego, który po wypoczynku ruszył znów na plac boju, a oddzieliwszy się od partji, wpadł w ręce kozaków. Przywieziony do Warszawy został, ten jeden z najdzielniejszych partyzantów ostatniej walki zbrojnej, który co najmniej półsetki bitew i potyczek stoczył, w żadnej nie będąc rozbitym na głowę i zmuszonym do rozpuszczenia oddziału, w dniu 23 lutego powieszony. W marcu powstanie już ledwie tlało. Przebiegał województwo na czele 7 jeźdźców, napróżno domagając się ochotników na miejscu i broni z Galicji — Krysiński. W Zamojszczyźnie istniały chłopskie oddziałki Flisa, Prężyny i Łukasika, które władze i niechętna powstaniu opinia publiczna ogłaszały jako bandy rozbójnicze. Na Podlasiu zaś pozostał z 40 jeźdzcami jedyny ks. Brzózka. W dniu 24 marca ogłoszono urzędownie o zupełnym uśmierzeniu powstania w Lubelskiem. Wogóle Lubelskie zawiodło oczekiwania, co Traugut dał odczuć w gorzkich wyrzutach. «Wtedy, gdy Bosak rozpoczął swą robotę zaledwo z kilku setkami ludzi i na-

Ujęcie i śmierć Jankowskiego.

Wiraj Kiemionis!

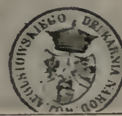
Paskutinimose czesuose Maskolej per szpiegus ir kitokius padabnus jiems netikilus sumislijo tejp jus apgaunitie, kad nežinotumete kur yra tejsybe ir kas jumis geraj ličzija: ar pats Maskolus argi Lenku Randas? Ale nerejk dideles iszmanties, kad suprast kitruma ir netejsybe Maskolaus; ba Maskolus jus apgawineja ir meluoja pasakodamas, jog taj jiesaj pats o ne Lenku Randas dowanojo žiame gaspadorems. Maskolus konewejkia jus, kotawoja ir muoza, liepia lajkytie wartas po sodžius, katros diena ir nakti pilnewotu, kad koksaj geras katalikas nepabegtu ir nepasisleptu nuo tu prakejktu razbajniku. Ta rodine nori, kad jus butumete latrajs ir Judosiejs: liepia gauditie ir iszdawinetie sawo brolus Palokus, apginejus Wieros jusu. Prakejktas Maskolus ime ir be niekur nieko pakaria musu kunigus, todel, kad nebutu kam nej wajka apkrikszitie, nej numirusiu palajdotie krikszczioniszkaj. Maskolus kajp szetonas isz paselu tyko musu duszin atsiusdamas isz Maskolijos sawo barzdotus popus ant wietos užmuszitu arba iszweszta kuniga musu, ir panewala mažus wajkelus werczia int maskoliszka wiera, kajp taj buwo Wilkawiszkije. Toki taj Maskolej ir toki ju darbaj; todelgi newierikite ju prižadejimams, o nors jie rodosi daber drutajs, wienok turekime nodieja, jog Wisogalis Diewas, per priczinia Karalienes musu, Paneles Szwenčziausios, nedaleje, idant tie szetonaj ilgaj pas mus ponawotu. Tagi wisi isz wieno ejkite wajawotie už sawo wiera ir už sawo walnasti.

Diewe padek apgintie musu Wiera ir apgaletie Maskolu!

Wiresnisis Lenku Rando
Augustawo Gubernijoj.

Ignotas Czynskis.

Ant Naujo Metu 1864.



Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.
Odezwa litewska.

stępnie organizując się ściśle w sposób armji regularnej, z łatwością i w krótkim czasie zaprowadzlł u siebie karność, ład i porządek, Kruk mając w tymże czasie dwa tysiące kilkaset ludzi, dopuścił zupełnego ich zmarnowania, również jak broni i efektów, w które województwa mu powierzone lepiej od wszystkich innych zaopatrzone były... a Krysiński mając do 1000 ludzi, zapaśną broń i najobfitsze zaopatrzenie w amunicję, po kilku utarczkach osądził za właściwe, według przyjętego zwyczaju i jako samowładny pan i właściciel oddziału, oddział rozpuścić, broń zakopać i ruszyć na zimowe leże, nie myśląc o tem, że Moskwa na zimowe leże nie pójdzie, ale wyłapie mu bezbronnych ludzi, wykopie broń i zabierze efekta,» pisze rozżalony dyktator do jen. Różyckiego 25 marca.

Owe stawiane za wzór przez Trauguta oddziały Bosaka, w liczbie koło 2000 strzelców, 1000 kosynierów i do 400 jazdy, zorganizowane, jak mówiliśmy już w myśl dekretu z 15 grudnia w odrębny korpus, trzymały się całą zimę wybornie. Dywizjami komenderowali znani nam dobrze: Apolinary Kurowski, dowódca obozu ojcowskiego w początkach powstania i «pułkownik Topór», (Ludwik Zwierzdowski) dawny członek Komitetu Wileńskiego i dowódca krótkotrwałego powstania w Mohilewszczyźnie. Jazdą dowodził zawsze Markowski. Pułki sformowane były w poszczególnych powiatach, dzieliły się na bataljony, po 2 czynne i jeden rezerwowy. Organizując swój korpusik, Bosak wprowadził karabinki kawaleryjskie do kosynierów, przez co stworzył z nich wybornie uzbrojoną piechotę. W końcu też stycznia powstanie krakowskie i sandomierskie miało dzięki energji jenerała siłę, jakiej od początków ruchu nie widziało nigdy. Wojska powstańcze, obozujące większymi oddziałami w Cisowie u podnóża gór Świętokrzyskich, oraz pod Kunowem, otoczone w koło mniejszemi partjami, miały pod dostatkiem żywności, broń dobrą, kożuchy, zdolnych oficerów i co najważniejsze przychylność ludu. «Polski jenerał», jak chłopi nazywali Bosaka, był osobistością nadzwyczaj popularną, dawano mu chętnie podwody, kurjerów, szpiegów, przewodników, a nawet okoliczni chłopi przychodzili do obozu powstańczego ze swymi sporami. To też Bosak przygotowywał na wiosnę pospolite ruszenie, dla którego korpus jego miał w myśl przytoczonej instrukcji Trauguta stworzyć kadry. Organizacja cywilna działała sprawnie, ogół szlachty i mieszczaństwa nie był jeszcze zarażony reakcją, jak gdzieindziej w kraju.

Boje jen. Bosaka.

W drugiej połowie stycznia znaczne siły rosyjskie, liczące przeszło 4000 żołnierzy, pod wodzą ks. Szachowskoja i Czengierego, ruszyły zewsząd na obozowiska powstańcze. Jeden z oddziałów rosyjskich, liczący przeszło 200 piechoty i kozaków, natknął się w dniu 17 stycznia między Iłżą i Brodami na pułk stopnicki z 400 strzelców i 40 kosynierów pod wodzą Rembajły (Karol Kalita). Pozostawiwszy połowę swej partji we wsi Lubieniu, Rembajło z resztą ruszył

przeciwko następującemu nieprzyjacielowi, którego po krótkim boju zmusił do odwrotu ze stratą 11 zabitych i furgonów. Następnie ruszył za cofającymi się rosjanami i dopadł ich pod Iłżą, gdzie otrzymawszy posiłki, zajęli silną pozycję. Z furją powstańcy uderzyli na bagnety i zmusili ich do odwrotu, który w krótce zamienił się w bezładną ucieczkę. Rembajło wówczas uderzył na samo miasto. Rozpoczęła się zaciekła strzelanina, gdyż rosjanie zabarykadowawszy się po domach, bronili się zaciekle. Wreszcie po półtrzeciej godziny trwającej bitwie, polacy, położywszy trupem niemało wroga, zdobyli znaczną część miasta. Dowódca rosyjski, pułkownik Suchonin, został śmiertelnie ranny i zmarł wkrótce po bitwie. Po tym zwycięstwie oddział Rembajły zabrawszy rządową kasę z Iłży i przeszło 100 karabinów, pomaszerował na noc do Prędocina. Pozostałe tymczasem 2 kompanje polskie w Lubieniu odparły ciągnący na pomoc do Iłży oddział rosyjski i wkrótce połączyły się z Rembajłą, który zajął pozycję w Ostrychgórkach w okolicach Wąchocka. Przeciw niemu ruszył pułkownik Alenicz na czele bataljonu piechoty, szwadronu dragonów i sotni kozaków, razem przeszło 1000 ludzi. Zaskoczeni znienacka i otoczeni przez trzykrotnie przeważającego nieprzyjaciela, powstańcy zmuszeni zostali po krótkiej i bezładnej utarczce przebić się i cofnąć w nieładzie do Cisowa. Współcześnie z temi walkami pułku stopnickiego, pułk miechowski, napastowany przez bataljon piechoty, 2 plutony dragonów i 30 kozaków, potrafił zręcznymi manewrami odciągnąć te znaczne siły od Cisowa i pod Kocimowem odparł atak kawalerji, zabierając 6 koni. Miechowianami dowodził tu osobiście Kurowski. W Krakowskiem zaszły w tym czasie utarczki pod Koniecpolem, Lipnem i Stopnicą. Rocznicę powstania uroczyście obchodziło wojsko jenerała Bosaka w Bodzentynie nabożeństwem, piękną rewją i w końcu ucztą dla oficerów, żołnierzy i przybyłych z okolic szlachty i chłopów. Luty minął w części bez poważniejszych starć. Koło 20 t. m. przeciw powstańcom ruszyło koło 4000 piechoty i 500 jazdy z artylerją pod wodzą jen. Czengiery. Siły te, złożone z oddziałów maszerujących z różnych stron, miały zejść się pod Cisowem, gdzie właśnie zgromadzone były wojska dywizji krakowskiej, z 2000 piechoty i 300 jazdy złożone, i zgnieść je zupełnie. Wówczas Kurowski, jak rok temu pod Miechowem, powziął plan uderzenia na Opatów, zajęty przez 600 piechoty i wymknięcia się z żelaznego koła oddziałów rosyjskich. Niestety, i teraz pomysł Kurowskiego, przyjęty przez Topora, zakończył się klęską dotkliwą. Na czele tysiąca piechoty i 40 jazdy, opracowawszy zawiły plan ataku, Topór uderzył 21 lutego o 5 po południu na miasto. Z różnych stron piechota polska spędziła moskali z przedmieść i północnej strony miasta i zająwszy mocne pozycje w otoczonym murem klasztorze Bernardynów i sąsiednich domach, zawiązała gęstą strzelaninę z nieprzyjacielem. Równocześnie z połu-

Zwycięstwo pod Iłżą.

Bitwa pod Opatowem.

dniowej strony od wsi Kobylany, polacy zdobyli szturmem obsadzony przez moskali kierkut i oblegli ich na plebanji i w kościele. Po długim i krwawym boju, powstańcy opanowali magazyny, zdobyli sporo broni, ładunków, wparli nieprzyjaciela w rynek i ulicę Sandomierską, gdzie toczył się bój zajadły dalej. Noc tymczasem zapadła; na plebanji, zdobytej przez powstańców wszczął się pożar, który podsycany wichrem, przeniósł się na gęsto zabudowaną dzielnicę żydowską i objął znaczną część miasta. Bój wrzał zacięty wśród szalejących płomieni, rosjanie wyparci zewsząd, bronili się zamknięci małemi oddziałkami po domach, koszarach i urzędach, zadając z ukrycia ciężkie straty szturmującym powstańcom. Wreszcie, gdy Topór, ranny bagnetem, uniesiony został z placu boju, a dowódcy poszczególnych oddziałów: Eminowicz, Jagielski, Bezdzieda, bądź polegli, bądź ranni zostali, nacisk powstańców zaczął słabnąć. Koło 11 w nocy, Kurowski nakazał znużonym żołnierzom odwrót, który powstańcy wykonali wzorowo, unosząc wszystkich rannych i całą zdobycz. Straty obustronne byly duże, 42 poległych i 62 ranionych ubyło z polskich szeregów, koło setki również stracili rosjanie.

Opuściwszy Opatów, Kurowski lekkomyślnie skierował marsz z powrotem ku Cisowskiemu obozowisku i wpadł na przeważne siły rosyjskie, ciągnące forsownymi marszami na wieść o napadzie ku Opatowowi. Rozpoczął się szereg utarczek poszczególnych oddziałów; z tych utarczek najważniejsze stoczono pod Łagowem i Witosławską Górą, gdzie powstańcy ponieśli stanowczą klęskę. Czengiery, rozpuściwszy oddziały po okolicy, zdołał pochwytać sporo rannych i jeńców; między nimi znalazł się i Topór, którego poznano i natychmiast powieszono na rynku opatowskim. Znaczna jednak część oddziału znów skupiła się koło Bosaka, który zreorganizowawszy go, rozpoczął znów zajadłe boje. W początkach marca zaszły potyczki znaczniejsze w puszczy Kozienickiej, gdzie po uporczywych walkach zniesiony został pułk radomski; pod Wąchockiem została rozbita kawalerja powstańcza, dowodzona przez rotmistrza Solbacha, przyczem poległ Solbach i kilkudziesięciu żołnierzy; pod Ostrowcem zniesiono partję węgra Szandora, pod Bodzechowem, dawnego kapitana straży pogranicznej Bezkiszkina, przyczem obaj dowódcy wzięci do niewoli, zostali powieszeni; pod Iwaniskami doszczętnie zniszczono resztki dywizji sandomierskiej, prowadzonej przez Rosenbacha; Denisewicz pobity pod Chmielnikiem i Wąchockiem, został wzięty i powieszony, takiż sam los spotkał pod Jędrzejowem Bellardiego. Sam Bosak krwawe boje toczył pod Daniszewem z trzema kolumnami rosjan. Osaczony tu Bosak potrafił ocalić się z matni, zadając ciężkie straty wrogowi. W dniu 15 marca następuje ostatnie zwycięstwo polskie. Pułk opoczyński, zmniejszony do 150 żołnierzy pod wodzą Rudowskiego, uderzył pod Blizinem na sotnię kozaków kubańskich i zadał im ciężką klęskę, zdobywając sporo koni. Wobec

Walki w Krakowskiem i Sandomierskiem.

jednak nadciągających zewsząd posiłków, Rudowski cofnął się w lasy. W tym też czasie powstanie traci jednego ze swych bohaterów, ostatniego wojewodę sandomierskiego, Markowskiego. Aresztowany przez chłopów w okolicach Opatowa, nie chcąc być wydanym władzom, Markowski wbił sobie grubą igłę w serce i umarł w strasznych męczarniach. W połowie marca już z korpusu Bosaka ledwie pozostały resztki, ścigane w liczbie jakichś 300 ludzi, zgrupowanych w drobne oddziałki po całej przestrzeni województwa.

W Mazowieckiem dotrwały do lutego «Dzieci Warszawskie» w liczbie 100 piechoty i 80 jazdy, któremi, po wzięciu do niewoli Żychlińskiego, dowodził Gąsowski. Stojąc pod Piasecznem o 16 zaledwie wiorst od Warszawy,



Katorga nerczyńska.

Mazowieckie.

Gąsowski został zaatakowany przez kozaków kubańskich. Nie mogąc stawić im czoła dla braku dostatecznej amunicji, dowódca polski szeregiem bardzo udatnych marszów i kontrmarszów cofnął się za Pilicę w lesistą północną okolicę Sandomierskiego. Tu jednak dopadli znużonych powstańców, wspomożeni przez piechotę, kubańcy i straszną rzeź sprawili. Stu dziesięciu legło na placu, a zaledwie 5 jeńców zabrali rosjanie. Ostatnią potyczkę stoczono w Mazowieckiem w końcu lutego pod Kurdwanowem niedaleko Sochaczewa, gdzie została zniesiona konna partja Sokołowskiego.

Zamierało powstanie i na Litwie. Żmudź została w końcu zdławiona olbrzymią przewagą sił i beznadziejnością walki. W Augustowskiem organi-

Litwa i Augustowskie.

zacja trzymała się jako tako, oparta przeważnie na włościanach, oraz resztki żandarmerji narodowej liczące do 125 żołnierzy pod wodzą Obuchowicza, Wolskiego, Nowiny, Rodego itd. Straż ta staczała potyczki z moskalami, alarmując miasta, zabierając broń i rozpędzając straże wiejskie. Z potyczek zaznaczyć należy stoczone pod Szczuczynem, Jedwabnem, Radziłłowem, Porytem, Łęczykiem i wiele innych. Szerszego jednak ruchu nie zdołano już wzbudzić. Broń dostarczona z Prus leżała w składach w pokaźnej ilości półtora tysiąca karabinów i 36 000 ładunków, lecz brakło ochotników. Nie rozbudziły również ducha licznie wydawane przez organizację, odezwy polskie i litewskie, oraz drukowane w obu językach «Wiadomości o naszej wojnie z moskalami.» W każdym bądź razie mimo straszne represje Murawjewa, pod którego rządy zostało oddane Augustowskie, drobne oddziałki i organizacja cywilna przetrwały tu obok Sandomierskiego najdłużej.

Gdy tak na całej przestrzeni Królestwa ruch zbrojny szybko dogorywał, w kierownictwie naczelnem powstania w tym czasie nastąpił radykalny zwrot. Przedewszystkiem, rozeszli się w swych poglądach jego zgodni dotąd zupełnie kierownicy ks. Czartoryski i Traugut. Czartoryski wciąż trwał w swej wierze w dyplomację europejską. Prusy i Austrja w końcu stycznia wysłały 60 000 wojska ze 150 działami do Danji, wojska sprzymierzone pędząc przed sobą słabą 30 tysięczną armję duńską, zajęły Szlezwig i Holsztyn, walcząc nad granicami rdzennej Danji. Oczekiwane więc zawikłania międzynarodowe nadeszły i dyplomacja polska wierzyła święcie, ze huk dział pod szańcami Düppel ozwie się echem po całej Europie. «Wytrzymaliśmy walkę długą i stanowczą — pisał książę w liście do obywateli, którzy uciekłszy przed zamieszkami zagranicę, domagali się odeń wpłynięcia na zaprzestanie walki zbrojnej, — przebyliśmy najtwardsze miesiące zimowe; nie pora dzisiaj bój wstrzymywać, dziś, gdy nas zaledwie kilka tygodni od wiosny przedziela, i gdy wojna w jednej stronie świeżo wybuchła, coraz bardziej główne potęgi świata na dwa przeciwne obozy rozdziela. Nic wprawdzie nie zaręcza, że przewidywana walka mocarstw europejskich na naszą przeniesie się ziemię i około naszej uszykuje się sprawy; ale i to prawda, że bezkarność, z jaką Moskwa gwałty na nas wywiera, w Europie jednych do większej niecierpliwości, drugich do większego zuchwalstwa i śmielszych napaści pobudziła; że te zawikłania i trudności wzrastać będą i nie ma obawy aby która bądź z tych kwestji jakąś wojną złokalizowaną lub specjalnemi konferencjami załatwić się dała, dopóki my z orężem w ręku swoich praw się upominamy.... Co zyskamy składając broń obecnie? Kto naprawdę zawierzy obietnicom Moskwy? Czy takich, a nawet świetniejszych przyrzeczeń nie robiła w każdej z nami od stu lat walce?... Wiadomo, jak każdym razem

Jeszcze nadzieja na Europę.

zostały one spełnione.... Moskwa skorzysta z naszego rozstroju i z obojętności Europy, by nas zgnieść i wytępić do ostatka i raz przecie skończyć z tym narodem, co jej wciąż staje w poprzek drogi, wciąż ją z maski obdziera przed Europą. Więzić będą i wywozić tysiącami, całemi osadami ludność kraju przemieniać, zamykać szkoły i burzyć świątynie, każdego godność podepcą, każdego w oczach własnych splamią.... Dzisiejsi naczelnicy wojskowi w stałych już później zamienią się urzędników z dyskrecjonalną władzą decydowania o wolności, własności i honorze każdego Polaka. A czego tym trybem od razu nie złamią i nie zdruzgoczą, to oddadzą prusakom na powolne stoczenie....



Katorga. Kopalnia w Akataju.

Dopóki Polska pod bronią ze swym Rządem na czele i z własną organizacją, dopóki Moskwa oglądać się musi, by rozpaczą narodu sił walczących nie zwiększać, dopóty też i za granicą jest nadzieja, że Polska uzyska od Europy swych praw uznanie i możność ich obrony skutecznej. Jest nadzieja, pewności niema. Ale, jeżeli niema pewności wygranej, to przegranej jest pewność zupełna od chwili, gdy naród da sobie z rąk oręż wytrącić: zwyciężonych wróg tępić będzie bez litości, za upadłymi i w oczach świata poniżonymi, nikt się nie odezwie.» Tak zakończył szef dyplomacji powstańczej swoje orędzie, będące jednocześnie wyrazem opinji i samego Rządu Narodowego.

Gdy jednak Czartoryski i całe jego stronnictwo dotąd wiernie stało przy sojuszu z rządami, a raczej wypowiadało się za zależnością od nich, Traugut dawno już wyzbył się tych złudzeń i naiwnej wiary w to, że egoistyczne rządy zachodnio-europejskie pomogą nieszczęsnej Polsce. W duszy tego mistyka i zachowawcy bezwzględnego, prawdziwego rycerza «za Wiarę i Ojczyznę», pod wpływem biegu wypadków dokonał się przełom niezwykły. Widzieliśmy już na dekretach i instrukcjach do wojsk, że zaczynał on interwencję dyplomatyczną traktować, jako coś

Zwrot w poglądach Trauguta.

dodatkowego, za treść główną powstania miało być, przyjęta dawno przez czerwieńców propaganda poruszenia mas ludowych, pospolite ruszenie chłopa polskiego, zgrupowane koło regularnych kadrów, na które miały być przekształcone luźne partje konfederackie powstańców, W końcu grudnia (27) Traugut wydał dekret, w którym szedł jeszcze dalej. Wraca on w nim do tradycji Komitetu Centralnego i ustanawia urzędy do energicznego przeprowadzenia uwłaszczenia i porządkowania stosunków rolnych. W miesiąc później Dyktator tajemny ogłasza od 8 miesięcy gotowy i wciąż odkładany i chowany «pod sukno» dekret, wzywający lud cały do pospolitego ruszenia na wiosnę. Miało to wzmocnić siły polskie, zwrócić je na tory jedynie racjonalne powstanta narodowego. Praktycznie zaś w danej chwili, Traugut uważał ten krok jako «konieczność wystąpienia podczas wojny w Danji, ażeby przez to rzeczy w Europie jeszcze bardziej zawikłały się; bo Europa zobaczy że zima nietylko nas nie zmroziła, ani zapału nie odjęła, lecz przeciwnie w zimie przygotowaliśmy siły, które z wiosną stokroć groźniej niż w roku zeszłym wystąpią». Jednocześnie zaś reorganizuje Traugut i samą zasadę Rządu Narodowego, zamierzając kraj podzielić na szereg terytorjów oddanych pod dyktatorską władzę naczelnych dowódców.

Niestety, jedynie w Sandomierskiem i Krakowskiem, gdzie Bosak z pomocą szeregu energicznych swych podkomendnych w wojsku i komisarza pełnomocnego Rządu Gołemberskiego, utrzymał walki i organizację, udało się to przeprowadzić.

Ostatnim wreszcie objawem radykalnego zwrotu w pojęciach i czynnościach Trauguta, było zbliżenie się jego do żywiołów rewolucyjnych Europy. Krok ten uczynił Traugut wbrew zdaniu swoich pozostałych jeszcze na wolności i przy pracy współpracowników, po długiej dyskusji z Henrykiem Krajewskim, dyrektorem spraw zagranicznych. W lutym jeszcze zawiązano rokowania z Garibaldim, który miał stanąć na czele rewolucji, skierowanej przeciwko Austrji i Rosji. Garibaldi przyjął ten projekt z zapałem. «Sprawę Polski uważam za sprawę mojej Ojczyzny — pisał stary rewolucjonista — szczęśliwy jestem z usposobienia do wspólnego działania trzech sióstr: Polski, Węgier i Włoch, sióstr, które postępują jako przednie straże wyswabadzających się ludów»... W początkach marca ajent dyplomatyczny Rrządu Narodowego Ordęga, zawarł formalne przymierze z przedstawicielem komitetu węgierskiego, jenerałem Klapką. Na zasadzie tego przymierza narody polski i węgierski zobowiązały się walczyć wspólnie przeciw Rosji i Austrji, przedewszystkiem zaś wywołać jednoczesne powstanie w Galicji i na Węgrzech. Zarazem zaś traktat warował zupełną samodzielność Kroacji i poszanowanie praw narodowych osiadłych w królestwie Węgierskiem słowian.

Sojusz Powstania z Rewolucją europejską.

Ostatni ten krok Trauguta był niemal współczesny z ogłoszeniem stanu oblężenia w Galicji, które rząd austrjacki na nalegania Prus zaprowadził w dniu 29 lutego 1864 r. Represje tam trwające, już od jesieni, względem powstańców i ruchu narodowego przybrały teraz zastraszające rozmiary; aresztowano setkami, wytaczano sprawy i karano za przestępstwa, popełnione jeszcze w 1863 r. Powstańców zaczęto na pograniczu wydawać w ręce władz rosyjskich. Jednocześnie zaś i reakcja zapanowała wśród ogółu wszechwładnie. Arcybiskup lwowski Wierzchlejski i biskup krakowski Gałecki, wraz z nimi i większość kleru wystąpili ostro

Stan oblężenia w Galicji.



Drzeworyt Styfla. — Obraz Nikutowskiego. Muzeum narodowe polskie w Rapperswilu.

Powrót zwycięzców.

przeciw powstaniu. Szlachta coraz wyraźniej wypowiadała się z potępieniem ruchu i nawet część jej czyniła starania w Wiedniu o przyspieszenie represji, chłopi z gorliwością tropili ukrywających się powstańców i tworzyli wszędzie straże wiejskie. Represje zaś dochodziły do rozmiarów wręcz potwornych: w ciągu tylko kwietnia aresztowano we Lwowie 1211 osób. Prasę prześladowano zajadle, a z więźniami obchodzono się wręcz okrutnie. Reakcja również zapanowała i w Poznańskiem. Żądano zaprzestania ruchu zbrojnego niemal powszechnie i w tej dzielnicy.

Wobec takiego nastroju ogólnego, projekt Trauguta przekształcenia dotychczasowej konfederackiej partyzantki na powstanie narodowe, oparte na poruszonych miljonowych masach ludu, na tę wymarzoną przez emigrację wojnę ludową, nie miał żadnych szans powodzenia. Powstanie konało, konało bynajmniej nie z braku sił — dziesiątki tysięcy broni leżało w składach zagranicznych lub krajowych, całe kupy powstańców wałęsały się bezczynnie w Galicji lub Zaborze pruskim. Naród miał niewyczerpane zapasy, z których zresztą różne władze wyduszały miljony kontrybucji. W walce dotychczasowej wziął udział zaledwie nikły odsetek ludności kraju, nie mówiąc już o innych dzielnicach. Do 20 000 ludzi poległo na polu bitew, 15 351 poddało się nieprzyjacielowi, 396 było rozstrzelanych lub powieszonych, koło 15 000 wywieziono do Rosji na Syberję lub czekało na rozstrzygnięcie swego losu w więzieniach, do 3000 poszło na emigrację i wreszcie kilkuset wytrwale walczyło jeszcze w polu. Można więc rachować, że koło 50 000 ludzi brało udział w walce zbrojnej. Na pięciomiljonową ludność jest to zbyt mała liczba bojowników. Nie wysilił się też naród i pieniężnie. Według obliczeń Strusia, Litwa, z której Murawjew wycisnął przeszło 14 000 000 rbl. kontrybucjami, dała na cele powstańcze niespełna 150 tys. rbl. Ruś cała, t. j. Wołyń, Podole i Ukraina mniej niż 300 tysięcy, choć sama Ukraina 5 miljonów rubli kontrybucji musiała zapłacić. Galicja koło 75 tysięcy. Najwięcej ofiarności wykazało Królestwo, gdzie się walka koncentrowała, lecz i tu niewiadomo, czy wydatki i ofiary na powstanie poniesione dorównały choć połowie zapłaconych później kontrybucji. W każdym bądź razie czasy były to ciężkie dla kraju: dość powiedzieć, że suma zaległych rat w Towarzystwie Kredytowem Ziemskiem z 1 803 460 złp. w grudniu 1862 r., podskoczyła latem 1863 roku na 17 296 964 złp. 20 gr., z czego jednak przeszło 4 miljony spłacono dość szybko. Miasta nie odczuwały toczącej się wojny, owszem, dokuczliwy kryzys przemysłowy i handlowy mijał i zauważyć można było pewne dość znaczne ożywienie. W każdym bądź razie olbrzymia większość społeczeństwa, będąca tylko widzem walki, obecnie gorąco pragnęła jej zaprzestania.[1])

Straty w powstaniu.

Obok reakcji i zniechęcenia w społeczeństwie, wszelką myśl o powstaniu narodowem uniemożliwiło wprowadzenie w życie programu Milutina. W niedzielę 6 marca z wielką pompą przybyły z Petersburga jenerał Baranow, w otoczeniu wojskowej świty i heroldów, ubranych w średniowieczne stroje, objeżdżał place warszawskie, odczytując proklamację namiestnika do «włościan

[1]) Dla porównania przytoczymy tu cyfry z walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Trwała ona lat 8 (od 1775 do 1783 roku), w bitwach poległo 70 000, stracono lub zmarło na galerach i w więzieniu 11 000. Koszta wojny wyniosły 130 000 000 dolarów. Ogólne straty obywateli przeszło 400 000 000 dolarów. Ludność ówczesna Stanów wynosiła 3 700 000 a więc o miljon przeszło mniej niż Królestwa w 1863 roku.

Królestwa Polskiego». Proklamacja ta przypominała wszystkie czyny monarchów rosyjskich, dla ulżenia losu chłopów polskich dokonane, kończąc prawem z 1861 o zamianie pańszczyzny na okup. «Wtedy to ludzie, niekontenci z tych dobroczynnych dla ludu rozporządzeń, podnieśli otwarty rokosz» — głosiła proklamacja. «Buntownicy powstali przeciwko prawej władzy Cesarza i Króla; poważyli się do walki z wojskami cesarskiemi, a że otwartą siłą i wojną nie zdołali niczego dokazać, uciekli się do nikczemnego podstępu i usiłowali oszukać was płonnemi przyrzeczeniami; obiecywali bezpłatnie nadać wam grunta, przyrzekając zapłacić za nie właścicielom, jak gdybyście sami nie mogli tego pojąć, że buntownicy, żyjący z grabieży i zaborów, nie mają z czego opłacić



Ks. kan. Rogoziński. J. Giejsztor. Ilnicki. Kamelski. Józef Kalinowski.
W katordze: I poranek.

właścicielom tej ogromnej sumy, jaką wynosi wartość posiadanych przez was gruntów... Włościanie Królestwa Polskiego! Wy nie słuchaliście buntowników; pozostaliście wierni prawemu swemu monarsze i jedynie od Niego oczekiwaliście obrony. Nadeszła chwila urzeczywistnienia waszych oczekiwań i spełnienia ich w ten sposób, aby na przyszłość panowie, którzy was uciemiężali, nie mieli ani okazji, ani możności uciskania was, oszukiwania rządu i zagradzania do niego przystępu dla słusznych skarg waszych.»

Ukazy 2 marca.

Dalej, proklamacja streszczała istotę reformy agrarnej i «urządzenia włościan», zawartych w ukazach, podpisanych 2 marca przez cara, oraz zapowiadała utworzenie specjalnych komisji i komisarzy do spraw włościańskich dla

wprowadzenia w życie ukazów, i «dla lepszej obrony praw waszych i dla rozpoznania waszych sporów z właścicielami względem gruntów i służebności.» »Do czasu zaś otwarcia komisji włościańskich — kończyła odezwa — możecie się udawać do ustanowionych obecnie we wszystkich powiatach naczelników wojennych, u których zawsze znajdziecie prawdziwą dla siebie opiekę i obronę».

Tak więc przeróżnego rodzaju oficerowie stali się raptownie krańcowymi demokratami i sędziami bezapelacyjnymi zawiłych sporów cywilnych o grunta i służebności! Treść samych ukazów o uwłaszczeniu i urządzeniu włościan była dość ciekawą. Ukaz uwłaszczający włościan wręcz powtarzał zasady dekretu styczniowego i dawnego, odrzuconego ongi (str. 160) przez Radę Stanu pod wpływem Wielopolskiego i radców szlacheckich, projektu Ignacego Dąbrowskiego. Ukaz nadawał wszystkim włościanom dóbr prywatnych, rządowych, kościelnych i t. d. na własność posiadane przez nich grunta. Właścicielami stawali się włościanie z dniem 15 kwietnia. W tym dniu miały ustać wszelkie powinności (pańszczyzna, czynsze, skupy, zsepy, daniny i t. p.), natomiast chłopi mieli płacić zwiększony podatek gruntowy do skarbu. Dziedzice otrzymali wynagrodzenie, określone przez specjalną komisję likwidacyjną w papierach 4%, amortyzujących się w ciągu 42 lat, zwanych «Listy likwidacyjne». Grunta wymienione w tabelach prestacyjnych z r. 1846, które następnie przeszły w posiadanie dworów, ukaz zwracał włościanom, jak również przywracał wszystkie serwituty pastwiskowe i leśne, obciążające posiadłości folwarczne na rzecz gruntów włościańskich. Jednocześnie zaś zostali uwłaszczeni przez nadanie im na własność wszystkich posiadanych działek w chwili ukazu: dworscy fornale, służba, komornicy, chałupnicy, kopiarze i t. d.

Uwłaszczenie chłopów.

Drugi ukaz z 2 marca urządzał włościan, których starał się wyodrębnić w stan oddzielny od innych warstw społeczeństwa, co było znacznym krokiem wstecz wobec istniejącej w Królestwie od 1807 roku zupełnej równości stanów. Nie mogąc znieść zupełnie stworzonej przez Wielopolskiego gminy wiejskiej, obejmującej wszystkich mieszkańców danego terytorjum, ukaz starał się możliwie osłabić udział innych, poza chłopami, stanów w gminie. Stwarzał on, jako najniższy stopień samorządu «Gromadę» wiejską, wyłącznie z chłopów złożoną, ustrojem możliwie wzorowanym na rosyjskiej «Obszczinie». Kilka, lub kilkanaście gromad wiejskich, dopiero składało się na gminę, gdzie prawo głosu mieli właściciele ziemscy, zarówno chłopi, jak szlachta, lecz od spraw gminnych stanowczo usunięto wszystek proletarjat, inteligencję wiejską i rzemieślników. Na czele gromady postawiony był wybieralny sołtys, na czele gminy wybieralny wójt. Rady gminne zastąpiono zebraniami ogólnemi wszystkich mających prawo głosu w gminie. Samorząd ten gminny oddano pod ścisły nadzór admini-

Ustawa gminna.

stracji i naczelników wojennych. Dla sądzenia spraw mniejszych stworzono sądy gminne, złożone z wójta i ławników.

Komitet Urządzający.

Wreszcie, trzeci ukaz, wydany tego pamiętnego dnia, stwarzał Komitet Urządzający, dla wprowadzenia w życie powyższych ukazów w sprawie włościańskiej oraz wydawania dodatkowych postanowień w zakresie administracyjnym, co się bardzo szybko przerobiło na zupełne rządy wszystkiemi sprawami Królestwa tak, że Komitet Urządzający całkowicie zastąpił Radę Administracyjną Królestwa. Komitet obradował pod przewodnictwem namiestnika, a wchodzili doń: dyrektorowie komisji, jenerał policmajster oraz specjalnie mianowani członkowie: Arcimowicz i Sołowjow.



R. Bniński. Paszyński. Sochaczewski.
W katordze: II wieczorem.

Przybycie Milutina i tow.

Wkrótce przybyli do Warszawy Milutin, Czerkaskij i Arcimowicz na czele całej zgrai kandydatów na dobrze płatne posady komisarzy włościańskich i urzędników wszelkich dykasterji. Obok ideowców, zbałamuconych hasłami «wyzwolenia chłopa polskiego ze szlachecko-ksiendzowskiego» jarzma, co przy dobrem wynagrodzeniu wyglądało pięknie bardzo, przybyła w tej zgrai cała masa drapieżników, złodziei i wszelkich wyrzutków, którym wydano teraz Polskę na żer zupełny. Jednocześnie zaś rozpoczęła się w kraju niesłychana co do rozmiarów agitacja carsko-chłopomańska przeciw szlachcie, prowadzona namiętnie przez naczelników wojennych i policję. Niemało przyczyniły się do tego powszechne obecnie w kraju

zatargi między obywatelami ziemskimi a chłopami. Wobec nowych ukazów, szlachta masowo zrzekała się wójtostw, natomiast domagała się zaległych czynszów; chłopi zaś pod wpływem agitacji urzędników, masowo również rzucili się do procesów o zagarnięte przez szlachtę posiadane dawniej przez chłopów grunta. O ile naczelnicy wojenni chętnie i gorliwie dopomagali chłopom w ich procesach, o tyle znów ściąganie zaległych czynszów, których sumę obliczano na $4\frac{1}{2}$ miljonów złp. nie znajdowało uznania. Projekt zaś ściągnięcia tych czynszów przez Tow. Kredytowe Ziemskie, które w ten sposób chciało wyegzekwować zaległe raty, sprowadził na Towarzystwo szykany i rewizje. Wszystko zaś razem rozogniło stosunki wiejskie i odwróciło zupełnie uwagę od dogorywającego powstania.

Zatargi na wsi.

Reakcja, ogarniająca coraz szersze koła społeczeństwa we wszystkich zaborach, udaremniła nawet zamierzone w marcu wkroczenie silniejszych partji z zagranicy dla ożywienia ruchu zbrojnego.

W nocy z 21 na 22 marca wyznaczone zostało wkroczenie kilku oddziałów, w ogólnej sile koło 2000, dobrze uzbrojonych ludzi w Kaliskie i Płockie. W Kaliskie miał wkroczyć pułkownik Raczkowski. Pierwszy ruszył oddział ze 160 piechoty i 40 jazdy pod wodzą Budziszewskiego. Przeszedłszy granicę, partja ta pod Lądkiem osaczona została przez przeważające siły rosyjskie i po kilkugodzinnej zaciekłej walce została wyparta za granicę, gdzie rozbroili ją prusacy. Dwa inne oddziały jeszcze przed przejściem granicy rozbroili prusacy, zabierając ogromne zapasy broni. Winą tej skandalicznej klęski, była niechęć ogółu i brak sprawności organizacji, która niezdołała odpowiednio urządzić wyprawy. Tragiczniejszy jeszcze był koniec wyprawy w Płockie z Prus Zachodnich. Tutaj szło 5 oddziałów w sile 1200 ludzi pod ogólnem dowództwem pułkownika Edmunda Callier. I tu również niechęć okolicznej szlachty, oraz ogólny prąd przeciwny wyprawie, pokrzyżował plany. Broni na czas nie dostarczono. Callier został aresztowany, a nad granicą rozciągnięto silne kordony i rozpuszczono patrole pruskie. Mimo to po kilku dniach, partja złożona z 200 piechoty, wyłącznie niemal kaszubów, ruszyła ku granicy. Pod Działdowem uderzyli na powstańców prusacy, lecz zostali odparci celnym ogniem karabinowym. Dzielne kaszuby przeszli granicę, lecz już po godzinnym marszu w lesie kleczewskim, napotkawszy kozaków i rotę piechoty, po żwawej utarczce, ze stratą 62 ludzi zostali wyparci za granicę. Również zaraz po przejściu granicy został pobity drugi oddział, z 400 ludzi złożony, który pod wodzą Kosakowskiego wyparł ze wsi Łapinóżki oddział rosyjski. Pobitym moskalom nadbiegły posiłki i szczęśliwie zaczęta bitwa zakończyła się klęską powstańców. Ostatni wreszcie oddział, któremu, omyliwszy straże, udało się 3 kwietnia przedostać do Królestwa, został zniesiony pod Szemplinem.

Próby wkroczenia partji z Prus.

Z Galicji, skąd szykowała się wielka wyprawa pod dowództwem «pułkownika Sawy«, nie wyszedł żaden oddział. Z powodu nieudolności Sawy zmarnowano ogromne sumy na organizację jego oddziałów, które poszły w rozsypkę przed samym przejściem granicy. Jen. Gołuchowski, mający zaraz po Sawie wkroczyć na plac boju, rozpuścił swoich żołnierzy natychmiast po ogłoszeniu stanu wojennego, jen. Różycki zniechęcony do ostateczności, wyjechał na emigrację. Wreszcie pułkownik Struś 10 kwietnia nakazał wszystkim żołnierzom oddać broń na przechowanie obywatelom a samym poddać się austrjakom.

Koniec ruchu w Galicyi.

Nie lepiej działo się w Królestwie. W początkach kwietnia całe siły zbrojne polskie ograniczały się do jakichś 400 powstańców rozdrobnionych na niewielkie partje i ściganych zajadle w Krakowskiem, Sandomierskiem i Augustowskiem. Zamarło nawet Podlasie, gdzie pozostał jeden jedyny oddziałek ks. Brzózki. W Sandomierskiem i Krakowskiem resztki oddziałów jen. Bosaka: partje Krzywdy (Rzewuski), Huragana (znany nam z czasów manifestacji Horodelskiej rewolucjonista, kozacki setnik Podchaluzin) Zaryckiego i Daniszewskiego dotrwały do początków maja. Bosak bądź ukryty w klasztorze w Solcu, bądź też tułając się wśród chłopów w Sandomierskiem, starał się próżno ożywić ruch i odnowić organizację. Widząc wreszcie zupełną beznadziejność prac na miejscu, w dniu 19 kwietnia wyjechał zagranicę, chcąc sformować nowy oddział, lecz już tego nie zdążył dokonać. Ostatnią potyczkę w tych stronach stoczono pod Sędziszowem 4 maja. Do maja również dotrwał ruch zbrojny w Augustowskiem, gdzie w dniu 5 t. m. poniósł klęskę pod Milewem, utraciwszy 7 jeńców, oraz kilkunastu zabitych i rannych Rode z oddziałkiem straży. Na całej więc przestrzeni ziem polskich pozostał ks. Bzózka ze swoim wciąż topniejącym, lecz niestrudzonym oddziałem.

Ostatnie walki.

W dniu 13 maja rozkazem dziennym do wojsk namiestnik i wódz naczelny Berg ogłosił kampanję za ukończoną.

Organizacja cywilna przeżyła walkę w polu. Wprawdzie od grudnia areszty i emigracja wyrywały z jej szeregów coraz to więcej ludzi i zaledwie cień dawnej potęgi pozostał. Gałęzowski, Karłowicz, Janowski, Pieńkowski, Przybylski musieli uciekać, Dr. Dybek, Żuliński, Rafał Krajewski, który zresztą w ostatnich czasach był usunięty od spraw, Rozmanith, Wohl, Ilnicki, skupiający w swych rękach w ostatnich czasach całą skarbowość powstania, Bogusławski, Burzyński zostali wzięci. Organizacja miejska odnawiana i podtrzymywana nadludzką wręcz energją naczelnika miasta Waszkowskiego, trzymała się jako tako, lecz centralna organizacja upadła. «Wydziały znikły — powiada historyk tych czasów Dubiecki — cała zaś olbrzymia tak niedawno, tak skomplikowana machina rządowa, tak rojąca się ludźmi w czerwcu i lipcu roku ubiegłego, tak ludźmi przełado-

Rząd Narodowy rozbity.

wana nawet, schodziła teraz do rozmiarów maluczkich jakiegoś zarządu zawiązującego się spisku». Z prowincją i za granicą stosunki niemal ustały. Na Litwie z ujęciem i straceniem w dniu 22 marca dzielnego Konstantego Kalinowskiego i wyłapaniem resztek organizacji, wszelka robota ustała. Jakiś czas jeszcze pomocnik i następca Kalinowskiego, pod przybranym nazwiskiem Rawicz występujący, próbował nawiązać stosunki z Rządem Narodowym, lecz bezskutecznie. Sam Dyktator tajemny, zamknięty w swem konspiracyjnem mieszkaniu, porozumiewał się z resztkami organizacji za pośrednictwem jedynego ocalonego wyższego agenta organizacji, dawnego sekretarza Rusi, Dubieckiego. Wreszcie i tych ostatnich rozbitków wzięto. Wydany przez zdradę, wymuszoną biciem, od dwu swoich osobistych znajomych, młodych lekarzy, Przybylskiego i Morawskiego, Traugut został aresztowany 11 kwietnia w nocy. Obudzony hałasem, widząc wchodzących do pokoju żandarmów, wyrzekł tylko: «to już» i zaczął się spokojnie ubierać. Dubieckiego wzięto o dzień wcześniej.

Aresztowanie Trauguta.

Dokumenty i pieczęcie Rządu po aresztowaniu Trauguta dostały się w ręce dawnego referenta wydziału spraw wewnętrznych w organizacji narodowej, urzędnika komisji skarbu, Bronisława Brzezińskiego. Widząc ogólny upadek sprawy i konieczność dalszego trwania Rządu Narodowego, Brzeziński dobrawszy sobie do pomocy dwóch studentów Szkoły Głównej: Teofila Sojeckiego i Władysława Kellera, utworzył z nimi w tydzień po aresztowaniu Trauguta nowy i ostatni już Rząd Narodowy. Władza tego Rządu jednak była zupełnie fikcyjna. Wszystko w swych rękach trzymał naczelnik miasta Waszkowski, który posiadał jedyną już pozostałą drukarnię tajną i za którym stały resztki organizacji miejskiej. Nowy też rząd wydawszy odezwę do narodów Europy z wyjaśnieniem istoty ukazów marcowych, próbował przenieść ośrodek kierownictwa znowu na emigrację, gdzie Bosak, Guttry, Kurzyna, ks. Kotkowski, Daniłowski, ks. Adam Sapieha usiłowali wlać życie w 3000-ną nową emigrację i ożywić powstanie.

Ostatni Rząd Narodowy.

W Galicji organizacja zamarła już w początkach lata, mimo usiłowań pułkownika Strusia i paru komisarzy Rządu Narodowego. Próbowano nawet wskrzesić organizację na Rusi, nawet istniały zawiązki tej wznowionej organizacji opartej o Lwów, lecz szybko wszystko upadło. W Zaborze pruskim próbowano zreformować władze narodowe przez stworzenie militarnie zorganizowanego zarządu poszczególnych prowincji, któreby wspomagały powstanie w pogranicznych okolicach Królestwa. Pracował nad tem długo, mianowany organizatorem jeneralnym, Jan Działyński. Wobec jednak ogólnej niechęci do ruchu nic zrobić nie mógł i podał się do dymisji. Latem 1864 roku organizacja upadła. Z zagranicy nie było żadnej nadziei. W lutym, kiedy represje rosyjskie stały się wręcz do niemożliwości barbarzyń-

Galicja i zabór pruski.

skie, do Czartoryskiego pośrednio zwrócił się znów Bismarck, proponując oddanie się Polaków pod opiekę króla pruskiego, za którego protekcją otrzymają dawny samorząd. W zamian za to żądał przyszły założyciel Niemiec, aby Polacy wręcz prosili w Petersburgu o odstąpienie kilku pogranicznych guberni i Krolestwa Prusom. Oczywiście dowcipna ta propozycja została odrzucona.

Propozycje Bismarcka.

Ostateczna klęska dyplomatyczna spotkała sprawę polską w drugiej połowie kwietnia. Dla rozstrzygnięcia sprawy duńskiej i kilku innych kwestji, zwołana została do Londynu konferencja międzypaństwowa. Czartoryski i Zamoyski wytężyli wszystkie siły, ażeby na tę konferencję wprowadzić sprawę polską, lecz bezskutecznie. Anglia i Prusy oparły się stanowczo. W dniu zaś 18 kwietnia wezwany do Napoleona III. Czartoryski usłyszał z ust jego wyznanie, że nic dla Polski zrobić nie może. «Krew, która się dziś leje w Polsce, jest całkiem bezowocną» — dodał cesarz. — Co więcej, dawny protektor sprawy polskiej odmówił nawet stanowczo wprowadzenia na konferencję sprawy okrucieństw, jakich się dopuszczali moskale w Polsce. Był to więc koniec wszelkich nadziei na interwencję, choćby najsłabszą, o czem Czartoryski zawiadomił Rząd Narodowy depeszą z 24-go kwietnia, radząc wydać odezwę, rozwiązującą organizację narodową i zawieszającą powstanie.

Upadek sprawy polskiej w dyplomacji.



Józef Janowski, Sekretarz Stanu Rządu narodowego mieszka we Lwowie.

Okrucieństwa moskiewskie, o których mówili i Bismarck i Czartoryski, w miarę słabnięcia powstania wzrastały do potwornych rozmiarów i przerodziły się w jakąś dziką, niepohamowaną zemstę nad pokonanym wrogiem. Co więcej, moskale nie zważając zupełnie na fakt, że powstanie ogarnęło stosunkowo nie wielki odłam społeczeństwa, wściekłość swą skierowali przeciwko całemu ogółowi. Wyjątek dla prześladowań tworzyli chłopi, których forytowano i nawet aresztowanych za sprawy powstania sądzono łagodniej.

Od początku 1864 roku całe Królestwo znajdowało się pod zarządem jenerał-policmajstra, którym został Trepow. Była to zupełna dyktatura, wkraczająca we wszystkie strony życia narodu, nieodpowiedzialna niemal zupełnie i nieograniczona w swej władzy jak najzupełniej. W biurze jenerał-policmajstra rozstrzygano kwestje życia i egzystencji materjalnej obywateli całego kraju.

Urzędnicy, przeważnie z pośród oficerów i szpiclów podobierani, w liczbie 66 etatowych i mnóstwo dobieranych w miarę potrzeby, rządzili całym krajem, który podzielono na sześć oddziałów większych i sześć «cząstków» mniejszych, oddanych pod władzę dyktatorską naczelników wojennych. Warszawę również podzielono na 5 wydziałów pod władzą policmajstrów, nad którymi stał oberpolicmajster Fryderyks. Policję powiększono i zorganizowano po wojskowemu. Paszporty obostrzono do niemożliwości, rewizje i aresztу masowe, zarówno w kraju jak w Warszawie były zjawiskiem codziennym. Komisje sądowo-śledcze w całym kraju rozpatrywały sprawy tyczące się powstania i ferowały bezapelacyjne wyroki. Szpiegostwo posunięto do najdalszych granic. Czterdziestu pięciu szpiclom oddano konsensy na szynki w samej Warszawie, denuncjacje hojnie wynagradzano. Wszystkie więzienia były przepełnione, sprawy szły niezwykle wolno i podejrzanych trzymano całymi miesiącami w więzieniu. Specjalnym ciężarem dla kraju były nakładane kontrybucje i kary pieniężne.

Jenerał-policmajster.

W dniu 5 stycznia obłożono kontrybucją szlachtę i wogóle właścicieli ziemskich, oraz wszystkie miasta (duchowieństwo dwukrotnie zostało obłożone kontrybucją jeszcze w grudniu). Majątki osób, biorących udział w powstaniu, nakazano 5 lutego konfiskować, co zastosowano do 1660 majątków ziemskich. Naczelnicy wojenni mieli prawo nakładania kontrybucji i kar pieniężnych według własnego uznania aż do sierpnia 1864 roku, kiedy dopiero unormowano i ustopniowano te czynności. Korzystali też z tego powiatowi i cyrkułowi satrapi bez zastanowienia: 9 marca np. skazano w Warszawie na różne kary pieniężne 67 osób, 14 t. m. — 109. W styczniu kary w samej Warszawie wyniosły 3825 rubli, w lutym 4865, w marcu 12850, a w kwietniu 50066 rb. 20 kop.! Policja zachowywała się brutalnie i nieludzko. Bito w cyrkułach, wymyślano na ulicy, kozacy i policjanci tłukli publiczność batami za lada powodem. Rózgi były w codziennem użyciu. Komisarz Rydzewski zasmagał na śmierć ciężarną kobietę, a uczniowi Łyszkiewiczowi, przy którym znaleziono papiery i odezwy rewolucyjne, kazał dać 200 rózeg w cyrkule. Inni nie byli lepsi. Na prowincji naczelnicy wojenni znęcali się nad ludnością bez litości. W Łomży zwycięzca Sierakowskiego, jen. Geneckij, kazał spędzić na rynek całą ludność miasta dla wysłuchania jakiejś odezwy, i wyszedłszy przed tłum, kazał klęknąć wszystkim. Urzędnikowi sądu miejscowego Troczewskiemu, który się oparł temu dzikiemu rozkazowi, kazał dać 500 nahajek; w Grójcu, Sokołow kazał wieszanemu dowódcy żandarmerji narodowej Sagajtysowi przed śmiercią publicznie dać 50 nahajek; naczelnik wojenny w Krasnymstawie, pod grozą kontrybucji kazał wszystkim obywatelom swego powiatu ogolić wąsy; w Radomiu jenerał Bellgard czterech rzemieślników kazał po-

Kontrybucje.

Okrucieństwa Rosjan.

wiesić za brak szacunku dla siebie; a Czengiery w Kielcach wziętego do niewoli oficera francuskiego Logier kazał obić nahajkami tak, że ten umarł, i t. d. bez końca można byłoby mnożyć przykłady dzikości. Komisje śledcze i wojenno-sądowe wydawały wyroki nieludzkie. W czasie od 1 września 1863 do 1 maja 1865 roku, z Królestwa zesłano do Rosji 7447 osób, do rot aresztanckich 2617, na Syberję 1979, do katorgi 1184. Prócz tego każdy naczelnik wojenny miał prawo deportować administracyjnie do Rosji. Prawo to dopiero stracili oni 16 września 1864 roku,

Sprawa Rządu Narodowego.

Szczególniej okrutne było śledztwo i sąd w sprawie wykrytej organizacji Rządu Narodowego. Znęcano się nad więźniami okrutnie. Dr. Dybek dostał wskutek tego pomięszania zmysłów. Żulińskiego trzymano 71 dni w ciemnej i zimnej piwnicy z wybitemi oknami. Rafała Krajewskiego, jak sam pisze «bili, głodzili, rzucili do lochu, w którym przesiedziałem trzy tygodnie»; w zimnym lochu wczesną wiosną podczas tej sprawy trzymano niemal wszystkich, nie wyłączając Trauguta. Prezes komisji śledczej, okrutny Tuchołka i zarządzający pawilonem cytadeli Zuczkowski, wysilali się na dokuczanie więźniom. Nie mogąc zorjentować się w nawale materjału, mimo licznych wskazówek, wydobytych biciem i męczarniami, komisja jak umiała, skomponowała skład Rządu Narodowego i wytoczyła im sprawę. Wyrok wypadł straszny: za należenie «do tajnego stowarzyszenia, zwanego Rząd Narodowy» skazano na śmierć Romualda Trauguta jako naczelnika tego stowarzyszenia, Jana Jeziorańskiego, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego i Romana Żulińskiego, jako dyrektorów wydziałów, oraz jako członków: Władysława Bogusławskiego, Tomasza Burzyńskiego, Marjana Dubieckiego, Benedykta Dybowskiego, Romana Frankowskiego, Kazimierza Hanusza, Tomasza Ilnickiego, Augusta Kręckiego, Gustawa Paprockiego, Zygmunta Sumińskiego i Edwarda Trzebieckiego, prócz tego 4 osoby na katorgę i 1 na osiedlenie. Berg zatwierdził wyrok co do pierwszych 5, pozostałym szubienicę zmieniając na katorgę. Traugut więc, Jeziorański, Krajewski, Toczyski i Żuliński mieli odegrać rolę pięcioosobowego Rządu Narodowego, który został jakoby wykryty i teraz miał być powieszony na zakończenie powstania. Wyrok nakazano wykonać 5 sierpnia o godzinie 9 rano na stoku cytadeli, o czem zawczasu ogłoszono w «Dzienniku Powszechnym».

Stracenie Trauguta i towarzyszy.

Wystawioną ogromną szubienicę z pięciu zwieszającymi się stryczkami, od rana otoczył wyznaczony w dzień dla egzekucji silny kordon wojska. Od świtu niemal tłumy ludu ciągnęły, pełne skupienia, i w posępnem milczeniu stawały poza kordonami. Wreszcie z bram cytadeli ukazał się kat z pomocnikami, a za nim silne oddziały żandarmerji konnej i piechoty, otaczające pięć czarno pomalowanych wózków, w których na wązkich ławeczkach siedzieli skazańcy, mając obok

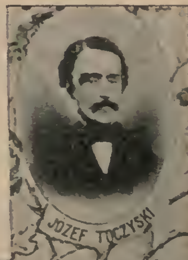
siebie modlących się zakonników. Na pierwszym wózku jechał Traugut, na ostatnim — Jeziorański; aczkolwiek razem osądzeni, u stóp szubienicy dopiero ujrzeli się oni poraz pierwszy i ostatni w życiu. Sprowadzono z wózków ofiary, ustawiono szeregiem i oficer audytorjatu drżącym głosem odczytał wyrok. Chwila była straszliwa w swej grozie. W dziesięciotysięcznym tłumie cisza panowała grobowa, bladość pokrywała twarze najbliższych, szable drżały w rękach konwoju... Skazańcy zachowali spokój zupełny. Po odczytaniu wyroku podano im długie białe koszule śmiertelne, które więźniowie sami z pomocą pachołków kata wdziewali na siebie. Wśród strasznego napięcia nerwowego tłumów i przerażającej ciszy, wśród której głucho, jak zabijanie trumny wiekiem, rozlegały się ciężkie kroki ofiar i katów na pomoście szafotu, podprowadzono skazańców pod kołyszące się na lekkim wietrzyku stryczki. Napięcie ogółu doszło do szczytu... zaczęto zakładać śmiertelne sznury. Toczyski, ucałowawszy stryk, założył go sobie pod krtań, Krajewski poprawił stryczek, wyciągnąwszy przyciśniętą nim piękną czarną brodę, Traugut, złożywszy ręce, modlił się szeptem z oczami wzniesionemi w górę. Nagle straszny, przejmujący duszę jęk tysięcy ludzi rozdarł powietrze, wszystek tłum padł na kolana... To kat wytrącił schódki z pod nóg Trauguta i biała postać odzianego od stóp do głowy białym całunem tajemnego Dyktatora powstania zawisła, kołysząc się lekko w powietrzu. Potem kolejno umierali inni. Żulińskiemu w ostatniej chwili obecna na egzekucji siostra zawołała «Bracie! odwagi!» Jeziorański wysoki, tęgo zbudowany mężczyzna, mając źle założony stryk, szarpał się i rzęził, nim po kilkanastu sekundach skonał. Toczyski i Krajewski umarli bez męczarni. Po dziesięciu minutach wszystkie pięć białych postaci chwiało się w powietrzu... Tłum wciąż klęczał, modląc się za konających męczenników... Egzekucja ta straszne zrobiła wrażenie w mieście. Ulice niemal przez cały dzień były puste i ciche. Waszkowski na drugi dzień wydał energiczną odezwę, wzywając ogół do męskiej odwagi i wytrwałości.

Następuje teraz w Warszawie i na prowincji nieprzerwany ciąg egzekucji. W sierpniu (17) wieszano naczelnika Straży narodowej, Pawła Landowskiego, wraz z dwoma oskarżonymi o zamach na Berga: Szmidtem i Krasuskim. Landowskiemu i Szmidtowi zmieniono w ostatniej chwili szubienicę na dożywotnie ciężkie roboty. Później tracono wciąż dowódców partji, oraz sztyletników, lub członków straży narodowej, a z więzień całego kraju szły wciąż partje i partje więźniów na Sybir. Na takiem to tle rozpoczęły się reformy, druzgocące całą odrębność Królestwa. Rozpoczęła je reforma szkolna, obracająca w niwecz całe polskie szkolnictwo Wielopolskiego. Ministrem - sekretarzem stanu do spraw Królestwa Polskiego został Milutin, dyrektorstwa komisji stopniowo obejmowali moskale, lub gorsi od nich rusyfikatorowie niemcy: Hilperding,

Egzekucje.

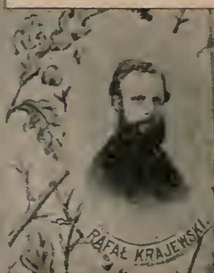
Reformy.

Brauschweig, Koszelew, Sołowjow, Draszurow, Fillipens, Subbotkin, Kulisz, obok Czerkaskija przystępują do iście rosyjskiej «łomki» wszystkich urządzeń Królestwa. Reformowano stosunki miejskie, gdzie jednocześnie szła energiczna propaganda rusyfikacyjna. Pod naciskiem naczelników wojennych i komisarzy włościańskich w wielu gminach chłopi występują z podaniami o szkoły, gdzieby uczono języka rosyjskiego, później zaś o drukowanie polskich książek ludowych alfabetem rosyjskim; nachodzą zewsząd prośby o ustanowienie w rocznicę uwłaszczenia 2 marca uroczystego święta, w wielu miejscach obalają krzyże, postawione w czasie manifestacji i stawiają z datą 2 marca. Jednocześnie zaś podjudzano chłopów na szlachtę, tak że w 1864 roku, literalnie zabrakło robotnika polnego, gdyż niemal wszędzie chłopi bojkotowali dwory. Czworaki dworskie opustoszały, gdyż nie chciano służyć, a szkody, wypasania, wyręby i t. d. rozpowszechniły się wręcz do niemożliwości.

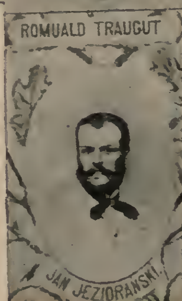








ROMUALD TRAUGUT



Powieszeni dnia 5 sierpnia 1864 r. Dyktator Romuald Traugut i towarzysze.

Rozpoczął się okres szalonej nienawiści między chatą i dworem, połączony z kultem «Cesarza». Szczególniej przyczyniły się do tego inspirowane przez naczelników deputacje i adresy dla wyrażenia uczuć wiernopoddańczych chłopa, wysyłane do Petersburga. — Zrujnowawszy szlachtę, rząd wziął się i do duchowieństwa. Mimo że, jak widzieliśmy, w epoce reakcji kler wszystkiemi siłami okazywał lojalność względem rządu i jeden z pierwszych opuścił obóz powstania, rząd wypowiedział Kościołowi katolickiemu nieubłaganą walkę i takową konsekwentnie przeprowadzał. Obsadzanie probostw odebrano kolatorom, duchowieństwo unickie uzależniono od rządu, wreszcie w dniu 8 listopada ukaz carski skasował większość klasztorów w Królestwie, a w nocy z 27 na 28 t. m. otoczono wojskiem i zapieczętowano, po uprzedniem wywiezieniu zakonników, 109 klasztorów w Królestwie. Zakonników zgromadzono w kilku pozostałych klasztorach, o ile zaś chcieli — wysyłano ich za granicę. W grudniu zamknięto i rozpędzono wpływowy zakon Felicjanek oraz klasztory unickie, jak również zniesiono nowicjat we wszyst-

Represje względem duchowieństwa.

kich klasztorach Królestwa. Na Litwie klasztory zamykano wolniej, ale za to z większą brutalnością i szykanami. Kościoły klasztorne zamieniono tam na cerkwie. Wpływowemu zakonowi Wizytek jedynie Murawjew pozwolił przenieść się dobrowolnie do Francji.

Na Litwie i Rusi walka z polskością dochodziła do rozmiarów, niemożliwych wręcz do wiary. Skonfiskowane w liczbie 1760 majątki, Murawjew oddawał rosjanom bądź oficerom i urzędnikom, bądź też sprowadzonym chłopom lub wysłużonym żołnierzom. Dzierżawców dóbr rządowych polaków wypędzano bez litości i ziemię dzielono między chłopów rosyjskich. Polaków z urzędów wypędzano, język rosyjski zapanował wszędzie. Pisma polskie, biblioteki, muzea, szkoły prywatne pozamykano. Nauka języka polskiego została surowo wzbronioną, nawet przy nauce religji. Zakładano pisma, biblioteki i teatr rosyjski. Pod surowemi karami w marcu 64 roku zakazano używania elementarzy polskich, duchowieństwo szykanowano na każdym kroku, nie wyjmując nawet najbardziej lojalnych. Gdy znany nam lojalista biskup Łubieński, prosił Murawjewa o pozwolenie przybycia do Wilna w celu złożenia uczuć wiernopoddańczych przejeżdżającemu cesarzowi, otrzymał odpowiedź: «Siedź w Sejnach pókiś cały»! Przepisami z 18 marca 1864 wyznaczono zapomogi i kredyt dla rosjan, kupujących na Litwie ziemię i t. d. Zagładę polskości zaprzysiężono zupełną.

Prześladowania na Litwie.

Tego rodzaju polityka niszczycielska i dzika względem Polski znalazła niesłychaną sympatję w Rosji. Milutin, Murawjew, Berg stali się bohaterami narodowymi. Ze wszystkich stron Rosji słano im adresy, pisano na ich cześć wiersze, podczas wszystkich bankietów wznoszono ich zdrowie. Przyjazd Murawjewa do Petersburga był zawsze powodem do burzliwych manifestacji, od kolei do mieszkania witały go rozentuzjazmowane tłumy. Na dworcu hrabianka Bładowa, ongi stronniczka Wielopolskiego, podawała mu chleb i sól. Przyjaciel Mickiewicza, ks. Wiaziemskij nazywał go następcą Suworowa, co kiedyś kazał rznąć dzieci polskie, dla uratowania dzieci rosyjskich. Wśród tego wszystkiego Murawjew złożył carowi w dniu 26 maja swój memorjał, w którym wyłożył system tępienia polskości na Litwie i doniósł, że jest to wręcz konieczne dla dobra i spokoju Rosji. Memorjał ten został przez cara zaaprobowany i przyjęty za podstawę polityki rosyjskiej aż do ostatnich czasów.

Nienawiść ku Polsce w Rosji.

Nie uniknęły też surowych represji inne zabory. W Galicji, szczególniej dzięki dokuczliwości biurokracji i złośliwości zarządzeń policyjnych, ucisk był nie do zniesienia. Przeszło 8 tysięcy osób przesunęło się przez więzienia, kary za byle co nakładano surowe; internowanych powstańców zmuszano w fortecach do wstępowania do legji meksykańskiej, sądy wojenne wydały w ciągu półroku z góry 3000 wyroków.

Represje w innych zaborach.

Działacze powstania: Alfred Szczepański, Maciejowski, Kubala, Smoliński, Mieczyński, Trzaskowski skazani zostali na długoletnie więzienie w kajdanach. Prasie zabroniono krytykować politykę rosyjską; powstańców wydawano Rosji bez żadnych względów, a najniewinniejsze spiski tropiono zajadle.

Zabór pruski był również widownią prześladowań zajadłych, aczkolwiek, władze tego państwa zawsze, trzeba przyznać, zachowywały przynajmniej formy prawne. Aresztowano masami zarówno w Poznaniu jak na prowincji, rewizje przybrały zastraszające rozmiary. Wreszcie, w lipcu 1864 rozpoczął się w Moabicie ogromny proces przeciw 150 polakom, oskarżonym o zbrodnie stanu przeciw całości i spokojowi państwa. Ostatecznie osądzono 128 osób, z czego 75 szlachty i po półrocznych rozprawach 28-go grudnia ogłoszono wyrok uniewinniający większość oskarżonych. Najwinniejsi: Guttry, hr. Działyński, Jaraczewski, Wolniewicz, Taczanowski, Lutomski, Zeyfried, Łukaszewski, Skoroszewski, ks. Radecki, Zakrzewski skazani na śmierć, zostali ułaskawieni.

Nr. 32. ROZKAZ DZIENNY

NACZELNIKA MIASTA WARSZAWY.

Warszawa dnia 27 Września 1864 roku

Muz. narod. polskie w Rapperswilu.

Ostatnia proklamacja Waszkowskiego.

Próby wznowienia ruchu zbrojnego.

Tymczasem resztki przywódców powstańczych obmyślali sposoby poruszenia do walki mas ludowych i ponownego uderzenia na wroga. Odezwa chłopów polskich do całego narodu, wydana przez «Radnych, zebranych w Krakowie przy kopcu Kościuszki 25 stycznia 1864 r.» rozpoczyna szereg wydawnictw i odezw w tym celu wydawanych. Uchwała Rady Wojennej w dniu 22 maja 1864 powzięta z udziałem, między innymi, Wacława Przybylskiego, Karola Ruprechta, Józefa Janowskiego, jenerałów Kruka i Różyckiego pod

prezydencją ks. Adama Sapiehy, uroczyście potępiła zaniedbanie rewolucji i sprawy ludowej przez rządy narodowe, przypisując temu klęskę powstania. «Inaczej być nie mogło — czytamy w protokule — skoro walka o nieprzedawnione prawa Polski całej i o jej zupełną niepodległość, zacieśnioną została do szczupłych rozmiarów wyłącznego boju z Moskwą; skoro dla utrzymania jej w tych granicach pilnie strzeżono, aby nie rozbudzić narodowych namiętności, które by ją, na szersze zaprowadzając pole, przysporzyły co prawda bezpośrednich trudności, lecz zarazem przysposobiły możliwość tryumfu, skoro wreszcie starano się wyłącznie o względy dyplomacji, a zaniedbano wezwać o czynną pomoc w imię rewolucyjnej solidarności i sprawiedliwości bezwzględnej, przychylne nam ludy»....

Ostatnie też odezwy Rządu Narodowego, przez nikogo zresztą nie słuchane, tchną tym duchem, nie są jednak w stanie rozbudzić żądzy walki w maltretowanem społeczeństwie. Rząd Brzezińskiego szybko się rozwiązał, nie będąc w możności nic zrobić. Waszkowski po rocznych nadludzkich wysiłkach podtrzymania organizacji, został 19 grudnia aresztowany, i w dniu 17 lutego powieszony. Prowadzące ciągłe swary ze sobą organizacje zagraniczne, próbowały wznowić organizację, lecz wysłani przez nie w początkach 1865 roku emisarjusze, między nimi i Władysław Daniłowski, stali się igraszką w rękach prowokatorów i od razu zostali aresztowani.

W polu, rok 1864 cały przetrwał ks. Stanisław Brzózka na Podlasiu. Wspomagany przez lud, dla którego był wręcz bohaterem narodowym, na czele 40 ludzi, Brzózka wywijał się obławom, staczał potyczki aż do grudnia, kiedy pozostał z 7-ma towarzyszami. Imiona tych bohaterów nie powinny zaginąć. Byli to: zbiegli z klasztoru braciszkowie Bojanek i Pafnucy, kowal Wilczyński, szlachcic zagrodowy Szczuka, dawni żołnierze Zięba i Zubowicz oraz francuz Tournelli. Wreszcie 29 kwietnia 1864 roku aresztowany po dzielnej obronie, Brzózka został wraz z Wilczyńskim powieszony 24-go maja 1865 roku przed południem w Sokołowie, kończąc ostatecznie powstanie.

Ostatni powstańcy.





Weterani z 1863/4 roku mieszkający w Poznaniu.

Pierwszy rząd stojących z lewej ku prawej stronie: Józef Urbański. Ignacy Borowski. Michał Nowicki. Paweł Heynat. Stanisław Wiśniewski. Melchior Falkowski. Bronisław Leitgeber. Paweł Śleboda (syberyjczyk). Maciejewski.

2-gi rząd: Andrzej Banaszkiewicz. Stan. Kryśkiewicz. Jakób Hampel. Wacław Antoniewicz. Stanisław Algusiewicz. Ludwik Dobrowolski. Leon Całka. Franciszek Łuczyński. Teodor Redmer. Jan Mikołajczak.

Siedzący: Antoni Górski. Stanisław Wiśniewski. Józef Obrębowicz. Walenty Wewiórowski. Stanisław Królikiewicz. Jakób Szmytkowski. Onufry Przybyłowicz. Adryan Wiczyński.



Weterani z 1863/4 roku mieszkający w «Przytulisku» uczestników powstania w Krakowie.

Pierwszy rząd od góry z lewej ku prawej stronie: Bogusławski Teodor. Raszewski Antoni. Lutyk Jan. Bogacki Walenty.
2-gi rząd: Gnoiński Antoni. Wrona Karol. Szybejko Michał. Wiatcki Stanisław. Horbowski Władysław. Derlatko Piotr. Radomski Ferdynand. Seweryn Franciszek. Opach Mateusz. Satara Kasper. Kania Marcin.
3-ci rząd: Ścigalski M. Tarabuła Jan. Marcinkowski Piotr. Gumpert Edw. Krzyżanowski L. Marcinkowski Jan. Wink Adolf.
4-ty rząd z dołu: Meyer Adam. Gryglewski Konstanty. Garbolewski Jan. Kiełza Alfred. Gąsiorowski Antoni. Ołekiewicz Kazimierz. Prymaszewski Jan.



Fotografia zdjęta w sali ratusza lwowskiego pod obrazem J. Styki: Polonia.

Weterani z 1863/4 roku mieszkający we Lwowie:

2. Rozicki Władysław. 7. Szyszkowski Władysław. 8. Miniewski Józef. 9. Ks. Głowiński. 10. Sierakowski Antoni. 11. Tomaszewski Maksymilian. 13. Weber Julian. 14. Wodziński Pankracy. 15. Laskowski Ludwik. 17. Dąbrowski Edmund. 20. Sacher Ferdynand. 21. Żdunczyk Józef. 25. Merunowicz. 27. Bratkowski Karol. 28. Bentkowski Teofil. 29. Biechoński Jan. 30. Drągowski Zygmunt. 31. Matyaszek Ludwik. 32. Piławski Antoni. 34. Karlsbad Izydor (żyd). 35. Kasprzycki Piotr. 36. Gostyński Stanisław. 37. Czaplicki Henryk. 38. Żerebecki Michał. 39. Darowski Stanisław. 40. Galiński Aleksander. 42. Masiuk Leopold. 43. Jabłoński Grzegórz. 44. Szabatka Ferdynand. 45. Malinowski Stanisław. 46. Ziemlak Filip. 47. Wagner Adam. 48. Dulęba Bronisław. 49. Biechoński Wojciech. 50. Drewnowski Ignacy. 51. Panasiewicz Adam. 52. Sławiński. 53. Rzepecki Bolesław. 54. Lerski Jan. 55. Kępieński Zygmunt. 56. Cukier Ignacy. 57. Szczęścikiewicz Ludwik. 58. Chlebiński Ludwik. 59. Bocheński Rogobert. 60. Gryglaczewski Jan. 61. Romancki Walenty. 62. Mierocki Jan.

TREŚĆ:





